

BLAIR HOLDEN@JESSGIRL93

BAD BOY'S GIRL



NIENAWIDZIŁAM CIĘ.
TERAZ CIĘ KOCHAM.

BAD
BOY'S
GIRL

BLAIR HOLDEN@JESSGIRL93

**BAD
BOY'S
GIRL**

TLUMACZENIE IWONA WASILEWSKA



Tytuł oryginału: *Bad Boy's Girl*

Redakcja: Karolina Wąsowska

Korekta: Renata Kuk

Skład i łamanie: Ekart

Design copyright © lookatcia.com

Copyright © 2017 by Blair Holden

Copyright for the Polish edition © 2018 by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.

ISBN 978-83-7686-667-3

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2018

Adres do korespondencji:

Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.

ul. Kazimierzowska 52 lok. 104

02-546 Warszawa

www.wydawnictwo-jaguar.pl

[youtube.com/wydawnictwojaguar](https://www.youtube.com/wydawnictwojaguar)

[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)

[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)

snapchat: jaguar_ksiazki

Wydanie pierwsze w wersji e-book

Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2018

Skład wersji elektronicznej:

virtualo

konwersja.virtualo.pl

Spis treści

Dedykacja

Wstęp

1. On jest Bushem, a ja jego Afganistanem
2. Jestem jej złą rosyjską bliźniaczką. Mów mi Swietłana
3. Morderstwo z użyciem gumy do żucia – zrewolucjonizuję świat zbrodni
4. Na twoje skarłate jaja, zaklinam cię, puszczaj!
5. Jeśli chciałaś się pobawić w doktora i niegrzeczną pacjentkę, mogłaś poprosić
6. Moje życie to hiszpańska opera mydlana. Nazwijmy ją „Brzydka Tessie”
7. To kradzież łyżki, a nie GTA!
8. Szczerzysz się jak alfons w dzielnicy czerwonych latarni
9. Przynajmniej jako porywacz zachowuje się zgodnie z zasadami
10. Dyskutuję o tym, kogo obleśny sąsiad lubi bardziej
11. Myślę, że Cole jest bogiem seksu
12. Nie jestem owocem miłości Edwarda Cullena i Dzwoneczka
13. Czy to pytanie retoryczne?
14. Jak po maśle. Orzechowym. Z kawałkami orzeszków
- 15 – część pierwsza. Jakby moje ciało było mapą wiodącą do zaginionej Atlantydy
- 15 – część druga. Rozszarpywanie ego Biebera na strzępy
16. Hej i ho, zwycięstwo dla towarzysko niedorobionych
17. Nie rób striptizu na stole bilardowym
18. To nie seksting ze Stone'em, prawda?
19. Jakbym tkwiła w niekończącym się odcinku Szpitala miejskiego
20. Mój brak doświadczenia jest równie widoczny co szkarłatna litera
21. Dziewczyna hospitalizowana z powodu sześciopaka

22. Mieliście robić zupeę, a nie dzieci
 23. Mój żołądek to zakichana Księga dżungli
 24. Popaprany popapraniec
 25. Napalona dziwka może mieć trochę racji
 26. Cześć, to ja, twoja nerwica – wróciłam!
 27. Nie każdy facet to zupełny złamas
 28. Apetyczny jak ciastko z kremem
 29. Chyba się na ciebie rzucę
 30. Niekumata jak zakneblowana żaba
 31. Tak właśnie się czujesz, gdy masz złamane serce
- Oczami Cole'a

Mojej mamie – bez Ciebie nigdy nie odważyłabym się pisać.

I mojej rodzinie z Wattpada – dziękuję, że pokochaliście świat i bohaterów,
których stworzyłam.

Wstęp

Mama i tata znowu zaczęli. Ich wrzaski dochodzą mnie przez cienkie jak papier ściany naszego domu. Wciąż im się wydaje, że jeśli zamkną się na dole, to ich nie usłyszę. Niestety, zarówno dla mnie, jak i dla nich, każde słowo wypowiedziane podniesionym głosem dociera na górę.

Ale oni tak mają. Żrą się między sobą aż do chwili, w której pragną jedynie rzucić się na siebie z pazurami i oskalpować się nawzajem, a potem zamykają się w sypialni. Późnym wieczorem tata cichcem przemyka do salonu, w którym od jakiegoś czasu spędza noce i który opuszcza, nim wstanę.

Myśli, że o niczym nie wiem. Myli się.

Jestem świadoma, że stosunki między moimi rodzicami są kiepskie, jednak wiem, że się nie rozstaną. Obydwoje są na to zbyt uparci. Odziedziczyłam po nich tę cechę, ale mam nadzieję, że nigdy nie znajdę się w podobnej sytuacji. Cóż, właściwie to nie muszę się martwić, że pokocham kogoś, kto potem mnie znienawidzi, bo tak się składa, że koleś, którego pragnę, nigdy nie zapragnie mnie. Jest zbyt zajęty byciem zakochanym po uszy w Nikki, Wielkiej Suce. Auć! Momencik, pozwólcie, że cofnę się nieco i wyjaśnię wam, czemuż to Nikki jest Wielką Suką.

Nicole Andrea Bishop, znana również jako powód wszelkiego nieszczęścia w moim życiu, to moja była najlepsza przyjaciółka i wicekapitan drużyny czirliderek. Znam ją od przedszkola, czyli od tych mitycznych czasów, kiedy życie było tęczą krainą jednoróżców, a dzielenie się galaretką oznaczało przyjaźń aż po grób.

Mówię zupełnie serio: tak to wyglądało przez jakieś dziesięć lat. A potem nadeszła szkoła średnia i Nikki zamieniła się w pomiot szatana.

Znikła gdzieś dziewczyna bez przednich zębów, która plotła mi warkocze, bo sama ni diabła nie byłam w stanie tego zrobić. Znikła dziewczyna o twarzy przerytej trądzikiem, która siedziała ze mną do rana, pomagając mi się przygotować do koszmaru w postaci gimnazjalnego egzaminu z francuskiego. Znikła dziewczyna, która stała się moją siostrą, która co sobotę jadła kolację z moją rodziną i z którą urządziłyśmy cotygodniowe maratony *Kochanych kłopotów*.

Zanim pierwsza klasa szkoły średniej dobiegła końca, Nikki opętał duch Reginy George, a ja zamieniłam się we wkurzającą muchę, która bzyczała jej

koło ucha. Naprawdę starałam się podtrzymać naszą przyjaźń, ale istnieje granica upokorzenia, której nie chciałam przekroczyć.

To jest ten moment, gdy muszę wam coś wyznać – otóż byłam gruba. A kiedy mówię „gruba”, nie mam na myśli laski, która z lubością nosi biodrówki i top nad pępek, a potem flirtiersko narzeka na jakąś mikroskopijną fałdkę.

Ważylałam imponujące sto pięć kilogramów. Byłam dziewczyną w dresowych spodniach i bluzie XXL z wielkim kapturem. Zawsze w conversach, niezależnie od pogody. I kompletnie mnie to nie ruszało. Zanim zaczniecie mi współczuć, przyjmijcie, proszę, do wiadomości, że nigdy nie miałam problemu z tym, jak wyglądam. Właściwie to nawet siebie lubiłam. Nie katowałam się dietami, nie ćwiczyłam (ku wielkiemu rozczarowaniu mamy) i nie składałam puchatych zwierzątek mrocznym bóstwom w nadziei, że dzięki krwawej ofierze zyskam ich łaskawość i zamienią mnie w supermodelkę. Jadłam, co chciałam, siedziałam w domu, oglądając *Plotkarę* na laptopie, a w szkole wszyscy mnie ignorowali. Nie dokuczali mi. Po prostu nie zawracali sobie mną głowy.

Aż nagle Nicole dołączyła do tanecznej ekipy i nagle wszyscy mnie znienawidzili. Wiecie, że ciągle je słyszę? Te przezwiska i szept, a właściwie nie do końca szept, które ściagały mnie, gdy razem z Nicole mijaliśmy jakąś grupkę uczniów.

Dlaczego Nicole Andrea Bishop koleguje się z taką laską jak ta tam...

Myślicie, że ta Baryła szantażuje Nicole, żeby się z nią przyjaźniła?

Nie sądzicie, że Nicole powinna pozbyć się tych kilku dodatkowych kilogramów?

Okej, to ostatnie było naprawdę niezłe.

W skrócie rzecz ujmując, po jakimś czasie do Nicole dotarło, że rujnuje jej bezcenną reputację. Po miesiącach nieodbierania telefonu i braku czasu na spotkanie ze mną postawiła sprawę jasno. Stałam się jej kulą u nogi i nie mogłyśmy być już dłużej przyjaciółkami.

Wsadziłam dumę do kieszeni i zaakceptowałam to. I tak oto dziesięć lat przyjaźni spłynęło w kłopot tylko dlatego, że Nicole okazała się zbyt wielkim tchórzem, by postawić się ludziom, którym nie podobało się to, z kim się przyjaźni. Gdyby tylko poprzestała na byciu tchórzem, jakoś bym to przeżyła. Ale nie. Moja była przyjaciółka uznała, że jedna wada to stanowczo za mało. Okazało się, że z popularnością nierozłącznie wiąże się przemiana w kogoś w stylu zła z klasycznego westernu, więc Nicole dokonała tej przemiany.

Kiedy wróciłam w drugiej klasie lżejsza o trzydzieści sześć kilogramów, ona wróciła z chłopakiem. I to nie jakimkolwiek chłopakiem. Nicole objawiła się

jako dziewczyna gościa, w którym zakochałam się, kiedy miałam mniej więcej osiem lat.

Jason „Jay” Stone był pierwszym przedstawicielem płci męskiej, który podarował mi kwiaty. Oczywiście, jeśli mianem „kwiatów” można określić nieco zgnieciony, wyrwany z trawnika mlecz. To było w trzeciej klasie, a ja miałam we włosach moją ulubioną kokardę. Jason powiedział mi, że ładnie wyglądam, i wystarczyło. Zakochałam się. Z czasem staliśmy się dobrymi kumplami. A przynajmniej on był dobrym kumplem dla mnie. W jego obecności język stawał mi kołkiem. Jason był typem złotego amerykańskiego chłopca, miał jasne włosy, błękitne oczy i godny pozazdroszczenia talent do baseballu. Cóż, im bardziej tyłam, tym bardziej skrępowana czułam się naszym koleżeństwem. W końcu nie tylko stawałam się kobietą (he, he), ale na dodatek miałam nadwagę. Wmówiłam sobie, że nie zasługuję na to, by spędzać czas z takim fajnym gościem jak Jay Stone, i z premedytacją starałam się rozluźnić naszą relację.

Nicole świetnie wiedziała, co czułam. Nawet zachęcała mnie, żebym zaprosiła gdzieś Jaya, twierdząc, że on buja się we mnie mimo mojej nadwagi. Powiedzmy, że byłam temu szalonemu pomysłowi nieco przeciwna. A jednak latem, między pierwszą a drugą klasą, dotarło do mnie, że chyba należałoby coś z tym wszystkim zrobić. Kiedy popierniczałam na bieżni, wlewając w siebie hektolitry wody, czułam, że to może być TEN rok. Ten cudowny rok, kiedy wreszcie się odważę. Kiedy wreszcie stanę się dziewczyną dość dobrą i zgrabną, by wolno jej było flirtować z Jayem Stone’em.

Przebudzenie okazało się bolesne.

Zobaczyłam Jaya na szkolnym korytarzu tuż przed pierwszym dzwonkiem na lekcje. Miałam na sobie modne obcisłe džinsy, w których mój tyłek, zupełnie przypadkowo, wyglądał zajebiście, dopasowany top z niewielkim dekoltem i wyrąbane w kosmos motocyklowe buty. Spędziłam mnóstwo czasu, układając włosy w niedbałe fale, i na maksa przyłożyłam się do makijażu. Niestety jakieś pięć minut później ten makijaż smugami spływał mi po policzkach.

Jay wpychał właśnie język do gardła mojej najlepszej przyjaciółki. Och, przepraszam – byłej najlepszej przyjaciółki. Gdybym tamtego dnia zjadła cokolwiek na śniadanie, bez wątpienia zwymiotowałabym na środku korytarza. Wciąż pamiętam, jak ścisnęło mi się serce. Zupełnie jakby ktoś wziął je w dłoń i zgniół na miazgę. W oczach stanęły mi łzy, a w gardle gęstwa. Nigdy w życiu nie czułam się gorzej.

Straciłam Jaya Stone’a, miłość mojego życia. Odebrała mi go moja była

przyjaciółka, tak bezczelnie... Zupełnie jakby to, że tyle schudłam, nie robiło żadnej różnicy. Moim przeznaczeniem było pozostać Baryłą, samotną i niewidzialną dla jedyne go gościa, którego pragnęłam.

* * *

Przevińmy dwa lata do przodu i oto jestem. Uczennica ostatniej klasy liceum po pierwszym tygodniu szkoły. Nikogo chyba nie dziwi, że ta uczennica w sobotnią noc siedzi w domu i śledzi miłość swojego życia na Fejsie. Taa... Zaczęłam mówić o sobie w trzeciej osobie. Właśnie takie rzeczy wyczynia z człowiekiem nuda.

Przełądałam profil Jaya, który okazuje się zapchany samojebkami jego dziewczyny. O rany, ona ma takiego fioła na swoim punkcie, że może człowieka zemdląć.

Jego profilowe zdjęcie to jedna z fot przedstawiających cudowną parkę na plaży. Jay obejmuje Nicole w pasie i całuje ją w skroń, a ona szczerzy swoje idealne zęby. Nurkując głębiej w profil Jaya, staram się nie zauważać jej obecności. O rany, ale on jest cudowny. Po prostu przepiękny z tymi zmierzwionymi złotymi włosami i oczami o barwie oceanu. Jego uśmiech mnie rozbraja, te dołeczki, te piegi na nosie, te wspaniałe kości policzkowe...

Brzmie jak chora z miłości, nie? Ale Jay nawet mnie nie zauważa, bo jest zbyt zajęty wymianą śliny z tą cholerną Nicole Andreą Bishop. Są parą idealną. Parą, która pewnie zostanie wybrana na króla i królową balu maturalnego. Parą, która pewnego dnia się chajtnie, bo wszechświat nawet nie weźmie pod uwagę innej ewentualności. Ideał ciągnie do ideału, nawet jeśli jeden z tych ideałów jest totalnie zgniły w środku. Jakim cudem Jay nie widzi, jak parszywa jest jego dziewczyna? Jak może być ślepy na jej wady?

Och, momencik, już wiem. Kły jadowe Nicole wysuwają się tylko wtedy, gdy pojawia się ja. W obecności Jaya moja eksprzyjaciółka jest równie groźna co chihuahua. Muszę jednak przyznać, że Jay zachowuje się w porządku. Zawsze podchodzi się przywitać i, ilekroć mamy razem zajęcia, proponuje, że poniesie mi książki. Oczywiście nigdy mu nie pozwalam, bo Nicole sunie za naszymi plecami, a z jej nozdrzy buchają kłęby dymu.

Ponieważ jestem dziś w wyjątkowo masochistycznym nastroju, kilka razy odświeżam jego profil. Kiedy dostrzegam nowy post, martwię ją mi palce. To nie byle jaki post. To taki post, na którego widok mam ochotę wrzasnąć i wywalić laptop przez okno. Śmierć patrzy mi prosto w oczy i oznajmia:

Wracam do domu, braciszku. Szykuj imprezę, Jay Jay.

Jesteście ciekawi, któż taki na tym łoż padole jest w stanie aż tak mnie przerazić, że moja przysłowiowa dusza siada mi na równie przysłowiowym ramieniu i łaknie jedynie wrócić do wieków średnich, kiedy ludzie mieli coś takiego jak fosy, którymi można było się ogrodzić?

Cóż, imię, które łąpie na mnie wrednie z ekranu, brzmi Cole. Cole Stone. Świetnie pasuje do Nicole Andrei Bishop. Los podąża dziwnymi ścieżkami, prawda? Wyznam, że czasem wydaje mi się, że stary dupek ma naprawdę chore poczucie humoru. Jak inaczej wyjaśnić, że dwie osoby, które z takim rozmachem zamieniły moje życie w piekło, mają rymujące się imiona?

Ale pozwalam sobie na dygresję, a przecież nie chodzi o rymowanki. Chodzi o to, że Cole jest... Momencik! Cole wraca?! O Boże...

Cole, chwila wprowadzenia dla tych, którzy nie wiedzą, dlaczego dostaję gęziej skórki na samo jego wspomnienie, to przyrodni brat Jaya i jedyny człowiek, oprócz Nicole, który z unieszczęśliwiania mnie zrobił sobie hobby. Prześladował mnie niestrudzenie przez całą podstawówkę i gimnazjum. Na szczęście, zanim trafiliśmy do szkoły średniej, patentowany dupek Cole skończył tak, jak patentowane dupki zazwyczaj kończą. Szkoła wojskowa, w której wylądował, trzymała go ode mnie z daleka przez trzy piękne lata.

A teraz koleś wraca.

Cole Stone, dzięki któremu znam z imienia wszystkie piguły na ostrym dyżurze, wraca do miasta. Matko Boska, to teraz będzie ich dwoje! Cole i Nicole połączą swoje diabelskie moce, żeby zamienić moje życie w rozgrywający się w realu slasher klasy C.

Przełykam kulę w gardle, zamykam laptop i odsuwam go od siebie, jakby był nawiedzony.

Jeden punkt dla chorego poczucia humoru wszechświata i zero dla blondynki, która zawsze kończy martwa w wannie.

On jest Bushem, a ja jego Afganistanem

Kiedy tata w poniedziałek podrzuca mnie do szkoły, naciągam na łeb kaptur bluzy. Bluza pochodzi z czasów Baryły i teraz mogłabym się w niej utopić. Mam misję. Moim zadaniem jest pozostać niezauważalną dla ludzkiego oka, a założenie czegoś, czego nowa Tessie nie tknęłaby kijem, wydaje mi się najlepszym sposobem. Już wór po ziemniakach byłby bardziej twarzowy. Tata patrzy na mnie podejrzliwie, gdy skradam się do bramy. Później mu wyjaśnię, że staram się tylko pozostać przy życiu. Kiedy wreszcie odjeżdża, przyspieszam i na paluszkach biegnę do szkoły. Czuję się jak bohaterka kiepskiego szpiegowskiego thrillera. Na szczęście udaje mi się gładko wmieszać w tłum ludzi.

Mam zamiar jak najszybciej zabrać z szafki książki, bo to jedyny moment, gdy ktoś mógłby mnie zidentyfikować. Opracowałam strategię działania. Siedzieć zawsze z tyłu klasy i rzucać się w oczy jak pchła na yorku. Zabawne, jak łatwo przyzwać wewnętrznego Jamesa Bonda, kiedy twoje życie jest w niebezpieczeństwie.

Okej, wiem, pewnie wydaje wam się, że przesadzam, skoro nawet nie wiem, czy Cole będzie dzisiaj w szkole. Wierzcie mi jednak, znam gościa taki szmat czasu, że mam niezłe pojęcie o jego pokręconych gierkach. Zaatakuję mnie, gdy tylko opuszczę gardę, a to się dzisiaj nie stanie.

– Tessa!

Moją przykrywkę szlag trafił! Zaciskam powieki i ruszam w kierunku klasy, która na szczęście znajduje się z drugiej strony niż osoba właśnie niszcząca mój wyrafinowany plan.

– Tessa! Zaczekaj!

Nawet nie zwalniam. Rozglądam się na boki, obawiając się, że Cole wyskoczy nagle z jakiegoś kąta ze spluwą do paintballu w łapie. Ten pomiot szatana... Teraz ma pewnie własnych wyznawców, nie?

Dobra, wiem, paranoja do mnie nie pasuje.

Staram się iść tak szybko, jak tylko się da, ale i tak jestem zbyt powolna. Kiedy ktoś zaciska mi rękę na ramieniu, jestem gotowa wrzeszczeć, jednak na szczęście dostrzegam na nadgarstku prześladowcy bransoletkę. Wzdycham

z ulgą. Bransoletka z zawieszka „I <3 Nerds” jest mi znajoma i tak się składa, że jej właścicielka jest moją najlepszą przyjaciółką. Wiem, że nie chce mi zrobić krzywdy, na pewno nie z premedytacją.

– Dlaczego – wydusza z siebie i bierze głęboki oddech – biegiesz – kolejny wdech – tak szybko?

Dyszy, jakby przebiegła maraton, a nie goniła mnie szkolnym korytarzem, ale na jej obronę muszę powiedzieć, że jest jeszcze większym nerdem niż ja, a ćwiczenia to dla niej koncepcja nie z tego świata.

– Wejźmy do sali, to ci wyjaśnię – mówię, chwytając ją za ramię i pociągając za sobą.

Nie chcę, żeby ktokolwiek zwrócił na nas uwagę.

– Ooooo, wyczuwam plotę. – Maniakalnie zaciera ręce, a jej zielone oczy błyszczą z podniecenia.

Poznajcie Megan Sharp, jedną z moich przyjaciółek po erze Nicole. Połączyła nas wspólna nienawiść do chemii i godziny spędzone w bibliotece. Jest świetną uczennicą i ma zaklepane miejsce w Princeton. W wolnym czasie kolekcjonuje ploty i zawsze chce wiedzieć wszystko o wszystkich, nieważne, z jak podejrzanego źródła pochodzą te informacje. Megan jest przepiękna, ma wspaniałe rude włosy i nieskazitelną cerę. Wygląda jak porcelanowa lalka i strasznie jej zazdrozczę tej kruchości i delikatności, których mnie poskąpiono.

Wchodzimy do klasy, a w niej panna Sanchez swoim starym zwyczajem przysypia na krześle. Latające nad jej głową papierowe samoloty wcale jej nie przeszkadzają. Obydwie z Megan spostrzegamy siedzącą pod oknem Beth, naszą kumpelę, która zawzięcie skrobie coś w notatniku. Ruszamy w jej stronę.

– Cześć, Beth!

Mrugam, słysząc podniesiony głos Megan, ale nic i nikt nie jest w stanie jej powstrzymać. Poranne powitania to ważna część jej egzystencji.

Beth nie unosi głowy i dociera do mnie, że jest w swojej zonie. W zonie „piszę piosenkę i zabiję cię, jeśli mi przeszkodzisz”. Odciągam Megan i w ciszy siadamy na krzesłach.

Beth Romano to moja druga najlepsza przyjaciółka w tym momencie. Przeniosła się do naszej szkoły w drugiej klasie, więc nie miała okazji poznać Baryły, za to całkiem dobrze zaznajomiła się z mroczną stroną charakteru Nicole. Powiedzieć, że nie przepada za dręczycielami, to eufemizm. Gdybym dostawała kilka centów za każdym razem, kiedy musiałam powstrzymać ją przed wydrapaniem Nicole oczu, mogłabym opuścić miasto i zamieszkać w Timbuktu. W swoich spranych dżinsach, koszulkach z logo zespołów i z

nieodzowną skórzaną kurtką Beth wygląda jak rasowa fanka rocka, a czarne włosy i przeszywające niebieskie oczy wcale nie przydają jej łagodności.

Niektórym może wydawać się trochę straszna, ale tak naprawdę można by z nią konie kraść.

– No to powiesz mi wreszcie, dlaczego uciekałaś przede mną, jakbym chciała cię oskarżyć o morderstwo, i dlaczego masz na sobie... to? – Megan marszczy nos, wyraźnie zdegustowana moim wyglądem.

Staram się nie czuć urażona. Ubierałam się w ten sposób przez większość życia i jakoś nikt nie miał z tym problemu.

– Nie wiesz?

To chyba najgorsze pytanie, które można zadać komuś, kto żywi się plotkami. Megan wygląda, jakby zaraz miała pęknąć. Wytrzeszcza na mnie oczy.

– Co? Czego nie wiem?

– Cole Stone wraca do miasta – wyduszam i nastaje wymowna cisza.

W tej ciszy echem dźwięczy to, co już dobrze wiem. Przez jakieś dziesięć sekund Megan wygląda na zszokowaną, a potem zdumienie ustępuje miejsca współczuciu. Bierze mnie za rękę i mówi szczerze:

– Przykro mi.

* * *

– Nie łąpię, o co właściwie chodzi. Dlaczego ten cały Cole jest taki straszny? – pyta Beth, wgryzając się w cheeseburgera.

Natychmiast krzywi się ze wstrętu i wypluwa jedzenie na talerz. Dwa lata chodzi do tej szkoły i wciąż nie pojmuje, jak obrzydliwe żarcie tu serwują. Siedzimy w najciemniejszym kącie stołówki, jaki byłam w stanie znaleźć, i właściwie to dziwi mnie, że dożyłam lunchu.

Megan wcina się, zanim zdążę otworzyć usta.

– Cole jest stalkerem Tessy – wyjaśnia bez zająknięcia.

Beth wybałusza oczy, a ja spieszę ze sprostowaniem:

– Nie jest moim stalkerem – protestuję. – On po prostu urodził się tylko po to, żeby mnie męczyć. – Mój głos jest dziwnie spokojny.

– Nie może być aż tak źle – bagatelizuje sprawę Beth i zaczyna grzebać w torbie.

Po chwili wyciąga z niej na wpół opróżnioną, pogniecioną paczkę chipsów.

– Och, jasne, że nie może być tak źle... Wiesz, kiedy jest źle? Kiedy kończy ci się czekolada. Albo foty Ryana Goslinga, Beth. Cole i jego rządy terroru

zasługują na znacznie mocniejsze określenie.

No i znowu Megan mówi za mnie. Helou! Przecież rozmawiamy o MOIM oprawcy!

– A ładny jest? – pyta znieca Beth, uśmiechając się krzywo.

Mija chwila, zanim dociera do mnie to, co właśnie powiedziała. Milczę przez kilka sekund, wyciągając z pleców metaforyczny nóż. Jakie to ma znaczenie, czy Cole jest ładny, czy nieładny? Nawet piękne potwory to w końcu potwory.

– Kobieto, ten koleś zawstydziłby rzeźbę Dawida. – Megan wzdycha z rozmarzeniem. Uderzam ją w ramię. – No co? – Krzywi się. – Przecież takie są fakty!

Ile bym dała, żeby nie miała racji...

* * *

Aż do ostatniej lekcji udaje mi się omijać moją nemesis, ale zawdzięczam to głównie temu, że Nicole niemal cały dzień spędza na zajęciach tanecznych. Niestety moja ostatnia lekcja to WF. Choć czuję się teraz o wiele lepiej w swoim ciele, to skryta gdzieś w środku Baryła wciąż nie ma ochoty paradować przed kolegami w obcisłych szortach gimnastycznych.

Nie ma jednak ucieczki przed tą torturą, WF jest obowiązkowym punktem koszmarnego poniedziałku. Słyszac dzwonek, pozwalam sobie na westchnienie ulgi. Chyba mogę założyć, że Cole'a nie ma dzisiaj w szkole, a skoro nie napatoczyłam się na Nicole, to dzień okazał się całkiem w porządku. Za szybko. Oczywiście, że cieszę się za szybko. Kiedy słyszę znieawidzony głosik, przeklinam się w duchu i gryzę w język.

– Cześć, Baryło.

Z wysiłkiem przybieram neutralny wyraz twarzy. Zamykam szafkę, odwracam się i staję oko w oko z diabolicą we własnej osobie.

– Nicole – mówię obojętnie.

Stoi przede mną w swoim fioletowo-żółtym stroju tanecznym, na który składają się krótka spódniczka i jeszcze krótszy top. Ciemne włosy zebrała w wysoki kucyk, który tylko podkreśla jej urodę, a jej nienaganna cera ma cudowny odcień karmelu. Kolory ubrania dodatkowo uwypuklają orzechowe refleksy w jej oczach, a bezbarwny błyszczyc pięknie akcentuje pełne wargi. Moja była przyjaciółka jest zjawiskowa i doskonale o tym wie. Latynoskie korzenie pozwalają jej się wyróżniać na tle bladolicej, jasnowłosej większości.

Nie pojmuję, jak może wyglądać tak świetnie, spędziwszy cały dzień

w dusznej, cuchnącej potem sali.

– Widzę, że nadal nie wzięłaś się za te ćwiczenia na boczki, o których ci mówiłam.

No tak. Pokpijmy sobie z mojego nieistniejącego już wielkiego tyłka.

– Nie działają na ciebie, więc uznałam, że nie będę na nie tracić czasu. – Wiem, że nie powinnam się odgryzać, ale ten dzień nieźle mnie przeorał. Jestem wykończona i mam po dziurki w nosie życia w ciągłym strachu.

– Coś ty powiedziała?

– Hm. Nic. Zupełnie nic. – Odwaga szybko mnie opuszcza i zaczynam się jąkać.

– Tak właśnie myślałam. A teraz zejdz mi z drogi albo rozdepczę cię jak robala, którym właściwie jesteś – warczy i najnormalniej na świecie odpycha mnie na bok.

Jeszcze przez jakieś dziesięć minut po jej odejściu stoję jak kołek, starając się zwalczyć atak paniki. Nie jestem dobra w takich starciach i Bóg jeden wie, co mnie podkusiło, żeby pyskować najgorszej suce w szkole. Próbuję nawet zrobić kilka ćwiczeń oddechowych, które widziałam kiedyś w telewizji, ale zgodnie z moimi podejrzeniami wcale nie działają. Wciąż w lekkim szoku człapię do szafki, w której trzymam sportową torbę i telefon. Głupie numery Nicole i jej psiapsiółek zmusiły mnie do tego, żeby co kilka miesięcy zmieniać kod otwierający drzwiczki.

Wiecie, co jest o wiele gorsze niż śnienie o tym, że jest się nagim w szkole? Bycie nagim w szkole.

Po upewnieniu się, że moje rzeczy są bezpieczne, zmierzam wreszcie do sali, gdy po raz trzeci tego dnia ktoś mnie zaczepia. Jednak tym razem moje serce reaguje zupełnie inaczej niż na widok Nicole.

Moje serce trzepocze. Trzepocze!

– O rany, tu jesteś, Tessa. Cały dzień cię szukałem. – Kiedy spostrzegam Jasona Stone'a, opieram się o szafkę w obawie, że mogłabym zemdleć rażona siłą jego uśmiechu.

W sportowych ciuchach wygląda jak jasnowłosy Adonis. Nie umiem nie gapić się na jego silne, muskularne nogi biegacza oraz pokaźne bicepsy.

– Naprawdę? – pytam rozmarzonym tonem, gdy podchodzi, a potem wymierzam sobie w myślach siarczasty policzek za to, że brzmię jak idiotka. – Naprawdę? – powtarzam głębszym głosem. Teraz brzmię jak mój rodzony ojciec, kiedy w zeszłym tygodniu niemal nie udławił się kością kurczaka.

– Tak, naprawdę. Właściwie to już wczoraj chciałem z tobą pogadać.

Wiem, że powinnam go słuchać, bo na pewno mówi o czymś ważnym, ale... Jest taki piękny. Wodzę wzrokiem po jego ciele, jego twarzy, jego idealnych włosach...

– Tessa? – Macha mi dłonią przed oczami, co sprowadza mnie na ziemię.

– C... Co?

– Chciałem wiedzieć, czy wszystko jest okej.

– Pewnie – odpowiadam, świadoma durnego uśmiechu, który wypłynął mi na wargi.

Jay jest taki kochany, troszczy się o mnie, pyta, czy nic mi nie jest. No i rozmawia ze mną, choć jego dziewczyna wolałaby, żeby tego nie robił.

– Naprawdę?

Chyba jest zaskoczony. Ale dlaczego?

– No jasne. W niedzielę myślałam, że się rozłożę, ale pomógł zwykły rosół.

– Nie, nie o to... – Jest taki słodki, kiedy się peszy.

– Co?

– Co? Jak to co? – powtarza, a na jego twarz wypływa cudowny grymas zmieszania.

Obydwoje potrzebujemy chwili, żeby się ogarnąć. Zbieram się do kupy, a Jay prostuje ramiona i patrzy na mnie współczująco.

– Słuchaj, Tessa, pomyślałem, że powinnaś wiedzieć, że Cole wraca. Będzie chodził do naszej szkoły.

Och, oczywiście, że wiem, mój ty najpiękniejszy przedstawicielu gatunku ludzkiego na ziemi. Wiem, bo spędzam sobotnie noce, śledząc cię na Fejsie... No cóż, tego akurat Jay nie musi wiedzieć. Pora wykorzystać mój mikry aktorski talent.

– Co takiego? Mówisz serio? Ja... Wow, naprawdę wraca? – dopytuję.

– Tak, naprawdę. – Albo mi się wydaje, albo Jay cieszy się na to tak samo jak ja. – Chciałem tylko zapytać, jak się z tym czujesz, skoro wasze... cóż, stosunki...

– To nie były żadne stosunki, Jay, to była tyrania. On jest Bushem, a ja jego Afganistanem.

Wybucha śmiechem. Na widok dołeczków w jego policzkach mięknią mi kolana.

– Zapomniałem już, jaka jesteś zabawna. – Jego oczy błyszczą, gdy szczerzy do mnie zęby. – Posłuchaj, jeśli się na ciebie uweźmie, wal do mnie, jasne? – mówi szczerze.

Potakuję.

– Obronisz mnie? – Brzmie żałośnie, ale do diabła z tym.

Zakłopotany Jay drapie się po karku i mamrocze pod nosem potwierdzenie. Wiele wysiłku mnie kosztuje, żeby się na niego nie rzucić i nie zacałować go na śmierć.

– Dzięki, to wiele dla mnie znaczy. – Na jego policzkach pojawia się lekki rumieniec, który nie znika, kiedy idziemy do sali gimnastycznej. Na szczęście Nicole gdzieś się ulotniła i przez jakiś czas mogę udawać, że Jay należy do mnie i wszystko jest w najlepszym porządku.

Jestem jej złą rosyjską bliźniaczką. Mów mi Swietłana

Kochanie, słyszałem, że Cole wrócił – rzuca tata przy kolacji.

O nie, jeszcze nie wrócił. Gdyby tak było, nie siedziałabym w jednym kawałku przy tym stole, myślę, ze złością dziobiąc groszek.

– Naprawdę? Nie wiedziałam – bąkam, a mama parska z niedowierzaniem i zaczyna chichotać.

– Byliście razem tacy słodcy. Ten chłopak nie odstępował cię na krok – wspomina z uśmiechem, a ja zastanawiam się, która część mojego koszmaru wydawała się jej „słodka”.

– Wielka szkoda – burczę.

– Ależ, Tess, nie możemy dopuścić do tego, żebyś żarła się z synem szeryfa, prawda? W tym roku odbędą się wybory i musimy zabiegać o wszelką pomoc, jaką możemy otrzymać – oznajmia tata.

Posyłam mu moje najlepsze spojrzenie mówiące „chyba-jaja-sobie-robisz”. Jeśli chce, żebym włąziła w tyłek mojemu największemu wrogowi tylko po to, żeby tata wygrał, to już może zacząć się żegnać ze swoim biurem.

– Oczywiście, zwłaszcza że twój ojciec w ostatnim czasie nie radzi sobie najlepiej – dorzuca mama słodkim głosem. Wiem, że chce jak najmocniej dogryźć tacie. Wyczuwam w powietrzu nadciągającą awanturę, więc resztę kolacji wpycham w siebie w rekordowym tempie, a potem, zapomniawszy o Cole’u, ruszam na górę, byle dalej od pola bitwy. Nie chcę znaleźć się na drodze jakiegoś latającego talerza.

– Travis! Wstawaj! – krzyczę pod drzwiami pokoju brata i walę w nie, dopóki nie słyszę standardowego powitania, czyli słowa na „s”.

To taka nasza tradycja. Żaden budzik nie działa na Travisa, więc wzięłam na siebie sprawdzanie, czy nie zapadł w śpiączkę.

Może wydawać się dziwne, że mój starszy brat zwleka się z łóżka w porze kolacji, ale wszyscy przyzwyczailiśmy się już do jego nocnego trybu życia. Rodzice zrozumieli, że utracili swojego pierworodnego, a ja pojęłam, że najlepiej dla mnie będzie trzymać się od Travisa w bezpiecznej odległości.

Bo wiecie, Travis ma dwadzieścia jeden lat i mieszka w domu dlatego, że wywalili go z college’u. Za plagiat jakiejś pracy. Wybitnie głupie zagranie jak

na piątkowego studenta. Potem miłość jego życia zrobiła go w trąbę, więc mój braciszek zaczął chlać, żeby – cytuję – „uporać się z tym gównem”.

Od roku Travis cierpi na chronicznego kaca, a ojciec, choć bardzo by chciał, nic nie może z tym zrobić. Jest burmistrzem i nie może prac publicznie swoich brudów. Kiedy ktoś pyta o Travisa, milczymy albo opowiadamy bajki o jego alternatywnych planach na życie, w stylu napisania kolejnej wielkiej amerykańskiej powieści.

A pośrodku tej dysfunkcyjnej rodziny mamy mnie. Totalnie rozstrojoną i oczekującą atomowej zagłady, w niektórych kręgach znanej jako Cole Stone.

* * *

Siadam na łóżku i wyciągam materiały potrzebne do odrobienia pracy domowej. Na jutro mam esej, który już napisałam. Okej, okej, pospieszyłam się i machnęłam go tego samego dnia, w którym został zadany, ale nigdy nie zaszkodzi jeszcze raz go sprawdzić. Tak się właśnie dzieje, kiedy odrabianie pracy domowej to twoje jedyne zajęcie. Nicole zadbała o to, żebym przypadkiem nie traciła czasu na nic, co mogłoby doprowadzić do jakichkolwiek kontaktów towarzyskich.

Sprawdzanie eseju i dopisywanie adnotacji przerywa mi tata. Twarz ma zaczerwienioną, zapewne po bitwie na wrzaski, która skończyła się ledwie kilka minut temu.

– Masz chwilę, Tess? – pyta, zaglądając do pokoju.

– Właściwie to nie. Muszę skończyć ten...

Chyba w ogóle mnie nie słucha, bo wpycha mi w ręce jakąś teczkę.

– Świetnie. Chcę, żebyś zaniósła to szeryfowi. Zrobiłbym to sam, ale muszę natychmiast wyjść, a to pilne.

– Ale, tato...

Chce, żebym poszła do Stone'ów? Zwariował? Aż tak strasznie go rozczarowałam, że postanowił jak najszybciej się mnie pozbyć? Na zawsze? Nie mogę iść do szeryfa, bo szeryf jest ojcem Cole'a. Jeśli Cole wrócił, to wizyta u szeryfa jest równie zachęcająca co trącanie kijem ula. Już to przerabiałam i dziękuję, postoję.

– Żadnych ale, Tess. Masz to zrobić albo dam ci szlaban – oznajmia gładko.

– No to daj mi szlaban – odpowiadam, szczerząc zęby.

Nie żebym gdzieś wychodziła, poza sporadycznymi wyprawami na zakupy z Megan i Beth. Żadna z nich nie lubi snuć się po sklepach, więc najczęściej

nasze eskapady kończą się tym, że Beth znika na godziny w sklepie muzycznym, a ja siedzę z Megan w Starbucksie i słucham plotek.

Tata wzdycha.

– Nie dyskutuj ze mną, Tess. Wysłałbym twojego brata, ale dla niego to błąd świat, więc albo wciąż jest zbyt zalany, żeby normalnie funkcjonować, albo ma takiego kaca, że zgubi się gdzieś po drodze.

– Tato... Ale tam może być Cole, a przecież wiesz, jaki on dla mnie jest – jęczę, rozważając, czy nie rzucić się ojcu do stóp i nie zacząć błagać.

– To nie jest pora na przedstawienie. Po prostu weź te papiery i idź. – Podnosi mnie z łóżka i właściwie wypycha za drzwi.

– Jesteś najbardziej okrutnym i pozbawionym serca ojcem na ziemi, wiesz o tym, prawda? – marudzę, kiedy schodzimy po schodach i idziemy do drzwi, które z kurtuazją przede mną otwiera.

– Mili ludzie nie zostają burmistrzami. A teraz się pospiesz.

Zatrzaskuje mi drzwi tuż za plecami.

Po prostu ekstra. Ciekawe, ile kończyn połamię, próbując wrócić niepostrzeżenie do mojego pokoju przez okno.

* * *

Chciałabym, żeby rezydencja Stone'ów znajdowała się za siedmioma górami, za siedmioma lasami, bla, bla, bla. Wtedy mogłabym zjawić się w domu rano i oznajmić, że wskutek odwodnienia zemdlalam i wylądowałam w szpitalu. Wizja mojego taty przeprasającego mnie za bycie takim autorytarnym draniem jest zaskakująco przyjemna.

Niestety wszechświat nadal za mną nie przepada i po ledwie pięciu minutach spaceru staję przed wielkim, trzypiętrowym domiszczem. Farrow Hills to miasto ludzi z fortunami od pokoleń. Domy przypominają raczej pałace, a ich mieszkańcy nierzadko są obrzydliwie bogaci. Szeryf Stone może i nie zarabia milionów, ale wywodzi się z bogatej rodziny i to widać. Nie inaczej jest w przypadku mojej rodziny, a to oznacza, że już od dawna zbytek mnie nie onieśmiela.

Stojąc z dłonią na dzwonku, chwilę się waham, bo wyobraźnia podsuwa mi różne scenariusze spotkania z Cole'em. O ile on tam jest. W większości z nich kończę na ostrym dyżurze z licznymi złamaniami i śmiertelnie poturbowanym ego. Choć Cole nigdy nie krzywdził mnie fizycznie, to wiele z jego debilnych numerów było wymierzonych w mój brak koordynacji

ruchowej i nader często lądowałam w gipsie. Choć na ostrym dyżurze nie byłam od dobrych czterech lat, to niespecjalnie tęsknię za tym miejscem i upojną wonią środków antyseptycznych. No i wolałabym poczekać jeszcze trochę z kolejną wizytą u starej Marthy, mojej ulubionej oddziałowej pielęgniarki.

Zamykam oczy i dwa razy naciskam ten przeklęty dzwonek. Po pięciu minutach czekania decyduję się przekręcić gałkę w drzwiach. Może mam fart i nikogo nie ma w domu. Wtedy mogłabym cichcem zostawić papiery, nie wchodząc w żadne niepożądane interakcje.

Szeryf często siedzi długo na komendzie, a jego druga żona, mama Jaya, Cassandra, jest lekarką i nocami pracuje w szpitalu. Jaya też może nie być, myślę ponuro. Może obściskiwac się gdzieś z Nicole.

Drzwi są otwarte. Szepcząc pod nosem dziękczynną modlitwę, wsuwam głowę do środka i widzę puste pomieszczenie. Pojedyncza lampa oświetla drogę do ciemnej kuchni. Przypominam sobie, że pokoje braci są na piętrze, a szeryfa na parterze. Na palcach, najciszej jak umiem, wchodzę do środka. Tata kazał mi dostarczyć teczkę szeryfowi, a nie po prostu rzucić ją na stolik, ale przecież mogę mu wyjaśnić, że nikogo nie zastałam. Ściskając w dłoniach papiery, idę dalej, szukając miejsca, gdzie mogłabym je odłożyć. Niewielkie biurko, na którym leżą dokumenty wyglądające na ważne, wydaje się idealne.

– Zagrajmy w grę, Tessie! – Głos sprawia, że po kręgosłupie przebiega mi dreszcz.

Odruchowo unoszę głowę. Głupi błąd po tych wszystkich latach.

Od razu spostrzegam, że trzyma wiadro, ale jak zwykle reaguję za wolno. Cole stoi nade mną, częściowo skryty za balustradą, i wykonuje zamaszysty ruch. Ułamki sekundy później zawartość wspomnianego wiadra ląduje na mnie. Jestem kompletnie przemoczona mieszaniną lodowato zimnej wody i zielonego barwnika spożywczego.

Ciągle w szoku słyszę, jak potwór wybucha złowieszczym śmiechem. Nieruchomieję z otwartymi ustami i wciąż nie chce do mnie dotrzeć, że znów stałam się ofiarą kretyńskiego dowcipu.

Cole zbiega ze schodów, wciąż rżąc radośnie, a ja... Stoję. Po prostu stoję, jakbym zapuściła korzenie.

– Rany, Tessie, ale za tobą tęskniłem – oznajmia, dławiąc się z wesołości, gdy jednak podchodzi bliżej, rozbawienie znika z jego twarzy. – Nie jesteś Tessie. – Marszczy brwi, zatrzymując się przy mnie.

Panie i panowie, poznajcie Cole'a Stone'a. Jeden metr i osiemdziesiąt pięć centymetrów czystego zła. Nie wątpię, że większość z was zwiodyłby jego

rozwichrzone, brązowe włosy i błękitne oczy, ale nie mnie. Powiedzielibyście, że oto objawił się wam urzekająco przystojny bóg modelingu. A ja bym was wyśmiała. Ja widzę wyraźnie, kim jest Cole Stone. A kim jest? Wcieleniem diabła. Jest dupkiem, jest chamem, jest...

I przygląda mi się. Niech to szlag! Nie chcę, żeby obcinał mnie wzrokiem, kiedy przypominam przemoczoną i nietypowo zieloną Smerfetkę.

– Dobrze wiedzieć, że wciąż jesteś niedojrzałym palantem – syczę, starając się odkleić od brzucha przemoczoną koszulkę i wyciągając z ust włosy. Jakaś ty atrakcyjna, Tess.

– Nazwałeś mnie palantem i jesteś tutaj zamiast Tessie, której przybycie zapowiedział burmistrz... Przyznaj się, co zrobiłaś z moją małą słodką babeczką?! – krzyczy, chwytając mnie za ramiona i przyciągając bliżej.

Uderzam go pięścią w pierś i wyrywam się.

– Po pierwsze mam metr siedemdziesiąt wzrostu, więc nazywanie mnie małą babeczką jest idiotyczne, a po drugie nie dotykaj mnie więcej, Stone, albo urwę ci jaja.

– Ciekawe. Jediną dziewczyną, która chciałaby skrzywdzić moje jaja, jest Tessie, ale ty nią nie jesteś...

– Nie, jestem jej złą rosyjską bliźniaczką. Mów mi Swietłana. Przyszłam tu, żeby zabić cię we śnie – warczę do niego.

– Ten sarkazm, te groźby wobec moich jaj i to używanie słowa „palant”, kiedy tak strasznie chcesz zakłąć... Ty naprawdę jesteś Tessie, nie? – Brzmi, jakby był w szoku.

Na jego obronę należy wspomnieć, że kiedy mnie widział ostatnio, ważyłam tyle, co dwóch zawodników sumo, z upodobaniem hodowałam drugi podbródek, a na głowie miałam mało modnego boba. Teraz włosy sięgają mi do pasa. Owszem – są mokre i momentalnie się puszą, ale są długie.

– To super, że mi wierzysz, a teraz zejdz mi z drogi.

– Wyglądasz inaczej, Tessie – mówi Cole.

Wciąż sprawia wrażenie oszołomionego. I zupełnie głuchego na wiące bluzgów, którą puszczam, aż dociera do mnie, że szczękam zębami.

Staram się nie zarumienić pod jego spojrzeniem, ale to pierwszy facet, który zwraca na mnie taką uwagę, i krew napływa mi do policzków. Cholera, nie mogę się czerwienić tylko dlatego, że odezwał się do mnie Cole Stone. To bluźnierstwo.

Ale takie są fakty. Cole Stone we własnej osobie stoi przede mną, a ja jestem czerwona jak burak!

– Cóż, nie mogę powiedzieć, żebyś ty się zmienił. Nadal jesteś paskudny jak noc. – Pokazuję mu język, a on, niech go szlag, uśmiecha się zadziornie.

– Raczej niewiele osób podziela twoją opinię. Właściwie to kobiety, które znam, przy wielu okazjach mówiły, że jestem boski. – Porusza brwiami i kolacja podjeżdża mi do gardła.

– Okej, okej, wystarczy, nawet nie chcę wiedzieć. Zaczyna mnie mdlić i wolałabym wyjść, zanim zwymiotuję.

– Tak jak w trzeciej klasie? W trakcie pamiętnego przedstawienia, w którym grałaś rolę Królowy Śnieżki?

– Ej! To ty mi dałaś zepsutą muffinkę! Nie zwymiotowałam z nerwów!

Aczkolwiek, muszę to przyznać, istnieje pewne prawdopodobieństwo, że ciastko było najzupełniej normalne, a ja puściłam pawia właśnie z nerwów. Ale Cole nie musi o tym wiedzieć.

– Skoro tak to sobie tłumaczysz, skarbie.

Z warknięciem przepycham się obok niego i ruszam w stronę drzwi. Drzwi, które otwierają się, zanim do nich docieram. Dzięki mojemu kaprawemu szczęściu, w progu staje nie kto inny jak Jay. Oczywiście wygląda zabójczo w dzinsach i obcisłym podkoszulku. Mogłabym go schrupać. Na sekundę zapominam, jaka jestem zestresowana, i bezwstydnie pozeram go wzrokiem.

– Tessa? – Jay patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami.

Świetnie. Po prostu świetnie. Kiedy wreszcie spotykam go bez asysty cudownej Nicole, wyglądam jak zmoknięty, wytarzany w świeżej trawie pies. Jakież to szczęście być mną, prawda?

– Cześć, Jay – mówię głupio i posyłam mu niewyraźny uśmiech.

Jay odpowiada podobnym grymasem i przez kilka sekund stoimy nieruchomo, po prostu na siebie patrząc. Panuje idealna cisza jak w romantycznych powieściach będących moją słabością. To ten rodzaj milczenia, który trwa, dopóki bohater nie pocałuje bohaterki i wszystko nie buchnie magią.

Niestety, nasza chwila ciszy kończy się, gdy Cole zaczyna wydawać z siebie dźwięki, jakby zaraz miał puścić pawia.

To właśnie moja rzeczywista wersja romantycznej opowieści. Autorzy harlequinów zapłakaliby krwawymi łzami.

– Jesteście żałośni – oznajmia Cole i znów symuluje atak mdłości.

Jak dla mnie, na serio mógłby się udławić. Jay posyła mu mordercze spojrzenie, mija mnie i strzela brata w tył głowy.

– Chyba ci mówiłem, żebyś dał jej spokój! – burczy, ale Cole tylko przewraca oczami.

– Jesteś zazdrosny, nie? Jezu, co z tobą nie tak?

Słyszając pytanie przyrodniego brata, Jay odwraca wzrok.

– Dlaczego miałbym być zazdrosny?

Mrugam, słyszając obojętność w jego głosie, jednak staram się nie dać po sobie poznać, jak mnie to zabolalo.

– Gdybyś urwał się ze smyczy tej swojej laski, to może wreszcie przejrzałbyś na oczy – rzuca Cole.

– Nie wiem, o czym mówisz.

Widzę, że Jay robi się coraz bardziej wkurzony, ale ta rozmowa straciła dla mnie wszelki sens. O co chodzi, do diabła?

– Och, wiem. Przecież wiem, bracie. – Cole poklepuje Jaya po ramieniu, udając współczucie. – Chodź, Muffinko, znajdę ci jakieś suche ciuchy, zanim zamienisz się w ludzką wersję lodu na patyku – mówi do mnie, nie spuszczając wzroku z brata.

Obydwaj wydają się walczyć na spojrzenia, czego nie rozumiem. Jay odpuszcza pierwszy i zwraca się w moją stronę.

– Możesz iść ze mną. Dam ci ręcznik i może coś na zmianę – proponuje uprzejmie.

Energicznie kiwam głową, ale Cole parska głośno i nastrój po raz kolejny trafia szlag.

– Nie sędzę, żeby to był dobry pomysł, Jay Jay. Co powie twoja dziewczyna, kiedy dowie się, że spędziłeś parę chwil sam na sam z Tessie? I to tutaj?

Mam zamiar wyjaśnić Cole'owi, że Jay wcale nie boi się Nicole i może się ze mną przyjaźnić, nie martwiąc się, jak zareaguje jego dziewczyna. Widzę jednak, że Jay zaczyna się wahać, i dociera do mnie, że Cole ma świętą rację. Czuję, jakby ktoś rąbnął mnie w brzuch. Jay cofa się o krok, jakby między nami pojawiło się jakieś niewidzialne pole siłowe.

Taa. Pole siłowe znane jako Nicole Andrea Bishop.

Zanim zdążę się otrząsnąć, Cole łapie mnie za rękę i prowadzi do swojego pokoju. Nie spuszczam oczu z Jaya, choć on unika mojego wzroku. Kocham się w tym facecie, ale czasem chciałabym, żeby miał w sobie więcej zdecydowania.

Cole wciąga mnie do swojego pokoju, a przynajmniej do czegoś w rodzaju jego atrapy. Łóżko i kanapa wciąż zasłonięte są prześcieradłami, a na podłodze piętrzą się stosy pudeł. Wszystko pokryte jest cienką warstewką kurzu. Marszczę nos, gdy dociera do mnie, jaki syf panuje na podłodze. Wszędzie leżą ciuchy. Idę na palcach z nadzieją, że nie wdepnę w gacie gospodarza.

Cole grzebie przez chwilę w jednym z pudeł i wyciąga z niego bluzę

z kapturem.

– Łap, Muffinko – mówi i rzuca mi ją.

Ponieważ nie mam czegoś, co ludzie zwą refleksem, bluza uderza mnie w twarz i niemal mnie oślepia.

– Dzięki – mamroczę niewyraźnie, umykając do najbliższej łazienki, żeby ściągnąć mokry podkoszulek.

Odkręcam kran i ochlapuję twarz zimną wodą. Jestem nieco oszołomiona, zupełnie jakbym miała się zapuścić w strefę mroku. Bo niby od kiedy to Cole jest miły? Okej, kapuję, jest miły, bo wcześniej wylał mi na łeb kubeł wody, ale nie tylko o to chodzi. Widziałam przecież, jak rozmawiał z Jayem. Zachowywał się, jakby chciał mnie bronić. Ale dlaczego?

Walić to! Nie będę teraz analizować jego zachowania. Jego miejsce jest w szufladzie mojego mózgu, przeznaczonej dla ludzi, których nie znoszę. Koniec kropka.

Kiedy wracam, Cole leży na wznak na łóżku i opierając głowę na splecionych dłoniach, patrzy w sufit. Widząc mnie, uśmiecha się krzywo, przewraca na bok i wspiera na łokciu.

– To jest ten moment, gdy powinienem stwierdzić, że wyglądasz w moich ciuchach seksowniej niż ja, ale moja narcystyczna osobowość nie pozwala mi tego powiedzieć.

– I całe szczęście.

– Nie, mówię poważnie, Tessie. Bardzo się zmieniłaś. I zanim zaczniesz mówić, że jestem płytki jak kałuża i jestem świnią, przyjmij do wiadomości, że chodzi o to, że mi się postawiłaś. A tego się nie spodziewałem.

– Czyli co? Oblanie mnie wodą to był jakiś rodzaj testu? Chciałeś sprawdzić, jak zareaguję? Zdajesz sobie sprawę, że to nie brzmi za dobrze, prawda?

– No tak, może nie powinienem był tego robić... Przyznaję, to było głupie. Uwierzysz, jeśli powiem, że byłem zdenerwowany?

Brzmi, jakby mówił serio, i przez kilka sekund pozwalam sobie wierzyć w jego szczerłość. Pozwalam sobie wierzyć w to, że ma jakiś ludzki pierwiastek. Wcześniej niezbyt często zdarzało mi się usprawiedliwiać jego zachowanie. Jednak przez tych kilka lat udało mi się wyrzucić z pamięci część naszej burzliwej historii i... Mam wrażenie, że teraz jest inaczej. Że on się zmienił.

– Co? Mam uwierzyć, że się denerwujesz w mojej obecności?

Cole sprawia wrażenie, jakby nie bardzo wiedział, co odpowiedzieć, ale szybko się reflektuje.

– Zastanów się, czy to przypadkiem nie wiąże się jakoś z tym, że cię lubię.

Nie, to zupełnie do niego nie pasuje.

– Wolałabym raczej wyrwać sobie ząb obcęgami, niż należeć do kręgu osób, które lubisz, Stone – oświadczam, splatając ramiona na piersi, żeby wyglądać groźniej.

– No ale przecież mnie lubisz, prawda? Po tych wszystkich latach kłótni i wygłupów twoje serce musiało trochę zmięknąć, nie? Przyznam, że nie mogę cię winić za tę sympatię.

Krzywię się na jego arogancki ton. Dociera do mnie, co wyprawiam. Zabijam swoje szare komórki, usiłując się dogadać z Cole'em. Dosyc tego.

– Choć to zaiste cudowne, że wróciłeś, żeby rujnować mi życie, to muszę już iść. Najlepiej zanim cię uduszę.

– Zberezne. – Puszczam do mnie oko.

Unoszę ręce w geście bezradności, sfrustrowana i niezdolna się odszczeknąć. Muszę stąd spadać, zanim dam dojść do głosu morderczym instyktom i naprawdę gościa ukatrupię.

– Na razie, Cole.

Obracam się na pięcie i zatrzymuję za sobą drzwi. Żegna mnie szatański chichot. Spędziłam w tym domu nie więcej niż trzydzieści minut, a mam wrażenie, jakby rozmowa z Cole'em trwała całe wieki. Kiedy myślę o tym, że czeka mnie wiele podobnych dni, bo Cole naprawdę wrócił, zaczyna łupać mnie w czaszce. A miałam nadzieję, że ostatni rok liceum spędzę we względny spokoju. Chała. Wszystko to diabli wzięli, kiedy ten pomiot szatana zdecydował się przenieść piekło do naszego wspaniałego miasteczka. Nauczyłam się radzić sobie z Nicole, może w sposób tchórzliwy, ale przecież jakoś koegzystujemy i da się z tym żyć. Okazuje się, że mój z wysiłkiem zbudowany ciepły i bezpieczny domek zostanie za chwilę zrównany z ziemią przez błękitnookiego dupka.

Kiedy wychodzę, po Jayu nie ma ani śladu. Jego nieobecność jest dobijająca.

Idę podjazdem, gdy diabelskie nasienie znów się objawia. Cole wystawił głowę przez okno swojego pokoju i woła mnie po imieniu. Ach, to dlatego wiedział, kiedy zacząć się na mnie z wiadrem, podstępny drań.

– Co? – ryczę, a on się uśmiecha szeroko.

Wygląda wypisz, wymaluj jak demon, który chce udawać anioła.

– Może podwiozę cię jutro do szkoły? To byłby piękny pierwszy krok na drodze do naszej wspaniałej przyjaźni.

– Skąd ci przyszło do głowy, że w ogóle wsiądę do twojego samochodu, a co dopiero spędzę w nim dwadzieścia minut?!

– Hej, spokojnie, to tylko propozycja. Wiem, że masz kawałek do szkoły, więc nie zaszkodziło spróbować, nie? Pomyślałem, że im wcześniej rzucę taki pomysł, tym szybciej się do niego przekonasz.

– Odbiło ci!

– Nie, Tessie, ale jestem dumny ze swojej przebiegłości. Wiesz, kuj żelazo...

Ponieważ Cole wciąż tkwi w oknie, a ja stoję na podjeździe, nasza rozmowa polega właściwie na wymianie wrzasków. Nie mija wiele czasu, a z sąsiedniego domu wychodzi starsza pani, owija się mocniej szlafrokiem i wygarnia nam od „niewychowanych gówniarzy”. To skutecznie nas ucisza. Cole znika w głębi pokoju. Mam nadzieję, że wkurzona sąsiadka skutecznie go wystraszyła, ale po ledwie minucie Cole wychodzi na zewnątrz zdyszany, jakby biegł. Gdy się do mnie zbliża, mam wielką ochotę nasunąć sobie na oczy kaptur jego gigantycznej bluzy.

– No to skoro się dogadaliśmy – rzuca, przeczesując palcami włosy w geście, który jednoznacznie kojarzy mi się ze zdenerwowaniem – to... Chciałbym, żebyśmy byli przyjaciółmi. Wiem, że wylałem ci na głowę tę wodę. To było głupie. Serio. Możemy spróbować jeszcze raz?

Wyciąga do mnie dłoń, a ja gapię się na nią, jakby to była ręka zombie. I to chorego na grzybicę. Widząc moją minę, Cole parska śmiechem.

– Nie zarazam, Tessie. To tylko uścisk dłoni.

– Bardzo przepraszam, ale zważywszy na naszą historię, chyba rozumiesz, dlaczego z taką nieufnością podchodzę do twojej, jakże szczodrej, oferty przyjaźni.

Cole kiwa głową i przez jego twarz przemyka grymas, którego nie umiem rozszyfrować. Chyba nie poczuł się zraniony, prawda? Cofa dłoń i przez chwilę po prostu stoimy naprzeciwko siebie skrępowani. Nie mam zamiaru czuć się źle z tym, co właśnie zrobiłam. Nie ma mowy! Odwracam się i ruszam w stronę domu.

– To do jutra, Muffinko – rzuca Cole do moich pleców.

Aż się wzdrygam. Jeszcze tylko rok. Jeden rok. Dam sobie z tym radę. Na pewno.

3

Morderstwo z użyciem gumy do żucia – zrewolucjonizuję świat zbrodni

Muszę szczerze przyznać, że nie mam problemów ze snem. Jestem prawie pewna, że wiatr mógłby mi zerwać dach znad głowy, a ja nadal bym spała. Tak już mam. Genetyka. W mojej rodzinie wszyscy uwielbiamy sen dalece bardziej niż normalni ludzie, a mój brat ze spania uczynił prawdziwą sztukę, wszak nie robi nic innego. Poprawka. Robi. Najpierw upija się w cztery litery.

No więc to moje nadzwyczajne umiłowanie snu wyjaśnia nienawiść, jaką darzę każdą osobę, która budzi mnie, zanim naprawdę muszę wstać. Każdy, kto dobrze mnie zna, wie, że lepiej nie ryzykować. Możecie mnie gnębić na setki sposobów, możecie nadać mi milion debilnych ksywek, a nawet możecie sprzątnąć mi sprzed nosa miłość mojego życia, ale nie wolno wam mnie budzić, kiedy sobie tego nie życzę.

To smutne, ale istnieje pewna osoba, która nie pojmuje tej prostej zasady. To, że tą osobą jest moja rodzona matka, tylko wszystko pogarsza.

– Kochanie, pora wstawać. Ktoś czeka na ciebie przy śniadaniu.

Dokonuję w myślach skomplikowanych obliczeń, po czym unoszę głowę z najwygodniejszej poduszki na świecie i spoglądam na zegarek stojący koło łóżka. Nie pomyliłam się. Wciąż mam jeszcze pięćdziesiąt minut błogiego snu. Snu, którego właśnie ktoś brutalnie mnie pozbawił. Nieważne, kto czeka na mnie na dole, choćby był to sam prezydent, wolę spać. I właśnie to mówię mamie.

Niestety mama nie przyjmuje odmowy. Nie opuszcza również mojego pokoju. Nie grzesząc nigdy nadmiarem matczynej opiekuńczości, od dawna już nie budziła mnie do szkoły, i odnoszę wrażenie, że mentalnie zatrzymała się na tym etapie, kiedy miałam sześć lat i urządziłam karczemną awanturę pod tytułem „nigdzie się stąd nie ruszę”. Zdecydowanym gestem ściąga ze mnie kołdrę.

– Nie każ gościowi czekać, to nieuprzejme. Ubierz się, proszę, i zjedź na dół.

W fatalnym nastroju, bo piękny poranek okazał się katastrofą, zarzucam na siebie ciuchy i zlążę po schodach gotowa zagryźć człowieka, który zrujnował mój dzień.

Oczywiście tym człowiekiem jest Cole Stone.

– Ty! – syczę, kiedy już mija pierwszy szok spowodowany jego widokiem w mojej jadalni.

Mama na szczęście jest poza zasięgiem słuchu i nie wie, jaka jestem miła dla naszego „gościa”. Cole pochłania właśnie wielką porcję jajek na bekonie, a ja zastanawiam się, jakie są szanse, żeby się nimi udławił.

– Co ty tu robisz? – szepczę wściekle, podchodząc bliżej.

– Twój tata poprosił mnie, żebym cię podrzucił do szkoły. Powiedział, że sam nie da rady, bo musi wcześniej wyjść do pracy, a samochód twojej mamy jest u mechanika. Kojarzysz fakty?

Potrząsam głową.

– Nie, nic o tym nie wspominał.

Cóż za zbieg okoliczności. Sprytnie, tatusiu, bardzo sprytnie.

Wierzę Cole’owi, bo jestem świadoma, że mój ojciec jest zdolny do takich numerów. Zwłaszcza że ma pewną fantazję. Mnie i młodych Stone’ów. To znaczy Stone’ów pojedynczo. Podejrzewam, że umyślił sobie, że w ten sposób spiknie mnie z Cole’em. Więc tak naprawdę wściekła jestem na tatę, a nie na Cole’a, który jak się zdaje, został wrobiony tak samo jak ja. Z pewną niechęcią zostawiam go z jego talerzem i idę do kuchni, żeby przynieść coś sobie. Wciąż jednak czuję się dziwnie. To, że zachowujemy się wobec siebie w sposób cywilizowany, wydaje mi się bardzo niepokojące.

* * *

Moja mama jednej rzeczy nigdy nie robi. Nie gotuje. Instykt, dzięki któremu, być może, pałała kiedyś pragnieniem wykarmienia swoich latorośli, dawno wygasł. Inna sprawa, że kiedyś była świetną kucharką. Tylko gdzieś po drodze przestała być mamą, która przygotowuje kolację i nalega, żebyśmy usiedli przy stole wszyscy razem.

Widząc teraz nasz stół nakryty do posiłku, nie umiem zdusić zazdrości. Mama chce gotować dla Cole’a, ale nie dla nas. To głupie, wiem. Problemów tej rodziny nie rozwiąże się nad potrawką. Humor siada mi coraz bardziej i, wbrew sobie szukam kogoś, kogo mogłabym obarczyć całą winą za syf w moim życiu. Oczywiście wyborem jest Cole. Cole, który wydaje się totalnie nieświadomy napiętej atmosfery i pochłania śniadanie jak przemysłowy odkurzacz.

– No więc, Cole, wybrałeś już jakiś college?

Pytanie mamy zupełnie mnie zaskakuje, bo moją przyszłością jakoś się nie interesuje. Więcej. Nie ma pojęcia, na jakie konkretnie zajęcia chodzę, i nie wie,

że jestem jedną z najlepszych uczennic w szkole. Wzdycham w duchu, starając się nie wpaść w otchłań uzalania się nad sobą. Zainteresowanie mamy da się bardzo łatwo wytłumaczyć. Cole jest synem szeryfa, a szeryf to w świecie małomiasteczkowej polityki szalenie ważna postać.

Cole przestaje pożerać śniadanie i rozbiera moją matkę czarującym uśmiechem.

– Niczego jeszcze nie zaplanowałem. Nie jestem pewien, czy od razu chcę iść do college'u. Myślałem, czyby nie zrobić sobie roku przerwy. Pojechałbym z plecakiem do Europy, zwiedził kawałek świata.

Prycham z niedowierzaniem.

– Z plecakiem po Europie? Tylko ludzie, którzy mają fatalne oceny, używają tej wymówki.

Mama posyła mi spojrzenie, które mówi: natychmiast przestań. Wydymam wargi jak nabzdyczone dziecko i splatam ramiona na piersi, stawiając jej czoło. Powiedziałam przecież, że nie ma mowy, żebym podlizywała się Cole'owi Stone'owi. Nie ma na tym świecie takiej rzeczy, która zmusiłaby mnie do bycia miłą dla gościa, który z uprzykrzenia mi życia uczynił swój główny cel. Jeśli mama myśli, że stanę się jego najlepszą przyjaciółką, to tkwi w świecie iluzji.

– Tess, skarbie, a jeśli chodzi o ten samochód, który chciałaś na urodziny... – Mama zawiesza głos, celowo, nie mam co do tego wątpliwości.

Natychmiast pojmuję, w czym rzecz. Zastygam z widelcem uniesionym do ust, a ona posyła mi zza stołu krzywy uśmieszek.

O nie, nie zrobi tego...

Przez cały ostatni rok oszczędzałam na przepięknego range rovera sport i właśnie dlatego, mimo że mam osiemnaście lat, do szkoły wciąż wożą mnie rodzice. Jasne, mogli kupić mi jakiś samochód, kasa nie była problemem, ale ja nie chciałam jakiegoś samochodu, tylko ten wymarzony. Regularnie praktykowałam jazdę z rodzicami, żeby przypadkiem nie skrzywdzić mojego wyczekiwanego maleństwa. Niestety niedawno okazało się, że moje oszczędności nie wystarczą i rodzice zaoferowali pomoc, żebym nie osunęła się w otchłań depresji. Obiecali, że dostanę auto na urodziny. Tak po prostu. Nie mogłam się doczekać. Oczywiście wyobraźni widziałam siebie mknącą autostradą, z rozwianym włosiem i muzyką Maroon 5 ryczącą z głośników.

Kiedy jednak mama zaczyna mówić, moja piękna wizja rozpada się na tysiące kawałeczków. Dobrze wiem, do czego zmierzamy.

– O co chodzi z samochodem? – pytam ostrożnie.

Mama uśmiecha się szerzej.

– Myślałam, że może powinniśmy to przełożyć na następny rok. Na razie jeździłabyś samochodem Travisa, zwłaszcza że wciąż masz trochę problemów z parkowaniem.

Jak ona może! Parkuję lepiej od niej, co sama przyznała. Tylko że to nie ma znaczenia. Moja rodzona matka posuwa się do szantażu! Mam być grzeczna i miła dla Cole'a, inaczej nie dostanę tego, czego tak strasznie potrzebuję. Bo na serio potrzebuję tego auta. Kiedy ma się tak duże problemy z poczuciem własnej wartości jak ja, to, że do szkoły podrzuca cię ojciec, jest naprawdę dobijające.

Przełykam ślinę, zdając sobie sprawę z tego, w jakie bagno się wpakowałam. Mogę jedynie ugiąć karku i przyjąć to tragiczne brzemie. Któregoś dnia, kochani rodzice, któregoś dnia wam się za to odwdzięczę.

– Nie martw się, mamó, popracuję nad parkowaniem – mówię z uśmiechem, od którego bolą mnie policzki.

I to tyle. Tak naprawdę wiadomość dla mojej rodzicielki brzmi: okej, wygrałaś, nie rozszarpie Cole'owi gardła, przynajmniej nie dzisiaj.

– To wspaniale, skarbie – odpowiada mama pogodnie i wraca do jedzenia śniadania.

* * *

Myślę więc, że powinniśmy uświadomić naszym rodzicom, że nie mamy zamiaru spędzać ze sobą czasu. Właściwie to chyba ty powinienes to powiedzieć, bo mam wrażenie, że do moich starszych nie dociera większość z tego, co do nich mówię. Mamy jakieś szumy na łączach, czy coś – oznajmiam w samochodzie.

Układałam sobie w głowie tę krótką przemowę od chwili, gdy wdrapałam się na siedzenie. Nie chcę być dla Cole'a chamska, pragnę jednak postawić sprawę jasno.

– Myślałem, że wczoraj ustaliliśmy, że zostaniemy kumplami – przypomina Cole, nie odwracając wzroku od drogi.

Przyglądam mu się i dostrzegam, że mocno zaciska zęby. Moment, znowu zraniłam jego uczucia? Zamykam oczy i odpycham od siebie to wrażenie. Nie zgodziłam się na bycie przyjaciółką Cole'a. I nigdy się nie zgodzę.

– Niczego wczoraj nie ustaliliśmy i uważam, że najlepiej będzie, jeśli nie będziemy sobie wchodzić w drogę, nie uważasz? Przeszłość to przeszłość. Ja zajmę się swoimi sprawami, ty swoimi. Chyba możemy się zachowywać w cywilizowany sposób. – Staram się go przekonać, bo skoro już dałam się

zamknąć w ciasnej przestrzeni z tym gościem, to równie dobrze mogę wykorzystać to na swoją korzyść.

Uznałam, że nie będzie robił żadnych głupich numerów, siedząc za kółkiem, ale widząc jego coraz smutniejszą minę, spodziewam się najgorszego. Co mu się stało, u diabła?

– Naprawdę sądzisz, że to zupełnie niemożliwe? – pyta. – To znaczy przyjaźń między nami?

Powaga w jego głosie kompletnie mnie zaskakuje. Nie wiem, jak zareagować.

– Ja... Słuchaj, po prostu sądzę, że lepiej, żebyśmy trzymali się z dala od siebie.

– Ale co, jeśli... Jezu, Tessie, co, jeśli chcę to wszystko naprawić? Zacząć od początku? – Spostrzegłszy malujący się na mojej twarzy szok, Cole przestaje drażnić temat, który wstrząsa podwalinami mojego uporządkowanego świata. – Okej, okej, nie panikuj! Atak paniki to kiepski początek dnia. Powiedzmy, że kiedyś jeszcze o tym pogadamy, dobra?

Nie wydaje mi się, żebym cokolwiek na to odpowiedziała.

– Ty i ta twoja wyobraźnia, Muffinko. Naprawdę potrafię być miłym gościem. – Parska cichym śmiechem.

Moja wyobraźnia opracowuje właśnie tysiąc różnych sposobów na zamordowanie tego „miłego gościa” za pomocą paczki gumy do żucia leżącej na desce rozdzielczej. Kimkolwiek jest ta nowa wersja Cole’a, nie mam pojęcia, jak sobie z nią radzić. Złota byłam przynajmniej pewna. Przez wzgląd na moje zdrowie psychiczne powinnam się go jak najszybciej pozbyć. Morderstwo za pomocą gumy do żucia – zrewolucjonizuję świat zbrodni. Powinni o mnie nakręcić odcinek *Zabójczych umysłów*.

Kiedy zajeżdżamy wreszcie na szkolny parking, czuję się jak weteranka wojenna cierpiąca na zespół stresu pourazowego. Cole, zupełnie nieporuszony tym, że niemal dostałam ataku paniki, jak gdyby nigdy nic parkuje swoje volvo. Na uginających się nogach wysiadam z samochodu, zdeterminowana, by jak najprędzej zostawić za sobą Lucyfera. W tym pośpiechu wpadam na którąś z czirliderek i mentalnie przygotowuję się na werbalny atak.

Ale atak nie nadchodzi.

Wspomniana czirliderka gapi się na Cole’a i chyba za chwilę zacznie się ślinić. I nie tylko ona. Gdy się rozglądam, spostrzegam, że wszyscy wokół zamarli i wytrzeszczają oczy.

No dobra. Łapię. Powrót Cole’a do miasta to nie byle co. Ten facet jest legendą całej uczniowskiej populacji. W szkole ma status bohatera i wielu

obdarza go wciąż wręcz nabożną. Wszyscy wiedzą, że jest bogiem ryzykownych dowcipów. Nie było go trzy lata? Nie szkodzi. Jego status celebryty ma się świetnie.

Och, jak cudownie.

Cole robi z wysiadania z auta prawdziwe przedstawienie. Dlaczego nie może zachowywać się normalnie? Dlaczego musi odwalać taką szopkę? Mam wrażenie, że oglądam wyjątkowo kiepski odcinek *Słonecznego patrolu*. Najpierw jedna noga. Potem druga noga. Wszystko w *slow motion*. A kiedy Jego Wysokość wywleka wreszcie z samochodu dupę, wystudowanym ruchem zdejmuje skórzaną kurtkę i zarzuca ją sobie na ramię. I wcale na tym nie kończy. Niespiesznie zdejmuje okulary przeciwsłoneczne, by z wdziękiem schować je do tylnej kieszeni dżinsów. A potem się przeciąga, udając ziewnięcie i napinając świetnie wyrzeźbione mięśnie, których obcisły podkoszulek ani trochę nie ukrywa.

Niemal słyszę, jak wszystkie przedstawicielki żeńskiej części populacji unisono wzdychają z pożądaniem, gdy pomiot szatana przeczesuje palcami włosy. No tak, teraz wygląda jeszcze lepiej, niech to szlag.

Potem Cole robi coś, czego zupełnie nie pojmuję. Mruga do mnie. Jestem pewna, że wszyscy na parkingu to widzą.

Mrużę oczy i pry cham.

– Wydaje ci się, że kim jesteś? Davidem Hasselhoffem?

Ten komentarz ściera mu z ust zadufany uśmiezek. W myślach gratuluje sobie niewielkiego zwycięstwa.

– Błagam cię, gdyby dziewczyny zobaczyły mnie – wskazuje swoją imponującą pierś – jak nagi, mokry i błyszczący biegnę po plaży, nie wiedziałyby, co zrobić – rzuca zaczepnie.

Zaskakuję go, kiwając głową.

– Masz świętą rację. Nie mogłyby się zdecydować, czy wydłubać sobie oczy, czy połknąć trutkę na szczury.

Rzuciwszy kąśliwą uwagę, mijam Cole'a, wiedząc, że wszyscy się na mnie gapią i nie upłynie wiele czasu, a zapłacę za swoją odwagę.

* * *

Megan prawie chodzi po ścianach. Wiem, że umiera z ciekawości, czy naprawdę przyjechałam do szkoły z Cole'em, a jeśli przyjechałam, to jakim cudem jestem w jednym kawałku. Akurat na tej lekcji mogę sobie gadać

do woli, bo panna Sanchez kima z głową na biurku, a z jej półotwartych ust zaczyna spływać strużka śliny. Wzdrygam się na ten widok i patrzę na przyjaciółkę, która wręcz sapie z niecierpliwości. Jest z nami również Beth, która udaje, że wcale nie słucha. Ha! Od piętnastu minut wciąż czyta tę samą stronę podręcznika. Raczej nie dlatego, że nagle stała się analfaberką.

Opowiadam im wszystko, od momentu, gdy tata mnie zmusił, żebym poszła do rezydencji Stone'ów, aż do dzisiejszego poranka, kiedy jakimś cudem Cole został moim szoferem. Gdy kończę, Megan ma oczy wielkie jak arbuzy i ledwie łapie oddech. Beth wygląda na nieco rozbawioną.

– Masz przerąbane, Tessa, po prostu przerąbane – wyrokuje wreszcie Megan. Pochyliam się na krzesło i kilka razy uderzam głową w ławkę. – Biedactwo. – Poklepuje mnie współczująco po ramieniu.

Rzucam jej ponure spojrzenie.

– Nadal nie łapię, w czym problem – wcina się do rozmowy Beth.

Słyszając jej grobowy ton, krzywię się zdumiona. Naprawdę nie widzi, jakie nieszczęście na mnie spadło? Czyżby słuchanie Led Zeppelin wreszcie uszkodziło jej mózg?

Spostrzegając miny Megan i moją, Beth przewraca oczami.

– Ej, ja to widzę inaczej – oznajmia. – Właściwie to dla ciebie świetna sytuacja. Teraz, kiedy ten cały Cole dostanie rolę twojego głównego prześladowcy, Nicole zacznie się trzymać z daleka, a do Jaya dotrze wreszcie, że jakiś facet się tobą interesuje. Może koleś wyhoduje sobie wreszcie jaja i zacznie być takim przyjacielem, jakiego potrzebujesz.

Prycham z niedowierzaniem, usiłując zrozumieć jej pokrętną logikę. Słowa „facet” i „interesuje” brzmią kuriozalnie, zwłaszcza gdy w grę wchodzi moja osoba. Zaczynam obawiać się, że Beth naprawdę powinna wylądować u czubków.

– Beth, ten gość to Hannibal Lecter. Co tu jest do rozumienia?

– No dobra, łapię, co chcesz powiedzieć, ale ja widzę tyle, że facet cię lubi i stara się to okazać. To oczywiste, że próbuje jakoś naprawić to, co spieprzył. Może jego metody są do dupy i mało oryginalne, ale w sumie nie wychodzi poza klasykę – wyjaśnia takim tonem, jakbyśmy dyskutowały o pogodzie.

Wymieniamy z Megan porozumiewawcze spojrzenia. Niestety zdrowej na umyśle Beth dzisiaj z nami nie ma.

– Tak, tak, klasyka. Wiesz, kiedy chłopcy tak się zachowują? W przedszkolu. Gdyby był choć cień szansy na to, że Cole mnie lubi, to by mnie tak nie męczył – odpowiadam cierpliwie, jakbym miała do czynienia z trzylatką.

– Myśl sobie, co chcesz, wiem, że i tak cię nie przekonam. – Beth wzrusza ramionami. – Ale mam przeczucie, że przyjazd tego gościa to wcale nie taka zła rzecz.

Przez resztę dnia ciągle zastanawiam się nad słowami Cole’a i Beth. Na razie mogę zepchnąć je w czeluście mózgu, jednak wiem, że kiedyś będę musiała poważnie nad nimi przysiąść.

* * *

A jednak Beth nie mogłaby się bardziej mylić. Wraz z upływem dnia spostrzegam, że ludzie przyglądają mi się z większym zainteresowaniem niż kiedykolwiek wcześniej. Ostatnio byłam tak popularna, kiedy robiłam za tłustego przydupasa Nicole. Ci sami ludzie dokuczali mi i naciskali na Nicole, aż się mnie pozbyła, tak więc chyba nikogo nie zaskoczy to, że z podejrzliwością traktuję tę nową uwagę.

Staję przed drzwiami klasy, w której mam ekonomię. Na te zajęcia chodzą również Jay i Nicole, więc obawiałam się ich od początku szkoły. Nicole dokłada wszelkich starań, by zrobić z tych pięćdziesięciu minut piekło, a ja próbuję ochronić moje biedne serduszek. Ilekroć widzę, jak Jay i Nicole dyskretnie się dotykają (albo wcale nie dyskretnie), mam wrażenie, jakby ktoś dźgał mnie rzeźnickim nożem.

Wchodzę do sali jakieś pięć minut przed dzwonkiem. Radosne gołąbeczki już tu są. Na tych zajęciach pracujemy w parach. Oczywiście ja siedzę sama. Zdaje się, że Nicole zadbała o to, żeby nikt nie śmiał odmienić mojego losu szkolnego wyrzutka. Staram się na nich nie patrzeć, kiedy przepycham się do swojej ławki w ostatnim rzędzie. Ławki, której nienawidzę, bo trzeba mieć wzrok mutanty, żeby dojrzeć z niej cokolwiek na tablicy. Ale *c’est la vie*, jakoś trzeba żyć.

– Nie martw się, Tessie, na pewno przed trzydziestką uda ci się wyhodować cycki. Nie musisz wypychać stanika – rzuca Nicole.

Cholera, prawie! Tym razem niemal udało mi się przejść niepostrzeżenie. To była podkrecona piłka. Nicole wie, że wstydzę się swoich piersi, dlatego akurat tym postanowiła mi dowalić w obecności Jaya. Na pewno Stone porównuje teraz swoją uzbrojoną w obfity biust dziewczynę z płaską jak deska mną i cieszy się, że tak mu się poszczęściło.

– Mogłabyś sobie zrobić silikonowe jak ty, ale aż tak zdesperowana nie jest.

Serce mi staje. Zastygam bez ruchu, myśląc, że oto Jay wreszcie zdecydował się mnie bronić, że wreszcie dostrzegł tymi błękitnymi oczami, jak zła i wredna

jest siedząca u jego boku dziewczyna. Już za moment poderwie się z ławki i pocałuje mnie tu i teraz, wyznając, że to mnie tak naprawdę kocha i zawsze kochał... Obracam głowę tak szybko, że prawie nadrywam sobie mięsień, ale ku mojemu rozczarowaniu Jay wierci się na swoim krześle, a do dyskusji o moich cyckach dołączyła kolejna osoba. Cudownie.

Cole pochyla się nad stołem cudownej parki i mierzy Nicole wzrokiem, czekając, czy dziewczyna mu się odszczeknie. Widzicie, przed wyjazdem Cole'a Nicole nie była żadną królową. Nie była nawet pokojówką. Tak naprawdę była takim samym wyrzutkiem jak ja i wcale jej to nie przeszkadzało. Ale poczekajcie na najlepsze! Nicole bujała się w Cole'u. Świetnie pamiętam te cudowne czasy, gdy piszczaliśmy na widok Stone'ów i wyobrażaliśmy sobie wspólny ślub i wesele, po których zostałybyśmy siostrami. Pamiętam również, że wyrażałam wątpliwość, czy przysły małż Nicole w ogóle pozwoli mi dożyć jakiegokolwiek ślubu.

Trochę nam to wszystko nie wyszło.

Z przyjemnością patrzę na minę Nicole, gdy do mojej byłej przyjaciółki dociera, jak Cole jej przygadał. Nicole otwiera usta i łapie nimi powietrze jak ryba wyciągnięta z wody. Trudno jej znaleźć jakąś ripostę, choć przecież mnie nigdy nie żałowała złośliwości. Miło, że choć raz to jej się obrywa. Niemal jestem wdzięczna Cole'owi. Niemal.

– Odwal się, facet. – Jay decyduje się wreszcie stanąć w obronie wybranki swojego serca.

Trochę za późno, ale świadomość tego, że jest gotów bronić jej, a nie mnie, jest bolesna.

– To powiedz swojej lasce, żeby przestała być taką suką – proponuje uprzejmie Cole.

Przysięgam, że Nicole czerwieni się z zakłopotania.

– Cole – warczy Jay, zaciskając dłonie w pięści, a na jego szczęce pulsuje mięsień.

– Jay Jay – odpowiada Cole, najwyraźniej świetnie się bawiąc.

Zanim którykolwiek z nich powie coś więcej, rozlega się dzwonek i nauczyciel, łysiejący pan Spruce, wmaszerowuje do sali ze swoją nieodłączną walizką. Wszyscy zajmujemy miejsca. Wyobraźcie sobie moje zdumienie, kiedy stojące obok mnie puste krzesło odsuwa się nagle po raz pierwszy w historii tych zajęć i siada na nim nie kto inny, tylko Cole Stone.

Wbijam w niego wzrok, ale on nic sobie z tego nie robi.

– Nie możesz tu siedzieć! – oznajmiam, starając się nie podnosić głosu,

bo pan Spruce zaczyna sprawdzać listę obecności.

– Jeśli to mnie nie zabije ani nie urwie mi jaj, to zapewniam cię, że mogę tu siedzieć.

Marszczę nos, słysząc tę nieprzyzwoitą uwagę, a Cole chichocze, widząc moje zmieszanie.

– Ej no, na serio nie możesz tu siedzieć. Nikt tu nie siedzi!

– Masz jakąś chorobę zakaźną?

– Nie – jęczę, rozglądając się, żeby się upewnić, że nikt nie słucha naszej rozmowy, a już na pewno nie ludzie dwie ławki przed nami.

– Jesteś fetyszystką? Kochasz stopy?

– Co?

– Zamierzasz wykorzystać wszystko, czego się o mnie dowiesz na tych zajęciach, żeby potem dzięki swoim znajomościom w sieci wyznaczyć cenę za moją głowę?

Prawie wybucham śmiechem, jednak udaje mi się opanować i tylko potrząsam głową.

– No to mogę tu siedzieć. I chcę.

– Wylądujesz na samym końcu łańcucha pokarmowego, ale... To twoja decyzja – mówię sucho, otwierając książkę na rozdziale, który akurat przerabiamy.

Czuję, jak spojrzenie Cole'a wwierca mi się w bok głowy, ale nie unoszę wzroku, żeby popatrzeć mu w oczy. Nie teraz. Może i uwagę o łańcuchu pokarmowym rzuciłam z nonszalancją, ale tak naprawdę jest mi przykro, że ludzie, którzy ze mną przestają, zostają na wieczność towarzysko napiętnowani. Jestem jak przenoszący dżumę gryzoń, przed którym ostrzega się ludzi.

– Nie pozwól jej zaleźć sobie za skórę, Tessie – mówi Cole tak miękkim głosem, że trudno mi uwierzyć, że wydobył się on z jego ust.

Serdeczne zachowanie nie leży w naturze tego koleśka. Od kiedy to zachowuje się wobec mnie jak człowiek?

– To nie takie łatwe – odpowiadam, wciąż wbijając wzrok w książkę.

Słyszę, jak Cole wzdycha i opuszcza głowę na blat.

– Pozwalasz jej po sobie jeździć, ale to się musi skończyć. – Słyszę determinację w jego głosie, więc wreszcie odwracam się, by na niego spojrzeć.

W jego oczach maluje się tak szczere zmartwienie, że mimowolnie przypominam sobie to, co wcześniej mówiła Beth. Że Cole mnie lubi. Ale może po prostu w ten sposób radzi sobie z poczuciem winy. W końcu przez tyle lat traktował mnie jak... Wiadomo co. O nie, wcale mi się to nie podoba. To jeden

wielki absurd. Potrząsam głową w nadziei, że wytrąsnę z niej głupie myśli.

– Skąd ta troska? I w czym niby jesteś lepszy niż ona? – pytam. Przez ułamek sekundy mam wrażenie, że w oczach Cole’a widzę ból. A potem Cole wzrusza ramionami i serwuje mi swój firmowy diabelski uśmieszek.

– Powiedzmy, że nie lubię się dzielić. Jesteś moją Tessie i myślę, że jesteśmy w relacji na tyle profesjonalnej i sprawdzonej, że nie potrzebujemy dodatku w rodzaju tej amatorki Bishop. Prawda?

Przewracam oczami. No tak. Cole nie potrafi być poważny dłużej niż przez nanosekundę. Kogo właściwie próbuję przekonać? Nie ma szans, żeby uczucia, jakimi darzy mnie ten facet, wychodziły poza szczere pragnienie pakowania się w moje życie w chwilach, gdy najmniej się tego spodziewam i gdy jego obecność jest mi najbardziej wstrętna. A jednak czuję jakiś cień wdzięczności za to, że wstawił się za mną, czego nikt od bardzo dawna nie zrobił. Nie szkodzi. On nigdy się o tym nie dowie.

– Ale ze mnie szczęściara – prychem. – Mam osobistego kata.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odpowiada, po czym otwiera własną książkę.

Czasami naprawdę chciałabym wiedzieć, co się dzieje w jego mózgu... Nie. Jednak nie. W jego mózgu znajduje się pewnie trylion pomysłów, jak zamienić moje życie w piekło. Głowa Cole’a Stone’a to teren niepewny i najeżony minami. Dlaczego mam więc wrażenie, że już niebawem zostanę zmuszona do wzięcia udziału w mentalnej ekspedycji?

Na twoje skarłale jaja, zaklinam cię, puszczaj!

Zwłaszcza w obecnych okolicznościach przyrody, kiedy to zaraza o imieniu Cole szerzy się w moim życiu, muszę wyjaśnić coś raz a dobrze. Nie jestem człowiekiem spragnionym uwagi. Nigdy nie byłam i nigdy nie będę. Jestem jedną z tych osób, które tak świetnie wpasowują się w tło, że zawstydziłyby kameleona. Widzicie, moje zdolności towarzyskie są po prostu tragiczne. Robię z siebie debila, ilekroć przychodzi mi gadać z kimś nowym. Dowodem na to niech będzie fakt, że od piątego do piętnastego roku życia miałam jedną przyjaciółkę. Gdy ta, posłyszawszy zew wyższych kręgów, brutalnie mnie porzuciła, całe miesiące zajęło mi znalezienie kolejnej, czyli Megan. Korzystając z okazji, bardzo chciałabym podziękować jej za to, że z takim wdziękiem znosiła moje jednosylabowe odpowiedzi, coś tak samo dla mnie naturalnego jak oddychanie.

Po co te wyjaśnienia? Otóż chcę, żebyście zrozumieli, jak frustruje mnie bycie pod ciągłą obserwacją. Gdziekolwiek się ruszę – do stołówki, do klasy, do łazienki – ktoś się na mnie gapi. Te małe gnojki polazły za mną nawet do pracy, do Rusty's Diner. Wkurzające to mało powiedziane. Przez większość czasu jakoś znoszę ich ciekawość, tłumacząc sobie, że działają w zgodzie z ludzką naturą, a ta jasno prawi: wtykaj nos w cudze sprawy. Cóż, nie mogę wykluczyć, że na ich miejscu również zaczęłabym śledzić dziewczynę, której na każdym kroku towarzyszy najślawniejszy dupek w całej szkole.

* * *

Siedzimy przy stoliku w stołówce i – o cudzie – nie jest to stół usytuowany najbliżej notorycznie przepełnionych koszy na śmieci. Cole, bo któżby inny, przepłoszył od niego kilku koleśków z drużyny piłki nożnej, którzy z komiczną wręcz prędkością udali się w innym kierunku. W tej chwili znowu czuję się obserwowana. Z każdej strony. Uczucie jest tak przemożne, że graniczy z paranoją i upiornie przypomina te koszmary senne, w których chodzisz po szkole nagi.

– Będziesz ją jeść? – pyta Cole, zezując na mój kawałek pizzy.

Z radością przesuwam go w jego stronę.

Cole siedzi koło mnie, a Megan i Beth naprzeciwko nas. Megan nie ruszyła jedzenia, po prostu wgapia się w Cole'a. Zna go z moich opowieści i jego obecność najwyraźniej odbiera jej apetyt. Beth natomiast zachowuje się jak gdyby nigdy nic i z lekkim rozbawieniem żuje jabłko przyniesione z domu.

W którymś momencie, gdy pomyślę o absurdalności tej sceny, dostanę ataku paniki. Ale jeszcze nie teraz. Najlepsze na później.

– No więc, miłe panie, macie jakieś plany na weekend? – pyta nagle Cole.

Pytanie jest zupełnie niewinne i ma chyba za zadanie przerwać niezręczną i dość wrogą (to ja!) ciszę. A może kryje się w nim coś więcej? Cole, ku rozpaczy reszty szkoły, a zwłaszcza Nicole, towarzyszy naszej trójcy od tygodnia. Spojrzenia rzucone przez moją eksprzyjaciółkę są z dnia na dzień coraz bardziej mordercze. Okej, rozumiem, jest wściekła. Jakimś cudem znalazłam się pod ochroną jeszcze większego zła niż ona sama i biedna dziewczyna cierpi z powodu nagłego odstawienia ukochanej używki. Już od siedmiu dni mi nie dogryza. Możecie mi zarzucić pesymizm, ale jestem nieco przerażona, bo myślę o Nicole jak o burzy. Spokój nie zapowiada nic dobrego.

– Może przejdziemy się do galerii handlowej – rzuca i natychmiast gryzę się w język.

Cholera, właśnie powiedziałam Cole'owi, gdzie być może będę w weekend. A miałam nadzieję, że wyjdziemy gdzieś z dziewczynami we trzy. I po ptakach. Przeczuję, że Cole skutecznie nam to uniemożliwi.

– W sobotni wieczór? Do której czynne są sklepy? – Unosi brew. Wzruszam ramionami.

– Nie mamy wielkiego wyboru. Jakoś nie przypominam sobie zaproszeń na imprezy. – Mam nadzieję, że nie brzmię tak żałośnie, jak mi się wydaje.

Cole przygląda mi się przez chwilę. Potem wstaje, obraca się do gościa o imieniu Jared i wrzeszczy przez całą stołówkę:

– Hej, ta impreza w sobotę jest aktualna?

Rzeczony Jared siedzi przy stoliku Nicole. Po ciuchach wygląda mi na Szkota. Odkrzykuje Cole'owi, że tak, impreza jest aktualna, a Cole ryczy, że przyjdzie.

– Świetnie! – Jared szczyrzy zęby i wszyscy siedzący obok niego pogrążają się w arcyważnej dyskusji na arcyważny temat: kto przyniesie alkohol.

Cole opada na krzesło i uśmiecha się do mnie.

– Ten koleś przez cały tydzień błagał mnie, żebym pozwolił mu urządzić powitalną imprezę. Nie miałem na to ochoty, bo gość jest patentowanym

kretyńcem, ale... I nie, nie musisz mi dziękować.

Wbijam w niego wzrok, usiłując zrozumieć, co właściwie chce mi powiedzieć. I za co miałabym mu dziękować. Ktoś wyprawia mu przyjęcie, wielkie mi coś. Co mi do tego? Megan, która zawsze była bystrzejsza ode mnie, piszczy z zachwytu i podskakuje na krześle. A potem zaczyna klaskać jak dwulatek, który wypił red bulla.

– Co? O co chodzi? – Patrzę to na nią, to na Beth, zastanawiając się, co przegapiłam.

– Teraz mamy plany na weekend.

Krzywię się i odwracam się tak, by patrzeć Cole'owi prosto w twarz.

– Kto powiedział, że pójde? – pytam grobowym tonem.

Cole chichocze pod nosem.

– Byłoby uprzejmie z twojej strony chociaż wpaść, a poza tym będzie fajnie.

Z furją potrząsam głową.

– Nie! Nie ma mowy, nigdzie nie idę, a już na pewno nie na tę imprezę! Zresztą nie powinnam. Wolałabym zachować zdrowie i życie.

Zaskoczony Cole obraca się do Megan, najpewniej wierząc w to, że będzie ją stać na coś więcej niż tylko na nerwowe mamrotanie pod nosem. Przyznaję, jestem w szoku. I, niestety, to widać.

– Co się z nią dzieje? – pyta, jakby mnie tu nie było.

Wzięta z zaskoczenia Megan, która nie spodziewała się, że Cole zwróci się bezpośrednio do niej, otwiera usta i udowadnia, że całego angielskiego słownictwa można zapomnieć w ułamku sekundy. Jąkając się i robiąc przydługie przerwy, stara się złożyć jakieś sensowne zdanie z tych kilku wyrazów, które nadal pamięta.

– Ja... Ona... Jej... No...

Beth prychnie i wyciąga z uszu słuchawki.

– Pozwól, że przetłumaczę ci jakże elokwentną wypowiedź koleżanki – mówi do Cole'a. – Megan chce powiedzieć, że jesteśmy towarzyskimi pariasami. Jeśli Nicole zobaczy nas na imprezie, to się wścieknie. Szczerze mówiąc, mnie akurat jej królewska sukowatość gównem obchodzi, ale te dwie tutaj boją się jej postawić.

Cole wydaje się pod wrażeniem tych zwięzłych wyjaśnień. Beth z powrotem wpycha do uszu słuchawki w kształcie małych czaszek i wraca do ignorowania nas. Nie mija chwila, a wyraz twarzy Cole'a ulega zmianie. Już nie jest pod wrażeniem. Teraz jest zły. Nawet zaciska pięści.

– Od jak dawna to robi? – pyta, a w jego głosie kipi furia.

Baranieję. Momencik, nie powinien się cieszyć, że pod jego nieobecność ktoś tak troskliwie dbał, żeby mi przypadkiem nie było za dobrze?

– Nieważne – mówię z nadzieją, że Cole się uspokoi.

Zaczynamy zwracać na siebie uwagę i znów narasta we mnie to niepokojące uczucie bycia obserwowaną. W tej chwili bardzo chciałabym być kim innym. Obojętnie kim. Nawet tym biednym dzieckiem o imieniu North West. Niestety oczy Cole’a przyszpilają mnie w miejscu. Domaga się odpowiedzi, choć nie jestem pewna, czy naprawdę chce ją poznać.

– Jak długo to trwa? – dopytuje z naciskiem. Uparł się jak osioł.

Osuwam się niżej na krześle i odwracam wzrok. Co robi, kiedy dowie się, że odkąd wyjechał, moje życie stało się jeszcze gorsze? Będzie się nade mną litował? Poczuje się jeszcze bardziej winny, że przez bitych piętnaście lat nie dawał mi spokoju? Z jakiegoś powodu nie chcę, żeby tak było. Już próbuje znaleźć sposób, jak by tu się wpakować w moje życie, wiedziony jakimś dziwacznym pragnieniem, żeby odkupić dawne winy. Nie jestem jego zakichaną pracą domową i nie mam zamiaru dawać mu pola do popisu większego niż do tej pory. Żyje mi się, powiedzmy, dość średnio, ale wątpię, żeby zrobiło mi się lepiej, kiedy przewróci mi świat do góry nogami.

– Już mówiłam, że to nieważne. Radzę sobie – odpowiadam świadoma, że przyjaciółki bacznie mi się przyglądają.

– Serio? – rzuca Cole drwiąco. – Ciekawie pojmujesz radzenie sobie. Ja mam wrażenie, że panna Nicole trzyma cię pod swoim wielkim butem.

Słyszając to, parskam śmiechem, co wywołuje przy stoliku lekką konsternację.

– Wielkim butem! Faktycznie ma duże stopy, nie?

Cole wzdycha ciężko, słysząc tę subtelną próbę zmiany tematu.

– Widziałam kiedyś z bliska jej paluchy i rzeczywiście są obleśnie długie – wtrąca się Megan, znalazłszy wreszcie odwagę, by się odezwać. Cole uśmiecha się do niej i jej twarz promienieje. Megan jest dumna, że udało się jej rozbawić Cole’a.

– Fajnie, fajnie, ale nie licz na to, że zapomnę o tej rozmowie – mówi Cole poważnym głosem. Wszystkie trzy patrzymy na niego z obawą, że postanowił ciągnąć wątek Nicole, ale on uśmiecha się nagle szeroko najpiękniejszym ze swoich uśmiechów. – Naprawdę uważam, że to ekstrapomysł, żebyście poszły ze mną na tę imprezę. Nie ma co się przejmować Nicole. Pójdziemy wszyscy, będziemy się świetnie bawić i nikomu nic do tego.

Czy powinnam podejrzliwie potraktować ten entuzjazm? Zapewne tak, ale niestety rzeczy, które robić powinnam, nie zawsze robić jestem w stanie. Kiedy

słucham Cole'a, zaczynam myśleć o tych wszystkich chwilach, w których pozwoliłam Nicole sobą rządzić. Ani ja, ani moje przyjaciółki nie mamy życia towarzyskiego. Może to przeze mnie? Może to dlatego, że nie znalazłam w sobie dość odwagi, by postawić się Nicole? Ech. Patrząc na roześmiane twarze przyjaciółek, odsuwam wątpliwości na bok.

– No dobra, pójdę.

* * *

Cole odwozi mnie do domu jak przez cały ostatni tydzień. Samochodu taty, jak i samego taty, nie ma za każdym razem, gdy potrzebuję podwózki, tak więc staliśmy się z Cole'em przymusowymi towarzyszami podróży. Jestem zmęczona czekaniem na kolejny głupi dowcip. Od chwili, gdy wylał mi na głowę wiadro wody, jeszcze mi nie dokopał i coraz bardziej kusi mnie, żeby opuścić gardę.

Cole zatrzymuje się na podjeździe, co mnie dziwi. Zazwyczaj po prostu wysadza mnie pod domem, dziś jednak gasi samochód, jakby planował coś innego.

– Tak sobie myślałem – zaczyna, gdy spostrzega, że patrzę na niego pytająco – że skoro spędzamy razem tyle czasu...

– Nie pisałam się na to – mamroczę pod nosem, ale oczywiście mnie słyszy.

– Racja. – Mocniej chwyta kierownicę. – Wiem, że nie jestem twoim ulubionym facetem na ziemi i raczej nigdy nim nie będę, ale może zawarlibyśmy pokój? Zrobiłbym ci lunch i moglibyśmy spokojnie pogadać.

Słowo „pogadać” brzmi złowrogo i boję się, co może oznaczać, ale mój żołądek postanawia wyrazić swoją opinię o sytuacji i zaczyna burczeć. Dźwięk niemal odbija się echem w ciasnym wnętrzu auta. Na twarz wypływa mi rumieniec zakłopotania, ale... Ale ciepły, domowy posiłek? To brzmi bosko. Rzadko mi się taki trafia. Pozwólcie, że postawię sprawę jasno – za dobre żarcie gotowa jestem wpuścić szatana za próg.

Cole wysiada z samochodu, a ja za nim.

– To o czym chcesz gadać? – pytam jego pleców.

Cole potrząsa głową i założyłabym się o własną rękę, że się uśmiecha. Wie, że mającąca na horyzoncie rozmowa jest mi równie miła co rwanie ósemki bez znieczulenia. Jednym z celów mojego życia jest unikanie zwierzeń i rozmów od serca. Zazwyczaj jestem w tym niezła.

– Wyluzuj, Muffinko – mówi Cole, zatrzymując się przed drzwiami i obracając w moją stronę. – Nie mam zamiaru wyznać ci miłości ani poprosić

cię o rękę. Ale jeśli mamy być kumplami, to fajnie by było spędzić ze sobą trochę czasu, gadając, a nie skacząc sobie do oczu.

– O rany, nie sądziłam, że jesteś zdolny do takiej emocjonalnej dojrzałości.

– Zazwyczaj nie jestem, ale hej, jestem gotów spróbować. Oczywiście jeśli ty też się na to piszesz.

– A po co? Po jakie lichy mam się z tobą przyjaźnić?

– Kiedy życie daje ci cytryny i tak dalej. Znasz to, Muffinko, nie? – Parska pod nosem. – Chodzi o to, że przez rok jesteś na mnie skazana. Możesz albo mnie ignorować, albo pozwolić mi spróbować się z tobą zakumplować. Może stworzymy razem coś pięknego. Wolałbym to drugie.

Wciąż myślę o tym, co powiedział, gdy nagle Cole wyciąga klucz i otwiera drzwi. MOMENT! To mój dom!

– Skąd masz klucze? – pytam ogłupiała.

Co? Jak? Dlaczego? Z jakiegoż to tajemniczego powodu Cole Stone ma dostęp do...

Ach, oczywiście.

– Twoja mama mi je dała. – Szczerzy do mnie zęby. – Powiedziała mi, żebym czuł się jak u siebie.

– Co takiego? – Mój głos jest tak piskliwy, że aż się krzywię.

– Noo... Powiedziała, że często zdarza ci się zapominać kluczy, a skoro jej i twojego taty zazwyczaj nie ma, to na mnie spadła odpowiedzialność za twój powrót do domu. Niech zgadnę. Nie jesteś zachwycona?

Cóż za eufemizm. A poza tym – jakie to cudowne, że do fanklubu Cole'a Stone'a dołączyli moi starzy.

* * *

Po lunchu Cole przenosi się do mojego pokoju i zajmuje właściwie całe moje łóżko. Dyndam się w kącie, próbując odrabiać pracę domową, wciąż niepewna, jak sobie radzić z jego stałą obecnością. Wyciągnięty wygodnie Cole bawi się telefonem, bez wątpienia knując coś paskudnego. Nie mam pojęcia, dlaczego jeszcze nie poszedł, ale obawiam się zapytać. Ilekroć to ostatnio robię, odpowiedzi Cole'a niczego mi nie wyjaśniają i sprawiają tylko, że jestem coraz bardziej zagubiona. Niech sobie leży. Na zdrowie.

– Hej, Tessie – odzywa się nagle.

Unoszę wzrok znad książki i widzę, że ułożył się na boku i patrzy na mnie. Wygląda dość komicznie – wielki gość na kwiecistej kapie w otoczeniu

pluszowych misiów. Jest tak wysoki, że stopy zwisają mu poza krawędź łóżka. Martwię się (a właściwie to mam nadzieję), że spadnie i wyrznie twarzą o podłogę.

– Tak? – Udaję zirytowaną.

– Mogę cię o coś zapytać?

– Jakoś nigdy wcześniej nie prosiłeś mnie o pozwolenie. Po co teraz to robisz?

Nie odpowiada natychmiast i już samo to sprawia, że cała się spinam. Wiem, że to, co za chwilę powie, wcale mi się nie spodoba.

– No co? Po co pytasz, czy możesz, jeśli nie masz zamiaru pytać?

– Kurczę, wiem, że to właściwie nie moja sprawa, ale... Nie miej mi tego za złe, ale... Ale dlaczego tak mało jesz?

Potrzebuję chwili, żeby przeprocesować to pytanie. Najpierw jestem zaskoczona. Potem włącza się strach. O nie, on nie może wiedzieć, prawda? Jest tu raptem od tygodnia i nie ma mowy, żeby rozszyfrował moje jedzeniowe nawyki. Niestety powaga malująca się na twarzy Cole'a upewnia mnie w tym, że jestem w tarapatach.

– C... co masz na myśli? – Głos mi się łamie.

Szlag! To tyle, jeśli chodzi o radosne zapewnienia, że wszystko jest okej.

– Słuchaj, może tylko to sobie wyobraziłem... – Głos Cole'a jest cichy i nieco się rwie. – Nawet w szkole ledwie skubiesz jedzenie. Ilekroć siadam do stołu z twoją rodziną, widzę, jak zjadasz najwyżej dwa kęsy, a resztę zostawiasz z nadzieją, że twoi rodzice się zorientują. Wróciliśmy ze szkoły dwie godziny temu, a ty wciąż nie zjadłeś nawet połowy tego, co przygotowałem. Proszę, powiedz, że się mylę, że tak naprawdę... Kurczę, Tessa, wiem, że nie powinienem się wcinać, ale naprawdę się martwię.

Serce wali mi jak młotem. Przyłapał mnie. Akurat on. Nikt inny niczego nie zauważył.

– Może to dlatego, że na sam twój widok tracę apetyt. – Chcę powiedzieć to zaczepnie, ale sama słyszę, że po prostu rozpaczliwie próbuję się bronić.

Cole nie daje się zwieść.

– Nie żartuję, Tessa. Jeśli na serio masz problem, to chciałbym, żebyś mogła z kimś o nim porozmawiać. Z kimś, komu ufasz, okej? Wiem, że mnie nie ufasz, więc... Cholera, nie wiem, może robię z siebie idiotę, ale chcę, żebyś wiedziała, że mi zależy, i jeśli będziesz miała ochotę z kimś pogadać, to...

Ten rodzaj zainteresowania jest mi zupełnie obcy. Już od bardzo dawna nikt nie rozmawiał ze mną tak, jakby mu zależało, a już na pewno nie na temat mojego zdrowia. Rodzice są zbyt zajęci własnym, pod wieloma względami

porąbanym związkim, a mój brat... Cóż, mój brat to mój brat.

– Pilnuj własnego nosa – wyduszam z siebie nienawistnie, zastanawiając się, czy moje cięte riposty zrobiły sobie wakacje, czy po prostu zwiewają przed Cole’em, gdzie pieprz rośnie.

– Ty jesteś moim nosem, Tessie. – Miało to zabrzmieć żartobliwie, ale w wyrazie twarzy Cole’a jest coś niepokojącego.

O co chodzi? Dlaczego nagle tak się o mnie troszczy? Jestem o krok od zrobienia dzikiej sceny, a to wszystko dlatego, że spędzam z nim za dużo czasu. Boże! Jak ten gość mnie frustruje! Jest bardziej zagadkowy i powalony niż wszystkie piosenki Nicki Minaj, które do tej pory słyszałam. Mam wrażenie, jakby wygrzebał najwrażliwszą, najdelikatniejszą część mnie i wystawił ją na widok publiczny. Nie wiem, co robić. Zna moją największą słabość, ale zamiast użyć jej przeciwko mnie, co byłoby dla mnie zrozumiałe, stara się mi pomóc. Biorę głęboki oddech.

– Może umówmy się, że porozmawiamy o tym, kiedy będę na to gotowa, a nie tak kompletnie od czapy?

– Ja... Jasne. – Wygląda na zaskoczonego. – Naprawdę ze mną porozmawiasz?

– A mam inne wyjście? Przecież zdominowałeś moje życie. Niedługo będę się bała otworzyć lodówkę.

Wzdycham ciężko, ale tak naprawdę wolę pogadać z nim, czyli z osobą, z którą jestem mniej związana, niż z moimi przyjaciółkami czy rodziną.

– Wzdychaj trochę ciszej, moja piękna Wenus, albo twój braciszek pomyśli, że brzydko się zabawiamy – rzuca Cole, poruszając brwiami.

Poważna rozmowa. Jaaasne. Jak mam na serio gadać z kimś, kogo umysł jest bardziej zasyfiony niż podłoga pod łóżkiem Travisa?

* * *

W piątek wyciągam akurat książki ze szkolnej szafki, kiedy czuję, że ktoś za mną stoi. Ponieważ Beth i Megan mają właśnie zajęcia z ekonomii, łączyć może za mną tylko jedna osoba. Witaj, stalkerze Stone.

– Spadaj, Cole – burczę, próbując zdrapać z boku szafki zeschniętą gumę przyklejoną tam zapewne przez jedną z psiapsiółek Nicole.

– Eee... To nie Cole.

Obracam się wystarczająco szybko, żeby skręcić sobie kark, ale to nie ma znaczenia. Nic nie ma znaczenia, gdy chodzi o Jaya, który stoi właśnie

przede mną i wygląda bosko i nieco niepewnie zarazem. Ma na sobie kurtkę bejsbolówkę w kolorze głębokiej czerwieni, w której bardzo mu do twarzy. Jego hipnotyzujące oczy zmieniają barwę z zielonej na niebieską i z niebieskiej na zieloną, a ja muszę mocno gryźć się w język, żeby nie westchnąć z zachwytu.

– Jay – mówię, rzucając mu przepraszający uśmiech. Macham ręką, jakbym chciała wymazać poczyniony wcześniej błąd. – Przepraszam, myślałam...

– Że to Cole. Łapię – cedzi przez zaciśnięte zęby.

Jestem zaskoczona. Nigdy wcześniej tak się przy mnie nie zachowywał. Zazwyczaj kiedy u jego boku nie ma Nicole, jest dla mnie supermiły. Co go ugryzło? Może ten palant, jego przyrodni brat, znowu coś wykręcił.

– O... O co chodzi? Coś się stało? – Mam wrażenie, że mnie nie słyszy. – Hej! Jay! Coś się stało?

Potrząsa głową i chyba wreszcie przypomina sobie, po co właściwie się tu zjawiał.

– Słyszałem, że idziesz jutro na tę imprezę u Jareda. – Nie brzmi, jakby był zachwycony.

Przez chwilę usiłuję sobie przypomnieć, czy w ogóle znam kogoś o imieniu Jared. Nagle w moim zasnutym pajęczynami mózgu zapala się żarówka i przypominam sobie, że to ten koleś, który wyprawia powitalne przyjęcie dla Cole'a. Przyjęcie, na które niechętnie zgodziłam się iść.

– Chyba tak – mówię z wahaniem.

Na twarzy Jaya maluje się dezaprobata.

– Dlaczego, Tessa? Nigdy wcześniej nie chodziłaś na imprezy. Dlaczego teraz? – pyta kwaśno.

Au. Zabolało! Z trudem powstrzymuję się od wykrzyczenia mu prosto w twarz, że to przez jego psychopatyczną dziewczynę. Biorę głęboki oddech i powtarzam sobie w myślach, że przecież to Jay i że pewnie zadał mi to pytanie, bo się martwi. To jasne, że wydaje mu się dziwne, że taka dziewczyna jak ja chce iść na imprezę, więc woli się upewnić, czy wszystko w porządku. Chcę mu powiedzieć, jak strasznie moje przyjaciółki cieszą się na ten wypad, chcę mu wyznać, że rodzona matka szantażuje mnie wymarzonym samochodem, chcę... Ale nie jesteśmy sobie zbyt bliscy. Trochę głupio byłoby mu się wyrzygać na szkolnym korytarzu. Pewnie uznałby, że jestem jeszcze bardziej stuknięta, niż mu się wydawało.

– Nie wiem. Chyba mam wrażenie, że omija mnie spora część szkolnego życia – oznajmiam z przekąsem.

Marszczy brwi, jakby nie spodziewał się, że jestem zdolna do takiego

sarkazmu. Cóż, to częściowo moja wina, bo ilekroć go spotykam, zachowuję się jak moja mama po przedawkowaniu prochów przeciwbólowych na poobijane żebra. Czyli, w skrócie, jak upalona hippiska w kwiatowym wianku.

– Cole cię zmusił, żebyś poszła?

– Nie! – Parskam nerwowym śmiechem i pociągam za rękaw swetra. Kiedy unoszę wzrok, Jay wciąż stoi przede mną i przygląda mi się uważnie. Nie wygląda na przekonanego. – Idę na tę imprezę, bo mam ochotę. Pracy domowej nie wystarcza mi na cały sobotni wieczór.

Jay uśmiecha się smutno, jakby... Jakby czuł się winny? Usiłuję zrozumieć, dlaczego wydaje się taki poruszony moim towarzyskim dramatem, ale nic nie przychodzi mi do głowy.

Otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale rezygnuje, wpatrując się w coś za moimi plecami. Zanim jestem w stanie sprawdzić, co przykuło jego uwagę, ktoś obejmuje mnie mocno ramieniem i przyciska do muskularnego boku.

– Ach, tu jesteś, Tessie. Wszędzie cię szukałem – rzuca wesoło Cole, czochrając mi włosy.

Uderzam go łokciem, wyrywam się i poprawiam fryzurę. Cole udaje, że ociera łzę.

– Och, Muffinko, twoja czułość mnie wzrusza – mówi i znów mnie obejmuje.

Nie będę się teraz zastanawiać, dlaczego sprawia mi to przyjemność.

– Puszczaj mnie, ty dupku. – Próbuję się wyswobodzić. Jeszcze tego mi brakowało, żeby spodobał mi się jego zapach albo żebym poczuła do niego bodaj cień sympatii. Cole obejmuje mnie tylko po to, żeby wkurzyć brata, i choć szalenie bawi mnie zszokowany wyraz twarzy Jaya, to chyba posuwamy się nieco za daleko. – Na twoje skarłate jaja, zaklinam cię, puszczaj! – burczę i z całej pary nadeptuję Cole'owi na stopę.

Chłopak wydaje z siebie zduszony okrzyk i zabiera rękę, jednak podejrzewam, że mój cios godny mistrza karate nie ma tu wiele do rzeczy.

– Wypraszam sobie! Udowodnię ci, że moje jaja nie są skarłate!

– Śnij dalej. – Rzucam mu wściekłe spojrzenie.

Zanim jednak Cole ma szansę się odwinąć, ktoś odchrząkuje. Nagle czuję przemożne pragnienie wyrznięcia łbem w szafkę. Jay wciąż stoi koło nas i piorunuje nas wzrokiem, a skrzydełka jego nosa rozdęły się jak u byka. Nigdy nie widziałam go tak wściekłego i nie mam pojęcia, dlaczego tak reaguje.

– Nie masz przypadkiem zajęć, Jay Jay? – pyta Cole, jakby obecność brata go irytowała.

Mam wielką ochotę znów mu przywalić, po to tylko, by zobaczyć, jak

zachowa się ten zupełnie nowy Jay. Matko Boska, Cole naprawdę potrafi wyciągnąć ze mnie to, co najgorsze.

– Mam. Właściwie to mamy z Tessą te same zajęcia, więc miałem nadzieję, że pójdziemy na nie razem. – Jay rzuca mi krzywy uśmiech, kiedy jednak nabieram tchu, żeby odpowiedzieć, wcina się Cole.

– Przykro mi, stary, ale ona idzie ze mną.

– Idę z tobą?

– Idzie z tobą? – pyta w tym samym momencie Jay.

Cole odpowiada nam skinieniem głowy.

– Wiem, że przeze mnie nie odrobiłaś wczoraj pracy domowej, więc oczarowałem sekretarkę dyrektora. Zgodziła się, żebyśmy w ramach wolontariatu odwalili robotę w sali multimedialnej.

No dobra, to zaskakująco miłe jak na kogoś, kto najpewniej jest w połowie demonem. To prawda, że ostatniego wieczoru siedział u mnie do oporu. Myślę, że głównie dlatego, że czuł się winny otwarcia puszką Pandory i chciał się upewnić, że doszłam do siebie. Jakaś część mnie, ta, która rzeczywiście ciężko zniosła rozmowę o jedzeniu, była mu wdzięczna za obecność. Nie żebym była w domu sama. Tata siedział na dole i oglądał mecz. Albo tylko udawał. Podejrzewam, że tak naprawdę to sypał konfetti, zachwycony tym, że Cole wciąż u mnie jest.

Kiedy Cole wreszcie polazł, byłam tak wykończona, że padłam na łóżko i obudził mnie dopiero alarm w komórce. Dziś przy lunchu narzekałam, że nauczyciel historii na pewno ukarze mnie za brak pracy domowej. I Cole właśnie mnie uratował. Bogu niech będą dzięki.

– Spędziliście razem wieczór? – Jay brzmi tak smutno, że aż chciałabym go uściskać, jednak lęk przed Nicole skutecznie mnie przed tym powstrzymuje.

Cole wzrusza ramionami.

– Tak. A teraz na serio musimy iść. Czekają na nas płyty DVD do uporządkowania i całe mnóstwo poplątanych kabli. – Obraca mnie w miejscu tak, że nie stoję już twarzą w twarz z jego bratem, po czym popycha mnie lekko w stronę sali multimedialnej.

Nie mogę się powstrzymać, żeby nie spojrzeć jeszcze raz na Jaya, który wciąż stoi w miejscu jak wmurowany. Coś pika w moim sercu i ta hydra, która towarzyszy mi od zarania dziejów, to okropne uczucie zakochania, znów unosi swój brzydki łeb.

– Nie jest tego wart – mówi cicho Cole, idąc obok mnie.

Nie ma sensu, żebym kłamała, że niczego do Jaya nie czuję. Wszyscy,

włącznie z babką ze stołówki, wiedzą, że się w nim bujam. Trudno, żeby nie wiedzieli, skoro od zawsze robię do niego maślane oczy.

Cole ściska mnie lekko za ramię, a potem otwiera niewyparzoną gębę i pociesza mnie w swój wyjątkowy sposób.

– Oczywiście musiałaś się zakochać w tym brzydszym bracie. Założę się, że ma mniejszego...

Zakrywam mu usta i słyszę tylko niewyraźne mamrotanie.

– Przymknij się albo narzygam ci na te twoje markowe trampki! – warczę.
To go wreszcie ucisza.

Jeśli chciałaś się pobawić w doktora i niegrzeczną pacjentkę, mogłaś poprosić

Jest sobota, około szóstej wieczorem, a ja pólsiedzę na podłodze mojego pokoju, wsparta o nogę łóżka. Zawieszona nad klawiaturą smartfona palce aż rwą się do pisania, ale mózg nie chce współpracować. Taa... Megan i Beth raczej nie uwierzą, że w ciągu doby ciężko zachorowałam na malarię. Zwłaszcza że gdy ostatnio sprawdzałam, nie mieliśmy w mieście plagi komarów.

No dobra, czyli malarię muszę wykreślić z listy potencjalnych wymówek. To żałosne, że jestem świetną uczennicą, a gdy przychodzi do wymyślenia czegoś choćby odrobinę wiarygodnego, mam pustkę w głowie. Po intensywnym wysiłku umysłowym, który nie przyniósł żadnych efektów, postanawiam udać się na pielgrzymkę do ołtarza bóstwa, które zna odpowiedź na wszystkie pytania. Czyli odpalam Google'a.

Wpisuję „najczęstsze choroby zakaźne” w pasku wyszukiwarki i natychmiast zalewa mnie morze informacji o schorzeniach przenoszonych drogą płciową. Marszczę nos, widząc niektóre zdjęcia, i zniesmaczona potrząsam głową. Szybko przewijam dedykowane temu tematowi strony, zastanawiając się, jak by zareagowały moje przyjaciółki na wieść, że wystarczyły mi dwadzieścia cztery godziny, żeby nie tylko stracić niewinność, ale jeszcze w bonusie oberwać rzeźączką. Wzdrygam się, ale uważnie sprawdzam kolejne opcje. Dość szybko dochodzę do wniosku, że w rankingu chorób na prowadzenie wysuwa się zatrucie pokarmowe. Po dokładnym zbadaniu sprawy uznaję, że rzeczony zatrucie ma wszelkie pozory prawdopodobieństwa. A poza tym raczej nikt nie zechce mi towarzyszyć w przeżywaniu tego. Winę za fatalne samopoczucie mogę zrzucić na coś, co zebrałam albo wypłam. Tak. Zatrucie wystarczy, żeby wymigać się od tej piekielnej imprezy.

Szczerząc zęby, wyciągam telefon i piszę SMS do Megan i Beth. Nie szczędząc obrzydliwych szczegółów, opisuję, jak to utkwiałam w łazience, i już mam radośnie nacisnąć „wyślij”, gdy coś przychodzi mi do głowy. Tak! Dopisuję jeszcze, że byłam u lekarza i w poniedziałek powinnam czuć się już całkiem nieźle. Nie mogę przecież zawalić szkoły.

Po chwili namysłu do odbiorców dodaję Cole'a. Nie daj Boże, żeby wpadł

tu nagle i wszystko zepsuł. Mam nadzieję, że mnie nie przejrzy i tym razem jednak da mi święty spokój.

Zadowolona z mistrzowskiego planu uwalam się na łóżku i postanawiam uciąć sobie drzemkę. Ostatniej nocy prawie nie spałam, martwiąc się, że nie uda mi się w żaden sposób uniknąć imprezy. Cole nie pojmuje, dlaczego nie mogę na nią iść, a moje przyjaciółki zdają się cierpieć na częściową amnezję. Nie dały sobie przetłumaczyć, że Nicole przerobi nas na mielonkę, jeśli tylko pojawimy się na jakimkolwiek towarzyskim spędzie, choćby to było spotkanie AA. Wciąż świetnie pamiętam groźby Nicole i naprawdę nie mam ochoty stawiać czoła jej furii.

Już, już mam się osunąć w najgłębszy i najcudowniejszy sen od tygodnia, gdy drzwi mojego pokoju otwierają się z hukiem. Natychmiast dociera do mnie, że tego wieczoru raczej nie pośpię, a wszyscy wiedzą, jak wpływa na mnie brak snu. Ktokolwiek właśnie wparował do mojego sanktuarium, gorzko tego pożałuje.

Oczywiście, że to on.

– Co jest z tobą nie tak? – pytam podniesionym głosem Cole’a, który stoi w progu z krzywym uśmiechem.

– Mógłbym zapytać o to samo. Nie powinnaś przypadkiem umierać?

A. Racja.

Nie dając mi chwili na obronę, podchodzi do mojego łóżka i wyciąga zza pleców piknikowy koszyk. Trochę mnie to niepokoi.

– Bo widzisz, dostałem twoją wiadomość i uznałem, że sytuacja jest poważna – oznajmia, siadając w nogach łóżka. – Zmartwiłem się. Zatrucie pokarmowe to nie lada kłopot. Na szczęście Cassandra była akurat w domu, więc zapytałem ją, co mogłoby ci pomóc.

Przełykam ślinę. Cassandra to mama Jaya, macocha Cole’a i... lekarka.

– Przy okazji masz od niej uściski. I to. Powiedziała, że na pewno postawi cię na nogi.

Aż boję się patrzeć. Ale patrzę. Cole otwiera koszyk i wyciąga z niego niewielki pojemnik pełny obrzydliwie zielonej cieczy.

– To, Muffinko, jest Zielony Potwór. Świetnie oczyszcza układ pokarmowy. – Szczerzy zęby i wymownie poklepuje się po brzuchu.

Zapadam się głębiej w pościeli i podciągam kołdrę tak wysoko, że zasłania mi pół twarzy. Nie chcę, żeby zobaczył, jak bardzo obrzydza mnie ten syf, który właśnie mi zaproponował.

Zielony Potwór? Brzmi jak złol z komiksów Marvela. Dlaczego ktokolwiek

chciałby pić coś, co najpewniej świeci w ciemnościach?

– Ależ, Muffinko, co ty wyprawiasz? Musisz to wypić. Co ja ze sobą zrobię, jeśli będziesz przez cały weekend wisieć nad klopem? Nie bądź taka samolubna, no wypij – przekonuje mnie Cole, jakbym była tępą trzylatką, a potem nalewa całą szklanekę tej brei i podsuwa mi ją pod nos.

Krzywię się ze wstrętem i próbuję jeszcze bardziej się cofnąć.

– Ootwórz usta – nuci Cole, a mnie do gardła podjeżdża lepka gula.

Na samą myśl o tym, że miałabym przełknąć tę podejrzaną, glutowatą ciecz, pocę się jak mysz i serce o mało nie wyskoczy mi z piersi. Zapominając o „chorobie”, odrzucam kołdrę i wyskakuję z łóżka.

– Zabierz to ode mnie – żądam drżącym głosem, patrząc podejrzliwie na szklanekę, jakby jej zawartość miała ożyć i zaatakować mnie z pieśnią na ustach.

– Ależ proszę, proszę! – wykrzykuje Cole, uderzając się dłonią w kolano. Patrzy na mnie drwiąco wielkimi oczami. – Od razu ci się polepszyło! A nie mówiłem, że ten napój działa?

– Oj, daruj sobie, Stone! Wygrałeś. A teraz po prostu to zabierz – mówię kwaśno, wciąż obawiając się, że zmusi mnie do wypicia zielonego obrzydlistwa.

Cole patrzy mi prosto w oczy przez jakąś minutę, aż wreszcie nie wytrzyma i zaczyna się głośno śmiać. Przewraca się na łóżko, łapie za brzuch, a jego rzenie odbija się echem od ścian. Ten uroczy atak wesołości trwa około pięciu minut. Cole płacze ze śmiechu, aż wreszcie zaczyna dyszeć, najwyraźniej zapomniawszy, że ludzie potrzebują do życia tlenu.

A ja stoję w kącie zmartwiała i czerwona jak burak. No dobra, może symulowanie zatrucia nie było najbłyskotliwszym pomysłem.

– O Boże, Tessie – jęczy Cole pomiędzy kolejnymi atakami śmiechu.

Piorunuję go wzrokiem. I tak mi wstyd, nie musi mnie jeszcze dobijać.

Chyba wreszcie dostrzega, jak strasznie jestem czerwona, bo po kolejnych kilku minutach wreszcie udaje mu się opanować. Jasne, wciąż trudno mu zachować powagę, ale bardzo się stara. Jestem mu wdzięczna za ten gest dobrej woli.

Dopóki milczy. Bo kiedy się odzywa, całą moją wdzięczność szlag trafia.

– Jeśli chciałaś się pobawić w doktora i niegrzeczną pacjentkę, mogłaś poprosić – rzuca i puszcza do mnie oko. Zapowietrzam się, co tylko wywołuje u Cole’a kolejny atak śmiechu. Wreszcie podnosi się z łóżka, podchodzi do mnie, kładzie mi dłonie na ramionach i odwraca mnie twarzą w kierunku łazienki. Pozwalam mu odprowadzić się do drzwi. – Widzę to oczyma

wyobraźni – mówi. – Nazywałabyś mnie McSexy, a ja mówiłbym do ciebie Bambi.

Krzywię się na samą myśl o czymś podobnym, a Cole wymyśla dla mnie kolejne dziwkarskie pseudonimy. Wreszcie nie mogę tego znieść.

– Rany boskie, weź się wreszcie przymknij!

Cole szczyrzy zęby.

– Wystarczająco cię zniesmaczyłem? – Energicznie kiwam głową. Cole wydaje się zadowolony. – To świetnie. A teraz weź prysznic. Wszyscy na ciebie czekają. – Odstawia mnie do łazienki.

– Ale ja nie chcę tam iść.

Najwyższa pora zagrać kartą totalnej żalości. Rozważam rozplakanie się. Żaden facet nie jest odporny na kobiece łzy. Nawet ten.

– Nie ze mną takie numery, Tessie. Rób smutne oczka do kogoś, kto krócej cię zna – kwituje moje starania, nawet na mnie nie patrząc.

Tupię nogą ze złości.

– Ale, Cole...

Chłopak ze świstem wypuszcza powietrze, podchodzi do mnie i znów kładzie mi dłonie na ramionach. Wygląda, jakby miał zamiar wygłosić mowę wychowawczą.

– Wiem, że właśnie wyciągam cię poza twoją strefę komfortu i że wizja spędzenia kilku godzin z ludźmi, którzy nie traktowali cię fair, może wydawać się niezbyt kusząca, ale obiecuję, że nie pozwolę nikomu zrobić ci krzywdy, jasne? Chodź i pokaż wszystkim, jaka jest prawdziwa Tessie. Błagam, tego jednego wieczoru nie pozwól, żeby Nicole postawiła na swoim.

Cole musi mieć na mnie magiczny wpływ, bo ku własnemu zdumieniu zgadzam się.

* * *

Owijając się ręcznikiem, wyglądam przez szparę w drzwiach, żeby sprawdzić, czy Cole już sobie poszedł. Kiedy go nie widzę, wchodzę na palcach do pokoju i otwieram tę część szafy, w której trzymam wyłącznie ciuchy kupione mi przez mamę. Wydaje mi się, że miała łzy w oczach, gdy wreszcie mogła zabrać mnie do sklepu i zarzucić skąpymi kieckami i kostiumami bikini. Trochę przegięła. Mam wrażenie, że w ten sposób chciała pokazać, że jest dobrym rodzicem. Instynkt macierzyński zamieniła w umiłowanie stylowych ciuchów Stelli McCartney. Wiele z tych ubrań wciąż ma metki, bo noszę tylko dzinsy i kilka

topów. Większość tego, co zakładam na co dzień, pochodzi z tych samych sklepów, w których ubierała się Baryła. Po prostu teraz wybieram rzeczy pięć rozmiarów mniejsze niż kiedyś. Wyciągam krótką jedwabną czerwoną bluzkę na ramiączkach i džinsy z wysokim stanem, które przylegają do mnie jak druga skóra. Do tego skórzana kurtka i ciężkie, motocyklowe buty. Mam wrażenie, że mój strój powinien wręcz krzyczeć, żeby ze mną nie zadzierać, i tego się trzymam, robiąc makijaż. Maluję się mocniej niż zazwyczaj. Chwilę później kończę z włosami i jestem gotowa. Kiedy otwieram drzwi, widzę stojącego na progu Cole'a.

– Czy wolno mi powiedzieć, że wyglądasz zajebiście seksownie? – wyrzuca z siebie i wydaje mi się, że obydwójmy czujemy się dziwnie z tym komentarzem.

Znowu się czerwienię. Co więcej, mam wrażenie, że policzki Cole'a również się zaróżowiły.

– I tak już powiedziałaś, więc powinnam chyba podziękować za komplement.

Cole kiwa głową, wciąż wyglądając na nieco oszołomionego moim wyglądem.

– Okej, skoro to mamy już z głowy, to chyba czas się zbierać – rzucam, wskazując dłonią schody. Skoro już muszę iść, to czemu by nie od razu?

Kiedy schodzimy, odkrywam, że Cole zamówił pizzę. Mój żołądek głośno wyraża aprobatę. Zapach roztopionego sera wypełnia salon i przyciąga mnie niczym magnes. Robi mi się ciepło na sercu, gdy widzę, że jedna pizza ma dodatkową porcję pieczarek, ostrych papryczek i kukurydzy, czyli jest dokładnie taka, jak lubię. To urocze, że Cole zwraca uwagę na drobiazgi, choćby na to, jakie dodatki na pizzę lubię. Obawiam się jednak, że te dodatkowe grzyby, papryczki i kukurydzę zawdzięczam temu, że tak mało dzisiaj zjadłam. Dzięki Bogu Cole nie wracał do tego tematu, jednak podejrzewam, że za tym jego gestem stoją ukryte motywy. Oczywiście nie mogę pozwolić na to, by ta pizza zbyt szybko zmiękczyła mi serce.

– Kapujesz, że to dość niepokojące, że zamawiasz żarcie na wynos do mojego własnego domu?

– Może troszkę, ale chyba nie aż tak bardzo. Zamówiłem dla nas obojga. – Cole wzrusza ramionami, jednak mnie dręczy ciekawość. Chcę wiedzieć, dlaczego jest dla mnie taki miły, dlaczego się o mnie troszczy.

– Przynajmniej zapłaćmy po połowie – mówię, sięgając po portfel, ale on potrząsa głową.

– Potraktuj to żarcie jak gałązkę oliwną. Wiem, że nie tak chciałaś spędzić sobotnią noc, ale cieszę się, że zgodziłaś się spróbować iść na imprezę.

Korci mnie, żeby zadać kilka pytań, żeby wreszcie stwierdzić, na czym właściwie stoję z Cole'em i dokąd to wszystko zmierza, ale ktoś dzwoni do drzwi. To Beth i Megan. Obie wyglądają absolutnie bosko. Widząc Cole'a, Megan staje jak wryta, Beth zaś pozwala sobie na krzywy uśmiezek, jakby przyłapała nas na czymś niestosownym.

– Cóż, widzę, że ci się polepszyło – rzuca cierpko.

Znowu mam ochotę przywalić łbem w ścianę. Ale ze mnie idiotka.

– To był mój Zielony Potwór – oznajmia z dumą Cole i mało nie dławię się śliną.

– Wyglądacie niesamowicie – mówię z entuzjazmem do przyjaciółek.

Rzadko mamy okazję gdzieś wyjść i nieczęsto widuję dziewczyny tak odstawione. Megan ma na sobie burgundowy top wykończony czarną koronką oraz obcisłe dzinsy. Jej rude włosy opadają falami na jedno ramię, upodabniając ją do gwiazdy złotej ery Hollywood. Beth postawiła na czerń. Założyła sięgającą pięć centymetrów nad kolano czarną sukienkę i ciężkie skórzane buty, a rozpuszczone zazwyczaj kruczoczarne włosy zebrała w gładki kucyk.

– Naprawdę? – piszczy Megan i obraca się przed wysokim lustrem.

Gdy widzę, jak bardzo jest podekscytowana, przykro mi, że przeze mnie straciła tę część nastoletniego życia. Gdyby Megan i Beth się ze mną nie przyjaźniły, pewnie byłyby bardzo popularne. Obydwie są świetne. Nie tylko na zewnątrz.

– Zgadzam się i uważam, że należy uczcić to pizzą – oznajmia Cole i rusza do kuchni po talerze. – Obydwie wyglądacie zjawiskowo – rzuca jeszcze, wychodząc z salonu.

Widzę, jak moje przyjaciółki wręcz rozplývają się pod wpływem tego komplementu. Nawet Beth ze świstem wciąga powietrze. Megan sprawia wrażenie, jakby miała zamiar albo zemdleć, albo dostać ataku paniki. Chwilę później Cole wraca i jak gdyby nigdy nic z kurtuazją serwuje nam jedzenie.

– Muszę na chwilę wpaść do domu, bo w kuchni był jakiś drobny wypadek. Lecę na ratunek – mówi, po czym puszcza do mnie oko i wychodzi.

– O. Mój. Boże. – Megan osuwa się na sofę i z rozmarzeniem spogląda w sufit.

Widzę, że jest oczarowana, i czuję... Nie wiem, co czuję. Nie potrafię tego nazwać. Dziwnie mi widzieć ją reagującą tak na Cole'a. Jakbyśmy zamieniły się miejscami. Niepokojące.

– Dlaczego jeszcze się nie spiknęłaś z tym gościem? – W głosie Beth pobrzmiwa autentyczna ciekawość.

Okej, rozumiem jej perspektywę. Nie była świadkiem tego, jak żarliśmy się z Cole'em wcześniej, i mój opór przed polubieniem go może się jej wydawać dziwny.

– To proste. On jest diabłem – wyjaśniam.

Beth potrząsa głową.

– On cię lubi, Tessa. Naprawdę cię lubi – oznajmia z nazbyt wielkim jak na mój gust przekonaniem.

Przewracam oczami i pry cham pod nosem.

– Nie będziemy o tym gadać, jasne?

– Kurczę, po prostu nie kapuję, jak możesz tego nie dostrzegać. Wiem, że czasem potrzebujesz lupy, ale... To przecież oczywiste.

Już mam odpowiedzieć, gdy z pomocą przychodzi mi Megan.

– Daj jej spokój, Beth. Wszyscy widzieli, jak Cole się na nią uwziął! Płakała po każdym jego durnym dowcipie.

Otwieram usta, żeby zaprotestować. Wcale nie po każdym, do diabła!

– To było wtedy. Najwyraźniej coś się zmieniło. Gdy patrzę, jak cię teraz traktuje, aż trudno mi uwierzyć, że kiedykolwiek był dla ciebie niemiły. Teraz wygłupia się po to, żebyś zwróciła na niego uwagę. Bo co innego ma zrobić, skoro ty ciągle marzysz o Jayu i waszym cudownym potomstwie?

– Nieprawda. – Wściekam się.

– Tessa, prooszę cię – mówią Megan i Beth unisono.

Zwieszam ze wstydu głowę. Mają trochę racji. Powinnam przestać śnić o wspomnianym potomstwie oraz domku z ogródkiem i wdzięcznym płotkiem. W tej arcyuroczej wizji prowadzę prężne wydawnictwo, a Jay jest znanym graczem w baseball. Co więcej, jako nianię zatrudniamy Nicole, która bardzo potrzebuje pomocy po tym, jak po szkole średniej wylądowała na kasie w KFC.

* * *

Kiedy kończymy kolację, a ja czuję się w miarę na siłach iść na imprezę, jest już ósma. Dom jest upiornie cichy, nie licząc dobiegających z salonu dźwięków telewizora. Moi rodzice są na imprezie i zbierają fundusze na kampanię taty, a Travis najpewniej siedzi w jakimś barze i zalewa się w trupa.

Cole'a nie było pół godziny. Mam wrażenie, że wcale nie musiał lecieć do domu. Myślę, że chciał, żebym spędziła trochę czasu z przyjaciółkami i ochłonęła. Nie wiem, czy kiedykolwiek mu to powiem, ale jestem mu za to wdzięczna. Kiedy wraca, sporo mnie kosztuje, żeby nie okazać radości.

W drodze do samochodu Cole jeszcze raz mówi mi, że świetnie wyglądam.

– Dzięki – odpowiadam nieśmiało i drepczemy wszyscy w niezręcznej ciszy, dopóki Beth nie odkasłuje i nie trąca mnie ramieniem z domyślnym uśmiechem.

Miażdżę ją spojrzeniem, a ona szczyrzy zęby i wymownie unosi brwi. Naprawdę myśli, że Cole mógłby być mną zainteresowany w ten sposób? Przecież to oczywiste, że zachowuje się tak czarująco tylko dlatego, że wcześniej znał mnie tylko jako Baryłę i Tessę ubraną w bluzę, a nie umalowaną i odwaloną jak szczur na otwarcie kanału. Po prostu się zdziwił. Nie wie, co zrobić. To dość zrozumiałe.

– Jedziemy? – pyta Beth Cole’a, który nadal zachowuje się, jakby kulki w jego mózgu nie chciały się stuknąć.

Przyłapuję go, jak się na mnie gapi. Napotkawszy moje spojrzenie, Cole potrząsa głową, jakby chciał sobie wytrząsnąć wodę z uszu, i unosi kciuk.

– Wszyscy na stanowiskach.

Patrzymy na niego zdumione. Cole wydaje z siebie cichy jęk i masuje czoło.

– To znaczy, tak, możemy ruszać.

– Och – mówimy równocześnie i podchodzimy do samochodu.

Moje zdradzieckie przyjaciółki natychmiast ładują się na tylne siedzenie volvo, nie pozostawiając mi wyboru. Chyba rzucę się pod koła.

Rzuciwszy im ponure spojrzenie, siadam obok Cole’a, który właśnie poprawia górne lustro. Oczywiście, baran jeden, nie może się powstrzymać, żeby się w nim nie przejrzeć i nie wyszczerzyć zębów.

Odpala samochód i nagle czuję na sobie jego spojrzenie. Unoszę dłoń do twarzy, pewna, że jakimś cudem udało mi się już rozmazać makijaż.

– Co jest? – pytam, bo Cole nie przestaje na mnie patrzeć.

– Możesz otworzyć schowek? – Pokazuje mi go palcem.

Natychmiast robię się podejrzliwa.

– Co tam jest? Jeśli to szczur albo pająk, to spoko, dam sobie radę, ale przyjmij do wiadomości, że jeśli wsadziłeś tam karalucha, to od razu możesz się z nim pożegnać – ostrzegam.

Cole przewraca oczami.

– Bardzo mi miło, że tak się troszczysz o małego Cole’a, Muffinko, ale dzisiaj go z nami nie ma. Otwórz schowek. Nic ci się nie stanie.

Biorę głęboki oddech i bardzo powoli unoszę dłoń do zamka schowka. Cole raczej nie posunąłby się do numeru mogącego zagrazać mojemu życiu. Nie wtedy, gdy sam siedzi obok. I chyba lubi moje przyjaciółki, więc pewnie nie

chciałby ich zabić.

Z wahaniem otwieram klapkę i wbrew moim oczekiwaniom żadna pazurzasta maskara nie skacze mi do oczu.

– Tam. – Cole pochyla się w moją stronę i wskazuje palcem kąć schowka.

Jestem boleśnie świadoma, jak blisko mnie się znalazł.

– Czego właściwie szukam? – pytam zmieszana, a on wzdycha i pochyla się niżej. Wciskam plecy w oparcie.

Megan wsuwa głowę między fotele i patrzy, wyraźnie podekscytowana.

– Tego, Tessie, skoncentruj się. – Cole wyciąga niewielkie czarne pudełeczko i wciska mi je w dłoń.

Bardzo ostrożnie, wstrzymując oddech, dotykam przycisku, który je otwiera.

– Do licha, Tessie, to nie trucizna! – piszczy Megan. – No pokaż nam!

Drżącymi dłońmi wyciągam z pudełka długi srebrny łańcuszek z zawieszka w kształcie płatka śniegu. Wybałuszam oczy.

– Jaki ładny. Załóż go, Tessie – komenderuje Beth.

Robię to, ignorując spojrzenie Cole'a, które wypala mi dziurę w czaszce. Łańcuszek jest prześliczny. Natychmiast się w nim zakochuję. I ten płatek... Taki... Taki delikatny. Czy to prezent?

– To dla mnie? – pytam, nie patrząc na Cole'a.

Kątem oka widzę, że kiwa głową lekko zaczerwieniony.

– Ja... Pomyślałem... Pasuje do ciebie.

– Eee... Dzięki?

Czuję, po prostu czuję, jak moje przyjaciółki śledzą każdy mój ruch z niezwykłą uwagą. Poprawiam łańcuszek, obracam się do nich i przywołuję na usta diabelski uśmiech.

– Piękny. – To nie one to mówią.

Rumienię się.

– Świetnie pasuje do ciuchów – zauważa Beth. – Masz niezły gust, Cole.

– Cóż mogę rzec? Znam się na kobietach. – Puszczą oko i gdy widzi kolor mojej twarzy, wybucha głośnym śmiechem.

A moje przyjaciółki razem z nim.

W drodze na imprezę nie przestają się śmiać, a i mnie coraz trudniej powstrzymać radość, gdy widzę, jak Cole wyglupia się z Megan i Beth. Naprawdę radzi sobie z nimi. Rozbroił spiętą Megan i udało mu się zajrzeć za mur, którym zazwyczaj otacza się Beth. Przyglądam im się kątem oka, czując lekką dumę z tego, że Cole'owi udało się sprawić, że dwie najbliższe mi dziewczyny są szczęśliwe.

Moje życie to hiszpańska opera mydlana. Nazwijmy ją „Brzydka Tessie”

Może trzeba ją spoliczkować?

– Nie, Megan, to działa tylko na filmach – wyjaśnia Beth.

– Przetniemy pas bezpieczeństwa?

– Ani mi się waź! Zabraniam! – oznajmia Cole i Megan chyba wreszcie pojmuje, że jej genialne pomysły nie są wcale takie genialne.

W każdym razie się przymyka.

A ja? A ja siedzę jak kołek i śpiewam Call Me Maybe. Nie chcę śpiewać. Słowa jakoś same wypływają z moich ust.

– Co ona robi? – pyta Cole Beth. Wygląda na ciut przestraszonego.

– Co? A! To nic takiego. Kiedy Tess bardzo się denerwuje albo się czegoś boi, zaczyna śpiewać kiczowate popowe kawałki. – Beth macha od niechcenia ręką i prawie trafia mnie w oko.

– A-ha. – Cole przeciąga to słowo. Nie brzmi, jakby był do końca przekonany o tym, że nie zwariowałam.

Jąkając się lekko, z nadzieją, że przestanę się trząść jak galareta, raz po raz śpiewam refren. Kurczowo zaciskam dłoń na pasie, którego metalowa część boleśnie wbija mi się w skórę, i wpatruję się w pustkę przed sobą. Dom Jareda jest wielki i pełen ludzi. Gdybym przyszła tu z własnej woli, to na widok tylu samochodów obróciłabym się na pięcie, ale jestem zakładniczką, więc muszę robić to, czego chcą ode mnie porywacze. Podejrzewam, że nie zareagują dobrze na moją paniczną ucieczkę z okrzykiem: „Jestem Baryłą, zabierzcie mnie stąd”. Choć bez wątplenia byłoby to wielkie wejście. Z początku liczyłam na to, że trudno będzie nam znaleźć miejsce do zaparkowania, i Cole, którego zapamiętałam jako humorzystego, porywczego i upartego jak stado osłów, wścieknie się i zawróci. Wyobraźcie sobie moje zaskoczenie, kiedy bez problemu zaparkował na miejscu oznaczonym tabliczką z jego imieniem.

No więc teraz siedzę w aucie, bo w momencie, gdy wszyscy z niego wysiedli, sparaliżował mnie strach. Chciałabym, żeby zawstydzenie związane z tym, że śpiewam Carly Rae Jepsen, okazało się większe niż lęk przed tłumem ludzi, ale tak nie jest. Moje ciało przeszło w stan spoczynku, więc tkwię przyklejona

do fotela. Zaciskam kurczowo kolana i trzęsę się na myśl o horrorze, który mnie czeka.

– Dziewczyny, może idźcie do środka, a ja ją przyprowadzę, jak się trochę uspokoi – proponuje po jakimś czasie Cole moim przyjaciółkom, które patrzą na mnie ze zmartwieniem w oczach.

Wszyscy troje stoją na zewnątrz przy moich drzwiach. Widzę, że Megan i Beth zastanawiają się, czy to na pewno dobry pomysł zostawiać mnie sam na sam z Cole’em, zwłaszcza gdy jestem w takim stanie. Zdobynam się jednak na skiniecie im głową. Nie chcę psuć im tego wieczoru.

– Jesteś pewna? – dopytuje Beth.

Martwi się. Głupio mi, że przez idiotyczny atak paniki nie pójda na imprezę.

– Nic mi nie jest. Potrzebuję tylko chwili, żeby ochłonać. Niedługo przyjdę.

Nawet we własnych uszach nie brzmię zbyt przekonująco. Może dlatego, że mówię głosem Alvina wiewiórki? Przyjaciółki patrzą na mnie z niepokojem i dopiero argumenty Cole’a pokonują ich opór.

– Obydwie wyglądacie świetnie. Idźcie i bawcie się dobrze. To ja was tu przywlokłem, więc odpowiedzialność za Tessę spada na mnie. Jasne? Zostanę z nią. Zobaczą, co uda mi się wymyślić. – Puszcza do nich oko i dziewczyny wreszcie kapitulują.

Kiedy odchodzą, Cole znów staje przy mnie. Drzwi są otwarte i do wnętrza pojazdu wpada chłodna bryza. Mam gęsią skórkę. Nie wiem, jak długo dam radę tak siedzieć, zanim zamienię się w sople lodu. Wcześniej czy później będę musiała podjąć jakąś decyzję. Zwłaszcza że tkwiąc bez ruchu w samochodzie, czuję się idiotycznie.

– Dlaczego nic nie mówisz? – pytam, wciąż gapiąc się przed siebie.

Kątem oka widzę, że Cole splótł ramiona na piersi i przygląda mi się z zaciekawieniem. Spodziewałabym się, że zacznie ze mnie kpić albo parsknie śmiechem, ale on milczy. To okazuje się jeszcze straszniejsze.

– Sprawdzam – odpowiada po chwili.

Marszczę brwi, ale nie odwracam głowy.

– Co sprawdzasz?

– Ile czasu potrzebujesz, żeby się przed kimś odsłonić. Wiesz, dopuścić go do siebie i takie tam.

Właśnie próbuję rozszyfrować to stwierdzenie, gdy czuję, jak silne ręce wślizgują się pod moje kolana i unoszą mnie do góry. Z ust wyrywa mi się okrzyk zaskoczenia i instynktownie obejmuję Cole’a za szyję.

– Co ty wyprawiasz? – Cole, nie dając mi szans na obronę, puszcza moje

nogi, po czym obejmuje mnie w talii i wolną ręką odpina pas, żeby po prostu wynieść mnie z samochodu.

– Forsuję mur – oznajmia zdecydowanie, wciąż trzymając mnie w powietrzu i patrząc mi w oczy.

Czekam, aż wybuchnie śmiechem albo rzuci jakiś zbereźny komentarz, ale nic takiego się nie dzieje. Cole wciąż spogląda mi w oczy. Po kręgosłupie przebiega mi dreszcz. Nie umiem nazwać tego, co czuję, gdy Cole tak mi się przygląda, jednak wiem, że mi się to nie podoba i nie życzę sobie czuć tego ani chwili dłużej. A już nie daj Boże, mocniej.

– Postaw mnie – mówię, przerywając ciszę i spojrzenia.

W oczach Cole'a pojawia się dziwny błysk, niemal natychmiast zastąpiony przez jakże znajome, sardoniczne rozbawienie.

– A ja już myślałem, że zakończymy tę romantyczną scenę namiętym pocałunkiem – rzuca, mrugając do mnie.

Wciąż jednak mnie nie puszcza.

Gęsią skórkę mam już wszędzie. To, że podoba mi się ten mało wyrafinowany flirt, jest dowodem na to, że nie jestem w szczytowej formie intelektualnej.

– Błagam cię, nie dotknęłabym twoich ust, nawet gdybyś umierał i potrzebował sztucznego oddychania – odszczekuję dziecinnie zdyszonym głosem, bo Cole przygniata mnie do siebie i brakuje mi tchu.

To tyle, jeśli chodzi o błyskotliwe riposty. Cole chyba z litości stawia mnie wreszcie na ziemię. Potykam się, a on natychmiast pomaga mi zachować równowagę, kładąc mi rękę na plecach.

– Świetne ostatnie słowa, Tessie – zauważa.

Sprzedaję mu sójkę w bok.

– Zapomnij.

– Wyluzuj, Tessie, jaja sobie robię. Ale no powiedz, czy byłoby coś złego w tym, gdybyś zapragnęła TEGO? – Teatralnym gestem wskazuje swoje ciało i natychmiast traci wątek, bo niech to szlag, ten facet naprawdę świetnie wygląda i jest tego świadomy. Nie mogę pozwolić, by dowiedział się, że uważam go za przystojniaka.

– W sensie ciebie? Ależ ja cię chcę. – Uśmiecham się słodko, a potem paskudnie krzywię.

Cole wachluje twarz dłonią.

– Ach, to seksualne napięcie. Chyba mi zaraz żyłka pęknie.

Powinnam poczuć ulgę, że przecież Cole tylko żartuje, ale coś we mnie samej doprowadza mnie do szału. Dlaczego ten gość z taką łatwością wyprowadza

mnie z równowagi?

– Och, tak, chcę cię. Kopnąć w jaja – warczę.

Cole potrząsa głową z rozbawieniem. Nie łapię, dlaczego akurat teraz znów zrobił się nieznośny. Jeszcze kiedy jechaliśmy tu z Megan i Beth, myślałam, że jednak ma jakieś ludzkie oblicze. Może powinnam wyłożyć mu jak baba krowie na rowie, że te jego zbereźne komentarze są w sumie okej, ale chciałabym je słyszeć od kogoś innego. Że dlatego tak mnie wnerwiają. Czy jestem złym człowiekiem? Prowadzam się z jednym bratem, a kocham drugiego, tego, który kocha moją byłą najlepszą przyjaciółkę, tę, która zamieniła się we wredną Sukę.

Wow. Moje życie to brazylijska telenowela. Nazwijmy ją „Brzydula Tessie”.

– Nie mogę ci obiecać, że nie będę cię w ogóle podrywał, ale dzisiaj mogę dać sobie z tym spokój. Tylko dlatego, że jesteśmy tutaj – oznajmia z wyraźnym zadowoleniem.

Kończę mój wewnętrzny monolog i spostrzegam, że jedną stopą jestem już w holu, a druga stoi na progu. Na widok tłumu ludzi wybałuszam oczy. Muzyka dudni tak głośno, że aż wibrują szyby. Wszędzie pełno czerwonych jednorazowych kubków. Są na podłodze, w rękach gości, ktoś wsadził jeden na głowę eleganckiemu posągowi syreny.

Wreszcie to do mnie dociera. Jestem na szkolnej imprezie, która wygląda dokładnie tak samo tanio i dziadowsko jak te w Jersey Shore. Fantastycznie!

– Rozumiem, że ci się podoba? – dopytuje z rozbawieniem Cole, gdy wchodzimy do środka, omijając klejące się do siebie pary. Krzywię się, gdy dociera do mnie, że to, czego nie doświadczałam przez większość mojego życia, to towarzystwo napalonych, pijanych w sztok nastolatków ocierających się o siebie na środku parkietu.

– Nie... To znaczy, naprawdę się cieszę, że jest tak okropnie, jak to sobie wyobrażałam. – Uśmiecham się szeroko do Cole'a, a on robi minę, jakbym straciła właśnie kolejną szarą komórkę.

– Jesteś pokrecona, Tessie – oznajmia.

Wzruszam ramionami.

– A ty wkurzający. O co ci chodzi?

Nie wiem, skąd ten nagły przyływ odwagi. Nic na razie nie wypłam, a i tak czuję dziwaczne pragnienie, żeby wrzasnąć, stanąć na głowie i zakręcić kilka piruetów. Najlepiej jednocześnie. Może to przez dudniącą muzykę? Odruchowo przytupuję do rytmu i korci mnie, żeby olać wszystko i po prostu dobrze się bawić. Chrzanić konsekwencje!

– Hej, Tessie? – Cole przekrzywia głowę i przygląda mi się z lekkim

uśmiechem.

– Hm? – mruczę, rozglądając się za jakimś ciemnym kątem, w którym mogłabym zniknąć i oddać się ekstatycznym podrygom.

– Podoba ci się, prawda?

Nie wiem, co mnie zdradziło. Bo przecież nie ten głupawy uśmieszek ani to, że podryguję w rytm muzyki. Nieważne. Nie będę się kryć. Entuzjastycznie kiwam głową.

– No pewnie. To o niebo lepsze niż siedzenie w pokoju i wkuwanie. – Szczęzę zęby i Cole robi to samo.

Ojoj. Znowu mam gęsią skórkę.

– Chodź. Sprawię, że to będzie niezapomniana noc.

Cole łapie mnie za rękę i przedzieramy się przez tłum. Wyczuwam, jak ludzie obracają się za nami i się gapią. Nic dziwnego. W końcu to impreza zorganizowana dla Cole'a i to, że główny gość przybył na nią z naczelnym szkolnym wyrzutkiem, nie ma dla ludzi zupełnie sensu.

Wymijamy nachalnych spoglądaczy oraz grupę dziewczyn, których twarze przypominają mi twarz mojej mamy, kiedy to pozwoliła mi pomalować się farbkami. Wierzcie, mnie poszło lepiej niż tym laskom. Jednak jest tu jedna przedstawicielka płci pięknej, na którą absolutnie nie chcę wpaść, bo na samą myśl robi mi się gorzej i mam chęć pędzić do wyjścia. Nicole nie będzie zachwycona, że zlekceważyłam ustalone przez nią reguły. Tej nocy jednak... Tej nocy Królowa Suka może się utopić w oceanie.

Dostrzegam Megan tańczącą z jakimś gościem, którego nie rozpoznaję, bo widzę tylko jego plecy. Koleś jest wysoki i ma krótko przycięte, jasne włosy. Kimkolwiek jest, najwyraźniej uszczęśliwia moją przyjaciółkę, bo na policzkach Megan płonie rumieniec, a jej oczy błyszczą niczym szmaragdy. Podejrzewam, że właśnie się w nim zakochuje, choć najpewniej dopiero co go spotkała.

Na widok śmieciowego żarcia rozłożonego na długim, wypożyczonym na tę okazję stole do ust napływa mi ślina. Jedzenie przyciąga mnie niczym magnes. Sięgam do miski z cheetosami, pragnąc skosztować serowych pyszności, ale Cole chwyta mnie za dłoń, zanim zdążę cokolwiek złapać.

– Czeka! Pierwsza zasada imprez: nie jedz niczego, co otworzył ktoś inny – ostrzega.

– Ale... – jęczę, spoglądając na stół. – Tylko jeden chrupek, błagam!

– Łapiesz chyba, że w tej misce jest więcej bakterii niż w publicznym klopie?

Krzywię się z obrzydzeniem, kiedy Cole opisuje, ile to różnych rąk grzebało w misce i co te ręce mogły robić wcześniej.

Ujmijmy to tak – nigdy nie zjem niczego na żadnej imprezie.

– Coś ci przyniosłem. – Cole podaje mi paczkę żelkowych dżdżownic.

Wyrywam mu torebkę z ręki i otwieram ją z prędkością światła, a potem, niewiele wolniej, pożeram wszystkie czerwone robale. Żelki to moja słabość. Druga. Pierwszą są kitkaty. No dobra. Kitkaty i lody truskawkowe. Podaj mi paczkę żelek, a masz mnie z głowy. To pewne jak w banku.

Cole o tym wie. Kiedyś wiecznie podkradał mi żelki, które przynosiłam do szkoły. Bolesne wspomnienie. Teraz po prostu stoi koło mnie i patrzy, jak pożądliwie pożeram czerwone glisty. Przez myśl przebiega mi, że może powinnam zachowywać się bardziej jak dama, ale mój wewnętrzny brutalny drwal wyrwał się na świat i nic go nie powstrzyma.

Kiedy kończę jeść, Cole znów bierze mnie za rękę i prowadzi w najmniej w tej chwili zatłoczoną część pokoju. Podskakuję z radości, gdy do moich uszu docierają pierwsze słowa piosenki *Starships*. Kręci mi się w głowie i czuję dziwne upojenie, gdy ludzie wokół nas zaczynają tańczyć do kawałka, do którego aż nazbyt często szalałam sama w zaciszu mojego pokoju.

Cole parska śmiechem, widząc, jak zaczynam mój opracowany do perfekcji układ taneczny, i dołącza do mnie. Nie protestuję, gdy kładzie mi dłonie na biodrach i podryguje w tym samym tempie co ja. Zawsze wiedziałam, że jest świetnym tancerzem, w przeciwieństwie (jakie to smutne) do swojego brata. Staram się nie myśleć o Jayu, kiedy kładę Cole'owi dłonie na ramionach. Pozwalamy muzyce pokierować naszymi krokami i śpiewamy tekst, wydurniając się, jak tylko możemy.

To naprawdę surrealistyczne doświadczenie, powiedziałabym, że coś z pogranicza magii, poruszać się z Cole'em w tym samym rytmie i całkiem nieźle... no dobra – ŚWIETNIE się bawić. Obydwoje rechoczymy jak oszaleli, prezentując coraz bardziej porąbane kroki. Cole pozwala mi się odsunąć tylko na tyle, by okręcić mnie plecami do siebie, po czym obejmuje mnie ciasno w talii. Przez długą chwilę kołyszymy się rozkosznie w rytm piosenki, a ja jestem w siódmym niebie...

Między końcem tej a początkiem kolejnej piosenki jest ledwie kilka sekund przerwy, ale to wystarczy, żeby dwie rzeczy wydarzyły się jednocześnie. Po pierwsze dociera do mnie, że chyba zdecydowanie za bardzo wtulam się w Cole'a i oddychamy ciężko w tym samym rytmie. W tej pozycji nie widzę jego twarzy, ale to, jak mnie obejmuje, pozwala mi mniemać, że ta sytuacja zachwyca go dalece bardziej, niż powinna.

Po drugie, i o wiele istotniejsze, w tej samej chwili, w której doznaję tego

małego objawienia, napotykam wzrok Jaya, który trzyma w ramionach Nicole. Na szczęście moja eksprzyjaciółka patrzy w drugą stronę i jestem dozgonnie wdzięczna temu, kto czuwa nade mną w tej ciężkiej chwili, za to, że Nicole nie widzi morderczego, pełnego bólu wyrazu twarzy swojego chłopaka, gdy ten gapi się na mnie i swojego brata.

Natychmiast opuszczam ręce i wyrywam się z uścisku Cole'a, wciąż jednak czuję za sobą jego obecność i jestem pewna, że widzi to samo co ja. Czyli na maksa wkurzonego Jasona Stone'a.

Nie wiem, dlaczego patrzy na mnie w ten sposób ani czym go rozgniewałam. Od chwili, gdy Cole usiadł ze mną na ekonomii, Jay trzyma mnie na dystans i nie mogę oprzeć się wrażeniu, że strasznie mu się nie podoba to, że spędzam czas z jego bratem.

Nicole najwyraźniej wyczuwa zmianę nastroju swojego partnera, bo unosi głowę z jego piersi. Obraca się, żeby namierzyć źródło kłopotów. Kiedy jej wzrok zatrzymuje się na mnie, myślę, że nie wzgardziłabym miejscówką dwa metry pod ziemią.

Nicole obnaża zęby i daje mi posmakować swojego firmowego spojrzenia pełnego furii. W jej oczach jest tyle nienawiści, że niemal czuję, jak wsącza się we mnie przez skórę. Zaczyna mnie mdlić. To się kiepsko skończy. Nie pytajcie, skąd wiem, po prostu wiem. Kiedy Cole kładzie mi pocieszająco dłoń na ramieniu, oczy Nicole zamieniają się w gorejące szparki. Tego właśnie potrzebowałam... Żeby Nicole upewniła się, że facet, w którym bujała się wiele lat, jest ze mną.

– Powinniśmy spadać – mówię drżącym głosem, nie spuszczać wzroku z Jaya i Nicole, którzy wyglądają, jakby pragnęli, żebyśmy zniknęli z Cole'em z głośnym „puf”.

– To ich problem, nie nasz.

– Cole, nie rozumiesz. Kiedy Nicole się wścieka...

– Nie martw się nią. Powiedziałem, że to ogarnę. Zaufaj mi.

Chcę go zapytać, co konkretnie ma na myśli, mówiąc, że to ogarnię, jednak zastygam w bezruchu, dostrzegając podstępny błysk w oku Nicole. Oho, zamierza zrobić coś takiego, że pożałuję, że tu przyszedłam. Obraca się w ramionach Jaya, obejmuje dłońmi jego twarz i zanim Jay zdąży zareagować albo ja mogłabym doskoczyć do niej i wyrwać jej garść kudłów, całuje go z takim zapamiętaniem, że bardziej wygląda to na brutalny atak niż okazywanie uczuć. Chociaż... Jay nie wydaje się cierpieć. Obejmuje Nicole i zaczyna oddawać jej pocałunki z podobną natarczywością. Po moim sercu przetacza się

pociąg towarowy o pełnym załadunku. A potem jeszcze jeden. I kolejny. W oczach stają mi łzy, które zazwyczaj udaje mi się hamować, a moim ciałem wstrząsa fala mdłości. Za moment zwymiotuję na parkiet.

Nie przerywają nawet, by zaczerpnąć tchu, ba, jestem prawie pewna, że zaczynają się obmacywać. Mogę jednak tylko patrzeć, niema, jak moja dusza, całe moje jestestwo marnieje, upada na podłogę i zostaje rozdeptane stópkami Nicole. Stópkami w rozmiarze 42.

– Tessa... – Niemal zapomniałam, że Cole cały czas za mną stoi.

Nie mogę teraz spojrzeć mu w oczy. Nie mogę pozwolić, żeby dojrzał, jaka jestem żalosna i beznadziejnie zakochana w jego bracie. Jeśli mnie taką zobaczy, może znów zacząć traktować mnie tak, jak kiedyś traktował Baryłę, słabą, wrażliwą, niepewną siebie kretynkę, którą zostawił, wyjeżdżając do szkoły wojskowej.

Przepycham się obok niego, a potem przez tłum tańczących, śmiejących się i wygłupiających ludzi zebranych w salonie. Nie widzę ani Beth, ani Megan i bardzo się z tego cieszę. Nie chcę im popsuć tej nocy. Po wydostaniu się z pokoju skręcam w długi korytarz, w którym mam nadzieję, uda mi się trochę odetchnąć. Jakby na moje życzenie jedne z drzwi otwierają się i wychodzi zza nich jakiś facet. Łazienka. To musi być łazienka. Zatykam nos i ostrożnie zaglądam do środka. Uff, zero wymiotów albo jakichś dziwnych wydzielin. Biorę oddech, zamykam za sobą drzwi, po czym siadam pod wanną i podciągam kolana pod brodę.

Skąd w ogóle pomysł, że mogłabym przeżyć tę noc w jednym kawałku? Nicole zawsze dostaje to, czego chce, a kiedy wchodzisz jej w drogę, wyciąga miotacz ognia. To bardzo prosta zasada. Ból, który poczułam, gdy zaczęła się całować z Jayem, wziął mnie z zaskoczenia. Przecież tych dwoje chodzi ze sobą od trzech lat i do tej pory jakoś nauczyłam się z tym żyć. Dlaczego więc dzisiejsza noc okazała się trudna do zniesienia?

Bo to ty chcesz być na jej miejscu – podpowiada cichy głosik z okolic potylicy. Opieram głowę na kolanach, czekając, aż minie najgorsza fala mdłości. Jeśli wyjdę stąd żywa, nigdy w życiu nie pójdę już na żadną imprezę. Nie warto. A jednak, kiedy przypominam sobie taniec z Cole'em, trudno mi zaakceptować, że mogłabym go już nie powtórzyć. Gdzieś w głębi pragnę być wolna, nie chcę już być zakładniczką Nicole. Czy proszę o zbyt wiele?

Zastanawiam się właśnie nad tym pytaniem, gdy drzwi łazienki otwierają się z hukiem. Podskakuję ze strachu i przywalam głową w wannę. Z mocno bijącym sercem spoglądam na intruza i czuję się jeszcze gorzej. Tym razem jednak mam

bardzo konkretny i bardzo niepokojący powód.

Nieznajomy facet ma na sobie obcisły biały podkoszulek uwidaczniający jego imponujące mięśnie i szerokie imiona. Jest wysoki, jakieś dwa metry wzrostu. Posturę zawdzięcza przesiadywaniu na siłowni, co do tego nie mam wątpliwości. Pod potarganymi blond włosami błyszczą przymglone oczy. Serce podjeżdża mi do gardła. Gość jest totalnie zalany. O Boże! Jestem w kiblu z naprutym facetem.

Gdy koleś zamyka za sobą drzwi i obleśnie się uśmiecha, wciskam się mocniej w kąt. Nie wiem, dlaczego czuję się tak bardzo bezsilna. Zdaję sobie sprawę, że powinnam się ruszyć, krzyknąć, zrobić cokolwiek, żeby się stąd wydostać, ale lęk zupełnie mnie paraliżuje. W tej sytuacji to naprawdę fatalnie.

– Cześć, dupencjo – wyrzuca z siebie nieznajomy i podchodzi bliżej. Łazienka jest mała, śmiesznie mała w porównaniu z resztą domu. Wciąż trzęsąc się zwinięta w kącie, patrzę, jak facet staje nade mną. – Och, maleństwo trochę sobie płakało – bełkocze facet i wyciąga wilgotne dłonie, żeby dotknąć mojej twarzy.

Przykucnął tak, że znajdujemy się na tym samym poziomie. Kciukiem ociera mi łzę z policzka. A potem unosi ten kciuk do ust i oblizuje go. Obrzydliwe. Odpycham jego rękę, a on wybucha śmiechem.

– Nie dotykaj mnie! – Mój głos brzmi słabo i żałośnie.

Nieznajomy nic sobie nie robi z moich protestów, chwytając mnie za ramię i przyciąga do piersi, po czym zmusza do wstania. Jest mi niedobrze i czuję się brudna. Gość cuchnie piwem. Zatykam sobie usta, żeby na niego nie wymiotować.

– Widziałem, jak tańczyłaś ze Stone'em. – Na te słowa włoski na karku stają mi dęba. Facet przesuwa dłonią od mojego biodra aż po szyję. Nagle czuję się okropnie obnażona i rozpaczliwie tęsknię za wielkimi bluzami, w których można się ukryć. – Wyglądałaś tak seksownie. Pokaż mi, jak się ruszałaś.

Zaciskam oczy, gdy koleś dotyka ustami zagłębienia między moimi obojczykami i liże je.

Dosyć! Próbuję się wyrwać, ale jest zbyt silny. Ścisną mnie za nadgarstki i popycha na ścianę. Od siły uderzenia boli mnie głowa i wiem, że na potylicy rośnie mi wielka śliwa.

– Nie rób mi krzywdy – wyduszam. Pozostały mi już tylko błagania.

Nie mam jak się ruszyć. Koleś jedną dłonią trzyma mnie żelaznym uściskiem za nadgarstki, drugą zaś chwycił mnie za szyję, żebym nie mogła się obrócić. Napiera na mnie całym ciałem tak, że aż trudno mi oddychać.

- To nie będzie bolało, mała. Owszem, będziesz krzyczeć, ale z przyjemności.
- Jego oczy ciemnieją z pożądania, a dłoń przesuwa się na moje plecy.

Czuję się zbrukana, chora i zupełnie zniesmaczona. Jeśli krzyknę, to nie z uznaniem, tylko po pomoc.

– Nie... Proszę, nie rób tego – powtarzam, ale on zbywa śmiechem moje żałosne błagania.

Nie przestając obślinać mi obojczyka, próbuje unieść skraj mojej bluzki. Chce mi się płakać. Chce mi się wyć. Chcę kopnąć tego dupka, chcę go pobić do nieprzytomności. Ale nie wiem jak. Pod powiekami mam obraz, jak odgryzam mu ten paskudny łeb, ale prawda jest taka, że jest cięższy, silniejszy i pijany.

– Wystarczy, Hank.

Słyszając te słowa, otwieram oczy. Nie wiem, czy powinnam się cieszyć, czy jeszcze bardziej lękać. Jednak zalany typiarz nie wygląda, jakby miał zamiar kończyć zabawę, zwłaszcza jeśli sądzić po wybrzuszeniu w jego spodniach. Spoglądając na trzecią osobę, która znalazła się w łazience, po raz kolejny przesuwa językiem po mojej szyi.

– Błagam, powiedz mu, żeby przestał – mamroczę.

Nicole uśmiecha się do mnie zimno.

– No nie wiem. Fajnie się patrzy, jak się tak płaszczysz przede mną.

– Nicole, proszę. – Usta i ręce Hanka są wszędzie, a ja z trudem powstrzymuję szloch.

– Nie sądzisz, że po tym, co dzisiaj zrobiłaś, czyli po przywleczeniu swojej żałosnej dupy na imprezę, choć wielokrotnie mówiłam, że nie mam ochoty cię oglądać, zasługujesz na karę, Tessie?

Aż trudno mi uwierzyć, że kiedyś mogłam przyjaźnić się z kimś takim jak ona, z kimś tak złym, z kimś gotowym posunąć się do ostateczności, byle tylko dopiąć swego. Czując, jak wilgotne usta Hanka przywierają do mojego ucha, z trudem przełykam zgęstniałą ślinę.

I chowam dumę do kieszeni.

– Przepraszam. Obiecuję, że więcej tego nie zrobię, ale błagam, zabierz go stąd.

Przez jakieś dwie minuty Nicole tylko mi się przygląda, najwyraźniej zachwycona tym, jak cierpię, potem zaś łapie Hanka za włosy i odciąga go ode mnie.

– Dobry chłopiec. A teraz spadaj, zanim ktokolwiek cię zobaczy. I pamiętaj: nikomu ani słowa – instruuje go, a potem całuje go w usta z języczkiem i w

ogóle.

Hank wygląda, jakby miał zemdleć z przejęcia, a mnie opada szczęka. Wreszcie, wyraźnie oszołomiony, wychodzi z łazienki, drapiąc się w tył głowy. Wypuszczam długo wstrzymywany oddech.

Muszę iść, muszę iść i wziąć prysznic. Dwa prysznice, sto, do cholery. Muszę pozbyć się jakoś tego syfu, który na mnie osiadł. Czuję się tak bardzo wykorzystana i brudna, że za moment wybuchnę płaczem.

Mógł posunąć się dalej, mogło być gorzej, tłumaczę sobie, powstrzymując szloch. Próbuję precyzyjnie się obok Nicole i uciec, ale ona chwytła mnie mocno za przedramię i z powrotem wciąga do łazienki.

– To była tylko przygrywka, Tessa. Jeśli znowu mi się postawisz, to zadbam o to, żeby kara była o wiele gorsza, rozumiano? – syczy, po czym odpycha mnie od siebie.

Stoję jak skamieniała, pozwalając, by te słowa wryły mi się w pamięć, a ona wychodzi, zamykając z trzaskiem drzwi.

* * *

Tkwię przed umywalką, usiłując rozpoznać obcą dziewczynę w lustrze. Makijaż spływa mi po twarzy, czarne od tuszu do rzęs łyzy naznaczyły policzki grubymi krechami. Szminkę mam rozmazaną, a na policzkach krwawe plamy. Pod rozczochranymi włosami pulsuje boleśnie wielki guz. Nawet bluzka nie wyszła bez szwanku – Hank rozerwał ją u dołu. W tym stanie wyglądam jak laska, która wyskoczyła do kibla na szybki numer. Kilka razy przemywam twarz zimną wodą i papierowymi ręcznikami zmywam resztki makijażu, jednak wspomnienie rąk błędzących po moim ciele sprawia, że czuję się obrzydliwie brudna.

Wypadam wreszcie z łazienki, licząc na to, że nie napatoczę się na nikogo, kogo znam. Nie chcę wyjaśniać, dlaczego wyglądam jak Courtney Love, która miała wybitnie zły dzień. Impreza trwa w najlepsze, powinnam więc prysnąć stąd niezauważona.

Chyba że...

– Tessa, wszystko w porządku? – Gdy Jay łapie mnie za rękę, odruchowo się wzdrygam. Patrzy na mnie wyraźnie zmartwiony.

Nie jestem w stanie spojrzeć mu w oczy, nie po tym, co mi zrobiła jego dziewczyna.

– Ja... Nic mi nie jest, po prostu mnie zostaw – odpowiadam miękko

i zabieram rękę.

Jay cofa się nieco, jednak nie na tyle, żebym mogła sobie pójść.

– Nieprawda. Co się stało?

– Słuchaj, ja... Po prostu chcę wracać do domu, okej? – Głos mi się łamie.

Wiem, że za moment rozbeczę się na oczach całej szkoły.

– Nie, Tessa, to...

– Tessie?

Słyszając ten głos, czuję, jak coś we mnie pęka. To Cole. Stoi półtora metra ode mnie i od Jaya. Wie, że coś się stało. Widzę to po nim. Podchodzi do nas spieszenie, przepychając się między ludźmi i nie odwracając ode mnie wzroku. Nagle zapominam, że Jay również tu jest.

Cole przeczesuje palcami włosy, a na jego twarzy maluje się ulga. Kładzie mi dłonie na ramionach.

– Gdzie byłaś? Wszędzie cię szukałem. Nagle znikłaś i nikt nie wiedział, gdzie poszłaś. Co się stało? – Jego głos, na początku pobrzmiewający lękiem, z każdym kolejnym słowem staje się miękniejszy.

Może ma to coś wspólnego z moim koszmarnym wyglądem. Może Cole'owi jest przykro, że coś się stało. Może. Może. Nie czuję niczego oprócz złości. Muszę zrzucić na kogoś winę za to, co się stało, a Cole'owi właśnie przypadła rola kozła ofiarnego.

Czego on oczekuje? Że ot tak odpowiem na te cholerne pytania? Że przeproszę go za to, że Jego Królewska Mość musiał się o mnie zamartwiać w czasie, gdy niemal nie zostałam zgwałcona? To przecież jego wina! To on mnie tu zaciągnął, choć tłumaczyłam, że to idiotyczny pomysł. Nie słuchał mnie, pan najmądrzejszy na świecie. Nagle wybucham.

Uderzam go. Raz po raz. Tłukę go pięściami w pierś, a on wytrzeszcza oczy.

– To ty! To twoja wina! Zaciągnąłeś mnie tu, chociaż ci mówiłam, prawda? Mówiłam, że nie powinnam iść. A ty mnie nie słuchałeś! W ogóle mnie nie słuchałeś! Nienawidzę cię! Nienawidzę! NIENAWIDZĘ! – Szlocham histerycznie i moje uderzenia tracą na sile.

Kiedy chwytam kurczowo jego podkoszulek, Cole przyciąga mnie do piersi.

– Ciii, Tessie, już w porządku. Jestem tutaj. – Brzmi, jakby nie miał bladego pojęcia, o co chodzi, jednak nadal stara się mnie pocieszyć.

Wtulam twarz w jego pierś i mocno obejmuję go ramionami.

– Dlaczego mnie nie słuchałeś? – wyduszam z siebie, gdy głaszcze mnie po plecach.

Po chwili kładzie brodę na czubku mojej głowy i szepcze:

– Przepraszam, Tessie. Przepraszam.

Jeszcze mocniej go obejmuję, bo mam wrażenie, że jeśli go puszczę, jeśli rozluźnię uścisk, to Hank wróci. A ja nie chcę, żeby wracał. Płaczę i płaczę, a Cole niestrudzenie przesuwając dłoń po moich plecach.

– Co jej się stało? – pyta Jay i nagle przypominam sobie o jego obecności.

Niczego nie pragnę bardziej, niż powiedzieć mu, co zrobiła Nicole. Chcę ją zranić. Chcę jej dokopać tak mocno, jak ona dokopała mnie. Ale doświadczyłam właśnie gniewu Nicole, pojęłam, do czego jest zdolna, i muszę trzymać język za zębami.

– Nie wiem na pewno, ale podejrzewam, że maczała w tym palce twoja dziewczyna – warczy Cole, a jego mięśnie się napinają.

– Nie zaczynaj znowu. Ona nie...

– Och, przymknij się, Jason. Po prostu się przymknij.

Cole prowadzi mnie z dala od hałasu, wciąż uczeponą jego podkoszulka. Ponieważ nie unoszę głowy z jego piersi, nie wiem, czy kierujemy się do drzwi, czy nie. Dopiero gdy owiewa nas chłodne powietrze, dociera do mnie, że wyszliśmy wreszcie na zewnątrz. Cole delikatnie wyplątuje się z moich objęć. W pierwszej chwili mam ochotę znowu go uderzyć, tym razem za to, że to zrobił, jednak on opatula mnie swoją kurtką. Skóra jest ciepła i wielka, okrywa mnie jak namiot. Pachnie Cole'em. Znowu czuję się bezpieczna.

Cole ujmuje mnie za brodę i zmusza, żebym uniosła wzrok. Może nie podoba mu się, jak inhaluję się jego okryciem.

– Wszystko w porządku, Tessie? – Kciukiem ociera mi łzę z policzka.

Ten gest przypomina mi Hankę, jednak teraz nie czuję obrzydzenia. Robi mi się ciepło w środku.

Nie pyta mnie, co się stało, pyta tylko o to, czy dam jakąś radę. Jestem mu wdzięczna za to, że rozumie, jak się czuję. Nie mam siły mówić o tym, co się wydarzyło. Nie chcę znowu płakać.

Kiwam głową, a Cole z westchnieniem obejmuje mnie i mocno przytula. Jesteśmy sami na parkingu, nikt na nas nie patrzy. Dobrze mi z tym. Odwzajemniam jego uścisk. Nie mam pojęcia, dlaczego ze wszystkich ludzi na świecie to właśnie Cole jest w stanie mnie pocieszyć i sprawić, że czuję się lepiej.

Nie moje przyjaciółki, nie Jay. Właśnie Cole.

To kradzież łyżki, a nie GTA!

Nie podpiszę tego.

– Właściwie to nie masz wyjścia, więc podpisz.

– Nie!

– Tak.

– Skąd mam wiedzieć, do czego potem użyjesz mojego podpisu? Może chcesz przejąć cały mój majątek.

– Oczywiście. Bo praca w Rusty's uczyniła cię multimilionerką. – Przewraca oczami.

– A żebyś wiedział, że mam całkiem sporo na koncie.

– Oczywiście, skarbie, a teraz po prostu podpisz.

Energicznie potrząsam głową i po raz kolejny przesuwam serwetkę w stronę Cole'a. Bawimy się tak od dwudziestu minut i jestem prawie pewna, że kelnerka uważa, że ubijamy tu jakiś narkotykowy interes. Nic dziwnego, skoro jest jedenasta wieczorem w sobotę, a my siedzimy w kącie kawiarni i sprzeczamy się o kontrakt. Musi to wyglądać mocno podejrzanie.

– No dobra, to może umówimy się tak, że jeśli podpiszesz tę serwetkę, to dołączę do twojej walki o range rovera. Twoi rodzice mnie uwielbiają, więc może jeśli tu i tam rzucę jakąś aluzję, to sprawa nabierze tempa.

Pochyliam się nad stołem. Moje zainteresowanie umową nagle bardzo wzrosło.

– Serio? Zrobiłbyś to?

– O tym, jaki jestem zajebisty, możemy pogadać innego dnia, Tessie. Teraz mamy do podpisania szalenie ważną serwetkę. – Szczerzy zęby, a ja obrzucam go moim najlepszym obojętnym spojrzeniem.

A potem wydaję z siebie jęk rezygnacji, przysuwam serwetkę, podpisuję ją pożyczonym długopisem i oddaję Cole'owi, który wygląda na szalenie zadowolonego z siebie. Najchętniej zmyłabym mu z paszczy ten dumny uśmieszek. Na przykład płynem do czyszczenia toalet. Tym żrącym.

– No i co? To było takie trudne?

Mogłabym również wsadzić mu na łeb pucharek z lodami truskawkowymi. Ale bądźmy szczerzy – nigdy nie zrobiłabym takiej krzywdy moim ukochanym

lodom. Zasluguja na cos lepszego niz glowa siedzacego naprzeciwko mnie dupka.

No dobra, wiem. Naleza sie wam wyjasnienia, bo najpewniej nie macie pojecia, o co chodzi. Cofnijmy sie w czasie az do imprezy. Oczywiscie jest to ostatnia rzecz, na jaka mam ochote, ale skoro juz opowiadam wam o moim zyciu, to sie poswiece. No wiec po tym, jak mój rycerz w lśniacej zbroi, a raczej mój głupek w zdecydowanie za drogim volvo, ocalił mnie przed metaforycznym smokiem, zrobiło się dziwnie. Wspomnienie tego, jak podawał mi chusteczkę za chusteczką, a ja jąkałam się i szlochałam niczym ostatnia pierdoła, do najprzyjemniejszych nie należy.

Nie powiedziałam mu. Nie powiedziałam ani słowa o tym, dlaczego utopiłam jego drogocenny wóz we łzach, a on nie pytał, choć wiem, że umiera z ciekawości. Zdradzają go drobiazgi. Podrygiwanie stopy, postukiwanie palcem w stolik, takie tam. Cole baaardzo chce, żebym wreszcie się otworzyła.

Może to właśnie dlatego zabrał mnie do Rocco, knajpy otwartej przez całą dobę. Może zamierza mnie podejść, wykorzystując słabość, która pozostała mi po czasach Baryły. To znaczy tę poza kitkatami i żelkami. Właśnie pochłaniam trzecią porcję przepysznych lodów i po tym, że wciąż nie mam dość, wnoszę, że być może niebawem wyznam Cole'owi wszystko, czego tylko zechce, po to, żeby kupił mi kolejny deser.

A teraz kontrakt, czy też raczej wymięta serwetka, wyglądająca z każdą chwilą coraz gorzej, bo przesuwamy ją po stole. Serwetka, która ma przypieczętować naszą umowę. Podpisując ją, przyznaję, że to nie przez Cole'a zламаłam rękę w gimnazjum. Tak naprawdę zламаłam ją, bo jak zakochany szczeniaczek polazłam za Jayem do skateparku. Brak koordynacji to moje drugie imię, więc wynik tej wyprawy był łatwy do przewidzenia. Na szczęście udało mi się zwalić winę na Cole'a i jego durne dowcipy, a Jay pomógł mi sprokurować dowody. I jedni, i drudzy rodzice uwierzyli nam, a nie Cole'owi i, oględnie rzecz ujmując, Cole miał sporo kłopotów. Teraz stara się oczyścić swoje imię, jednak nawet gdy kłócimy się nad stołem, wiem, że tak naprawdę Cole chce oderwać moje myśli od tego, co wydarzyło się na imprezie. I to nawet działa.

Potrząsam głową, jakbym chciała dosłownie wyrzucić z niej wspomnienia, i wkładam do ust kolejną łyżkę lodów, bo tylko one sprawiają, że nie osuwam się w otchłań szaleństwa. Ta noc nie okazała się wcale miła. Pierwsza próba wypadu na imprezę i mało nie zostałam zgwałcona w łazience. Wzdrygam się na wspomnienie spojrzenia, które Nicole rzuciła mi, wychodząc. Wyglądała,

jakby nagle postanowiła zostać kanibalem, i uznała, że jako swój pierwszy ludzki posiłek skonsumuje moją golonkę. Nie wiem, co takiego jej zrobiłam, że aż tak mnie znienawidziła. Przecież nie da się aż tak źle komuś życzyć, nie mając konkretnego powodu, a Nicole, którą kiedyś znałam, niczego nie robiła bez powodu.

Czuję, jak ktoś kopie mnie pod stołem, i z zaskoczenia upuszczam łyżkę. Cole z niewinną miną wierci się na krześle. O rany! Nie ma pojęcia, co właśnie zrobił. Obsługa w Rocco jest fatalna, a ta na nocnej zmianie poniżej wszelkiej krytyki. Większość personelu zamyka się na zapleczu i robi Bóg jeden wie co aż do rana. I skąd ja teraz wezmę nową łyżkę? I jak skończę moje ukochane lody?

– Odbiło ci? – warczę, wstając z krzesła i ruszając w kierunku lady.

Pracując w konkurencyjnej sieci, nauczyłam się kilku rzeczy, więc wiem, gdzie szukać sztućców. Zazwyczaj trzyma się je w szufladach koło kasy, żeby obsługa nie musiała za dużo biegać. Wskakuję za ladę i... bingo! Szafka znajduje się na swoim miejscu. Jediną rzeczą, która mogłaby mnie powstrzymać...

Zamknięte! Ta cholerna szafka jest zamknięta!

– Planujesz okraść ten lokal? – Głos Cole'a brzmi, jakby ten stał tuż za mną.

Gwałtownie obracam głowę i rzeczywiście – nie tylko stoi, ale jeszcze krzywo się uśmiecha.

– Próbuję znaleźć łyżkę, żeby dokończyć lody – wyjaśniam, pociągając kilka razy za szufladę.

To na nic. A klucz ma menedżer. Ten sam, który mrugał znacząco do naszej kelnerki, mogę więc domyślić się, co obydwójce teraz robią.

– Naprawdę masz na ich punkcie fioła, nie? – Wciąż tkwi za mną jak kołek.

Jest kompletnie nieprzydatny i tylko mnie wnerwia. To przez niego jestem zmuszona albo włamać się do szuflady, albo na zaplecze.

– Miło by było, gdybyś przestał gadać i wymyślił, jak mi pomóc.

Parska śmiechem i odsuwa mnie na bok.

– Patrz i ucz się, młoda – oznajmia, stając przy szafce.

Z tylnej kieszeni wyciąga niewielki śrubokręt i zaczyna majstrować przy szafce, jakby otwieranie zamków w ten sposób było najnormalniejszą rzeczą pod słońcem.

– No tak, zapomniałam, że prowadzam się z kryminalistą – zauważam sucho. Cole puszcza do mnie oko.

– Tylko dla ciebie, bejbe.

– Okropność! Nigdy więcej tak do mnie nie mów.

Wybuchła głośnym śmiechem i właśnie wtedy górna szuflada odskakuje z kliknięciem i uderza go w brzuch. Patrzę na niego, jakbym miała do czynienia z naprawdę ciężkim przypadkiem czubka. Zresztą od dnia, w którym się poznaliśmy, twierdził, że jego przeznaczeniem jest dom wariatów.

I nagle, zupełnie nagle, jego śmiech wydaje mi się miły, a nie wkurzający. Nagle stwierdzam, że słuchanie, jak Cole się śmieje, jest... miłe. Serce podskakuje mi w piersi.

– Chodziło mi o świnkę, Muffinko.

Bardzo śmieszne.

Po tym, jak kryminalista i ja kradniemy, nie, pożyczamy łyżkę, kończę w spokoju lody i opuszczamy lokal. Odruchowo oglądam się za siebie, bojąc się, że kelnerka Betsy ruszy za nami w pogoń.

O rany, Tessa, daj sobie spokój! To kradzież łyżeczki, a nie Grand Theft Auto!

Uciekamy niczym profesjonalni szpiedzy. Przynajmniej ja. Cole odwozi mnie do domu. Wiem, że z trudem hamuje śmiech, ale w przeciwieństwie do niego nie mam doświadczenia w szemranych akcjach i jeśli nawet była to tylko łyżeczka, to ją ukradłam. No pięknie. Cole przemienia mnie w kryminalistkę! Zdecydowanie muszę spędzać z nim mniej czasu. No właśnie. Jak już będziemy pod domem, powiem mu, żeby mnie przestał szantażować. Wykażę się odwagą i udowodnię, że nie dam sobą rządzić. O!

– Tessie? – Cole odzywa się nagle, wrywając mnie z fantazji o tym, jak to wyganiają go z chałupy za pomocą gigantycznego kija bejsbolowego.

Wzrok utkwiał w drodze, jednak po tym, jak zaciska palce na kierownicy, poznaję, że myślami jest gdzie indziej i że to gdzie indziej nie jest zbyt przyjemne.

– Tak? – pytam ostrożnie, domyślając się, co zaraz usłyszę.

Nie wiem, czy jestem gotowa na tę rozmowę, zwłaszcza że robię wszystko, by na zawsze wymazać z pamięci wspomnienie Hanka i jego brudnych łap.

– Stała ci się krzywda?

Jego słowa wiszą w powietrzu i jednocześnie mnie przygniatają, są jak kotwica ciągnąca mnie w głąbiny. Jedziemy cichą ulicą, a ja przetwarzam to pytanie. Nie zostałam zraniona, nie w sensie fizycznym. Ale psychicznie... To już zupełnie co innego. Jestem przerażona, mam wrażenie, jakby każda widoczna część mojej skóry lepiała się od brudu i jakby Hank mógł w każdej chwili wrócić, żeby skończyć to, co zaczął. Jeśli dodamy do tego wielką śliwę na mojej potylicy, która wciąż przypomina mi o tym, co się wydarzyło, to chyba

mogę przyznać, że tak, stała mi się krzywda, choć na zewnątrz tego nie widać.

– Nie.

Nie powiedziałam przecież, że przyznam się do tego Cole’owi, prawda?

Obydwoje milczymy i teraz w powietrzu wisi jedno słowo.

– Jeśli mnie nienawidzisz, to rozumiem. Obiecałem, że się tobą zaopiekuję, i zawiodłem. Proszę tylko... Proszę, powiedz, co się stało. Wyglądałaś tak... Byłaś taka przerażona. Nie sądzę, żebym kiedykolwiek zapomniał wyraz twojej twarzy. Ktokolwiek ci to zrobił, będzie się smażył w piekle. – Zaciska zęby.

Dolna warga zaczyna mi drżeć i niemal się poddaję. Niemal. Ma rację, sądząc, że jestem na niego zła. Oczywiście nie jest Nicole ani Hankiem, ale zwalanie na niego winy przynosi mi ulgę. Korci mnie, żeby powiedzieć mu, co się stało, jednak wiem, że Cole zawsze miał problemy z kontrolowaniem agresji i mogłoby go ponieść. Eskalacja konfliktu to ostatnie, czego mi trzeba. Zdecydowanie wolę zamieść sprawę pod dywan.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

– Może jednak powinnaś, a ja... – naciska Cole.

Wzdycham z irytacją.

– Po prostu nie chcę.

– A będziesz kiedyś chciała?

– Nie jestem pewna. – Zaciskam dłonie i wbijam wzrok w kolana.

Cole nie draży tematu, jednak cisza, która zapada w samochodzie, pełna jest napięcia. Serce bije mi mocno, a żołądek zwija się w supeł. Z jednej strony tak strasznie chcę się wygadać, zwłaszcza Cole’owi, z drugiej na samą myśl zbiera mi się na wymioty.

– Potrzebuję trochę czasu – mówię cicho i kątem oka widzę, jak Cole się krzywi.

Dociera do niego, że skoro nie chcę powiedzieć, co się stało, to musiało stać się coś naprawdę złego. Jego ból sprawia mi przykrość.

– Jasne. – Przełyka ślinę. – Kiedy tylko zechcesz.

Gdy zatrzymujemy się przed domem, natychmiast wysiadam z samochodu i łapczywie wciągam do płuc świeże powietrze. Mam wrażenie, jakbym ostatnie minuty spędziła pod wodą. Chcąc jak najszybciej pozbyć się Cole’a (bo nadal korci mnie, żeby się zwierzyć), pędzę do domu tylko po to, by odkryć, że – cóż za ironia – znów zapomniałam tych cholernych kluczy. Klnę pod nosem.

Cole otwiera mi drzwi i gestem pokazuje, żebym weszła pierwsza.

* * *

Wchodząc do salonu, słyszę za sobą kroki Cole'a. Wciąż jeszcze cała się trzęsę. Albo z powodu jego bliskości, albo impreza odbija mi się czkawką. Zakładam, że to przez niego. Oczywiście, że przez niego. Drań daje mi tyle przestrzeni, co kangurzyca swojemu młodemu.

– Tessie, zaczekaj...

– Nie. Po prostu nie. Mam dość. Serio: mam tego wszystkiego powyżej uszu. Powiedziałam ci, że potrzebuję trochę czasu, że muszę złapać oddech, a ty znowu za mną leziesz. Czego ode mnie chcesz? – wybucham, stając naprzeciwko niego.

Cole zaciska zęby, a w jego oczach błyszczy coś, co początkowo biorę za furię, ale nią nie jest. Jest czymś przeciwnym.

– Po prostu chcę się upewnić, że wszystko jest okej – mówi miękko Cole, podchodząc do mnie ostrożnie, jakbym była rannym zwierzęciem.

– Ale dlaczego? Po tym wszystkim, co mi zrobiłeś, naprawdę wierzysz, że mam ochotę dzielić się z tobą moimi najskrytszymi tajemnicami? Jeśli tak to sobie zaplanowałeś, to wybaczone, ale ta szkoła wojskowa naprawdę ci zaszkodziła.

Cole wygląda, jakby nagle zabrakło mu powietrza. Jakbym zdzieliła go pięścią. Może zresztą o to mi chodziło. O werbalny cios w twarz. Jestem wściekła i rozpaczliwie potrzebuję kogoś, na kim będę mogła wyładować złość. Tak się składa, że Cole jest najbliżej.

– Jestem ostatnią osobą, która chciałaby cię skrzywdzić. Wiem, że w przeszłości zrobiłem parę głupich rzeczy, ale... – milknie, szukając słów. – Posłuchaj, moim zamiarem nigdy nie było i nigdy nie będzie celowe zrobienie ci krzywdy.

– I jak niby mam w to uwierzyć? Wydaje ci się, że możesz tanecznym krokiem powrócić do mojego życia i... I co zrobić? Naprawić je? Nie przyszło ci do głowy, że może mam powód, żeby znosić to, co się dzieje? Że może nie chcę się angażować w coś, z czym nie dam sobie rady?

Twój Cole'a łagodnieje, a on sam podchodzi bliżej. Dyszę ciężko, wciąż wściekła, ale wiem, że to nie na niego jestem zła.

– Jesteś silna, Tessie, naprawdę silna. I ja wiem o tym najlepiej.

– Och, pewnie! W końcu, mimo wszystkich twoich starań, nadal nie wążam kwiatków od spodu – oznajmiam sucho w desperackiej próbie zakończenia tej małej awantury.

Wciąż nie łapię tego nowego Cole'a i nie czuję się z tym dobrze. Poproszę o czerń albo biel. Proszę, by Cole albo mnie gnoił, albo ignorował. Kompletnie

nie pojmuję natury naszych obecnych kontaktów i wcale mi się to nie podoba.

– Błagam cię, Tessie, muchy bym nie skrzywdził. W tym pięknym, seksownym, boskim ciele kryje się złote serce. – Wydaje się, że Cole też nie chce już rozmawiać o uczuciach. Zawieramy milczący pakt o nieagresji. Chwilowe zawieszenie broni.

– Chyba miałeś na myśli kamienne serce, Stone – rzucam i przepycham się do łodówki.

Wyciągam butelkę wody i piję łąpczywie. Okazuje się, że wrzaski i płacz wzmagają pragnienie. Cole również potrzebuje chwili na ochłonięcie. Nie ruszając się z miejsca, stuka coś na telefonie. Najpewniej ogarnia, co ma do ogarnięcia. Jest w tym dobry. Pomimo naszej kłótni cieszę się, że jest ze mną, bo gdybym została sama, pewnie leżałabym teraz na podłodze i beczała wniebogłosy.

* * *

Twoi starsi nie wracają? – Cole opiera się o moją toaletkę, a ja w tym czasie przebieram się w łazience w piżamę.

– Pojechali na weekend do dziadków! – krzyczę i zaczynam myć zęby.

Tata mojej mamy był burmistrzem przed moim ojcem, który niedawno ocknął się, że niedługo wybory i wypadałoby powalczyć o każdą możliwą pomoc. Jestem pewna, że mama z lubością patrzy, jak jej mąż błaga o wsparcie.

– A co z Travisem?

– Nie mam pojęcia, gdzie spędza noce i co robi.

– Nie mówię, że mam najnormalniejszą rodzinę pod słońcem, zwłaszcza że moim bratem jest Jay, ale nie sądzisz, że coś jest u was lekko nie tak?

– Serio? Chodzi ci o moich nieobecnych rodziców czy brata w ciężkiej depresji? – Wychodzę z łazienki.

Wzięłam bardzo długi i bardzo gorący prysznic, szorując się niemal do krwi. Mam się dużo lepiej, bo udało mi się przekonać samą siebie, że na mojej skórze nie pozostał bodaj ślad Hanka. Czuję się prawie normalnie. Prawie.

– O jedno i drugie, Tessie. Co tu się, do diabła, wydarzyło? To znaczy przez ostatnie trzy lata.

Przygląda mi się, gdy wycieram włosy ręcznikiem, najwyraźniej jednak szybko konstatuje, że jakakolwiek seksualna uwaga wywołałaby u mnie atak paniki, bo po chwili odwraca wzrok. Celowo wyciągnęłam najobszerniejszą piżamę. Bluza z długimi rękawami ma na przodzie nadruk ze Snoopym,

a pasiaste spodnie są tak długie, że musiałam je trzy razy podwinąć, żeby się nie potknąć.

– Kupa złych rzeczy – mówię. – Tata został burmistrzem, brat przegrał życie, a moja najlepsza przyjaciółka uznała, że nie jestem jej godna. A z najświeższych wiadomości, to ty zdecydowałaś się wrócić.

– Ogrom twojej miłości mnie przygniata, Tessie.

– Cieszę się, że ty się cieszysz – rzucam sarkastycznie, siadając na stołku od toaletki i patrząc na Cole'a.

– Jesteś takim promyczkiem słońca, Muffinko. – Przyciska dłoń do serca. – Czym sobie zasłużyłem na taką przyjaciółkę jak ty?

– Przyjaciółkę? Chyba w twoich snach. – Odwracam wzrok i zaczynam szcztokować włosy.

– Ogromnie się cieszę, że choć na sny mi pozwalasz. Myślałem, że i na to dostanę szlaban. Notatka na marginesie: śnienie o Tessie jest okej.

– Przestań ze mną flirtować, mdli mnie od tego! – Niestety moją gniewną wypowiedź skutecznie niszczy szerokie ziewnięcie.

Bołą mnie wszystkie mięśnie, a głowa zdaje się ważyć tonę. Zamykają mi się oczy. Żywię pewne podejrzenia, że jeśli spróbuję się podnieść, to kolana się pode mną ugną i wyrzną twarzą na podłogę.

– Wyraziłaś jasno swoje stanowisko, śpiąca królowo, a teraz pakuj się do wyra.

Cole pomaga mi stanąć na nogi i prowadzi do łóżka. Jestem tak wykończona, że natychmiast wpełzam pod kołdrę i naciągam ją sobie pod brodę. Nagle dociera do mnie, że Cole nadal jest w moim pokoju i najwyraźniej nie do końca wie, co ma ze sobą zrobić. Unoszę głowę z poduszki.

– Nie masz przypadkiem materaca, na którym mógłbym się walnąć, co?

Mamy cały wolny pokój, ale chyba nie chcę tego mówić.

– Po co? Przecież mieszkasz pięć minut stąd.

– Słuchaj, nie chcę cię zostawiać samej. Nie dzisiaj.

Otwieram usta, żeby mu dobitnie wyjaśnić, że nie musi odgrywać roli mojej opiekunki, ale Cole nie pozwala mi wtrącić ani słowa.

– Wiem, że to ci się nie podoba, ale od chwili, gdy wyszliśmy z tej pieprzonej imprezy, co chwila oglądasz się przez ramię. Widzę, że jesteś przerażona. Będę spokojniejszy, wiedząc, że nie jesteś sama w domu.

– Jeśli się upierasz, to możesz spać w salonie – mamrocę pod nosem.

Cole wypuszcza z płuc powietrze, jakby mu ulżyło, że nie protestuję. Zamykam oczy i udaję, że śpię, nasłuchując, jak wychodzi z pokoju.

Pół godziny później przewracam się w łóżku, otulając się kołdrą jak kokonem. Co chwila patrząc to na zamknięte drzwi, to na zatrzaśnięte okna, jakbym spodziewała się, że za moment ktoś przez nie wejdzie.

Że wejdzie przez nie Hank.

Usiłuję spać, ale gdy tylko zamykam oczy, wspominam imprezę i chce mi się wymiotować. Nie wiem, co mam zrobić, nic nie pomaga. Ani głębokie oddychanie, ani nucenie debilnych piosenek. Mogę jedynie przeżuwać to, co się stało, i zastosować hiperwentylację, ilekroć przypomnę sobie groźbę Nicole, wyraz twarzy Jaya i dłonie Hanka błędzące po moim ciele. Wreszcie poddaję się i wyłączę z łóżka. Muszę przestać myśleć albo oszaleję! Chcę, żeby ktoś wkurzył mnie na tyle, żebym zapomniała o tym, co się stało. I tak się składa, że istnieje tylko jedna osoba świadcząca usługi wnerwiania mnie dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Kiedy schodzę do salonu, od razu zauważam, że Cole nie ma na sobie podkoszulka. Z gołą klatką, okryty kocem, leży na rozkładanej kanapie. W ręce ma mojego Alchemika i wydaje się na tyle pochłonięty lekturą, że nie powinien zauważyć, jak się obok niego kładę. Niestety Cole ma chyba oczy dookoła głowy, bo gdy tylko wchodzę do salonu, siada na łóżku i odkłada książkę.

– Wszystko w porządku?

Porzucam plan zostania ninją i zastygam w bezruchu, mocno zakłopotana. Pięknie. Ledwie co powiedziałam mu, że nie musi się o mnie martwić, a już zachowuję się jak słabeusz. Którym jestem.

– Nie mogę zasnąć – wyznaję i nie wiem po co, wyjaśniam dokładniej: – Bałam się. Miałam koszmary i...

Cole wygląda na tak zaskoczonego, że mam ochotę uciec do siebie i udawać, że wcale nie zlazłam na dół w poszukiwaniu pocieszenia. Na szczęście szybko dochodzi do siebie. I najwyraźniej całkiem nieźle wie, co robić, żebym ani się nie rozsypała, ani nie rzuciła na niego z pięściami.

– Ta kanapa jest spora, powinniśmy się zmieścić we... – mówi, ale kręcę głową, nie dając mu skończyć. – Albo wrócimy do ciebie i będę spał na podłodze. Może to trochę pomoże – sugeruje delikatnie.

Patrząc na kanapę i myśląc o łóżku na górze, dochodzę do wniosku, że ma rację. To okropne, ale chyba potrzebuję go blisko siebie.

– Tylko nawet nie próbuj mnie dotykać, okej? Zostań na podłodze – ostrzegam go, gdy podnosi się z kanapy.

Widząc jego nagą pierś, natychmiast odwracam wzrok.

– Spokojnie, Muffinko, będę prawdziwym gentlemanem. Nie będę cię

dotykał.

Wydaje mi się, że obydwójce myślimy o jego wcześniejszej obietnicy i katastrofie, którą była ta impreza. Wzdrygam się.

– To super. No i nikomu o tym nie wspominajmy, okej? To... to tylko raz. Bo ja... Zazwyczaj nie proszę facetów, żeby spali u mnie w pokoju. Więc jeden raz... Chyba już mówiłam. – Świetnie, zaczęłam się jąkać.

Cole patrzy na mnie spod zmarszczonych brwi. Uciekam na schody, a on rusza za mną. Odgłos jego kroków mnie pokrzepia. W drzwiach pokoju zastygam.

– Tessie? – pyta mnie cicho. – Tessie, co się stało?

– Jestem zmęczona. Za bardzo zmęczona. Jutro ci powiem, jasne? Obiecuję. – Nie chcę, żeby usłyszał w moim głosie panikę, ale nie umiem jej ukryć. Cole wzdycha, milczy jednak, gdy przygotowujemy mu posłanie na podłodze. Dociera do mnie, że nie będzie zadawał mi kolejnych pytań. Przynajmniej nie tej nocy.

kolana się pode mną ugną i wyrznię twarzą na podłogę.

– Wyraziłaś jasno swoje stanowisko, śpiąca królowo, a teraz pakuj się do wyra.

Cole pomaga mi stanąć na nogi i prowadzi do łóżka. Jestem tak wykończona, że natychmiast wpełzam pod kołdrę i naciągam ją sobie pod brodę. Nagle dociera do mnie, że Cole nadal jest w moim pokoju i najwyraźniej nie do końca wie, co ma ze sobą zrobić. Unoszę głowę z poduszki.

– Nie masz przypadkiem materaca, na którym mógłbym się walnąć, co?

Mamy cały wolny pokój, ale chyba nie chcę tego mówić.

– Po co? Przecież mieszkasz pięć minut stąd.

– Słuchaj, nie chcę cię zostawiać samej. Nie dzisiaj.

Otwieram usta, żeby mu dobitnie wyjaśnić, że nie musi odgrywać roli mojej opiekunki, ale Cole nie pozwala mi wtrącić ani słowa.

– Wiem, że to ci się nie podoba, ale od chwili, gdy wyszliśmy z tej pieprzonej imprezy, co chwila oglądasz się przez ramię. Widzę, że jesteś przerażona. Będę spokojniejszy, wiedząc, że nie jesteś sama w domu.

– Jeśli się upierasz, to możesz spać w salonie – mamrocze pod nosem.

Cole wypuszcza z płuc powietrze, jakby mu ulżyło, że nie protestuję. Zamykam oczy i udaję, że śpię, nasłuchując, jak wychodzi z pokoju.

Pół godziny później przewracam się w łóżku, otulając się kołdrą jak kokonem. Co chwila patrzę to na zamknięte drzwi, to na zatrzaśnięte okna, jakbym spodziewała się, że za moment ktoś przez nie wejdzie.

Że wejdzie przez nie Hank.

Usiłuję spać, ale gdy tylko zamykam oczy, wspominam imprezę i chce mi się wymiotować. Nie wiem, co mam zrobić, nic nie pomaga. Ani głębokie oddychanie, ani nucenie debilnych piosenek. Mogę jedynie przeżuwać to, co się stało, i zastosować hiperwentylację, ilekroć przypomnę sobie groźbę Nicole, wyraz twarzy Jaya i dłonie Hanka błędzące po moim ciele. Wreszcie poddaję się i wyłażę z łóżka. Muszę przestać myśleć albo oszaleję! Chcę, żeby ktoś wkurzył mnie na tyle, żebym zapomniała o tym, co się stało. I tak się składa, że istnieje tylko jedna osoba świadcząca usługi wnerwiania mnie dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Kiedy schodzę do salonu, od razu zauważam, że Cole nie ma na sobie podkoszulka. Z gołą klatką, okryty kocem, leży na rozkładanej kanapie. W ręce ma mojego Alchemika i wydaje się na tyle pochłonięty lekturą, że nie powinien zauważyć, jak się obok niego kładę. Niestety Cole ma chyba oczy dookoła głowy, bo gdy tylko wchodzę do salonu, siada na łóżku i odkłada książkę.

– Wszystko w porządku?

Porzucam plan zostania ninją i zastygam w bezruchu, mocno zakłopotana. Pięknie. Ledwie co powiedziałam mu, że nie musi się o mnie martwić, a już zachowuję się jak słabeusz. Którym jestem.

– Nie mogę zasnąć – wyznaję i nie wiem po co, wyjaśniam dokładniej: – Bałam się. Miałam koszmary i...

Cole wygląda na tak zaskoczonego, że mam ochotę uciec do siebie i udawać, że wcale nie zlazłam na dół w poszukiwaniu pocieszenia. Na szczęście szybko dochodzi do siebie. I najwyraźniej całkiem nieźle wie, co robić, żebym ani się nie rozsypała, ani nie rzuciła na niego z pięściami.

– Ta kanapa jest spora, powinniśmy się zmieścić we... – mówi, ale kręcę głową, nie dając mu skończyć. – Albo wrócimy do ciebie i będę spał na podłodze. Może to trochę pomoże – sugeruje delikatnie.

Patrząc na kanapę i myśląc o łóżku na górze, dochodzę do wniosku, że ma rację. To okropne, ale chyba potrzebuję go blisko siebie.

– Tylko nawet nie próbuj mnie dotykać, okej? Zostań na podłodze – ostrzegam go, gdy podnosi się z kanapy.

Widząc jego nagą pierś, natychmiast odwracam wzrok.

– Spokojnie, Muffinko, będę prawdziwym gentlemanem. Nie będę cię dotykał.

Wydaje mi się, że obydwójmy myślimy o jego wcześniejszej obietnicy i katastrofie, którą była ta impreza. Wzdrygam się.

– To super. No i nikomu o tym nie wspominajmy, okej? To... to tylko raz. Bo ja... Zazwyczaj nie proszę facetów, żeby spali u mnie w pokoju. Więc jeden raz... Chyba już mówiłam. – Świetnie, zaczęłam się jąkać.

Cole patrzy na mnie spod zmarszczonych brwi. Uciekam na schody, a on rusza za mną. Odgłos jego kroków mnie pokrzepia. W drzwiach pokoju zastygam.

– Tessie? – pyta mnie cicho. – Tessie, co się stało?

– Jestem zmęczona. Za bardzo zmęczona. Jutro ci powiem, jasne? Obiecuję. – Nie chcę, żeby usłyszał w moim głosie panikę, ale nie umiem jej ukryć. Cole wzdycha, milczy jednak, gdy przygotowujemy mu posłanie na podłodze. Dociera do mnie, że nie będzie zadawał mi kolejnych pytań. Przynajmniej nie tej nocy.

* * *

Budzę się w nocy bez tchu po bardzo żywym i strasznym koszmarze.

Ktoś wymawia moje imię i potrząsa mną mocno. Już sama myśl, że ktoś miałby mnie dotykać, mrozi mi krew w żyłach. Otwieram usta do krzyku. I słyszę głos.

– Ciii, Tessie, to ja. Cole. Nic ci nie jest, spokojnie. Pilnuję cię.

W sypialni jest ciemno i tylko wpadające przez okno światło księżycy wydobywa twarz Cole'a z mroku. Siadam na łóżku, a on przynosi mi wodę. Zakłopotana zastanawiam się, jak mu to wyjaśnić. Jasne, wie, że coś się wydarzyło, ale że to coś było tak złe, że mam koszmary? Wyobrażam sobie, co się teraz dzieje w jego głowie.

Panikuję. Coraz trudniej mi oddychać. Już mam poprosić o papierową torbę, kiedy Cole siada obok mnie i kolistymi ruchami zaczyna masować moje plecy. Jest ostrożny i waha się, nie wiedząc, jak zareaguję, jednak jego dotyk przynosi mi taką ulgę, że mogłabym zacząć mruzczyć.

– Nic ci nie jest – powtarza Cole.

Oddycham głęboko i powoli się uspokajam. Gdzieś z tyłu głowy nadal majaczy koszmar, który śniłam, jednak obecność Cole'a i świadomość, że jestem bezpieczna we własnym domu, pozwalają mi odepchnąć na bok myśli o imprezie. Pochylam się w stronę Cole'a, spragniona jego ciepła, i kładę mu głowę na ramieniu.

Bardzo nagim ramieniu.

Serce mało nie wyrwie mi się z piersi, jednak nie z powodu koszmaru.

Pomimo wszystkich moich starań, żeby trzymać Cole'a z daleka ode mnie, a już zwłaszcza od mojego łóżka, to właśnie w nim skończył, a ja... Cóż, właściwie wcale mi to nie przeszkadza. Targają mną sprzeczne emocje. Kiedy tylko usiłuję usiąść kawałek dalej od niego, natychmiast tęsknię za ciepłem jego dłoni. Cole stara się nie wykonywać żadnych gwałtownych ruchów, po prostu siedzi obok mnie i trzyma mnie za ramiona. Jego twarz znajduje się ledwie centymetry od mojej i widzę każdy jej szczegół. Cole jest boski, pewnie, że jest, nie sposób zaprzeczyć, ale jest również...

Wredny.

A jednak dzisiaj się tobą zajął – mówi wkurzający głosik w mojej głowie.

Arogancki.

Od dnia, kiedy wrócił, siedział z tobą na wszystkich zajęciach i w stołówce. Czyli chyba jednak nie za bardzo się martwi o swój wizerunek – drwi głosik.

Próżny.

Z takim wyglądem? Trudno, żeby nie był.

Otrząsam się z tych przemyśleń, zanim wstrętny głosik podsunie kolejne argumenty w obronie Cole'a. Nie podoba mi się ta część mnie, nieważne, jak mikroskopijna, która zaczyna go akceptować razem ze wszystkimi jego wadami. Jasne, po dzisiejszym dniu jestem jego dłużniczką, ale on jest winny dziesięciu lat nieustających upokorzeń.

Jakoś o tym nie myślę, gdy przysuwam się ciut bliżej, szukając ciepła. Jego oddech muska moją twarz i, cholera, to jest świetne. Zapach Cole'a działa na mnie jak narkotyk i sprawia, że mam ochotę usiąść jeszcze bliżej. I jeszcze ciut. Nagle Cole obejmuje mnie mocniej i przyciąga mocno do piersi.

Zakwestionowałabym jego motyw, ale w jego uścisku nie ma nic erotycznego, po prostu stara się mnie pocieszyć, kiedy tak bardzo tego potrzebuję. Mimo że ciężko mi złapać oddech i świerzbi mnie skóra, nie odsuwam się. Słyszę bicie jego serca i ten rytm mnie uspokaja. Przez kilka chwil patrzę mu w twarz, próbując zrozumieć Cole'a. Cole'a o przestępczych zapędach. Cole'a, który lubował się w rozwalaniu mojego życia na kawałki. Cole'a, który... się zmienił.

Tak, zmienił się. Nie jest już tym chłopcem sprzed kilku lat, który w ramach pożegnalnego prezentu zostawił mi w szafce śmierdzącą bombę. Wydarzyło się coś, co zmieniło jego stosunek do mnie. I to coś powstrzymuje go przed zwracaniem szyków z Nicole i dołączeniem do krucjaty, której celem jest zmiana mojego życia w piekło.

Tak więc w trakcie pierwszej wspólnie spędzonej nocy usiłuję wymyślić

jakąkolwiek przyczynę tej przemiany, którą przeszedł, i przysięgam na Boga,
straszenie się boję poznać prawdę.

Szczerzysz się jak alfons w dzielnicy czerwonych latarni

Rano budzi mnie nieznośnie jasne światło słońca wpadające do pokoju przez okno. Z jękiem przewracam się na bok, żeby zakryć twarz, w myślach przeklinając się za to, że nie zasłoniłam okien. Nakrywam głowę moją kochaną fioletową kołderką i próbuję na nowo zasnąć.

A jednak, nawet osuwając się w objęcia Morfeusza, mam poczucie, że coś jest nie tak, i to poczucie nie daje mi spokoju. Jest mi zbyt ciepło i zbyt wygodnie, żebym paliła się do zwleczenia się z wyra i sprawdzenia, dlaczego to zasypianie, czyli doznanie, które przedkładam nad wszystkie inne, teraz okazuje się tak trudne. I nagle odkrywam powód, dla którego mój głupi mózg nie jest łaskawy się wyłączyć i dać mi odpocząć. Wiem, co mi nie pasuje.

Pościel nie pachnie brzoskwiniowym płynem do płukania, którego używa nasza sprzątaczką. Kwiatowy aromat stłumiła inna woń, silniejsza, przyjemniejsza i bardziej kusząca. Zanim pozwolę sobie na kolejny pożądlivy wdech, mózg mi się przegrzewa i w głowie rozbrzmiewają dzwonki alarmowe. Ten zapach nie jest mój ani żadnego członka mojej rodziny. Znam tylko jedną osobę roztaczającą wokół siebie podobną woń i naprawdę nie chcę się zastanawiać co, jak, jakim cudem i tak dalej.

Senność przechodzi mi natychmiast, gdy dociera do mnie, że nie drzemię, tylko leżę i sztacham się pościelą jak jakaś porąbana stalkerka. Z jękiem podrywam się z łóżka i stawiam stopy na ziemi. O rany, naprawdę mogłabym pospać dłużej. Mocno ziewając, przeczesuję palcami poplątaną gęstwą włosów.

– Mnie też miło cię widzieć, Tessie.

Wciąż ledwie widzę z niewyspania, więc mrużę oczy, żeby lepiej zobaczyć człowieka, który ma czelność wkurzać mnie, gdy czuję się jak krwiożerca pierwotna kobieta. Och. No tak. Oczywiście, że to on, bo któżby inny. Cole opiera się o drzwi i wygląda obrzydliwie świetnie, zwłaszcza zważywszy na tę kretyńską porę dnia. Chciałabym powiedzieć, że nie pamiętam, jak trzymał mnie zeszłej nocy, i że na jego widok wcale nie opada mi szczęka i nie dostaję wytrzeszczu. Chciałabym, ale byłoby to kłamstwo.

– Nie jestem w nastroju – burczę ponuro i zamykam się w łazience.

Przez drzwi słyszę jego śmiech.

Choć myłam się przed pójściem do łóżka, wciąż czuję się brudna, pozwalam więc sobie na wściekle gorący prysznic, który powinien przemienić mnie z zombie w coś w stylu żywego człowieka. Kiedy już jestem czyściutka i pachnąca, szoruję zęby i zakładam szlafrok.

A potem zamykam drzwi pokoju na klucz i idę do szafy.

Zazwyczaj wybranie ciuchów zajmuje mi w porywach do dwóch minut, ale jakoś nie mam dzisiaj ochoty na starą bluzę i dżinsy. Zupełnie jakby moje dłonie wiodły, gdy wyciągam je w kierunku zwykłych ubrań. Marszczę brwi. Kurczę, mamy weekend, a w weekend nie ma nic lepszego od wygodnych ciuchów, więc dlaczego nie mam na nie ochoty?

Wzdychając, idę na sam koniec garderoby i staram się nie krzywić, widząc, ile tu różowych szmatek. Nie zrozumcie mnie źle, nawet lubię różowy. Po prostu są pewne granice, których przekroczenie grozi tym, że szafa wygląda, jakby zwymiotowała do niej Różowa Pantera.

Wybieram szarą, dopasowaną koszulkę z długimi rękawami i przetarte dżinsy, a na nogi zakładam urocze sandały. W końcu jesteśmy w domu, nie? Włosy spinam w nieporządną kok, na usta nakładam warstwę błyszczycy i tanecznym krokiem wychodzę z pokoju. To dziwne, ale mam dobry nastrój.

Znajduję Cole'a w kuchni. Jest bardzo zajęty. Mikser chodzi na pełnych obrotach, a na szafkach stoją garnki i patelnie. Cole z wprawą zawodowego szefa kuchni sieka właśnie warzywa. Przez chwilę po prostu stoję w progu, oszołomiona jego umiejętnościami i nieco zawstydzona tym, że kiedy raz zachciało mi się gotować, to, że się tak wyrażę, doprowadziłam do wybuchu piekarnika.

– Skończyłaś się już ślinić, Muffinko?

Pytanie wyrywa mnie z zamyślenia. Nie jestem w tej chwili w nastroju na kłótnię, jednak usiłuję nadać swoim słowom choć odrobinę jadu.

– Sorry, ale nie przyłączę się do ciebie, Martho Steward.

Cole przestaje się szczerzyć i rzuca mi poirytowane spojrzenie.

– To było seksistowskie.

– Masz na sobie stary fartuch mojej mamy, więc mogłeś się chyba spodziewać, że to skomentuję.

Chichocząc, siadam na stołku po przeciwnej stronie wyspy.

– To – Cole wskazuje swój podkoszulek – jest nowe i kosztowało pięćdziesiąt dolców. Nie obchodzi mnie, czy wyglądam jak perfekcyjna pani domu, jeśli tylko nie zachlapię się ciastem na naleśniki.

Zauważam, że się przebrał. Może zdążył podskoczyć do domu.

– Z każdym kolejnym dniem brzmisz coraz bardziej dziewczęco.

Cole ze świstem wciąga powietrze i nagle ciska we mnie garścią mąki.

– Odwołaj to – żąda, a ja po prostu siedzę jak wmurowana, krzywiąc się na paskudny smak w ustach.

– Ty kretynie! Właśnie wzięłam prysznic – warczę, usiłując pozbyć się białego pyłu z twarzy, włosów i nowiutkiej bluzki.

– Zakwestionowałeś moją męskość! Kiepski pomysł, Tessie.

– Jesteś... Jesteś... – Złoszcząc się, że jakimś cudem Cole’owi udało się odmienić mój dobry humor w żądzę mordy, chwytam stojącą przede mną szklanekę i chlustam mu w twarz sokiem pomarańczowym.

Gdy dociera do mnie, co zrobiłam, zszokowana zatykam usta dłońmi. Nie jestem impulsywna. Zanim coś zrobię, muszę to milion razy przemyśleć. Właściwie to zdecydowanie za dużo myślę. Jestem królową męczybuł, niekwestionowaną władczynią królestwa zastanawiania się. To, co właśnie zrobiłam, jest tak bardzo wbrew mnie, że... O rany. Udało mi się oblać sokiem gościa, który znany jest bardziej ze swojej mściwości niż związków z kolejnymi laskami. Wsadziłam kij w mrowisko i mrówki już się zbierają, żeby ugryźć mnie w dupę.

– Przepraszam! – wykrzykuję. – Nie chciałam... To znaczy przepraszam, że się zezłościłam, i... – mamroczę jak ostatnia ofiara, po czym ukrywam twarz w dłoniach i popatruję przez palce, czy Cole już ziejie ogniem i czy nie powinnam podyktować mu testamentu. Ku mojemu zdumieniu Cole wygląda na... rozbawionego? – Co? – pytam, opuszczając wreszcie ręce, a Cole, całutki w soku pomarańczowym, uśmiecha się do mnie.

Czyżby w czasie, gdy spałam, doznał poważnych obrażeń mózgu?

– Wylałaś mi na twarz sok – parska.

– Tak, Einsteinie, wylałam ci na twarz sok. Ale to nie wyjaśnia, dlaczego szczerzysz się jak alfons w dzielnicy czerwonych latarni.

Cole wybucha śmiechem i ten śmiech okazuje się zaraźliwy. Po chwili rżymy obydwoje, choć wciąż nie wiem, dlaczego Cole nie udusił mnie gołymi rękami.

Kiedy wreszcie udaje mu się opanować, Cole bierze ręcznik kuchenny i ociera twarz. Koszulka, którą tak bardzo starał się ochronić, jest tak poplamiona, że Cole robi to, co wydaje się najbardziej racjonalne w tej sytuacji.

Ściąga ją.

Otwieram szeroko oczy, a z płuc uchodzi mi całe powietrze, gdy Cole powolnym ruchem zdejmuje przemoczony T-shirt. Zupełnie jakbym oglądała reklamę Abercrombie & Fitch. Nie, niezupełnie. To jest lepsze. Bo ciało Cole’a

jest lepsze niż ciało któregokolwiek z wyfotoszopowanych modeli. Z trudem powstrzymuję się od jęku, widząc, jak Cole papierowym ręcznikiem wyciera brzuch, i prawie mdleję, podziwiając jego ośmiopak. O jasna cholera! OŚMIOPAK!

– Wrzucę to do prania, a ty postaraj się nie spalić w tym czasie domu – rzuca Cole, zostawiając mnie ogłupiałą w kuchni.

Okej, wiem, że widziałam go bez koszulki zeszłej nocy, ale było ciemno i byliśmy w łóżku. Wtedy to tak jakby miało sens, jednak teraz, w dziennym świetle mój biedny mózdzek jedzie na rezerwie. Podążam za Cole’em wzrokiem i bezczelnie gapię się na jego szerokie plecy i widoczne pod skórą mięśnie.

Jakimś cudem przytomnieję na tyle, żeby wyłączyć mikser, a nawet próbuję przewrócić naleśnik. Prawie wywalam go na podłogę.

– Kluczem jest ruch nadgarstka. – Podskakuję, kiedy na wysokości mojej talii pojawia się ręka i chwyta mnie za dłoń trzymającą łąpatkę.

Znowu otacza mnie zapach, którym z lubością inhalowałam się o poranku. Głos Cole’a podpowiada mi, że on sam stoi bliżej mnie, niżbym chciała. Niestety, to, że otacza mnie ramionami, ma spory wpływ na moją ocenę sytuacji. Nie chcę, żeby wiedział, jak na mnie działa, więc prostuję plecy i potakuję, jakbym na serio słuchała jego instrukcji. Palce Cole’a ujmują delikatnie mój nadgarstek i pomagają mi dokonać cudu, czyli podrzucić placek tak, że spada na sam środek patelni, a nie na ziemię.

– Udało mi się! – Uśmiechając się szeroko, próbuję się obrócić, żeby stanąć twarzą do Cole’a, zanim jednak zdążę pojąć, co się dzieje, Cole chwyta miskę z ciastem i wylewa mi jej zawartość na głowę.

Piszczę, kiedy gęsta, chłodna ciecz spływa mi z włosów i dostaje się pod bluzkę. Wzdrygam się. Pluję paskudną mazią, a Cole łapie się za brzuch i rzy jak podstępna hiena, którą zresztą jest.

– To było... – wydusza z siebie, nie mogąc pohamować śmiechu. Jego oczy zachodzą łzami. – To było epickie. – Z trudem łapie oddech. Jeszcze chwila i będzie potrzebował butli z tlenem.

Wspierając się o blat, ze złością wycieram twarz, ale niewiele to pomaga. Godzę się z myślą, że będę musiała wziąć kolejny prysznic.

– Tyyy! – warczę i ruszam w stronę Cole’a, który nadal ma problem z zaczerpnięciem oddechu.

Chwytam miskę z rozbełtanymi jajkami i wykorzystując jego rozkojarzenie, niemal rozbijam mu ją na głowie. Ciągająca się zawartość ląduje na jego boskich włosach.

Ufarbuję się na rudo i każę się tytułować Meridą Waleczną! Ha! Będę lepsza od księżniczki Disneya!

– Jak mogłaś?! – ryczy Cole i doskakuje do mnie.

Uśmiecham się słodko.

– Ojoj, skrzywdziłam biedne dziecko? – pytam złośliwie i szczypię go w policzki.

Najwyraźniej to jest kropla, która przepełnia czarę, bo Cole z prędkością światła łapie mnie w pasie i zarzuca sobie na ramię.

– Oj, doigrałaś się! – Jego głos pobrzmiwa czystym złem.

Głupio mi się do tego przyznawać, ale doceniam widoki, które mogę w tej pozycji podziwiać. Cole nadal jest nagi od pasa w górę, a jego mięśnie napinają się, gdy idzie. Dżinsy opadły mu nisko na biodrach i muszę oddać panu Stone'owi sprawiedliwość. Jego zadnia strona jest bajeczna.

– Ej, nie! Nie! Cokolwiek chcesz zrobić, nie rób tego – błagam, gdy zaczyna truchtać w stronę basenu.

– Powinnaś była pomyśleć o tym wcześniej – rzuca Cole z rozbawieniem, a mnie po kręgosłupie przebiega dreszcz.

Walę pięściami w jego plecy.

– Puszczaj mnie, Stone! – usiłuję brzmieć groźnie, ale on tylko chichocze. Wiem, bo trzęsą mu się ramiona.

Ponieważ wiszę głową w dół, do mózgu dopływa mi coraz więcej krwi. Zza kurtyny włosów dostrzegam krawędź basenu, a Cole rozluźnia chwyt. Zaciskam powieki i przygotowuję się na kąpiel.

– Weź głęboki oddech, Tessie! – wykrzykuje Cole i jestem pewna, że ma zamiar wrzucić mnie do basenu.

Jednak wcale tego nie robi. Z wielkim pluskiem wpadamy do wody razem i dopiero wtedy Cole wypuszcza mnie z objęć. Otwieram oczy i przez zasłonę wody widzę, jak się do mnie szczyrzy. Niedoczekanie! Opieram mu dłonie na ramionach i odpycham się od niego, podtapiając go, żeby wypłynąć na powierzchnię. Okazuje się, że to raczej kiepski pomysł, bo Cole znów łapie mnie w pasie i pociąga za sobą.

Kiedy się wynurza, wygląda jak topowy model, a na jego wargach błąka się uśmieszek. Szlag mnie trafia, bo ja jestem zdyszana i zarumieniona, a on nie. Radosny grymas na jego twarzy mocno mnie peszy. Naprawdę nie wiem, kim dla siebie jesteśmy. Nic nie zostało ustalone, a obecna, nieco krępująca sytuacja niczego nie rozjaśnia. Jesteśmy kompletnie przemoczeni i obejmujemy się mocno. Nie muszę chyba wspominać, że moja bluzka zupełnie się do mnie

przyklepiła, a Cole jest półnagi.

Powinam coś zrobić. No wiecie – jest tyle opcji do wyboru. Mogłabym sięgnąć do arsenału złośliwych komentarzy, kopnąć go w jaja albo rozwalić mu nos prawym sierpowym (czego nauczył mnie Travis). Mogłabym, ale tego nie robię.

Nie robię tego, bo kiedy widzę, jak patrzy na mnie błyszczącymi oczami, a kącik jego ust unosi się w szczerym uśmiechu, to wbrew samej sobie chcę być jeszcze bliżej niego. To wszystko jest dla mnie zupełnie obce. Każdy dotyk, każde spojrzenie, każdy uśmiech są czymś nowym i nieznanym. Bo choć mam już osiemnaście lat, to nigdy dotąd ani się z nikim nie całowałam, ani nawet nie umawiałam. Kiedy masz na pieńku z laską, która trzyma całą szkołę w wymanikiurowanej garści, to żaden facet nie chce się do ciebie zbliżyć.

Poza Cole'em.

Drzę, gdy jego dłonie przesuwają się, muskając lekko moje boki, z talii aż na szyję. Cole pochyla moją głowę ku sobie. Wiem, że czeka na moją reakcję, na znak, że mi się to nie podoba... Nie jestem w nastroju, żeby posunąć się dalej, i on to wyczuwa. Ciepły uśmiech rozjaśnia jego twarz, a moje serce wali jak oszalałe. Opieram dłonie na jego ramionach, bo bez tego trudno mi utrzymać równowagę. Mnóstwo rzeczy jest cholernie nie tak. Po pierwsze i najważniejsze – dlaczego obejmuje mnie koleś, który od kiedy go znam, z zacięciem godnym lepszej sprawy przemieniał moje życie w piekło? Czy to, że ten sam koleś cierpi chwilowo na syndrom anioła stróża, cokolwiek zmienia? Powinam mu zaufać pomimo tego, co robił przez dziesięć lat? Powinam...

– Przestań analizować, Tessie. Ciesz się chwilą. – Cole puszcza do mnie oko i pochyla głowę tak, że stykamy się teraz nie tylko ciałami, ale i czołami.

– Co... – zaczynam, ale kładzie mi palec na ustach.

– Ciesz się chwilą – powtarza.

Tym razem idę za jego radą. Cole tkwi w bezruchu, bo gdyby przesunął się choćby o cal, nasze usta na pewno by się zetknęły. Wizja tego przeraża mnie prawie tak mocno, jak – okej, to szokujące nawet dla mnie – cieszy. Patrzę mu głęboko w oczy, próbując rozwikłać, co kryje się w ich szafirowej głębi. Odległość między nami staje się coraz mniejsza i mniejsza i naprawdę niewiele dzieli nas od przekroczenia granicy, za którą wszystko będzie inaczej.

– Cole? To ty?

Albo ktoś nam przerwie.

Sztywnieję, odruchowo puszczając ramiona Cole'a, on zaś wbija wzrok w kogoś za moimi plecami. Jego spojrzenie twardnieje. Nasz gość wybitnie źle

działa na jego nastrój. Choć Cole odsuwa się ode mnie odrobinę i nasze twarze przestają się dotykać, to wciąż trzyma dłoń na moim karku i chyba nie zamierza jej opuścić. Mam wrażenie, jakby rzucał wyzwanie intruzowi.

To smutne, że świetnie rozpoznaję tego intruza po głosie. I że szalenie żałuję, że nie mogę natychmiast utopić się w głębokiej na półtora metra wodzie, w której właśnie stoimy.

– Zawsze miałeś fatalne wyczucie czasu, Jay Jay.

Wyplątnę się z objęć Cole'a, który pojawiwszy najwyraźniej, jak niezręcznie się czuję, pozwala mi się odsunąć. Podpływam do basenowych schodków i zaczynam wylazić na brzeg, boleśnie świadoma, że obserwują mnie dwie pary oczu i że ciuchy lepią mi się do ciała. Obejmuję się ramionami i uciekam do domu, mijając Jaya, który ma dość przyzwoitości, żeby przestać się gapić.

Wpadam do swojego pokoju, pospiesznie zrzucam mokre łachy, wycieram się do sucha i zakładam inny podkoszulek i džinsy. Ponieważ sandały nadal pływają w basenie, wsuwam na stopy klapki. Włosy zmieniły mi się w wilgotny kołtun, upodabniając mnie do Kuzyna To z Rodziny Addamsów, więc poświęcam kilka chwil na to, żeby choć trochę je rozczesać.

A potem pędzę na dół po dwa stopnie naraz, nie dbając o to, jak wyglądam, i modląc się, żeby bracia Stone'owie nie zdążyli się jeszcze pozabijać. Okazuje się, że żyją i stoją naprzeciwko siebie w salonie – Cole z dłońmi schowanymi głęboko w kieszeniach, Jason z ramionami splecionymi na piersi. Cole ma na twarzy właściwą sobie maskę arogancji, Jason natomiast grymas zmartwienia, który znika, gdy pojawia się na dole. Przystaję i wtedy z całą mocą dociera do mnie niezwykłość tej sytuacji. Serio! Nawet nie śmiałam śnić o tym, że Jay pojawi się u mnie w domu.

– Tessa. – Uśmiecha się, ale uśmiech ten wygląda na wymuszony.

Cole rzuca mi przeciągłe spojrzenie i odwraca wzrok.

– Co ty tu robisz? – pytam, nie bawiąc się w uprzejmości.

Atmosfera jakoś nie zachęca.

– Myślę, że Tessie pyta: jak, do diabła, dostałeś się do środka? – dodaje Cole.

– Wczoraj wydawałaś się zdenerwowana – zwraca się Jay do mnie, ignorując brata. Krzywię się na samo wspomnienie, ale on tego nie zauważa. – No więc pomyślałem, że sprawdzę. Dzwoniłem kilka razy, ale nikt nie otwierał. Zmartwiłem się, więc zapytałem sąsiadkę, czy nie ma kluczy. Zna mnie, dlatego mnie wpuściła – wyjaśnia, nie patrząc na Cole'a.

Naprawdę chciałabym na te słowa omdleć wdzięcznie ze wzruszenia, ale coś mi nie pasuje. Kiedy to ostatnio ten spóźniony wybawca szczerze ze mną

rozmawiał? Cztery lata temu? No więc przez te cztery lata miał wiele okazji sprawdzić się w roli mojego przyjaciela. Nie jestem na niego wściekła, zaakceptowałam naturę naszej znajomości. Ja usycham z tęsknoty, a on pozostaje poza moim zasięgiem. Całkiem niezły układ.

– No dobra, widziałeś ją, jest w jednym kawałku. Teraz chyba powinieneś się pożegnać. – Cole brzmi, jakby dławził się jadem.

Niemal czuję emanującą od niego zazdrość. Albo może to sobie wyobrażam, nie?

– Nie sądzę, żeby to był twój interes, Cole. Odwal się – odpowiada Jason, ledwie hamując wściekłość.

Decyduję się wreszcie ruszyć. Podchodzę do Cole'a, co wcale nie poprawia humoru Jayowi. Chyba wyczuwa, że opowiedziałam się po tej drugiej stronie konfliktu.

– Jasne, stary, jeszcze czego. Wystarczająco jej już dokopałeś. Jeśli nie możesz pomóc, to przynajmniej bądź łaskaw jej nie szkodzić.

– O co ci, kurwa, chodzi? – warczy Jay i rusza na brata.

Muszę przyznać, że wygląda dość groźnie. Dociera do mnie, że sprawy mogą się zaraz wymknąć spod kontroli, więc zasłaniam Cole'a własnym ciałem i kładę Jasonowi dłoń na piersi.

– Uspokój się, Jay – proszę, ale tylko dolewam oliwy do ognia. Na twarzy Jaya malują się ból i rozczarowanie.

– Dlaczego go bronisz? Przecież to on ciągle cię gnębił! Szantażuje cię czy co? Po diabła spędzasz z nim tyle czasu? Myślałem, że go nienawidzisz.

Cóż, ja też tak myślałam.

– To długa historia i niełatwo to wyjaśnić, więc po prostu odpuść, dobrze?

– Czyli co? Zostaliście nagle najlepszymi kumplami? Przez tyle lat był twoim dręczycielem, a ja ci pomagałem, ale kiedy tylko pokazał, jaki umie być milusi, od razu na niego poleciałaś?

Cofam się, jakby mnie uderzył, i wpadam na Cole'a, który podtrzymuje mnie i przyciąga do siebie.

– Zamknij się. Najlepiej, zanim obiję ci mordę – mówi Cole z groźbą w głosie.

Kiedy Jay napotyka moje spojrzenie, jego gniew opada. Chyba spostrzega, że mnie zranił, że ten atak był zupełnie niepotrzebny. W tej chwili z ledwością go rozpoznaję. To nie są te ciepłe oczy, w których co dnia tonęłam, to nie są te piękne wargi wygięte we wdzięcznym uśmiechu. Jay jest zimny jak bryła lodu, zgnębiony i zagubiony, a ja nagle nie mam pojęcia, kim właściwie jest.

– Przepraszam, Tessa. To nie miało tak być. Nie powinienem...

– To ty wybrałaś kogoś innego, Jay. Ja zawsze byłam twoją przyjaciółką – oznajmiam, choć ściska mnie w gardle.

Nie rozbeczę się w obecności tych dwóch. Nie ma mowy. Nie planuję powtórki z wczorajszej nocy.

Przez chwilę Jayson wygląda, jakby nie rozumiał, a potem ze wstydem opuszcza głowę. Wie, o czym, a raczej o kim mówię. Cole obejmuje mnie mocniej, ale to nie jest odpowiedni moment. Potrzebuję chwili oddechu. Potrzebuję przestrzeni. Ci dwaj panowie wprowadzają w moje życie mnóstwo zamętu i muszę pobyć trochę z dala od nich.

– Myślę, że powinniście już iść – mówię cicho, odtrącając ramię Cole'a, i cofam się.

A potem wbiegam pędem na górę i rzucam się na łóżko. Życie to jednak skomplikowana sprawa. Bywa twarde, okrutne, niesprawiedliwe, nieprzewidywalne i tak dalej, jednak jednego jestem pewna. Nie chodzi w nim wyłącznie o Cole'a i Jaya Stone'ów. Zanim którykolwiek zacznie odgrywać rolę rycerza na białym koniu, obydwaj muszą poradzić sobie z własnymi demonami.

Przynajmniej jako porywacz zachowuje się zgodnie z zasadami

Każdy powie, że skradanie się nie należy do moich talentów. Kiedy przez większość życia cierpisz na pokaźną nadwagę, nabierasz pewnej niezdarności, a z racji ponadprzeciętnego rozmiaru stajesz się łatwo zauważalna. W szkolnym korytarzu najbardziej rzuca się w oczy grubaska. To grubasce najbardziej dokuczają w kolejce po żarcie i to grubaska wie, że czasem trudniej przetrwać WF niż krwawą bitwę. Zaufajcie mi. Byłam taką grubaską.

Teraz, kiedy pasuję już do opisu przeciętnej uczennicy liceum, wiele moich wcześniejszych problemów znikło. Przez większość czasu ludzie zostawiają mnie w spokoju. Niestety, choć straciłam kilogramy, niezdarność została. I właśnie dlatego zaraz po cichym i ostrożnym, jak mi się wydawało, wkroczeniu do szkoły zostaję otoczona przez wierne akolitki Nicole. Prawie całą twarz zasłania mi kaptur bluzy, więc nie wiem, jakim cudem mnie rozpoznały. Jedna z nich, Marcy, potrąca mnie tak mocno, że cała zawartość mojej torby rozsypuje się po podłodze. Z cichym westchnieniem kucam, żeby pozbierać rozrzucone papiery. Najpewniej postanowiły zaatakować mnie dzisiaj, bo po raz pierwszy od dwóch tygodni do szkoły nie przywiózł mnie Cole.

Na myśl o nim i o tym, co się stało, kiedy się ostatnio widzieliśmy, z piersi wyrывa mi się kolejne smętne westchnienie. Po tym jak Stone'owie sobie poszli, wyłączyłam komórkę oraz laptop i resztę dnia spędziłam na snuciu się po domu, słuchaniu smutnych kawałków Shanii Twain oraz czytaniu ponurych opowiadań Poego.

Zanim zdążę sięgnąć po notatnik, podnosi go ktoś inny. Przesuwam wzrokiem po trampkach w trupie czachy oraz podartych rajstopach i robi mi się cieplej na sercu. O rany, ale ulga. Napotkanie bandy wyznawczyń Nicole to nie jest najlepsze rozpoczęcie tygodnia.

– Cześć. – Beth uśmiecha się, gdy wstaję z podłogi. Trzęsącymi się dłońmi podaje mi notatnik i ponuro patrzy za znikającymi w oddali Pindą Jeden i Pindą Dwa. – Przysięgam, że któregoś dnia powyrywam im te tlenione kudły i nie zdołasz mnie powstrzymać – mamrocze ciągle pod nosem, gdy idziemy do sali.

Wiem, dlaczego tak się wścieka. Kiedyś wyznała mi, że w dawnej szkole to ona była dręczycielką, ale gdy jeden z uczniów niemal targnął się na swoje

życie, zrozumiała, że nie można pogrywać z ludzkimi emocjami. Choć wygląda dość onieśmielająco, w głębi serca jest bardzo czuła. Ludzie, którzy znęcają się nad innymi, budzą w niej najgorsze instynkty. Na miejscu Nicole byłabym ostrożna. Nikt nie wie, kiedy dla Beth przebierze się miarka.

– Nie chcesz wpisu do kartoteki, nie? Pamiętaj o Berklee, twojej wymarzonej szkole. Wątpię, żeby przyjmowali tam morderców z siekierami.

– Przynajmniej ocaliłabym świat przed tymi bezmózgimi barbie.

– Ej! Lubię barbie. Musisz któregoś dnia zobaczyć moją kolekcję, a raczej to, co z niej zostało. Cole karmił ich głowami swojego psa – wyznaję z teatralnym westchnieniem.

Beth chichocze i potrząsa z niedowierzaniem głową. W klasie panna Sanchez chowa się za egzemplarzem Makbeta, ale i tak wszyscy wiemy, że drzemie. Na tablicy widnieje temat eseju, który powinniśmy pisać, jednak nikt nie zwraca sobie tym głowy. Nikt poza Megan, która pochyła się nad ławką i skrobie jak oszalała. Kiedy zajmujemy miejsca, ja za nią, a Beth obok niej, nawet nie podnosi głowy.

– Co jej się stało? – pytam, wyciągając notatnik, i udaję, że przepisuję temat.

– Ma szlaban. Wróciła z imprezy totalnie zalana i narzygała do francuskiej wazy swojej matki. Tej najdroższej. – Obydwie z trudem hamujemy śmiech.

O rany, ileż bym dała, żeby zobaczyć minę pani Sharp.

– Jakim cudem o tym nie wiem? – pytam poniekąd retorycznie.

– Wiesz, gdybyś włączyła telefon, odkryłabyś, że ten weekend nie poszedł dokładnie tak, jak to sobie zaplanowała nasza mała Meg. – Uśmiecha się kątem ust, jakby chciała coś jeszcze dodać, ale zamiast to zrobić, pochyla głowę nad zeszytem.

Z lekkim poczuciem winy zezuję na leżący na dnie torby telefon. Chciałam odpocząć od Cole'a i Jaya, więc wyłączenie go miało głęboki sens, ale tym samym odcięłam się od przyjaciółek. Niefajnie. Zostawiłam je w domu właściwie nieznanomego kolesia, zmusiłam do tego, żeby same skombinowały sobie podwózkę, a potem olałam wszystkie próby kontaktu.

– A przy okazji weekendu Cole powiedział, że potrzebujesz trochę czasu, zanim wszystko przetrawisz, ale, kurde, Tessa, naprawdę się przestraszyliśmy, kiedy nie mogliśmy cię znaleźć. A potem Jayowi zaczęło odwalać, aż walnął piąchą w ścianę, a Nicole dostała szału. Czy to ma coś wspólnego z twoim zniknięciem?

– Nie. Absolutnie nie – odpowiadam nieco piskliwie. – Poprosiłam Cole'a, żeby odwiózł mnie do domu, bo kiepsko się czułam. Chyba ktoś dosypał mi coś

do drinka i miałam dość.

Beth przygląda mi się przez chwilę, jakby wcale mi nie wierzyła, ale postanawia nie drażnić tematu.

– Taa. Napisał do nas, że wyszłicie i że jego kumpel podrzuci nas do domu. Zadzwoiłam, bo chciałam, żeby powiedział, co się z tobą dzieje, ale brzmiał na mocno podkurwionego.

– Pokłóciliśmy się – mamroczę, gryzmołąc w notatniku.

Oszłamia mnie myśl, że Cole był taki wściekły z mojego powodu. Zazwyczaj to przez niego płakałam i to, że gość nagle złości się, bo ktoś zrobił mi krzywdę, wciąż z trudem do mnie dociera.

– Co za niespodzianka – prycha Beth. – Ale zajął się tobą, prawda? Gadałam z nim wczoraj i mówił, że czujesz się już lepiej.

– A od kiedy się kumplujecie? – Modlę się, żeby to pytanie nie brzmiało wcale tak żałośnie jak w mojej głowie.

– Uważaj, Tessa, bo jeszcze pomyślimy, że ci na nim zależy. – Beth unosi brew przebitą kolczykiem, a ja robię się czerwona jak burak.

Wcale nie jestem zazdrosna! Nie obchodzi mnie, z kim rozmawia Cole w wolnym czasie. Tak naprawdę to by mi ulżyło, gdyby znalazł sobie inną dziewczynę do dręczenia. Proszę bardzo. Nie obchodzi mnie to.

Właściwie to Beth jest właśnie taką dziewczyną, na jaką powinien polecieć Cole. Silna, odważna, bezkompromisowa laska. Bad girl. Bad girl i bad boy świetnie by do siebie pasowali i żyliby długo i szczęśliwie. Tylko dlaczego wizja ich szczęśliwego stadła sprawia, że mam ochotę wydłubać sobie oczy długopisem?

– Daj spokój, po prostu nie chcę, żeby mi znów ktoś dokopał. Cole nie należy do tych gości, którzy wchodzi w romantyczne związki. Chodzą ploty, że przeleciał prawie wszystkie laski ze szkoły wojskowej – staram się mówić nonszalancko, z nadzieją, że to zniechęci Beth na dobre.

– Hej, hej, przystopuj! Nie myślę o nim w tych kategoriach – oznajmia Beth. – On świata poza tobą nie widzi. Masz go w garści, czy ci się to podoba, czy nie.

Dlaczego moje przyjaciółki sądzą, że mam na Cole'a jakikolwiek wpływ? Nasza znajomość jest... No dobra. Nie mam pojęcia jaka.

– Rany, tylko nie gadajmy o tym znowu. Cole i ja to zupełnie inna historia i on jest w niej głównie złolem. Wiesz, takim jak w filmie, z kotem na kolanach i piracką opaską na oku – staram się, jak mogę, ale Beth zdaje się mieć zupełnie inne zdanie i tylko przewraca oczami.

– Alex mówił, że jest inaczej – odzywa się nagle Megan, a końcówki jej uszu

czerwienieją.

– No, oczywiście. Wierzymy Aleksowi, bo Alex wie wszystko o wszystkim i wszystkich – ironizuje Beth.

Patrzę na przyjaciółki z zaciekawieniem.

– Coś przegapiłam?

– Nie, zupełnie nie. Po prostu jestem głupiutka jak zawsze – szczebiocze Megan i wraca do pisania eseju.

– Megan się zabujała, ale jest uparta jak osioł i nie chce nic z tym zrobić – wyjaśnia Beth od niechcena i opuszcza wzrok na swoje paznokcie. – Spotkali się na imprezie. To właśnie ten koleś nas odwiózł. Szkoda, że nie widziałas, jak z nią flirtował.

– Wcale nie flirtował! – Megan zaprzestaje prób odrobienia pracy domowej na lekcji. – Po prostu rozmawialiśmy. Wydawał się miły.

– Powiedział, że jesteś piękna. Osiem razy. Liczyłam.

– To nie ma znaczenia. – Robi się czerwona jak cegła i aż skręca mnie z ciekawości.

Megan zawsze była zbyt zajęta, żeby się zakochać. Kiedy nie wkuwa, czas zajmuje jej wolontariat w schronisku dla bezdomnych i sierocińcu należących do Czerwonego Krzyża. A jest jeszcze dom starców...

– Właśnie, że ma! Facet uważa, że jesteś świetna, więc dlaczego nie odpiszesz na jego wiadomości?

– Czekał, to ten gość, z którym tańczyłaś?

– Nie... Ja... On mnie poprosił i głupio było odmówić. Ale to nic nie znaczyło.

– Ale wyglądałaś, jakbyś się świetnie bawiła.

– Rany boskie, dość! Opuście, nie chcę o tym gadać. – Z wściekle rudymi włosami i błyszczącymi zielonymi oczami Megan wygląda całkiem groźnie, gdy się wścieka.

Miłosierdzie nie kontynuujemy tematu. Megan źle się czuje, gadając o facetach. Wbito jej do głowy, że najważniejsze w życiu są dobre oceny i college.

– A właściwie to gdzie jest Cole? – pyta Megan, żeby zmienić temat. Chyba jej głupio, że tak na nas napadła.

– Nie mam pojęcia. Zazwyczaj wpada po mnie koło wpół do ósmej, ale dzisiaj się spóźnił, więc poprosiłam tatę, żeby mnie podrzucił. Myślałam, że przyjdzie...

– Myślisz, że to z powodu kłótni? – rzuca z zaciekawieniem Beth.

Wzruszam ramionami. Nieobecność Cole'a może mieć coś wspólnego z kłótnią, ale nie z tą, o której myślą przyjaciółki. Nie wiem, dlaczego mam opory przed opowiedzeniem im, jak to prawie pocałowałam Cole'a, jak nagle zjawił się Jay i jak bracia prawie skoczyli sobie do oczu. Korci mnie, ale to wydaje się zbyt osobiste. Jestem fatalną przyjaciółką!

– Cóż, nie martw się, pewnie niedługo się pojawi, bo nie wytrzyma bez ciebie.
– Beth puszcza do mnie oko i wyciąga notes, w którym spisuje teksty piosenek. To znak, że przez jakiś czas nie będzie brała udziału w konwersacji.

– Tak, Beth ma rację. Znajdź go później i z nim pogadaj. – Megan uśmiecha się ciepło.

Kiwam głową.

– Tak. Tak zrobię.

* * *

Nie mogę znaleźć Cole'a.

Powinnam skakać z radości i biegać w kółko, jakbym wygrała na loterii, ale czuję tylko ściskanie w żołądku, spowodowane niepokojem. Odkąd wrócił do miasta, nieustannie był przy mnie. Nie odpuścił nawet wtedy, gdy zagroziłam, że zrobię laleczkę voodoo z jego włosami i każdego wieczoru przed snem będę kłuć jej tyłek igłami. Jeśli nawet wizja czarnej magii nie powstrzymała go przed łażeniem za mną, to co, u licha, wydarzyło się teraz? Coś go zmiotło z powierzchni ziemi?

Cole'a nie ma na porannych zajęciach, choć jest na nich Jay, który rzuca mi przeciągłe spojrzenia, ilekroć Nicole nie zwraca na niego uwagi. Choć normalnie bardzo cieszyłoby mnie jego zachowanie, dzisiaj mnie przybija. Jason wysyła mi tak sprzeczne sygnały, że nic z tego wszystkiego nie rozumiem. Męczy mnie czekanie, aż wreszcie łaskawie przejrzy na oczy i zobaczy, jaką zmiłą jest jego dziewczyna. Widzę, że jest mu przykro, jednak to nie słowa, które wypowiedział w gniewie, trzymają mnie na dystans, tylko ostrzeżenie wypisane na jakże sympatycznej mordce Nicole. Teraz kiedy Cole znikł, moja była przyjaciółka zapragnie zapewne nadrobić stracony czas i dokopie mi na wielu frontach. Na przykład, od rana jakieś dziesięć razy dowiedziałam się, że mam grubą dupę. Na czole mam uroczy fioletowy siniec po tym, jak Nicole „niechcący” przywaliła mi z całej pary piłką do zbijaka. Jakby tego było mało, w magicznych okolicznościach zdematerializowała się teczka, w której trzymałam wszystkie prace domowe, wskutek czego nie oddałam dzisiaj żadnej

i za karę będę siedzieć w szkole po godzinach.

W sumie to, co się dzieje, dość dobrze wyjaśnia moją tęsknotę za Cole'em. Łaknę jego obecności nie dlatego, że tęsknię albo z rozmarzeniem wspominam nasz niedoszły pocałunek. Właściwie to w ogóle o nim nie myślałam. Wcale nie spędziłam połowy niedzieli, powtarzając w myślach tę scenę i zastanawiając się, co by było, gdyby nagle nie zjawił się Jay. To tylko domysły. Brakuje mi Cole'a, bo jego obecność oddala nieszczęścia i choć czuję się nieco urażona tym, że potrzebuję pomocy faceta, to w tej chwili moja wewnętrzna feministka musi trzymać paszczę na kłódkę.

Pędzę właśnie na zajęcia z ekonomii, które odbywają się w drugiej części szkoły. Korytarze opustoszały, bo poszukiwania zajęły mi nieco więcej czasu, niż sądziłam, i jestem spóźniona. Jeśli go dzisiaj nie zobaczę, to trudno. Jeśli znudziło mu się moje towarzystwo, jakoś to przeżyję. Nie będę go przecież błagać.

Z tą optymistyczną myślą podchodzę do drzwi sali. Co za dojrzałe postanowienie. Czuję się taaaka odpowiedzialna. Pora nauczyć się podejmować decyzje i trwać przy nich. Stanę się lepszym człowiekiem. Z czasem nauczę się nie zginać karku. Na pewno. Pokażę wszystkim...

Nie kończę, bo najwyraźniej samo myślenie o Cole'u Cole'a wygenerowało. Pojawia się znikąd, chwyta mnie za rękę i prowadzi w kierunku przeciwnym do tego, w którym zmierzałam. Wbijam pięty w posadzkę, próbując go powstrzymać. Kurczę, chciałabym usłyszeć jakieś wyjaśnienie. Rano totalnie mnie olał, a teraz co? Chyba oszalał, jeśli myśli, że beztrudnie wezmę udział w czymś, co sobie wymyślił.

– Dokąd idziesz? Nie chcę stracić zajęć! – Zapieram się mocniej.

Cole obraca się i pod spojrzeniem jego błękitnych oczu nieruchomieję. Przypomina mi się basen. Mam gęsią skórę.

– Gdybyś sprawdziła e-mail, wiedziałabyś, że ekonomii dzisiaj nie ma. – Podaje mi własny telefon, żebym mogła się upewnić, i faktycznie: w wiadomości jest napisane, że nauczyciel zachorował, a szkole nie udało się na czas znaleźć zastępstwa.

– Okej, no to mam okienko. Mogę nadgonić trochę pracy domowej.

– Albo mogłabyś popracować ze mną. Proszę?

– Ale gdzie? O co chodzi?

– Ufasz mi?

Stoimy na środku korytarza i zwracamy uwagę innych. Czuję na sobie spojrzenia ludzi, ale ich nie widzę. Widzę tylko Cole'a i szczerą wymalowaną

na jego twarzy. Bardzo chce, żebym mu uwierzyła, i w tej chwili, po tym, co się między nami wydarzyło, wierzę mu.

– Tak.

* * *

Cole zabiera mnie do składziku niedaleko babskiej łazienki. Cóż, przynajmniej jako porywacz zachowuje się zgodnie z zasadami. A może nie? Gdy wchodzimy do ciemnego pomieszczenia, mam wrażenie, jakbym grała w tanim thrillerze. Pomieszczenie oświetla jedna mrugająca żarówka i jestem niemal pewna, że po ścianie przebiegło coś, czego wolałabym nie zobaczyć. Już mam udusić Cole'a, gdy on dotyka przełącznika i zalewa nas światło.

– To tutaj zamierzasz mnie zabić, Stone? – Rozglądam się po niewielkim pokoju. – Jestem trochę rozczarowana. Gdzie widownia?

Cole przewraca oczami i spogląda na zegarek.

– Uwierzysz mi, jeśli powiem ci, że nie, nie mam zamiaru cię tu zamordować?

– O rany. A już myślałam. Miejsce jest idealne.

Opieram się o ścianę i patrzę na niego. Jest zdenerwowany, mięśnie ma spięte, jakby gotował się do walki. Nie wyczułam tego wcześniej, ale emanuje energią właściwą wstrzymywanej furii. Co się, u diabła, stało?

– Cole, to się robi trochę dziwne. Powiesz mi, dlaczego tu jesteśmy? I po co patrzysz na zegarek? Czekamy na kogoś?

Waha się. Jestem pewna, że nie spodoba mi się ta rozmowa.

– Krąży plotka. Wolałabym, żebyś usłyszała ją ode mnie niż od kogoś innego.

– Ostrożnie robi krok w moją stronę.

– Jaka plotka? Kurczę, nie możesz powiedzieć wprost? To miejsce jest koszmarne, a ja zaczynam się ciebie bać.

– Paru ludzi słyszało, jak Hank Kelly opowiadał jakieś rzeczy po imprezie.

Cała krew odpływa mi z twarzy i zaczynam się trząść. Cole oczywiście to zauważa i podchodzi bliżej. Patrzy mi w oczy, a jego palce muskają wierzch mojej dłoni.

– Nie będę powtarzał, co rozpowiada, bo wiem, że kłamie. Ale jeśli cię dotknął... – Przełyka ślinę. – Domyślam się, że zrobił to bez twojej zgody.

W gardle mam lepłą gulę, więc łapczywie nabieram powietrza przez nos. Mam wrażenie, że serce za moment wyskoczy mi z piersi, a gęsią skórę mam już na całym ciele.

– Nie wiem, o czym mówisz – wyduszam.

Facet, który mnie zaatakował, ma jakieś imię. Jest... Jest człowiekiem. Człowiekiem, który chodzi tymi korytarzami. W każdej chwili mogę na niego wpaść i ta perspektywa sprawia, że najchętniej zamknęłabym się w swoim pokoju na wieki wieków.

Głos Cole'a jest śmiertelnie poważny.

– Jeśli cię skrzywdził, jeśli cię dotknął, musisz mi powiedzieć.

– To nie twoja sprawa, Cole. Nie muszę ci nic wyjaśniać.

Wyszłoby to znacznie lepiej, gdyby nie szczękały mi zęby. Brzmie, jakbym miała udar albo doznała częściowego paraliżu języka. Nie dziwię się, że Cole naciska.

– Nie proszę cię, żebyś mi powiedziała dlatego, że uważam, że jesteś mi coś winna. Chcę wiedzieć, bo gość jest niebezpieczny, żeby chodzić sobie po prostu po szkole. Takie gnoje zasługują, żeby gnić w więzieniu.

Nie rozumie. Jeśli mu powiem, atak stanie się faktem. Przyznam, że naprawdę miał miejsce. A przecież ostatnie dwa dni spędziłam, starając się wyrzucić z pamięci to, co wydarzyło się na imprezie. Jakkolwiek by to nazwać. Wolałabym nie wyobrażać sobie tego po raz kolejny, choć z drugiej strony wizja kręcącego się po szkole Hanka polującego na kolejne dziewczyny sprawia, że mnie mdli.

– Muszę iść – wyduszam z siebie.

Ciężko mi się oddycha.

Przepycham się koło Cole'a, otwieram drzwi i wpadam na kogoś. To dziewczyna. Młodziutka, pewnie z pierwszej klasy. Ma zaczerwienione oczy. Na mój widok podskakuje i zaczyna się cofać. Czuję, jak Cole staje za moimi plecami.

– Annie, czekaliśmy na ciebie.

Annie wygląda jak przerażone zwierzątko. Nie wiem, jakich mocy Cole użył, żeby przemówiła, jednak wiem, że ten koszmarny składzik to nie jest dobre miejsce na rozmowę. Ponieważ trwają zajęcia, szkolne korytarze są niemal puste. Prowadzę Cole'a i Annie do ławki nieopodal głównego holu budynku. Dziewczyna siada z dłońmi splecionymi ciasno na podołku, a ja i Cole opieramy się o kolumny.

– Annie, powtórzysz Tessie to, co powiedziałaś mnie?

Dziewczyna wygląda na przerażoną, ale to nie nas się boi. Chyba obawia się, że ktoś może nas podglądać. Cole przykuca przed nią, żeby dodać jej otuchy.

– Nie ma jej tu, a nawet gdyby była, to nie pozwolimy jej zrobić ci krzywdy – mówi uspokajająco. – Po prostu powtórz, co słyszałaś.

– Ja... – zaczyna Annie i rzuca mi współczujące spojrzenie. – Byłam na imprezie i przypadkiem słyszałam Nicole i Hanka. – Przełyka ślinę. – Właśnie dołączyłam do czirliderek i Nicole wymyśliła dla mnie chrzest, więc musiałam się jej trzymać. Nie sądziłam, że wpadnę na...

Nie, to niemożliwe. Byliśmy w łazience sami. Dziewczyna nie mogła tego widzieć. Ale wie.

– Podśluchałam, jak mówili, co ci zrobili, a dzisiaj on znowu się do niej przyplątał. Zaczęli wymyślać jakieś kłamstwa, żeby popsuć ci opinię, i nie mogłam... Nie chciałam im na to pozwolić.

Znacie to powiedzenie, że gdyby spojrzenie mogło zabijać, to bla, bla, bla? No cóż, po minie Cole'a wnoszę, że Hank ma marne szanse na opuszczenie dziś szkoły w jednym kawałku. Nie spodziewałam się, że ktoś wie, i chciałam tylko o wszystkim zapomnieć. Nie wyszło.

Dlaczego? Dlaczego bodaj jeden raz nie mogłabym mieć tyle szczęścia, żeby wszystko poszło po mojej myśli? Czy na serio musi prześladować mnie pech? Przecież moja matka jest w połowie Irlandką, czy to nie ma żadnego znaczenia? Gdzie jest mój osobisty leprechaun? Gdzie jest mój garniec złota na krańcu tęczy?

Gdy rozlega się dźwięk dzwonka, Annie umyka, jakby ją ktoś gonił. Nie dziwię się. Nicole to diabliska w ciele tancerki. Moja nienawiść do niej osiągnęła przez ostatni weekend poziom krytyczny i chyba dlatego zbieram się na odwagę i otwieram się przed Cole'em.

Mówię mu o wszystkim i wiecie co?

Tak, Hank ma totalnie przerąbane.

Dyskutuję o tym, kogo obleśny sąsiad lubi bardziej

Dwójka?

– Spadaj – rzucam, czując się wyjątkowo pewnie, a on mruży oczy.

– Mówiłaś to już ze trzy razy, Muffinko. Czyżbyś blefowała?

Krzywię się, słysząc to oskarżenie, i rzucam karty na podłogę.

– W przeciwieństwie do ciebie, Stone, ja nie kantuję. I byłoby fajnie, gdybyś przestał mnie o to oskarżać.

– Okej, okej! Przepraszam. To może zaczniemy jeszcze raz?

– Nie będę z tobą więcej grać – oznajmiam twardo, odwracając głowę i splatając ramiona na piersi.

Słyszę, jak mnie przeprasza, ale za dobrze się bawię, utrudniając mu życie. Zobaczmy, jak sobie poradzi, nie mając nikogo, z kim mógłby pogadać, nikogo, kto odwróciłby jego uwagę od faktu, że...

– Przymknijcie się, gnojki, i nie zmuszajcie mnie, żebym się do was wybrał.

Przewracam oczami. To całe wybieranie się polega na przejściu paru kroków korytarzem. Ale dla starego dobrego detektywa Greene'a to skomplikowana operacja, bo rzeczony detektyw musiałby zdjąć nogi z biurka i porzucić pączki, których karton położył sobie na brzuchu i które z lubością pożera. Rzuca nam więc tylko karcące spojrzenie i dalej siebie spustoszenie w pudełku z cukierni.

– Przepraszam! – krzyczę do detektywa i wracam do ostentacyjnego ignorowania Cole'a, który wygląda na mocno wyczerpanego.

Zagubieni? No to pozwólcie mi wyjaśnić.

Siedzę właśnie po turecku na brudnej podłodze na wprost krat pojedynczej celi. Cole, w identycznej pozycji, siedzi naprzeciwko mnie. Różnica między nami polega na tym, że on jest za kratkami, a ja nie. Musiałam się nieźle naprosić, żeby detektyw Greene pozwolił mi tu poczekać, aż zjawi się ktoś, żeby poręczyć za Cole'a. Minęły już dwie godziny. Dwie godziny wypełnione niedokończonymi partiami gier karcianych, wypraw do cukierni i marudzenia. O rany, marudzenia!

– Tessie, proszę cię, odezwij się do mnie. Za chwilę zacznę odliczać upływający czas kreskami na ścianach – jęczy Cole.

Z trudem hamuję uśmiech. Cole wygląda całkiem, całkiem, siedząc na glebie

w cienkim podkoszulku i džinsach. Włosy ma bardziej potargane niż zazwyczaj, a dolną wargę rozciętą. Zazwyczaj nie kręci mnie taki look, wolę schludniejszych facetów, najlepiej takich, którzy nie mają problemów z prawem.

A jednak tkwiący w areszcie Cole okazuje się dziwnie atrakcyjny.

– Minęły tylko dwie godziny.

– No to zamień się ze mną miejscami i zobacz, jak tu fajnie. Hej! Detektywie! Wkładam rękę między kraty i uderzam Cole'a w pierś.

– Zamknij się! Jeśli nie przestaniesz go wkurzać, to znajdziesz się z tym drugim gościem.

Wzdrygam się, spoglądając kątem oka na więźnia siedzącego w celi naprzeciwko tej zajmowanej przez Cole'a. Facet trafił do niej za to, że zainstalował ukrytą kamerę w przebieralni sklepu, w którym pracował. Od wyszczerzonych uśmiechów, które mi rzuca, robi mi się trochę słabo i zaczynam czuć lekką paranoję. Zupełnie jakby i mnie nagrał. Choć detektyw zapewnił mnie, że gość jest z sąsiedniego miasta, to nigdy już nie skorzystam z przebieralni.

– Z tym, który gapi się na mnie, jakbym był kawałem mięcha? Jeśli chcesz wiedzieć, to czuję się dziwnie obnażony. – Cole udaje, że przechodzi go dreszcz.

Przewracam oczami.

– Nie pochlebiaj tak sobie. To mnie się przygląda.

– Ślepa jesteś? Przecież to oczywiste, że ślini się na mój widok. Zresztą, czy można go za to winić?

– Serio? Nie widziałeś, jak się do mnie szczyrzy?

– Nie szczyrzy się, tylko piorunuje cię spojrzeniem. Uważa, że siedzisz za blisko mnie – oznajmia Cole, krzywiąc się w sposób, który znam od zawsze. To grymas aroganckiego dupka.

– Ty zepsuty, zadufany w sobie, narcystyczny...

– Gdzie on jest? – Gdy dociera do mnie głos pani Stone, natychmiast zamykam usta.

Cole blednie i spogląda w stronę matki. Po chwili chwytą za kraty i szepcze do mnie:

– Jeśli zaciuka mnie w pace, błagam, powiedz innym, że zamordował mnie wariat z siekierą.

– Nie ma nic bardziej męskiego niż śmierć od wysokiego obcasa, nie? – Uśmiecham się złowrogo, zacierając ręce, a rzeczony obcasy zbliżają się w naszą stronę.

Bardzo mnie bawi obserwowanie, jak wyraz twarzy Cole'a zmienia się

z każdym krokiem dyszącej furią Cassandry Stone. Rzadko mam okazję podziwiać taki widok. Gdy owiewa mnie zapach perfum Cassandry, szczerzę zęby.

– Cole Graysonie Stone, co ty, do diabła, robisz w więzieniu?

Dławiąc chichot, dźwigam się na nogi i ustępuję pola pani Stone, żeby mogła sobie powrzeszczeć do woli. Strasznie brakuje mi popcornu. Może detektyw Greene poczęstuje mnie pączkiem?

– Dyskutuję o tym, kogo obleśny sąsiad lubi bardziej?

– Tesso, kochanie, wszystko w porządku? – Pani Stone uśmiecha się do mnie ciepło.

W odpowiedzi unoszę kciuki. Coś mówi mi, że lepiej się nie odzywać.

– Przestań się wygłupiać! Wiesz, jak się zmartwiłam, kiedy zaraz po wyjściu z sali operacyjnej dowiedziałam się, że mój syn został aresztowany za napaść? – wrzeszczy Cassandra.

Niestety, ponieważ głos ma cichy i delikatny, jej ryk nie wywiera takiego wrażenia, jakby chciała.

Cole patrzy na nią potulnie.

– Przepraszam, mamó.

W chwili, gdy Cole nazywa panią Stone „mamą”, jej złość znika jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Widzę, że niemal już mu wybaczyła. Między innymi to w niej uwielbiam. Choć poślubiła pana Stone’a, gdy obydwaj chłopcy mieli po sześć lat, zawsze traktowała Cole’a jak własne dziecko. I wiem, że Cole, choć stara się tego nie okazywać, kocha ją tak samo mocno. Cassandra jest wspaniałą kobietą. I przepiękną jak diabli. Jest wysoka, jasnowłosa i oszałamiająco urodziwa. Nietrudno zgadnąć, po kim Jay odziedziczył wygląd.

– O nie, mój drogi. Dzisiaj to nie zadziała. Masz mi powiedzieć, jak się tu znalazłeś.

Cole wzdycha ciężko i drapie się po karku.

– A nie możesz mnie najpierw stąd wyciągnąć? Nie mogę znieść tego, jak ten koleś się na mnie gapi.

– Och, na litość boską! Nie gapi się na ciebie – warczę.

– Jesteś zazdrosna.

Za moment go uduszę. Przysięgam, jeśli jeszcze raz rozewrze ten swój parszywy otwór gębowy...

– Naprawdę o tym rozmawiacie? – pyta Cassandra, która wygląda, jakby bardzo starała się nie roześmiać.

Rumienie się z zażenowania, uświadamiając sobie, że właśnie zaczęliśmy się kłócić na jej oczach.

– Tessie jest troszeczkę inna, mamó – szepcze głośno Cole. – Rodzice nigdy nie powiedzieli jej o tym, że się kiedyś potknęła i spadła ze schodów.

– Ja ci, kurna, załatwię wstrząśnienie mózgu – syczę, gotowa rzucić się na niego, nie bacząc na kraty, ale dyskretne kasznięcie Cassandry uświadamia mi, że nie mogę zaatakować Cole’a, kiedy jesteśmy w areszcie.

Byłoby to dość ironiczne, nieprawdaż?

– Zawsze byliście taką uroczą parą – mówi pani Stone, a w jej oczach błyskają wesołe iskierki.

Cole rzuca mi porozumiewawczy uśmieszek. Odczytuję go z taką łatwością, że aż mnie to martwi. Cole cieszy się, że udało nam się rozbroić Cassandrę, i przybija mi wirtualną piątkę. Za szybko. Pani Stone potrząsa głową, odwraca się do syna i kładzie dłonie na biodrach. Przypomniała sobie o roli złego gliny. Cole kuli się pod jej spojrzeniem i spuszcza wzrok.

– No więc czekam. Powiesz mi wreszcie, dlaczego uderzyłeś tego dzieciaka?

Dzieciaka? Hank nie jest żadnym dzieciakiem. Jest potworem i powinien wrócić do tego rysztoła, z którego wylazł.

– „Uderzyłeś” to eufemizm. Pani syn zrobił sobie z niego worek bokserski. Dobrze, że ktoś zareagował, zanim doszło do tragedii.

Do naszej wesołej ekipy dołącza detektyw Greene z okazałym plikiem papierów. Cassandra dokładnie je przegląda. Kiedy jest zajęta, Cole rzuca mi zwycięski uśmieszek. Odpowiadam tym samym, czując na sercu ciepło. Od chwili przybycia do aresztu ani razu nie pomyślałam o Hanku. To cudowne, że zatrzymali go w szpitalu. Może nie powinnam tak bardzo się z tego cieszyć, ale i tak się cieszę.

– Proszę, John, mów mi Cassandra. To już wszystko? Mogę zabrać tego abnegata do domu?

Jak na kogoś, kto właśnie zapłacił kaucję, żeby wyciągnąć syna z aresztu, zadziwiająco spokojnie do wszystkiego podchodzi. Zaczynam myśleć, że to pewnie nie był pierwszy wybryk. Ale może nie. Może Cassandra musi grać rolę dobrego gliny, skoro jej mąż ma tendencję do przesadzania?

– Oczywiście, ale postaraj się go trochę pohamować, bo następnym razem będę zmuszony wezwać szeryfa. Rozumiesz, że nie postawimy mu zarzutów, po pierwsze ze względu na jego ojca, a po drugie dlatego, że ten drugi chłopak nie chciał wnieść oskarżenia, prawda? Nie wiem, co powiedziałaś dyrektorowi, bo ze szkoły nikt więcej nie dzwonił, ale jeśli chcesz znać moje zdanie, to synek

miął wielkie szczęście.

Nie umyka mi wyraz paniki na twarzy Cole'a, gdy detektyw wspomina szeryfa. Cassandra również to zauważa i uśmiechając się szeroko do Greene'a, poklepuje go po ramieniu.

– Jestem pewna, że mój mąż ma lepsze rzeczy do roboty niż interweniowanie w sprawie szkolnych bójek. Jeśli się nie mylę, prowadzi dochodzenie w sprawie zabójstwa Carsona? Lepiej, żeby nic go nie rozpraszało, więc, John, niech to zostanie między nami, dobrze?

Detektyw zdaje się absolutnie oczarowany Cassandrą. Biedaczek... Zdobywa się tylko na skinienie głową. Kiedy jego podwładny przychodzi wypuścić Cole'a, wciąż jest w transie. Cole szczypie się w policzek i obraca do detektywa.

– Było mi bardzo miło tu siedzieć, John – mówi. – Może jeszcze wpadnę z wizytą.

Ten tekst sprawia, że matka sprzedaje mu plaskacza w potylicę, po czym, ku ogromnemu upokorzeniu Cole'a, łapie go za ucho i jęczącego wywleka z posterunku. Idę za nimi, bo Cassandra ma mnie podrzucić do domu, i patrzę, jak dziękuje kolejnym policjantom. Szybciutko lokuję się na tylnym siedzeniu forda, ale i tak słyszę jej kłótnię z synem. Czuję się winna. Czuję się tak strasznie winna temu, co się stało, ale nie mogłam przewidzieć, jak bardzo wydarzenia wymkną się spod kontroli.

Bomba wybuchła po tym, jak powiedziałam Cole'owi, co się wydarzyło na imprezie. Zaraz po zajęciach Cole dopadł Hanka na parkingu. Dość jednostronna walka, która się wywiązała, przejdzie do historii jako najkrótsza i najbardziej krwawa.

Wielki jak goryl Hank okazał się mocny tylko w gębie. Gdy przyszło do fizycznego starcia, zamienił się w małe dziecko. Cole raz mu przywalił, a on padł na ziemię i zaczął błagać o litość. Wzdrygam się, przypominając sobie złą, niemal obłąkaną minę Cole'a, kiedy tłukł Hanka, aż jego twarz zamieniła się w krwawą miazgę. Przestał nie dlatego, że krzyczałam, ale dlatego, że zjawił się dyrektor. Podejrzewam, że wezwał gliny raczej w celach wychowawczych, niż aby wnieść oskarżenie. Wszyscy wiedzą, że szkołą rządzą wpływy i pieniądze, więc cała ta sytuacja zakrawa na żart. Cole nie wylądował w areszcie, żeby trafić do pierdła, tylko dlatego, że dyrektor musiał coś zrobić, żeby zachować twarz.

No i właśnie tak trafiliśmy na posterunek. Na miejsce podrzuciła mnie Megan. Moje przyjaciółki zostawiły mnie samą dopiero po tym, jak obiecałam, że wszystko im później opowiem. Rodzice Megan wściekliby się, gdyby ich córka spędziła bodaj minutę w areszcie, nieważne, w jakiej roli.

Trzaśnięcie drzwi wyrywa mnie z zamyślenia. Cole usiadł z przodu i próbuje właśnie wyjaśnić pani Stone, dlaczego musiał rozsmarować Hanka na chodniku. Chciałabym, żeby mógł powiedzieć jej prawdę, ale nie może. Nie chce mnie zawstydząć i mieszać w tę bójkę. Naprawdę się zmienił.

– Dobrze, jeśli tak strasznie chcesz to utrzymać w tajemnicy, to proszę bardzo. Ale nie myśl, że ten wybryk nie będzie miał konsekwencji. Masz szlaban na miesiąc. Żadnej telewizji, żadnego internetu i zapomnij o xboksie. Przejmiesz także dyżury Jaya. Będziesz za niego zmywał, wynosił śmieci i sprzątał łazienki.

Cole nie protestuje.

– Pani Stone – zaczynam. Cole obraca głowę i patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami. Chyba myśli, że mam zamiar jej się zwierzyć. Nie. Mieszanie w tę historię dorosłych to ostatnie, czego potrzebuję. A już zwłaszcza dorosłych tak opiekuńczych i troskliwych jak Cassandra. Ignoruję ostrzegawcze spojrzenie i nabrawszy głęboko powietrza, ciągnę: – Bardzo proszę, niech pani nie będzie dla niego za ostra. On tylko chciał mi pomóc.

Cassandra patrzy na mnie w lusterku i marszczy brwi.

– Co masz na myśli, skarbie?

– Hank, to znaczy ten koleś, którego Cole pobił, dręczył mnie w szkole i to się robiło trochę nieprzyjemne. – Cole krzywi się na słowo „trochę”. – No więc – mówię twardo, bawiąc się rękawami swetra – on mnie wyzywał i...

Cassandra z sykiem wciąga powietrze.

– Dokuczał ci? Dlaczego wcześniej nie powiedziałaś? Rozmawiałaś z dyrektorem? Od jak dawna to się dzieje, Tessa?

Dręczenie? A od jakichś czterech lat.

– Od niedawna. To, co zrobił Hank... Nigdy wcześniej niczego takiego nie przeżyłam – oznajmiam szczerze i niemal czuję, jak Cole przewraca oczami.

– Nieważne, i tak powinnaś mi była powiedzieć, gdy tylko przyjechałam. No trudno, z samego rana porozmawiam z dyrektorem.

– Nie, naprawdę nie trzeba. Jestem pewna, że Hank już nigdy tak nie zrobi – proszę, nie chcąc jeszcze bardziej wszystkiego rozdmuchać.

Cole nie został zawieszony, bo zakrwawiony, leżący na noszach Hank powiedział dyrektorowi, że sam go sprowokował. A jednak mam wrażenie, że Stone'owie przekażą niedługo szkole niezłą sumkę. Wiem, jak było z Travisem, i wiem, co potrafią zdziałać pieniądze, ale w tym przypadku to niemal cud, że Cole'owi nie grozi ani zawieszenie, ani wydalenie z placówki.

– Ale nie wiesz tego na pewno, może ten młody człowiek potrzebuje długiej

rozmowy z kimś starszym, kto mu przemówi do rozumu.

– Z całym szacunkiem, pani Stone, ale to, co zrobił Cole, chyba w zupełności wystarczy – mówię cichutko.

Ku mojemu zaskoczeniu i Cole, i jego mama zaczynają chichotać. Co więcej, Cassandra rzuca synowi takie spojrzenie, jakby była z niego dumna.

– No cóż, to oczywiście wiele zmienia, ale mimo to zostaniesz ukarany, Cole. Przemoc nie rozwiązuje problemów. Dobrze więc, masz szlaban na dwa tygodnie i możesz przez godzinę dziennie oglądać telewizję.

Cole uśmiecha się do niej. Wygląda na bardzo zadowolonego z siebie.

– Oczywiście – zgadza się.

Innymi słowy: wymknę się z domu, jak będziesz spała, mamusiu.

Cassandra wysadza nas pod swoim domem, bo musi pędzić do szpitala. Spoglądam na zegarek i niemal krzyczę zaskoczona. Prawie dziewięć! Miałam wrócić o wiele wcześniej. Krew odpływa mi z twarzy. Będę musiała nieźle się tłumaczyć.

– Wyglądasz jak Kacper, tylko jesteś bledsza. I masz włosy – zauważa błyskotliwie Cole.

Stoimy na podjeździe, a ja w panice grzebię w torbie, żeby znaleźć telefon. Odblokowuję go i z zaskoczeniem konstatuje, że nie mam żadnych nieodebranych połączeń i wiadomości od rodziców. Powinnam się cieszyć czy dostać doła? Decyzje, ach, decyzje. Za to Beth wysłała mi SMS. Napisała, że poinformowała moich rodziców, że pracujemy u niej nad szkolnym projektem. Notuję sobie w głowie, żeby kupić jej tę koszulkę z The Doors, na którą od tak dawna ostrzy sobie zęby.

Obracam się do Cole'a.

– Dzięki za to, co zrobiłeś. Wpakowałeś się przeze mnie w kłopoty, a ja... Sama powinnam była sobie poradzić i miałam zamiar, serio, ale ty...

Ściskam go mocno. Nie wiem, kto jest bardziej zaskoczony, ja czy on. Wdzięczności, którą czuję, nie da się ubrać w słowa. Cole musi wiedzieć, jakie to dla mnie ważne. Jak bardzo doceniam to, że zrobił wszystko, żeby zapewnić mi bezpieczeństwo i żeby gość, który zrobił mi krzywdę, dostał nauczkę. To niesamowite.

Przyciskam głowę do jego ramienia, a on dotyka nosem mojej szyi. Znowu otacza mnie ten niesamowity zapach i zanim pomyślę, co właściwie robię, głęboko nabieram tchu. Chyba się uzależniłam. Cole mocniej otacza mnie ramionami i jedyne, co nas dzieli, to jego cienki podkoszulek i mój niezbyt ciepły sweter. Czuję, jak mocno bije serce Cole'a. Oszłamia mnie myśl, że

to chyba z mojego powodu.

Oddycham powoli przez nos i bardzo, bardzo ostrożnie przesuwam dłonie po jego plecach aż na łopatki i chwytam materiał koszulki. Nie umyka mi lekki dreszcz, który przechodzi Cole'a pod wpływem mojego dotyku. Jestem zmieszana. Chodzi o sam dotyk? O mój dotyk? Nie powinnam analizować i staram się tego nie robić. Ale... może to chłodne powietrze. A moje dłonie są lodowate. Tak, to by wiele wyjaśniało.

Stoimy tak objęci przez stulecia albo sekundy, nie wiem. Powoli wyplątuję się z jego objęć, wciąż jednak jesteśmy blisko siebie. Nasze twarze dzielą jedynie centymetry. Czuję na skórze ciepły, pachnący miętą oddech. Unoszę dłoń, żeby odgarnąć opadające mi na oczy włosy, ale Cole jest szybszy i robi to za mnie. Zakłada zbłąkane pasemko za ucho i uśmiecha się do mnie ciepło. To zdecydowanie najlepsza część dnia.

* * *

Oczywiście Cole odprowadza mnie do domu. Co tam siniaki i stłuczenia. I, oczywiście, moja kochana mamusia, widząc nas na progu, zaprasza go na kolację. Choć niby powinnam być spokojniejsza, to ze zdenerwowania skręca mi się żołądek. Zjadam, ile jestem w stanie, i odchodzę od stołu. Mama wciąż zagaduje Cole'a, a ja biegnę pod prysznic. Pod strumieniem gorącej wody moje spięte mięśnie cudownie się rozluźniają. Energicznie zmywam z siebie cały ten dzień z jego syfem i brudem, a potem wskakuję w dresy wiszące na drzwiach łazienki.

Potwornie zmęczona wracam do pokoju i... Tak, w drzwiach stoi Cole.

– Skoro dotarłeś na próg, to równie dobrze możesz wejść do środka – mamrocę.

Tłumię ziewnięcie i padam na łóżko.

– Nie idziesz do domu? – pytam, przewracając się na bok i patrząc na niego. Cole spogląda na mnie z góry. Nie odpowiada. – Cole? – Nic, zero reakcji. Może dotarło do niego, co się dzisiaj wydarzyło, i to go oszołomiło? Wyłazę z łóżka, na serio zaniepokojona. Przez cały dzień dbał o to, żeby nic mi się nie stało, ale kto zadba o niego? – Co się dzieje? Chciałeś coś powiedzieć?

Po kilku minutach bolesnej ciszy Cole głośno wypuszcza powietrze.

– Nie powinnaś mieć poczucia, że musisz ukrywać to... Wiesz, Tessie. Cały czas się zastanawiam, co by się działo, gdyby Annie do mnie nie przyszła.

Krzywię się, bo nie spodziewałam się, że wrócimy do tego tematu.

– Po co właściwie o tym rozmawiamy? To minęło, nie? Poza tym raczej nie wpadnę już na Hanka, więc może przestańmy o tym gadać.

Cole przygląda mi się badawczo i moje serce przyspiesza. Jego błękitne oczy płoną. Choć chciałabym odwrócić wzrok, nie mogę. Jestem w pułapce.

– Nie wspomniałaś o tym ani swoim przyjaciółkom, ani rodzicom, Tessie. Proszę, pozwól ludziom zbliżyć się do siebie. To było dla ciebie trudne, a przeżywanie tego samej... – mruczy z irytacją. – Nie umiem sobie wyobrazić, co wtedy czułaś. I aż trudno mi uwierzyć, że Nicole upadła tak nisko.

Niczego nie pragnę bardziej niż zakończenia tej konwersacji, ale wzrok Cole'a przyspila mnie do podłogi. Mam chęć zanurkować pod kołdrę i ukryć się w ciemności, dopóki Cole nie wygrzebie wszystkich moich sekretów. Ale nie mogę, więc po prostu stoję jak słup soli, wykręcając sobie dłonie. To, że Cole tak się wczuwa w moje emocje, jest miłe i pokrzepiające, ale zarazem sprawia, że mam coraz więcej pytań odnośnie do charakteru naszej znajomości. Uczucia mieszają się ze sobą, granice zacierają. Nie mogę wrzucić Cole'a do żadnej z szufladek i nie umiem sobie z tym poradzić.

– Proszę, nie zabijaj Nicole – wyrzucam z siebie. Na twarzy Cole'a maluje się zdumienie. – Wiem, że jest okropna, i czasami człowiek chciałby ją rozjechać czołgiem, ale nie możesz jej zamordować! Wpakowałbyś się w kłopoty. To znaczy, wiem, że twój tata jest szeryfem, a mój burmistrzem, więc pewnie coś by wymyślili, ale wiesz, jak to jest, nie? Pewnie jakiś biedny Stan zostałby aresztowany za ciebie i resztę życia spędziłby w pierdlu. A ten Stan mógłby mieć żonę i dzieci...

To desperacka próba zmiany tematu i Cole świetnie o tym wie, jednak na szczęście ze mną nie walczy. Zamykam się dopiero wtedy, gdy zasłania mi usta. Patrzy na mnie przez chwilę dziwnym wzrokiem, po czym zaczyna śmiać się tak bardzo, że do oczu napływają mu łzy. Nagle siada ciężko na podłodze i nie tyle śmieje się dalej, ile spazmatycznie rży. Albo jego wesołość jest zaraźliwa, albo emocje związane z wydarzeniami tego dnia wreszcie muszą znaleźć ujście, bo ja również wybucham głośnym i trochę histerycznym rechotem. Padam na łóżko i zaśmiewam się, aż po policzkach płyną mi łzy. Po jakimś czasie Cole milknie i podnosi się, ocierając oczy.

– Skąd ci to przyszło do głowy? – pyta chrapliwym głosem, wciąż łapiąc oddech.

– Oj, nie wypominaj mi tego, okej? – Mnie również brakuje tchu.

– Ej, Tessie, ja po prostu...

– Jesteś dupkiem, wiem.

– Jestem człowiekiem. A ta twoja przemowa była dość... interesująca.

– A ty będziesz mi to wypominał, rozumiem. – Nadymam się, ale on tego nie widzi.

– No już dobrze, przepraszam. Obiecuję, że jak znowu dostaniesz werbalnej sraki, to strzelę cię, zanim się rozkręcisz.

– Jakiś ty łaskawy – stwierdzam sucho i wtulam twarz w poduszkę, dając tym samym znak, że nie mam ochoty więcej gadać.

Gaszę lampkę nocną i otacza nas ciemność. Po chwili łóżko ugina się pod ciężarem Cole'a, który siada koło mnie.

– Hej, Muffinko – szepcze.

Przez kilka sekund zastanawiam się, czy odpowiedzieć, i dochodzę do wniosku, że jestem ciekawa, o co mu chodzi.

– Taa? – mruczę miękko.

– Jestem tu dla ciebie. Wiem, że trudno ci w to uwierzyć, ale mam nadzieję, że kiedy będziesz potrzebować przyjaciela, pomyślisz o mnie. A jeśli zechcesz ukryć ciało Nicole, to pamiętaj, że mam znajomości.

Parskam śmiechem.

To dziwne, ale od dawna nie miałam nikogo, kto by się o mnie troszczył. Nie jestem do tego przyzwyczajona. Cole w roli mojego obrońcy? To nieprawdopodobne. Gdyby ktoś powiedział mi o tym, gdy miałam piętnaście lat, roześmiałabym mu się w twarz, nazwała go czubkiem, a potem zaśmiała się jeszcze raz.

– Jak sobie chcesz, Stone.

A potem wykopuję go z pokoju i natychmiast zasypiam.

Myślę, że Cole jest bogiem seksu

Nie jestem agresywną osobą. Szczęcę się tym, że jestem w stanie spokojnie zaakceptować wszelkie akty terroru ze strony Nicole i jej akolitek. Mój irlandzki dziadek mawia, że przynoszę wstyd rodzinie, i boleje nad tym, że nie odziedziczyłam po kądzieli ognistego temperamentu. Ale czasami, rzadko, Boże drogi, naprawdę rzadko, irlandzki potwór podnosi łeb. Właśnie to robi.

– Muffinko. – Dźgnięcie.

Ignoruję je i wkładam do ust porcję spaghetti.

– Hej, Muffinko. – Kolejne dźgnięcie.

Ze znużoną miną nawijam makaron na widelec. Łokieć drugiej ręki kładę na stoliku, a na dłoni opieram policzek. Z teatralnym westchnieniem odwracam się do siedzącej obok Beth.

– Zaczęłaś już robić zadanie z historii? Staralam się przygotować konspekt, ale kompletnie się pogubiłam.

Nigdy nie rozmawiam z Beth o pracach domowych, głównie dlatego, że nie jest ich wielką fanką. Zazwyczaj zostawia wszystko na ostatnią chwilę i potem we trzy w szalonym tempie staramy się poskładać jej pracę do kupy. Zapewne więc zastanawiacie się, dlaczego pytam ją o postępy w pisaniu eseju, którego nikt nam nie zadał? Postanowiłam postawić na klasykę i funduję Cole’owi ciche dni. Przekonał dzisiaj pana Goodwina, że potrzebuje pomocy w nauce do testu z matmy i to ja powinnam mu służyć tą pomocą. Dobrze wiem, że jest w te klocki lepszy ode mnie, i zastanawia mnie, co nim kierowało, kiedy postanowił pozbawić mnie resztek wolnego czasu.

Beth spogląda na mnie pytająco, a potem zezuje na Cole’a, który patrzy na mnie ze skrzywioną miną. Wydaje się niepewna, co odpowiedzieć. W końcu wspomniany esej w ogóle nie istnieje, ale niech błogosławiony będzie dzień, w którym stanęła na mojej drodze, błyskawicznie załapuje, o co mi chodzi.

– Taa, esej, hmmm... Niby zaczęłam, ale kiepsko mi idzie, więc chyba ci nie pomogę. Sorry?

Słyszac wiszący w powietrzu znak zapytania, pojmuję, że Beth jest równie kiepską kłamczuchą co ja. Cole natomiast jest zawodowcem i raczej nie kupi naszej historyjki.

– Muffinko, no proszę cię, dlaczego jesteś zła? – Pochyliła się nad stołem, opierając o blat przedramiona.

Nie zaszczycając go spojrzeniem, obracam się do siedzącej obok mnie Megan. Nie ma sensu do niej gadać, skoro wyciągnęła książkę do fizyki i przygotowuje się do testu, który mamy po przerwie na lunch. Uczyła się od dnia, w którym nauczyciel zapowiedział sprawdzian, więc i tak wykuła materiał na blachę. Wygląda na to, że nie tylko ja przeginam ze staraniami o dobre oceny. Megan mi nie pomoże.

– Hej, Alex, jak spędziłeś wakacje? – pytam.

Speszony Alex patrzy na mnie, jakbym postradała zmysły. Nie mogę go za to winić. W życiu nie zamieniłam z nim słowa, choć niby znam go tak długo jak Cole'a. Kiedy Megan i Beth opowiedziały mi o jakimś Aleksie, nie przypuszczałam, że to ten Alex. Alex Hastings, jedyny bliski przyjaciel Cole'a w gronie pochlebców. Alex i Cole to bracia w zbrodni i nie zliczę, ile razy razem zaplanowali jakiś głupi dowcip, którego padłam ofiarą. Gość siedzi z nami od niedawna. Jakiś czas spędził w Europie.

A teraz zabujał się w mojej rudowłosej przyjaciółce.

– Fajnie, fajnie... Eeee... A jak ty się bawiłaś, Tessa?

– Całkiem nieźle. Beth musiała co prawda siedzieć u babci, ale zrobiłyśmy z Megan sporo szalonych rzeczy, prawda? – Trącam Megan łokciem z nadzieją, że na nas spojrzy, ale ona zaszczyc nas tylko lekkim kiwnięciem głową.

– A co lubisz robić w wolnym czasie? – dopytuje Alex.

Wiem, że zależy mu na odpowiedzi mojej kompletnie nieświadomej przyjaciółki. Trącam ją jeszcze raz, tym razem mocniej, a potem kopię ją pod stołem, aż ze zduszonym jękiem upuszcza książkę. Piorunując mnie wzrokiem, sięga po podręcznik, ale wyrywam jej go, zanim zdąży na nowo się w nim zatopić.

– Przestań olewać miłego gościa, który cię podrywa – rozkazuję i Megan robi się czerwona jak burak.

Alex wciąż na nas patrzy. Niestety robi to również Cole. Jego rozbawiona mina mnie niepokoi.

– Bardzo przepraszam, o co pytałeś? – mówi uprzejmie Megan, jednak ton jej głosu zdradza, że się denerwuje.

Aha! Czyli go lubi! Alleluja. Wymieniamy z Beth zwycięskie spojrzenia i przyglądamy się sytuacji.

Alex wydaje się onieśmielony tym, że dziewczyna, która ignorowała go przez cały tydzień, nagle zwraca na niego uwagę. Na początku denerwuje się tak samo

jak ona, jednak szybko odzyskuje rezon. Kiedy przywołuje na usta swój firmowy uśmiezek, Megan nie ma szans. Patrzymy w milczeniu, jak Alex beczelnie flirtuje z naszą przyjaciółką, a ona duka jednosylabowe odpowiedzi. To takie słodkie, że mam ochotę uszczypnąć ją w policzki, a potem wziąć się do organizacji ślubu.

Kiedy rozlega się dźwięk dzwonka, hipnotyzująco niebieskie oczy Cole'a znów zatrzymują się na mnie. Alex odprowadza Megan do klasy, a Beth rusza na własne zajęcia. Ponieważ mam zamiar wciąż ignorować Cole'a, próbuję zwać ze stołówki, ale mój uroczy stalker jest niczym zataczający koła drapieżnik, który tylko czeka na nieostrożny ruch ofiary.

– Czyli nie porozmawiasz ze mną? – pyta, stając naprzeciw mnie.

Stołówka powoli się wyludnia.

Usiłuję go wyminąć, ale zagradza mi drogę, po czym palcem unosi moją brodę tak, że muszę spojrzeć mu w oczy. Mój Boże, co za widok... Cole ma najbardziej niesamowite oczy, jakie kiedykolwiek widziałam, tak niebieskie, że zdają się emanować własną energią. Energią, która natychmiast zamienia cię w galaretkę.

– Zamierzasz tak tutaj stać i pozwalać mi na to, co robię? – Nie spuszczać ze mnie wzroku, dotyka dłońią mojej talii i przesuwając palcem po małym kawałku skóry, którego nie zasłania moja koszulka.

Stołówka jest już prawie pusta, jednak widzę kilkoro ludzi, którzy się na nas patrzą.

Cóż, „patrz” to eufemizm. Raczej gapią się z otwartymi ustami i oczami jak spodki. Większość z obecnych przez kilka chwil stoi jak wryta. Na szczęście po jakimś czasie dociera do nich, że nie zamierzamy zrzucić z siebie ciuchów, i zbierają się na lekcje. Wtedy dociera do mnie, co się właściwie dzieje, i zamieram. Dłoń Cole'a nadal dotyka mojej skóry, a mnie przechodzi dreszcz za dreszczem. Powinnam go powstrzymać. Niech szlag trafi ciche dni, naprawdę muszę to przerwać.

Tylko że nie chcę.

Patrzę, jak Cole pochyla się ku mnie i zbliża usta do mojego ucha.

– No więc powiesz mi, żebym przestał? – Chwyta lekko wargami płatek mojego ucha, co sprawia, że wyrywa mi się z ust ciche westchnienie.

Kciuk Cole'a nadal zatacza kręgi na mojej nagiej skórze, a jego usta są coraz bliżej moich. Czuję na twarzy ciepły oddech. Cole wciąż patrzy mi w oczy.

– No, wysłów się, Tessie. Powiedz, czego chcesz.

Nie chcę, żebyś przestał, ale tego przecież nie powiem.

– Naprawdę powinnaś kazać mi spadać – mruczy cicho.

Prawie odlatuję. Jego wargi niemal dotykają moich, a dłoń unosi nieznacznie krawędź bluzki. Palce Cole'a przesuwają się leciutko po mojej wrażliwej skórze i sprawiają, że mam wrażenie, jakby gdzieś w środku mnie wybuchały fajerwerki. Po chwili jego chłodna dłoń sięga ciut wyżej pod bluzkę, przesuwa się po moim brzuchu, w kierunku żeber. Jeszcze chwila i...

– Cole!

Cole opuszcza dłoń i cofa się o krok. Patrzy na mnie, gdy opieram się ciężko o stolik, żeby nie zemdleć. To nie ja wymówiłam jego imię, bo ta odpowiedzialna część mnie spakowała walizki i udała się na zasłużony (albo niezasłużony) urlop.

Cole przygląda mi się wyczekująco, chyba myśli, że to ja się odezwałam. Wreszcie dociera do niego, że jestem zbyt oszołomiona, żeby sklecić bodaj kilka głosek, i obraca się w drugą stronę. Wolałabym, żeby tego nie robił.

Dostrzegam ją jeszcze przed Cole'em. Widzę również wyraz jej twarzy, zanim przyoblecze maskę ze względu na niego. Nicole jest wściekła i chce, żebym o tym wiedziała. Drga jej powieka, usta wyginają się w jadowity uśmiezek, a obuta w podróbę louboutina stopa postukuje z furią o podłogę. Gdyby miała laser w oczach, byłabym już martwa.

– Nicole? – rzuca Cole, zasłaniając mnie sobą w obronnym geście, za który jestem mu głęboko wdzięczna.

– Och... A co wy tutaj robicie? – pyta Nicole tonem tak słodkim, że chce mi się rzygać.

Panna Bishop jest tak sztuczna, że nie zdziwiłabym się, gdyby skądś wystawała jej metka z napisem „Made in China”.

– Nie wiem, dlaczego miałoby cię to interesować – odpowiada chłodno Cole.

Ściskam go ostrzegawczo za rękę. Nie może pokazać Nicole, że wie, co próbowała mi zrobić. Jeśli ona się domyśli, że się wygadałam, to mogę już obstalować dla siebie trumnę.

– Dyrektor zwołał specjalne spotkanie dla uczniów ostatnich klas i jako przewodnicząca klasy mam obowiązek wszystkich zebrać. – Wciąż mówi na przydechu, a na dodatek trzepocze rzęsami, jakby coś wpadło jej do oka. Obrzydliwe.

Czy ona nie ma chłopaka?

– Dzięki za troskę, zaraz przyjdziemy – mówi krótko Cole i widzę, że Nicole nie jest zachwycona jego reakcją.

Jeszcze nigdy żaden facet nie zachował się wobec niej w ten sposób, wszyscy

traktują ją jak boginię. Nawet Jay, o którym myślałam, że nie leci na urodę, zabujał się w niej na amen.

A Cole właściwie posłał ją do diabła.

Nicole potrzebuje chwili, żeby to sobie przepracować. Kiedy Cole znów odwraca się do mnie, moja eksprzyjaciółka posyła mi ostatnie mordercze spojrzenie, a potem odwraca się na pięcie, odrzuca włosy na ramię i wymaszerowuje ze stołówki. Duszę śmiech, gdy dociera do mnie, że nie tylko została olana, ale do tego przez gościa, w którym nadal się buja. Po tych wszystkich latach ona nadal na niego leci, a on ma ją w nosie.

– To było świetne – oznajmiam z uśmiechem, a Cole szczyrzy do mnie zębami.

Po chwili na jego wargi wraca standardowy półuśmieszek.

– Ooo, czyli jednak chcesz ze mną rozmawiać. A wcześniej odniosłem inne wrażenie.

Rumienię się, gdy dociera do mnie, o czym mówi. Nie wiem, dlaczego nie kazałam mu zabrać łap. Do głowy nie przychodzi mi żadna cięta riposta, bo prawda jest taka, że mi się to podobało.

Głupie, co nie?

* * *

Po szkole Cole odwozi mnie do siebie, żebym mu dała „korepetycje”. Usiłuję dojść, w co sobie pogrywa, bo pomocy w nauce na pewno nie potrzebuje.

Wyobrażam sobie coraz mroczniejsze motywy i aż się wzdrygam, gdy wysiadamy z samochodu, a Cole uprzejmie otwiera mi drzwi do domu. Nie podoba mi się jego nieskrywany entuzjazm i w drodze do jego pokoju robię się coraz bardziej podejrzliwa. Jest czwarta po południu. O tej porze szeryf jest w biurze, a Cassandra w szpitalu. Jediną osobą, która mogłaby być tu oprócz nas, jest Jay, ale na szczęście nigdzie go nie widzę.

Cole wreszcie rozpakował pudła i jego pokój wygląda teraz dość normalnie. Jest czystszy i cieplej. Siadam na skórzanej kanapie, stojącej pod oknem naprzeciwko łóżka. Cole idzie na dół zrobić coś do jedzenia, a ja, nie chcąc doprowadzić do jakiegoś wybuchu, postanawiam trzymać się z dala od kuchni. Wyciągam z torby książki z zamiarem odrobienia pracy domowej, ale nie mogę się skoncentrować. Raz po raz odgrywam w wyobraźni tę krótką chwilę nadmiernej bliskości, którą przeżyliśmy na stołówce. To... niewłaściwe. Tak. To niewłaściwe, że aż tak mi się podobało. Nie mogę lubić Cole'a w ten sposób, do licha. Przecież kocham się w jego bracie. To musi być czysto fizyczne

zauroczenie. Muszę przyznać, że Cole jest przystojny, i te jego oczy...

Potrząsam głową z nadzieją, że mi się w niej przejaśni. Jeśli pozwolę sobie przyznać, że lubię Cole'a, będę musiała przyznać również, że nie jest tym samym gościem, który trzy lata temu wyjechał z miasta. Od dnia, w którym wrócił, moje życie stało się łatwiejsze. Jasne, irytuje mnie, działa mi na nerwy i doprowadza do szału, ale tak naprawdę to chyba cieszę się, że się pojawił.

– Dlaczego nic nie mówisz? – pyta Cole, gdy konsumujemy zupełną pomidorową i grillowany ser.

Nie wyjaśnię mu przecież, że dziwnie mi się tu siedzi, kiedy mój umysł uparcie odtwarza scenę ze stołówki. Analizowanie to moja druga natura i chyba widać to na mojej twarzy.

Czy Cole by mnie pocałował?

Przypominam sobie, co się działo w basenie, i po raz kolejny zastanawiam się, co by się stało, gdyby nagle nie pojawił się Jay. Pocałowalibyśmy się? Pozwoliłabym na to?

– Tessie? – Cole kładzie mi dłoń na ramieniu i patrzy na mnie zmartwionym wzrokiem.

Dociera do mnie, że znów się wyłączyłam. Wciąż jeszcze nie przywykłam do jego troski.

– Co? – Staram się nie dać po sobie poznać, że nie słuchałam, o czym do mnie mówił.

– Coś się stało?

– A co się miało stać?

– Cóż... Wyglądasz na oszołomioną. Pewnie śniłaś na jawie. – Puszczam do mnie oko.

– Wierz mi, nie jesteś główną postacią w moich snach – odpowiadam mu sucho i wracam do jedzenia.

Siedzimy po turecku na podłodze, otoczeni przez książki i notatki. Próbowałam dowiedzieć się, po jakie licho celowo oblewał testy z matmy, ale najwidoczniej okłamywanie ludzi szalenie go bawi. Fantastycznie. Kiedy wreszcie poddaję się i chcę mu pomóc z materiałem, Cole w ogóle nie ma ochoty, by zajrzeć do książki. Zamiast tego gapi się na mnie. Gdy to spostrzegam, w brzuchu budzi mi się cała chmara motyli.

– No dobrze, skoro skończyłaś już marzyć o mnie, to może przejdźmy do innych kwestii. Zastanawiałaś się, co zrobić z Nicole?

– Że co? Wcale nie marzyłam!

– Wpatrywałaś się we mnie z serduszkami w oczach, więc...

– Błagam cię, po moim trupie! Nigdy się w tobie nie zabujam!

Cole odsuwa swoje naczynia na bok i przysuwa się bliżej mnie z podstępny błyskiem w oku.

– No dalej, powiedz to jeszcze raz.

Znowu jest tak blisko mnie, że serce wali mi jak młotem. Muszę stąd spadać, zanim dostanę zawału.

– Ja...

– Myślę, że Cole jest bogiem seksu. – Uśmiecha się kącikami ust i wycofuje się, dając mi dość przestrzeni, żebym wreszcie mogła głęboko odetchnąć. – Pamiętaj, nie musisz czegoś głośno mówić, żebym o tym wiedział. Tak dobrze cię znam...

Potakuję głupio, zanim dociera do mnie, co z niego za nadęty imbecyl!

Rzucam się na Cole'a, a on pada na ziemię, rechocząc jak nawiedzony. Próbuje go kopnąć, wałnąć, zrobić cokolwiek, co pozwoliłoby mi odzyskać godność, ale to na nic. Zrywam się i pospiesznie pakuję do torby moje rzeczy, a on nadal zwija się ze śmiechu. Dupek. Obrzuciwszy go ponurym spojrzeniem, zmierzam do wyjścia. Dopiero wtedy Cole próbuje wstać i powstrzymać wkurzające rzenie.

– Ej, Muffinko, nie wściekaj się, żartowałem – wydusza i przyciska pięść do ust, żeby nie wybuchnąć znów śmiechem.

Zarzucam torbę na ramię i z zadartym nosem wychodzę. Oczywiście słyszę za sobą jego kroki, ale przecież jest cholernym stalkerem, prawda? To nie on sprawia, że się zatrzymuję, bynajmniej.

Przystaję na szczycie schodów, a Cole wpada na mnie z rozpędu. Otwiera usta, by zakląć, ale zakrywam mu je i wskazuję wzrokiem Jaya, który rozmawia z kimś przez telefon. Nie chcę się z nim widzieć, nie jestem na to przygotowana. Po naszej kłótni próbował do mnie zagadać, ale konsekwentnie go olewałam. Jego słowa mnie zabolaly i ilekroć wracam pamięcią do tamtego dnia, czuję złość i rozczarowanie.

– No jasne, muszę się porządnie przyłożyć, żeby dostać to stypendium. Nie chcę skończyć jak pieprzony Travis O'Connell. Co za przegryw!

Te słowa odbijają się echem w mojej głowie, jakby Jay wykrzyczał mi je prosto do ucha. Nie wiem, co teraz czuję. Na pewno ból, ten jest najłatwiejszy do rozpoznania. Najlepiej byłoby zatkać uszy i uciec, ale większa część mnie chce zostać i posłuchać, co Jason ma do powiedzenia.

– Tessie – szepcze Cole, a w jego oczach znów maluje się troska.

Rzucam mu ostrzegawcze spojrzenie. Niech ten jeden raz odpuści.

– Ten koleś to kompletny debil. Miał wszystko i wszystko spieprzył, bo był za głupi, żeby napisać pracę.

Słucha przez chwilę, co ma do powiedzenia jego rozmówca, a potem uśmiecha się złośliwie.

– Jestem ciekawy, czy Jenny ciągle jest sama. Jest tylko parę lat starsza i, człowieku, ale z niej była dupa.

Mdli mnie. Mdli mnie od słuchania o wszystkich tych rzeczach, które Jay z chęcią zrobiłby byłej dziewczynie mojego brata, tej suce, która złamała Travisowi serce i podeptała jego kawałki.

– Tessie, proszę, chodźmy stąd – mówi cicho Cole, ale ja nie mogę się ruszyć.

Patrzę na Jaya i widzę kogoś, kogo nigdy wcześniej nie spotkałam. To zupełnie nowy Jay. Paskudny, chamski, wredny i gruboskórny.

Cole znowu pociąga mnie za ramię i tym razem pozwalam mu się odciągnąć, zanim wydrapię Jayowi oczy. Nikomu nie wolno obrażać mojego brata, nikomu poza mną.

Nawet Jasonowi Stone’owi.

Czekam w pokoju Cole’a, aż zagrożenie minie i będę mogła wyjść. Jak wspominałam, nie jestem gwałtowna, teraz jednak mogłabym wybić Jayowi zęby.

– Przesadził. Nie powinien był tego mówić. Muffinko, przykro mi.

Cole klęczy przede mną, trzyma mnie za ręce i rozmasowuje je kciukami pokrytymi odciskami. Zadziwiające, że to on mnie pociesza. I że to działa. Moja furia opada powoli, ustępując miejsca starej dobrej złości. Przestaję też snuć mordercze plany.

Parskam gorzkim śmiechem.

– Wiem, wielu ludzi uważa, że Travis przegrał życie, ale nie sądziłam, że Jay do nich należy.

Cole wzdycha i splata swoje palce z moimi.

– Myślisz, że go znasz, ale on nie jest idealny. To dobry gość, ale ma swoje wady. Wady, których nie chcesz dostrzec.

Zgadzam się z nim, jednak nie mówię tego głośno. Ma rację. Przez całe życie stawiałam Jaya na piedestale, a teraz odkryłam, że nie jest wcale taki super, i trudno mi to znieść. Posąg, który miałam przed oczami przez dekadę, właśnie zleciał na ziemię. To boli jak diabli.

– Chodź, odprowadzę cię do domu – mówi Cole z łagodnym uśmiechem, który odwzajemniam, choć chce mi się raczej płakać.

Może przez cały ten czas miałam fioła na tle nie tego Stone’a, co trzeba.

Nie jestem owocem miłości Edwarda Cullena i Dzwoneczka

Travis! – Łomoczę do drzwi pokoju mojego starszego brata.

Cisza, żadnej odpowiedzi. Jest około siódmej wieczór i Travis najpewniej śpi w najlepsze po pijaństwie. To się ciągnie od tak dawna, że już nie pamiętam, kiedy ostatnio normalnie z nim rozmawiałam. Kiedyś łączyła nas silna więź. Nie był typem brata, który ci dokucza albo cię irytuje, od tego miałam Cole'a. Travis był kimś, u kogo szukałam pomocy, kimś, kto zajmował się mną, kiedy rodzice o tym zapominali. To dzięki niemu lwiał część szkoły nikt mnie nie prześladował. Niestety zasada „nie zadzieraj z siostrzyczką Trávisa O'Connella” przestała obowiązywać, gdy rzeczony Travis O'Connell zaczął spotykać się z butelką.

– Travis! – wrzeszczę po raz kolejny i z jeszcze większą furią dobijam się do drzwi.

Słowa Jaya wciąż dźwięczą mi w uszach. Jestem wściekła. Cokolwiek bym do niego czuła, nie zmienia to faktu, że zmieszał mojego brata z błotem. Uświadomienie sobie, że ktoś, kogo uważałaś za chodzący ideał, ma swoją mroczną stronę, wcale nie jest łatwe.

Cole ma rację i choć nigdy nie przypuszczałam, że w czymś się z nim zgodzę, to jednak tym razem to robię. Tak, postawiłam Jaya na piedestale. Tak, uważałam, że nie ma wad. Tak, sądziłam, że to wcielenie doskonałości. Wielka szkoda, że wcześniej nie dotarło do mnie, że nikt, kto chodzi z Nicole, nie może być do końca zdrowy na umyśle. Jej parszywość najwyraźniej jest zaraźliwa.

Travis z rozmachem otwiera drzwi.

– Co?! – ryczy mi prosto w twarz.

Wygląda na wściekłego, zirytowanego i przede wszystkim na skacowanego. Pod oczami ma wory, jego oddech cuchnie alkoholem, a policzki ocienia dwudniowy zarost. Mój brat ma dwadzieścia jeden lat, ale wygląda na wiele więcej. W jego spojrzeniu nie ma światła. Nie ma go tam od dwóch lat. Nagle zalewa mnie fala tęsknoty.

Tęsknię za starym Travisem i potrzebuję go z powrotem. Muszę pokazać ludziom takim jak Jay, że mój brat wcale nie jest przegrany.

Starając się onieśmielić mojego mającego metr dziewięćdziesiąt wzrostu

brata, który właśnie pociera zaspane oczy, biorę się pod boki i mierzę go groźnym spojrzeniem. Travis wciąż ma na sobie ubranie, które założył poprzedniego wieczoru przed wyjściem na miasto. To prawdziwy cud, że nie walnął się do łóżka w butach.

– Czego chcesz? – jęczy, po czym wraca do pogrążonej w mroku sypialni.

Po podłodze walają się pudełka po pizzy i ciuchy. Resztki wolnej przestrzeni zajmują butelki po piwie.

– Chcę, żebyś się ogarnął i pogadał ze mną w kuchni – oznajmiam pewnym głosem, ale on wpełza do łóżka i naciąga kołdrę na głowę.

Najpewniej ma nadzieję, że odpuszczę. Nic z tego. Mrużąc w złości oczy, tak długo szarpie okrycie, aż kołdra spada na ziemię.

– Z czym ty masz, kurwa, problem, Tess? – warczy Travis, rzucając we mnie poduszką.

Po raz pierwszy w życiu udaje mi się zrobić unik.

– Z tobą, Travisie, z tobą mam problem. Nie mogę już patrzeć na... na to. Błagam, wysłuchaj mnie ten jeden jedyny raz. Weź prysznic czy coś. Chcę z tobą pogadać, kiedy jesteś trzeźwy.

Biorę go z zaskoczenia. Siebie zresztą również. Przez kilka ostatnich lat oddalaliśmy się od siebie. Od fantastycznej siostrzano-braterskiej relacji przeszliśmy do takiej, w której mimo że mieszkamy w tym samym domu, to ledwie się zauważamy. On przestał się mną przejmować, więc stałam się łatwym celem. Ja przestałam przejmować się nim, więc on wypowiedział wojnę swojej wątrobie.

– Wszystko okej? – Wciąż mówi niewyraźnie i opadają mu powieki.

Utrata wszystkiego szybko odcisnęła na nim swoje piętno. Kiedy patrzę na niego w takim stanie, wiem, że muszę mu pomóc.

W nagłym przypływie czułości siadam koło niego i czochram jego jasne, jakże podobne do moich, włosy. Kiedy Travis koncentruje na mnie spojrzenie szarych oczu, uśmiecham się smutno.

– Po prostu bardzo potrzebuję teraz starszego brata.

* * *

Łyżka wypada mamie z ręki i spada na podłogę. Tata odstawia wino. Uśmiecham się szeroko, gdy Travis odsuwa krzesło koło mnie i siada przy stole.

Szok. To właśnie maluje się na twarzach moich rodziców, kiedy ich syn pojawia się na kolacji po raz pierwszy od lat. Mama gapi się na niego

z otwartymi ustami, a tata wygląda, jakby miał się udławić winem, którego nadal nie połknął. Patrząc na nich i czując wielką dumę, myśląc, że to ja się do tego przyczyniłam. Od mojej konfrontacji z bratem minęły trzy dni i uważam, że rozmowa poszła nam całkiem nieźle. Udało mi się dotrzeć do Trávisa i przekonać go, że rodzina potrzebuje jego, a on nas.

– Travis? – wydusza z siebie wreszcie mama, gapiąc się na syna, jakby ten był ufoludkiem, a nie krwią z jej krwi.

– Cześć, mamó. – Travis rozbraja ją jednym krzywym uśmiechem. Oczywiście mamy otwierają się jeszcze szerzej. Wiem, co czuje, bo od bardzo dawna nie widzieliśmy mojego brata w dobrym nastroju. Właściwie to, że się uśmiecha i zachowuje nonszalancko, jest dość niepokojące, ale nie mam zamiaru narzekać. To pierwszy krok na drodze do odzyskania Trávisa.

Brat nakłada sobie porcję lasanii, a tata wciąż uparcie milczy. Po prostu bez żadnego słowa wpatruje się w syna. Mamie w jakiś sposób udało się opanować.

– Podać ci coś, tato? – pyta Travis.

W jego głosie słyszę napięcie.

Zaczynam panikować. Mój brat i tata nie za dobrze się dogadują. Tata nie przyjął lekko wpadki syna i niemal się go wyrzekł, Travis zaś nie może mu zapomnieć braku wsparcia. Kiedy widzę, jak na siebie patrzą, myślę, że potrzeba będzie sporo czasu, żeby ich stosunki uległy poprawie.

– Nie, dziękuję. Po prostu jestem zdumiony, że odessałeś się od butelki. – Jego złośliwy grymas sprawia, że mam ochotę wylać mu na głowę szklanke coli.

Rany boskie, to nie czas na wskrzeszanie starych konfliktów! Musimy pokazać Travisowi, że go kochamy i wspieramy. Tylko że w oczach ojca nie widzę cienia łagodności. Wręcz przeciwnie. Tata patrzy na Trávisa chłodnym spojrzeniem, do którego swoją drogą, przez cztery lata zdążyłam się przyzwyczaić.

– Tato – zaczynam ostrzegawczym tonem, a mama rzuca nam wszystkim spłoszone spojrzenie.

Wygląda na zaniepokojoną perspektywą konfrontacji.

Ojciec unosi dłoń i spogląda na mnie z niewinną miną.

– Ja tylko stwierdzam fakty, kochanie.

– Ani trochę się nie zmieniłeś, tato – cedzi Travis przez zaciśnięte zęby.

Jest coraz bardziej wściekły. To ten słynny irlandzki temperament, którego nie odziedziczyłam.

– Cóż, nie wszyscy możemy porzucić nasze obowiązki i zostać alkoholikami, prawda? – odpowiada spokojnie ojciec i wraca do jedzenia.

No dobra, styka. Jeszcze jedno słowo i zafunduję mu prysznic z coca coli.

– Wiecie co? Walić to! – Travis podrywa się z krzesła i rzuca serwetkę na ziemię.

Zanim zdążę choćby otworzyć usta, wychodzi z pokoju, nie oglądając się za siebie. Wiem, że muszę dać mu odetchnąć przed kolejną rundą wspaniałego rodzinnego pojednania.

– Po prostu nie wierzę! Jak mogłeś to zrobić, tato? – pytam z rozpaczą i złością, walcząc z pokusą rzucenia w niego talerzem.

– Och, skarbie, nie zwalaj wszystkiego na mnie. Twój brat sobie zasłużył.

– Na litość boską, Branson, przeproś syna, korona ci z głowy nie spadnie. – Mama wygląda jak wielka niedźwiedzica z ostrymi pazurami, gotowa do obrony młodych.

– Nie mam za co go przepraszać, Susan. Jak mówiłem, zasłużył sobie – odpowiada ze złością tata.

Burczę pod nosem. Jasne, kocham go, ale jeszcze jedno słowo przeciwko Travisowi i naprawdę coś mu zrobię.

– Albo pójdziesz do niego w tej chwili, albo zapomnij o wsparciu mojego ojca w wyborach. Wszyscy wiemy, że bardzo kocha swojego wnuka i jeśli dowie się o twoim dzisiejszym zachowaniu, skarbenku, to, cóż, możemy sobie wyobrazić, co się stanie.

Przybijam mamie wirtualną piątkę. Nigdy wcześniej nie byłam z niej taka dumna i czuję, jak moje serce nabrzmiewa czymś, co chyba można nazwać miłością.

– Grozisz mi?

Czasami tata jest głupi jak but. A może jeszcze głupszy.

– To raczej obietnica, kochanie. A teraz idź i bądź miły. Pamiętaj, kto ma twój bilet do rajku.

Nigdy w życiu nie zapomnę widoku taty pędzącego po schodach z wyrazem absolutnego przerażenia na twarzy. Mama puszcza do mnie oko i upija łyk wina. Przywrócenie Trávisa do życia zajmie nam wiele czasu i będzie kosztować mnóstwo wysiłku. Dzisiejszy dzień to dopiero początek. I niezły przykład tego, jak funkcjonuje, albo raczej nie funkcjonuje, ta rodzina.

No cóż, przynajmniej mam osobistego narcystycznego, zarozumiałego, obdarzonego kretyńskim poczuciem humoru opiekuna, który we wszystkim mi pomoże.

* * *

Skończyłam pracę domową oraz idiotyczną dyskusję z Cole'em na temat obrzucenia samochodu Jaya jajkami i zbieram się do łóżka. Wracając do jajek, uważam, że to płytkie i złośliwe, a poza tym Jay ma przepięknego hummera i wypaćkanie go kleistą mazią byłoby zbrodnią przeciwko naturze. Właściwie to nie wiem, czy chcę się mścić. Jasne, słowa Jaya mnie zaboląły, ale tak naprawdę było w nich sporo racji. Poza tym każdy ma prawo do wyrażania swoich opinii, prawda?

Cole, rzecz jasna, ma na ten temat inne zdanie. Właściwie to zaczynam się głęboko niepokoić o Jasona. Na jego miejscu chyba uciekłabym na inny kontynent.

– Tesso, kochanie, masz chwilę? – pyta mama, wchodząc do pokoju z wielkim pokrowcem na ubranie.

Marszczę brwi, chowając iPoda. Mama kładzie torbę na łóżku i spogląda na nią, jakby była jej trzecim dzieckiem.

– Co to jest? – pytam nieufnie.

Zawsze się lękam, kiedy jej oczy błyszczą w ten sposób albo kiedy strasznie się z czegoś cieszy.

– To twoja sukienka na doroczną galę charytatywną – oświadcza mama i rozpina pokrowiec. – Miałam ją na sobie, gdy byłam w twoim wieku, i zostałam w niej królową piękności Farrow Hills.

Gapię się na szeleszczące paskudztwo, które wyciąga. O takich sukienkach śnię koszmary. Taką kieckę będę miała na sobie na ślubie, kiedy Nicole podrze na strzępy tę wymarzoną. Jest uszyta z wściekle różowej tafty, ma gorset wyszyty cekinami i wielką jak stodoła spódnice.

Niewydarzona kuzynka waty cukrowej.

– Urocza, prawda? – wzdycha mama, przykładając kieckę do siebie i oglądając się w wysokim lustrze.

Urocza? Chyba w jakimś innym wszechświecie.

– Mamo, nie jestem pewna, czy w ogóle chcę iść na tę galę, a co dopiero brać udział w konkursie.

– Nonsens! Jesteś córką burmistrza, a ja przewodniczę komitetowi Farrow Hills, więc musisz iść. Co pomyśleliby ludzie, gdyby moje dziecko nie wzięło udziału w konkursie?

– Jestem pewna, że jakoś przekonamy Trávisa – rzucam, ale mama krzywi się, jakbym ją zraniła tym żartem.

– Już od roku przygotowuję ten bal, dlaczego się tak zachowujesz?

Przewracam oczami, słysząc jej jękliwy, teatralny ton.

– Oj, mammo, nie przesadzaj. Po prostu nie widzę sensu. Nicole przygotowuje się do tego konkursu od urodzenia, praktycznie żyje tą nagrodą. Po co miałabym z nią walczyć?

Mama cmoka z dezaprobatą, odkłada na bok paskudztwo, które zwie suknią, i siada na łóżku. Odsuwa mi z oczu grzywkę, czochra mi włosy i uśmiecha się pierwszym od wieków matczynym uśmiechem. Założę się, że to dlatego, że chce, abym wzięła udział w tym głupim konkursie.

– Nicole nie reprezentuje sobą tego, co powinna reprezentować miss Farrow Hills. Szukamy kogoś pięknego na zewnątrz i w środku, a ty właśnie taka jesteś, skarbie. Wiem, że tego nie dostrzegasz, ale wyrosłaś na wspaniałą młodą kobietę. Jestem z ciebie taka dumna.

Okej, kim jest ta kobieta i coście zrobili z moją złośliwą, łykającą antydepresanty jak cukierki matką?

– Mamo, ja... Nie wiedziałam, że tyle to dla ciebie znaczy.

– Wiem, że przez ostatnich kilka lat nie było różowo, ale to, co zrobiłaś dzisiaj dla swojego brata... – Oczy jej wilgotnieją. Siedzę bez ruchu, zdumiona, bo nigdy dotąd mama nie pozwalała sobie na okazywanie emocji w mojej obecności. Zazwyczaj otacza się murem tak grubym, że nie sposób przez niego przeniknąć, jednak dzisiaj pokazuje mi, co się za nim kryje. – Po prostu przypomniałam sobie, jaka ze mnie szczęściara, że mam taką córkę.

Ściska mnie w gardle i próbuję coś powiedzieć, ale nie mogę znaleźć słów. Będę szczerą – nie czuję jakiegoś wielkiego wzruszenia, nie bucham również nagłą miłością do kobiety, która olewała mnie, odkąd pamiętam. Kiedy w domu zaczęło się psuć, zostawiła mnie i uciekła w leki. Niełatwo mi z powrotem powitać ją w moim życiu z otwartymi ramionami.

– Dzięki, mammo.

Wygląda na trochę rozczarowaną moją odpowiedzią, ale zamiast ciągnąć temat, prosi, żebym przymierzyła jej sukienkę. Choć wołałabym raczej dokonać samospalenia, zgadzam się. Mam wrażenie, że dokonałyśmy jakiegoś przełomu w naszych relacjach, i nie chciałabym wszystkiego popsuć ze strachu przed różową bezą.

Kiedy wychodzę z łazienki i widzę się w lustrze, nie umiem pohamować grymasu odrazy. Kolor sukienki zupełnie nie pasuje do mojej bladej karnacji. Krój też jest do niczego. Nie mam imponującego biustu, który wypełniłby gorset, ani długich nóg, przez co spódnica ciągnie się po ziemi. Bufiaste rękawki sprawiają, że wyglądam, jakby mnie coś powykręcało, a cekiny wbijają mi się w skórę. I gryzą. O Boże, jak gryzą!

– Wow, Tess, wyglądasz...

Widzę w lustrze twarz mamy i potrząsam głową.

– Nie, proszę...

– Wyglądasz wspaniale, kochanie. Trzeba ją trochę przerobić, ale...

– Wyglądam jak skrzyżowanie Pippi Pończoszanki i Babci Judith.

– Myślę, że przesadzasz. Troszkę poprawek...

Obracam się i biorę głęboki oddech. Baryła, która na drugie imię miała Popychadło, zgodziłaby się założyć tę kieckę po to, żeby sprawić mamie przyjemność. I żeby zwrócić na siebie jej uwagę. Ale Muffinka spędziła ciut za dużo czasu z pewnym niegrzecznym facetem i nie ma zamiaru ustąpić.

– Mamo – zaczynam łagodnie, a ona patrzy na mnie wyczekująco. – Obiecuję, że wezmę udział w konkursie i naprawdę postaram się wygrać, ale musisz mi pozwolić samej wybrać sukienkę. Proszę.

Mama wygląda na zdumioną moimi słowami i wcale się jej nie dziwię. Zazwyczaj staram się ze wszystkich sił uniknąć dyskusji i pozwalam, żeby robiła ze mną to, co jej pasuje. Jest zaskoczona, że wyrażam swoją opinię, bo raczej rzadko robiłam cokolwiek, co mogłoby wskazywać, że mam własny mózg i własne pomysły.

– Och, jasne. Doskonale rozumiem. Powiem twojemu partnerowi o zmianie planów. Właściwie to pewnie ten biedny młody człowiek ucieszy się, że nie będzie musiał mieć różowego krawatu.

Kiedy słyszę to słowo, zamiera mi serce.

– Jakiemu partnerowi?

* * *

– Cześć, partnerko. – Cole puka mnie w ramię.

Miażdżę go spojrzeniem.

– Nie ciesz się tak. Wcale nie chciałam tu być.

– Kiedy życie daje ci cytryny, Tessie... – Nie kończąc, odpala silnik i wyjeżdża z garażu.

– Wyciskasz z nich cały sok, a resztę wywalasz do śmietnika, geniuszu – burczę.

Kącikiem oka widzę, jak uśmiecha się z rozbawieniem. Zwalczam własną wesołość i odwracam się do okna.

– Wszystko w porządku? – pyta, nawiązując do incydentu z Jayem, który mam takie wrażenie, właściwie wyszedł mi na dobre.

Travis ma ogromny problem z powrotem do normalnego życia, ale przynajmniej zaczął na serio się starać. Namówiłam go, żeby zapisał się na kilka kursów online i spróbował jednak skończyć studia. Nadal popija, ale domyślałam się, że nie da się ot tak zerwać z dnia na dzień z nałogiem.

– Nawet lepiej niż w porządku. Po raz pierwszy mam wrażenie, że moja rodzina zaczyna przypominać prawdziwą rodzinę. – Uśmiecham się ciepło do Cole'a, który wydaje się nieco oszołomiony i po prostu na mnie patrzy. – Co? – pytam skołowana.

– Nic. – Potrząsa głową i posyła mi ten swój rozbrajający uśmiech, na który czekałam. – Nic – powtarza. – Powinnaś się częściej uśmiechać.

Robi mi się cieplutko w środku i nawet nie zauważam, kiedy wyjeżdżamy na autostradę. Jedziemy do galerii handlowej do miasteczka nieopodal po sukienkę na bal. Kiedy przekonywałam go, że świetnie poradzę sobie sama, Cole po prostu wzniosł oczy ku niebu, po czym oznajmił, że jeśli chcę wygrać, to powinnam zasięgnąć porady eksperta. Czyli jego. Wygrana niespecjalnie mnie interesuje, zgodziłam się wziąć udział w tym całym konkursie dla mamy, ale Cole przypomniał mi o naszym planie. Naszym sprytnym planie pokazania Nicole, gdzie jej miejsce, i sprawienia, żeby pożałowała tego, jak mnie przez lata traktowała.

– Cóż, wychodzi na to, że nawet jak cudowne dziecko coś spieprzy, to i tak wynika z tego coś dobrego. Prawdziwy z niego cud, nie?

Jestem zaskoczona gorzkim brzmieniem głosu Cole'a. Rozumiem, dlaczego nie są z Jayem najlepszymi kumplami, za bardzo się od siebie różnią. Ale przecież dorastali razem i znają się na wylot. Dlaczego od swojego powrotu Cole traktuje Jasona z taką wrogością?

– To go nie usprawiedliwia, nie powinien był w ten sposób mówić o Travisie i Jenny. – Cole odrywa wzrok od drogi, żeby spojrzeć na mnie z zaskoczeniem.

– Jeszcze mu nie wybaczyłaś?

– Żeby to było takie proste... Zawsze myślałam, że to miły facet, którego Nicole dopadła podstępem, a teraz...

– Doszłaś do wniosku, że może tak bardzo się od niej nie różnić?

Przytakuję, zanim w ogóle się zastanowię, co właściwie robię. Trudno mi zaakceptować to, że człowiek, na którego punkcie miałam fioła od niepamiętnych czasów, jest w gruncie rzeczy podobny do kogoś, kogo się nienawidzi.

– Na konkursie skopiemy wszystkim tyłki, Tessie. A kiedy już wygramy, pozwolę ci walnąć mojego brata zdobytym trofeum.

Chichoczę i potrząsam głową.

– To nie są zawody wrestlingu, Stone, tylko konkurs piękności i najpewniej głównym trofeum będzie plastikowa tiara.

– Momencik, a tiary nie mają jakichś ostrych końcówek? Mogłabyś mu taką wbić w tyłek albo coś w tym stylu.

– Jesteś naprawdę porąbany, wiesz o tym?

– Dziękuję, Muffinko. – Uśmiecha się do mnie radośnie, jakby właśnie usłyszał najcudowniejszy komplement pod słońcem.

Robi mi się ciepło na sercu. Bez troska i radość Cole'a udzielają się również mnie.

* * *

Przez resztę drogi staram się nie gapić na twarz Cole'a ani też na jego dłoń spoczywającą na gałce skrzyni biegów, bardzo blisko mojego uda. Co chwilę Cole niechcący muska mnie palcem i mam wrażenie, jakby kopał mnie prąd.

Kłopoty. Na horyzoncie widzę kłopoty. Co, na litość boską, kierowało moją matką, kiedy prosiła Cole'a, żeby został moim partnerem? I co opętało jego, że się zgodził? Nienawidzi sztywnych imprez i nie cierpi nosić smokingu. Nazywa to stylówką na pingwina i bezlitośnie drwi ze wszystkich, którzy się tak ubierają. A potem przypominam sobie, jak oznajmił, że wygraną mamy jak w banku, a to dzięki jego, cytuję, zabójczo seksownemu wyglądowi i moim znośnym genom.

W galerii jest tłoczno. Cole łapie mnie za rękę i ciągnie za sobą w tłum. Choć to tylko zwykły uścisk, to jednak puls mi przyspiesza, na policzki wypływa zdradliwy rumieniec i robi mi się za ciepło w cienkim sweterku. Kiedy wreszcie zatrzymujemy się w miejscu, w którym można oddychać, Cole puszcza moją dłoń, a potem kładzie mi ją na krzyżu.

– No to gdzie chcesz iść najpierw? – pyta, ale równie dobrze mógłby gadać po mandaryńsku, tak bardzo rozprasza mnie delikatny dotyk jego palców. Spaliśmy w jednym łóżku, a jednak nie zrobiło to na mnie takiego wrażenia jak to. Na serio powinnam się ogarnąć, nie mogę się czerwienić jak burak z powodu Cole'a Stone'a. To jakiś absurd. – Tessie?

Zmierzamy w stronę wind i Cole wygląda na ciut zmartwionego. Nie mogę pozwolić na to, by zauważył, jak na mnie działa. Będę kolejną laską, która się w nim buja, i gdy tylko to zrozumie, to mnie zostawi. Podoba mi się bycie kimś wyjątkowym i wcale nie chcę, żeby Cole mnie zostawił. Przynajmniej jeszcze nie teraz.

– O rany, przepraszam. Trochę odleciałam.

Z błyskiem samozadowolenia w oku Cole nachyla się i szepcze mi do ucha:

– Oooch, pewnie, że tak.

* * *

Byliśmy w ośmiu sklepach, a ja wciąż nie znalazłam sukienki, na widok której nie zbierałoby mi się na wymioty. Dlaczego społeczeństwo zmusza nas do noszenia takiej ilości różu? No, naprawdę, ludzie, nie jestem owocem miłości Edwarda Cullena i Dzwoneczka, tylko humorzystą nastolatką.

– Okej, Muffinko, poddaję się. Chwila przerwy – jęczy Cole, zostając kawałek za mną.

Dramatyzuje, nie byliśmy nawet w połowie butików na tym piętrze. Okej, to czwarte piętro, ale i tak uważam, że przesadza.

– No, dawaj, Stone, nie bądź mięczakiem. Zobaczmy, co mają w reszcie sklepów tutaj, i pójdziemy coś zjeść.

Cole zgina się wpół, kładzie dłonie na kolanach i energicznie potrząsa głową.

– Błagam cię, Tessie, mam dość sukienek. Jeśli jeszcze raz usłyszę o jakimś wbudowanym w gorset biustonoszu to padnę i nie wstanę.

Wzdycham ciężko, pokonana, i postanawiam zlitować się nad biednym kolegą. W przeciwieństwie do mnie nie jest przyzwyczajony do łażenia po sklepach. Ja wyniosłam to do rangi sztuki. Ponieważ nie chodzimy z Beth i Megan na imprezy ani nie uprawiamy żadnych innych towarzyskich aktywności, zostają nam regularne zakupy, które od dawna już mnie nie męczą.

– Ej, a może poczekasz w tej kafejce, a ja zajrzę jeszcze do Shirley's Boutique. – Wskazuję sklep kilka metrów dalej.

– Amen – mamrocze Cole i odmaszerowuje, nie próbując się ze mną spierać.

Uśmiecham się do jego pleców i zdaję sobie sprawę, że spędziliśmy całkiem fajny dzień. Cole nawet nie był złośliwy. No, czasami był, ale nie przesadzał. Próbował mnie zdzielić tylko dwa razy i ani razu mnie nie obraził. Co za postęp.

Wchodzę do butiku i natychmiast otacza mnie mdląca woń perfum. Oczy zachodzą mi łzami. Walcząc z nadciągającym atakiem kaszlu, odwracam się, by uciec z tego olfaktorycznego piekła, i wpadam na kogoś.

– Tessa? – Przeprosiny zamierają mi na ustach.

Unoszę głowę i napotykam błękitne niczym ocean oczy gościa, w którym durzyłam się od ósmego roku życia.

– Jay? – dukam ze zdumieniem.

Serio, przeznaczenie, co ty wyprawiasz? Nie możesz robić sobie jaj z innych ludzi? To od dawna nie jest już śmieszne.

– Co ty... – zaczynamy razem i razem milkniemy.

Tęcze i chmurki, które towarzyszą zazwyczaj moim spotkaniom z Jayem, dziś są nieobecne. Podejrzane. Zamiast dźwięku małych srebrnych dzwoneczków znów słyszę to, co Jason mówił na temat Tylera.

– Ja, eee... Przyszłam po sukienkę. A ty? – wyduszam wreszcie, gapiąc się na własne stopy.

– Pracuję tu w niektóre weekendy. Dobrze płacą.

– Fajnie. – Pociągam za rękaw swetra i przestępuję z nogi na nogę.

Krępiąca sytuacja.

– Przejechałaś sama taki kawał drogi, Tessa? To niebezpieczne. – W jego głosie słyszę troskę i coś jakby cień zaborczości.

Wcale nie chcę czuć oszołomienia, a jednak. Miło wiedzieć, że się zmartwił.

– Nie, nie sama.

– To z kim?

O nie, nie będę się tłumaczyć.

– Fajnie było cię spotkać, ale muszę lecieć – rzucam pośpiesznie i zwiewam ze sklepu.

– Poczekaj – woła, kiedy wychodzę. Wiem, że za mną idzie. Po chwili łapie mnie za rękę. Zaciska palce na moim przedramieniu i przygląda mi się z wyrazem kompletnego niezrozumienia na twarzy. Nie patrzę mu w oczy i przygryzam język. Korci mnie, żeby na niego wrzasnąć, żeby mu wyjaśnić, jak bardzo mnie zranił. – Co się stało? Dlaczego się do mnie nie odzywasz? – Otwieram usta, ale Jay tego nie zauważa. – Chodzi ci o to, co powiedziałem o Cole’u? Przepraszam, serio. Zobaczyłem was w basenie i szlag mnie trafił, nie wiem dlaczego.

– Jay...

– Przepraszam, Tessa. Wiem, że jestem idiotą. Możemy zacząć od początku?

– Co do tego idioty to masz rację.

Leniwy pomruk Cole’a stawia mi na sztorc włoski na karku. Wiem, że stoi tuż za mną, bo jego oddech owiewa mi szyję.

Twarz Jaya kamienieje, jednak on sam nie rusza się o krok. Jego palce zaciskają się mocniej na moim przedramieniu. To boli. Krzywię się.

– Więc jesteście tu razem – konstatuje.

– Tak, panie oczywisty. Skoro to do ciebie dotarło, możesz ją puścić. – W głosie Cole’a jest tyle chłodu, że aż się wzdrygam.

– Nie jest twoją własnością. Przestań zachowywać się jak jej cholerny ojciec.

Patrzę na Jaya, jakby wyrosła mu druga głowa. Och, wow, od kiedy to jest takim bezczelą?

Cole prychnął pogardliwie.

– Zaufaj mi, w tej chwili może woleć moje ojcowskie zachowanie od patrzenia na twoją gębę.

Jay spogląda na mnie, jakby spodziewając się, że zaprzeczę, ale nie mogę się do tego zmusić. Moje milczenie wyraźnie go rozczarowuje. Przykro mi, że sprawiam mu ból, ale nie powinien być ani obrażać mojego brata, ani przez lata pozwalać na to, by jego dziewczyna robiła sobie ze mnie worek treningowy.

– Rozumiem. Wybaczcie, wiem, że przeszkodziłem wam w... Nie wiem w czym.

– To nie... – zaczynam, ale Jay ponuro wpatruje się w brata.

Kiedy puszcza moją rękę, Cole przyciąga mnie do siebie i obejmuje opiekuńczo.

– Nie musisz wyjaśniać. Wiem, gdzie mnie nie chcą. Teraz masz jego – oświadcza gniewnie.

Dlaczego Jay brzmi, jakbym w naszej cudownej historii to ja była czarnym charakterem? I dlaczego nagle obchodzi go moja osoba?

Unosi dłonie w geście kapitulacji i cofa się.

– Pamiętaj, Tessa, kiedy mój braciszek coś spieprzy, a spieprzy na pewno, ja nadal tu będę.

Odwraca się i odchodzi, zostawiając mnie w stanie absolutnego ogłupienia.

Co. Się. Do. Cholery. Właśnie. Wydarzyło?

– Zapomnij o nim, naprawdę jest idiotą – mówi Cole, po czym ujmuje moją dłoń i prowadzi mnie do pierwszego ze sklepów, które chciałam odwiedzić.

A jednak wciąż myślę o ostatnich słowach Jaya. Oby nie okazały się proroctwem...

Czy to pytanie retoryczne?

O Beth można powiedzieć wiele rzeczy. Jest twarda, pewna siebie, przebojowa, bezkompromisowa i odrobinę za bardzo punkrockowa. Nigdy jednak nie przyszłoby mi do głowy, że będzie tak samo zainteresowana moim życiem uczuciowym, jak reszta tego zakichanego miasta. Beth, moja absolutnie normalna, tylko ciut odjechana przyjaciółka, przygląda mi się ostatnio z takim rozbawieniem, że zaczynam się jej bać. Jej obrysowane czarnym eyelinerem oczy wpatrują się we mnie z uwagą. Czuję się trochę niepewnie, chyba głównie przez to, co przed chwilą powiedziałam.

– Idziesz na bal charytatywny?

– Tak.

– I bierzesz udział w tym kretyńskim konkursie?

Krzywię się na te słowa, ale twardo powtarzam to, co przedtem.

– I Cole jest twoim partnerem?

Kiwam głową, a Beth ciężko wzdycha.

– Wiedziałam, że kiedyś stracę cię dla śmietanki towarzyskiej, jednak myślałam, że najpierw porzuci mnie Megan. Ty?! Jestem rozczarowana.

– Oj, daj spokój, nie chodzi o żadną śmietankę. Matka najnormalniej w świecie zaszantażowała mnie, żebym wzięła udział w konkursie, a iść na galę i tak bym musiała, przecież mój ojciec jest burmistrzem

– Szczegóły, szczegóły. – Beth pogardliwie macha ręką, zbywając moje wyjaśnienia, i wyciąga z szafki książki.

Idziemy do klasy, w której czeka nas kolejna godzina z cyklu „rzucamy w pannę Sanchez papierowymi kulkami”.

– Przecież zawsze chodziłam na ten bal. Już od dzieciństwa. Dlaczego nagle jesteś na mnie zła?

– Nie jestem zła. – Znów wzdycha. – Po prostu przez ostatnie dwa lata byłaś jedyną osobą, z którą mogłam robić sobie jaja z tej głupawej tradycji. Pamiętasz, jak wymknęliśmy się w połowie przemówienia twojego taty?

Uśmiecham się, wspominając stare dobre czasy.

– W tym roku jest inaczej. Czuję, że wreszcie zaczynamy być normalną rodziną i nie chcę tego popsuć – wyjaśniam, mocniej przyciskając do piersi

książki, gdy ktoś przypominający jedną z akolitek Nicole z rozmysłem na mnie wpada.

– Uważaj, gdzie leziesz, debilko! – krzyczy Beth przez ramię i potrząsa głową. – Mam złe przeczucia. Nicole nie ucieszy się na wieść o tym, że bierzesz udział w konkursie. O niczym tak nie marzy jak o wygranej. Chociaż – ciągnie, nie pozwalając mi nic powiedzieć – jeśli to ty zostaniesz miss, wszystko może się zmienić.

Słucham, jak gada o nowym porządku rzeczy i śmiałych planach zawojowania świata. Brzmi jak Cole. Obydwojgu wydaje się, że jeśli wygram konkurs piękności, natychmiast zdetronizuję Nicole i sama posadzę tyłek na królewskim tronie. Choć na trofeum niespecjalnie mi zależy, to wizja Nicole tracącej wszystko, co najbardziej kocha... Cóż, byłby to niezły widok. Taki właśnie jest plan. Zabierzemy Nicole jej największy, najukochańszy skarb. Czyli popularność.

* * *

Na lekcjach nie widzę ani Cole'a, ani Jaya i na początku martwię się, że konfrontacja w galerii handlowej miała ciąg dalszy. Na szczęście, zanim wpadnę w panikę, Beth zauważa, że ze szkoły znikli wszyscy zawodnicy drużyn sportowych. Cole okazał się świetnym nabytkiem dla swojej futbolowej ekipy. Nikogo nie zaskakuje, że jest bardzo dobrym rozgrywającym. Tuż przed przerwą na lunch dowiaduję się wreszcie, że zaginieni panowie zostali oddelegowani do dekoracji sali balowej. Kiedy wchodzę do stołówki i nie widzę mojego samozwańczego obrońcy, po plecach przebiega mi zimny dreszcz. Ilekroć Cole nie może mnie pilnować, zajmuje się tym któryś z jego kolegów z drużyny. Dbają o to, żeby prześladowania nie były tak nieznośne. Wciąż siedzimy przy stoliku, który na początku roku szkolnego przejął Cole, dzisiaj jednak nie wiemy z Beth, czego się spodziewać.

Bardzo ostrożnie siadam na krześle i rozglądam się po pomieszczeniu. Nicole gapi się na mnie gniewnie, ale to jej standardowe zachowanie i dopóki nie robi nic poza tym... Mijają minuty, a atak nie następuje. Zaczynam się rozluźniać.

Ktoś stuka mnie w ramię. Natychmiast myślę o tym, że wykazałam się nadmiernym optymizmem i zaraz poznam prawdziwe znaczenie słowa upokorzenie. Tak, właśnie tak, Tessa, mówię do siebie w duchu, Nicole tak łatwo ci nie odpuści. Nic, co dobre, nie trwa długo.

– Co to za plankton do nas przyplynał? – Beth gapi się na kogoś za moimi

plecami.

Pozwalam sobie na ciche westchnienie ulgi. Czyli to nie członkinie bandy „nakopmy Tessie do rzyci”. Obracam głowę i widzę uśmiechającego się szeroko, potężnego pierwszorocznika. Nie będę ukrywać, że choć jesteśmy z Beth i Megan wyrzutkami, to jednak stanowimy też część szkolnego łańcucha pokarmowego i nie bratamy się z kotami. Koty natomiast zazwyczaj nie zapuszczają się do świata wielkich, groźnych osiemnastolatków. To dlatego dziwi mnie, że wspomniany plankton i jego stojący metr dalej kolega patrzą na nas z wyczekiwaniem.

– Możemy wam jakoś pomóc? – pytam uprzejmie.

– Właściwie to chcieliśmy wiedzieć, czy my możemy jakoś pomóc wam. Cole mówił, że nie lubicie szkolnego żarcia, więc może chcecie, żebyśmy przynieśli wam coś z miasta?

Gapimy się na nich z Beth, jakby byli przedstawicielami obcej cywilizacji. Dlaczego te dzieciaki, które przez większą część czasu traktujemy per noga, miałyby chcieć oszczędzić nam tortury znanej powszechnie jako „tajemnicze wtorkowe mięsko”?

– Ale... Ale dlaczego chcecie to zrobić? – pytam skołowana.

– Bo to jedno z naszych zadań. Jeśli nawalimy, to skopie nam... – Piegowaty pierwszorocznik z szopą brązowych włosów zastanawia się przez chwilę nad łagodniejszym słowem. – Skopie nam tyłki. Mamy zapewnić wam opiekę – kończy z poważnym skinieniem głowy.

Obydwaj wyglądają na tak przejętych i dumnych, jakby pracowali dla departamentu obrony narodowej.

– Momencik, czy dobrze rozumiem, że Cole kazał wam się nami zająć? – pyta Beth, ledwie hamując rozbawienie i stawiając wirtualny cudzysłów przy słowie „zająć”.

– Wszyscy sportowcy poza pierwszorocznymi pomagają przy gali, więc wysłał nas – wskazuje na siebie i swojego przyjaciela o oliwkowej cerze – żebyśmy zadbali, by nikt się was nie czepiał.

Nie wiem, czy powinnam być wzruszona troską Cole’a, czy przerażona tym, że zaczął zatrudniać koty jako ochroniarzy. Ale to by wyjaśniało, dlaczego nikt nie wykorzystał jego nieobecności, żeby dobrać mi się do skóry.

Choć nie ma go przy mnie, wciąż się mną zajmuje.

– W takim razie, mili koledzy – zaczyna Beth, rozbrajając biedne dzieciaki kuszącym uśmiechem i owijając sobie wokół palca kosmyk włosów. – Możecie mi przynieść cheeseburgera?

* * *

Nie powinnyśmy sprawdzić, co z Megan? – pytam Beth, gdy odwozi mnie do domu.

Jej mama wreszcie się poddała i kupiła córce samochód. To stary grat i wymaga drobnych napraw, ale Beth darzy go taką miłością, jakby sama go urodziła.

– Pisała, że cokolwiek złapała, najprawdopodobniej jest zaraźliwe, i że powinnyśmy trzymać się z daleka. – Skręcając w moją ulicę, Beth marszczy brwi. Megan rzadko opuszcza szkołę, więc to możliwe, że jest chora, ale... Ale coś mi nie gra. – Ej, wiem, o czym myślisz – ciągnie Beth. – Dajmy jej może spokój na jeden dzień, zanim zwalimy się jej na głowę, okej?

Potakuję. Tak, racja, Megan zasłużyła na chwilę oddechu. Ostatnio nie było jej łatwo. Alex nieustająco ją emabluje, jej matka zaś żyje fantazją, w której jej mała, niewinna córeczka do trzydziestki zachowuje wstrzeźliwość.

– Mam tylko nadzieję, że jakoś przetrwa tyle czasu ze swoją mamusią. – Wysiadając z auta, wzdygam się lekko na samą myśl.

Zaprosiłabym Beth, ale musi jechać do pracy, więc żegnamy się na ulicy.

Wsypuję właśnie do miski płatki czekoladowe, gdy w tylnej kieszeni dzwoni mi telefon. SMS od Cole'a trochę mnie zaskakuje, ale jest już czwarta, więc możliwe, że biedni dekoratorzy zostali puszczeni.

Ubieraj się, wychodzimy. Będę za 10 minut.

Dawna ja kłóciłaby się z nim. Dawna ja oznajmiłaby, że ma do roboty o wiele ciekawsze rzeczy... Ale nowa ja ma inne plany. Nowa ja ma ochotę na spotkanie z Cole'em i jest podekscytowana perspektywą „wyjścia”.

Okej.

Pięć minut później wpadam jak burza do swojego pokoju z zamiarem ogarnięcia jakoś nadszarpniętego od rana wyglądu. Rozsupłuję niestaranny kok, który spięłam przed wyjściem do szkoły, i czeszę włosy. Ściągam wielką bluzę i zamiast niej zakładam miękką, różową, pasującą do ciemnych dżinsów bluzkę z koronkowym wykończeniem. Po krótkim namyśle uznaję, że conversy pasują do tego stroju, i zbiegam po schodach. Przez okno w kuchni wyglądam Cole'a, ale jego volvo jeszcze nie podjechało, dzięki czemu mam czas na poprawienie makijażu i spryskanie się perfumami.

Kiedy dzwoni dzwonek, cała jestem w nerwach. A przecież to tylko Cole, gość, przez którego płakałam więcej razy, niż mogłabym zliczyć. Nie ma powodu, żebym się tak ekscytowała.

– Pamiętaj, że dzwonię tylko z uprzejmości. Nadal mam klucze – oznajmia na wejściu.

Na jego widok odbiera mi mowę. Na biały podkoszulek narzucił czarną skórzaną kurtkę. Wygląda bosko.

– Już mnie sobie obejrzałaś, Tessie? – pyta zaczepnie, uświadamiając mi, że muszę natychmiast opracować jakiś plan kontroli strat.

O nie, nie może myśleć, że się w nim zadurzyłam.

Albo że go lubię.

– Nie zauważyłaś, że masz całą twarz w smarze?

Tak naprawdę to nie twarz, tylko czoło. I nie całe czoło, tylko kawałek, ale hej, jestem Tessa O’Connell i zawsze przesadzam.

– Co? Myślałem, że zmyłem całe to cholerstwo. – Cole wzdycha z irytacją, podchodzi do zlewu i zaczyna się myć.

O nie, to jeszcze gorsze.

Woda moczy jego koszulkę, a srebrzyste kropelki spływają w dół szyi i tylko podkreślają mięśnie napinające się przy każdym ruchu.

Muszę przestać się gapić. Muszę natychmiast przestać się gapić na ten stojący ledwie metr ode mnie ósmy cud świata. Żeby czymś się zając, łapię pierwszy przedmiot, który widzę. Ścierka. Świetnie. Z zapalem przecieram blat, choć lśni jak psu... Nieważne.

– Gotowa? – pyta Cole, osuszając twarz papierowym ręcznikiem.

Nie patrząc na niego, kiwam głową, rzucam ściere i biorę torebkę.

Kiedy mijam Cole’a, on łapie mnie za rękę i odwraca przodem do siebie. Kładzie mi dłoń na ramieniu i palcem unosi podbródek. Patrzy mi w oczy, jakby bardzo chciał coś z nich wyczytać.

– Wszystko w porządku? – Nie wiem, o co mu chodzi.

– A co miałyby być nie tak? – Nie podoba mi się mój zdyszany głos, ale on chyba nie zwraca na niego uwagi. To bardzo nie w jego stylu. Tak, nasza relacja się zmienia i nie do końca jestem pewna, czy mi się to podoba. Choć to miłe, że przestał mnie terroryzować jak potwór z horroru, to mam wrażenie, że napięcie, które między nami się wytworzyło, jeszcze bardziej działa mi na nerwy. – Dziwnie się zachowujesz. Coś się stało w szkole? Zabiję tych...

Przewracam oczami, słysząc, jak lży swoich młodych przydupasów.

– Uspokój się, nic mi nie jest. Chyba mieliśmy gdzieś iść, nie?

Strącając z ramienia jego dłoń, obracam się i głęboko nabieram tchu. Coraz łatwiej mi kłamać, ale mistrzem raczej nie zostanę. To wprost nieprawdopodobne, że gość, na którego widok kiedyś dostawałam wysypki,

teraz powoduje u mnie natłok bardzo niepokojących uczuć.

– Z każdym dniem, Tessie, z każdym dniem stajesz się coraz dziwniejsza.

Ponieważ nie przyjechał samochodem, wpadamy po pizzę na wynos i na piechotę idziemy do parku. Nadal nie wiem, co wymyślił, ale wygląda na tak ożywionego i szczęśliwego, że postanawiam nie pytać. Cały czas nawija o tym, jak to pokonamy Nicole w konkursie. Gdybym chciała zepsuć mu humor, oznajmiłabym, że mam w nosie wynik konkursu i biorę w nim udział tylko dla mamy, jednak z jakiegoś powodu pragnę, by myślał, że jestem tak samo podekscytowana jak on.

Kładziemy się niedaleko jeziora. Na szczęście trawa nie jest mokra, więc nie potrzebujemy koca.

– Oddałbym majątek, żeby wiedzieć, co ci siedzi w głowie – chichocze Cole, podając mi serwetkę i kawałek pizzy.

– Wspominam, jak zepchnąłeś mnie z tego drzewa, gdy mieliśmy po dziewięć lat. Złamałam rękę i na trzy tygodnie założyli mi gips, w związku z czym opuściłam recital fortepianowy.

– To nie było to drzewo – mówi Cole, wskazując nachylającą się nad nami wierzbę płaczącą.

Jego dolna warga wystaje lekko, niesamowicie różowa i bardziej seksowna, niż chciałabym przyznać. No super, niedługo zostanę fetyszystką.

– Spoko, to było dziewięć lat temu, nie żywię urazy. – Parskam śmiechem, a on wraz ze mną.

Nie chcę, żeby miał poczucie winy. Już nie. Kiedyś było inaczej, teraz jednak widzę, że Cole'a gryzą wyrzuty sumienia z powodu tego, co wyprawiał w przeszłości.

– Wybrałaś piosenkę? – pyta, gdy po pizzy zostają tylko okruszki.

Leżę na plecach, wsparta na łokciach, i patrzę w rozgwieżdżone niebo. Nie mam ochoty rozmawiać teraz o tym głupim konkursie. W tej chwili otacza mnie cudowna bańka błęgiego spokoju i chcę się nią nacieszyć, a nie gadać o codziennych problemach. Przestałam przychodzić do parku dawno temu. Często tutaj szlają się Nicole z towarzyszem. I niemal zawsze ma przy sobie Jaya. Nagle przychodzi mi do głowy, że może na tej imprezie pocałowała go nie dlatego, że miała ochotę, tylko po to, żeby zrobić mi na złość.

– Jaką piosenkę? – Spoglądam na Cole'a i odkrywam, że on wpatruje się we mnie szeroko otwartymi oczami.

Siadam i obejmuję się rękoma. Jego wzrok zdaje się mnie przesywać i sprawia, że moje serce wyprawia dzikie harce. Natychmiast przestań, dumny

narzędzie wewnętrzny. Nie chcesz skakać na widok gościa, który najpewniej zetrze cię na miazgę.

Cole drapie się po głowie i odwraca wzrok. I znowu czuję się jak świnia, bo najwyraźniej go speszyłam. Nie chcę, żeby sądził, że się go boję. Wprost przeciwnie. Bardzo, ale to bardzo podobało mi się, jak na mnie patrzył.

– No wiesz, tę, do której mamy tańczyć.

A, racja, taniec. Sławetny taniec, który musi odtńczyć każda biorąca udział w konkursie para i od którego zależy wygrana. Nicole tańczy codziennie i jest naprawdę dobra, ale i na tym polu Cole chce ją pogrozić. Moja była przyjaciółka na pewno nie przyjmie lekko porażki w dziedzinie, w której, jak sądzi, nie ma sobie równych. Czasami zastanawiam się nad tym, czy w ogóle chcę z nią walczyć i czy ta walka jest w ogóle możliwa, ilekroć jednak przyznaję się do wątpliwości, mój samozwańczy duchowy przywódca Cole Stone zaczyna wykład o samoocenie i nie mam innego wyjścia, jak tylko się przymknąć.

– Nie sądziłam, że będziesz chciał. Mówiłeś kiedyś, że wolne tańce są dla mięczaków.

– Bo są, Muffinko, ale musimy to zrobić, żeby wygrać. No i będę tańczył z tobą, a to wszystko zmienia.

Mruga do mnie, a ja, jakże mało kobieco, otwieram usta. Ej, Tesso, obudź się, on z tobą flirtuje. Powiedz coś. Zrób coś. Nie siedź jak skamielina i nie gap się, jakbyś chciała się na niego rzucić. Hej, hop, hop, jest tam kto? No dawaj. Powiedz mu, jak bardzo cię odrzuca. Powiedz, że masz go w nosie. Powiedz, do ciężkiej cholery, powiedz COKOLWIEK!

– Kupiłam sobie nowe zasłony.

Coś jest ze mną nie tak. To pewne, pewniejsze nawet niż śmierć i podatki. Zasłony? No fajowo, i co w związku z tym? Tessa, ty debilko...

– Peszę cię? – Cole brzmi na tak zadowolonego z siebie, że mam ochotę mu przywalić.

To bardzo niekulturalne, że wykorzystuje moją głupotę przeciwko mnie. Muszę wymyślić coś, żeby język nie stawał mi kołkiem w gardle, ilekroć Cole na mnie spojrzy, inaczej pomyśli, że jestem taka sama jak wszystkie inne laski w mieście. Teraz pojmuję, co one w nim widzą. Cole jest megaprzystojny i świetnie zdaje sobie z tego sprawę.

– Nie, zabijasz moje szare komórki, Stone.

– Nie ja, tylko mój brat. Za dużo się na niego gapiałaś. – Wstaje. Przez chwilę myślę, że powiedziałam coś nie tak i się na mnie wkurzył, gdy jednak sięga po moją leżącą na ziemi torebkę, konstatuje, że chodzi mu o coś innego. – Masz

przy sobie iPod'a?

Zrywam się na nogi i wyrywam mu torbę.

– Nikt cię nie nauczył, że nie grzebie się w damskiej torebce? – Krzywię się na samą myśl, co by z niej wyciągnął. Mnóstwo rzeczy. Z tamponami na czele.

– O rany, to tu jest jakaś dama?

Kopię go w łydkę.

– Po prostu odwal się od mojej torby – warczę, tuląc rzeczoną torbę do piersi, a potem wyciągam iPod'a i podaję mu. – Proszę.

Z podstępny uśmiechem Cole obejmuje mnie ramieniem i przyciąga do piersi. Brakuje mi tchu. Dobrze, że mnie trzyma, bo gotowa jestem zemdleć.

– Co... Co ty wyprawiasz? – dukam, gdy Cole, patrząc na mnie spod na wpół opuszczonych powiek, wsadza iPod'a do przedniej kieszeni moich džinsów.

Jedna słuchawka trafia do jego ucha, a druga do mojego. Niczym zahipnotyzowana obserwuję, jak kładzie sobie moją jedną dłoń na ramieniu, a palce drugiej spleta ze swoimi, tak że nasze ręce zawisają w powietrzu.

– Tańczę z tobą, Tessie.

Zaczyna lecieć wolny kawałek i na serio lękam się piosenki, którą słyszymy. Mama Megan nie chce, żeby jej córka miała styczność z technologią, zanim pójdzie do college'u, tak więc dzielę się iPod'em z przyjaciółką. Ujmijmy to tak: nasze muzyczne gusta znacznie się różnią.

– Będę cię prowadził – szepcze Cole, gdy zaczynamy się kiwać.

Kiedy rozbrzmiewają pierwsze słowa, robię, co mogę, żeby ich nie słyszeć. Problem w tym, że znam je na pamięć. Przyznaję, odtwarzałam ten kawałek o wiele za często. To piosenka o facecie, który mówi lasce, że ją kocha nie pomimo jej niedoskonałości, ale właśnie z ich powodu. Słowa mają znaczenie, mają moc, a ja nie mogę pozwolić, żeby ta cała sytuacja mnie przytłoczyła.

– Rozluźnij się, jesteś strasznie spięta.

Kiwam głową i naśladowuję ruchy Cole'a, nie patrząc mu w oczy.

Zaczyna się refren, a moja dolna warga podejrzenie się trzęsie. Cole trzyma mnie tak mocno, jakby nie chciał mnie już nigdy puścić. Już, już zaczynam planować wielką, epicką ucieczkę, gdy na ułamek sekundy mnie puszcza i unosi palcem mój podbródek.

– Musisz na mnie patrzeć – oznajmia, wbijając we mnie wzrok. Jego głos jest lekko zdyszany. Drzę. – Sędziowie muszą kupić nasze przedstawienie.

Ach, no jasne. Robimy to, żeby wygrać. Oddycham głęboko i widmo śmierci przez hiperwentylację nieco się oddala. Pamiętaj, Tessie, chodzi o pokonanie Nicole i o nic więcej.

– Zaczniemy jeszcze raz i teraz na mnie patrz, okej?

Jego dłoń przesuwa się po moim kręgosłupie. Ten powolny, zmysłowy ruch sprawia, że zaciskam powieki. Cholerna piosenka wcale nie pomaga! Powiem Megan, żeby nie wgrzywała więcej na mojego iPoda takich rzewnych kawałków.

– Teraz cię podniosę, jasne?

– Tylko nie wrzuć mnie do jeziora – odpowiadam słabo.

Cole parska śmiechem i jeszcze mocniej przyciąga mnie do siebie.

– Nie ufasz mi, Tessie?

– To pytanie retoryczne?

Przewraca oczami.

– I tak cię podniosę. Będziesz musiała nauczyć się mi ufać.

Słyszając to „musiała”, prychnam pogardliwie.

– Łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Przez większą część życia byłeś moim oprawcą. Skąd mam wiedzieć, że przeszła ci chęć zaciukania mnie?

Cole mamrocze coś pod nosem i jestem pewna, że słyszę coś o „dramatyzowaniu”. O rany, co za ulga. Wracamy do normalności. W żarciu się, tłuczeniu i wyzywaniu jesteśmy bezkonkurencyjni. Byłoby szkoda, gdyby jakieś uczucie zaburzyło tę cudowną dynamikę naszej relacji.

Gdy rozbrzmiewa drugi wers kolejnej zwrotki, Cole bez ostrzeżenia chwyta mnie w talii i sekundę później moje nogi wiszą w powietrzu. Nagle nie mogę już ignorować słów piosenki. Łagodny, pieszczotliwy głos wokalistki i to, jak Cole na mnie patrzy, składają się na najbardziej magiczną chwilę w moim życiu.

Po chwili stawia mnie ostrożnie na ziemi, a jego dłonie przesuwiają się na moje biodra. Dzielą nas jedynie atomy powietrza. Splątaliśmy się, zbliżyliśmy jeszcze bardziej. On obejmuje mnie ciasno, ja kurczowo trzymam go za ramiona, jego noga znajduje się pomiędzy moimi nogami...

Oczy Cole’a zatrzymują się na moich wargach, a ja nie zastanawiam się już, jakim cudem serce nie wyrwało mi się z klatki piersiowej. Jest tylko Cole. Każdą komórką ciała czuję jego obecność, jego cudowną bliskość. Za chwilę wydarzy się coś, co na zawsze zmieni moje życie.

– Tessie – szepcze Cole i nachyla się ku mnie, a ja staję na palcach i...

W ciszę nocy wdziera się buczenie mojego telefonu. Zupełnie jakby ktoś wylał mi na głowę wiadro lodowatej wody. Cole klnie pod nosem i wypuszcza mnie z objęć. Potykam się na miękkich nogach i niemal kłapię na tyłek. Moja komórka nie przestaje dzwonić i podskakiwać. Drżącymi rękami wyciągam ją z kieszeni.

– Halo? – wyduszam piskliwie.

Wydaje mi się, że osoba po drugiej stronie ma wrażenie, jakbym przejechała pazurami po tablicy.

– Tessa, dzięki Bogu! Musisz natychmiast przyjechać do Megan. Zupełnie się posypała, a ja nie wiem, co robić.

Beth nawija, jak bardzo martwi się o naszą przyjaciółkę, i rozważa, czy mania kontroli, jaką ma jej matka, nie popchnie Megan do zrobienia czegoś głupiego. Słucham jej jednym uchem, bo wciąż patrzę na Cole'a, który stanął teraz na brzegu jeziora i wrzuca do wody kamyki. Po napięciu jego pleców wnoszę, że jest zły albo przynajmniej mocno zirytowany.

Mieliśmy się pocałować. Jestem tego pewna. Gdyby Beth do mnie nie zadzwoniła, to może wreszcie byśmy to zrobili.

– Hej, jesteś tam? Słyszysz mnie?

– Tak, jasne, niedługo będę.

Rozłączam się i ruszam w stronę Cole'a. Na dźwięk moich kroków odwraca się. Jego mina niczego nie zdradza. Cole wygląda tak jak zazwyczaj, czyli jak wesoły, beztroski, może ciut szalony facet.

– Wszystko okej?

Macham lekceważąco ręką.

– Megan ma doła i muszę natychmiast do niej jechać. Podrzuć mi coś? – pytam, myśląc, że może w drodze uda nam się porozmawiać.

Prawie. Się. Pocałowaliśmy. Do diabła! Czy to nie wymaga jakiegoś, bo ja wiem, komentarza? Czy nie tak zachowują się dorośli ludzie? Rozmawiają ze sobą?

W niezręcznym milczeniu drepczemy do domu Cole'a. Ba, idziemy kawałek od siebie. Cole nie gada i nie próbuje mnie rozbawić, co jest tak niezwykle, że aż straszne. Bardzo chcę, żeby powiedział mi, że beznadziejnie się ubrałam albo że mam zęby jak królik. Przyjmę każdą zgryźliwą uwagę, każdą! To ciszy nie mogę znieść. Ponieważ od parku do domu Stone'ów jest spory kawałek, mój dumny mózg ma dość czasu, żeby wskoczyć w ukochane dresy i zająć się ulubioną aktywnością. Analizuję. A potem znowu. I jeszcze raz. Jeśli nie przestanę, to zafunduję sobie matkę wszystkich migren. Z wielkim wysiłkiem zmuszam się do myślenia o bzdetach i z ulgą witam chwilę, gdy wreszcie wsiadamy do samochodu.

Przez całą drogę do domu Cole nie zaszczycił mnie nawet jednym słowem. Wyczuwam za to emanującą z niego nerwową energię.

Zapinając pasy, zastanawiam się nad jakimś neutralnym tematem konwersacji. Powinnam zacząć od czegoś pewnego. Na przykład od czegoś, co polechce ego

Cole'a.

– Gdzie nauczyłeś się tak tańczyć?

– Cassandra nas nauczyła przed ślubem swojej siostry. Musieliśmy mieć z Jayem po jakieś dziesięć lat. – Uśmiecha się na to wspomnienie. Wyobrażam sobie tyczkowatego dziesięciolatka drobiącego skomplikowane kroczyki. – Oczywiście Jay nigdy nie miał do tego smykałki. – Obydwoje parskamy śmiechem. Oj tak, Jason jest beznadziejnym tancerzem. Ilekroć Nicole z nim tańczy, syczy jak żmija. – Cassandra dała sobie z nim spokój po tym, jak podeptał jej stopy. Ujmijmy to tak: mój brat ma wiele talentów, ale taniec nie jest jednym z nich.

– Święta racja – pryham.

Cole posyła mi krzywy uśmiech i nagle niezręczna atmosfera znika jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Znowu jesteśmy sobą. Wystarczyło tylko zgryźliwie skomentować Jaya i, szczerze mówiąc, wcale nie jest mi z tym źle.

Zatrzymujemy się przed domem Megan, usytuowanym na starych, nudnych przedmieściach miasta.

– Dzięki za podwózkę. Nie proponuję, żebyś poszedł ze mną, bo nie wiem, jak zareagowałaby pani Sharp. Mogłaby próbować wydrapać ci oczy albo coś w tym guście.

Odpinam pas i wysiadam z samochodu. Jestem w połowie podjazdu, gdy słyszę za sobą kroki. Obracam się i wytrzeszczam oczy. Cole trzyma wielkie pudło obwiązane srebrną wstążką.

– Co to? – pytam nerwowo, a Cole w zakłopotaniu drapie się w kark.

– Słuchaj, nie chcę, żebyś pomyślała, że cię do czegoś zmuszam, ale...

– Co to jest? Dlaczego odnoszę wrażenie, jakbyś się mnie bał? –

Śmieję się, ale nawet dla mnie ten śmiech brzmi fałszywie.

– Wiem, że miałaś problem ze znalezieniem sukienki, a ponieważ nie chciałaś wyglądać jak kula dyskotekowa w kiece mamy, to... To kupiłem ci to.

Podsuwa mi pudło nieśmiałym gestem, jakby był przedszkolakiem, który chce podarować jabłko srogiej nauczycielce. Chociaż, jeśli dobrze pamiętam, to pierwszego dnia przedszkola biedna pani Grisham nie dostała jabłka, a słoń dżdżownic. Po tym pamiętnym wydarzeniu Cole nie miał szans, aby dołączyć do grona jej pupilków.

– Kupiłeś mi sukienkę? – wyduszam i przejmuję ciężkie pudło.

– Właściwie to Cassandra pomogła mi ją wybrać, ale myślę, że ci się spodoba. Jeśli nie, to zawsze możesz ją zwrócić. Wiesz, nie będę zmuszał cię, żebyś ją

założyła, bo bądźmy szczerzy, nie bardzo się znam na kieckach, ale... Cassandra powiedziała, że będziesz zadowolona, a ja pomyślałem, że będziesz w niej świetnie wyglądać. Zrozum, żeby była jasność, to nie tak, że koniecznie musisz...

Ale papla. Rany, jest taki słodki, kiedy się denerwuje. Nigdy wcześniej takim go nie widziałam. Potrząsam głową i zakrywam mu usta.

– Przymknij się, Cole.

Kiedy jestem już pewna, że nie zacznie nawijać od początku, staję na palcach i całuję go w policzek. Lekko, leciutko dotykam wargami jego skóry. Trwam tak jakieś trzy czy cztery sekundy i odsuwam się. Oszołomiona twarz Cole'a wynagradza mi mój wcześniejszy lęk.

– Dziękuję. Jestem pewna, że mi się spodoba – szepczę, a potem ruszam w stronę drzwi.

– Nie ma za co, Muffinko! Chociaż możesz mi zrobić tajski masaż w ramach podziękowania! – krzyczy do mnie, gdy staję na progu.

– Chyba w twoich snach, Stone – mruczę pod nosem, bo nie chcę przerazić pani Sharp.

Cole puszcza do mnie oko i wsiada do samochodu. Odjeżdżając, przesyła mi w powietrzu pocałunek, a ja, patrząc na znikające volvo, myślę o tym, jak bardzo się zmienił. Jak bardzo obydwójce się zmieniliśmy. Różnica jest kolosalna.

Jak po maśle. Orzechowym. Z kawałkami orzeszków

Ostatni raz poproszono mnie o udział w przedstawieniu, kiedy byłam w siódmej klasie. Wystawialiśmy *Romea i Julię* i mnie przypadła rola Opiekunki. Miało to sens. Z moją wagą i w wielkich ciuchach nadawałam się na nią jak ulał. Niestety moje piętnaście minut sławy zamieniło się w piętnaście minut wstydu, gdy tylko ujrzałam przed sobą widownię. Rodzice siedzieli w pierwszym rzędzie. Mama entuzjastycznie do mnie machała, tata patrzył na mnie z dumą, a Travis robił głupie miny.

Nie doświadczyłam objawienia. Stałam na scenie niczym wielka lodowa figura i pewnie nawet miotacz ognia by mnie nie ruszył. Dziewczyna grająca Julię starała się jak mogła ratować przedstawienie i wymyślała na poczekaniu absurdalne kwestie, przez które Szekspir zapewne przewracał się w grobie, ale nawet to nie pomogło. Zeszłam ze sceny ścigana morderczym wzrokiem nauczycielki oraz wszystkich Capulekich i Montekich. To, co się stało, dotarło do mnie dopiero po długiej chwili. Poczulałam wstyd. Gargantuiczny, pałący wstyd. I tak strasznie bałam się reakcji zarówno widowni, jak i kolegów, że resztę przedstawienia przesiedziałam ukryta w magazynku z kostiumami.

Jednak, kiedy wreszcie wychynęłam z ciemności, okazało się, że sytuacja skomplikowała się nawet bardziej. Otóż nasz Romeo postanowił ożywić trochę klasykę i odmówił pocałowania Julii, oznajmiając głośno, że jej aparat ortodontyczny go obrzydza. Uczyniwszy to wyznanie, dopadł Marshę White, najładniejszą dziewczynę w klasie, która grała matkę Julii, i zaczął ją, ku powszechnej konsternacji, całować.

Romeem był Cole.

Kiedy myślę o tym dziś, zastanawiam się, czy nie odwalił tej szopki celowo, żeby odciągnąć uwagę ode mnie. Teraz, kiedy nasze stosunki stały się zupełnie inne, niespecjalnie mnie ta refleksja dziwi. Jeśli zacznę za dużo myśleć o przeszłości, to pewnie uda mi się usprawiedliwić każdy durny numer Cole'a. Nie, proszę państwa. Na to jeszcze nie jestem gotowa.

– Są tutaj. – Cole wtyka głowę za drzwi magazynku w Rusty's.

Jest podekscytowany, a w jego oczach można czytać jak w otwartej księdze. Znalazł się w swoim żywiole, w ukochanym świecie podstępów i intryg.

Właśnie to idzie mu najlepiej i wreszcie dostał szansę, żeby się wykazać. Wszystkie trzy natychmiast koncentrujemy się na planie. Wyglądam fartuch i biorę koszyk z chlebem.

– Przystępujemy do akcji, moje panie. Megan, pamiętaj, ty nie wychodzisz. Cokolwiek by się wydarzyło, twoi rodzice nie mogą się dowiedzieć, że tu byłaś, jasne? – Beth stała się menedżerką projektu.

Wie, że, gdy w grę wchodzi jakieś bardziej skomplikowane kłamstwo, obydwie jesteśmy jeszcze gorsze od niej. Poprosiłam szefostwo, żeby mogła tu w tym tygodniu popracować, więc teraz może nam pomóc.

– Okej – zgadza się Megan pokornie.

Widzę, jak bardzo się trzęsie. Denerwuje się, ale wszystkie się denerwujemy. Robimy to, czego ona by chciała, ale jest zbyt przerażona, by o to poprosić.

Biorę głęboki oddech i wewnątrznie przygotowuję się do odegrania roli na miarę Oscara. Beth wyszła już na salę, żeby usadzić pana i panią Sharp. Cole zapewne emabluje ich, ile wlezie, a Alex... Biedny, biedny Alex.

– Myślisz, że to zadziała? – pyta mnie rudowłosa kłębek nerwów.

Przywołuję na twarz uspokajający grymas.

– Pewnie, że zadziała.

Tak naprawdę to w środku nadal jestem tą jękającą się tragicznie trzynastolatką. Państwo Sharp to typowi zarozumiali dranie w białych kołnierzykach. Są prawnikami i partnerami w prestiżowej kancelarii. W ich świecie, jeśli nie jesteś bogaty albo nie masz władzy, to równie dobrze możesz nie istnieć. Oczywiście obydwójce mnie uwielbiają. Mdli mnie, kiedy skaczą koło mnie, zamiast skupić się na własnej córce, dzisiaj jednak mam zamiar to wykorzystać.

Widzicie, kiedy przyjechałam do Megan kilka dni temu, znalazłam ją w stanie kompletnej rozsypki. Spędziłyśmy z Beth długie godziny, próbując wyciągnąć z niej, co się stało. Trzeba było nocowania, maratonu filmów z Audrey Hepburn i pudełka kitkatów, żeby o wszystkim nam opowiedziała. Otóż Alex zapytał, czy Megan nie poszłaby razem z nim na galę. Od jakiegoś czasu kumplowali się ze sobą i obydwójce chcieli czegoś więcej. Gdy Alex zadał pytanie, Megan ziała. Zamknęła się w pokoju i próbowała wymyślić, co w tej sytuacji zrobić. Rodzicie dosadnie powiedzieli jej, że nie ma mowy o żadnym „partnerze”. Alex w tym czasie przeraził się, że bardzo skutecznie odstraszył Megan, dlatego bombardował ją telefonami i wiadomościami. Cole powiedział nam później, że biedny chłopak chodził z nerwów po ścianach.

No więc była to katastrofa na światową skalę i postanowiliśmy pokleić

złamane serduszka naszych drogich przyjaciół. Żeby to jednak uczynić, potrzebowaliśmy dobrego planu. A kto był w stanie wymyślić naprawdę dobry plan? Oczywiście mistrz manipulacji we własnej osobie.

Kiedy wychodzę na salę z menu i chlebem, od razu spostrzegam, że Beth wywiązała się ze swojego zadania i usadziła państwa Sharpów przy najczystszym stoliku. Reszta lokalu jest pusta. Przekonanie szefa, żeby na jeden wieczór zrezygnował z gości, wcale nie było łatwe, udało nam się jednak przekupić go obietnicą dożywotnich dostaw specjalnej odmiany pomidorów. Dzięki niech będą mojemu ojcu za tę uprzejmość.

Opuszczam zaplecze, uśmiechając się tak, jak mnie tego nauczyli na szkoleniu. Tłumiąc rechot, który wzbiera mi w gardle na widok stylówki Cole'a, podchodzę do stolika i na jego środku stawiam pieczywo. Kiedy pani Sharp mnie spostrzega, szerzej otwiera oczy.

– Tesso, kochanie, nie wiedzieliśmy, że dzisiaj pracujesz – mówi z entuzjazmem i wiele siły woli wymaga ode mnie utrzymanie uśmiechu.

Nienawidzę tej baby. Naprawdę jej nienawidzę.

– Dobry wieczór państwu. Bardzo mi miło, że będę dziś państwa obsługiwać. Oto menu. Za jakiś czas wrócę, żeby przyjąć zamówienia – mówię uprzejmie, kładąc przed gośćmi dwie świeżutko zalaminowane karty i cofając się o krok.

– Cóż, nigdy nie byliśmy w takim miejscu. – Pani Sharp spogląda na męża, który przesuwa palcem po blacie, najpewniej w poszukiwaniu kurzu.

Dzięki Bogu, kilka godzin temu doprowadziłam boks, w którym siedzą, do stanu idealnego. Ojciec Megan jest niski i wyraźnie łysieje. Wszyscy wiedzą, że moja przyjaciółka odziedziczyła urodę po babci ze strony matki.

– Hm, to może zaoferuję państwu naszą specjalność?

Nie mamy żadnej specjalności. Kupiliśmy wcześniej kilka dań z homarów w drogiej knajpie i mamy nadzieję, że Sharpowie się nabiorą. Ha! Ojciec Megan natychmiast przestaje skrobać stół i unosi wzrok na mnie.

– Specjalność? To najdroższe, co tutaj macie?

Cole interweniuje, zanim chwycę karafkę z wodą i rozwalę ją panu Sharpowi na głowie. W błękitnej koszuli i beżowych spodniach wygląda jakoś... inaczej. Na cud zakrawa, że udało mu się poskromić niesforne włosy. Zaczesał je do tyłu i utrwalił żelem tak, że żaden zagubiony kosmyk nie wpada mu do oczu. Nie, żeby zachwycała mnie ta stylówka, ale Sharpowie wydają się zadowoleni. To on ich tutaj zaprosił. Przekonał ojca Megan, że jego córka powinna zjawić się na gali i gotów jest nawet znaleźć jej partnera, którego zaakceptują.

Tym partnerem będzie Alex, czy też Alexander, jak przez cały czas nazywa

go Cole. Państwo Sharp są tutaj, aby się z nim spotkać, choć podejrzewam, że zamierzają raczej przesłuchać biednego chłopaka. Na pewno poci się biedaczek jak świnia.

– To najlepsze danie w menu, moi rodzice ciągle je zamawiają.

Wystarczy wzmianka o szeryfie i doktor Stone, żeby Sharpowie natychmiast złożyli zamówienie. Stojąca za barem Beth wyciera wyimaginowany kurz i puszcza do mnie oko. Idę do kuchni. Choć już dawno rozłożyłyśmy z Megan jedzenie na talerze, muszę poczekać chwilę, zanim będę mogła je podać. Moja przerażona przyjaciółka ogryzła już wszystkie paznokcie i przebiega mi przez myśl, że zaraz dobierze się do palców.

– A co, jeśli to nie zadziała? Co, jeśli się dowiedzą... O rany, jak mnie dorwą... Nie mogę uwierzyć, że wpakowałam w to Aleksa. Na pewno mnie nienawidzi i uważa, że jestem totalną idiotką.

Pozwalam jej paplać, bo musi jakoś odreagować stres. Kiedy wreszcie kończy mieszać samą siebie z błotem, wzdycha ciężko i opuszcza ramiona. Wygląda, jakby szykowała się na szafot.

– Posłuchaj mnie, bo nie będę się powtarzać – zaczynam. – Za całą tą tajną operacją stoi Cole, gość, który manipuluje ludźmi i snuje intrygi, odkąd go znam. To geniusz. Nie ma mowy, żeby jego plan nie wypalił. A co do Aleksa, to ma fioła na twoim punkcie. Przecież on robi to wszystko, żeby spędzić z tobą jedną noc! Megan, na litość kija, nie sądzisz, że to wystarczający dowód na to, że cię lubi?

Zdaje się, że moja przemowa trochę ją uspokaja. Może powinnam rozważyć karierę mówcy motywacyjnego?

Zerkam na salę. Cole prowadzi dyskusję z państwem Sharp. Wygląda jak typowy młodzieniec z klasy wyższej. Ale jest kimś więcej. Nie jest złotym chłopcem, nie jest cudownym dzieckiem, czy kogo tam w tej chwili udaje. W przeszłości jego wady zdawały mi się wielkie niczym góra lodowa, dziś jednak służą moim przyjaciołom. Myślę, że mogę je polubić.

Pora na mnie. Ładuję talerze na tacę i wymaszerowuję z zaplecza. Oho, do towarzystwa dołączył już Alex. Tylko... Tylko nie wygląda jak Alex. Zamiast ubrać się jak zwykle, w podkoszulek z nazwą zespołu i podarte dzinsy, wziął przykład z Cole'a i dopasował się do konwencji obowiązującej tego wieczoru. Założył białą koszulę, jasne spodnie i koszmarną swetrową kamizelkę z dekoltem w serek.

Z zaczesanymi do tyłu, przylizanymi włosami wygląda zupełnie jak mój dziadek. Elementem uzupełniającym nowy image jest gadżet świadczący o tym,

jak strasznie chłopakowi zależy na towarzyszeniu Megan na gali. Alex ma na nosie okulary w grubych, rogowych oprawkach. Są koszmarnie. Widząc je, z trudem hamuję śmiech, a raczej najgłośniejsze prychnięcie na świecie. Stojąca za ladą Beth ma dokładnie ten sam problem. Obydwie z ledwością zachowujemy powagę.

Stawiając jedzenie na stole, po raz kolejny uśmiecham się miło do Sharpów, którzy spijają każde słowo padające z ust Aleksa. Rozprawiają akurat o jakimś morderstwie, o którym ostatnio rozpisują się gazety. Panią Sharp tak wciągnęła rozmowa, że nie spuszczając wzroku z Aleksa, nawija jak szalona. Spostrzegam, że jej mąż ma problem, by nadażyć za konwersacją.

– Tesso, nigdy nie mówiłaś nam, że ty i dziewczyny przyjaźnicie się z Aleksandrem Hastingsem. – Pani Sharp kładzie wielki nacisk na nazwisko.

Aha, czyli chłopcy jej powiedzieli. Pan Hastings jest właścicielem sieci prestiżowych nowojorskich restauracji, jego żona zaś odziedziczyła rodową fortunę. Niemal widzę, jak w oczach pani Sharp pojawiają się symbole dolarów.

– Och, myślałam, że Megan o tym wspomniała – rzucam, a ona zbywa mnie gestem.

– Moja głupiutka córeczka powiedziała mi o jakimś młodym człowieku, ale nie miałam pojęcia, że chodziło o Aleksandra.

– No cóż, w takim razie nie będę przeszkadzać. Cole, Aleksandrze, miło było was spotkać. – Kiwam grzecznie głową i odchodzę.

* * *

Jakąś godzinę później cała nasza piątka siedzi na zapleczu i płacze ze śmiechu. Kupili to! Rodzice Megan połknęli przynętę razem z wędką i zakochali się w historyjce, którą wcisnął im Alexander Hart. Uwierzyli, że to dobry i miły chłopak, choć jest wprost przeciwnie. Nie mają pojęcia, że jego ojciec grozi mu wydziedziczeniem ani że Alex wspominał o rzuceniu szkoły.

– Gdybyś posiedział z nimi minutę dłużej, to moja mama chybaby ci się oświadczyła – chichocze Megan.

– Cóż mogę powiedzieć, nikt nie potrafi oprzeć się Aleksandrowi Hastingsowi – odpowiada Alex, naśladując wymowę pani Sharp.

Znów wybuchamy śmiechem.

Przyglądam się Cole'owi, który odchyliwszy się na krześle, z rozbawieniem potrząsa głową. Nie mieliśmy dzisiaj czasu pogadać. Właściwie to nie byliśmy tylko we dwoje od chwili, gdy podarował mi sukienkę. Sukienkę, która leży

w moim pokoju i której nie wyciągnęłam z pokrowca. Jakoś nie mogę się na to zdobyć. Coś mnie przeraża i nie chodzi o to, że spodziewam się głupiego dowcipu. Nawet przez myśl mi to nie przeszło. Ani razu nie pomyślałam, że Cole mógł posypać kieckę swędzącym proszkiem albo zrobić coś równie idiotycznego. Mój instynkt samozachowawczy osłabł. Właściwie to nie tyle osłabł, ile wyzionął ducha. Jak to się stało?

– Grosik za twoje myśli, Muffinko. – Cole uśmiecha się do mnie krzywo, a jego słowa odrywają mnie od życiowych przemyśleń.

Jakby wiedząc, jaką reakcję wywoła, gdy się do mnie odezwie, unosi do ust piwo i nonszalancko upija łyk. I znowu nie mogę nic poradzić na to, że wbijam wzrok w mięśnie jego szyi. Cole jest uzależniony od głupich akcji, ja uzależniłam się od obserwowania jego muskulatury.

– Ślinisz się. – Beth trąca mnie łokciem.

Po jej minie widzę, że ta sytuacja ją bawi. Kulę się pod spojrzeniem jej i Cole'a, który przechylił głowę na bok i uśmiecha się bezczelnie.

– Po prostu myślałam o...

– O tym, żeby się na niego rzucić? – podpowiada Beth.

Bogu niech będą dzięki, że robi to na tyle cicho, że słyszę ją tylko ja. Choć Alex i Megan nie usłyszeliby pewnie nawet, gdyby zagrała na trąbce, tak bardzo są zajęci sobą.

– Myślałam o tym – posyłam Beth znaczące spojrzenie – jak szalony był ten dzień.

– Każdy potrzebuje odrobiny szaleństwa, Tessie. Nie wiem, jak sobie beze mnie radziliście.

O tak. Ten zadufany w sobie Cole jest w porządku. Dopiero gdy zachowuje się słodko i miło, mam palpacje.

– Nie radziłyśmy sobie. – Beth upija łyk swojego piwa. – Chowaliśmy się po kątach i pozwalałyśmy rządzić tej amebie.

– Beth! – syczę, a ona przewraca oczami.

Nie chcę, żeby przypominała Cole'owi o tym, co w przeszłości robiła Nicole. Wystarczająco wściekł się przy okazji Hanka. Drażnienie tematu prześladowań mogłoby skłonić go do zrobienia czegoś naprawdę paskudnego.

– No cóż, to się zmieni. Wszystko się zmieni – rzuca od niechcienia, ale widzę, jak mocno zaciska palce na butelce, i wiem, że przejmuje się bardziej, niż chce to okazać.

* * *

Jakiś czas później Beth idzie do pracy. Wychodząc, mówi, że i tak czuła się trochę jak piąte koło u wozu. Usiłuję jej wytłumaczyć, że o ile Megan i Alex dryfują, a raczej płyną delfinkiem w stronę związku, to ja z Cole'em jesteśmy tylko kumplami. Beth patrzy na mnie, jakbym postradała zmysły, potrząsa głową i zmyka. Niedługo po niej ulatniają się również Alex i Megan. Muszą na spokojnie pogadać o paru sprawach, głównie o problemach z państwem Sharp.

Cole odwozi mnie do domu. Moi rodzice znów pojechali do dziadków. Tata naprawdę musi się napocić, żeby namówić dziadka na udział w gali, a to oznacza, że najpewniej wrócą dopiero jutro wieczorem. Kiedyś nie czułabym się pewnie, zostając na weekend sama w domu, teraz jednak ta perspektywa mnie nie przytłacza. Travis przestał szlajać się po barach i stara się brać udział w życiu rodzinnym. Kiedy akurat nie usiłuje nie wpaść na tatę, spędza trochę czasu ze mną i z mamą. Pomogłam mu znaleźć kilka kursów online, na które może się zapisać. Poza tym Travis szuka pracy. Życie płynie swoim rytmem, każdy dzień przynosi coś nowego i na szczęście nie każda zmiana jest zmianą na gorsze.

– Jesteś pewna, że nic ci nie będzie? Tata uparł się, żebyśmy byli na rodzinnej kolacji, ale mogę wpaść do ciebie później – proponuje Cole.

Uśmiechając się do siebie, potrząsam głową.

Zaczynam się przyzwyczajać do tego zmartwionego i zatroskanego Cole'a.

– Będzie dobrze, mam Trávisa. Ale to urocze, że się o mnie martwisz – grucham słodziutko i Cole lekko się czerwieni.

– Urocze? Ale ja nie jestem uroczy! Szukałem pretekstu, żeby spędzić noc w twoim łóżku.

Prycham i uderzam go w kolano.

– Ty perwersyjny dupku!

– Nikt ci nie mówił, że nie wolno bić kierowcy?

– Najmocniej przepraszam, nigdy wcześniej nie miałam takiego pecha, żeby jechać z egotycznym maniakiem seksu.

– Hej, to ty zaczynasz! Jaki seks? Chodziło mi o pościel. Była taka fajna, satynowa...

W jednej sekundzie robię się czerwona jak burak, a Cole wybucha śmiechem. Jakie to typowe. Jakim cudem w jego obecności wciąż robię z siebie idiotkę? On potrzebuje kogoś, kto umie flirtować, kogoś, kto nie peszy się przy każdej możliwej okazji.

Cole nie wspomina o sukience, jednak czuję, że powinnam coś o niej

powiedzieć. To by było uprzejme, skoro zadał sobie trud, żeby ją dla mnie znaleźć. Wiecie, jak mi idzie flirtowanie? Jak po maśle. Orzechowym. Z kawałkami orzeszków.

– A co do kiecki...

– Aaargh! – ryczy Cole i wali potylicą w zagłówek. – Nie podoba ci się, prawda? Kurde! Wiedziałem! Przepraszam, Tessie, zachowałem się jak idiota. Jedyne, co wiem o sukienkach, to jak je zdejmować.

Znowu się rumienię. Czyli co? Zdejmowanie sukienek to coś, co często robi?

– Nie, nie o to mi chodziło – poprawia się, ale jest już za późno.

– Ej, twój styl życia to nie jest żadna wielka tajemnica, nie? – Staram się, by w moim głosie nie pobrzmiwały gniew i irytacja.

Bo dlaczego miałabym być zła? To nie mój interes, co Cole porabia w wolnym czasie. To przystojny facet, więc musi mieć szalone powodzenie. Jeśli sypia z tymi laskami, które bez wątpienia biegają za nim stadami, to... To najchętniej powyrywałabym im te tlenione kudły gołymi rękami.

– Tessie, daj spokój. To tylko tak zabrzmiało.

– O rany, nie musisz się przede mną tłumaczyć, Cole. Nie jestem twoją dziewczyną. – Parskam nerwowym śmiechem, odruchowo mnąc w dłoni skraj bluzki. – Chciałam ci tylko powiedzieć, że jeszcze nie widziałam sukienki. Nie wiem dlaczego, ale nie widziałam.

– Przysięgam, że nie wrzuciłem do środka zdechłej żaby. Jeśli mi nie wierzysz, zapytaj moją mamę – zarzeka się Cole błagalnym tonem.

Wygląda słodko. Chciałabym tego nie widzieć, ale widzę. Trudno mi się oprzeć temu małemu, zabiegającemu o uznanie chłopcu, który w nim siedzi.

– Mam teraz na podorędziu prawie trzeźwego starszego brata, więc jeśli coś wykręciłeś, lepiej mi o tym powiedz – oznajmiam z udawaną powagą.

Oczy Cole'a rozwierają się szeroko.

– O nie! Zapomniałem o Travisie. On mnie zabije.

– Dlaczego miałyby cię zabić? – Temat zdechłych, rozkładających się płazów i biuściastych blondyn odchodzi w niepamięć.

– Bo powiedział mi, że jeśli znów się do ciebie zbliżę, to rozsmaruje mnie po chodniku.

– Serio? Kiedy to było?

– Jak wyjeżdżałem z miasta. Wpadłem do ciebie, żeby się pożegnać, ale napatoczyłem się na Trávisa i... Ten gość naprawdę mnie przeraża.

Z wrażenia zapominam języka w gębie. Cole chciał się ze mną pożegnać? Cztery lata temu chciał zobaczyć się ze mną, zanim wyjedzie? Może wtedy

odtańczyłabym przed nim taniec radości, ale teraz... Teraz czuję ukłucie bólu.

– Na pewno żartował. Nie jest taki straszny.

– Pewnie nie chciałby, żebyś wiedziała, dlaczego wtedy nie pozwolił mi się z tobą zobaczyć. Cóż, nie jestem pewien, czy ja tego chcę.

– O co ci chodzi?

Spodziewałam się aroganckiej szczerości, a nie wahania i powściągliwości. To, że mój brat groził Cole'owi, to dla mnie nowość. Nowość, owszem, ale nie jakieś wielkie zaskoczenie. Dawny Travis był niekiedy nieznośnie opiekuńczy, a jego temperament sprawiał, że nie przebierał w słowach. Obecny Travis jest jedynie cieniem tamtego, nie mam jednak wątpliwości, że to się zmieni.

Zanim poznaję odpowiedź na moje pytanie, zajeżdżamy przed dom. W środku pali się światło, co oznacza, że Travis nigdzie nie wyszedł i najpewniej widzi nas z kuchennego okna. Ponieważ nie mam ochoty na powtórkę z *Fight Clubu* na własnym podjeździe, nie drążę tematu.

– Do jutra – rzucam, wysiadając z volvo.

Cole kiwa mi głową i odpala silnik. Wie, że dręczy mnie ciekawość, ma jednak dość rozsądku, by nie ryzykować, że Travis wybije mu przednie zęby albo złamie nos. Dla kogoś tak prózno jak on byłaby to życiowa tragedia.

– Otwórz pokrowiec, Tessie – woła do mnie, wyjeżdżając na ulicę. – Mam przeczucie, że spodoba ci się zawartość.

* * *

Travis siedzi przy kuchennym oknie z miską płatków. Nie ma na sobie zwyczajowych starych szortów i spranego podkoszulka, a to oznacza, że wstał już jakiś czas temu.

Czyżby dobry omen?

Rzucam mu uśmiech i próbuję wymknąć się, zanim zacznie mnie wypytywać. Niestety ponoszę sromotną klęskę.

– Czy to Cole Stone cię odwiózł?

Znowu brzmi jak kiedyś, jak dawny dobry Travis. Cóż, jeśli pakowanie się w kłopoty oznacza, że znowu zobaczę starego Travisa, to przed niczym się nie zawaham! Nie boję się, że zamieni się nagle w rozjuszonego byka. Wiele się zmieniło i nie jestem już jego kruchą siostrzyczką. Przez dwa lata sama stawiałam czoło wielkiemu, złemu światu i nauczyłam się radzić sobie w sytuacjach, do których on nigdy by nie dopuścił. Będzie musiał to zrozumieć.

– Tak – odpowiadam spokojnie, przyglądając się, jak Travis siorbie płatki.

– I sama wsiadłaś do jego samochodu? – Unosi brew.

Nie widzę reszty jego twarzy, bo zasłania ją miska.

– No raczej. Wozi mnie do szkoły i przywozi z niej od jakiegoś miesiąca i nadal żyję.

– I niczego nie próbował? Nie kombinował, jak ci dokopać?

– Nie.

– Nooo, najwyższa pora – mamrocze pod nosem, a ja nadstawiam uszy. – Nareszcie robi to, co powinien od początku. W sumie to dziwię się, że nie wrócił wcześniej.

Dlaczego, do ciężkiej cholery, faceci zamienili się dzisiaj w zakichane ciasteczka z wróżbą?!

– Trav, o co...

– Zapomnij. Zapomnij, że cokolwiek mówiłem. A przy okazji, poznałem dzisiaj jedną dziewczynę. – Słyszac to i widzac jego uśmiech, natychmiast zapominam, o czym rozmawialiśmy.

To ważna sprawa. Najważniejsza. Travis był sam, od kiedy Jenny dwa lata temu z nim zerwała. Kochał ją i chciał się ożenić z tą paskudną, lecącą na kasę suką. Nigdy jej nie lubiłam, nie pomogło nawet to, że skakała wokół mnie i pozwalała mi siedzieć ze swoimi przyjaciółkami, czirliderkami. Gdy tylko owinęła sobie Trávisa wokół palca, przestała być taka milutka i z powrotem mnie ignorowała. Travis był szczęśliwy, ale ja... Przyznam szczerze, że gdyby Jenny nie chodziła z moim bratem, wycięłabym jej jakiś przekoszmary numer. Oczywiście w snach.

To, że Travis poznał wreszcie kogoś, kto go zainteresował, w równym stopniu cieszy mnie, co przeraża. Poprzedni związek źle się skończył, a ja nie chcę, żeby przejechał się na kolejnym. Tym razem będę chronić kochanego braciszka.

– O! Kiedy to się stało? – Biorę stołek i siadam przy wyspie naprzeciwko Trávisa.

– Wpadłem na nią w sklepie z płytami, w dziale z muzyką alternatywną.

– I pewnie już samo to wystarczyło. – Uśmiecham się krzywo.

Mój brat pewnie uważa, że spotkał pokrewną duszę.

– Tak jakby. Wiesz, nie patrzyła na mnie jak na człowieka, który ledwie wypełzł z czarnej dziury. Nie wiedziała, kim jestem. Łapiesz, Tess? Nie wiedziała, że nazywam się Travis O'Connell.

– Większa część świata nie ma o tobie pojęcia – pry cham, przewracając oczami.

– Wszyscy w tym mieście patrzą na mnie, jakbym był chodzącym fakapem.

A w spojrzeniu tej dziewczyny nie było litości, nie gapiła się na mnie, jakby nagle wyrosła mi druga głowa. Właściwie to nazwała mnie fiutem. Możesz w to uwierzyć? – Travis wygląda, jakby miano „fiuta” sprawiło mu cały ogrom radości.

– To takie super?

– No pewnie. Przynajmniej wiem, że mnie nie chce.

– Przepraszam, że się powtarzam, ale to takie super?

– Ej, młoda, to znaczy, że nie chce mnie wykorzystać! Jest piękna, seksowna jak diabli i mnie nienawidzi. Doskonałe połączenie.

– Pogubiłam się. Jej nienawiść jednak jest super, bo...

– Ze wszystkich ludzi akurat ty, siostrzyczko, powinnaś wiedzieć, jak cienka jest granica między miłością a nienawiścią – oświadcza Travis, po czym zanosi się chichotem i opuszcza kuchnię.

Co ja mówiłam o ciasteczkach z wróżbą?

* * *

W szkole ludzie mówią tylko o balu charytatywnym. Nagle wszyscy są moimi przyjaciółmi. Gruchnęła wieść, że idę z Cole'em, i teraz dziewczyny chcą ze mną rozmawiać o włosach, makijażu oraz wielkiej tragedii rozszerzonych porów.

Uśmiecham się miło do tych, które podchodzą. Uśmiecham się do zespołu tanecznego, który kiedyś zadedykował cały układ moim komórkom tłuszczowym. Uśmiecham się do tych, którzy nie raz i nie dwa przywalili mi piłką na lekcji WF. No i uśmiecham się do Nicole.

To ostatnie robię jednak tylko dlatego, że wygląda wybitnie żałośnie, siedząc samotnie przy stoliku, gdy jej pomagierzy robią wszystko, by tylko przyłączyć się do nas. Oczywiście „samotność” to za wielkie słowo – Nicole ma u boku Jaya i grupkę zaufanych akolitek. Jednak Jason rzuca nam takie spojrzenia, że nie zdziwiłabym się, gdyby zdezerterował.

– Świetna z nich para, nie? – Cole parska gorzkim śmiechem, gdy obydwoje zauważamy, jak się na nas gapią.

Jego brat i dziewczyna, która wciąż ma na jego tle obsesję, wyglądają, jakby bardzo, ale to bardzo chcieli nas zamordować. Jay chce zamordować Cole'a, Nicole zaś mnie.

– Taaa, racja – rzucam, po raz pierwszy nie czując w związku z tym bodaj cienia bólu.

* * *

Na kilka minut przed końcem lunchu tkwię w damskiej łazience. Megan uznała, że co dwie lekcje koniecznie musi poprawiać makijaż. Choć część mnie ma ochotę nią potrząsnąć i wyjaśnić, że Alex lubi ją taką, jaka jest, ze splątanymi włosami i z ustami bez błyszczyka, decyduję się jednak nie psuć jej tego miodowego miesiąca. Jeszcze się nawet nie pocałowali, ale błysk w zielonych oczach mojej przyjaciółki podpowiada mi, że nastąpi to niedługo.

– Jak myślisz? Który mu się bardziej spodoba? Malinowy Rumieniec czy Truskawkowa Rapsodia? – pyta mnie, wyciągając dwa błyszczyki, które przysięgam, wyglądają identycznie.

Jeden z nich przypomina mi jednak o ulubionych lodach, więc mówię Megan, żeby postawiła na truskawki.

Moja przyjaciółka dokonuje właśnie ostatnich poprawek, kiedy drzwi otwierają się i do łazienki wchodzi osoba, których naprawdę nie mam ochoty oglądać, czyli Nicole i jej wierne wyznawczynie. Ich kucyki kołyszają się na boki, a obcasy stukają na płytkach, gdy dziewczyny podążają za swoją dumną i nadętą jak indor królową. Przed oczami staje mi program o niedźwiedziach grizzly, który leciał kiedyś na National Geographic. Świetny dokument. Niedźwiedzie obudziły się ze snu zimowego wkurzone i głodne.

– Och, czy to nie cnotliwa i cnotliwsza – ćwierka Nicole, a jej dwór chichocze.

Mam ochotę odparować, że nie spodziewałam się łatwej, łatwiejszej i najłatwiejszej, ale gryzę się w język. Nicole jest wściekła. Tak długo mi nie dogryzała, że pewnie jest na głodzie.

– Właśnie wychodziłyśmy – duka Megan i zaczyna pospiesznie zbierać rozrzucone po blacie kosmetyki.

Zanim zdąży skończyć, Marcy, prawa ręka Nicole, ujmuje w palce małą buteleczkę perfum, którą Megan zawsze ma przy sobie, i z rozmysłem upuszcza ją na podłogę. Flakonik roztrzaskuje się na drobne kawałki. To maleństwo ma wielkie znaczenie dla Megan, jej dziadkowie na każde urodziny przesyłają jej perfumy z Francji.

– Ups – mówi Marcy i nawet dla kompletnie głuchego człowieka po lobotomii byłoby jasne, że wcale nie jest jej przykro.

Kiedy widzę, jak dolna warga mojej obecnej przyjaciółki zaczyna drżeć, a na usta mojej byłej przyjaciółki wypełza jadowity uśmiezek, zalewa mnie krew.

– Dość – warczę, zasłaniając Megan.

Nicole jest zaskoczona, ale już po sekundzie zdziwienie ustępuje miejsca pogardzie.

– Bo co zrobisz, Tessie? Pobiegniesz do Cole’a, żeby mu się wypłakać? Naprawdę jesteś tak tępa, że nie widzisz, jaki jest tobą zmęczony? Myślał biedaczek, że szybko wskoczysz mu do łóżka, a tu dupa.

– Przymknij się, Nicole.

– Oooh, a może faktycznie dupa, ale w innym sensie. To dlatego jeszcze się ciebie nie pozbył? Nauczyłaś się paru nowych sztuczek?

– Tylko dlaczego miałyby w ogóle chcieć ją przelecieć? – wcina się Kenna o nosowym głosie, kolejna z akolitek. – Jest równie seksowna co moja sześćdziesięcioletnia gosposia. Płaska jak deska z dupą jak szafa i krótkimi nóżkami. Oczyma wyobraźni widzę ją na mopie.

Oczy mnie pieką, ale Megan uspokajająco kładzie mi dłoń na ramieniu. Wiem, co chce powiedzieć: nie reaguj. Martwi się, że zrobię coś nieostrożnego i wpakuję się w kłopoty. Przecież ostrożność to moje drugie imię, prawda?

Mrugam, żeby osuszyć łzy, po czym prostuję plecy i patrzę Nicole prosto w oczy.

– Ogarnij tę swoją suczkę, żeby tak nie szczekała. – I znowu Nicole mruga ze zdumienia.

Zszokowany wyraz jej twarzy naprawdę mnie bawi. Miło wiedzieć, że wcale nie zna mnie tak dobrze, jak się jej wydaje.

– Bo co? Uraziła twoje uczucia? – Wspierając dłoń na biodrze, Nicole chichocze jak hiena.

Ani myśli się wycofać.

Przywołuję na usta ten uprzejmy uśmiech, który wyćwiczyłam przez ostatni tydzień, czy coś koło tego.

– Nie o moje uczucia chodzi, nimi się nie martw. Tak się jednak składa, że moja rodzona matka robi się niekiedy bardzo opiekuńcza i to ona może poczuć się zraniona.

Wszystkie trzy prychnają i patrzą na mnie, jakbym była psim gównem na ich modnych butach.

– Tylko na tyle cię stać, Tessie? Nakablujesz mamusi? – Nicole podchodzi bliżej i stajemy nos w nos. – Nie pogrywaj ze mną, nie wygrasz.

– Zabawne, że wspominasz o wygrywaniu – rzucam zupełnie nieporuszona. – Moja mamusia, Nicole, jest przewodniczącą komitetu do spraw balu, a więc i konkursu. Mam nadzieję, że o tym nie zapomniałaś?

Na te słowa całe ciało Nicole sztywnieje. Mam ochotę wybuchnąć śmiechem,

ale jakoś udaje mi się powstrzymać.

– Przemysł to sobie – ciągnę. – Jeśli jeszcze raz wykręcisz taki numer, możesz pożegnać się z udziałem w konkursie.

Łapię Megan za rękę i wyciągam ją z łazienki. Akolarki Nicole wyglądają, jakby za moment miały zacząć się pieniść, ona sama zaś... osłupiała. Misja wykonana.

Zatrzymuję się, gdy jesteśmy już poza zasięgiem ich słuchu. Patrzymy na siebie z Megan przez długą chwilę, aż wreszcie moja przyjaciółka wydaje z siebie pisk radości i zaczyna podskakiwać.

– To było świetne! O Boże! Widziałaś jej minę? Powtórzę: widziałaś jej minę?

– Taa, wyglądała, jakby powąchała krowie łajno.

Próbuję się nie śmiać, bo ludzie nam się przyglądają, ale nie jestem w stanie się pohamować. W moich żyłach kipi adrenalina. Najchętniej tańczyłabym, śpiewała na cały głos i w tym samym czasie opchnęła pudło kitkatów.

Chichoczymy przez całą drogę do klasy. Kiedy zajmuję miejsce obok Cole'a, ten rzuca mi pytający uśmiech.

– Co jest?

– Po prostu świetnie się czuję. – Wzruszam ramionami, a on potrząsa głową.

– Jesteś stuknięta.

– A ty jesteś chorym perwersem.

– I tak mnie pragniesz.

– Zamknij się.

– O, rumienisz się. Tak baaardzo mnie pragniesz, Tessie.

– Panie Stone, panno O'Connell, jeśli bylibyście łaskawi przestać flirtować, to chętnie zacząłbym lekcję.

Pod miażdżącym spojrzeniem nauczyciela pochylam głowę. Ale mi głupio.

Cała sala zanosi się śmiechem. Po tym, jak trzęsie się ławka, poznaję, że Cole też.

15 – część pierwsza

Jakby moje ciało było mapą wiodącą do zaginionej Atlantydy

Zwymiotuję i tak to się skończy. Trzymam się za skręcający się w agonii żołądek i gapię na błyszczącą posadzkę ratusza. Myślę o tym, ile wysiłku kosztowało sprawienie, żeby podłoga lśniła jak zęby celebrytów, i robi mi się przykro, że za moment ozdobię ją mało eleganckim haftem.

– Siedź spokojnie – rozkazuje mi Beth, ale to ponad moje siły.

Muszę być gotowa do ucieczki, w razie gdybym nie była w stanie tego wszystkiego wytrzymać. Dlaczego właściwie się w to wpakowałam? Co mnie opętało, że włożyłam na siebie konkursową kieckę i zgodziłam się paradować w niej przed ludźmi, którzy nie mogli sobie znaleźć lepszego zajęcia na ten wieczór?

Voodoo. Tak, to wszystko wyjaśnia. Mama pewnie znalazła sobie nowe hobby po tym, jak jej klub książki się rozleciał. Czarna magia pasuje jak ulał – gdyby nie ona, to mnie by tu nie było. Nie siedziałabym przed wielkim lustrem we wściekle różowym – wybranym przez mamusię, a jakże – szlafroku i nie patrzyłabym na górującą nade mną Beth.

– Słuchaj, czaję, że jesteś zdenerwowana, ale jeśli się nie uspokoisz, to będziesz wyglądać jak klaun, którego przeleciał gang kredek.

Ma rację, oczywiście, że ma rację. Powinnam się cieszyć, że to ona, a nie jej mama, Marie, robi mi makijaż. Marie jest właścicielką niewielkiego salonu urody w naszym mieście i komitet do spraw gali poprosił ją, żeby zajęła się makijażem i fryzurami uczestniczek konkursu. Beth jest równie dobra w te klocki co jej mama, więc zapytałam, czy nie mogłaby mi pomóc zamiast niej. Marie ma dziś do dyspozycji tony kosmetyków i chyba wolę, żeby trzymała się z daleka od mojej twarzy.

– Serio myślisz, że dam sobie radę? – Lęk i niepokój to za słabe słowa, żeby opisać mój obecny stan.

Jest źle. Jest naprawdę źle i intuicja piska cicho, że powinienam złapać stopa i spłycać stąd do jakiejś dziury, której nie ma na mapach.

Beth cmoka z dezaprobatą.

– Wiesz, że nie jestem wielbicielką konkursów piękności. Uważam, że to upokarzające dla kobiety robić z siebie przedstawienie tylko po to, żeby

zabawić innych. Myślisz, że kiedy kobiety walczyły o prawo głosu, taką przyszłość sobie dla nas wyobrażały? Wybory miss to fantastyczny przykład, jak bardzo jesteśmy próżni, zaabsorbowani sobą, płytki i...

– Do czego zmierzasz, Beth?

– A, racja. No więc myślę, że skopiesz im tyłki. – Szczerzy zęby w uśmiechu, po czym wyciska podkład na gąbeczkę i nakłada mi go na twarz.

Kosmetyk jest gęsty i lepki, a od silikonowej gąbki swędzi mnie czoło, ale dowiedziałam się, że jeśli nie chcę w świetle reflektorów wyglądać jak nieświeża wampirzyca, to muszę być porządnie wypacykowana.

Rozlega się pukanie do drzwi i do pokoju wchodzi Megan. Wciąż jest wczesnie, więc jeszcze nie włożyła sukni – ma na sobie dzinsy i podkoszulek. Nie bierze udziału w konkursie, ale przyjdzie na galę. Nie tylko po to, by mnie wesprzeć, ale również na pierwszą randkę z Alekssem. Jesteśmy w jednym z wielu pokoi ratusza. W dziewiętnastym wieku ten budynek był posiadłością ówczesnego burmistrza, później stał się atrakcją turystyczną i miejscem towarzyskich wydarzeń, takich jak nasz dzisiejszy bal.

– Przyszłam, żeby się upewnić, że nie zamieni cię w Mortycję. – Megan chichocze i siada w nogach łóżka.

– Nie miałam zamiaru, ale skoro już o tym wspomniałaś...

– Błagam, nie rób tego. Wystarczy, że się w to wpakowałam, nie chcę dodatkowo przerazić sędziów.

Beth wydyma usta i patrzy na mnie ponuro spod nastroszonych brwi, ale długo tak nie wytrzymuje. Po kilku chwilach uśmiecha się i poklepuje mnie po ramieniu.

– Kiedy z tobą skończę, złotko, to ich nie przerazisz, a olśnisz. Jesteś śliczna, nawet jeśli to do ciebie nie dociera, i z odpowiednią oprawą pobijesz tę dziwkę na głowę.

A, racja, Nicole. To o nią tu chodzi. Mam ją pobić, upokorzyć i zająć jej miejsce.

– Widziałam ją po drodze – dorzuca Megan. – Darła się na swoją mamę. Okazało się, że tył jej sukni nie jest wystarczająco wycięty.

Jej kiecka na pewno będzie ekstremalna. Jeśli nie wymyśliła czegoś spektakularnego, mocno się zdziwię. Moja natomiast... No cóż, wciąż jeszcze jej nie widziałam. Jakaś część mnie nadal panicznie boi się tego, co jest w pokrowcu. Cole, którego kiedyś znałam, wrzuciłby do środka śmierdzącą bombę albo sztuczne wymioty, ale ten dzisiejszy... Nie mam najmniejszego pojęcia. To idiotyczne. Ledwie kilka godzin do konkursu, a ja nawet nie

spojrzałam na jedyną kieckę, jaką mam.

Okazuje się, że nie tylko ja się nad tym zastanawiam.

– Skoro już jesteśmy przy sukienkach, to kiedy masz zamiar obejrzeć swoją?
– pyta Megan.

Wszystkie trzy spoglądamy na leżące na łóżku wielkie pudło, które jest jak bomba zegarowa. Wybuchnie, gdy tylko jej dotkniemy.

– Nie chcę jej oglądać. Nigdy – wyznaję.

Obydwie patrzają na mnie z niedowierzaniem.

– Czyli co? Masz jakąś zapasową kieckę? Generalnie lubię ryzyko, ale nie możesz iść na bal w samych gaciach.

– Odpuść sobie sarkazm, Beth, błagam. Problem polega na tym, że... – Nie wiem, jak im to wyjaśnić. Nikt nie rozumie, jak wielką rzeczą jest dla mnie zaufanie Cole'owi. To trochę jakbym czuła, że otwarcie pokrowca scementuje naszą obecną relację. Jakakolwiek by ona była. Nieprzewidywalna – to na pewno. Jeśli okaże się, że w środku jest skąpe bikini albo koronkowy gorset, będę wiedzieć, że nic się nie zmieniło. A lubię myśleć, że się zmieniło, że obydwójce przeszliśmy długą drogę. Cole zrobił wiele, by udowodnić mi, że nie jest tym, kim był, a ja jestem coraz bliższa pożegnania z przeszłością.

– To idiotyczne, Tessa. Przecież mówił, że kupił ją razem z matką. Czego ty się spodziewasz? Lateksowej mini? – Kątem oka obserwuję trzymaną przez Beth szczoteczkę do tuszu do rzęs. Mam nadzieję, że nie wydlubie mi nią oka.

– Beth ma rację. – Megan wstaje z łóżka i podchodzi do pudełka. Podnosi je i kładzie na zagraconej toalecie, w zasięgu mojej ręki. – Otwórz – mówi tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Nie mam innego wyjścia. Jeśli nie chcę paradować przed sędziami z gołym tyłkiem, to chyba pora skończyć te podchody. Jeśli okaże się, że jest bardzo źle, owinę się zasłonami, które tu wiszą. Są ohydne. Ale przecież księżniczką Disneya to ja nie jestem.

Z głębokim westchnieniem biorę się do pracy. Najpierw wstążka, potem papier pakowy. Później pozostaje mi już tylko otworzyć pudło. Wstrzymuję oddech. Kiedy zdejmuję pokrywę, oślepia mnie jasność. Megan i Beth wzdychają unisono na widok sukienki, ja jednak tchórzliwie zaciskam powieki. Nad głową mam żyrandol i światło żarówek odbija się w czymś, co jest w pudełku. Obawiam się kolejnej kreacji w stylu kuli dyskotekowej.

– Jest... O rany, jest boska! Tessa, co ty wyprawiasz? No popatrz! – krzyczy na mnie Megan i moje obawy słabną.

Jeśli kiecka nie jest z błyszczącej, różowej tafty, to okej.

Mój wzrok pada wreszcie na olśniewającą kreację. Drżącymi dłońmi podnoszę sukienkę, żeby zobaczyć ją w całości, i odbiera mi mowę. Potrzebuję dłuższej chwili, by przyzwycząić się do jej przepychu, do ogromu błyszczących kryształków. Kiedy mi się udaje, z miejsca się zakochuję.

Suknia jest boska. Nie, boska to niedomówienie stulecia. Wygląda, jakby ktoś zabutelkował księżycowy blask i skropił nim materiał. Górną, pozbawioną rękawów część ozdabia połyskliwa srebrna koronka, która niczym skrzydła egzotycznego ptaka spływa w dół i okręca się wokół talii. Srebrny dół ma krój syreniego ogona, mocno rozszerzającego się poniżej kolan. Materiał marszczy się pod moimi palcami i niemal lękam się, że zniszczę to dzieło sztuki, gdy tylko je założę.

Jestem absolutnie oszołomiona. Nie mogę uwierzyć, że Cole wybrał dla mnie taką sukienkę, że jest taki troskliwy i kochany, i... No, że jest taki niesamowity.

Przymierzam suknię i wszystkie wzdychamy unisono. Pasuje doskonale i pięknie podkreśla nie tylko moje krągłości, ale również szczupłą talię, którą wreszcie mam. Baryła nie mogłaby włożyć czegoś równie pięknego. Na myśl, ile osiągnęłam, ogarnia mnie euforia.

Megan zostawia nas, bo sama musi się przebrać. Koordynator mówi nam, że mam dziesięć minut do próby generalnej z innymi uczestniczkami konkursu. Perspektywa przebywania w jednym pomieszczeniu z tabunem lasek określonego typu, a wiem, że takie tam będą, nieco mnie denerwuje. Te dziewczyny urodziły się i zostały wychowane tak, aby wygrywać. Bóg jeden wie, czy nie pomdleją na widok moich paznokci.

– Nakop im do rzyci, tygrysico. – Beth pokrzepiająco poklepuje mnie po ramieniu i znika.

Nie wiem, co się wydarzyło, że dostała na dzisiejszy wieczór fuchę DJ-a, i zastanawiam się, po ilu kieliszkach wina była mama, kiedy ją wybrała. Czy ona w ogóle wie, jakiego rodzaju muzyki słucha Beth? Mam wrażenie, że nie takiego, który zachwyciłby zebrane tu licznie nobliwie starsze panie.

Cóż, zapewniam, że z Beth nie będziemy się nudzić.

Zanim wejdę do grupowej przebieralni, schodzę po podwójnych schodach wiodących do głównego holu, który przeszedł wielką przemianę i teraz tonie w kwiatowych dekoracjach. Pora stawić czoło konkursowym wyjadaczkom.

Kiedy wchodzę do przebieralni, natychmiast czuję na sobie niezliczone spojrzenia. Uczestniczki konkursu przestają zajmować się tym, czym zajmowały się wcześniej, i wbijają we mnie wzrok. Mam ochotę zwać.

– Skąd ją masz? – Brunetka o ostrym głosie wskazuje na mnie palcem.

Marszczę brwi zmieszana, bo wszystkie dziewczyny mają podobne miny. Wyglądają na oszołomione, zszokowane, zachwycone i odrobinę złe.

– Co mam? – pytam potulnie przytłoczona tym powitaniem.

– Sukienkę. Skąd ją masz?

Jak mam im powiedzieć, że kupił mi ją facet, do którego sama nie wiem, co czuję? I dlaczego mam wrażenie, że jeśli wymówię imię Cole'a, to będę miała wątpliwą przyjemność przeżyć scenę traktowania z Króla Lwa w rzeczywistości? Nie pozostaje mi nic innego jak uruchomić mój talent łgarza.

– Kupiłam ją.

Od razu widzę, że wypyująca mnie brunetka, nomen omen, nie kupuje mojego wyjaśnienia. Kojarzę ją ze szkoły. To jedna z czirliderek. Jeśli się nie mylę, nie przepada za Nicole. Już samo to sprawia, że czuję do niej cień sympatii. A raczej czułabym, gdyby mnie tak nie przerażała.

– Niemożliwe. Projektantka jeszcze nie wystawiła tego modelu na sprzedaż. Wiedziałabym. Jestem na liście chętnych, a nikt do mnie nie pisał.

Mówi to oskarżycielskim tonem, jakby to była moja wina, że ja mam tę kieckę, a ona nie. Nie miałam pojęcia, że to suknia od projektanta. Nie miałam też pojęcia, że są na nią zapisy. Ba! Nie wiedziałam nawet, że istnieje coś takiego jak zapisy. Komu to potrzebne?

– Ja, umm...

Ups, nic nie przychodzi mi do głowy. O co biega, u licha? Wszystkie dziewczyny mają na sobie fantastyczne kreacje, choć, okej, dostrzegam, że moja wygląda na sporo droższą. Ile ten kretyn na mnie wywalił?

– No więc? – Brunetka kładzie dłoń na biodrze i niecierpliwie przebiera palcami. Manikiur ma idealny.

– Celia, odpuść, zachowujesz się żałośnie. – Odwracam się, żeby zobaczyć, kto mówi.

W naszą stronę idzie Lauren Philips, kapitan czirliderek. I krzywi się znacząco. Celia natychmiast się wycofuje, zupełnie jakby Lauren sterowała nią pilotem.

– Przepraszam za nią, czasem jej odbija.

Lauren to powalająco piękna dziewczyna o idealnym ciele. Jest blondynką jak ja, ale jej włosy są jak jedwab, gładkie i lśniące. Teraz zwijają się w miękkich, luźnych, sięgających do pasa lokach i okalają jej twarz. Dzięki czirlidingowi i niezliczonym godzinom poświęconym na gimnastykę ma najbardziej wyrzeźbione i smukłe ciało, jakie kiedykolwiek widziałam. Złocista, sięgająca ziemi suknia opina ją jak druga skóra, ale nie wyzywająco, a wysokie obcasy

sprawiają, że długie nogi wydają się nie mieć końca.

Moje ego właśnie zarobiło solidnego kopniaka. Lauren jest nie tylko porażająco urodziwa, ale również miła.

– Nic się nie stało. Dzięki. Lepiej już... już pójdę.

– Czeka! – woła do mnie, gdy startuję.

Kiedy się obracam, uśmiecha się do mnie ciepło. Znam ją od przedszkola i nigdy dotąd nie zauważyła mojego istnienia. Hm... Nie mogę wykluczyć, że moje przywiązanie do Nicole przyczyniło się do tego, że nigdy ze sobą nie rozmawiałyśmy.

– Dokąd idziesz? Twoja toaletka jest tam – oznajmia, wskazując rząd stołów z wielkimi lustrami.

A, tak, racja.

– Ja... Chyba muszę zaczerpnąć świeżego powietrza.

Lauren potrząsa głową.

– Nie pozwól im sobą rządzić. Widzę, że jesteś nowa w świecie konkursów piękności. To rekiny. Z odległości kilometra zwęszą twój strach, więc staraj się nie wyglądać na onieśmieloną.

– Nie wiem, czy dam radę. Większości z nich w ogóle nie znam, a i tak patrzą na mnie, jakby chciał mnie przekąsić na kolację.

Lauren lekceważąco macha ręką.

– Bo się boją Nicole. Ona strasznie nie lubi, kiedy próbują rozmawiać z tobą albo twoimi znajomymi.

Wiem o tym, wiem od dawna, ale to wciąż boli. Nigdy nie zrobiłam Nicole nic złego. Przenigdy. Kiedy zaczęłam jej zawadzać, usunęłam się z drogi. Nie uczepliłam się jej jak rzep psiego ogona. Nic z tych rzeczy. Jej nienawiść wciąż pozostaje dla mnie zagadką.

– Och, a to, że owinęłaś sobie Cole'a Stone'a wokół palca, też wcale nie pomaga – dodaje szeptem, gdy siadamy przy toaletkach.

O rany. Naprawdę tak myślą, widząc mnie i Cole'a razem?

– To nie tak... My... Nasze relacje są skomplikowane. – Otwieram kosmetyczkę i dokonuję ostatnich poprawek tak, jak mi to poleciła Beth, która odwalila większość roboty.

Włosy mam upięte na karku w stylowy kok, a makijaż dopracowany do perfekcji. Staram się nie krzywić na widok swojego odbicia. Wyglądam inaczej. Doroślej. Na pewno doroślej niż dwunastolatka, za którą ciągle biorą mnie ludzie.

Może Cole też to zauważy.

– Odniosłam inne wrażenie – mruczy Lauren, poprawiając szminkę.

Usiłuję przekonać ją, że wrażenie nie ma tu nic do rzeczy, a między mną a Cole’em niczego nie ma. Może gdyby powtórzyła to swoim znajomym, to ci przestaliby gapić się na mnie, jakby chcieli mnie spopielić wzrokiem.

A skoro już przy popieleniu wzrokiem jesteśmy, w lustrze widzę twarz Nicole. Moja była przyjaciółka nie wygląda na zbyt szczęśliwą. Choć jak dotąd dała mi święty spokój, to doskonale wiem, że z trudem się hamuje. Korci ją, żeby coś wykrecić. Chyba wolałabym, żeby zaatakowała teraz, a nie wcieliła w życie swój plan, jakikolwiek by był, gdy będę latać po scenie.

Gospodarz zjawia się dopiero po pełnych napięcia trzydziestu minutach. Tym razem mówi nam, że niedługo przybędą goście i musimy spieszyć się z próbą generalną. Trochę się boję, że upadnę i skrucę sobie kark, a to za sprawą piętnastocentymetrowych szpilek, w które niemal przemocą wsadziła mnie Megan, twierdząc, że będę potrzebować każdego centymetra w bezpardonowym starciu z wielkimi gorylicami z lasów Amazonii. Ładnie to ujęła, prawda? Wielka szkoda, że tak trudno zachować równowagę w tych butach.

Megan miała jednakowoż rację. Większość dziewczyn ma wzrost modelek z wybiegów i jestem wdzięczna, że w obcasach jestem sporo wyższa. A że są śmiertelną pułapką? Nie ma podobno rzeczy doskonałych.

W trakcie ćwiczeń wciąż czuję na sobie nienawistne spojrzenia. Przebieg konkursu nie jest skomplikowany. Kiedy prowadzący wyczytuje nasze imiona, wychodzimy z przebieralni i stajemy na prawych bądź lewych schodach. Kiedy już jesteśmy po pięć z każdej strony, kolejno przedstawiamy się tłumowi i sędziom. Potem, jedna za drugą, schodzimy do naszych partnerów, którzy prowadzą nas na parkiet taneczny. Każda para ma pięć minut, żeby zatańczyć i olśnić zebranych. Potem uczestnicy konkursu mają wmieszać się w tłum i oczarować rozmową gromadę starszych ludzi. Możesz tańczyć, z kimkolwiek chcesz, jednak presja, by wypaść jak najlepiej, wciąż wisi w powietrzu.

Nasi partnerzy zjawiają się po rozpoczęciu konkursu, więc próbę przechodzimy bez nich. Gdy myślę o Cole’u, żołądek zwija mi się w supeł. Jedna część mnie chce cisnąć w niego czymś ciężkim za to, ile pieniędzy wydał na tę sukienkę, druga zaś bardzo chce się za nim schować, a potem z cichym pyknięciem zniknąć z powierzchni tego świata. Kiedy jesteśmy razem, koncentruję się na kłóceniu się z nim albo na wymyślaniu kolejnych ciętych ripost. W tej chwili naprawdę tęsknię za jego beczelnością.

– Tessa, kochanie, to ty?

Cassandra wtyka głowę do przebieralni, do której wróciłyśmy po próbie.

Ma na sobie sukienkę z kremowej koronki i wygląda jak zawsze cudownie. Jej fryzura jest podobna do mojej, tylko... Cóż, ona chyba lepiej w niej wygląda.

Czuję przez skórę, jak Nicole sztywnieje, widząc, jak matka jej faceta siada obok mnie. Uwielbiam Cassandrę, ale naprawdę chciałabym, żeby spojrzała na Nicole i jakoś ją ułagodziła.

– Twoja mama powiedziała, że cię tu znajdę. Wyglądasz świetnie. Wiedziałam, że ta suknia będzie ci pasować – zachwyca się, a ja oblewam się rumieńcem.

Staram się nie patrzeć na morderczą minę Nicole.

– Dziękuję – odpowiadam cicho, żywiąc nadzieję, że pani Stone pojmie, skąd wziął się mój brak entuzjazmu.

Wtedy, w szkolnej łazience, dałam Nicole wystarczający powód, żeby chciała mojej zagłady, naprawdę nie muszę jeszcze czegoś dorzucać.

– Nie masz pojęcia, jaki Cole był uparty w sprawie sukienki. Odwołałam wszystkie spotkania, żeby pojechać z nim na zakupy, ale nic mu się nie podobało. Nic nie było dość dobre. – Potrząsa głową, uśmiechając się łagodnie.

Ej, serce! Serce, przestań się wygłupiać!

– Po dwóch dniach poszukiwań skorzystałam ze swoich kontaktów. Jedna z moich koleżanek pracuje ze sławnym projektantem, którego córkę kiedyś operowałam. Zabrałam na spotkanie z nim Cole'a. A on... Rany, narobił takiego zamieszania i tak wybrzydzał, że facet mało nie dostał zawału. Powtarzał, że to ci się nie spodoba, tamto ci się nie spodoba...

Kurczę, to Cole myśli, że jestem aż tak wybredna? Że jestem rozpuszczoną gówniarą, która nie założy na siebie kiecki, która nie kosztowała kilku tysięcy dolców?

– Nie wściekaj się na niego, Tessa. Wiem, że Cole udaje twardziela, zresztą widziałam takich na pęczki, jak byłam w twoim wieku, ale kiedy chodzi o ciebie, to straszny wrażliwiec. – Kładzie dłoń na mojej dłoni i uśmiecha się w taki sposób, że robi mi się cieplutko w środku. – Będę szczerą: obawiałam się, że nadal będzie się spotykał co tydzień z inną dziewczyną, ale kiedy widzę go z tobą, znowu mam nadzieję. Jay to krew z mojej krwi, ale niestety kompletny idiota. Gdzie on ma oczy?

Prawie się zapowietrzam. Moment, to wszyscy wiedzieli, że kocham się w Jayu? Czyli co, przez te wszystkie lata chodziłam z wielkim napisem „I <3 JAY” na środku czoła?

– Nie... To znaczy ja go nie... No, jesteśmy kumplami, ale... – jąkam się. Cassandra parska śmiechem i poklepuje mnie po rękę.

– Spokojnie. Kocham moich synów tak samo, ale cieszę się, że choć jeden ma jaja, żeby walczyć o to, czego pragnie. – Mruga do mnie, a ja siedzę i gapię się na nią jak wół na malowane wrota.

– No już dobrze, dobrze, dość szokowania na dzisiaj. Masz przed sobą konkurs i właściwie to przyszedłam tu, żeby życzyć ci szczęścia i dać ci to. – Kładzie mi na kolanach prezentową torebkę i patrzy wyczekująco. Wsuwam dłoń do środka i wyczuwam gładką folię. Po chwili wyciągam z torebki wielkiego kitkata. – To od Cole’a – wyjaśnia Cassandra, uśmiechając się krzywo.

Odwzajemniam grymas.

Cole przysłał mi kitkata! I jak mam z nim niby walczyć? Jeszcze raz wsuwam dłoń do torebki i tym razem wyczuwam coś jeszcze. Aksamitne pudełeczko. Wyciągam je i mrugam na widok bordowego etui od Cartiera.

– A to jest ode mnie. No już, otwieraj – ponagla mnie.

W środku są precudowne brylantowe kolczyki w kształcie łezek. Błyszczą jasno. Musiały kosztować fortunę.

– Cassandro, nie... Nie mogę ich...

– Daj spokój! Mam je od wieków i nigdy ich nie noszę. Będą świetnie pasować do sukienki.

– Więc mogę ci je oddać po konkursie?

Potrząsa głową i zamyka moją dłoń na pudełeczku.

– Chcę, żebyś je miała – stwierdza, po czym tak po prostu wychodzi.

Czuję się, jakby ktoś walnął mnie młotkiem. Na serio rozmawiałam z Cassandrą Stone? I ona naprawdę mówiła, że Cole się mną interesuje?

O Boże! Najgorsze jest to, że kompletnie zignorowała Nicole. Zachowywała się, jakby jej w ogóle nie zauważyła. Auć. To się na pewno na mnie odbije.

W obawie przed hiperwentylacją biorę kilka głębokich wdechów i przygotowuję się psychicznie do konkursu. Wielki hol zapełnia się gośćmi. Słyszemy na górze ich uprzejme i najczęściej pozbawione sensu rozmowy. Lada chwila wygonią nas stąd, żebyśmy paradowały przed tymi ludźmi.

– Dziewczęta, dziesięć minut!

Kanapka z indykiem, którą zjadłam na lunch, bardzo chce na powrót ujrzeć światło dzienne. Oddychaj głęboko, Tessa, po prostu oddychaj głęboko i jakoś dasz sobie radę. Później będziesz mogła ściągnąć piętnastocentymetrowe szpile i zadźgać nimi Cole’a.

– Nie uduś się, Baryło – syczy Nicole, przepychając się obok mnie, żeby zająć swoje miejsce.

Szkarłatna jedwabna suknia z jednym ramiączkiem powiewa za nią, gdy idzie. Nicole postanowiła zagrać swoją najlepszą kartą i postawiła na cycki, których znakomita część jest świetnie widoczna. Tył jej kreacji właściwie nie istnieje. Tylko jeden cieniutki pasek łączy górę kreacji z dołem wyciętym do wysokości krzyża. Nicole wygląda na dokładnie tak przebojową i niepowstrzymaną, jak jest. Obawiam się o własne życie.

Kręci mi się w głowie, gdy wołają moje imię. Ruszam na pozycję. Uczestniczkom konkursu przygląda się całkiem spory tłum. W ratuszu zjawili się chyba wszyscy mieszkańcy miasta. Moja mama wywołuje nas z wysokości podium. Nasi partnerzy stoją rzędem na parkiecie pośrodku sali, wyniesionym powyżej poziomu pomieszczenia. Serce podskakuje mi w piersi, gdy napotykam spojrzenie Cole'a. Śledzi mnie wzrokiem, gdy idę na swoje miejsce.

Cole wygląda tak dobrze, tak doskonale, że aż przechodzi mnie dreszcz. Tak samo jak inni ma na sobie garnitur, ale wygląda w nim lepiej niż reszta. Bardziej... seksownie? Na samą myśl o tym oblewam się rumieńcem. Koszula jest biała, a garnitur stalowoszary, dopasowany do mojej sukni. Pięknie podkreśla kolor jego oczu. Cole mruga do mnie, gdy schodzę po schodach. Tłumię chichot i bezgłośnie wymawiam słowo „dziękuję”, mając nadzieję, że zrozumie, że chodzi mi o sukienkę. A potem dociera do mnie, że i tak mnie nie widzi, bo stoję za laską, które ma prawie metr osiemdziesiąt wzrostu. No trudno, zobaczy mnie, gdy będę schodzić na parkiet.

Jedną po drugiej przedstawiamy się zebrany. Dostrzegam wśród tłumu tatę, nigdzie jednak nie widzę Trávisa. Jest tak wysoki, że powinien górować nad gośćmi. A skoro nie góruje, to go tu nie ma.

Przepływa przeze mnie fala rozczarowania. Przecież obiecał, że przyjdzie i będzie mnie wspierał. Obiecał zaraz po tym, jak skończył się dławić pizzą. Kapuję, że wolałby się nie wystawiać na oceniające spojrzenia, ale cholera jasna, skoro mam wystąpić w tym koszmarnym konkursie piękności, to potrzebuję ludzi, którzy nie będą się ze mnie śmiać, jeśli, a raczej kiedy, zaczną się dusić ze zdenerwowania. I Travis jest jednym z tych właśnie chlubnych wyjątków.

Rozbrzmiewa łagodna muzyka i partnerzy zaczynają odprowadzać nas jedną po drugiej na krawędź parkietu. Obawiam się, że nie uda mi się dojść do Cole'a, bo wcześniej serce wyskoczy mi z piersi i z mokrym pląsnięciem wyląduje na posadzce. Oddycham z trudem. Lada moment zemdleję. A jednak udaje się. Wyciągam drżącą dłoń do stojącego u stóp schodów Cole'a, a on patrzy na mnie szeroko rozwartymi oczami.

Tak się dzieje tylko w tych kretyńskich komediach romantycznych, tych

najbardziej żenujących z żenujących. W tej chwili czuję się jak główna bohaterka takiego dzieła kinematografii. Zdaje mi się, że czas stanął, a w holu są tylko dwie osoby. Drań o sercu ze złota i ja, dziwna laska, z którą rzeczony drań lubi spędzać czas.

Dostaję gęziej skórki, kiedy nasze palce splatają się i Cole pomaga mi zejść na salę. Bezwstydnie przygląda się mojej twarzy i ciału, a ja nie staram się przed nim ukryć. Mam na sobie suknię, którą mi kupił, więc skoro chce mnie sobie obejrzeć, to droga wolna. Nieważne, że gapi się na mnie, jakbym była mapą skarbów. Robię to dla niego. Ta cała szopka jest dla niego. Najwyższa pora, żebym to wreszcie przyznała. Czuję ogromną wdzięczność za wszystko, co do tej pory dla mnie zrobił. I chcę mu podziękować w każdy możliwy sposób.

– Pięknie wyglądasz – mówi Cole, gdy nasza romantyczna szmira dobiega wreszcie końca i zaczynam zauważać ludzi wokół nas. Ludzi, którzy klaszczą.

Dostrzegam nawet podskakującą na swoim miejscu, piszczącą i machającą do mnie energicznie Megan. Parskam śmiechem, widząc jej entuzjazm i biednego Aleksa, który wygląda, jakby nie wiedział, gdzie ma się podziać. Macham do nich i przesuwam wzrokiem po zebranych, szukając znajomych twarzy. Beth szczerzy się do mnie zza konsoli DJ-a. W wielkich słuchawkach, z palcami na suwakach konsoli wygląda jak profesjonalistka.

W drodze na parkiet nie przestaję się rozglądać. Marszczę brwi, widząc wśród gości Jaya. Moment, co się dzieje? Przecież powinien być partnerem Nicole. Natychmiast namierzam tę francję. Wisi na ramieniu syna zastępcy szeryfa, Henry'ego.

A niech ją szlag. Głupia suka. Teraz już wiem, o co chodzi i skąd smętna mina Jaya. Nicole odstawiła go na boczny tor i wybrała Henry'ego, bo wszyscy wiedzą, że Jay nie umie tańczyć. Dlaczego mnie to dziwi... Ktoś, kto tak bardzo chce wygrać, nie będzie płaszał z gościem o dwóch lewych nogach. A że to jej facet? Okropność. Chodzą ze sobą od trzech lat. Jay musi się czuć potwornie zażenowany. Zwłaszcza że Henry obmacuje tyłek Nicole, a ona w żaden sposób na to nie reaguje.

– Dlaczego się krzywisz? – pyta Cole, kiedy zajmujemy nasze miejsca.

Odwracam głowę, żeby spojrzeć na Jaya. Tak, po tym wszystkim, co powiedział i zrobił, nadal jest mi go szkoda. Stojący z dłońmi w kieszeniach i opuszczonymi ramionami Jay jest taki... taki smutny. A chciałabym, żeby nie był. Z chęcią zaciukałabym Nicole za to, jak go traktuje.

– Nicole znalazła sobie innego partnera – mamrocze ze złością.

Cole wzdycha.

– Uwierz mi, Tessie, on ma na to wylane. To nie dlatego wygląda jak zbity pies. – Ściska moją rękę tak mocno, że niemal sprawia mi ból.

Nie rozumiem, o czym mówi, jednak po zaciśniętych zębach poznaję, że chyba lepiej skierować rozmowę na inne tory.

– Ta sukienka, Cole... Jest precudowna. Dziękuję. Nie wiem, co powiedzieć. Cole śmieje się cicho i kręci głową.

– Od kiedy to nie masz na podorędziu żadnego ciętego dowcipu? Skończyły ci się kawałki z *Ripost dla opornych*?

Ściskam mocniej jego palce.

– Możesz choć raz być poważny? Byłabym ogromnie wdzięczna.

– Kiedy naprawdę nie ma za co dziękować. Szybko nam poszło. Znalazłem ją w jednym sklepie z modą vintage, który lubi mama.

Uśmiecham się do siebie, porównując w myślach to, co powiedziała Cassandra, z bajką, którą próbuje sprzedać mi Cole. Nie mam wątpliwości, kto tu kłamie. To, co mam na sobie, nie pasuje do jakiegoś tam małego sklepiku. Może i jestem modowo opóźniona, ale rozpoznaję drogą kieckę, kiedy ją widzę.

Jeśli Cole nie chce się przyznać do tego miłego gestu, to niech mu będzie. Jeśli czuje się nieswojo na myśl o przyznaniu się do tego, ile trudu kosztowało go znalezienie sukienki, nie będę na niego naciskać. Uwielbiam go podpuszczać, uwielbiam mu dokuczać, tym razem jednak sobie odpuszczę.

Kolejna para wychodzi na środek i zaczyna tańczyć. Za każdym razem, gdy ćwicyliśmy, Cole mówił mi, żebym na niego patrzyła. Teraz wiem dlaczego. Laura i jej chłopak, Mike, wypadają świetnie, ale między resztą uczestników nie ma chemii. Kolejne układy wyglądają na wykonywane mechanicznie i są po prostu nudne. Choć jest i uroczy akcent. Bardzo miło mi się patrzy na to, jak cudowny i wspaniały tancerz Henry Riley, zamiast odchylić Nicole, upuszcza ją na parkiet. Scenka jest tak komiczna, że muszę dosłownie wepchnąć sobie pięść do ust, żeby nie rzeć jak wariatka. W utrzymaniu powagi wcale nie pomaga to, że kiedy urocza para schodzi z parkietu, Beth przypadkiem puszcza *Gold Digger* Kanyego. Sekundę później Beth przeprosza wszystkich ze spuszczoną pokornie głową, ale mnie po raz kolejny przypomina się, dlaczego tak ją lubię.

Gdy przychodzi nasza kolej, sztywnieję jak trup. Cole pociąga mnie za rękę, ale ja stoję niczym słup soli. Cole przygląda mi się z wyrazem zmartwienia na swojej idealnej twarzy, a potem nachyla się ku mnie tak, że nasze twarze znajdują się na tym samym poziomie.

– Panikujesz?

Potakuję.

Zatyka mi za ucho luźny kosmyk włosów i przesuwa palcami po moim policzku. Rumienię się.

– Spójrz na to w ten sposób: jeśli ty nawalisz, to i ja nawalę, a ja nie cierpię nawalać. Damy radę, pomogę ci, Tessie – obiecuje.

– Mówiłeś to samo, kiedy przekonywałeś mnie, żebym zeskoczyła z twojego domku na drzewie. Wylądowałam na SOR-ze ze złamaną kostką.

Cole drapie się w kark, wyraźnie zakłopotany.

– Myślałem, że wycelujesz w trampolinę, ale... Słuchaj, tym razem jest inaczej. Ja... Nie jestem już tym głupim dzieciakiem. Przyrzekam, że tym razem obędzie się bez gipsu.

– Jesteś pewien? – pytam lekko pokrępiąca.

– Muffinko, przysięgam na groby moich przodków!

Szczerząc zęby, ujmuję go pod ramię i razem wkraczamy na scenę.

15 – część druga

Rozszarpywanie ego Biebera na strzępy

Niemal podskakuję, słysząc pierwsze akordy piosenki, którą tak wiele razy słyszałam w dzieciństwie. Ale nawet *I'll Be* Edwina McCaina nie jest w stanie mnie uspokoić. Wszyscy na nas patrzą. Niektórzy uśmiechają się ciepło i zachęcająco, inni, głównie wielbicielki mojego partnera, krzywią się ze złością. Powietrze jest aż gęste od napięcia. Nikt nie rozmawia. Jedyne głosy, jakie słychać w sali, należą do wokalisty.

– Hej, nie patrz na nich. Patrz na mnie. Pamiętasz? Robiliśmy tak na próbach – szepcze Cole i nagle tonę w jego niebieskich oczach. Cholera, jak można mieć tak wściekle niebieskie oczy?

Biorąc kolejny oddech, jedną dłoń kładę na ramieniu Cole'a, drugą zaś spletam z jego dłonią. Choć tyle razy ćwiczyliśmy ten układ, za każdym razem to doświadczenie ma dla mnie posmak nowości. Moja skóra łaskocze, a po ramieniu i talii, tam, gdzie dotyka mnie Cole, skaczą niewidzialne iskierki elektrycznych wyładowań.

Ludzie, głównie kobiety z klubu ogrodniczego, w którym udziela się mama, wzdychają, gdy płyniemy po parkiecie. Tańce balowe nie są najbardziej podniecającą formą aktywności fizycznej, jest w nich jednak coś niezaprzeczalnie pięknego. Coś, co ujmuje mnie za serce. Ich powolność, delikatność... romantyzm. Nie ma huczącej muzyki, nie ma dzikich wygibasów, tylko dwoje ludzi poruszających się w jednym rytmie. Rumienię się, gdy przychodzi mi do głowy inna, ekhem, aktywność, którą mogłabym opisać podobnie.

– Gotowa na pokaz? – szepcze mi do ucha Cole.

Tłumię jęk i, wciąż mocno oszołomiona kiwam głową. Nigdy nie pomyślałabym, że Cole okaże się dobry w wolnych tańcach. Kiedyś myślałam o nim jako o kolesiu, który potrafiłby zawstydzić towarzystwo w nocnym klubie. Owszem, zawsze wiedziałam, że jest świetnym tancerzem, i nawet ta część mnie, którą sterroryzował, nadal potrafiła się zachwycać tym, co potrafił.

Muzyka przyspiesza, a wtedy Cole chwyta mnie w talii, unosi i obraca. I nagle nie boję się, że mnie upuści. Zamiast tego uśmiecham się szeroko. Zapominam o śledzących nas oczach i koncentruję się wyłącznie na mężczyźnie, który mnie

trzyma. Po piętnastu latach znajomości z Cole'em wreszcie mu ufam. Nawet jeśli jest narcystyczną świnia.

Jeszcze nie skończyliśmy, a ludzie już klaszczą i pokrzykują. Dociera do mnie głos Megan, która najpewniej drze się wniebogłose, widząc, jak na parkiecie urzeczywistnia się jej fantazja. Zawsze chciała przeżyć coś podobnego i na serio mam nadzieję, że Alex umie tańczyć równie dobrze co jego najlepszy kumpel. Inaczej ma przerypane.

Wreszcie Cole opuszcza mnie na ziemię, jednak nie przestaje patrzeć mi w oczy. Gdy dociera do mnie, że szepcze cichutko słowa piosenki, mam wrażenie, że za chwilę zemdleję. Kolana mi drżą. Tego jeszcze brakowało, żebym wylądowała teraz na tyłku. Na szczęście Cole zauważa mój stan i obejmuje mnie w pasie. Zarzucam mu ręce na szyję.

– Okej? – pyta, opierając się czołem o moje czoło.

Zamykam oczy i przełykam ślinę. Te dreszcze, to oszołomienie, to pragnienie, żeby nagle wszyscy w pomieszczeniu znikli, jest równie obce co silne. Nie żebym nigdy nie czuła nic podobnego, w końcu od zarania dziejów bujałam się w Jayu, tym razem jednak... Tym razem wszystko czuję bardziej. Mocniej. Cole. O niego chodzi. To dla niego moje serce wykonuje akrobacje godne złotego olimpijskiego medalu. Dla Cole'a.

– Idealnie – szepczę, unosząc powieki.

Nagle Cole przestaje obejmować mnie w pasie, przesuwając dłoń na mój krzyż i prostuje ramiona. A potem splata palce z moimi i zaczyna przechylać mnie ku ziemi. O szlag! Teraz, gdy widziałam, jak to się skończyło dla Nicole, aż się dławieję ze strachu. Niestety nie mam szans zaprotestować, bo już po chwili od posadzki dzieli mnie kilkanaście centymetrów. Cole trzyma mnie w takiej pozycji przez jakieś pięć sekund, po czym stawia do pionu i okręca w piruecie.

Kiedy znów rozlegają się brawa i okrzyki, puszcza mnie tylko po to, żeby chwycić za rękę. Kłaniamy się, a Cole, najwyraźniej nie mogąc przegapić takiej okazji, ryczy ponad tłumem:

– Panie i panowie, właśnie tak to się robi!

I mruga do skrzywionego Henry'ego oraz czerwonej jak burak Nicole.

Serio, już dla tego momentu warto było tu przyjść.

Wciąż trzymając mnie za rękę, Cole sprowadza mnie z parkietu. Ponieważ byliśmy ostatnią parą, wszyscy uczestnicy mogą się teraz rozejść i robić to, co im się żywnie podoba. Ja na przykład mam zamiar wypić litr wody, bo moje gardło zamieniło się w Saharę. Spieszę do stołu, gdzie rzucam się na jedyny dostępny napój, kolorowy owocowy poncz.

– Co ja ci mówiłem o jedzeniu na imprezach? – pyta Cole, próbując zabrać mi kubek. Odtrącam jego rękę. Napój jest zimny i w tej chwili potrzebuję go jak niczego innego na świecie. – Wiesz, że raczej go doprawiono, prawda?

Niemal wykasuję potężną porcję pysznego ponczu, bo Cole ma rację. A potem wypijam jeszcze kilka potężnych łyków. Do licha, chce mi się pić!

– Nieprawda – odparowuję z dojrzałością przedszkolaka, ale na wszelki wypadek wyrzucam plastikowy kubeczek do śmieci.

Jeśli jeszcze się nie upiłam, to nie chciałabym zwiększyć prawdopodobieństwa nawalenia się jak szpadel.

– Nie martw się, na pewno nie dolali niczego mocnego. W obecnych czasach dzieciaki bardzo boją się dorosłych. – Przewraca oczami, jakby był zawiedziony tym, że nikt nie wpadł na pomysł dolania do ponczu całej butli Jacka Daniel'sa.

– Cóż, ty nigdy nie miałeś takiego problemu, prawda, Stone?

Riposta jest przednia, ale nie wyszła ode mnie. Odwracam się i widzę zbliżającego się Trávisa, który z wdziękiem ignoruje spojrzenia rzucone mu przez podjarany plankton. Na przykład przez zakochane w botoksie, szepczące do siebie nerwowo dzieła sztuki chirurgii plastycznej. Już samo zjawienie się na imprezie musi być dla Trávisa trudne, nie potrzebuje więc dodatku w postaci zastępu plotkarskich harpii.

– Travis! – wykrzykuję i zostawiam pobladłego nagle Cole'a, żeby uściskać brata. Wreszcie porządnie się ubrał! Choć garnitur wydaje się większy niż dwa lata temu, Travis wciąż wygląda wręcz nieprzyzwoicie dobrze i wiem, że śledzi go wiele par damskich oczu. – Myślałam, że mnie wystawiłeś – wyznaję, puszczając go.

– Myślałaś, że pozwolę ci przechodzić przez to samej? – Rzuca znaczące spojrzenie w kierunku naszych rodziców. – Wiesz, że mama chciała zmienić ci piosenkę?

Przekrzywiam głowę zdumiona.

– Co?

– Uznała, że łatwiej podbijesz sędziów, jeśli zatańczysz do czegoś bardziej współczesnego. Musiałem jej to wyperswadować. A potem tata uznał, że to świetny pomysł, żeby pogadać o tobie z dziekanem Dartmouth. Ale nie martw się, wybiłem mu to z głowy.

Mruga do mnie i węzeł w żołądku, który zacisnął mi się na słowo Dartmouth, szybko się rozluźnia. Tata skończył Dartmouth i jest wobec swojej uczelni bardziej lojalny niż wobec własnej żony. Jak mogłam, unikałam tematu studiów, ale jestem w ostatniej klasie i wreszcie muszę wyznać ojcu, że chcę iść

do Brown.

Jeszcze raz obejmuję Trávisa, bardziej niż kiedykolwiek ciesząc się, że staje się dawnym sobą.

– Jesteś najlepszym bratem na świecie.

– Możesz mi podziękować tańcem. – Prowadzi mnie na zatłoczony teraz parkiet.

Spoglądam przez ramię i widzę, że Cole popija colę z puszki, którą najpewniej sam przyniósł. Mruga do mnie. Odpowiadam uśmiechem... który znika, gdy Travis spostrzega, co robimy, i mierzy Cole'a morderczym wzrokiem. Pojedynek na ponure spojrzenia trwa jakąś minutę i jest dość idiotyczny. To Cole poddaje się pierwszy i odchodzi z nieszczęśliwą, zirytowaną miną.

– O co chodziło? – pytam brata, gdy zaczynamy tańczyć.

Ludzie wokół nieruchomieją i gapią się na nas, jakbyśmy podrygiwali w holu nadzy. Travis czuje się nieswojo. Czy goście naprawdę nie mogliby zająć się własnymi sprawami? Zaraz mnie coś trafi.

– O nic.

– Tak, jasne, o nic. Dlaczego tak na siebie patrzycie?

– Bo tak. – Zaciska zęby i patrzy wszędzie, tylko nie na mnie.

Aż nagle dostaje wytrzeszczu. Co on zobaczył? Albo kogo? Niestety, zanim zdążę namierzyć osobę, na którą tak zareagował, brat bardzo zgrabnie zaciąga mnie w inne miejsce parkietu.

– Ej, Trav, nie bądź taki. Myślałam, że nie masz już problemu z Cole'em.

Wspominam, jak zachowywał się tej nocy, gdy Cole podrzucił mnie do domu. Tej samej, której opowiedział mi o lasce ze sklepu muzycznego. Wtedy nie wydawał się specjalnie negatywnie nastawiony do tego, że spędzam kupę czasu z dawnym dręczycielem. Właściwie to miałam wrażenie, że się z tego ucieszył. Albo zgłupiałam, albo mój brat ma dziwne huśtawki nastrojów.

– Gość musi zacząć myśleć o tym, w co cię właściwie pakuje. Myślisz, że nie wiem, jakiego syfu narobiła ci Nicole?

– Nie rozumiem. – Ściszam głos z nadzieją, że brat zrobi to samo.

Boję się, żeby mama nie dostała zawału.

– Słuchaj, gdyby to zależało ode mnie, to żyłabyś sobie bez żadnego ze Stone'ów. Jeden nie ma jaj, drugi wpędzi cię w kłopoty.

– Wiem, na co się piszę – odpowiadam nieco ostrzej, niż zamierzałam. – Laski lecą na niego tabunami i pewnie ma kartotekę, ale to najlepszy przyjaciel, jakiego mogłabym sobie wymarzyć. Wiem, że to dziwne, ale chciałabym...

Chciałabym, żeby nam wyszło.

Travis przekrzywia głowę, a potem przygląda mi się przez dłuższą chwilę z grobową powagą. A potem, ku mojemu zaskoczeniu, szczyrzy zęby w wariackim uśmiechu. Rany boskie, co mu dzisiaj odbija? Wyrąbał dla kurazu pół litra wódki?

– Słyszałeś, Jason? Najlepszy przyjaciel! Możesz już przestać za nią łązić jak niekochany szczeniaczek.

O. Mój. Boże.

Nie, on wcale nie powiedział tego komuś, o kim myślę, że mu powiedział, prawda? Zbyt przerażona, by chociaż drgnąć, pozwalam swojemu bratu odejść. Idę o zakład, że nie odmówi sobie próby staranowania Jaya.

– Wow, na serio mnie nienawidzi, prawda? – rzuca Jay, stając na miejscu Trávisa.

Opuszczam głowę i próbuję szurnać stopą, ale w tych morderczych szpilach to niemożliwe.

W chwilach takich jak ta robię to, co umiem najlepiej. Pora na powtórkę z Britney Spears. Przez zaciśnięte zęby nucę dawny przebój o robieniu czegoś po raz kolejny. Mam nadzieję, że Jay mnie nie słyszy, bo naprawdę nie czuję potrzeby, żeby jeszcze bardziej się przy nim pogрузić.

– Co? – Nadstawia ucha, podchodząc krok bliżej.

Parskam nerwowym śmiechem i wzruszam ramionami.

– Nie bierz Trávisa do końca na serio. Czasem za bardzo chce mnie chronić i robi z siebie idiotę.

Jay kładzie mi rękę na ramieniu, a drugą chwyta mnie za dłoń. Rozglądam się, czy gdzieś obok nie czai się Cole albo Nicole, nie wiem, które gorzej by zareagowało. Choć od zarania dziejów marzyłam o tym, żeby z nim zatańczyć, to sytuacja jest dla mnie niezręczna. Złość, którą żywiłam wobec Jaya w związku z tym, co powiedział o moim bracie, ustąpiła miejsca rozczarowaniu. Wiem, że powinnam zdobyć się na wybaczenie, ale nie potrafię. Gdyby tylko Jason obsmarował kogoś innego, pewnie nie miałabym z tym problemu, jednak wybrał niewłaściwą osobę.

– Uważa, że jestem tchórzem i cię ranię. Nie mogę go o to winić, bo ma rację.

– Śmieje się gorzko, gdy kołyszemy się w tańcu.

– Jay, to nie... To nie tak.

– Jestem debilem i największym dupkiem na całej planecie. Nie miałem prawa wjeżdżać na Cole'a, bo co ja tam wiem. To w końcu nie moja sprawa. – Jay patrzy mi w oczy, a jego głos wciąż ocieka goryczą.

– Co próbujesz powiedzieć?

– Za długo to ciągnąłem. Wiedziałem, że się we mnie bujasz, i nie powinienem był cię podpuszczać. Przepraszam, że zламаłem ci serce.

Momencik. Czy to smutny kozi bobek powiedział mi właśnie, że mu przykro z mojego powodu? Myśli, że cierpiałam jak francuscy romantycy dlatego, że zamiast mnie wybrał moją puszczałką byłą przyjaciółkę? Okej, okej, może miesiąc temu mogłabym się zgodzić, ale...

I nagle dzieje się magia. Naprawdę. W głośnikach rozbrzmiewa głos Glorii Gaynor śpiewającej hymn wszystkich porzuconych lasek na świecie. Utwór tak pięknie wpasowuje się w naszą rozmowę, że na widok miny Jaya o mało nie wybucham śmiechem. Kątem oka widzę, jak Beth szczerzy zęby. Okazało się, że nie tylko ja jestem na maksa wściekła na pięknego Jasona.

Uśmiecham się słodko i poklepuję go po piersi.

– Tak było – oznajmiam z teatralnym westchnieniem, gdy suniemy na środek parkietu.

Jeśli mam to zrobić, to niech to będzie przedstawienie, którego Nicole nie zapomni.

Proroczy dość tekst I Will Survive dodaje mi sił. Jay wciąż patrzy na mnie, jakby obawiał się, że lada chwila kompletnie się posypię. Ojoj, ktoś się posypię, tego jestem pewna. Tylko że to nie będę ja.

– A potem coś do mnie dotarło – ciągnę. – Wiesz, co to było? Otóż dotarło do mnie, że znam jednego zajebiście seksownego i fajnego gościa, tylko zamiast lecieć na niego, traciłam czas na ciebie. Wybacz mi szczerłość, ale zupełnie nie wiem, po jakie licho to robiłam, skoro nie jesteś nawet powalająco przystojny.

Jay wybałusza oczy, nie robi jednak nic, co mogłoby na nas ściągnąć uwagę. Jesteśmy w samiuśkim środku zatłoczonego budynku i biedaczek musi bardzo uważać na to, co robi.

O rany, ta piosenka tak pasuje, że po plecach przechodzą mi ciary. Czy tak właśnie Beth bawi się w wolnych chwilach? Układa playlistę mojego życia? Dobra, nieważne, wracam do rozdzierania na strzępy ego, którego nie powstydzilby się Bieber.

– Od kiedy doznałam tego objawienia, zrobiło mi się lepiej. Oczywiście, rozumiem twoje zmartwienie, w końcu Cole to, cóż, Cole... Ale w niegrzecznych chłopcach jest coś niesamowicie seksownego, prawda? Kto mógłby im się oprzeć?

Kiedy odpycham Jaya, szczęka mu opada, a oczy grożą opuszczeniem orbit. Nie wiem, skąd nagle we mnie tyle odwagi i dlaczego mam taką ochotę zrobić

scenę, ale cóż, chwilo, trwaj! Może ktoś naprawdę doprawił ten poncz? I co z tego?

– Tessa, czy ty... Jesteś pijana? – pyta Jay ze zdumieniem.

Kładę palec na ustach i udaję, że się zastanawiam.

– Moooooże – mruczę i zaczynam chichotać.

Ale fajnie! Dlaczego nigdy wcześniej się nie upiłam? Czuję się, jakbym miała licencję na mówienie wszystkiego, co chcę, bez żadnych konsekwencji.

– Jasna... – Jay przeczesuje palcami włosy i rozgląda się wokół, jakby szukał pomocy.

To głupie. Nie potrzebuję pomocy. Czuję się świetnie, po prostu mam trochę więcej odwagi niż zazwyczaj.

Mijam go i ruszam do otoczonego stadem hien płci żeńskiej Cole'a. Nie podoba mi się to. Cole zachowuje się zdecydowanie zbyt przyjaźnie w stosunku do tych lasek i pozwala jednej z nich obmacywać się po ramieniu. Nie będzie beczelnie flirtował z innymi, skoro jest moim partnerem, do licha! To na pewno pogwałcenie zasad konkursu i balu. Przepycham się przez skąpo odziane panny przypominające laski z plakatów ostrzegających przed chorobami wenerycznymi i staję twarzą w twarz z Cole'em, który z rozbawieniem upija kolejny łyk napoju.

– Co? Już się znudziłaś Jayem? – pyta.

Może i wygląda na wesołego, ale w głosie ma tyle chłodu, że jestem zdumiona, że nie zamieniłam się w sopol. O rany, co mu znowu nie pasuje?

– Jay to kretyn, więc pokazałam mu, gdzie jego miejsce – mówię cicho, trochę urażona, że tak mnie potraktował na oczach stada swoich fanek. Pewnie uważają, że jestem żałosna.

Cole, wyraźnie zaskoczony, wyrywa ramię z uścisku pijawy, która niemal literalnie się do niego przyssała.

– Pokłóciliście się? – Nagle brzmi na zainteresowanego.

– Tak. I powiedziałam mu, że jest brzydki. Zadowolony?

Twarz Cole'a rozjaśnia się jak stuwatowa żarówka. Uff! Nie lubię, kiedy jest na mnie zły, jest w tym coś... niewłaściwego.

– Bardzo zadowolony – oświadcza, przyciągając mnie do siebie.

Fanki nie są zachwycone, ale skoro utraciły zainteresowanie Cole'a, zaczynają się rozchodzić. Chwilę później moja mama zaprasza na środek sceny uczestniczki konkursu. Idziemy tam we dwoje. Najwyraźniej przyszła pora ogłosić zwyciężczynię. Widząc, jak zdenerwowane są dziewczyny, przewracam oczami. Na litość boską, przecież to nie wybory miss universum!

Kiedy stajemy w rzędzie przed jury, wspieram się na Cole'u, bo trochę trzęsą mi się nogi. Nicole wygląda, jakby miała dostać ataku hysterii, a Henry – jakby coś strasznie go bolało. Biedny koleś, Królowa Suk musi wbijać w niego pazury do krwi. Oglądałam z nią wystarczającą liczbę horrorów, żeby wiedzieć, jak się zachowuje, gdy jest zdenerwowana albo przestraszona.

Mama nawija o tym, jakie to ważne, żeby być poważnym i produktywnym członkiem społeczeństwa, bla, bla, bla... Powieki zaczynają mi opadać. Ależ miło byłoby się zwinąć teraz we własnym łóżeczku i spać przez jakieś sto lat. Oparłszy głowę na ramieniu Cole'a, przemykam oczy i już, już zaczyna mi się robić wygodnie, gdy moja poduszka mną potrząsa.

– Obudź się, Muffinko, wygrałaś!

Co? Co ma wspólnego wygrana z podwójnym cheeseburgerem, którego właśnie pożerałam? I co tu robi Cole? Powinien być na treningu.

– Hej, obudź się!

Z jękiem unoszę powieki. Ach, bal, ten głupi bal nadal trwa. Cole wlecze mnie za sobą, a ludzie klaszczą. Nagle z tłumu wypada Megan i mocno mnie ściska.

– Wiedziałam! – piszczy. – Wiedziałam, że wygrasz!

Alex odciąga ją ode mnie, a ja uśmiecham się leniwie. Tia... Jestem zalana. Potykając się, sunę za Cole'em, który robi wszystko, żebym nie zwała się na deski. Dopiero wyraz twarzy mojej mamy trochę mnie otrzeźwia. Myślę, że coś podejrzewa, i mam nadzieję, że z paszczy nie jedzie mi alkoholem. Nie wiem, co właściwie wypiałam, jednak wiem, że słabe to to nie było.

– Miss Farrow Hills roku 2014 zostaje Tessa O'Connell – oznajmia głośno.

Próbuję wymyślić, co w takich chwili zrobiłaby trzeźwa Tessa. A, racja. Zarumieniłaby się i zeszła w cień, ustępując miejsca innym. Nie dzisiaj. Mowy nie ma.

Kiedy wkładają mi na łeb błyszczącą od kryształków tiarę, uśmiecham się szeroko i macham do gości, a potem, o mało się nie wywracając, biorę od mamy mikrofon.

Odchrząkuję, włączę na podium i zwracam się do moich poddanych.

– Korzystając z okazji, chciałabym podziękować mojej rodzinie. Moim rodzicom – wykonuję gest w ich stronę – i mojemu kochanemu bratu. – Travis wznosi głośny okrzyk i ludzie parszczą śmiechem. – Chciałabym również podziękować mojej przyjaciółce, Beth. Jesteś najlepszą didżejką, jaką kiedykolwiek mieliśmy. Mówię serio. Rok temu koleś puszczał kawałki, których ostatnio słuchano w średniowieczu. – Ludzie znów chichoczą. Mnie również

trudno zachować powagę. – Megan, skarbie, uwielbiam cię! Jesteś moją osobistą czirliderką. Alexander, opiekuj się nią, bo jak nie, to skopię ci tyłek! Obiecuję!

Alex wykrzykuje coś, co brzmi jak „jasne”, ale ja jeszcze nie skończyłam.

– Cassandro, kocham cię, jesteś cudowną osobą – wyrzucam z siebie i mama Cole’a, która stoi tuż obok, całuje mnie w policzek. – Chciałam również podziękować Cole’owi, świetnemu kumplowi, prawdziwemu przyjacielowi. Jest fantastyczny i świetnie tańczy, więc gdybyście, drogie koleżanki, chciały jego numer...

– Starczy już, Tessie. – Nadymam się, kiedy Cole odbiera mi mikrofon i oddaje go mojej matce, która ogłasza, że główna część balu dobiegła końca, ale jeszcze przez jakąś godzinę czy dwie możemy cieszyć się jedzeniem i tańcem.

– Czy moja córka jest pijana? – syczy mama, kiedy goście nie mogą nas już usłyszeć.

Cole wygląda na zakłopotanego, kiedy pociągam go za włosy i mamroczę:

– Ociupinkę.

– To była pierwsza tura ponczu. Wypiła prawie całą wazę. Jestem pewien, że ktoś coś do niego dołał.

– Zabiję go – warczy mama, z miejsca zapominając o moim zachowaniu, i podbiega do chłopaka, który zbiera talerze ze stołów.

Nie bacząc na jego wiek – koleś wygląda na oko na naszego rówieśnika – łapie go za ucho i, jęczącego z bólu, wywleka z sali.

Cole wybucha śmiechem, mrużąc oczy, a dołeczki w jego policzkach stają się głębsze niż zazwyczaj. Mam ochotę włożyć w nie palce, ale Cole udaremnia moje zamiary, biorąc mnie za rękę i robiąc krok w tył.

– Dokąd idziemy? – chcę zapytać, ale wychodzi mi coś między chichotem a czkawką.

Cole uśmiecha się diabolicznie.

– Mam zamiar wykorzystać twoją nowo narodzoną odwagę i... Zrobimy coś, po czym poczujesz się świetnie.

* * *

Zimno mi – marudzę, kiedy idziemy przez parking.

Suknia odsłania połowę pleców i całe ręce, a noc nie jest ciepła. Mijamy samochód za samochodem, a mną wstrząsają dreszcze. Wreszcie znajdujemy znajomo wyglądającego jeepa. Cole z paskudnym uśmiechem wyciąga z kieszeni scyzoryk.

– Nosisz nóż w garniaku? – pytam bez specjalnego zdziwienia.

– Tak – odpowiada jak gdyby nigdy nic.

Dopiero kiedy wtyka mi scyzoryk w dłoń, zaczynam trochę fiksować.
Co mam zrobić? Po co mi broń?

– Rozwal opony – zachęca mnie Cole.

Gwałtownie potrząsam głową.

– To głupi pomysł, to bardzo głupi pomysł i nawet pijana o tym wiem.
Wracajmy do środka, Cole – proszę spokojnie.

Nie wydaje mi się, żeby go to przekonało. Właściwie to wyciąga z kieszeni kolejny nóż. Cholera.

– Sama powiedziałaś, że to idiota. Pora mu się odpłacić, więc hej, tniemy opony – oznajmia energicznie.

Przypominam sobie, co Jay mówił o moim bracie i jak patrzył na mnie dzisiaj.
Dupek. Z przerostem ego.

Nie potrzebuję jego współczucia.

– Dobra, to bierzmy się do roboty.

* * *

Jakąś godzinę później lądujemy wreszcie w moim pokoju. W domu jest cicho jak zwykle. Rodzice poszli na drinka ze sponsorami gali, Travis zaś najpewniej polazł szukać dziewczyny ze sklepu muzycznego.

– Idź się przebrać, Tessie. Za moment zaśniesz na stojąco – śmieje się Cole, siadając na brzegu łóżka i rozwiązując buty.

Potem ściąga krawat, podciąga rękawy koszuli i odpina trzy górne guziki.

Mniam.

Łapiąc po drodze jeden ze starych podkoszulków Travisa, zamykam się w łazience, żeby bardzo, bardzo ostrożnie zdjąć z siebie suknię, o której wiem, że kosztowała więcej niż cała zawartość mojej garderoby. Kiedy wreszcie ósmy cud świata spoczywa bezpiecznie na wieszaku, biorę głęboki oddech i wracam do pokoju.

– Jestem skonana – mamroczę, waląc się do łóżka. Kiedy nie słyszę żadnej odpowiedzi, otwieram oczy. Cole, bladý jak ściana, stoi kilka metrów ode mnie.
– Coś nie tak? – pytam, ziewając i przeciągam się.

O rany, ale jestem spięta. Chyba nigdy nie pokocham się z wysokimi obcasami.

– Masz na sobie tylko podkoszulek – wydusza z siebie Cole. Marszczę brwi.

No i?

– Nie każdy sypia w spodniach, Cole – mruczę. – Musisz z tym żyć. – Ziewając po raz kolejny, uklepuję poduszkę i wtulam policzek w jej cudowną miękkość.

– Powinnaś, eee... Przykryj się.

– Nie chcę – oznajmiam z uporem, zirytowana, że nie pozwala mi zapaść w błogi, prawdopodobnie najlepszy od miesięcy sen.

Cole milczy.

Już mam nadzieję, że temat mu się znudził, kiedy okrywa mnie kołdrą. Z westchnieniem witam puchate ciepłko i mocniej owijam się okryciem. Mmm! Rozkosznie!

– Ej, Cole – szepczę, słysząc skrzypienie drzwi.

– Tak? – pyta Cole dziwnie zachrypniętym głosem.

– Zostań – mamrocę w poduszkę.

Nawet w półśnie słyszę, jak jakieś pięć minut później drzwi się zamykają. Jakąkolwiek debatę toczył Cole sam ze sobą, najwyraźniej ją zakończył, bo unosi kołdrę i wślizguje się do łóżka.

– Dobranoc, Tessie – szepcze, układając się dobry kawałek ode mnie.

– Dobranoc – odpowiadam, a potem zasypiam kamiennym snem.

Hej i ho, zwycięstwo dla towarzysko niedorobionych

W okolicach moich dziewiątych urodzin mama wpadła na kolejny ze swoich „genialnych” pomysłów. Oczywiście, ogólnie miała ich o wiele więcej, ale ten był szczególnie, że się tak wyrażę, błyskotliwy. Zaprosiła pół mojej klasy na urodzinowe nocowanie. I zatrudniła nawet animatora, coby ogarnął towarzystwo. Chciała za wszelką cenę pozyskać mi nowych przyjaciół, bo do tej pory kolegowałam się tylko z Nicole.

Może przeżyła epifanię, może miała wizję, kim stanie się kiedyś moja najlepsza przyjaciółka, licho tam wie. W każdym razie wyobraźcie sobie, jak przecudownie się czułam, gdy na progu domu stanęli bracia Stone. Zgroza to mało powiedziane. Swoją drogą, wszyscy zawsze postrzegali ich jak rodzonych braci, choć przecież mieli inne mamy. Chyba tylko ja dostrzegałam, jak bardzo są od siebie różni. Jeden był aniołem, drugi lucyferem.

Urządziłam scenę. Zażyczyłam sobie, żeby Cole zniknął z mojej imprezy, ale jak mi wyjaśniono, dobrze wychowana gospodyni nie powinna się tak zachowywać. Cole został więc na całą noc i nawet tak straszliwie mi nie dokopał. Skończyło się na wysypce po swędzącym proszku, który wyspał mi do śpiwora. I na alergii na białe róże, które mi przyniósł. No i kiedy dzień później umyłam włosy, te zrobiły się podejrzanie zielonkawe.

Jak na niego to było nic. Chyba odpuścił mi z okazji urodzin.

Właśnie takie wspomnienia przebiegają mi przez głowę, gdy się budzę. Poza wspomnieniami mam również pewne mało subtelne odczucie. Otóż w mojej głowie tańczą zumbę setki tysięcy Umpa-Lumpów. Czaszka waży tonę i chyba ktoś wziął ją za zestaw perkusyjny. Rany boskie, ktokolwiek we mnie tłucze, niech natychmiast przestanie! Zaraz po tym odczuciu zjawia się kolejne. Nie mogę oddychać. Serio. Na moich płucach leży coś ważącego tonę z okładem. Nie mogę zaczerpnąć tchu i zaczynam panikować. W tym jestem dobra! Otwieram oczy i staram się wyleźć spod martwego mamuta, a za podkład muzyczny robią mi mali perkusiści od zumbi.

Kiedy słyszę westchnienie, nieruchomię. Przestaję odpychać od siebie to, co mnie przygniata, i przesuwam się na kraniec łóżka. Co się dzieje? Ratunku!

– Takie budzenie ludzi to jakaś wasza tradycja rodzinna? – jęczy leżący obok

mnie Cole i wreszcie ściąga ramię z mojej piersi.

Cole. Ramię. Pierś. Łóżko. Moje łóżko!

Z wrodzonym wdziękiem wydaję z siebie zduszony pisk. To cała ja. Gracja, elegancja...

– Zapomniałaś, że tu jestem, prawda? – Bardzo, ale to bardzo nagi od pasa w górę Cole ziewa szeroko i przeciąga się.

Wbijam wzrok w to, co niezakryte koszulką, w napięte mięśnie i pięknie wyrzeźbiony brzuch.

– Taa... Chyba o to chodzi. – Oddychając z trudem, odwracam wzrok.

Łóżko skrzypi, co podpowiada mi, że Cole wstaje.

– Możesz na mnie patrzeć, nieźle wyglądam.

Brzmi jak zadufany w sobie drań (którym jest), ale okej, zasłużyłam sobie. Trudno, żeby nie zauważył, jak się na niego gapiłam. W mordę, no, każda laska się na niego gapi. A ja przecież nie jestem ślepa. No i mam naście lat. Hormony, te sprawy... A jeśli o hormony chodzi, to nigdy wcześniej nie miałam z nimi problemu. Dopiero kiedy zjawił się Cole...

– Ile wypiałam? – mamroczę, przyciągając kolana do piersi i kładąc na nich głowę.

Pamiętam Jaya i Glorię Gaynor. Byłam na scenie, mówiłam coś... Aaach, były również laski ze sztucznymi cyckami otaczające Cole'a. No dobra, może i nie wszystkie miały silikon, ale wszystkie się do niego kleiły. To równie złe, myślę sobie. Zdecydowanie.

– Nie dość, żeby o wszystkim zapomnieć – parska Cole i siada obok mnie.

Chwyając za dłonie, zmusza mnie, żebym na niego spojrzała. Mam silne obawy, że albo zwymiotuję, albo dostanę zawału. Bliskość Cole'a robi ze mną dziwne rzeczy.

– Nie zapomniałam. Bez sensu. Upiłam się, a i tak pamiętam wszystkie głupoty, które zrobiłam pod wpływem.

– Nie zrobiłaś nic głupiego. Po raz pierwszy w życiu byłaś szczerą i myślę, że to było zajebiste.

Na twarzy Cole'a maluje się powaga i dociera do mnie, że wczoraj wreszcie byłam tą Tessie, którą zawsze chciał wyciągnąć na światło dzienne. Stawiłam czoło facetowi, który od zbyt dawna robił ze mną, co mu się podobało. Byłam Tessą, a nie biedną, nieśmiałą, zaszczutą dziewczyną. I to na oczach całego miasta. No i zrobiłam coś parszywego, czyli pocięłam opony Jaya. Ale nieźle się przy tym bawiłam.

– Masz rację – przyznaję powoli. – Byłam zajebista, prawda?

Cole parska śmiechem i idzie do gościnnej sypialni, która ma oddzielną łazienkę. Nie przejmuję się tym, że ktoś go zobaczy. Powód jest prosty – nikogo nie ma w domu. Co roku po balu rodzice robią sobie parę dni wolnego. Teraz pojechali na ryby ze znajomymi. Gdyby Travis był w okolicy, już dawno sprawdziliby, jak się czuję, a skoro tego nie zrobił, to znaczy, że gdzieś go wywiało.

Idę do swojej łazienki. Mam zamiar wziąć bardzo długi i bardzo ciepły prysznic. Tak długi i tak ciepły, że zacznę przypominać suszoną śliwkę. Już, już mam otworzyć drzwi, gdy spostrzegam coś, co sprawia, że krew zastyga mi w żyłach. Zamykam oczy i obracam się w stronę wysokiego, obejmującego całą sylwetkę lustra. I robię się czerwona jak burak. Nie z powodu ptasiego gniazda, które mam na głowie. Nie z winy rozmazanego po policzkach tuszu do rzęs. Nawet to, że mam szminek na zębach, mi nie przeszkadza. Tym się nie przejmuję, choć powinnam.

Najbardziej przerażający, upokarzający i straszny jest widoczny, niestety, brak majtek.

Spałam z Cole'em w jednym łóżku i zapomniałam włożyć gacie.

Błagam, podajcie mi cyjanek.

* * *

Po porządnym prysznicu, w trakcie którego zmywam z siebie pozostałości wczorajszego dnia, uznaję, że dzisiaj ubiorę się wygodnie. Spoczywająca na toalecie błyszcząca tiara przez cały czas przypomina mi, co osiągnęłam. Jeśli zechcę, mogę być taka jak Nicole i reszta popularnych dziewczyn. Namacalny dowód znacząco podnosi moje poczucie własnej wartości. Choć wiem, że to może nieco płytkie, nareszcie czuję, że nie jestem już Baryłą. Wiem również, że gość, do którego chyba zaczynam coś czuć i który jest odpowiedzialny za najgorsze chwile mojego życia, wciąż jest w moim domu. Spoglądam na stary, wyciągnięty podkoszulek, który trzymam, i po chwili namysłu ciskam go w głąb garderoby. Stać mnie na coś więcej. W końcu decyduję się na ciuchy, które wyglądają uroczo, ale nie sprawiają wrażenia, jakbym wybierała je pół godziny, choć mniej więcej tyle mi zeszło. Zakładam designerskie dżinsowe szorty, które kupiła mi mama, i luźny biały włóczkowy top zsuwający się z ramion. Na stopy wsuwam klapki, w których świetnie widać moje błyszczące, pomalowane przed balem paznokcie.

Cole jest na dole. Krząta się po kuchni, pogwizdując pod nosem. Choć

zdążyłam się już przyzwyczać do tego widoku, dzisiaj czuję się jakoś inaczej. Jestem bardziej uważna, bardziej świadoma. Lubię patrzeć na Cole'a, lubię studiować jego profil. Doceniam wdzięk, z jakim się porusza, miesza, podrzuca, miksuje, smaży. Podoba mi się, jak przygryza lekko wargę, gdy nie pasuje mu jakiś smak. Uwielbiam grymas niezadowolenia na jego twarzy, kiedy spali tost.

Podkradam się do niego na paluszkach. Zwrócony do mnie plecami Cole robi akurat kawę. Jej aromat uderza mnie jak pociąg towarowy, ale taki fajny pociąg. Do ust napływa mi ślina, a Umpa-Lumpy w mojej głowie zaczynają niuchać.

– Ile słodzisz?

No to tyle, jeśli chodzi o skradanie się.

– Łyzeczkę. I poproszę z mlekiem.

Kiedy stawia przede mną kubek z kawą, wypijam ją niemal jednym haustem. To w tej chwili jedyny eliksir zdolny ocalić moją pękającą głowę. Naprawdę nie wiem, co takiego widzą ludzie w picciu alkoholu. Zabawa taka sobie, a ból rano okropny.

– Trzymaj, powinny pomóc, ale nie bierz ich na pusty żołądek.

Cole podaje mi dwie tabletki ibuprofenu i szklanek wody. Choć na myśl o jedzeniu robi mi się gorzej, jakoś wpycham w siebie jajko na twardo i kilka grzów tosta. Im mniej przypraw, tym lepiej. Jakies dziesięć minut później prochy zaczynają działać i Umpa-Lumpy wracają do fabryki czekolady.

Zażenowana tym, że spałam przy Cole'u bez majtek, wciąż nie mogę się zmusić, żeby spojrzeć mu w oczy. Cole zdaje się nie zauważać mojego zakłopotania. Jest w świetnym nastroju, nuci coś pod nosem i sprawia wrażenie, jakby widok mojego gołego tyłka nie zrobił na nim żadnego wrażenia.

– Dlaczego jesteś dzisiaj taka cicha? – pyta wreszcie, unosząc brew.

Siląc się na swobodę, wzruszam ramionami.

– Myślę o zeszłej nocy – odpowiadam zgodnie z prawdą.

Nie chodzi mi o bal, konkurs i wygraną, ale o to, co wydarzyło się później. Jasne, spaliliśmy wcześniej w jednym łóżku, tym razem jednak było inaczej. On też musiał to czuć, w końcu obudziłam się w jego ramionach.

– Taa, byłem pewien, że wygrasz. – Cole uśmiecha się kącikiem ust.

Wiedziałam, że pomyśli, że o to mi chodzi. Właściwie to na to liczyłam.

– Nicole pewnie ziele teraz ogniem. Niemal boję się na nią wpaść. – Wzdrygam się teatralnie.

Ostatniej nocy coś się zmieniło. Moja niepewność znikła. Rozmowa z Jayem, wyjaśnienie mu, co teraz do niego czuję, wreszcie przyznanie, że Cole okazał się

lepszemu od niego człowiekiem, dodały mi odwagi. Wiem, że mogę stawić czoło Nicole. To wciąż ta sama dziewczyna, która panicznie bała się mrówek. Ta sama, która ma chyba największe w skali kosmicznej uczulenie na kolendrę, i ta sama, która godzinami beczała, gdy w *Życiu na fali* zginęła Marissa Cooper. Znam ją jak własną kieszeń. Świadomość tego daje mi siłę, żeby nie pozwalać się więcej gnębić.

Ale Cole nie łapie, że tylko żartuję, i poważnieje, a z jego oczu znika rozbawienie. Naprawdę nie wiem, kiedy się przymknąć.

– Dostyc tego, Tessie. Cokolwiek miała do ciebie Nicole, dostyc! Gdyby to zależało ode mnie, to po tej akcji z Hankiem laska siedziałaby w pierdlu. Właśnie ją detronizujemy, Muffinko, i naprawdę musisz przestać się jej bać.

– Kiedy ja nie jestem przerażona – odpowiadam zaskoczona jego reakcją. Cole, nie unosząc wzroku, dłubie w śniadaniu. Muszę mu wszystko wyjaśnić, zanim go poniesie. – Nie odgryzałam się jej głównie dlatego, że moje poczucie własnej wartości było... Cóż, miałam w nim pewne braki. – Cole otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale nie daje mu dojść do głosu. – Teraz to wiem, okej? Może nie jestem wystarczająco szczupła, wystarczająco jasnowłosa albo wystarczająco inteligentna, ale to nie znaczy, że mam pokornie znosić jej zaczepki. Dawałam jej sobą pomiatać, bo myślałam, że na to tylko zasługuję, ale już tak nie myślę.

– Bo? – Cole unosi głowę i uporczywie się we mnie wpatruje.

Atmosfera gęstnieje, mam wrażenie, że zaraz strzeli piorun. Niemal tęsknię za bezczelnością Cole'a, za jego dowcipkowaniem. Ba! Brakuje mi dupka, którym był.

– Bo spotkałam takiego jednego drania, który pomógł mi odkryć, że bycie troszkę egoistycznym dobrze robi człowiekowi na głowę. – Kładę dłoń na sercu i wzdycham głośno, a zakłęcie niezręczności opada niczym zerwana z okna zasłona.

Cole parska śmiechem. To muzyka dla moich uszu.

Przez jakiś czas po prostu się relaksujemy. Ponieważ wciąż jest wczesnie, piszę do Megan i Beth z nadzieją, że może porobimy coś razem. Niestety wieści są rozczarowujące. Megan nie może wyjść z domu po tym, jak wczoraj o włos uniknęła spóźnienia, a Beth pracuje.

No tak, Beth prawie zawsze pracuje. Raz tu, raz tam. Jej mama jest niespełnioną muzyczką, która musiała zająć się kosmetyką. Niezbyt zdroworoządkowo podeszła do rodzinnej kasy i przebimbała niemal wszystko, wydając demo i starając się ugrać jakiś kontrakt. Kiedy zaszła w ciążę, musiała

porzucić na jakiś czas marzenia, przeprowadzić się do rodzinnego miasta i wychować córkę. O ojcu Beth nikt nie mówi, nawet ona sama. To temat tabu i nikt nie ma śmiałości go poruszyć. Marie nigdy nie była najlepszą matką i raczej jej to nie grozi. Wciąż zachowuje się, jakby miała nieograniczone rezerwy kasy. Wciąż śni o zostaniu piosenkarką, jednak z każdym kolejnym odrzuceniem przez producentów coraz bardziej osuwa się w depresję. Beth robi dobrą minę do złej gry i haruje jak wół, żeby zarobić na studia.

Oglądamy kreskówki – Cole rozparty na kanapie, ja zwinięta w kłębek w fotelu. Cole co chwilę pisze do kogoś i, choć trudno mi to przyznać, zaczyna mnie to wkurzać.

Bardzo, ale to bardzo wkurzać.

Co, jeśli to jedna z lasek z balu? Wyglądały na takie, które chętnie dałyby mu swoje numery. I były piękne. Cole musiałby być idiotą, żeby je olać. Na pewno też lepsze z nich flirciary niż ja. Inteligentniejsze. Bardziej dowcipne. Założę się, że Cole wolałby robić teraz coś ciekawszego niż oglądać powtórki Pełzaków.

Kiedy chyba po raz dziesiąty parska śmiechem, rzucam w niego poduszką. Oczywiście udaje mu się zrobić unik.

– Ej, zrobiłem ci coś? – pyta.

Krzywię się.

– Przeszkadzasz mi oglądać kreskówki. Nie słyszę nawet, co mówią, bo kwiczysz ze śmiechu. Przestań pisać do swoich fanek albo spadaj stąd – syczę, zaplatając ramiona na piersi.

Przez kilka sekund Cole gapi się na mnie, nie rozumiejąc, po czym, oczywiście, jakżeby inaczej, zaczyna rzeć. Co za bezczelność, śmiać się z mojej zazdrości! Niemal natychmiast czuję się jak idiotka, a ponieważ nie mogę zapaść się pod ziemię, zapadam się głębiej w fotel. Mój jęzor znów mi to zrobił! Strzelił gola. Hej i ho, zwycięstwo dla towarzysko niedorobionych.

– Pisałem z babcią – wykrztusza Cole i chowa twarz zalaną łzami radości w oparciu kanapy.

Tak mu wesoło, że aż wali pięściami w obicie. I trzęsie się, palant jeden.

Okej, to dziwaczna sytuacja.

– Uhm... Nie wiedziałam. Po prostu mnie irytowałeś – oznajmiam, podciągając kolana pod brodę.

Czy ziemia byłaby tak uprzejma i rozstąpiła się, by mnie pochłonąć? Nie? Szkoda. Może więc jakiś meteoryt zdmuchnąłby z powierzchni planety całą ludzką rasę?

– Jesteś zazdrosna, Tessie, przyznaj się. – Choć Cole sili się na bezczelność, dostrzegam w jego oczach iskierki radości i robi mi się ciepłej na sercu.

Podoba mu się, że jestem zazdrosna. A mnie się podoba, że jemu się podoba. Więc może... Może, podkreślam: MOŻE jestem inna niż pozostałe laski z jego fan klubu.

Coby utrzymać pozory, przewracam oczami i parskam z pogardą.

– Masz jakieś zwidy, Stone.

– Ale przecież jesteś zazdrosna – naciska Cole, a ja robię się czerwona.

Och, na pewno świetnie się bawi i tak łatwo mi nie odpuści. Muszę zmienić temat, zanim zupełnie się pogrążę.

– Więc jak się ma babcia Stone? Od wieków jej nie widziałam.

Babcia Cole'a i Jaya jest matką szeryfa i jedną z najbardziej zakręconych osób, jakie w życiu poznałam. Ona nie łamie stereotypu osoby dobrze po sześćdziesiątce. Ona rozjeżdża go walcem i tańczy na jego szczątkach z uśmiechem na ustach. Kiedy byliśmy dziećmi i mieszkała jeszcze w naszym mieście razem z mężem, zaproponowała moim rodzicom, że będzie mnie niańczyć, więc często u niej bywałam. Wciąż pamiętam jej ekscentryczne ciuchy. Miała całe mnóstwo kolorowych peruk, które nosiła z zupełnie szalonymi ubraniami. Jednego dnia miała neonoworóżowe włosy i długą suknię, innego zaś czarne włosy, skórzane spodnie, czarną koszulkę i skórzaną kurtkę. No i była jedyną osobą, która nie bagatelizowała tego, jak zachowywał się wobec mnie Cole. Kiedy przyłapała go na wrzucaniu mi lodu za bluzkę, zmusiła go do wyszorowania na błysk wszystkich kibli w domu. Uwielbiałam ją.

Kiedy dziadek Cole'a zmarł, babcia sprzedała dom i wyprowadziła się z miasta. Słyszałam opowieści o jej podróżach i nurkowaniu na Karaibach. Ciekawe, czy nadal tak ją nosi. Wiem, że nawet ucząc się w szkole wojskowej, Cole nadal często się z nią widywał. Choć się do tego nie przyznaje, są sobie bardzo bliscy. Z tego, co się zorientowałam, wciąż ją odwiedza, jeździ do niej regularnie co dwa tygodnie. Jak na kogoś, do kogo przyłgnęła łatka lokalnego rozrabiaki, to bardzo kocha swoją babcie.

Jeśli nawet Cole spostrzeże, że celowo zmieniam temat, to nie daje tego po sobie poznać. Spogląda ciepło na telefon w dłoniach i potrząsa głową.

– Wciąż jest najbardziej szaloną staruszką, jaką znam. Właśnie opowiadała mi, jak odpaliła śmierdzącą bombę w trakcie gry w bingo.

Bez wątplenia łączy ich pokrewieństwo.

– Nadal często się z nią widzisz?

Kiwa głową.

– Staram się, ale nie lubi, kiedy spotykam się z nią w domu starców. Gdyby to od niej zależało, to szalałaby po świecie, ale ojciec strasznie się uparł. Babcia nienawidzi tego miejsca.

Mogę to zrozumieć. Dla kogoś takiego jak ona zamknięcie w ośrodku musi być koszmarem. Nieważne, jak luksusowe byłoby to miejsce i jak dobra byłaby tam opieka, babcia Stone nie została stworzona do siedzenia w klatce. Nawet pozłacanej.

Cole przygląda mi się, gdy wyglądam przez okno, a ja jestem bardzo, ale to bardzo świadoma jego obecności. Mam gęsią skórę. Wyczuwam, że Cole chce powiedzieć mi, o czym myśli, ale nagle boję się go do tego zachęcić, boję się odezwać. Moje uczucie do niego zaczyna się trochę zbyt ostentacyjnie manifestować. Muszę się opanować, zanim zacznie we mnie czytać jak w otwartej księdze.

– Masz ochotę ją ze mną odwiedzić? I tak masz wolny dzień, prawda? Jest długi weekend, a my nie mamy nic do roboty. To jak? Możemy do niej wpaść, na pewno się ucieszy.

O rany, pewnie, że chciałabym się zobaczyć z babcią Stone. Strasznie dawno jej nie widziałam. Z tego, co mówił Cole, wynika, że mieszka teraz jakieś dwie i pół godziny jazdy od nas, a więc wcale nie tak daleko. Wiem, że rodzice nie mieliby nic przeciwko. Sami wrócą dopiero jutro. Coś przeciwko mógłby mieć natomiast Travis, ale tak się składa, że go nie ma. Poradzę sobie z nim. O ile w ogóle zauważy moją nieobecność. Dostał takiego fioła na punkcie Tajemniczej Dziewczyny ze Sklepu Muzycznego, że niewiele do niego dociera.

Smutne jest to, że nawet w tej chwili jakaś mała, zahukana część mnie kwestionuje motywy, którymi kieruje się Cole... Ech, pora posłuchać większej części, tej, która skacze z radości.

Cole czeka na moją odpowiedź. Dostrzegam w jego postawie napięcie, jakby mnie sprawdzał. Ciekawe, co by się stało, gdybym powiedziała „nie”, ale tego nigdy się nie dowiem, bo mówię „tak”. I nawet nie potrzebuję do tego godzinnej analizy.

Twarz Cole'a rozjaśnia się jak bożonarodzeniowa choinka i natychmiast zaczynamy zbierać się do wyjścia. Maluję się, a on idzie do domu, żeby się przebrać i wziąć samochód. To daje mi chwilę na pozbieranie się do kupy.

Wyjaśnijmy sobie jedno. Nie mam daru prekognicji i nie jestem żadną wróżką. A mimo to mam przecucie tak silne, że graniczące z pewnością, że zbliżająca się podróż do babci Stone zdefiniuje na nowo nasz związek. Do tej pory bujaliśmy się jak nadgorliwe wahadło między opcją kumple-ale-wrogowie

a może-jednak-coś-więcej. Kiecka, tańce, niedoszące pocałunki... Przecież to jest coś więcej, prawda?

Na myśl o roztaczających się przede mną możliwościach niemal zaczynam hiperwentylować. Bezmyślnie zmywam naczynia, starając się jakoś uspokoić, gdy nagle włoski na moim karku stają dęba. Wiem, że to on. Wiem.

– Gotowa? – szepcze mi do ucha.

Nie wiedziałam, że jest tak blisko. Plastikowy kubeczek, który trzymałam głośno spada na podłogę.

Obracam się i spostrzegam, że Cole otoczył mnie ramionami. Brakuje mi tchu i dyszę ciężko, a serce o mało nie wyskoczy mi z piersi.

– Nie rób tak! Mało nie dostałam zawału – ganię go, ale efekt psuje mój przyduszony głos.

Spodziewam się jakiejś odzywki, dzięki której znowu zrobi się zabawnie, ale Cole jest poważny, co mocno mnie martwi. Jego błękitne oczy błyszczą, usta ma rozchylone, policzki zaróżowione...

– O co ci...

– Powiedziałaś Jayowi, że jestem seksowny?

O cholera.

Chcę zniknąć, chcę, żeby porwali mnie kosmici albo żeby przejechał mnie tir. Ten zakichany orangutan o niewyparzonej mordzie! Och, a ja czułam się winna, że porznęłam mu opony! Teraz żałuję, że to były tylko opony. Powinnam była wziąć kij bejsbolowy i tak zmaltretować tego pięknego jeepa, że nawet w tym durnym programie w MTV nie byłiby w stanie nic z nim zrobić. Jak on mógł?! I po jaką...

Dlaczego ciągle przydarzają mi się podobne rzeczy?

– Ja... Hm, nie powiedziałam, że... Musiał mnie źle zrozumieć. – Nie mam pojęcia, jak z tego wybrnąć, a walące serce wcale mi nie pomaga.

Jakoś tak niezbyt dobrze się czuję. Krew szumi mi w uszach. Słabo mi...

– Lubisz mnie, Tessie?

Zapowietrzam się. Czy to jest właśnie ten moment, gdy zaczynamy rozmawiać o tym dziwnym napięciu między nami? I czy mam ochotę przyznać się do tego, że chyba podoba mi się Cole Stone? Słowa „podoba mi się” i „Cole” użyte w jednym zdaniu brzmią dość egzotycznie. Nie powinny do siebie pasować, a jednak pasują.

Cole unosi mój podbródek, żebym spojrzała mu w oczy. Na jego twarzy walczą ze sobą radość i strach, a to sprawia, że udzielenie odpowiedzi okazuje się jeszcze trudniejsze. Wszystkie nadzieje, cały niepokój, każda emocja...

Wszystko to wylazło na światło dzienne. A ja jednym słowem mogę to zniszczyć.

– Nie wiem.

Cole uśmiecha się krzywo i przechyla głowę na jedną stronę.

– Och, cóż, to przynajmniej lepsze niż nie.

– Nie powiedziałabym nie. Nie po tym wszystkim – mówię cicho, bojąc się znów na niego spojrzeć.

Puls przyspiesza mi jeszcze bardziej, osiągając zapewne rekordowe tempo. Cole wywiera na mnie tak wielki wpływ, że przez łomot własnego serca nie słyszę dobrze, co mówię.

Dotyka mojego policzka i przesuwa po nim kciukiem. Przymykam oczy i instynktownie tulę się do jego dłoni. Ta chwila jest taka cudowna, tak idealna i tak bardzo wszystko zmienia, że aż boję się, że lada moment obudzę się z pięknego snu i okaże się, że to wszystko to tylko owoc mojej nadzwyczaj bujnej wyobraźni.

– Tessie – mówi Cole cichym głosem.

Słyszę w nim tęsknotę i pragnienie, troskę i ciepło, czułość i... coś więcej.

Mocno nabiera tchu, jakby się do czegoś przygotowywał, ja natomiast boję się odetchnąć. Klębią się we mnie tabuny uczuć i emocji, których nie umiem oddać słowami. Nie wiem, czy jestem gotowa na to, co zaraz powie. Cokolwiek by to było.

– Nie będziemy się spieszyć, Tessie. Zrobimy to tak powoli, jak sobie zażyczysz. – Głośno przełyka ślinę. Czuję ulgę, widząc, że jest tak samo zdenerwowany jak ja. – Wszystko na twoich warunkach. Po prostu... Chcę, żebyś dała mi szansę pokazać ci, że nie jestem tym samym idiotą, który wyjechał cztery lata temu.

Już mi to udowodniłeś, chcę powiedzieć. Chcę również powiedzieć, że zmienił moje życie, i to dość drastycznie, bo od kiedy się zjawiał, czuję się ogłupiała i nader często brakuje mi słów. No właśnie. Kiwam tylko głową i Cole opuszcza dłonie, żeby chwycić mnie za rękę.

– Obiecuję, że cię nie zawiodę.

Nie wiedząc, co powiedzieć, po prostu ściskam go za rękę. Tylko ktoś, kto zna mnie całe życie, wie, że znaczy to więcej niż słowa. Na szczęście Cole, świadomy tego, że nie jestem najbardziej elokwentną osobą na tym łez padole, nie zmusza mnie do mówienia. Razem kończymy zmywanie naczyń i tylko wtedy Cole puszcza moją dłoń.

Później, upewniwszy się, że zamknęliśmy dom, podchodzimy do volvo

Cole'a. Nie rozmawialiśmy za wiele, właściwie to wymieniliśmy kilka rzuconych w przelocie uwag na temat tego, co trzeba zrobić. Hm. To znaczy, że teraz będziemy się zachowywać w ten sposób? Czyżbyśmy obydwój byli zbyt nieśmiali, żeby wrócić do naszego zwykłego przekomarzania się?

Siadamy obok siebie, a potem Cole odpala silnik. Kiedy wyjeżdżamy na ulicę, znów bierze mnie za rękę i uśmiecha się nieśmiało. Odpowiadam podobnym grymasem.

– Tessie? – mówi po chwili.

Odwracam się ku niemu.

– Tak? – pytam cicho, bojąc się tego, co zaraz usłyszę.

– Powiedziałem Jayowi, że pocięcie mu opon to był twój pomysł. – Chichocze, a ja ze świstem wciągam powietrze.

– Co?! Nie zrobiłeś tego!

Rzucam się na niego, ale pas bezpieczeństwa zatrzymuje mnie na miejscu. Cole rechocze z mojej złości oraz zażenowania, a ja doznaję czegoś w rodzaju epifanii. Nieważne, kim się dla siebie staliśmy, i tak najbardziej istotną częścią naszej relacji jest doprowadzanie mnie przez Cole'a do szału.

Ma do tego fantastyczny talent, bez dwóch zdań. Muszę jednak przyznać, że gdy cofam rękę, żeby mógł prowadzić, natychmiast brakuje mi ciepła jego skóry.

Nie rób striptizu na stole bilardowym

O rodzinie Stone'ów na pewno nie można powiedzieć, że to konformiści. Babcia Stone nie robiła na drutach, nie piekła ciasteczek i nie całowała w policzki, jak to babcie mają w zwyczaju. Jej mąż zaś zawsze kojarzył mi się z Cole'em, a raczej jego starszą wersją. Nawet fizycznie byli do siebie podobni. Kiedy starszy pan umarł, Cole stracił współnika zbrodni. Pamiętam, jak bardzo było mi go żal, kiedy po cichu płakał na pogrzebie. Trzynastoletni chłopak utracił najlepszego przyjaciela i choć raczej nie darzyłam go najcieplejszymi uczuciami, wciąż było mi przykro.

Takie i inne myśli kotłują mi się w głowie, gdy zmierzamy do bez wątpienia drogiego jak lichy nadmorskiego miasteczka. Przypomina nieco Hamptons, ale nie jest tak pretensjonalne. Miejscowość wygląda na taką, gdzie emeryturę spędzają obrzydliwie zamożni ludzie. Z okien samochodu widzę wille utrzymane w hiszpańskim stylu oraz majaczący za nimi ocean. Pięknie tu, oczywiście, że pięknie, ale i tak mam wrażenie, że każdy z mieszkańców chce tylko pokazać, ile ma kasy. Dziwne uczucie.

Ale nie tylko to jest dziwne.

– Co masz na myśli, mówiąc, że uciekła?

– Dokładnie to, szalona babcia! – Cole wali pięścią w kierownicę i rozłącza się z osobą, z którą rozmawiał przez telefon.

Choć naprawdę martwię się o babcię uciekinierkę, to kiedy mój towarzysz, wyraźnie zirytowany, przeczesuje dłonią włosy, trudno mi oderwać od niego wzrok, a kolana mam tak miękkie, że gdybym już nie siedziała, to zapewne bym usiadła. No proszę, od ustalenia, co jest między nami, minęło ledwie kilka godzin, a ja już zamieniam się w psychofanekę.

– Więc mówisz, że ogłuszyła opiekuna, zabrała mu kluczyki, ukradła samochód i związała?

Trudno mi uwierzyć, że sześćdziesięcioletnia kobieta jest zdolna do tego wszystkiego. Może i ma na nazwisko Stone, ale w końcu Stone'owie to ludzie, a nie superbohaterowie.

– A mówiłem, żeby na mnie zaczekała. Znalazłbym jej lepszy wóz niż ten stary poobijany mustang!

Ha! Wcale nie jest zły, że jego babcia prysnęła z ośrodka, który na pewno zapewnia jej wspaniałą opiekę. Jest zły, bo gwizdnęła kiepskie auto. Chyba na serio wpadłam w złe towarzystwo.

– Cóż, skoro miałaś zamiar jej pomóc, to na pewno wiesz, gdzie pojechała. No to chyba załatwione, nie? Powiedz ojcu i po sprawie.

Szeryf Stone dzwonił do nas jakieś pół godziny temu, niedługo po tym, jak został poinformowany, że jego matka napadła na opiekuna, a potem opuściła dom opieki, zawijając po drodze cudze auto. Szeryf dostał szału i chyba podejrzewał, że Cole maczał w tym palce. Wtedy wkroczyłam do akcji i oznajmiłam, absolutnie przerażona, że jego syn spędził ze mną właściwie cały poprzedni wieczór i noc, a także dzisiejszy dzień. Wyznanie zabrzmiało cokolwiek dwuznacznie i zrobiło się dość niezręcznie, więc odpuścił. Wreszcie dotarło do niego, że dziwnym zrządzeniem losu jedziemy właśnie z wizytą do babci, więc poprosił nas, żebyśmy ją znaleźli i odstawili do ośrodka.

Okazało się, że to nie pierwsza podobna akcja. Jako osoba bardzo blisko związana z babcią Cole kilka razy angażował się osobiście w jej ucieczki. Wie, jak myśli, więc jeśli akurat jedzie stopem do Teksasu, to i tak na pewno uda nam się ją namierzyć.

– To nie takie proste, Muffinko. Skoro na mnie nie czekała, to miała własne plany. Wie, że zawsze w końcu mówię tacie, gdzie jest, bo wszyscy się o nią martwimy. Najwyraźniej tym razem wcale nie chce, żeby ją znaleźć.

Zaciska mocno powieki, stuka palcami w czoło, jakby w ten sposób próbował uzyskać odpowiedzi. Znam babcię Stone od wielu lat, nie na tyle jednak, żeby mieć jakiegokolwiek pojęcie, gdzie może się podziewać. Pomoc w noszeniu napełnionych wodą balonów i zrzuć ich na listonosza to jedno, a znalezienie jej gdzieś w Ameryce to drugie.

– Hm, może powinieneś dać jej w takim razie trochę czasu. Pewnie naprawdę musi odpocząć od ośrodka. Da sobie radę.

Cole otwiera oczy i wzdycha ciężko. Serce mnie boli, gdy widzę zmartwienie na jego twarzy. Ilekroć Cole jest przy mnie, stara się zrobić wszystko, byle tylko poprawić mi nastrój. Nigdy wcześniej nie mówił o swoich problemach, może tylko napomknął coś o Jayu. Nie do wiary, jaką byłam egoistką. Ani razu nie zapytałam, co u niego. Nie zapytałam, jak było w szkole wojskowej, nie zapytałam, dlaczego wrócił... Nic, zero.

Okej, Tesso, czas wyjąć głowę z rzyci. On cię potrzebuje. Był dla ciebie jak wróżka chrestna i pora odwdziżyć się tym samym. Gołym okiem widać, jak bardzo męczy go ta sytuacja, więc musisz trwać przy nim, cokolwiek się stanie.

– Tessie, ona ma astmę, i to ciężką. Tylko nie bierze jej na poważnie. Pozwalam jej na te ucieczki, bo ją to bawi, ale do tej pory zawsze miałem ją na oku. Wiedziałem, gdzie była, co robiła i gdy czuła się gorzej, jechałem po nią i natychmiast odstawiałem do środka. Teraz... Teraz boję się jak jasna cholera, bo wiem, że ta kobieta robi sobie jaja z własnego zdrowia.

Ściska mnie w żołądku. To brzmi źle, bardzo źle. Cole zatrzymał samochód i ukrył twarz w dłoniach. Oddycha głęboko. Szokuje mnie to, jak bardzo chcę go pocieszyć. Nie jestem specjalną wielbicielką czułości, ale ta sytuacja jest inna. Obejmuję Cole'a w pasie i kładę mu głowę na ramieniu. Czując moją bliskość, Cole ze świstem wciąga powietrze. Chyba go zaskoczyłam.

– Wszystko będzie dobrze, znajdziemy ją – mamrocze w jego koszulę.

Słyszę, jak szybko bije mu serce. Gdybym przesunęła dłoń na jego pierś, mogłabym poczuć jego rytm, ale to chyba nie jest najlepszy moment.

Cole niemal natychmiast odwzajemnia uścisk. Zupełnie jakby to był odruch. Wtuliwszy twarz w moją szyję, trzyma mnie mocno i siedzimy tak w milczeniu na środku parkingu. Jeśli zobaczy nas któraś z żon ze Stepford, które tu mieszkają, najpewniej odniesie mylne wrażenie co do tego, co tu robimy. Praktycznie siedzę na Cole'u okrakiem. Nagle zwykły uścisk nabiera nowych, niepokojących znaczeń. Nie wiem, co teraz zrobić. Puścić go? Nie zmieniać pozycji? To drugie wydaje mi się lepszą opcją. Czuję na skórze ciepły oddech Cole'a i po kręgosłupie przebiega mi dreszcz. Gdyby tak mocno mnie nie tulił, pewnie zadrżałabym z rozkoszy. Wiem, o co chodzi, w końcu przeczytałam całkiem sporo romansów... Dlaczego więc wszystko, w co wierzyłam, okazało się bujną?

– Tessie – mruczy Cole prosto w moją szyję i chrapliwy ton jego głosu niemal rozdziera mnie na kawałki.

Brzmi tak... tak kusząco. Co mam zrobić? Co powinnam zrobić? Pocałować go? A może powiedzieć coś równie seksownego? Przepraszam bardzo, czy można kupić gdzieś instrukcję obsługi faceta?

Cole parska śmiechem, który rezonuje echem w moim ciele. Moment, o co chodzi? Dlaczego mu wesoło? Krzywię się. No tak, bawi go mój brak doświadczenia. Za chwilę powie mi, że rano popełnił błąd i byłoby lepiej, gdybyśmy nadal zostali na stopie... No jakiej? Ni to towarzyskiej, ni to... Do diabła!

– Pamiętasz, co ci mówiłem o analizowaniu i cieszeniu się chwilą?

Na wspomnienie akcji w basenie momentalnie robię się czerwona. Myślałam, że odłożyliśmy tamto wydarzenie do szuflady, żeby wrócić do niego później...

Ach, może teraz jest to później.

– Uhm.

No i gdzie są słowa, kiedy ich potrzebuję? Gdybym była dziewczyną, na którą zasługuje Cole, powiedziałabym coś dwuznacznego i dowcipnego. Sprawiałabym, że pomyślałby, że jestem najbardziej ponętą kobietą na całej planecie. Ale nie jestem i nie sprawię, więc Cole pewnie zastanawia się teraz, jak zakończyć to, co jest między nami, nie łamiąc przy tym mojego małego, żalostnego serduszka.

– Na serio musisz nad tym popracować.

Wbrew sobie parskam śmiechem. Obydwoje wiemy, że mimo najszczęśliwszych starań, nigdy nie przestanę reagować emocjonalnie na jego obecność. Wyzwała we mnie to, co najlepsze, i to, co najgorsze. Albo się na niego wściekam, albo mięknią mi kolana. Nie ma mowy, żebym po prostu „cieszyła się chwilą”, kiedy jest przy mnie.

– Chyba nie potrafię – mówię szczerze.

Cole wygląda na bardzo, ale to bardzo zadowolonego z siebie. Świetnie wie, jak na mnie działa, i jest z tego dumny.

– Cóż, możemy spróbować cię tego nauczyć. Mamy mnóstwo czasu – obiecuje.

Nie wiem, czy chce mnie tymi słowami zabić, ale nawet jeśli nie takie są jego intencje, to i tak jest na dobrej drodze do pozbawienia mnie życia. Słowa „możemy” i „czas” brzmią cudowniej niż teksty romantycznych piosenek, których słuchałam przez całe życie. Cole nie jest poetą, jest... Cole'em. Uskrzydłona tym, co usłyszałam, zastanawiam się, co to właściwie dla mnie, a raczej dla nas, znaczy, zanim jednak zdążę się odezwać, dzwoni telefon.

4Choć wolałabym tego nie robić, odsuwam się i siadam grzecznie na swoim fotelu. Na twarzy Cole'a maluje się taka ulga, że rozmowa bez wątpienia ma coś wspólnego z jego babcią. Do kontaktu w komórce przypisana jest piosenka Beatlesów, którą słyszałam często w domu babci Stone.

– Przecież mówiłem, żebyś na mnie zaczekała – jęczy Cole, przytrzymując telefon ramieniem i odpalając samochód.

Usiłuję pojąć coś z ich rozmowy, ale kiedy Cole jak gdyby nigdy nic wtrąca słowa: „włamanie”, „kradzież” i „pościg”, zaczyna kręcić mi się w głowie. Do czego jeszcze zdolna jest ta kobieta?

– Moment! Powiedziałaś, że co robisz?

Cole opada ciężko na siedzenie i kilka razy wali głową w zagłówek. Przyglądam się temu, zarówno ze zmartwieniem, jak i z rozbawieniem. Jeśli ktoś

jest w stanie sprawić, że Cole przedwcześnie osiwieje, to jest to bez wątpienia jego babcia.

– Nie rób striptizu na stole bilardowym, babciu – oznajmia cierpliwie, jakby próbował przekonać trzylatkę. – Co? No nie, nie spodziewaj się, że po prostu dam ci spokój. Jadę po ciebie, tylko powiedz mi, gdzie jesteś.

Słyszę, jak babcia Stone spiera się z Cole’em, a potem dobiega mnie jej zaraźliwy śmiech. Cole, wyraźnie zirytowany, zaciska zęby. Wychodzi na to, że staruszka dostanie to, czego chce, bo jej biedny, pokonany wnuk mamrocze kilka razy „okej”, po czym się rozłącza.

To było najdziwniejsze pół konwersacji, jakie w życiu słyszałam. Unoszę pytająco brew.

– Siedzi w jakimś barze z kumplem. Z jakim znowu kumplem, na litość boską?! Ona nie ma żadnych kumpli!

Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, ale Cole nawija dalej.

– Nie wierzę, że to robi. Po prostu nie wierzę. Mieliśmy plan, ja miałem dla niej plan, a teraz ona będzie podrywać pijanych debili. Jutro to wszystko będzie na YouTube. Ekstra. Moja rodzona babcia, Wielka Kuguarzyca.

Kiedy kończy się wściekać, brakuje mu tchu. Nigdy wcześniej nie wyglądał tak uroczo. Wiem, że to trochę sadystyczne tak się cieszyć z jego cierpienia, ale nic na to nie poradzę. Spokojny, wyluzowany, kontrolujący wszystko Cole czasem wcale nie jest spokojny, wyluzowany i kontrolujący. To tylko przydaje mu atrakcyjności.

– Cole, uspokój się. Ona na pewno wie, co robi. Kto jak kto, ale ona umie się sobą zająć.

– Ale...

– Żadnych ale. Słyszałam, jak mówiła, że możesz przyjechać po nią rano i odstawić ją do ośrodka. Daj jej ten jeden dzień, a jutro możesz choćby przykuć ją do łóżka.

Nie jestem kimś, kto ma albo w ogóle chciałby mieć zdolności przywódcze. Zdecydowanie wolę obserwować świat z tylnego rzędu. Możecie mnie tam nawet przykleić i nie usłyszycie słowa sprzeciwu. To chyba dlatego obydwójce jesteśmy zdziwieni moim autorytarnym tonem. Cole mruga. Raz, drugi, trzeci... Krew nabiega mi do policzków.

Kiedy nagle szczerzy do mnie zęby, wiem, że mam przekichane.

– Seksowna jesteś, kiedy tak się rządysz – oznajmia i mój lekki rumieniec płynnie zamienia się w czerwone plamy.

Tak, jasne, wcześniej też rzucał podobne teksty, ale po tym, co się wydarzyło

rano, jego słowa nabierają zupełnie nowego znaczenia. O rany, o rany... Flirtuje ze mną, prawda? Reaguj, Tessa. Ale jak? Myśl, myśl, myśl o tym, jak pasjami oglądałaś The Hills! Co takiego powtarzała Megan? Co, do diabła, zrobiłaby Lauren Conrad?

– Przymknij się.

Cóż, na pewno nie to.

Jestem głęboko wdzięczna Cole'owi, że postanawia nie pogłębiać mojego zakłopotania. Z jakichś nieokreślonych powodów jest zainteresowany moją osobą. I to mimo mojego towarzyskiego nieobycia. To dobrze. To bardzo dobrze, bo nie mogę zamienić się w kogoś innego. I nie żebym nie próbowała.

– To co teraz? – pytam, rozglądając się wokół.

Przejechaliśmy taki kawał drogi właściwie po nic. Ale szkoda byłoby nie wykorzystać tego, że znaleźliśmy się w pięknym miejscu. A jednocześnie, zasugerowanie, żebyśmy zostali tutaj, wydaje mi się nie w porządku, skoro osoba, dla której tu przybyliśmy, siedzi w jakiejś knajpie Bóg wie gdzie.

Przez długą chwilę Cole mi się przygląda. Sprawia wrażenie, jakby głęboko się nad czymś zastanawiał. Wreszcie, podjąwszy najwyraźniej jakąś decyzję, uśmiecha się kącikiem ust i rusza do restauracji położonej przy plaży, która tak strasznie mi się podobała.

Czy to randka? Na samą myśl brakuje mi tchu. Randka z Cole'em. Fantastyczna okazja, żeby wreszcie zbłaźnić się do szczytu. Potrzebuję trochę czasu, żeby przyzwyczać się do myśli, że nasz status uległ zmianie. A także żeby wykuć na blachę przynajmniej kilkanaście numerów „Cosmopolitana”.

– Uspokój się, po prostu coś zjemy. Nie chcę, żeby nasza pierwsza randka była taka... niezaplanowana – kończy po chwili namysłu, marszcząc nos.

Parkujemy, a ja osuwam się głębiej w fotelu. Znowu to samo. Kilka słów i prawie mam zawał.

– Przepraszam – mamroczę zakłopotana.

Lokal okazuje się całkiem przyjemny. Trochę przypomina Rusty'ego, ale jest czystszy. Jest środek dnia, więc w restauracji nie ma wielu ludzi, ale obsługa przykłada się do pracy. Zajmujemy miejsca w jednym z boksów. Kurczę, denerwuję się. Choć to podobno nie randka, podejrzenie ją przypomina.

Patrzę przez okno na bezkresny ocean z nadzieją, że widok fal jakimś cudem mnie uspokoi. To dlatego w pierwszej chwili nie spostrzegam, że Cole wyciąga do mnie dłoń. Kiedy kładzie palce na palcach mojej rozpostartej na blacie ręki, odruchowo podskakuję. Gdy spostrzegam jego minę, mój puls przyspiesza.

– Nie masz nic przeciwko? – Cole wygląda na zdenerwowanego.

Zachowywał się podobnie, gdy podarował mi sukienkę. Wygląda na to, że tylko dwie osoby są w stanie dotrzeć do tej części jego osobowości, babcia i ja. Nie chcę, żeby w kółko zastanawiał się nad tym, co robi i mówi w mojej obecności. Jasne, to urocze, nawet bardzo, ale strasznie nie w jego stylu.

– Ja... Mógłbyś przestać mnie o to pytać?

Cole wydaje się nie tylko zdumiony, ale również odrobinę speszony. Oczywiście natychmiast się rumienię, ale co tam. Skoro już postanowiłam być szczerą, to powiem coś jeszcze.

– Nie chcę, żebyś się zmieniał. Nie dla mnie.

– Więc jeśli zrobię też to – pochyła się i całuje mnie w policzek, a mnie oczy niemal wyłażą z orbit, wypchnięte fajerwerkami wybuchającymi gdzieś w głębi czaszki – bez pytania, to się nie obruszysz? – Uśmiecha się do mnie szeroko.

Odruchowo dotykam miejsca, które przed chwilą musnęły jego wargi, i myślę tylko o tym, że chcę więcej, o wiele więcej. W końcu wyduszam z siebie kilka przypadkowych sylab, a on wybuchą śmiechem. Palant.

Skomentowałam to jakoś, ale zjawia się kelnerka. Zamawiam sałatkę z kurczakiem, a Cole, jak to ma w zwyczaju, cheeseburgera. A potem również koktajl truskawkowy dla mnie, choć prosiłam tylko o wodę. Wewnętrznie skacze z radości. Uwielbiam koktajl truskawkowy.

Jemy w milczeniu, ale rozprasza mnie dotyk Cole'a, który raz po raz zatacza palcem kółka na skórze mojej dłoni. Kilka razy przyłapuję go, jak mi się przygląda. No pewnie, napychając się sałatą, muszę wyglądać szczególnie pociągająco... Tak właśnie mija nam lunch – ukradkowe spojrzenia przeplatają się z nieśmiałymi uśmiechami. To coś nowego. I bardzo mi się to podoba.

* * *

Po obiedzie idziemy na plażę, a potem Cole wraca do samochodu po koce. Słońce znajduje się już nisko na niebie i wiem, że najwyższy czas odezwać się do bliskich. Wyciągam telefon i wysyłam szybki SMS do Tralisa i dziewczyn, żeby nie martwili się, że wążam kwiatki od spodu.

– O której musisz być w domu? – pyta Cole, rozkładając koce.

Dzięki Bogu, przytargał dwa. Choć obściskiwanie się z Cole'em bardzo mi się podoba, to jednak wciąż trochę obawiam się zatrzymania akcji serca.

– Teoretycznie mam czas do dziesiątej, ale powinnam być trochę wcześniej. Mamy i taty nie ma, ale Travis może się przyczepić.

Cole kiwa głową, rozumiejąc, że mój brat może okazać się problemem.

Na serio chciałabym wiedzieć, co oni do siebie mają. Teraz jednak koncentruję się na pozycji Cole'a i na tym, jak poklepuje miejsce obok siebie, zachęcając mnie, żebym usiadła. Siadam więc, ale nieco dalej, a potem podciągam kolana pod brodę i obejmuję je ramionami, żeby zająć czymś ręce. Gdybym tego nie zrobiła, pewnie wsadziłabym je Cole'owi we włosy. Od dawna korci mnie, żeby wsunąć palce w jedwabisty gąszcz, teraz zaś, kiedy stajemy się... Kim? Kimś więcej, to na pewno... W każdym razie teraz, kiedy zacierają się granice i wszystko się zmienia, nie do końca wiem, co mi wolno, a czego nie.

– Przepraszam, że zaciągnąłem cię tak daleko. Gdybym tylko wiedział, że wywinie taki numer... – Cole potrząsa głową, jakby wreszcie docierał do niego komizm całej sytuacji.

– Nie ma sprawy. Przyzwyczaiłam się do radzenia sobie z szaleństwem Stone'ów. Mogłabym o tym napisać pracę. – Uśmiecham się krzywo, trącając go lekko ramieniem.

Och, jak cudownie. Okazuje się, że teraz będę szukać wymówek, żeby tylko go dotknąć.

– To... No tak, Tessie, przepraszam – mówi ponuro, ciężkim głosem.

Usiłuję dojść, o co mu chodzi, ale choć wysilam mózdzek ze wszystkich sił, to nie mam pojęcia, dlaczego tak spochmurniał. Był opiekuńczy, troskliwy, po prostu chodzący ideał. Na co miałabym być zła?

– Za co? – pytam wreszcie.

– Za wszystko. Powiedzmy, że to hurtowe przeprosiny za czternaście lat znęcania się.

Kompletnie, totalnie i absolutnie baranieję. Teraz go naszło na wyciąganie przeszłości? Serio? Po tym, jak uparcie ją ignorował, wybrał sobie najpiękniejszy dzień mojego życia, żeby przypomnieć mi, jak to dawniej bywało? Nagle humor zupełnie mi siada. Staram się przekonać siebie, że Cole nie chciał zrobić nic złego, ale przed moimi oczami przesuwają się ciągi obrazów z dzieciństwa, obrazów, które znam na pamięć, a każdy z nich jest świetnym powodem, żeby uciec z plaży z wrzaskiem. Oddychaj, Tessa, wdech i wydech. To już nie jest ten sam człowiek, a ty od dnia jego powrotu ani razu nie wylądowałaś na urazówce.

– Byłem głupim dzieciakiem – ciągnie Cole, nieświadomy ataku paniki, który właśnie przeżywam – a ty byłaś najładniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widziałem. Robiłem wszystko, żebyś zwróciła na mnie uwagę...

– Na przykład wrzuciłeś mnie do błotnistego rowu? – pytam sucho, przerywając jego monolog.

Miałam wtedy na sobie ulubioną niebieską sukienkę, a mama specjalnie obudziła mnie wcześniej, żeby wpleść mi we włosy wstążki. To był pierwszy dzień przedszkola. A także pierwsze upokorzenie z wielu, które dopiero miały nadejść.

Patrzę, jak Cole mruga i przeczesuje włosy.

– No wiem, powinienem był wymyślić coś innego. Chciałem się z tobą zaprzyjaźnić, ale inne dzieciaki...

– Nabijałyby się z ciebie, bo byłam dziewczynką, tak?

Pamiętam tę koszmarną brygadę, z którą kolegował się w podstawówce. Te małe gnojki zawsze trzymały się blisko niego, ale gdyby się nad tym zastanowić, to nigdy mi nie dokuczały. Wzdrygam się na myśl o tym, jak wyglądałoby moje życie, gdyby się na mnie uwzięły. Nie raz i nie dwa widziałam, do czego były zdolne.

– Właściwie to myślałem, że nabijałyby się z ciebie za kolegowanie się z kimś, kogo mama umarła. Dopiero później dotarło do mnie, że dzieciaki w przedszkolu nie są aż tak okrutne. Mówiłem już, byłem głupi.

Serce o mało mi nie pęknie. Mogę to sobie wyobrazić. Mały, biedny, smutny Cole, niepewny tego, co będzie. Wybaczenie mu tego, co robił, zajmuje mi jakąś sekundę. Spontanicznie otaczam go ramionami i wtulam głowę w jego szyję, jakbym chciała pocieszyć tamtego chłopca.

– A później? Przecież dorośliśmy. Po co nadal to robiłeś? – pytam cicho, wypuszczając go z objęć. Nie zniosę, jeśli powie, że był taki jak reszta, że patrzył na mnie tylko przez pryzmat mojej nadwagi. – Chodziło o... o to, że byłam gruba?

Oczy Cole'a ciemnieją jak niebo przed burzą. Zaciska zęby i mocno wciąga powietrze. Nie wiem, dlaczego jest na mnie zły.

– Naprawdę tak o mnie myślisz? Nigdy bym... – Milknie, po czym wzdycha ciężko i tak energicznie szarpie się za włosy, że aż się boję, że je sobie wyrwie. Potem chowa twarz w dłoniach i przeklina pod nosem. – Zasłużyłem na to – mówi wreszcie. – Sam powinienem myśleć o sobie jak najgorzej, więc nie powinno mnie to dziwić. – Nadal siedząc niczym Indianin, obraca się ku mnie. Nie świruję, dopóki nie dotyka mojego policzka i nie przesuwa po nim kciukiem. – Zawsze byłaś najpiękniejszą, najbardziej oszałamiającą dziewczyną na świecie. Nie obchodzi mnie, ile ważysz, nigdy nie obchodziło i nie będzie obchodzić. Możesz sobie ważyć sto kilogramów, możesz i trzysta, to nie ma najmniejszego znaczenia. Zawsze będziesz moją Muffinką. Dziewczyną, która jest boska i nie ma o tym pojęcia. Dziewczyną, która jest hojna, uprzejma,

zabawna i sarkastyczna jak diabli.

Jak właściwie się oddycha? Kiedyś czytałam chyba coś o płucach i tlenie, ale obecnie nijak nie mogę połączyć jednego z drugim.

– Nie boisz się mi przygadać, traktujesz mnie jak idiotę, którym jestem i... Ech, bałem się. Zabujać się w dziewczynie w wieku jedenastu lat? To się wydawało nienormalne. Wcześniej chciałem tylko się z tobą zaprzyjaźnić, ale nie wiedziałem jak. A kiedy zacząłem czuć coś więcej, ty widziałaś tylko Jaya. Byłem zazdrosny jak cholera i odgrywałem się na tobie. Przepraszam.

Wow. Kto mógłby się tego spodziewać? Powinnam dać Beth kartę podarunkową do jej ukochanego sklepu muzycznego. Jakimś cudem domyśliła się wszystkiego kilka wieków przede mną.

– Cole, ja...

Muska kciukiem moją wargę. Nadstawcie ucha, na pewno usłyszycie, jak mocno wali mi serce.

– Nie, Tessie. Nie oczekuję, że nagle odwzajemnisz moje uczucia. Musiałbym być kompletnym kretynem, by sądzić, że po tym wszystkim, co ci zrobiłem, wciąż będziesz chciała mieć ze mną cokolwiek wspólnego. Zaryzykowałem i wróciłem. I to była najlepsza decyzja, jaką kiedykolwiek podjąłem. Proszę cię, daj mi drugą szansę, Tessie. Obiecuję, że tym razem zrobię wszystko, jak należy.

Jak mam powiedzieć facetowi, który tak rozpaczliwie walczy o moje serce, że dawno już je zdobył? Te straszliwe i piękne słowa, wiecie jakie, pchają mi się na język, ale przelękam je razem ze śliną. To nie jest właściwy moment. Cole nie musi wiedzieć, że jestem jeszcze bardziej porąbana, niż wszyscy sądzą. Mamy się nie spieszyć, więc jeśli Cole chce zawalczyć o moje uczucie, to proszę bardzo, niech walczy. Przyda mi się specjalne traktowanie.

– Okej – szepczę.

Nie jest to nic wielkiego, ale twarz Cole'a rozjaśnia się, jakby właśnie znalazł mapę prowadzącą do Świętego Graala. Od kompletnego załamania do dzikiej radości w kilka setnych sekundy. Jego oczy błyszczą w promieniach zachodzącego słońca, jeszcze piękniejsze niż zazwyczaj.

– Naprawdę powiedziałaś okej? Czyli umówisz się ze mną?

– Tak, Cole. Tak, umówię się z tobą.

Szczerze? Chcę czegoś więcej.

To nie seksting ze Stone'em, prawda?

Następnego dnia rano otaczają mnie tabuny małych jednoroźców i jakiś pierdyliard neonowych tęczy. Od wczoraj szczerzę się jak głupi do sera i nie robię nic innego, jak tylko odtwarzam w wyobraźni słowa Cole'a. Cole'a, który ma wpaść po mnie za dwie godziny, żebyśmy razem odstawili babcię Stone do domu opieki. Mamy nawet plan. Jeśli babcia będzie bardzo oponować, skusimy ją podwójnie czekoladowym brownie. Próbuję przekonać siebie, że w wolny dzień jestem na nogach o siódmej dlatego, że tak strasznie stęskniłam się za starszą panią, ale... Kogo ja próbuję oszukać?

Chcę wyglądać bosko. Już wczoraj zdecydowałam, że kiedy przyjedzie Cole, nie mogę wyglądać jak statystka z planu *The Walking Dead*. Zanim poszłam spać, wzięłam prysznic i wyprostowałam włosy. Jasne fale opadają mi teraz na plecy, a kiedy się poruszam, wyglądają wypisz wymaluj jak w reklamie Pantene.

Nie wiem tylko, czy powinnam mocno się stroić. Nie chcę, żeby Cole pomyślał, że zmieniam się w kogoś innego. Oczywiście mogłabym włożyć mini i obcisłą, krótką koszulkę, ale to nie byłabym ja. Baryła nigdy nie mogłaby się tak ubrać, więc ja również tego nie zrobię. Muszę zachować poczucie własnej tożsamości, o! Tak właśnie, Tessa, bądź silną, niezależną kobietą i nie daj wejść sobie na głowę facetowi.

Cóż, zważywszy na to, że poświęciłam dla tego faceta kilka godzin bezcennego snu, chyba powinnam przyznać, że nie tylko już wlaź mi na głowę, ale również urządził sobie na jej czubku niezłą imprezę. Ech, chrzanić to. Wezmę pierwszą rzecz, która wpadnie mi w ręce.

Zastanawiam się właśnie nad wadami i zaletami takiego podejścia, gdy ktoś dzwoni do drzwi. Jest wcześnie, o wiele za wcześnie na Cole'a. Nie dam mu się zaskoczyć w piżamie! Podbiegam do okna, z którego można dojrzeć, kto czeka na progu. Moment. Dociera do mnie, że to na pewno nie Cole, bo Cole ma własne klucze, o czym zresztą przy każdej okazji mi przypomina.

Wystawiam łeb na zewnątrz i widzę, jak ktoś siada ciężko na ganku. Jakąś sekundę później dociera do mnie, kto to. Wypadam z pokoju, nie martwiąc się, że jestem w piżamie, i pospiesznie zbiegam po schodach. Za drzwiami siedzi

Beth. Na widok tego, jak wygląda, zastygam jak słup soli. Nie żebyśmy nie widziały się w chwilach naszej największej chwały, w końcu niejednokrotnie u siebie nocowałyśmy, teraz jednak to coś innego. Beth wygląda, jakby ubrała się w pośpiechu. Ma na sobie stare, przetarte dzinsy i pognieciony podkoszulek. Ale to nie jej ubrania mnie martwią, tylko jej podkrążone, zaczerwienione oczy. Beth sprawia wrażenie, jakby nie spała od kilku dni, a kiedy wstaje, natychmiast zaczyna chwiać się na nogach. Włosy ma w kompletnym nieładzie, jakby przeczesywała i szarpała je tysiąc razy, a na twarzy – dostrzegam to dopiero po chwili – widać ślady łez, które najwyraźniej próbowała ukryć.

– Co się stało?

Przecież wiem. Znam odpowiedź, zanim Beth cokolwiek powie, i czuję jednocześnie smutek oraz wszechogarniającą wściekłość.

– Marie – mówi Beth.

Nie musi nic dodawać. Wpuszczam ją do domu, a ona idzie wprost do kuchni. Już od dawna nie było tak źle. Przez jakiś czas Marie nie odwałała żadnych numerów, ale widok Beth w takim stanie sprawia, że o tym zapominam. To nie fair. Strasznie i okropnie nie fair. Wiem, że sama nie trafiłam na życiowej loterii najlepszych rodziców, ale to, przez co musi przechodzić Beth, nie mieści mi się w głowie.

– Chcesz coś do jedzenia? Mogę zrobić ci kawy, a poza tym jestem pewna, że w lodówce mam jeszcze trochę lasanii.

Beth uśmiecha się krzywo i nagle wszystko wraca na swoje miejsce. Czuję się okropnie, widząc przyjaciółkę pokonaną, złamaną... Wiele czasu zajęło nam z Megan przebicie muru, którym Beth się otoczyła, ale w końcu nam się udało. Wciąż jednak Beth stroni od mówienia o tym, co dzieje się u niej w domu, i właściwie musimy siłą wyciągać z niej informacje. Teraz zanosi się na to samo.

– Lazzania o siódmej rano? Na serio nie zostałaś stworzona do wstawania przed południem, nie?

– To żarcie, a ty jesteś głodna. Nie wiem, dlaczego społeczeństwo musi wszystkiemu przyklejać etykiety. To się je rano, tamto wieczorem. Co za głupota. Jeśli masz ochotę na lazzanię, to powinnaś zjeść lazzanię, a nie gapić się na zegarek – oznajmiam zdecydowanie, a Beth uśmiecha się szerzej, kręcąc głową.

– Wracaj do łóżka, Tessa. Nie powinnaś tak wcześnie wstawać, klepki ci odpadają. Obudziłam cię?

– Nie, nie spałam. Miałam się spotkać... – Milknę, niepewna, jak to powiedzieć. Jeśli padnie imię Cole'a, Beth zacznie zadawać pytania

i najpewniej całą uwagę skieruje na mnie, żeby nie musieć mówić, co się dokładnie wydarzyło. – Z moją partnerką od projektu z historii. Ale mogę to przełożyć. – Mam nadzieję, że brzmię przekonująco.

– Nie, nie ma sprawy, idź. Prześpię się tylko trochę i będę spadać. – Ziewa w środku zdania, a potem jeszcze raz.

Znów czuję głębokie pragnienie przyłożenia Marie.

– Zostanę w domu. Rodzice i tak dali nam sporo domowych obowiązków, a Travis na pewno nic nie zrobił, więc chyba będę musiała go wyręczyć.

– Obowiązków? Domowych? Od kiedy to robisz coś w domu? Przecież macie sprzątaczkę, kucharkę i ogrodnika.

Racja.

– Mama dała im tydzień wolnego z okazji balu i tak dalej. Wielkie świętowanie, te sprawy.

Tia, jestem urodzonym kłamcą.

– No to do dupy – kwituje Beth, choć nie wygląda na przekonaną.

Na szczęście nie ma sił, żeby drążyć temat.

Kiedy już przełyka wszystkie kłamstwa, którymi ją nakarmiłam, zabieram ją do gościnnej sypialni. Wyciągam jeden ze starych podkoszulków Trávisa i krótkie spodenki, a potem zostawiam Beth samą, żeby trochę odpoczęła. Wypytam ją później, kiedy już nie będzie wyglądać, jakby lada chwila miała zemdleć. Przebierając się w pasiasty podkoszulek i džinsy, uznaję, że w sumie mogłabym coś ugotować. Tak, to prawda, że kiedyś prawie udało mi się puścić kuchnię z dymem, istnieje jednak kilka dań, które potrafię przyrządzić. Kiedy Beth się obudzi, przyda się jej domowy posiłek. Myślę, że odgrzewanej pizzy może mieć już serdecznie dość.

Zanim jednak zabawię się w Betty Crocker, muszę zrobić coś jeszcze. Wyciągam komórkę spod sterty ubrań i przygotowuję się mentalnie. Mój związek z Cole'em zapowiada się zaiste wspaniale. Nie byliśmy nawet na pierwszej randce, a ja już wystawiam go rufą do wiatru. Na samą myśl, że będzie mu przykro, ogarnia mnie smutek. Wiem, że cieszył się na wspólną podróż. Ja też się cieszyłam. Ale nie mogę zawieść mojej najlepszej przyjaciółki. Była przy mnie, ilekroć jej potrzebowałam, więc teraz ja muszę być przy niej, gdy to ona potrzebuje wsparcia.

Przepraszam, ale coś mi wypadło. Nie mogę dziś z tobą jechać.

Naciskam „wyślij” i odkładam telefon na kuchenną ladę w tej części kuchni, do której nie mam zamiaru podchodzić. Wiem, że Cole nie wyskoczy nagle ze smartfona, żeby złamać mi serce, ale jestem bliska ataku paniki. I to

z powodu zakichanego telefonu! Co tam Freddy Kruger, to jest prawdziwa groza!

Wyciągam właśnie z szafki potrzebne składniki, kiedy komórka buczy, dając znak, że przyszedł SMS. Wow, to było szybkie. Może Cole spodziewał się, że będę fatalną opcją randkową. Może moja wiadomość przyniosła mu ulgę. Będzie mógł pojechać po babcię z laską bardziej w jego guście. Poudawajmy trochę, że na samą myśl o tym wcale nie mam ochoty rzucić się na podłogę i ryczeć.

Z wahaniem sięgam po komórkę, a potem jednym okiem patrzę na tekst.

Wszystko okej? Chcesz, żebym przyjechał? A może chcesz, żeby przyszła do ciebie Cassandra?

Och. Nie zrywa ze mną. To znaczy, nie wiem, czy w ogóle mógłby ze mną zerwać, skoro nie jesteśmy oficjalnie parą, ale nie wściekł się na mnie ani nie obraził. To miłe. Oddycham z ulgą. Miłe, miłe, bardzo miłe. Czy on musi być taki idealny? Nie mógłby raz czegoś zepsuć, żeby mi pokazać, że wciąż jest tym człowiekiem, którego kiedyś znałam?

U mnie okej. Chodzi o Beth, powinnam z nią zostać. Strasznie cię przepraszam.

Informacja o Beth właściwie wyjaśnia wszystko. Cole jest wystarczająco spostrzegawczy, żeby wiedzieć, że jej domowe życie dalece odbiega od ideału. Pytał mnie o to kiedyś i powiedziałam mu, ile mogłam, nie zdradzając przy tym sekretów przyjaciółki. Beth nie lubi, kiedy ludzie wiedzą, co się dzieje z jej matką, mówi, że nie potrzebuje ich litości. Chciałabym, żeby kiedyś pojęła, że z naszej strony to nie litość, ale sympatia i chęć wsparcia.

Zadzwoń, jeśli będziesz czegoś potrzebować. Serio. Obiecuj mi, że to zrobisz, albo nie pojedę. I przestań przepraszać albo cię do tego zmuszę, jasne?

Jest uroczy, choć przez większość czasu nie zdaje sobie z tego sprawy. Jakby nie wiedział, jak działają na mnie jego słowa. Och, a ta ostatnia część to chyba flirt... Powinnam odpowiedzieć w podobnym tonie? Hm.

Obiecuję, nie martw się o nas. A! I co mi zrobisz, żeby mnie powstrzymać od przeproszania?

No proszę, zaczepna, sugestywna odpowiedź z mojej strony.

Po prostu cię pocałuję.

Tak mi się zaczynają trząść ręce, że niemal upuszczam komórkę na podłogę. Raz po raz czytam wiadomość. Nie wiem, czy w kuchni zrobiło się nagle strasznie gorąco, czy to tylko moja reakcja.

Cole i ja. Całujący się. Oczywiście, że tak się kiedyś stanie. Zgodziłam się zostać jego dziewczyną i iść z nim na randkę, a całowanie się jest niejako

immanentną częścią związku... Więc dlaczego wcześniej o tym nie pomyślałam. Jasne, kilka razy byliśmy naprawdę blisko, jednak teraz, kiedy to, ekhem, oficjalne, moje fantazje mają szansę się urzeczywistnić.

Tego nie mam najmniejszego zamiaru pisać. Jeśli Cole chce flirtować, to, proszę bardzo, flirtujmy.

Skąd pomysł, że ci pozwolę?

Odpowiedź przychodzi natychmiast, jakby Cole wcale nie musiał się nad nią namyślać. Gdyby tylko wiedział, że ja odpowiadam dopiero po kilku minutach, bo tak targają mną nerwy...

Mam dziwne wrażenie, że nie będziesz oponować, Tessie.

Ze świstem wciągam powietrze, a potem wypuszczam je z płuc. Ta konwersacja jest... ekscytująca, mówiąc delikatnie. Kiedy jesteśmy razem, Cole jakoś nie pali się do takich tekstów. Jasne, rzuca dowcipami, ale przez większość czasu podpuszcza mnie i się ze mną droczy. Wie, że nigdy nie miałam chłopaka. Teraz jednak to nie droczenie się, tylko bezczelny flirt. I szalenie mi się to podoba.

Beth chce pogadać, muszę iść. Odezwę się później, okej?

Gdy przychodzi do rozmów na wiadome tematy, okazuję się wielkim tchórzem, jednak mam nadzieję, że Cole mnie zrozumie. Zna mnie na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że wcale nie chcę go spławić, tylko potrzebuję chwili, żeby się uspokoić.

Nie mogę się doczekać. Trzymaj się, Muffinko.

Ty też, Cole.

– To nie seksting ze Stone'em, prawda?

Podrywam głowę i widzę idącego ku mnie przez kuchnię Travisa. Tępy uśmiech znika mi z twarzy, a oczy miotają pioruny.

– Nie powiedziałeś tego!

Nikt nie powinien usłyszeć słowa „seksting” z ust starszego brata. Serio. To niewłaściwe.

– Hej, jesteś moją małą siostrzyczką! Kto, jak nie ja, ma cię skłonić do porzucenia facetów i wstąpienia do klasztoru?

– Myślałeś o wizycie u czubkologa? – rzucam, pukając go w czoło.

– Hm. Skoro więc pisałaś z Cole'em, to chyba mogę założyć, że to nie on śpi sobie teraz w gościnnej sypialni?

Otwieram szafkę nad zlewem i wyciągam z niej płatki. Ciepły posiłek przygotuję trochę później. Obydwoje z Travisem lubimy płatki z ciepłym mlekiem, więc podgrzewam trochę, a potem przygotowuję nam śniadanie. Płatki

na mleku mieszczą się w zakresie moich kulinarnych możliwości. Kiedy obydwójce siadamy przy stole, udzielam wreszcie odpowiedzi bratu.

– W sypialni jest Beth.

Travis zastyga z łyżką uniesioną do ust, a po jego twarzy przebiega wyraz zaskoczenia, który bardzo szybko znika. Brat pakuje sobie płatki do ust i żuje zaciekle. Idę w jego ślady.

– To jedna z twoich nowych koleżanek, prawda? Ta ruda?

– Nie są nowe. Znamy się od dwóch lat. Nie, ruda to Megan. Beth była na balu didżejką. Kojarzysz?

– Och. Wszystko z nią okej? To znaczy, coś się stało?

Przełykam głośno. Nagle mam dość zachowywania wszystkiego dla siebie. Chcę pogadać, i to z kimś, kto rozumie, co to znaczy żyć w dysfunkcyjnej rodzinie, a kto rozumie to lepiej niż mój brat? Jeśli mu powiem, może mi doradzi, jak pomóc Beth.

– Ona świetnie udaje, że wszystko jest w porządku. Jest strasznie zamknięta w sobie. Wiesz, wolałabym, żeby nam mówiła, że jest kiepsko. Bo potem dzieją się... Potem jest tak jak dzisiaj. Niby wszystko jest okej, a potem BUM.

Travis marszczy brwi nad miską. Wygląda, jakby starał się rozwikłać największą zagadkę wszechświata. Bo dla wielu Beth jest zagadką.

– Co masz na myśli, mówiąc BUM?

– Głównie jej matkę. Czasem zapomina, że to nie ona jest nastolatką. Urządza trwające po kilka dni imprezy, a Beth musi chodzić do biblioteki, żeby odrobić pracę domową. Zamyka drzwi do pokoju na klucz, żeby pijani ludzie nie pchali się do niej w środku nocy. Pracuje, żeby zapłacić rachunki i żeby interes jej matki nie splajtował. Wiem, że nasi rodzice nie są jacyś super, ale mam wrażenie, że Beth nigdy nie ma chwili wytchnienia, a wszystko to przez jej mamę.

Powinnam mieć poczucie winy, że wygadałam się Travisowi, ale go nie mam. On będzie wiedział, co zrobić, w końcu jest moim starszym bratem i zna odpowiedź na wszystkie pytania. Zawsze tak było.

Spoglądam na niego. Wygląda na wściekłego. Nie na zirytowanego – wściekłego na maksa. Dziwię się, że nie puszcza pary z uszu. Chyba budzi się w nim instynkt opiekuńczy. Moja najlepsza przyjaciółka najpewniej została właśnie jego drugą młodszą siostrzyczką i teraz Travis będzie chronić ją przed paskudztwami tego świata.

– Dlaczego się nie wyprowadzi? Ma osiemnaście lat, prawda? Przecież mogłaby wykorzystać kasę, którą zarabia, żeby sobie coś wynająć.

Wielokrotnie próbowaliśmy z Megan przekonać do tego Beth, ale bez rezultatu. Nawet sugerowaliśmy, że do końca szkoły mogłaby mieszkać z którąś z nas, ale nie chciała. Nie zostawi mamy, nie teraz, nie przed rozpoczęciem college'u. Powody nie są dla mnie jasne, ale chyba mają coś wspólnego z rodzinnymi więziami. Nawet jeśli instynkty rodzicielskie Marie nie istnieją, to wciąż jest matką Beth i córka kocha ją na tyle mocno, by nie wynieść się z domu.

– Ona taka nie jest, Trav. Nie zostawi cię na lodzie, będzie trwać przy tobie aż do końca.

Travis mamrocze coś pod nosem. Kończymy śniadanie w milczeniu. Później brat pyta mnie, czy mam na dzisiaj jakieś plany. Mówię mu, że chyba spędzę ten dzień, a może również i noc, z Beth. Kiwa głową i daje mi trzydzieści dolców na żarcie, a potem znika w swoim pokoju. Kiedy kilka godzin później wypęłza ze swojej jaskini, jestem zaskoczona. Wciąż jest wcześnie, ledwie koło dziesiątej, a on wygląda, cóż, jak człowiek. Włożył wyprasowane spodnie, białą koszulę i trampki. Od dawna nie ubrał się tak porządnie. Nie licząc balu, oczywiście.

– Idziesz na randkę z Tajemniczą Dziewczyną? – Przystaję skrobać płytki i przysiadam na piętach.

Travis wzdycha ciężko.

– Chciałbym.

– Nadal nie chce z tobą gadać? Kurczę, to chyba pierwsza laska, która nie leci na ciebie z wizgiem. Już ją lubię.

Patrzy na mnie z rozbawieniem.

– Tak, wyobrażam to sobie, na pewno zostałybyście kumpelami. Ale nie martw się, mam wszystko pod kontrolą.

W jego głosie słyszę pewność siebie. To coś nowego. Do tej pory, kiedy mówił o nieznajomej, zawsze wydawał się zdołowany. Dobrze wiedzieć, że ma jakiś plan. Dziewczyna, która nie uległa mu przez ponad dwa tygodnie? Gratuluję jej w myślach. Travis zawsze miał ogromne powodzenie. Otaczała go chmara lasek, ale żadnej z nich nie martwiło to, że mój brat o wiele częściej, niż powinien, zamykał się w ciemnym pokoju i tulił do piersi butelkę Jacka Daniel'sa. Na balu również go otoczyły, małe, zawzięte hieny... Tajemnicza Dziewczyna natomiast wydaje się zupełnie inna. Jeśli przeciągnie Travisa przez wyżymaczkę, wyjdzie mu to na zdrowie.

– No cóż, to powodzenia. Jeśli ci się uda, to chciałabym ją poznać.

– Ty pierwsza się dowiesz, młoda. – Czochra mi włosy, a ja odtrącam jego

rękę. Chichocząc pod nosem, Travis idzie do drzwi, a ja wracam do sprzątanania. – Ej, Tessie – woła mnie, zaglądając jeszcze raz do kuchni. – Dobrze wiem o tej twojej nielegalnej wyprawie z chłopakiem i szykuj się, bo jak wrócę, to sobie o niej pogadamy.

– Tak, jasne. Wiem, co masz na myśli. Ujmiesz to tak, że zwykła wycieczka zamieni się w jakąś sprośną historyjkę.

– Ależ ty mnie dobrze znasz, ty mała kocico.

Piorunuję go spojrzeniem, ale on wychodzi jak gdyby nigdy nic. Nawet z podjazdu dobiega mnie jego radosne rżenie.

* * *

Beth śpi od ponad sześciu godzin. Musiała być naprawdę zmęczona i z każdą kolejną sekundą robię się coraz bardziej wściekła na Marie. Jak może robić coś takiego swojej córce? Jeśli nadal będzie się tak zachowywać, straci w końcu ostatnią osobę, której na niej kiedykolwiek zależało. Beth zasługuje na coś lepszego, niż godzi się przyjmować, i pora, żeby wreszcie to do niej dotarło.

Przyrządzam dla przyjaciółki jej ulubioną sałatkę z pomidorami, jalapeño i oliwkami. W lodówce mam jeszcze pieczonego kurczaka, więc dorzucam go do miski i polewam wszystko sosem ranczerskim. Potem robię wielką porcję mrożonej herbaty, pakuję wszystko na tacę i idę na górę. Beth już się obudziła. Po prostu leży na łóżku i patrzy w sufit. Jest w nastroju, którego nie lubię najbardziej i którego się obawiam. To jedna z tych chwil, gdy podejmuje ważne decyzje. Zazwyczaj te, których konsekwencje jej szkodzą.

– Podano lunch – oznajmiam, stawiając tacę na szafce obok łóżka. Beth podskakuje, jakby w ogóle nie zauważyła, że weszłam. Martwię się. Niedobrze, pora jakoś oderwać ją od rozmyślań.

– Sama to zrobiłaś? – pyta Beth, patrząc podejrzliwie na sałatkę.

– Wiesz, jeśli nie masz ochoty... – mruczę i wrzucam sobie do ust kawałek papryczki, wiedząc, że to najbardziej ją zirytuje.

Kocha te małe piekielne wypierdki.

– Hej! – Odtrąca moją rękę. – Nie macaj mojego żarcia.

Jadłam już, więc zostawiam Beth samą i przygotowuję nam miejsce w moim pokoju. Obejrzymy jakiś film. Ponieważ moja przyjaciółka wszelkie komedie romantyczne darzy serdecznym obrzydzeniem, przeglądam kolekcję płyt Trvisa i wybieram coś z Mattem Damonem. Beth kocha Matta Damona.

Ściągniętą z łóżka kapę układam na podłodze, dorzucam też mnóstwo

poduszek. Potem robię wielką michę popcornu i z tajnej skrytki wyciągam zapas kitkatów.

Beth bierze prysznic, więc przygotowuję dla niej podkoszulek i krótkie spodenki. Jestem zaskoczona, gdy zjawia się w tej samej koszulce, którą dałam jej rano.

– Tak jest wygodniej – mruczy, wzruszając ramionami.

W połowie filmu próbuję ją podpytać, co się wydarzyło. Siedzimy w poduszkowej bazie, oparte o łóżko i otulone kocami, a w naszych żyłach krąży czysta glukoza.

– Mogę zapytać, co znowu wykręciła Marie?

Beth nie odrywa wzroku od ekranu.

– To, co zwykle. Impreza, prochy, jacyś faceci włączający mi do łóżka.

Krzywię się z obrzydzenia. To ostatnie to coś nowego.

– Przepuściła wszystko, co zarobiła na balu. Mówiłam jej, że musimy zapłacić za prąd, ale nic nie zostało. Nie wiem, czy dam radę więcej pracować. Opuściłam się w nauce, a w Berklee przyjmują tylko najlepszych.

Opieram jej głowę na ramieniu.

– Jesteś świetna w muzyce, naprawdę. Wezmą cię, gdy tylko usłyszą jeden z twoich miksów. Nie martw się.

– Ale wciąż muszę mieć na czesne, nie? Jak mam oszczędzić, kiedy w kółko muszę za coś płacić?

– Więc co zamierzasz zrobić?

– W tej chwili – Beth parska smutnym śmiechem – nie mam bladego pojęcia. Po prostu żyję z dnia na dzień, z nadzieją, że jutro będzie lepiej. Ale mam zamiar postawić się mamie. Musi skończyć z tym gównem.

– Gdybyś potrzebowała pomocy, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Beth poklepuje mnie po dłoni i resztę filmu oglądamy w milczeniu.

* * *

Jesteśmy w trakcie trzeciego filmu o Jasonie Bourne, kiedy ktoś puka do drzwi. Uznaję, że to Travis, więc wyobraźcie sobie moje zaskoczenie, gdy otwieram drzwi i napotykam spojrzenie najpiękniejszych błękitnych oczu na ziemi.

Cole.

– Cześć. – Uśmiecha się krzywo, a moje serce bierze rozpęd i wyrывa się do niego.

O rany, uświadamiam sobie, jak strasznie za nim tęskniłam. Dzisiejszy dzień był trudny. Ta cała historia z Beth... Czułam się niekompletna i mocno przybita. Teraz wiem dlaczego. Nie było przy mnie Cole'a, który by wszystko naprawił.

– Cześć – odpowiadam na lekkim przydechu.

– Hej – mówi Cole.

W jego oczach migoczą iskierki rozbawienia, a kąciki ust zaczynają się unosić.

– Hej.

– Zacięliście się czy co?

Głos Beth wyrywa mnie ze stuporu i sprawia, że się czerwienię. Otwieram drzwi i spostrzegam, że Cole ma na sobie dość obcisłą koszulkę z długimi rękawami i džinsy. Trzyma dwie torby z Walmartu. Natychmiast przypominam sobie poranną wymianę wiadomości i rumienię się jeszcze bardziej, choć nie wiedziałam, że to w ogóle możliwe.

– Cześć, Beth. – Cole macha do mojej przyjaciółki, a ona przewraca oczami.

– Jeśli usłyszę jeszcze jedno „cześć”, to wyrzucę was przez okno.

Cole unosi torby w obronnym geście.

– Koniec powitań, przyjąłem. A poza tym, jeśli mnie zabijesz, to stracisz to, co przyniosłem.

Wyciąga trzy różne opakowania lodów. W tej chwili zakochuję się w nim jeszcze bardziej niż wcześniej. Jakim cudem wiedział, czego najbardziej w tej chwili potrzebuję?

– Śmietankowo-truskawkowe dla ciebie. – Podaje mi największe opakowanie, jakie sprzedają. Niemal wyrywam mu je zachłannym gestem. – Czekoladowo-miętowe dla ciebie. – Przekazuje lody Beth.

Wzrusza mnie to, że wie, jaki smak lubi najbardziej moja przyjaciółka. Na końcu Cole wyciąga lody, do których słabość ma on sam – ciasteczkowe. I w ten właśnie sposób Cole dołącza do naszego babskiego spotkania. Przesuwam się kawałek, robiąc mu miejsce na podłodze, i siedzę teraz między nim a Beth. Bliskość Cole'a sprawia, że serce wali mi jak młotem. Jestem ciekawa, czy to słyszy. Pachnie wodą kolońską, żelem do golenia i przyprawą korzenną. Gdybym tylko mogła zamknąć tę woń w buteleczce i trzymać przy sobie, nie wahałabym się ani chwili.

– Cześć – szepcze mi do ucha na tyle cicho, żeby Beth go nie usłyszała, ale ona i tak jest zbyt zajęta wpatrywaniem się w Bourne'a.

– Cześć – odpowiadam i nerwowo przygryzam wargę.

Obejmuje mnie ramieniem i przyciąga do siebie tak, że mocno stykamy się

bokami. Przez ubranie czuję ciepło jego ciała. Mam gęsią skórę i to bynajmniej nie z zimna. Natychmiast zapominam, jak się oddycha. Chcę być bliżej, jeszcze bliżej niego. Wreszcie zdobywam się na odwagę.

Nabierając powietrza głęboko w płuca, kładę głowę na ramieniu Cole'a. Jego oddech przyspiesza, a mnie przeszywa dreszcz satysfakcji. To ja wywołałam tę reakcję. Ja! Ha! Czyli jednak mam nad Cole'em jakąś władzę. Nie tylko mi zależy.

Kiedy Cole znów oddycha miarowo, unoszę głowę. Patrzy na mnie pociemniałymi oczami. To wystarczy, żeby zaschło mi w gardle.

– Tęskniłam za tobą.

Moje słowa są zaskakujące zarówno dla niego, jak i dla mnie. Szepczę, ale mam wrażenie, jakbyśmy znaleźli się w swoim świecie, świecie, którego centrum jest Cole. Czuję, jak jego palce mocniej wpijają się w moją talię. To nie boli. A nawet jeśli boli, to tylko troszeczkę i ten ból jest przyjemny.

– Ja też za tobą tęskniłem, Muffinko. Bardzo.

Uśmiechając się, znów kładę głowę na jego ramieniu i w tej pozycji kończymy oglądać film.

To tyle, jeśli chodzi o utrzymywanie wszystkiego w sekrecie przed Beth, nie?

Jakbym tkwiła w niekończącym się odcinku *Szpitala miejskiego*

Gdybym miała zrobić listę najbardziej bolesnych chwil w życiu, to większość jej punktów miałaby coś wspólnego z Cole'em. Pan Stone znajduje się w tle dosłownie każdego żenującego i zawstydzającego wspomnienia. Na samym szczycie takiej hipotetycznej listy znalazłby się chyba dzień, kiedy to Cole okleił pół szkoły ulotkami z informacją, że w tym tygodniu mam okres.

Nie pytajcie, ile znalazłam w szafce tamponów.

Ale, ale, okazuje się, że coś jest w stanie przebić tamten koszmar i, jakież to zaskakujące, to również ma związek z Cole'em. Tym razem jednak zdarzenie nie jest ani upokarzające, ani zagrażające mi fizycznie. Chodzi o to, że musiałam wyjechać i tęsknię.

W trakcie lotu powrotnego na nasze zadupie w Connecticut myślę o tych paru dniach, które spędziłam z dziadkami z okazji rocznicowego spotkania, znanego również jako pojednanie piekieł. Nie mogłam się wymigać, bo nad tym spędem pracowano od miesięcy. Rodzice tak się uparli, że mam z nimi lecieć, że musiałam wziąć kilka dni wolnego w szkole. Ciekawe, ile nastolatek tak by się krzywiło z tego powodu? Bo się krzywiłam. Cały czas się krzywiłam. Na szczęście nikt oprócz Travisa tego nie zauważył, inaczej miałabym przerąbane. Mój brat miał własne problemy i nawzajem sobie odpuściliśmy.

Przetrwałam to rozstanie tylko dlatego, że Cole codziennie do mnie dzwonił. Gadaliśmy godzinami, dopóki nie zmorzył mnie sen. W ciągu dnia pisaliśmy do siebie co jakieś dziesięć minut, więc miałam wrażenie, jakby był ze mną. „Jakby” to słowo kluczowe. Rozmawialiśmy o wszystkim i o niczym. Wciąż byliśmy Tessą i Cole'em, a jednak coś się zmieniło. Miałam wrażenie, jakby bez niego brakowało mi tlenu, i miałam nadzieję, że on odczuwa moją nieobecność podobnie.

Dzień imprezy okazał się torturą najwyższej klasy. Większość gości dziadków przybyła z synami i wnukami, których bardzo, ale to bardzo chcieli mi przedstawić. Przez dwie godziny udało mi się uniknąć większej liczby niezgrabnych i niechcianych awansów niż przez cztery lata szkoły średniej. A potem zdzwoniliśmy się z Cole'em i mi ulżyło. Leżałam na łóżku z telefonem przyciśniętym do ucha i słuchałam, jak Cole oddycha. Obydwoje wiedzieliśmy,

gdzie chcielibyśmy być i co robić. Na myśl o tym wpadałam w stan między paniką a euforią. Wiedziałam, że niedługo przeżyję swój pierwszy pocałunek. Chyba że lekko schrypnięty głos Cole'a miał coś wspólnego z przeziębieniem, a nie z oczekiwaniem.

Za chwilę lądujemy i ni diabła nie mogę wysiedzieć na miejscu. Mama rzuca mi znad książki karcące spojrzenia. Lecimy pierwszą klasą, więc siedzę obok niej, a Travis koło taty, co jest proszeniem się o katastrofę roku. Ich stosunki nie poprawiły się jakoś znacznie, ale mama nalegała, żeby panowie spędzili ze sobą trochę czasu. Ze swojego miejsca widzę, że przynajmniej się nie pozabijali. Brat ogląda jakiś film, a tata wsadził nos w gazetę. Cóż, zawsze warto próbować, prawda?

Jest wczesne popołudnie. Mimo prób spakowania wyłącznie bagażu podręcznego i tak skończyliśmy z walizami, spędzamy więc uroczą godzinę przy taśmach. O tej porze roku mnóstwo ludzi podróżuje, dlatego spodziewałam się opóźnień. Szkoda, że nijak nie zmniejsza to mojej niecierpliwości. Przytupuję nerwowo. Jeśli nasz bagaż szybko się nie pojawi, to chyba kogoś uduszę.

– Żałujesz, że nie powiedziałaś swojemu kochasiowi, żeby po ciebie przyjechał?

Travis wygląda na szalenie rozbawionego. Wydaje się, że już mu lepiej, zupełnie jakby marudny nastrój zostawił u dziadków. Oby Tajemnicza Dziewczyna szybko się określiła, bo oszaleję od tych jego wahań nastroju.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – oznajmiam słodko, zezując na rodziców, którzy poszli po kawę do Starbucksa nieopodal.

Wątpię, żeby szybko wrócili. Dziki tłum oczekujący na bagaż lada chwila rozpocznie zamieszki, a niech Bóg broni, by mama popsowała sobie manikiur, a tata naderwał guzik od koszuli. Cienka granica oddziela bycie czymś dzieckiem od bycia niewolnikiem, nieprawdaż?

Travis trąca mnie ramieniem i niemal przewracam się na taśmę. Chcę zmiażdżyć go spojrzeniem, jednak dostrzegam należące do nas dwie torby i błyskawicznie po nie sięgam.

– To jeszcze dwie – dyszę, kiedy brat zabiera ode mnie bagaże i wrzuca je na wózek.

Co takiego, na litość kija, spakowała moja matka? Strusie jaja?

– Nie wiedziałem, że wy tak na serio. – Brat intensywnie mi się przygląda.

Znam to spojrzenie. Nigdy nie wynika z niego nic dobrego. Najpewniej przejrzał mnie już na wylot. Trudno, i tak bardziej mi zależy, żeby na razie o niczym nie wiedzieli rodzice. Bo gdyby się jednak dowiedzieli, to pewnie

w ciągu godziny załatwiliby nam pastora, lokal i przysięgę małżeńską. Podziękuję za naciski z ich strony. A co do Trávisa i tego, że się domyślił... Ma to swoje dobre i złe strony. Dobre jest to, że brat jest moim ulubionym członkiem rodziny i miło będzie mieć z kim pogadać. A co jest złe? To, że Travis może w każdej chwili porachować kości facetowi, który mnie uszczęśliwia.

– Po prostu się spotykamy, Travis. Tak, wiesz, po koleżeńsku, trochę na próbę – mówię, siląc się na spokój.

Potrzeba czasu, żeby brat zrozumiał naturę naszych relacji. Musi na własne oczy zobaczyć, że Cole bardzo się zmienił, a ja dawno już nie byłam tak szczęśliwa. Kiedy wrócimy do domu, tak myślę. Pokażę mu, jak to teraz wygląda.

Travis zgarnia kolejną torbę, tym razem swoją, i zarzuca ją sobie na ramię.

– To nie w twoim stylu, Tess. Ty nie robisz rzeczy na próbę – oznajmia, przy słowach „na próbę” kreśląc w powietrzu cudzysłów. – Albo się w coś angażujesz na sto procent, albo masz to w nosie, więc nie wciskaj mi kitu.

Nie patrzę mu w oczy, bo nasza rozmowa podejrzenie przypomina mi inną, tę z przeszłości. Świetnie ją zresztą pamiętam. Wróciłam do domu zapłakana, bo na potańcówce w gimnazjum Jay pocałował Missy Reeve. Wiedziałam, że przyjdą razem, i chciałam się wymigać od imprezy, ale mama kazała mi iść. Wepchnęła mnie w zbyt obcisłą kieckę i zmusiła do włożenia najbardziej niewygodnych szpilek. Każdy krok sprawiał mi ból, ale z pomocą Nicole udało mi się jakoś dotrzeć do sali gimnastycznej. Cole przegapił okazję, więc nawet nie zaczęło się tak źle. A potem zobaczyłam, jak Jay tańczy z inną dziewczyną, jak przytula ją i patrzy jej w oczy, i pojęłam, że zjawienie się tutaj to był bardzo, ale to bardzo zły pomysł. Już samo to było okropne, kiedy więc Jay pocałował Missy, pękło mi serce. Pamiętam, jak wybiegłam z sali, jak wołałam Trávisa i błagałam, żeby odwiózł mnie do domu. Właśnie wtedy powiedział coś podobnego. Powiedział również, że powinnam wybić sobie z głowy Jaya, że za bardzo się angażuję. Nie słuchałam go. A raczej słuchałam z zamiarem zrobienia czegoś zupełnie odwrotnego. Wtedy Travis miał rację. Teraz jednak jest inaczej. Cole jest inny.

– Lubię go – mówię, nie unosząc wzroku. – Jest inny, niż nam się wydawało. Uwziął się na mnie, bo...

– Bo cię lubił. Zawsze cię lubił – kończy za mnie brat takim tonem, jakby to była najbardziej oczywista rzecz pod słońcem.

Opada mi szczęka.

– Wiedziałaś?! Od jak dawna?

– Wszyscy wiedzieliśmy, Tess. Od pierwszego dnia szkoły, młoda, wszyscy wiedzieli. Po prostu uważaliśmy, że sama powinnaś do tego dojść. – Wzrusza ramionami.

– Ale ja...

Brat unosi rękę i spogląda mi przez ramię.

– Później o tym pogadamy. Wiem, że nie chcesz, żeby rodzice się dowiedzieli, i masz rację. Lepiej nic im nie mówić.

Mama i tata dołączają do nas akurat w porę, by przechwycić ostatnią walizkę. Obładowani jak juczne wielbłądy łapiemy taksówkę do Farrow Hills. Z każdym kolejnym kilometrem moje zniecierpliwienie wzrasta. Cole nie dzwonił, nie dostałam również żadnej wiadomości i zaczynam się denerwować. A co, jeśli zapomniał, że dzisiaj wracam? Może ma jakieś inne plany. Nie powinnam oczekiwać, że będzie czekał na mnie z bukietem kremowych lilii, równie stęskniony co ja.

Kiedy zajeżdżamy przed dom, gapię się ponuro w telefon. Czuję się rozczarowana, bardziej niż kiedykolwiek czułam w związku z Jayem. Może to dlatego, że Jay mógł ewentualnie spełnić jakieś oczekiwania, a Cole zawsze robił coś więcej. Chyba za bardzo do tego przywykłam. I właśnie tego chyba dzisiaj chciałam. Żeby mnie zaskoczył.

– Kto siedzi na naszym ganku? – pyta tata, płacąc taksówkarzowi.

Unoszę głowę i nagle opuszcza mnie całe zmartwienie. Wiem, że to on, po prostu wiem. Nie widzę twarzy, bo trzyma ją nisko, ale zdradzają go włosy. Okej, jeszcze skórzana kurtka, ale i tak chwila jest magiczna. Może to zabrzmiało teatralnie, ale naprawdę wyczuwam go, gdy jest blisko mnie. Chciałabym zerwać z siebie pas, chciałabym wyskoczyć z samochodu i podbiec do niego...

– To nie Cole, kochanie? Co on tutaj robi? – W głosie mamy pobrzmiwają zaskoczenie i absolutny brak zrozumienia.

To chyba nie najlepszy pomysł postukać ją w ramię i powiedzieć: a, koleś na werandzie, tak? No niby coś tam między nami jest, ale nie chcę się zagłębiać w szczegóły, bo natychmiast zaczęłybyś wymyślać weselne aranżacje, a ja padłabym z zażenowania. Rzeczony koleś uciekłby zaś ze wzgórza i przepadł bez wieści, za co znienawidziłabym cię do końca moich dni.

– Nie mam pojęcia – odpowiadam sucho i niemal wybijam Travisowi oko łokciem, gdy głośno prychnął.

– No cóż, nie ma co go tam trzymać. Tessa, skarbie, idź, zapytaj, o co chodzi – komenderuje mama, wyciągając z bagażnika torby.

Nie musi mnie do tego zachęcać. Cole patrzy w moją stronę, a na jego twarzy maluje się podobny wyraz co na mojej, choć założę się, że ja uśmiecham się szerzej. Ze względu na moją rodzinę staramy się powściągnąć entuzjazm, co nie jest łatwe, bo gdy tylko zbliżamy się do siebie na odległość wyciągniętych ramion, zaczyna działać coś w rodzaju magicznego magnesu. Ale mnie korci, żeby objąć Cole'a! Oczyma wyobraźni widzę, jak wtulam twarz w jego szyję i zaciągam się jego zapachem. Cole unosi dłoń, jakby chciał dotknąć mojego policzka, ale udaje mu się powstrzymać. Rozumie problem z moimi rodzicami. Wzdycha z rozczarowaniem, sięga za plecy i podsuwa mi pod nos bukiet lilii.

– Witaj w domu – szepcze.

Przyniósł mi lilie! W myślach skaczę z radości i jeszcze bardziej pragnę go dotknąć. Cole jest facetem z marzeń. Ba! Jest kimś więcej. Ciekawe, czy można umrzeć od nadmiaru spełnionych życzeń.

– Dziękuję – bąkam nieśmiało, tuląc do siebie kwiaty.

Czuję na plecach spojrzenie mamy i wiem, że rodzice będą zadawać pytania. Na szczęście, w przeciwieństwie do Travisa, nie pojmą, co się dzieje, nawet jeśli to coś usiądzie im na nosie. Posiadanie nierozgarniętych starszych ma swoje zalety.

– Świetnie wyglądasz – mówi Cole, omiatając mnie wzrokiem.

Rumienię się. Wierzcie mi, jest dżentelmenem. Dobrze wiem, jak wyglądam, i słowo „świetnie” zdecydowanie tu nie pasuje. Mieliśmy lot wcześniej rano, więc spędziłam w łazience całe dziesięć minut. Potem mama zabrała jedyną suszarkę, którą mieliśmy, dlatego moje włosy przypominają kłębowisko, którego nie powstydziałaby się mitologiczna Meduza. Pod oczami muszę mieć arcypiękne wory, nie zdążyłam się umalować, a moje ciuchy wołają o pomstę do nieba. Włożyłam pierwszą koszulkę, jaka wpadła mi w ręce, czyli stary, wyciągnięty T-shirt z Garfieldem, oraz przedpotopowe dżinsy. Mama o mało nie dostała palpacji, kiedy zeszałam na śniadanie, ale spieszyło nam się, a reszta moich ciuchów była już w walizce. A potem, już na lotnisku, oblałam się kawą, co w uroczy sposób uzupełniło mój wizerunek. Może to dlatego po wylądowaniu rodzice tak szybko pobiegli do Starbucksa.

– Jasne – prychem, przewracając oczami, choć Cole nie wygląda, jakby robił sobie jaja.

Podchodzi krok bliżej.

– Chcesz się stąd urwać? Chętnie ze szczegółami opowiem ci, dlaczego uważam, że jesteś piękna.

Tymi słowami niemal zwała mnie z nóg. Brakuje mi powietrza. Dlaczego

rzuca takie teksty, kiedy w pobliżu jest moja rodzina?! Nie mogę wziąć odpowiedzialności za swoje czyny, kiedy tak się zachowuje! Patrząc na tę nagłą zmianę, czuję niezdrową ekscytację. W spojrzeniu Cole'a jest moc, moc, która sprawia, że nerwowo przętykam ślinę i najchętniej pobiegłabym z nim na koniec świata.

– Cole, synu, dobrze cię widzieć – dobiega mnie głos taty.

Witają się z Cole'em jak facet z facetem, zaliczają nawet niedźwiedzi uścisk. Mama też go przytula. Jak na mój gust, to trochę zbyt ciepło. Niemal widzę miniaturowe kościelne dzwony otaczające jej głowę niczym aureola. Travis pozdrawia Cole'a krótkim skinieniem głowy i idzie do domu, zostawiając nas czworo stojących głupio na werandzie. Po kilku minutach niezręcznej rozmowy Cole rusza mi na ratunek.

– Właściwie to Cassandra chciała, żebym zaprosił Tess na kolację – oznajmia.

– Ach, oczywiście. Czy ma to coś wspólnego z tym, że przez cały weekend wisieliście obydwójce na telefonie? – Mama parska śmiechem, a ja się wzdrygam.

No tak, jakby się nad tym zastanowić, to nie byłam zbyt dyskretna. Cole nie wydaje się jednak zmieszany.

– Myślę, że to również. Chyba jest trochę ciekawa i chciałaby lepiej poznać Tessę. Bardzo polubiła ją na balu.

Mruga do mnie, a rodzice rozplývają się w zachwytach nad uprzejmością Cassandry.

– O rany, muszę iść? – pytam, przybierając minę, którą do perfekcji opanowałam jeszcze w przedszkolu.

Jeśli będę udawać, że za nic w świecie nie chcę iść do Stone'ów, to właśnie tam mnie wyślą.

– Oczywiście, że musisz, to bardzo miło z jej strony, że cię zaprosiła. – W głosie mamy pobrzmiwa lekkie rozczarowanie.

No tak, Cole nie wie, że zaproszenie od Cassandry to dla niej Święty Graal wszystkich zaproszeń. Wygląda, jakby zastanawiała się intensywnie, czy nie uda się jej wkręcić na tę małą imprezę. O nie, po moim trupie!

Mama próbuje wymienić jeszcze kilka uwag z Cole'em, a tata idzie do domu po prezent dla szeryfa. Po chwili wraca z butelką wina z rodzaju tych eleganckich, należycie starych i obrzydliwie drogich. Przykazuje mi dać ją ojcu Cole'a i wreszcie obydwójce się od nas odkleją.

Cole nawet nie pozwala mi wpaść na chwilę do domu, żeby wziąć prysznic albo się przebrać. O rany, wiele bym dała za porządną kąpiel.

– Nie mogę się u was pokazać w takim stanie – mówię, kiedy skręcamy za róg. – Mam na sobie koszulkę z wielkim kotem i, na litość...

Milknę gwałtownie, gdy Cole nagle się zatrzymuje, obraca i przyciąga mnie do siebie. Obejmuje mnie ciasno ramionami i wtula twarz w moje włosy.

O mój Boże. Przez kilka sekund jestem w ciężkim szoku. Robi dokładnie to, co ja chciałam zrobić od chwili, gdy zobaczyłam go na ganku, tylko brakowało mi odwagi. Kimże jestem, by dalej się przed tym wzbraniać, skoro to on zaczął? Otrząsam się ze zdumienia i rzucam mu się na szyję, a potem opieram głowę na jego piersi i głęboko wciągam powietrze. Ciasny węzeł, który nosiłam w żołądku od dwóch tygodni, nareszcie się rozluźnia. Mam wrażenie, jakby z moich ramion spadł wielki ciężar. Rozkoszuję się zapachem Cole'a i wreszcie pozwalam sobie na radość z tego, że jesteśmy razem.

Stoimy objęci przez sekundę, godzinę, przez całą wieczność. Kiedy po jakimś czasie odsuwamy się od siebie, na twarzy Cole'a maluje się czułość, której niekiedy obawiam się bardziej niż śmierci. Serce podjeżdża mi do gardła pod wpływem jego spojrzenia i tego, co się w nim kryje. Palce Cole'a przesuwają się po mojej twarzy, aż wreszcie zastygają na policzku. Nie mam wątpliwości, że na bardzo czerwonym i bardzo gorącym policzku.

– Mówiłem ci już, że się za tobą stęskniłem?

Potrząsam lekko głową, a w jego oczach błyska rozbawienie.

– No tak, nie mówiłem. Ale nie wiń mnie za to. Gdybyśmy się stamtąd nie zmyli, twoja mama zaczęłaby gadać o zaręczynach.

Obydwoje parskamy śmiechem. To niesamowite, że Cole zawsze wie, co czuję i myślę, i że nie boi się tego wyrażać głośno.

– Lepiej trzymaj się od niej z daleka. Nie wiem, jak długo uda mi się ją powstrzymać. Wydaje się mieć na twoim tle jakąś obsesję. To dość przerażające.

– Cóż mogę na to poradzić? Kobiety z rodziny O'Connellów mają do mnie straszną słabość.

Przewracam oczami na ten pokaz zarozumiałości, ale jednocześnie cieszę się, że wróciliśmy do żartowania. Wyraz jego twarzy sprzed minuty wrył mi się w mózg i przeraża mnie jak diabli. Za szybko. To za szybko, żebym w ogóle była w stanie wyobrazić sobie tego rodzaju uczucia. Najpewniej mam omamy.

Cofam się o krok i zaczynam iść w kierunku domu Stone'ów.

– Upewnij się, że nie potkniesz się po drodze o swoje wielkie ego, Cole. Cassandra i szeryf woleliby pewnie, żebyś wrócił w jednym kawałku.

Cole parska śmiechem i dołącza do mnie. Po chwili trzymamy się za ręce

i uśmiechamy głupio do siebie. Przyznaję, w trakcie powrotnego lotu byłam zmartwiona. Często zdarza się, że ludzie świetnie się dogadują przez mejle, SMS-y, nawet przez telefon, a kiedy stają ze sobą twarzą w twarz, coś się psuje. Podświadomie lękałam się, że to właśnie nam się przydarzy, jednak, dzięki Bogu, tak się nie stało. Opowiadamy sobie, co ostatnio się wydarzyło. Babcia Stone została przywieziona do domu i uziemiona przez swojego rodzzonego syna. Mało nie popuszczam ze śmiechu, kiedy Cole opowiada, jak próbowali z babcią wkraść się do Rusty'ego. Szeryf przyłapał ich na próbie otwarcia frontowych drzwi za pomocą wsuwki do włosów.

– Próbowałam odwiedzić Beth tak, jak mnie prosiłaś, ale jej mama powiedziała, że jej nie ma – mówi, a ja, zmartwiona, marszczę brwi.

Rozmawiałam kilka razy z przyjaciółką, jednak niewiele się dowiedziałam. Beth była wycofana. Powtarzała, że ma mnóstwo pracy i kiedy wraca do domu, pada z nóg. Nie wracałyśmy do tego, co się wydarzyło, gdy zjawiała się u mnie. Nie chciałam jej naciskać. Wyczuwam, że coś przede mną ukrywa. Nie mam pojęcia co i nie jestem w stanie pojąć, dlaczego to robi.

– Marie była trzeźwa? Nie wyobrażam sobie, żeby choć na moment przystopowała i zastanowiła się, co robi własnej córce – oznajmiam gorzko, wpatrując się w pęknięcia chodnika.

Cole ściska moją dłoń, wyczuwając, że spochmurniałam. Imię Marie zawsze zostawia mi w ustach kwaśny posmak. Nie powinnam była o niej wspominać.

– Codziennie tam zaglądałem. Przez cały tydzień w domu było cicho, a na podjeździe pusto. Parę razy widziałem Beth na mieście, ale była w pracy i wyglądała, jakby...

– Nie chciała z tobą gadać? – kończę za niego.

– Taa. Z tobą też nie? – Kiedy potakuję, przyciąga mnie do siebie i opiera policzek na mojej głowie. Biorę kilka głębokich oddechów. Obecność Cole'a koi moje nerwy. Przez większość czasu jestem przy nim spięta i nakręcona, jednak teraz jest inaczej. Rozluźniam się. – Przynajmniej Megan i Alex świetnie sobie radzą. Gość wpadł po uszy. – Cole uśmiecha się ciepło.

O tak, świetnie do siebie pasują. Głównie dlatego, że teoretycznie nie pasują do siebie w ogóle. Są zupełnie różni, jednak kiedy są razem, sprawiają wrażenie dwóch połówek większej całości.

– Ona też wpadła. Uwierz mi.

– Pierwsza miłość. Czy może być coś bardziej oklepanego? – prycha Cole, a ja sprzedaję mu sójkę w bok.

– Nie waż się z nich nabijać. I nie mów nic Aleksowi.

Cole rozmasowuje miejsce, w które go dziabnęłam.

– Dobrze, proszę pani – oświadcza z fałszywą powagą, po czym znów bierze mnie za rękę.

Pięciominutowy spacerek upływa nam w milczeniu. Jest miło, aż wreszcie stajemy przed domem Stone'ów. Na ganku rozgrywa się spektakl. W rolach głównych występują Jay i Nicole, którzy kłócą się ze sobą tak, że chyba słychać ich w sąsiednim stanie. To karczemna, połączona z rękoczynami awantura.

– O kurwa – mamrocze Cole.

W myślach się z nim zgadzam. Nie wygląda to dobrze.

Nicole wpadła w jeden z tych swoich nastrojów, kiedy ręcznie pokazuje, jaka to jest zła i nieszczęśliwa. W tej chwili dla podkreślenia swoich racji raz po raz bije Jaya w pierś. Biedny facet nie bardzo wie, co mógłby zrobić poza próbą uniknięcia kolejnych ciosów. Na przestrzeni lat widziałam, jak Nicole żarła się ze swoimi facetami, i wiem, że nie ma dla nich litości. Kiedy już uzna, że pora na chryję, to, choćby nawet żadnych powodów do chryi nie było, ona i tak doprowadzi sprawę do końca.

Uderza mnie ironia tej sytuacji. Zawsze chciałam zobaczyć ten moment, gdy para idealna odkrywa, że wcale nie jest idealna. Teraz zaś, kiedy moje marzenie się spełnia, w ogóle mnie to nie obchodzi. Troszkę może szkoda mi Jaya, bo kto, jak nie ja, wie, jaka milusia potrafi być Nicole. Ale to tyle.

– Chodź, wejdziemy tylnymi drzwiami. – Cole pociąga mnie za sobą w stronę trawnika.

Nieświadomi naszej obecności Jay i Nicole nadal na siebie wrzeszczą. Nadstawiam ucha z nadzieją, że dowiem się, o co poszło, ale słyszę tylko bluzgi Nicole i nieśmiałe próby załagodzenia sytuacji ze strony Jasona.

Próbujemy przekraść się obok nich w stylu Mission Impossible, ale gdy tylko mijamy furtkę na tylne podwórze, słyszę, jak ktoś mnie woła. Okej, Tom Cruise lepiej się do tego nadawał.

– Chodźmy, nie chcesz tego słuchać. – Cole kładzie mi dłoń na krzyżu i przyciąga do siebie obronnym gestem, ja jednak jestem ciekawa, czego chce ode mnie Nicole. I dlaczego akurat teraz. Z jakiegoś powodu przestałam się bać konfrontacji z nią.

– Nie, spoko. Dam sobie radę – oświadczam, uśmiechając się, ale twarz Cole'a pozostaje ponura.

Oho, czegoś mi nie powiedział. Wcale mi się to nie podoba.

Zanim zdążę zapytać, o co chodzi, wyrastają przed nami wściekła jak osa Nicole i próbujący ją powstrzymać Jay. Oczy mojej przyjaciółki przypominają

płonące szparki. Przebiega mi przez myśl, że może jest pijana.

Patrzy na dłoń Cole'a splecioną z moją i jej nozdrza rozdymają się. Okej, takiej jeszcze jej nie widziałam, nawet wtedy, gdy się nade mną znęcała. Nienawiść w jej wzroku niemal sprawia, że się cofam.

– Poproś swoją dziewczynę, żeby odpuściła, Jay – prycha Cole, gdy Nicole podchodzi krok bliżej.

– Nic, daj spokój. Przecież nie chcesz... – Jason próbuje chwycić ją za ramię, ale Nicole gwałtownie się wyrывa.

– Popatrzcie tylko na siebie. Walczycie o grubą krowę – warczy nienawistnie.

Wiem, że chce mi dokopać, ale jej słowa spływają po mnie jak woda po kacze. Mam dość prób dorównania jej, dość zabiegania o jej akceptację. I dość, dość jak jasna cholera, upartej wiary w to, że nasza przyjaźń jakimś cudem przetrwała.

– Nicole – syczy ostrzegawczo Cole.

Żyła na jego szyi pulsuje, a dłoń zaciska się w pięść.

– Olej ją, mam gdzieś jej odzywki – mówię do niego, po czym przybieram najbardziej obojętny i znudzony wyraz twarzy i obracam się do Nicole. – Z czym masz taki problem? Czego właściwie ode mnie chcesz? – pytam sucho.

Oczy Nicole robią się jeszcze węższe. Kładzie dłonie na biodrach i pochyla się lekko, jakby była gotowa się na mnie rzucić.

– Ty, ty mała dziwko. Z tobą mam problem. Dlaczego, do kurwy nędzy, nie zabierzesz się z mojego życia? Włóczyś się z bratem mojego faceta, czarujesz jego matkę i zabierasz moją koronę. Myślisz, że możesz żyć moim życiem, ty kretynko? To wyobraź sobie, że jesteś tylko gównem wartą małą naśladowczynią.

Równie dobrze mogłaby strzelić mnie w twarz. Jej słowa bołą. Gwałtownie mrugam. Dziesięć lat przyjaźni i tyle dla niej znaczą. A może to nie była przyjaźń? Może nigdy nie uważała mnie za przyjaciółkę.

– Dość! – lodowaty głos Cole'a rozcina ciszę jak nóż.

Oddycham głęboko, szukając słów. Nie wiem, jak mam zareagować na werbalny atak takiego kalibru. We wszystkich filmach bohaterka natychmiast znajduje ciętą ripostę. Jaka szkoda, że w życiu jest inaczej. Jaka szkoda, że znowu zapomniałam języka w gębie.

– Nicole! – odzywa się tym razem Jay.

Oczy niemal wyszły mu z orbit, a szczęką mógłby kosić trawę. A więc okazuje się, że nigdy wcześniej nie widział swojej dziewczyny w całej jej glorii i chwale. Matko Boska, jak można być tak ślepym?

– Obydwaj jesteście żałośni. Popatrzcie tylko na nią, to płacziwy baleron. Wszystkim nam będzie lepiej, jeśli zabierze dupę z naszego życia.

Nie bij jej, Tesso, nie bij jej, bo się spocisz. Nie używaj prawego sierpowego, którego nauczył cię Travis. Nie warto.

– Nauczono mnie, że nie bije się kobiet, ale Jay, przysięgam, że jeśli jej stąd nie zabierzesz, to nie zdzierzę. – Cole nie krzyczy, mówi cicho stalowym głosem, co robi jeszcze większe wrażenie.

Po plecach przebiega mi dreszcz, a Nicole wyraźnie blednie. Jason mruga i odciąga od nas Nicole, wiedząc, że jego bratu właśnie skończyła się cierpliwość.

– Kiedy byłaś w dziewiątej klasie, powiedziałaś nauczycielowi od chemii, że zrobisz mu loda, jeśli postawi ci na koniec piątkę. Chciałaś jechać na obóz taneczny, ale to zależało od twoich ocen – mówię zwyczajnym tonem. Nicole wytrzeszcza na mnie oczy i robi się biała jak ściana. – Kiedy miałyśmy szesnaście lat, straciłaś dziewictwo z kolesiem z college’u. Powiedziałaś rodzicom, że będziesz nocować u mnie, ale pojechałaś do akademika. Ten gość rano cię wykopał, a ty przez tydzień siedziałaś potem w domu.

Jay wygląda, jakby spojrział przez bramy piekieł, więc domyślałam się, że nie wiedział o tym pamiętnym wydarzeniu. Cole po prostu mi się przygląda. Czuję jego dumę. Dumę z tego, że właśnie robię to, na co od dawna miałam ochotę.

– Latem przed szkołą średnią powiedziałaś mi, że zakochałaś się w Cole’u. – Widzę, jak Cole mruga, ale nie czuję się dzisiaj specjalnie miłosierna. – Poszłaś do niego i powiedziałaś, że chcesz się z nim przespać, ale on nie był zainteresowany. Całymi dniami potem ryczałaś. A w trakcie imprezy Jareda namówiłaś Hanka, żeby mnie molestował. Wspomniałaś o tym swojemu chłopakowi? – Nicole nie jest w stanie spojrzeć mi w oczy. – Widzisz, chodzi o to, że sporo o tobie wiem. To, co przed chwilą powiedziałam, to ledwie wierzchołek góry lodowej. Jest mnóstwo rzeczy, które trzymasz w tajemnicy. I ja o nich wiem, Nicole. Nie chcę żyć twoim życiem, bo twoje życie jest, delikatnie mówiąc, do dupy. Nisko upadłaś.

– Ty dziwko! – Nicole rzuca się na mnie, ale Cole chwyta ją za ramiona i odpycha.

– Zjeżdżaj stąd i nie zbliżaj się do niej, jasne? Więcej ostrzeżeń nie będzie.

Nicole spogląda wyczekująco na Jaya, jakby spodziewając się, że będzie jej bronił, ale on wygląda na zbyt zszokowanego, żeby się ruszyć. Po prostu stoi, zupełnie szary na twarzy. No dobra, może przesadziłam. Czuję się okropnie.

Nie musiał przecież dowiadywać się o tym wszystkim, a na pewno nie w ten

sposób. Nie mogę cofnąć słów i mam wrażenie, jakbym tkwiła w niekończącym się odcinku *Szpitala miejskiego*.

Pojąwszy wreszcie, że nikt nie przyjdzie jej na ratunek, Nicole kieruje w moją stronę jeszcze kilka epitetów, po czym pakuje tyłek do samochodu i odjeżdża z piskiem opon.

Przez bardzo długą chwilę stoimy we troje w absolutnej ciszy.

* * *

Nie wiem, jak to się stało, ale się stało. Leżę na łóżku Cole'a i próbuję z niego ściągnąć podkoszulek, gdy tymczasem on całuje mnie w szyję. Mówi, że w usta mnie nie pocałuje, bo czeka na odpowiedni moment. Jak dla mnie jest całkiem okej.

Po tym, jak Nicole zabrała swój żaloszny zadek, Cole zaciągnął mnie do domu i zaprowadził do swojego pokoju, gdzie musiałam wysłuchać długiego wykładu, jaka to z Nicole... Okej, żeby nie bluzgać – używał bardzo brzydkich słów, a potem chwalił moje zachowanie. Czułam się winna, a on starał się poprawić mi nastrój.

No i w trakcie tych starań siedziałam w nogach jego łóżka, a on ukląkł przede mną, a potem ujął mój policzek i przesunął kciukiem po mojej wardze, co do reszty pozbawiło mnie zmysłów.

– Wiesz, że to, co mówiła, to nieprawda. Ta dziewczyna jest ostro pojebana, Tessie. Rozumiesz?

– Kiedyś myślałam, że ma trochę racji. Wiesz, przez wiele lat byliśmy przyjaciółkami, więc wydawało mi się, że zna mnie lepiej niż ktokolwiek. Cóż, pomyliłam się. Nie jest kimś, za kogo ją miałam.

– Rany boskie, gadasz jak chińska babcia. Tyyyyle mądrości. – Uśmiecha się krzywo, a ja parskam śmiechem.

– Pewien egotyczny dupek testował moją cierpliwość i paru rzeczy musiałam się nauczyć.

W jakiś sposób ta rozmowa doprowadziła do tego, że Cole zaczął mnie łaskotać. I w jakiś sposób, niepojęty, przyznaję, wylądowałam na wznak na łóżku, a Cole znalazł się nade mną. Zdyszana i głodna zemsty wiałam się pod nim, aż wreszcie wsadziłam mu łapy pod koszulkę. Rozumiecie? Chciałam go połaskotać. Tyle że nagle wszystko się zmieniło. Zalała nas fala pożądania. Cole jęknął, czując moje palce na napiętych mięśniach brzucha, i oddał mi inicjatywę. Nigdy wcześniej nie czułam się tak odurzona i tak odważna. Cole

zaś nagle przestał być taki opanowany. No i tak jakoś się stało, że znaleźliśmy się we wspomnianej wcześniej sytuacji. Przesuwające się po mojej szyi wargi Cole'a doprowadzają mnie do szaleństwa, jego dłonie są wszędzie, a ja wydaję z siebie dźwięki, których nigdy wcześniej nie wydawałam.

– Twój rodzice – dyszę z trudem, gdy tropem ust Cole'a podąża jego język.

– Wrócą dopiero za jakieś pół godziny, mamy mnóstwo czasu – mamrocze Cole i wraca do tego, co wcześniej robił z wielkim talentem.

To coś absolutnie niesamowitego! Dlaczego nigdy wcześniej tego nie próbowałam? Dotyk jego ust to istna bajka. Gdybym do końca życia miała robić tylko jedną rzecz, to ładnie poprosiłabym właśnie o to. Cole nawet mnie w tej chwili nie całuje, a czuję się przecudownie.

– Hej...

Gałka u drzwi przekręca się, a my zastygamy. Oddech mam ciężki, jakbym przebiegła maraton, a Cole, którego włosy z zapalem obmacuję, wygląda, jakby strzelił w niego piorun. Na dokładkę koszulkę ma podwiniętą aż do torsu i pólży między moimi nogami. Właśnie taki widok zastaje Jay.

Najpewniej właśnie dlatego rzuca głośno kilka paskudnych słów, trzaska drzwiami i ucieka niczym wampir wegetarianin z banku krwi.

Mój brak doświadczenia jest równie widoczny co szkarłatna litera

Nie ma takiej opcji.

– Oj, daj spokój, Tessie, musisz choć raz spróbować. Tylko o to proszę.

– Za wcześnie, nie ma mowy. – Zwieszam głowę i klnę samą siebie pod nosem.

Dlaczego muszę być takim tchórzem? Przecież Cole nie prosi mnie, żebym zrobiła coś totalnie szalonego. Ludzie w kółko to robią i co? W końcu wszyscy byli kiedyś nastolatkami.

– Ej, nie bój się. Pomogę ci to przeżyć i zadbam o to, żebyś się świetnie bawiła – obiecuje Cole.

Jest szczery, widzę to. Przyznaję, że całkiem dobrze udaje mu się wodzić mnie na pokuszenie. Z każdym dniem pomysł brzmi coraz lepiej, a mój lęk wyraźnie słabnie, wciąż jednak mam wiele wątpliwości i nie mogę się przemóc, by się zgodzić. Jako prawie dziewczyna jestem do bani. Serio.

– Wierzę, że ty będziesz bawić się świetnie, ale co do siebie nie mam pewności.

Cole wzdycha, wiedząc, że zanosí się na sprzeczkę. Niech szlag trafi jego spostrzegawczość. Czasem wolałabym, żeby nie wyrodził się, drań, z całej populacji nieco zazwyczaj przytępych facetów.

– Tessie, nie zachęcałbym cię do tego, gdybym nie sądził, że nam to pomoże.

– Nie potrzebujemy pomocy, dobrze jest, jak jest, i na pewno nie musimy tego robić.

– Wszyscy to robią. To nic wielkiego i nie powinnaś tego demonizować. Mówiłem już, że zrobię wszystko, żebyś czuła się jak najlepiej.

– Ale...

Ten moment wybiera sobie Alex, żeby wsadzić głowę między nas dwoje. Nawet nie zauważyłam, że podniósł się z krzesła, na którym siedział obok Megan. Kiedy mówi to, co mówi, dociera do mnie, że nie zwracaliśmy z Cole'em uwagi na otaczający nas świat. Czy jednak można nas za to winić? Wszak temat był nadzwyczaj istotny.

– Kapujecie w ogóle, jak brzmi ta wasza rozmowa? – zagaja Alex.

Beth niemal dławi się napojem, a Megan bezskutecznie usiłuje zdusić śmiech.

Kiedy pojmuję, co sugeruje Alex, wszyscy przestają udawać, że wcale się nie zbłaźniłam. Czując, jak płoną mi policzki, spoglądam gniewnie na Cole'a, który uśmiecha się wesoło, znajdując w moim upokorzeniu wielką radość. Po chwili, gdy wszyscy przestają już rzeć, trąca mnie ramieniem.

– No wiesz, fajnie się tak rozmawiało.

Teraz rumienię się nie tylko z zażenowania.

Możliwość, że kiedyś my... No cóż, brzmi to absurdalnie, skoro jeszcze nawet się nie całowaliśmy. Jesteśmy „razem” od ponad trzech tygodni, więc na co właściwie czekamy? A może Cole nie pragnie tego pocałunku tak bardzo jak ja?

– No to jak wreszcie? Idziemy czy nie? – dopytuje Alex.

W odpowiedzi wydaję z siebie bliżej niesprecyzowany odgłos.

– Musimy iść. – Megan bierze stronę swojego faceta. Zdrajczyni! Spostrzega moje spojrzenie pełne złości i zaczyna się bronić. – No ale pomyśl, Tessa. Wszyscy o was mówią. Jeśli pójdziecie na tę imprezę razem i wszyscy zobaczą, że jesteście parą, to przestaną plotkować. Nie mówiłaś, że masz serdecznie dość bycia w centrum uwagi?

Niestety w tym ostatnim Megan ma rację. Powrót do szkoły po zimowej przerwie okazał się torturą. Plotki o mnie i Cole'u szerzyły się jak pożar lasu. Nieważne, że większość historyjek była prawdziwa, i tak czułam się jak w thrillerze o stalkerze psychopacie. Na dodatek Nicole została brutalnie zdetronizowana. Utraciwszy nie tylko koronę najpiękniejszej, ale również chłopaka, a wszystko to w ciągu ledwie kilku tygodni, znalazła się na samiułkim dole hierarchii.

Nasze role się odwróciły, ale nie czuję radości. Jest wręcz odwrotnie. Laski, które wcześniej nawet nie spojrzały w moim kierunku, nagle chcą się ze mną przyjaźnić. Ludzie, którzy wyśmiewali się ze mnie i radośnie wspierali Nicole w jej misji zatrucia mi życia, teraz traktują mnie jak cudem odnalezioną członkinię klanu Brangeliny. Oczywiście, głównym powodem tej zmiany jest Cole. Po naszym zachowaniu widać, że coś jest na rzeczy. Trzymamy się za ręce, Cole nosi moje książki, a czasem, co uwielbiam, całuje mnie w czoło. To wszystko krzyczy wręcz, że jesteśmy parą. Czy pójdziecie na tę imprezę potwierdzi wreszcie przypuszczenia całej szkoły? Jeśli tak i jeśli wtedy ludzie przestaną wszędzie za mną łązić, to może warto spróbować.

– Jesteś pewien, że to zadziała? – Mam raczej kiepskie doświadczenia z balangami.

Przez całą szkołę byłam na jednej i wiadomo, jak to się skończyło. Cole

pokrzepiająco kładzie mi dłoń na nodze. On jeden ze wszystkich zebranych przy stole wie, co naprawdę się wtedy wydarzyło. Czuję, jak targa nim złość. Gdyby Hank nie zmienił szkoły na tę po drugiej stronie miasta, bałabym się o jego życie. A może nie.

– Tak. Kiedy wszyscy się dowiedzą, że jesteście parą, to ci odpuszczą. Teraz jesteście dla nich jak nowa, błyszcząca zabawka. Jeśli będziecie się zachowywać, jakby nie wydarzyło się nic specjalnego, to może i oni zaczną.

Rzucam Beth błagalne spojrzenie.

– Naprawdę nie możesz iść z nami?

Uśmiechając się krzywo, przyjaciółka powoli żuje frytkę. Wygląda, jakby bardzo bawiła ją myśl o tym, że wyląduję na imprezie. Kolejna zdrajczyni. Gdyby miała pojęcie, przez co przeszłam, to zgłosiłaby się do roli mojej osobistej ochroniarki.

– Jestem pewna, że twój facet się tobą zajmie.

Nie wiem, czy wolałabym Beth udusić, czy sprzedać jej prawego sierpowego. I jedno, i drugie wydaje się kuszące. Kątem oka spoglądam na Cole'a, ale on rozmawia akurat z Alekssem, więc może jej nie usłyszał. Choć moje przyjaciółki bardzo wspierają mnie w nowej dla mnie sytuacji (o ile wsparciem można nazwać trwającą godzinę hiperwentylację Megan), to jednak wciąż domagają się, żebym określiła, co właściwie łączy mnie z Cole'em. Ja lubię jego. On lubi mnie. Czy to naprawdę nie wystarczy?

* * *

Cole podrzuca mnie do domu. Do imprezy, na którą z takim bólem zgodziłam się wreszcie iść, zostało jeszcze kilka godzin. Na szczęście Cole wykazuje się zrozumieniem i wzbija się na wyżyny opiekuńczości. Wydaje mi się, że tak naprawdę to chciałby, żebym przestała bać się spotkań towarzyskich. Przysięgłam nie iść nigdy więcej na żadną imprezę i to go wkurza. Nie chce, żeby Hank wciąż miał na mnie wpływ, i uparł się, że pomoże mi odzyskać kontrolę nad własnym życiem.

– Hej. – Obejmuje mnie ramieniem, zatrzymując w drodze do kuchni. Bogu dzięki, moich rodziców zazwyczaj nie ma w domu, a Travis zaczął znowu spotykać się ze starymi znajomymi, więc mogę bez lęku pozwolić Cole'owi, by przyciągnął mnie do siebie. Opierając czoło na moim czole, całuje mnie w czubek nosa. Przymykam oczy. – Przykro mi, jeśli sprawiłem ci przykrość tym naleganiem, ale... Chciałbym, żebyś mogła po prostu się bawić. Żebyś nie

oglądała się ciągle przez ramię, rozumiesz? Dobija mnie to, że czujesz się przerażona, a ja nie mogę nic na to poradzić.

Brzmi tak markotnie i smutno, że natychmiast przytłacza mnie poczucie winy. Nie myślałam o tym w ten sposób. Wiem, o co mu chodzi. Od chwili epizodu z Hankiem robiłam się nerwowa, ilekroć miałam wyjść z domu, zwłaszcza gdzieś, gdzie jest wielu ludzi. Cole zasługuje na coś więcej. Powinien być z kimś, kto nie chce spędzać całego weekendu ukryty w swoim pokoju... Choć gdy tylko wyobrażam sobie melanzowe wydry obskakujące go z każdej strony, hydra zazdrości unosi swój węzowy łeb. Boję się, owszem, teraz jednak z innego powodu. Nie mogę go stracić przez jakieś głupie lęki. Jeśli chce, żebym poszła na imprezę, to to zrobię. Wolę raczej przez kilka godzin popijać ciepłe piwo, niż pozwolić wypindrzonemu laskom położyć na Cole'u pazurzaste łapy.

– Nie musisz przeproszać – szepczę, a serce wali mi jak młotem. – Ta fobia, czy jak to tam nazwać, jest głupia. Masz rację, muszę z nią walczyć. Chcę to zrobić razem z tobą.

Słyszając te słowa, Cole uśmiecha się szeroko, unosi mnie i okręca wokół siebie. Jego radość jest dla mnie wystarczającą nagrodą. Zrobię wszystko, żeby był szczęśliwy, i nieoczekiwanie głupia szkolna impreza nie wydaje mi się już czymś specjalnie wielkim.

– No i znowu, Tessie, rzucasz dwuznaczne teksty – prycha Cole, odstawiając mnie na ziemię i uchylając się przed moim ciosem.

* * *

W ciszy mojego pokoju pozwalałam sobie na chwilkę paniki. Kiedy był tu ze mną i oglądając reality show, obściskiwaliśmy się na kanapie, udawałam zupełnie wyluzowaną. Teraz jednak doświadczam klasycznych symptomów załamania nerwowego. Dziwne, że w ogóle udało mi się ubrać. Co za szczęście, że nie jestem już tak zielona w kwestiach mody jak jeszcze niedawno. Narzucenie na siebie kilku modnych topów i wciągnięcie na tyłek obcisłych dżinsów okazało się jedną z najłatwiejszych części wieczoru. Jeszcze łatwiejszy był makijaż. Cole, tak samo jak ja, nie przepada za tapetą.

Boże drogi, jak ja się w to wpakowałam?

Udaje mi się wziąć w garść na czas. Jestem kwiatem lotosu na tafli jeziora i tak dalej. Kiedy Cole gdzieś mnie zabiera, zawsze dzwoni do drzwi. Myślałam, że za bardzo jara się tym, że może wejść do domu w każdej chwili, żeby to robić, jednak okazało się, że na randkach wyłazi z niego dżentelmen.

Oddychając głęboko, zbiegam po schodach i staram się nie myśleć o tym, jak bardzo chciałabym się zabarykadować w pokoju. Wszystko będzie dobrze. I będę się dobrze bawić. Robisz to dla Cole'a – upominam się. – Nie chcesz, żeby czuł się winny.

– Dałem ci dość czasu, żebyś się rozmyśliła? – pyta Cole, kiedy otwieram drzwi i rzucam mu się na szyję.

Chcę mieć już to z głowy. Pragnę tego bardziej niż czegokolwiek na świecie i Cole to wyczuwa. Jestem mu wdzięczna za rozluźnienie atmosfery.

– O nie, proszę pana, wcale się nie rozmyśliłam. Idziemy na tę zakichaną balangę i będziemy się świetnie bawić. Nie obchodzi mnie, czy skończę, oddychając w torebkę. Idziemy jak normalna para i będziemy się bawić jak normalna para. Stone, słuchasz mnie w ogóle? Będziemy się bawić. – Skończywszy recytować oświadczenie, ze świstem wypuszczam powietrze.

Cole przygląda mi się z lekkim rozbawieniem. Nie uciekł z wrzaskiem, czyli jest dobrze. Cóż, noc jeszcze młoda, będzie miał wiele okazji do ucieczki. W końcu jestem Tessą O'Connell.

– Para? – pyta, uśmiechając się krzywo.

Przewracam oczami.

– Tylko to jedno słowo do ciebie dotarło?

– Tylko to miało dla mnie znaczenie. Wiesz co? Leję na tę imprezę. Wystarczy mi, że jesteś gotowa na nią iść, Muffinko. Jeśli mam być szczery, to myślałem, że będę musiał wyłamać drzwi i wywlec cię stąd siłą, a jednak... Jestem z ciebie dumny, kochanie.

Słowo, które zawsze uważałam za oklepane i nudne, nagle szalenie mi się podoba. Właściwie staje się moim ulubionym słowem na świecie.

Widząc moją rozanieloną minę, Cole parska śmiechem i obejmuje mnie w pasie.

– Jeśli nie chcesz iść, powiedz. Pojedziemy gdzie indziej. Na chińskie żarcie, do kina, na spacer, na basen... cokolwiek chcesz.

Kiedy słucham tych słów, kiedy widzę, jak bardzo Cole się o mnie troszczy, moje uczucie do niego jeszcze się umacnia. Skoro tak mu na mnie zależy, mogę choć spróbować poznać jego świat. Nie chcę, żeby był inny dla mnie i dla reszty. Może jeśli polubię się z jego znajomymi i ich dziewczynami, to Cole będzie mógł żyć w obydwu światach równocześnie. Może.

– Nie, serio, zrobmy to.

* * *

Impreza odbywa się u Ryana Fostera, który mieszka sam, bo jego rodzice, producenci jednego z programów telewizyjnych i zarazem jego prowadzący, podróżują po całym świecie. Wyjaśnia mi to Megan, kiedy wchodzimy do utrzymanego w minimalistycznym stylu mieszkania wykończonego granitem, stalą i czarnymi akcentami. Ten spęd okazuje się znacznie mniej liczny niż poprzedni, co mnie cieszy. Łatwiej mi się rozluźnić.

Ale może chodzi głównie o to, że Cole nie opuszcza mojego boku. Przedstawił mnie wszystkim chłopakom z jego drużyny. Nie umknęły mi kwaśne spojrzenia ich partnerek – czirliderek. Wszystkie zachowują się odrobinę wrogo, Megan jednak twierdzi, że to dlatego, że się boją. Wszystkie te dziewczyny przyjmowały rozkazy od Nicole i teraz, gdy jej zabrakło, są niczym zagubione szczeniaczki. No a poza tym chodzę z Cole'em. To taki szkolny odpowiednik trzymania z mafią.

Czy to źle, że mnie to cieszy? Niesamowicie, ale to, jak niektóre z tych lasek skuliły się na mój widok, sprawia, że czuję się jak ojciec chrzestny. Wow. Przyznaję. Kapitalne uczucie.

– Napijesz się czegoś?

Spoglądam nazymane przez wszystkich plastikowe kubeczki i potrząsam głową. Ostatnie pijaństwo nie wyszło mi na zdrowie, więc podaruję sobie kolejną sposobność, żeby zrobić z siebie idiotkę na oczach sporej grupy ludzi.

– Nieee... Chyba nie będę dzisiaj pić alkoholu.

Cole przybiera zasmucony wyraz twarzy.

– Kurde! A ja tak czekałem na pijaną Tessie.

– Tak, słyszałam, że jest szalenie zabawna – odpowiadam sucho, a w oczach Cole'a pojawia się diabelski błysk.

– Może to dlatego, że jak słyszałem, uważa, że jestem nieprawdopodobnie seksowny?

Z jękiem ukrywam twarz w dłoniach. Nigdy tego nie zapomni, prawda? Jay i jego niewyparzona jadaczka! Te słowa będą mi wisały nad głową niczym miecz Damoklesa aż do dnia mojej śmierci.

– Hej, spokojnie, przecież żartuję. Już więcej nie będę o tym gadał – obiecuje Cole, ale za nic mu nie wierzę.

Choć stara się to ukryć, to, co powiedziałam tamtej nocy, ma dla niego ogromne znaczenie. A jeszcze większe znaczenie ma to, że powiedziałam te słowa do Jaya, tym samym definitywnie kończąc okres zabujania w nim. O wiele za późno, ale dobre i to.

* * *

No hejka...

Sztywnieję, a Cole mocniej mnie obejmuje. A tak miło było kołysać się na parkiecie w otoczeniu innych par. Tak miło było tkwić w mojej małej, słodkiej Cole'owej bańce. Ech. Naprawdę nie chcę znowu słyszeć tego głosu. A na pewno nie teraz, nie po tym, co się wydarzyło w pokoju Cole'a.

– Jesteś pijany – zauważa ponuro Cole.

Brakuje mi odwagi, żeby obrócić się i spojrzeć na osobę, która za mną stoi. Mocniej wciskam się w ramiona Cole'a.

– No, no, no. A ty co? Nie za dobrze się bawisz z kimś, kto do ciebie nie należał i nie należy?

Jeśli Cole ściśnie mnie jeszcze mocniej, to chyba zmiążdży mi płuca. Próbuję trochę się od niego odkleić, ale nic z tego.

– Idź stąd, Jay. Nie chcesz teraz zaczynać, wierz mi.

– A co? Boisz się, że ci przywalę na oczach twojej laski? Że zobaczy, jaki z ciebie żalony przegryw?

To się nie dzieje. Błagam, błagam, błagam, niech to się nie dzieje. Istnieje gdzieś jakiś bóg imprez? Jeśli tak, to bardzo cię proszę, imprezowy boże, objaw nam się, zanim jeden ze Stone'ów wylądaje za usiłowanie morderstwa w pierdłu, a drugi na ostrym dyżurze.

Ludzie zaczynają się na nas gapić, jakby na serio bawiło ich oglądanie skaczących sobie do oczu braci. To ohydne. Wiem, że Jay zachowuje się w ten sposób tylko dlatego, że jest pijany. Może i nie są sobie z Cole'em bardzo bliscy, ale raczej chronią się nawzajem. Dlaczego ktoś ich nie powstrzyma? Czy nikt nie widzi, jak to się skończy?

Cole za moment wybuchnie. Jeszcze jedno słowo Jaya i rzuci się na niego. Korzystając z okazji, wyplątuję się z jego objęć i staję twarzą do Jaya. Wygląda absolutnie okropnie. Jak na kogoś o jego aparycji to swego rodzaju osiągnięcie. Oczy ma przekrwione, na twarzy dwudniowy zarost, a włosy tłuste i potargane. A poza tym cuchnie alkoholem i papierosami.

Nadawałby się na plakat ostrzegający przed skutkami paskudnego zerwania, choć tak naprawdę biedny facet musiał stawić czoło czemuś więcej niż tylko rozstaniu z Nicole. Przykro mi z jego powodu, a gdy widzę go takim jak teraz, czuję również wyrzuty sumienia. Wciąż pamiętam tego chłopaka, który przyszedł do mnie dwa dni przed powrotem Cole'a do miasta. Pamiętam, jak zaoferował swoją pomoc. I co zrobiłam? Zabijałam się w Cole'u do tego

stopnia, że o Jayu właściwie zapomniałam. Nie żałuję żadnej spędzonej sekundy z Cole'em, ale może nie powinnam była tak bardzo odcinać się od Jasona. Choć powiedział kilka rzeczy, których powiedzieć nie miał prawa, to jednak znam go od małego i przez większość życia byłam przekonana, że go kocham. Nie kochałam, nawet nie byłam tego bliska, o czym teraz wiem, ale tak czy siak, bujałam się w nim i powinnam była potraktować go lepiej.

– Jay, proszę, jesteś pijany. Wróć do domu i odpocznij – błagam, ale po wyrazie jego szklistych oczu poznaję, że moje słowa do niego nie docierają.

Patrzy na Cole'a, jakby był gotów zabić go gołymi rękami.

– Widzisz, co zrobiłeś? Przez całe życie Tessa myślała, że jestem jej rycerzem w lśniącej zbroi. To mnie kochała, nie ciebie! Ale nie mogłeś tego znieść, prawda? Zabrałeś moją mamę, moją dziewczynę, a teraz ją – ryczy, popychając Cole'a.

Kiedy unosi rękę, żeby przyłożyć bratu, próbuję go zablokować i obrywam zamiast Cole'a. Powietrze ze świstem uchodzi mi z płuc. Kurczowo chwytam się za bok, starając się nie upaść na podłogę i nie zwinąć w kulkę. Słyszę okrzyki ludzi, a potem głośniejsze od wszystkich innych dźwięków przekleństwo Cole'a.

– Tessie, nic ci nie jest?

– O Boże, Tessa, przepraszam, nie chciałem... – Jay milknie gwałtownie, gdy Cole rzuca się na niego i powala go na ziemię.

Widzę, jak Cole bierze zamach i do moich uszu dobiega nieco stłumiony chrzęst.

– Alex! – krzyczę, rozglądając się za kimś, kto byłby w stanie rozdzielić tę dwójkę.

Wszystko wydaje się dziać w zwolnionym tempie. Jakbyśmy byli manekinami i mogli tylko stać nieruchomo i patrzeć, jak Cole tłucze na miazgę zbyt pijanego, by się bronić, Jaya.

Wreszcie ktoś zaczyna odciągać Cole'a, a mnie obejmuje rozhisteryzowana Megan. Co chwila pyta, czy nic mi się nie stało, i przeprasza, że nie dobiegła do mnie na czas. Chyba odpowiadam, że to nie jej wina, ale pewna nie jestem, bo kręci mi się w głowie. Widzę, jak Alex unieruchamia Cole'a, a dwóch innych kolesiów przytomnieje wreszcie i pomaga Jayowi.

Jay wygląda kiepsko. Ma złamany nos, rozciętą wargę i paskudne otarcie na policzku. Cole dyszy ciężko, a kiedy napotyka moje spojrzenie, widzę w jego oczach żal oraz niemą prośbę. Chyba spodziewa się, że dostanę szału, ale choć czuję się z tym źle, nie jestem w stanie wykrzesać z siebie złości. Nie wiem, jakie odczucia malują się na mojej twarzy, ale Cole zdaje się uspokajać i teraz

wygląda, jakby po prostu żałował swojego wybuchu. Cole taki właśnie jest. Reaguje impulsywnie, pod wpływem emocji robi różne dziwne rzeczy, a gdy furia mija, dociera do niego, że powinien był najpierw pomyśleć.

– Zabierz go do siebie, Tessa. Ja poskładałam Jaya i wymyślę, co powiedzieć Stone’om – komenderuje Alex.

– Dam sobie radę – protestuje Cole, ale Alex posyła mu wielce wymowne spojrzenie.

Nie wiem, co jest w tym spojrzeniu, jednak musi być bardzo przekonujące, bo po chwili Cole bierze mnie za rękę i pociąga za sobą. Rzucam Megan krzywy uśmiech i my również wymieniamy informacje wzrokiem. Megan chce, żebym do niej po wszystkim napisała, a ja obiecuję, że to zrobię.

Postępując za radą Aleksa, zawożę Cole’a do siebie. W kuchni pali się światło, a na podjeździe stoją samochody rodziców. No ekstra... Z frustracją uderzam czołem o kierownicę. Po prostu pechowy dzień.

– Boli cię? – Dopiero gdy głos Cole’a rozcina ciszę, przypominam sobie o bólu żeber.

– Trochę. Ale łknę procha i przejdzie. – Chyba mi nie wierzy.

– Przepraszam, Tessie. Przepraszam za wszystko – mówi Cole żalonym tonem.

Wiem, że mu przykro, ale to nie na niego jestem zła, tylko na siebie. Mieliśmy się dzisiaj świetnie bawić, mieliśmy imprezować i co? I chała. Gdziekolwiek się zjawię, tam jakiś dramat.

– Ja... Nie wiem, co powiedzieć, Cole. Nie powinieneś był go bić, ale to on zaczął. Był zalany, poza tym to twój brat... Nie powinniście walczyć z mojego powodu. Nie warto.

Cole ze świstem wciąga powietrze. Wkurzyłam go. Spoglądam na niego spod zasłony rzęs i widzę, jak zaciska zęby.

– Nigdy więcej tak nie mów – cedzi. – Warto. Dla mnie jesteś cenniejsza niż wszystko inne.

Mrugam, starając się pozbyć łez, i nie zwracam uwagi na drapanie w gardle. W powietrzu czuć napięcie, jakby Cole wyczuwał, że w jego towarzystwie mam autodestrukcyjne zapędy. Muszę wysiąść z samochodu. Natychmiast.

– Tessie...

– Jesteś poobijany, chodźmy do środka – mówię spieszenie i wyskakuję z samochodu.

Cole idzie za mną, raz tylko spoglądając na rozciętą skórę na knykciach. Wciąż słyszę w uszach słowa „moja wina” i robi mi się niedobrze. Obawiając

się, że za moment wpadniemy na rodziców, staram się przybrać obojętną minę. Mam nadzieję, że wyglądam naturalnie, a nie jak Yoko Ono.

Na szczęście, kiedy tylko otwieram drzwi, już wiem, że tego wieczoru nie mam się co martwić. Awanturę rodziców słyszać pewnie na Alasce. Kiedy tak się zraż, mnie dają święty spokój. Poczucie ulgi jest tak wielkie, że nawet nie przejmuję się tym, że Cole słyszy, co wyczyniają mamusia z tatusiem. W milczeniu wchodzimy na górę.

Sadzam Cole'a na łóżku i przynoszę z łazienki apteczkę. Sama łykam kilka tabletek przeciwbólowych.

Ledwie rzucam spojrzenie na knykcie Cole'a, zaczyna mi drżeć dolna warga. Byłoby mu lepiej beze mnie. Gdybym była odpowiedzialną i dojrzałą osobą, pozwoliłabym mu odejść. Zaangażowałam się jednak zbyt mocno, żeby choćby rozważyć taką opcję.

– Daj mi rękę. – Siadam koło niego i zaczynam bawić się w pigułę.

Kiedy odkażam ranę, Cole mamrocze pod nosem kilka przekleństw, ale poza tym nic nie mówimy. Bandażuję obydwie jego dłonie, a potem pozwalam sobie na coś absolutnie szalonego – dotykam wargami poharatanych knykci.

– Tessie – wyjękuje Cole, ujmując mnie za policzek.

– Tak mi przykro, Cole – szepczę, niezdolna dłużej hamować łez.

– Hej, hej, Tessie, spójrz na mnie. Cii, już dobrze. Nic mi nie jest, naprawdę, proszę, spójrz na mnie.

Przesadzam. Wiem, że przesadzam. To była zwykła bójka, ale nie mogę przestać ryczeć, bo wiem, że w jakiś sposób ją spowodowałam. Cole jest ranny przeze mnie, pożarł się z bratem przeze mnie i jedyne, co mogę zrobić w tej sytuacji, to beczeć.

– Chodź tu. – Przyciąga mnie do siebie i opiera brodę na mojej głowie.

Płaczę, bo wraz ze łzami znikają niepokój i napięcie narastające we mnie od czasu rozliczenia z Nicole. Kiedy wreszcie kończą mi się łzy, pozwalam sobie zatonać w zapachu Cole'a. Wdychając woń jego skóry, wyrzucam przez okno skromną, nieśmiałą Tessę i dotykam ustami jego szyi. Uśmiecham się, czując, jak jego oddech rwie się, a serce przyspiesza.

Cole odrywa się ode mnie i spogląda mi w oczy, jakby szukał w nich przyzwolenia. Niecierpliwie zarzucam mu ramiona na szyję i przysuwam się bliżej, ten jeden raz odważna i pewna swego.

– Tessie? – Jego głos jest tak niski i schrypnięty, że ledwie go słyszę.

– Tak?

– Nigdy wcześniej się nie całowałaś, prawda?

Co za upokorzenie... Oczywiście, że Cole wie. Mój brak doświadczenia jest równie widoczny co szkarłatna litera. Co ja sobie wyobrażam? Rozpaczliwie próbuję zbliżyć się do faceta, zapominając o tym, że nie mam bladego pojęcia, jak sprawić, by mnie pragnął. Najpewniej ma po dziurki w nosie tego, że tak się do niego kleję.

– Ja... Ja... Nie... Nigdy – dukam zawstydzona.

– To dobrze. Właściwie to najlepsza rzecz, jaką dziś usłyszałem. Jesteś moja, Tessie, i gdyby ktokolwiek poza mną dotknął kiedyś twoich warg, to chyba by mnie szlag trafił.

Znowu drapie mnie w gardle. Po raz kolejny Cole udowadnia, że jest dla mnie zbyt dobry. Jest wcieleniem doskonałości i ze wszystkich osób na ziemi wybrał mnie.

Zbliża do mnie twarz, po czym jedną dłonią ujmuję mój policzek, drugą zaś kładzie mi na karku i przyciąga mnie lekko.

Koncentruję się na jego płonących oczach. Nigdy tego nie zapomnę. Przenigdy. Nawet gdybym kiedyś doznała amnezji i zostało mi tylko jedno wspomnienie, wspomnienie tej chwili, umarłabym spełniona.

– Cholera, od dawna tego chciałem – oznajmia Cole, po czym w ułamku sekundy zmniejsza dzielący nas dystans i dotyka ustami moich ust.

Dziewczyna hospitalizowana z powodu sześciopaka

Wiecie, co jest zabawne? Całe życie czekamy na tę doskonałą chwilę, na doskonałego chłopaka i doskonały pocałunek. Kiedy tylko przestajemy myśleć o chłopcach jak o roznoszących zarazę parszywych gryzoniach, zaczynamy się zastanawiać, jak to będzie, kiedy się zakochamy. Gdzieś w okolicach szkoły średniej wpada nam w oko ten przystojny koleś i modlimy się, żeby nas zauważył. Gdy wreszcie to robi, jedyne, nad czym się zastanawiamy, to jak to będzie się z nim całować.

Czytamy książki, oglądamy filmy i wyobrażamy sobie rozmaite rzeczy. Pozwólcie więc, że coś wam powiem. Nic, ale to zupełnie nic nie może równać się z tym, co czujemy, gdy to się wreszcie dzieje. Romansidło na nocnym stoliku? Fajne, ale nawet nie zbliża się do prawdy. Nawet Ryan Gosling w całej swojej glorii i chwale nie dorównuje temu, co czujemy do pierwszego chłopaka, z którym się całujemy.

Kiedy czuję na ustach wargi Cole'a, wszystkie myśli, wszystkie plany, wszystkie scenariusze diabli biorą. Jest tak, jak to sobie wyobrażałam, a nawet lepiej. Wargi Cole'a są miękkie, a jednak dość spierzchnięte, delikatnie ocierają się o moje. Czując zaledwie cień dotyku, a potem kolejny i jeszcze jeden, przymykam oczy, niemal gotowa błagać o więcej. Dłonie Cole'a wciąż obejmują delikatnie moją głowę i lękam się poruszyć, jakby najmniejsze drgnienie mogło zniszczyć ten cudowny, magiczny moment.

A potem to się dzieje. Usta Cole'a naciskają na moje i natychmiast odpowiadam tym samym. Nie mam pojęcia, co właściwie robię, ale naoglądałam się dość filmów, by mieć jakieś pojęcie, o co w tym wszystkim chodzi. Nasze wargi poruszają się w jednym rytmie, a pod moimi powiekami wybuchają fajerwerki. O Boże, jakie to zajebiste! Dlaczego nigdy wcześniej tego nie robiłam? Przecież Cole jest w mieście już od dwóch miesięcy, już dawno powinniśmy byli... Przez własny kretynizm straciłam tyyyyle okazji do pocałunków z najlepiej całującym facetem w historii świata.

Pociesza mnie to, że Cole nie próbuje uciekać. To znaczy, że nie może być tak źle, prawda? Przesuwam dłońmi po jego klatce piersiowej i zatrzymuję jedną z nich tuż nad jego sercem. Czuję, jak mocno bije, i moja wewnętrzna

trzynastolatka piszczy z radości, wiedząc, że to przeze mnie. Westchnienie Cole'a to najpiękniejszy dźwięk, jaki słyszałam w życiu. Zachęcona nim zarzucam ramiona na szyję Cole'a i przyciskam się do niego. Nagła potrzeba zmniejszenia dystansu jest dla mnie tak samo obca co przemożna. Cole przyciąga mnie mocniej. Całujemy się niespiesznie, a po mojej skórze, w miejscach, gdzie się dotykamy, co i raz przebiegają dreszcze.

Odklejamy się od siebie tylko dlatego, że brakuje nam tlenu. Głupi powód, głupie powietrze. Niemal nadymam się obrażona na słabości ludzkiego ciała. Ech, skoro obydwójce ciężko dyszymy, to tlen chyba jednak nam się przyda.

– Wow – wyrzuca z siebie Cole, opierając czoło na moim czole.

Nie umiem powstrzymać triumfalnego uśmiešku. Facetowi, który całował się ze zbyt wieloma dziewczynami, żeby było mi to w smak, spodobało się całowanie ze mną.

– Wiem – szepczę, nie słysząc własnego głosu przez łomot serca. – To było...

– Niezwykłe, cudowne, najwspanialsze wydarzenie w moim życiu? – Cole szczyrzy zęby.

Odpowiadam tym samym.

– To mało powiedziane.

Jeśli uśmiechniemy się szerzej, to chyba popękają nam policzki. Dotykam moich wciąż pulsujących warg i, oszołomiona, zagapiam się na Cole'a. Nie umiem opisać, jak się czuję. To coś pomiędzy stanem zaraz po zejściu z wyjątkowo szybkiej górskiej kolejki a przyływem energii po pożarciu całego opakowania lodów truskawkowych.

Cole znów dotyka mojego policzka, a jego wzrok zatrzymuje się na kciuku, którym wciąż muskam dolną wargę. Widzę, jak jego oczy ciemnieją, gdy nachyla się ku mnie. Rozpływam się mentalnie przygotowana na drugą rundę tych wspaniałości.

Pukanie do drzwi sprawia, że odskakujemy od siebie jak oparzeni. Cole przeklina pod nosem, zeskakuje z łóżka i siada na jednym z krzeseł, a ja pospiesznie pakuję do apteczki wszystko, co z niej wywlokłam. Po chwili obydwójce wyglądamy, jakby nic się nie wydarzyło. Cole przegląda jakiś magazyn, a ja sprzątam.

– Hej – mówi mama, wtykając głowę do pokoju. Ma zaczerwienione oczy. Najwyraźniej kłótnia z tatą nie poszła po jej myśli. Zazwyczaj stara się nie dać zaleźć sobie za skórę, jednak zdarza się, że awantura wymyka się spod kontroli. Podejrzewam, że tak było dzisiaj. – Kochanie – zwraca się do mnie – możemy chwilę pogadać w cztery oczy? – pyta, spoglądając na nas przepraszająco.

– Eee, jasne – wyduszam, przeczuwając, że coś jest nie tak. Kiedy mijam Cole’a, on ściska mnie pocieszająco za rękę. Robi mi się ciepło na sercu.

Gdy idziemy korytarzem, obejmuję się ramionami. Mam wrażenie, jakby temperatura spadła o kilka stopni. Nazwijcie mnie wariatką, czy jak tam sobie chcecie, ale mam silne przeczucie, że coś jest bardzo nie w porządku. Zazwyczaj po awanturach rodzice unikają mnie i Trávisa.

– Co się dzieje? – pytam.

Jej zwykle dopracowany do perfekcji strój dziś taki nie jest. Rękawy wygniecionej koszuli są krzywo podciągnięte, a spodnie aż błagają o żelazko. Nie tak wygląda zazwyczaj. Jest... Kiedyś była zagubiona, udręczona wizją rozpadającego się małżeństwa. Potem jej ból zamienił się w obojętność i ośpienie. Z tą obojętną mamą żyję pod jednym dachem od czterech lat, a teraz... Teraz nie wiem, co się dzieje.

– Twój ojciec i ja... – Mama przystaje, żeby na mnie spojrzeć, jakby spodziewała się, że znajdzie na mojej twarzy odpowiednie słowa, by powiedzieć mi o tym, o czym od dawna wiem. Mam ochotę zapewnić ją, że spoko, nie ma sprawy, rozumiem. Mam świadomość, że moi rodzice się nienawidzą, że mój tata być może ma z kimś romans, a mama jest uzależniona od leków. Co innego, gorszego mogłabym usłyszeć? – Ostatnio mieliśmy jeszcze więcej problemów niż zazwyczaj i uznaliśmy, że potrzebujemy przerwy.

A, no tak, przerwy. Świetnie. Obydwoje są zbyt uparci, żeby pogodzić się z myślą, że ich związek jest toksyczny i byłoby lepiej, gdyby każde poszło własną drogą. Tak się, oczywiście, nie stanie. Tata potrzebuje pieniędzy mamy, a mama bezpiecznego kocyka w postaci małżeństwa. Nic nie odstraszyłoby jej koleżanek tak skutecznie jak rozwód.

– Więc wyjeżdżasz? – pytam, jeszcze ciaśniej się obejmując.

No tak. To się naprawdę dzieje.

– Tak, rano wyjeżdżam do dziadków. Muszę porozmawiać z moim ojcem, postanowić, co dalej. Kochanie, zaufaj mi, tak będzie lepiej. Muszę to zrobić.

Powinnam czuć się bardziej zdruzgotana na wieść, że porzuca mnie własna matka, ale... Sami sobie na to zapracowali. Zmienił się, opuścili mnie, gdy ich potrzebowałam, więc to oni są winni temu, że prawie nic do nich nie czuję, prawda?

– Okej – mówię po chwili.

Mama wydaje się zaskoczona. Nie wiem, czego się spodziewała. Powinnam na nią wrzeszczeć? A może się rozpląkać?

– Będzie z tobą tata. No i Travis. Gdybyś chciała z kimś pogadać...

– Mamo, nic mi nie będzie. – Uśmiecham się słabo. – Do tej pory jakoś dawałam sobie radę. Powinnaś się przespać, wyglądasz na zmęczoną.

Otwiera usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale tego nie robi. Jak zwykle. Tak. Jak zwykle jest otepiąta, więc niby jak miałyby się podzielić ze mną swoimi emocjami? Kiwa tylko głową, a potem odwraca się i schodzi na dół. Gapię się na jej plecy, zastanawiając się, czy kiedykolwiek wróci.

Cole rozumie, że nie mam ochoty rozmawiać o tym, co powiedziała mi mama. Nie chcę, żeby cokolwiek zepsuło wspomnienie naszego pierwszego pocałunku. Leżymy na łóżku, Cole tuli się do moich pleców, a ja powoli się rozluźniam. To cudowne, że zawsze wie, co zrobić. I przeraża mnie myśl, co się stanie, gdy go przy mnie nie będzie.

– Cole? – szepczę w ciemność.

– Mhm? – mruczy, muskając mnie wargami w szyję.

W moim żołądku wlatuje stado motyli.

– Nie zostawisz mnie, prawda?

Przez długą chwilę Cole milczy. Dopada mnie lęk, że zadałam niewłaściwe pytanie. To za wcześnie, stanowczo za wcześnie. Nie wiem, co mnie opętało. Okej, kapuję, właśnie porzuciła mnie matka i troszkę się zirytowałam, ale na serio nie musiałam tak reagować. Tessa – małomiasteczkowa Taylor Swift. Nic, tylko zacząć pracę nad płytą o rozstaniu.

Na szczęście Cole nie odsuwa się ode mnie. Wprost przeciwnie. Mocniej przyciąga mnie do siebie i wtula twarz w moją szyję. Wyobrażam sobie, co właśnie myśli. Sądzi pewnie, że jestem jedną z tych dziewczyn, które po pierwszym pocałunku robią plany na najbliższe dziesięć lat. Wewnętrznie przygotowuję się na cios. Za chwilę usłyszę, że Cole się rozmyślił, potrzebuje czasu albo, właśnie, przerwy.

– Nie mam nad tym władzy, Muffinko. Nie mógłbym cię zostawić, nawet gdybym chciał. Raz już próbowałem, pamiętasz? Nie poszło zbyt dobrze. Jesteś na mnie skazana. – Przypieczętowuje obietnicę pocałunkiem tuż pod uchem. Mój oddech natychmiast przyspiesza.

Czy on ma jakąś książkę w stylu „Bycie idealnym facetem. Podręcznik dla tępaków”? Jakim cudem za każdym razem, gdy robi się źle, mówi coś takiego, że robi się lepiej?

Słowa Cole’a owijają mnie niczym ciepła kołderka, pod którą nic i nikt mi nie zagraża. Chciałabym coś powiedzieć. Coś wzniosłego. Najlepiej o tym, ile dla mnie znaczy jego obecność. Niestety mój język znów wybrał się na wakacje. Nie tylko mama nie umie mówić o emocjach. To straszne, że potrafię na komendę

zreć się z Cole'em do białego rana, ale gdy mam powiedzieć coś szczerego, staje się zupełnie niema.

Zdesperowana robię jedyną rzecz, jaka przychodzi mi do głowy. Biorę telefon i wybieram piosenkę, która będzie moim głosem i powie Cole'owi, kim się dla mnie stał.

Biorąc głęboki oddech, puszcza kawałek, który zawsze mi o nim przypomina, Just a Kiss Lady Antebellum. Czuję, jak Cole uśmiecha się w moją szyć, i wiem, że mnie rozumie. To jest właśnie precudowne w byciu jego dziewczyną.

* * *

Po jakimś czasie Cole musi wracać do domu. Jego telefon nie przestaje wibrować i domyślam się, że jego rodzice chcą go widzieć. Leżąc na łóżku i przysypiając, niemal zapomnieliśmy o incydencie z Jayem, teraz jednak, gdy Cole zbiera się do wyjścia, zaczynam się martwić. Nie chcę, żeby wpadł w kłopoty przez coś, co wydarzyło się z mojej winy. Chciał mnie tylko bronić i właściwie to Jay zaczął, jednak podejrzewam, że gdy Stone'owie zobaczą, jak wygląda Jason, to na Cole'u skupi się ich gniew. Mam tylko nadzieję, że Alex dokonał cudu i Jay nie sprawia już wrażenia, jakby pilnie potrzebował zarówno chirurga, jak i, na wszelki wypadek, pastora.

Odprowadzam Cole'a do drzwi, a on całuje mnie na pożegnanie. To krótki i słodki pocałunek, ale ma w sobie ogromny ładunek emocjonalny. Korci mnie, żeby chwycić Cole'a za kurtkę, zawlec do pokoju i nigdy go stamtąd nie wypuścić. Korci. No ale mój książkę musi wrócić do domu.

– Widzimy się jutro? – pyta Cole.

Potakuję. Ja potrzebuję go co dzień, myślę jednak, że jutro to on będzie potrzebował mnie. Nie wiem, jakie dokładnie mają problemy z Jayem, ale robi się coraz gorzej, a ja chcę go wspierać.

Patrzę, jak idzie w stronę swojego domu, a gdy znika mi z oczu, moje serce zaciska się z żalu. Już za nim tęsknię. To przerażające. Tak szybko się do niego przywiązałam, że aż budzi to we mnie lęk. Wszyscy, których kiedykolwiek do siebie dopuściłam, w ten lub inny sposób mnie porzucili. Moi rodzice, moja najlepsza przyjaciółka, Jay, nawet mój brat, choć jego przynajmniej odzyskałam. Nie wiem, jak byłabym w stanie przetrwać, gdyby zostawił mnie również Cole.

Przed pójściem spać piszę do Megan, że dotarliśmy do domu i że z Cole'em wszystko w porządku. Odpisuje natychmiast, informując mnie, że w końcu Jay

obył się bez lekarza. Okazało się, że Alex jest ekspertem od złamanych nosów i postawił Jaya na nogi za pomocą tabletek przeciwbólowych i torby mrożonego groszku. Potem odstawił go do domu, a szeryfowi powiedział, że na imprezie doszło do niewielkiej przepychanki i ten drugi gość skończył o wiele gorzej. Potrząsam głową, bo pan Stone nie jest wielbicielem rozwiązań siłowych. Poza tym gdy tylko zobaczy obandażowane dłonie Cole'a, doda dwa do dwóch i otrzyma raczej cztery niż siedem. Nie wiem, co wtedy robi.

Tej nocy nie mogę spać. To był męczący dzień, a raczej późny wieczór. Widziałam, jak dwóch facetów tłucze się o mnie, przeżyłam pierwszy pocałunek i zostałam porzucona przez rodzoną matkę. Nawet gdybym chciała, nie udałoby mi się wymyślić takiej sytuacji.

Nad ranem udaje mi się zasnąć, ale niedługo potem budzi mnie ryk silnika i pisk opon. Podbiegam do okna i widzę odjeżdżający samochód mamy. Tak po prostu. Nawet nie chciało się jej ze mną pożegnać.

Jest sobota, jest wcześnie, powinnam chrapać w najlepsze do południa, ale nie jestem w stanie. Od razu wiadomo, że coś jest nie tak. Czując przyływ determinacji, decyduję, że zrobię dzisiaj coś, do czego od dawna się zbierałam. Jeśli chcę mieć pewność, że mnie i Cole'a nie spotkają więcej takie wątpliwe przyjemności jak minionej nocy, muszę sama o to zadbać.

Ubrawszy się, chwytam komórkę i torbę. Travis i tata wciąż śpią, więc biorę z kuchni batonik zbożowy i wychodzę. Idę do Stone'ów dłuższą drogą, bo zahaczam jeszcze o Rusty'ego, gdzie kupuję ciasto jagodowe. Wiem, że to jego ulubione. Jeśli przyniosę fajkę pokoju, może uda mi się jakoś przetrwać tę rozmowę. Wiem, że fizycznie nic mi nie grozi. To obrażeń psychicznych się lękam.

Drzwi otwiera Cassandra. Uśmiecha się do mnie, ale nie tym swoim pełnym radości, zaraźliwym uśmiechem. Minę ma poważną i chyba domyślam się dlaczego. Wyobrażam sobie, jakbym się czuła na jej miejscu, i robi mi się przykro. Cassandra kocha Cole'a jak własne dziecko i wybór między dwoma synami musi być dla niej trudny. To z mojej winy zieje między nimi przepaść.

– Tak właśnie myślałam, że wpadniesz – mówi ciepło i wpuszcza mnie do środka.

– Chciałam się dowiedzieć, czy wszystko jest okej. Jay... No cóż, nie wyglądał wczoraj za dobrze, więc przyniosłam mu jego ulubione ciasto. – Unoszę pudełko, jakby jego zawartość była dowodem moich dobrych intencji.

– No tak, wczoraj żaden z moich synów się nie popisał. Chyba powinnam się cieszyć, że nie próbowali nas okłamać. Przykro mi, Tesso. Bardzo cię za nich

przepraszam.

– Naprawdę nie trzeba... – zaczynam, ale Cassandra unosi dłoń.

– Jak wspominałam, wiem, że Jason popełnił sporo błędów. Jego zachowanie wobec ciebie... Nie tak go wychowałam. Ale jestem dumna z Cole'a i cieszę się, że jesteście razem. Dobrze, że wybrałaś właściwego chłopaka. Jason musi dorosnąć i zmądrzeć, zanim znajdzie sobie porządną dziewczynę.

Potrząsa głową, jakby chciała podkreślić swoje rozczarowanie. Mam gułę w gardle i nie wiem, co powiedzieć. To właściwie sprawa Stone'ów, ale i tak czuję potrzebę stanięcia w obronie Jaya.

– To fajny facet. Wiem, że ostatnio zachowywał się dziwnie, ale przez wiele lat był moim przyjacielem. Bronił mnie na swój sposób i choć nie czuję do niego tego, co kiedyś, to nadal uważam, że jest świetnym gościem. To dlatego kiedyś... W każdym razie wierzę, że tamten Jay nadal gdzieś jest i chciałabym pomóc mu wrócić.

Pod koniec przemowy mocno drapie mnie w gardle. Cassandra ujmuje moje dłonie i mocno je ściska. Jej smutek dodaje mi siły. Mama Jaya zasługuje na coś więcej i jeśli jakaś kretyńska szkolna drama rani uczucia kobiety, która jest mi bliższa niż własna matka, to najwyższa pora ją zakończyć. Muszę przemówić Jasonowi do rozumu.

Idę do Jaya. Cassandra powiedziała, że Cole będzie spał jeszcze godzinę albo dwie. To dobrze. Nie chodzi o to, że chcę coś zrobić za jego plecami, ale pomyśl na pewno by go nie zachwyił, a ja muszę pogadać z jego bratem, koniec, kropka. Pukam do drzwi, zza których dobiega stłumiona muzyka podpowiadająca mi, że Jay już wstał. Kiedy widzi mnie w progu, otwiera szeroko oczy, a jego dłoń zastyga na klamce. Cofa się o krok i rozdziawia usta. Wziął prysznic, ale daleko mu do pełni formy – wciąż ma wory pod oczami, a twarz mieni mu się feerią barwnych sińców. Ze świstem wciągam powietrze, spostrzegając fioletową śliwę nad prawym okiem, rozciętą dolną wargę i spuchnięty nos.

– Cześć. – Uśmiecham się krzywo. Jay wciąż się na mnie gapi. Z pewnym wahaniem wyciągam w jego stronę pudełko z ciastem, ale on nawet go nie zauważa. – Przyniosłam ci coś. To twoje ulubione, prawda?

– Hę?

Okej, szybko się z tym nie uwiniemy. Zwalczam chęć spojrzenia przez ramię na drzwi pokoju Cole'a. Wiem, że nie powinnam martwić się jego reakcją, bo nie robię przecież nic złego, a jednak mam poczucie, jakbym była nielejalna.

– Ciasto, Jay. Wiem, że je lubisz.

Jay potrząsa głową, jakby moje słowa dopiero do niego dotarły, i bierze ode mnie pudełko. Mamrocze pod nosem podziękowanie i otwiera szerzej drzwi. Jego pokój wygląda zupełnie inaczej niż pokój Cole'a. Jest w nim czysto i schludnie, biało i niebiesko. Łóżko jest zaścielone i okryte błękitną kapą, a na biurku piętrzą się książki. Na ścianie nad łóżkiem widzę oprawione w ramy stroje baseballowe, w których przez lata grał Jay, a po przeciwnej stronie wisi niewielki, płaski telewizor. Jedyne, co łączy pokoje Jaya i Cole'a, to pokaźna kolekcja płyt DVD.

– Przepraszam, Tesso, tak bardzo mi przykro – mówi smętnie, gdy rozglądam się po pokoju.

Co za surrealistyczna chwila. Od lat pragnęłam znaleźć się z Jasonem sam na sam w jego sypialni, a teraz, kiedy to się stało, nie mogę się doczekać, aż pójde do pokoju po drugiej stronie korytarza.

Kiedy obracam się do Jaya, spostrzegam, że ma szkliste oczy. Siedzi na krawędzi łóżka z dłońmi wciśniętymi między kolana. Zbieram się w sobie, siadam obok niego i trącam go ramieniem.

– Nie jestem na ciebie wściekła. Rozumiem, dlaczego tak się zachowałeś, i chciałam, żebyś to wiedział, jasne?

Z jego ust dobywa się westchnienie frustracji.

– Uderzyłem cię! Nie mogę w to uwierzyć! Zawsze pragnąłem tylko, żebyś była szczęśliwa, i co zrobiłem? Uderzyłem cię!

Ból w jego oczach sprawia, że ściska mi się serce.

– Jestem szczęśliwa, Jay. Jestem szczęśliwa z Cole'em i chcę, żebyś to zrozumiał.

Jay potrząsa głową i posyła mi gorzki uśmiech.

– Zasłużyłem sobie na to, prawda? Pozwoliłem ci wyslizgnąć mi się z rąk, więc znalazłaś kogoś innego. I tym kimś musiał być akurat Cole... Facet jest ideałem, nie?

I znów to słyszę. Gniew i gorycz skierowane przeciwko bratu. Właśnie z tego chciałabym wyleczyć Jasona, choć wiem, że to nie będzie łatwe.

– Cole wcale nie chciał z tobą rywalizować. Kapuję, dlaczego masz takie wrażenie, ale on nigdy nie chciał cię skrzywdzić. Jesteś jego bratem, nigdy by ci czegoś takiego nie zrobił. A co do mnie... Chyba zawsze chodziło mi o Cole'a. Nawet kiedy mnie gnębił, kiedy mi dokuczał, dzięki niemu czułam się wyjątkowa. Miałam wrażenie, że ktoś się mną interesuje, ktoś zawsze jest obecny. Nawet jeśli wpychał mnie w kałuże, to jednak mogłam na niego liczyć.

To, że się w tobie zabujałam, to było chyba takie przeniesienie. – Jay mruga. – Lubiłam cię, serio – zapewniam go. – Ale z Cole’em wszystko było takie nieoczywiste. Aż pewnego dnia dotarło do mnie, że nieważne, jak się zachowywał, to właśnie jemu ufam. I wierzę, że nigdy mnie nie zostawi.

– Właśnie to spieprzyłem, nie? Nie ufasz mi z powodu tego, jak cię potraktowałem, kiedy zacząłem chodzić z Nicole.

Lekceważąco macham ręką.

– Już mi przeszło. Jasne, zabolalo mnie to i czasem zastanawiałam się, dlaczego tak postąpiłeś, ale chyba już wiem. Byłeś popularnym sportowcem, a ona najładniejszą dziewczyną w szkole. To, że zaczęliście ze sobą chodzić, miało sens, pasowało do obrazka. Gdybyś spotykał się ze mną, miałbyś spore problemy i rozumiem, że nie chciałeś wtedy wdepnąć w bagno.

Jay milczy. Właśnie to podpowiada mi, że mam rację. Czyli Jason odrzucił mnie z powodu strachu o swoją reputację, a nie dlatego, że byłam, kim byłam. Z jakiegoś powodu to pokrzepiające.

– Myślałem, że ją polubię – mówi Jay po długiej chwili ciszy. – No bo zawsze była twoją przyjaciółką, prawda? Myślałem, że jest do ciebie podobna i chyba liczyłem na to, że będę się czuł, jakbym był z tobą. Kiedy zaczęła cię źle traktować, byłem na nią wściekły. Na nią i na siebie. Na siebie chyba nawet bardziej. Byłem słaby. Zależało mi na popularności i nawet nie przyszło mi do głowy, aby z nią zerwać. Po raz pierwszy to ja miałem wszystko, a nie Cole. Wiedziałem, że ci dokuczają, ale...

– Okej, Jay, serio. Było, minęło. – Moje zapewnienia nie robią na nim wrażenia.

– Powinnaś mnie nienawidzić. Nie mam prawa być zazdrosny po tym, jak cię traktowałem, ale niech to szlag, jestem! I nie chodzi o niego, chodzi o mnie. Jestem totalnym dupkiem. Zasługujesz na kogoś lepszego, ale nie umiem tak po prostu z ciebie zrezygnować. Nadal chcę, żebyś patrzyła na mnie jak kiedyś, wiesz? Mogłabyś dać mi szansę? Ostatnią?

Ze zdumienia odbiera mi mowę. Co on właśnie powiedział? Przyszłam tu, żeby jakoś zakopać topór wojenny pomiędzy nim a Cole’em, a nie żeby słuchać miłosnych wyznań. Ale się porąbało...

– Ja... Nie, Jay. Przykro mi – odpowiadam cicho.

– Ale mogłabyś się nad tym zastanowić, prawda? Moglibyśmy wreszcie być razem, Tessie. Byłoby świetnie.

– Tessa, nie Tessie.

– Co?

– Nazywaj mnie Tessa, bardzo cię proszę. Tylko Cole może do mnie mówić Tessie.

Zapada krępująca cisza, która daje mi czas, żeby otrząsnąć się z dopiero co usłyszanych rewelacji. Podnoszę się i obracam do Jaya.

– Cole i ja jesteśmy razem, a jeśli kiedyś przestaniemy, to nie dlatego, że ja go zostawię. Bo nigdy go nie zostawię, Jay. Mam nadzieję, że to rozumiesz i uszanujesz moją decyzję.

Jason z ponurą miną kiwa głową. Nie wiem, czy udało mi się osiągnąć zamierzony cel, ale powiedziałam to, co chciałam. Nic więcej nie mogę zrobić. Jeśli Jay nadal będzie się zachowywał jak kompletny dupek, to niech Cole się nim zajmie.

Wychodzę z pokoju, bo czuję, jakbym zaczynała się dusić w tym ciasnym pomieszczeniu. Na dole przystaję. W kuchni, ubrany w same bokserki, stoi Cole i pije prosto z butelki sok pomarańczowy. Kiedy mnie dostrzega, uśmiecha się. No nie, jestem pewna, że to zaplanował. Jak zahipnotyzowana wpatruję się w grające na jego szyi mięśnie, że nie wspomnę o jego klatce piersiowej i brzuchu. Dziewczyna hospitalizowana z powodu sześciopaka. Oczyma wyobraźni widzę ten wielki nagłówek.

– Jak się dziś czuje mój doktor Phil? – pyta, gdy już odstawia butelkę soku, tym samym kończąc mnie torturować.

Stoimy po przeciwnych stronach kuchennej wyspy, a mój mózg odmawia współpracy. Opadła na mnie ciężka mgła pożądania, w której moje szare komórki błądzą jak zagubione owce na hali. Rany boskie, Cole będzie się ze mnie nabijał do osiemdziesiątki.

– Nie jest łysy i nie ma nadwagi? – rzucam, a Cole, mrużąc oczy, parska śmiechem.

– Zgaduję więc, że poważna rozmowa z Jayem poszła dobrze?

Zakręca butelkę i odstawia ją do lodówki. Gdyby zrobił to ktoś inny, pewnie byłabym zniesmaczona. W tej chwili jednak jestem zbyt zajęta wywiercaniem wzrokiem dziury w plecach Cole'a. Te muskuły!

– Nie do końca, jednak powiedzmy, że zawarliśmy pokój.

– To chyba dobrze. Jeśli znowu go walnę, ojciec wsadzi mnie na noc do kicia z całym gangiem motocyklistów. – Wzdryga się, a ja chichoczę pod nosem.

I w ten oto sposób wracamy do luźnej rozmowy.

– Więc nie jesteś na mnie zły? – pytam nieśmiało.

Nie wydaje się wkurzony, a nawet jeśli jest, to tego nie okazuje.

– Jak mógłbym być na ciebie zły, Tessie? Wiem, dlaczego chciałaś z nim

pogadać, i wiem, że chcesz naprawić nasze stosunki. Ale musimy zadbać o to sami, jasne? Doceniam to, co robisz, ale nie ma się czym martwić, okej?

Kiwam głową. Cole chwyta mnie za dłonie. Gapimy się na siebie z idiotycznymi uśmiechami przylepionymi do twarzy, aż po dłuższej chwili znowu uświadamiam sobie, jak bardzo niekompletnie odziany jest Cole. Twarz zalewa mi rumieniec, co Cole natychmiast zauważa. Chichocząc, okrąża wyspę, by przyciągnąć mnie do siebie.

– Spędzimy razem dzień? – szepcze mi do ucha.

Kiwam głową.

– Świetnie. To daj mi się ubrać i zabieramy się stąd – oznajmia, po czym parska śmiechem, widząc moją teatralnie zawiedzioną minę. A potem całuje mnie tak mocno, że oddech więźnie mi w gardle, i odchodzi. – Niedługo, kochanie, niedługo – obiecuje jeszcze i znika na schodach.

Chyba nie muszę mówić, że jestem bardziej czerwona niż nos Rudolfa?

Mieliście robić zupeę, a nie dzieci

Powinnam była zacząć wcześniej. Serio, powinnam była, bo teraz po prostu nie mogę przestać. Nazwijcie mnie zdziurą, ale gdybyście miały za faceta kogoś takiego jak Cole, też nie umiałybyście trzymać łapek przy sobie.

– Musimy iść na lekcje – mamroczę na bezdechu, usiłując trochę się odsunąć.

– Nie martw się, nie spóźnimy się. – Usta Cole’a wciąż bezlitośnie atakują moją szyję, sprawiając, że wyginam się w łuk.

Niczego nie pragnę bardziej, niż tylko jeszcze mocniej wtulić się w Cole’a. Na litość boską, co ja wcześniej robiłam z moim życiem?! Przez całe miesiące był blisko mnie i mogłam była odlecieć o wiele wcześniej, ale własna tępota skutecznie pozbawiła mnie świadomości chemii, która właściwie zawsze była między nami. Cóż, jak to mawiają, lepiej późno niż wcale.

Sytuacja nie jest idealna, bo zabarykadowaliśmy się w składziku, jednak nie mieliśmy innej opcji. Ostatnio całowaliśmy się, kiedy Cole po mnie przyjechał, i od tamtej pory nie udawało nam się zostać sam na sam. Przez cały dzień uwodził mnie, podjudzał i rzucał mi spojrzenia, od których krew gotowała mi się w żyłach. W trakcie lunchu trzymał dłoń na moim udzie i w efekcie nie byłam w stanie niczego przełknąć. Wtedy wreszcie wymówiliśmy się potrzebą wypożyczenia z biblioteki kilku książek i prysnęliśmy z widoku, żeby zażyć chwili samotności.

Nikt, oczywiście, nie kupił naszej historyjki. Alex nawet podzielił się z całą szkołą swoją mądrością, rycząc za nami:

– Nie zapomnij o folijce, Stone!

Na szczęście Cole przebywał już wtedy w innej rzeczywistości. Faceci to jednak są prości. Myślą tylko o jednym.

– Cole – mamroczę, ale brzmi to bardziej jak jęk.

Oczy Cole’a błyszczą jak lampki choinkowe. Skubany wie, jak bardzo na mnie działa. Znów mnie całuje, tym razem powoli i głęboko. Kiedy słyszę dzwonek, opuszczam ręce, próbując się cofnąć, on jednak nie pozwala mi tak łatwo wyplątać się z jego objęć. Gapimy się na siebie rozanieleni, aż naszą błogość przerywa kolejny dzwonek.

Cole wzdycha ciężko i pociąga mnie za sobą.

– Idziemy. Po szkole znajdziemy jakieś miłsze miejsce.

Chichoczę rozbawiona jego ewidentną frustracją, ale kręci mnie to, że dostał na punkcie pocałunków, i w ogóle dotyku, takiego samego fioła jak ja. Za nic w świecie nie chcę być jedną z tych nawiedzonych panienek, które pragną spędzać cały wolny czas w sypialni. Choć pomysł nie wydaje mi się specjalnie wstrętny, to sądzę, że po paru dniach Cole dostałby klaustrofobii.

Reszta dnia mija podobnie. Wymieniamy skryte uśmieszki... Nie, to ja uśmiecham się do Cole'a, a on puszcza do mnie oko, co jest bardzo sugestywne i sprawia, że co chwila robię się czerwona. Teraz rozumiem, o co chodzi w byciu z kimś i dlaczego ludzie tak strasznie tego pragną. Megan, samozwańcza ekspertka w dziedzinie związków, twierdzi, że jestem w okresie tak zwanego „miesiąca miodowego” i że jeszcze chwilę to potrwa. I dobrze!

Jedynym minusem tego dnia jest obecność Jaya i Nicole. Zabawne, zawsze myślałam, że ich rozstanie mnie uszczęśliwi. Może moje badziewne życie było pokutą za to, jak źle im życzyłam? W każdym razie teraz, kiedy już nie są razem, wolałabym raczej zejść im z oczu. Spojrzenia, które mi rzucają, pełne wyrzutu i smutku, jak u dziecka, któremu odebrano cukierki, utwierdziły mnie w tym, że w pewien sposób do siebie pasowali. Teraz żadne z nich nie robi na mnie specjalnego wrażenia. Mam Cole'a, mam przyjaciół, moje życie stało się o wiele lepsze... Okej, dobra, wiem, dlaczego Nicole mnie nienawidzi. To znaczy, dlaczego nienawidzi mnie teraz. Mój wybuch przed domem Stone'ów sprawił, że to ona stała się wyrzutkiem. Straciła wszystkie koleżanki i nawet jej akolitki ją porzuciły, udając się na misję znalezienia sobie kolejnej królowej. Nicole nadal tańczy, jednak z tego, co słyszałam, tam również nie ma lekko. Wychodzi na to, że rozstanie z Jayem ma swoje konsekwencje natury towarzyskiej.

Co do Jasona natomiast... Nie umiem go rozgryźć. Tak, odrzuciłam jego awanse, wciąż jednak trudno mi uwierzyć, że oczekiwał, że rzucę mu się do stóp. Litości! Zachowywał się w stosunku do mnie i Cole'a jak totalny palant. Na jego miejscu nie testowałabym cierpliwości brata, zwłaszcza że na twarzy wciąż ma kilka barwnych siniaków.

* * *

W sobotę odkładam na bok życiowe dramaty i zamieniam je na nerwową, zdobną w motylki i tęczę, ekscytację. Cole przyjedzie po mnie za jakąś godzinę i wreszcie pójdziemy na randkę. Pierwszy raz od chwili, gdy nasz związek stał

się oficjalny, idziemy gdzieś razem. Przez kilka ostatnich tygodni Cole miał szlaban za bójkę z Jayem i wymknięcie się następnego dnia z domu. Szeryf gotów był odesłać go z powrotem do szkoły wojskowej, jednak Cassandrze udało się ułagodzić męża. Sytuacja trochę się uspokoiła po tym, jak Jason przyznał się, że to on zaczął. To przypomina mi, dlaczego kiedyś tak bardzo go lubiłam.

Ubieram się w fioletową sukienkę z dżerseju oraz sięgające kostek buty na wysokim obcasie. Wiem, że Cole je lubi, bo ilekroć mam je na sobie, nie może oderwać wzroku od moich nóg. Cieszę się, że nie próbuje ukrywać, że mu się podobam. To budujące. Maluję akurat rzęsy, gdy słyszę dzwonek do drzwi. Ponieważ nie mam ochoty wydlubać sobie oka, kończę makijaż i dopiero wtedy, ostrożnie, żeby się przypadkiem nie zabić, schodzę po schodach. Jestem mniej więcej w połowie, gdy widzę, jak Travis otwiera drzwi. Przystaję i z niepokojem patrzę, jak mój brat i mój chłopak mierzą się wzrokiem. Nadal nie wiem, co do siebie mają. Rozumiem, że Travis jest ostrożny przez to, jak kiedyś zachowywał się Cole, jednak chciałabym, aby brat dostrzegł, że to już przeszłość. O ileż łatwiejsze byłoby nasze życie, gdyby tak się stało.

– Cześć – mówię głośno.

Napięcie w pokoju nieco opada. Obydwaj panowie spoglądają na mnie i zmiana w wyrazie ich twarzy jest niemal komiczna. Gniew w oczach Trávisa ustępuje miejsca zmartwieniu i czułości, a ponury grymas Cole'a natychmiast znika. Jego oczy błyszczą, a w kąciuku ust pojawia się cień uśmiechu. Serce rośnie mi na myśl o tym, że tak na mnie reaguje.

– Wybierasz się gdzieś, Tess? – Po wyjeździe mamy Travis wkroczył na kolejny poziom opiekuńczości.

Zawsze o mnie dbał, ale teraz zaczyna przesadzać.

Podchodzę do Cole'a, który jest na tyle odważny, by wziąć mnie za rękę i szepnąć mi do ucha:

– Wyglądasz pięknie, Muffinko.

Brat patrzy na nasze złączone dłonie i marszczy brwi.

– Tak, nie będzie nas przez kilka godzin, ale wrócę przed dziesiątą.

– Nic z tego, nie możesz teraz wyjść – odpowiada gładko Travis.

Zanim zdążę przeprosować, co właśnie usłyszałam, i cokolwiek odpowiedzieć, palce Cole'a tak mocno zaciskają się na moich, że sprawia mi to ból.

– Dlaczego nie? – pyta Cole, wyraźnie zirytowany.

Travis uśmiecha się szatańsko. O rany, ten grymas wcale nie pomaga. Cole na serio nie potrzebuje teraz kolejnej okazji do awantury.

– Bo jestem chory i potrzebuję jej pomocy.

Przyglądam się bratu zmrużonymi oczami.

– Jak dla mnie to wyglądasz całkiem dobrze, Trav – zauważam.

– Aaapsik – oznajmia Travis, nawet specjalnie się nie wysilając, po czym omdlewającym gestem unosi dłoń do czoła.

A niech go szlag! Skoro posuwa się do takich numerów, to nie ma zamiaru wypuścić mnie z domu. Bardzo chciałabym wiedzieć, o co mu chodzi.

– Naprawdę uważasz, że ona w to uwierzy? – warczy Cole.

Ups. Może powinnam przewencyjnie stanąć między panami. Tak. Wypinam pierś przed Travisem wyglądającym, jakby świetnie się bawił, kładę dłoń na biodrze i unoszę brew.

– Czujesz się świetnie, więc co odwalasz?

– Nie czuję się świetnie. Jestem chory. Po prostu tego nie widzisz. Nie mów mi, siostrzyczko, że porzucisz mnie w potrzebie. – Wydyma dolną wargę i robi minę jak kot ze *Shreka*.

W takich chwilach nikt nie jest w stanie mu odmówić. To dlatego dziewczyny zawsze go uwielbiały. Jest moim bratem, więc znam wszystkie jego sztuczki, niestety to, że je znam, nie znaczy, że jestem na nie odporna.

Wzdycham ciężko i pocieram nos.

– Co niby miałabym zrobić? Wyglądasz kwitnąco. Jak mam się tobą zająć, skoro nie mam pojęcia, co ci jest?

Travis rozjaśnia się jak stuwatowa żarówka, a Cole natomiast mamrocze coś pod nosem. Założę się, że dziewczyny, z którymi dotychczas chodził, miały normalne rodziny. A jeśli nie, to przynajmniej mniej dysfunkcyjne niż moja. I pewnie nie dawały się szantażować rodzonym braciom. A ich mamy nie wygrzewały się pod słońcem Miami, zamiast ratować małżeństwo...

– Możesz zacząć od ugotowania mi zupy. Umieram z głodu, od wczoraj nic nie jadłem.

Patrzę to na niego, to na Cole'a. Travis wygląda na pełnego nadziei, Cole – jakby zaraz miał wybuchnąć. To zupełnie tak, jakbym miała wybrać między kitkatem a lodami truskawkowymi. Po prostu nie umiem. No i co mam zrobić? Jeśli wybiorę Travisa, Cole najpewniej mnie rzuci. Jeśli wybiorę Cole'a, zjedzą mnie wyrzuty sumienia.

– No już dobra, dobra. Zostanę i zrobię tę zupę, ale pod jednym warunkiem.

Travis uśmiecha się szeroko najradośniejším i najbardziej zaraźliwym

ze swoich uśmiechów, po czym obejmuje mnie mocno i ściska tak, że oczy wyłażą mi z orbit. Gdy wreszcie mnie puszcza, widzę na jego twarzy wyraz triumfu. Nie tak szybko, braciszku, nie tak szybko.

– Cokolwiek zechcesz.

Widzicie? Poważny błąd.

– Hm, rozumiem, że zobaczymy się później? – pyta ponuro Cole.

Obracam się i chwytam jego dłoń. Nie patrząc na Travisa, mówię coś, co raczej nie uczyni go szczęśliwym.

– Cole zostaje z nami, a ty masz być dla niego miły. Dasz nam święty spokój i zrobisz te ćwiczenia z kursu online, do których miałaś się zabrać. Jeśli dowalisz się do Cole’a, to wyjdę i pożegnasz się ze swoją zupą, jasne?

Cole wygląda, jakby właśnie trafił szóstkę w totka, a jego usta rozciągają się w uśmiechu o sile rażenia porządnej atomówki. Przynajmniej ja to tak odczuwam. Zwalczam chęć powachlowania się dłonią, nie chcę bowiem, żeby Travis wiedział, jak się nakręciłam.

Travis milczy przez chwilę, po czym burczy pod nosem coś, co brzmi jak „cokolwiek chcesz”, i ostentacyjnie maszeruje na górę, tupiąc jak stado słoni.

– No to chyba musimy ugotować zupę. – Spoglądam przepaszająco na Cole’a.

Strasznie mi przykro, że z wymarzonej i pieczołowicie przygotowanej randki nic nie wyszło. Cokolwiek wymyślił Cole, na pewno nie polegało to na bawieniu się ze mną w dom. Dlaczego wciąż to ciągnie, nie mam pojęcia.

– Tessie – zaczyna, ale ja nie mogę przestać gadać.

– Nie musisz zostawać, jeśli nie chcesz. Nie chciałam, żeby tak wyszło i... Na pewno będziesz się nudził. Nie wiem, dlaczego się zgodziłam, ale Travis... Proszę, idźcie gdzieś z chłopakami, bawcie się. Może pójdziecie gdzieś z Alekssem albo...

Nie kończę, bo Cole kładzie mi dłoń na karku, przyciąga do siebie i mocno całuje. Zszokowana wytrzeszczam oczy, ale potem, czując rozkoszny nacisk jego warg, oddaję pocałunek. Mam w nosie brata. Mam w nosie to, że może w każdej chwili zejść. Ba! Mam w nosie również to, że lada moment tata wróci z pracy. Jedyne, co się liczy, to Cole i to, jak cudownie całuje. Obejmuję go za szyję i przyciskam się mocniej do jego muskularnej piersi. Cole jęczy gardłowo i przesuwa dłoń na moje pośladki.

Odklejamy się od siebie, gdy brakuje mi powietrza i lekko kręci mi się w głowie. Cole śmieje się cicho, wsuwa mi za ucho kosmyk włosów i całuje w policzek. To niby nic w porównaniu z tym, co robiliśmy przed chwilą, ale

i tak miękną mi kolana.

– Mam nadzieję, że rozwiąłem twoje wątpliwości, kochanie.

Ponieważ w mojej głowie wciąż trwa pokaz fajerwerków, jego słowa docierają do mnie z pewnym opóźnieniem. Kiwam głową jak idiotka, a skóra wciąż jeszcze łaskocze mnie od jego dotyku. Bardzo przepraszam, ale czy to jest normalne? Każdy tak ma? Muszę przeprowadzić ankietę, żeby upewnić się, że nie zamieniłam się w nimfomankę.

– Taa...

Cole znów chichocze, po czym prowadzi mnie do kuchni i sadza na blacie, bo moje dolne kończyny nadal odmawiają posłuszeństwa. W oszołomieniu patrzę, jak grzebie w lodówce i wyciąga z niej składniki na rosół. Z rozkosznego ośpienia wyrywam się dopiero wtedy, gdy staje między moimi nogami.

– Wiesz, że mógłbym nawet myć podłogi? Byleby z tobą.

Kocham go.

Nie chodzi tylko o to, co powiedział przed sekundą. Chodzi o... o wszystko. O każdą chwilę, którą z nim spędziłam. Zanim z impetem wrócił do mojego życia, tkwiłam w przekonaniu, że nie jestem wystarczająco dobra. Do tego doprowadziła mnie paskudna obsesja na punkcie Jaya i nawet bardziej paskudny związek z Nicole. Myślałam, że skoro ludzie mnie zostawiają, że skoro wolą innych, to ze mną musi być coś nie tak. Moi rodzice skupili się na własnych problemach, brat wybrał Jacka Daniel'sa, najlepsza przyjaciółka – popularność, a niedoszła miłość mojego życia postawiła na reputację. Chyba więc możecie zrozumieć, dlaczego nie mam najwyższej samooceny, prawda? Pozwalałam Nicole pomiatać sobą, bo myślałam, że na to zasługiwałam. Teraz wiem, że to nieprawda. Cole nauczył mnie, że ludzie będą traktować mnie dobrze, jeśli sama siebie będę tak traktować. To on sprawił, że poczułam się lepiej we własnej skórze i zaakceptowałam to, kim jestem. Pokazał mi, że warto dać czasem komuś drugą szansę i uwierzyć, że człowiek może zmienić się nie tylko na gorsze, ale również na lepsze.

No więc zakochałam się w nim. Ta epifania uderza mnie jak piorun i pociąg towarowy jednocześnie. Gdybym nie siedziała, zwałoby mnie to z nóg. Mina Cole'a i blask jego oczu podpowiadają mi, że on również może darzyć mnie podobnym uczuciem, wciąż jednak nie jestem na tyle odważna, by mu powiedzieć, co do niego czuję. Jest za wcześnie, a ja się boję. Nie chcę go odstraszyć, na pewno nie teraz.

– Hej, na szczęście nie będziesz musiał tego robić, ale i tak ci wierzę.

Cole kładzie mi dłonie na biodrach i kciukami zatacza na nich niewielkie

kółka. Ostatnio często mnie dotyka, a ja nie oponuję. Mam wrażenie, że przekroczyliśmy jakąś niewidzialną granicę, czujemy się swobodniej i pozwalamy sobie na więcej.

– To dobrze – szepcze Cole prosto w moje usta i bierze się do gotowania.

Przyglądam mu się oczarowana. Może domowa zupa przekona jakoś Trávisa, że Cole nie jest taki zły. Na pewno będzie o wiele lepsza niż odgrzana przeze mnie papka z puszki, a niewiele więcej potrafię. Gołym okiem widać, że Cole zna się na pichceniach – porusza się niczym tancerz i bije z niego pewność siebie, co jest niesamowicie seksowne. Bądźmy szczerzy, jak można nie zakochać się w kimś, kto tak świetnie gotuje?

– Gdzie się tego nauczyłeś? – pytam, kiedy sieka warzywa z taką wprawą, jakby nóż był przedłużeniem jego ręki.

– W szkole wojskowej potrzebowałem roboty – wyjaśnia, nie unosząc wzroku. – Tata nie był specjalnie hojny i brakowało mi kasy. Kucharka, pani Montgomery, mnie lubiła, więc zapytałem ją, czy nie znalazłaby dla mnie jakiejś pracy u siebie. To ona mnie wszystkiego nauczyła.

No tak, prawie w ogóle nie rozmawialiśmy o jego poprzedniej szkole. Ilekroć o nią zagadywałam, Cole tak zręcznie zmieniał temat, że nawet się nie orientowałam. Od jakiegoś czasu naprawdę mnie to ciekawi i mam nadzieję, że Cole jest wreszcie gotów opowiedzieć, co się z nim działo.

– Jak tam właściwie było? Tak strasznie jak na filmach?

Wzrusza ramionami, nie przestając siekać, jednak widzę, że się spina.

– Taka sama szkoła z internatem jak wszystkie inne. Może tylko wymagali większej dyscypliny. Można by pomyśleć, że będą w niej siedzieć głównie gówniarze z kartotekami, ale najwięcej było tam dzieciaków z bogatych rodzin, których rodzice nie mieli czasu sami rozwiązać ich problemów.

To najbardziej emocjonalna wypowiedź na temat szkoły, jaką dotychczas słyszałam od Cole'a. Widzę, że jest zły. Nie odpuszczę mu. O niektórych rzeczach trzeba rozmawiać, inaczej siedzą w człowieku i go dręczą. Skoro Cole pomógł mi walczyć z wewnętrznymi demonami, teraz ja pomogę jemu.

– Nie myślisz chyba, że twój tata...

Wrzuca warzywa do garnka i zaczyna dusić je na maśle. Po chwili wzrusza ramionami. Myślę, że to część jego mechanizmu obronnego. Udaje, że coś go nie dotyka, choć jest zupełnie inaczej.

– Pojechałem tam, bo chciałem. Tata zasugerował coś takiego, kiedy zacząłem przeginać z wygłupami, ale to nie tak, że mnie zmusił.

O! To dla mnie nowość. Zawsze myślałam, że nie miał wyboru. Nie wydawał

mi się typem osoby, która z własnej woli poddałaby się karze. Dlaczego więc to zrobił? Pytam go o to.

Cole uporczywie wpatruje się w zawartość garnka.

– Byłem tchórzem, Tessie – mówi wreszcie. – Wybrałem najłatwiejsze wyjście. – Unosi wzrok i najwyraźniej dostrzega zmieszanie na mojej twarzy, bo wyjaśnia dalej: – Wspominałem ci już, że chciałem wynieść się jak najdalej od ciebie, żeby przestać o tobie myśleć. Dostawałem szału. Nie radziłem sobie z zazdrością. Byłaś taka przekonana, że kochasz Jaya, że mnie w ogóle nie zauważałaś. Robiłem parszywe rzeczy po to tylko, żebyś dostrzegła moje istnienie. Jasne, znienawidziłaś mnie, ale... Hej! Wiedziałaś, że jest ktoś taki jak Cole Stone.

Zanim coś powiem, muszę przełknąć kulę wielkości piłeczki golfowej.

– Zawsze wiedziałem, że jest ktoś taki... Naprawdę, Cole. Zawsze.

– Bałaś się mnie – oznajmia głucho. Widzę w jego oczach wstyd. – Wyjechałem, bo nie chciałem, żeby zrobiło się jeszcze gorzej. Myślałem, że po jakimś czasie będziesz pamiętać mnie tylko jako gnojka, który uprzykrzał ci życie w szkole, a ja jakoś się z tym pogodzę.

– Ale...

– Ale nie umiałem o tobie zapomnieć. Wierz mi, próbowałem. Zachowywałem się jak dupek, imprezowałem, były różne laski i tak dalej, ale chyba zawsze liczyłaś się tylko ty.

Wiem, że jego wyznanie powinno mnie wzruszyć, zawieszam się jednak na słowach „różne laski”. Jasne, że miał dziewczyny. Jest tak przystojny, że nawet nie musiał ich podrywać. Natychmiast wszystkich ich nienawidzę. Nienawidzę każdej, która cokolwiek dla niego znaczyła. Choć przecież, to nie one wykazały się tak wielką tępotą, żeby zmusić Cole’a do ucieczki do szkoły wojskowej.

– Dlaczego nie wróciłeś wcześniej? Nie było cię prawie cztery lata i nie pojawiłeś się w mieście w żadne wakacje, więc... Co cię teraz do tego skłoniło?

Staram się, żeby w moim głosie nie było bólu i oskarżenia, ale kiepsko mi to wychodzi. Cole nerwowo przeczesuje włosy i, nie patrząc na mnie, podchodzi bliżej.

– Pojawiłem się.

– Co?

– Wróciłem w tym roku, latem. Na jeden dzień. Cassandra mnie wezwała, była naprawdę zmartwiona. Myślała, że uciekłem z jej powodu i nie chciałem jej widywać. Nie wiem, co jej strzeliło do głowy... A może wiem? Pewnie

wydawało jej się, że niewystarczająco mnie pokochała. Wpadłem do domu, żeby poczuła się lepiej.

Mama Cole'a umarła na atak serca, kiedy Cole miał cztery lata. Byłam dzieckiem i nie pamiętam jej za dobrze. Moja matka zawsze jednak mówiła, że pani Stone była cudowną osobą i Cole wygląda kapka w kapkę jak ona. Wiem, że teraz Cole mówi prawdę.

– Więc dlaczego nie przyszedłeś się ze mną zobaczyć?

– Próbowałem. Nie miałem pojęcia, że Travis ma problemy z alkoholem. Kiedy zobaczył mnie pod drzwiami, szlag go trafił. Usiłowałem mu wyjaśnić, że przyszedłem przeprosić za wszystko, co ci zrobiłem, ale nic do niego nie docierało. Chyba porządnie załazłem mu za skórę, bo prawie złamał mi nos.

– Co?! – wykrzykuje, zeskakując z szafki. Kładę dłonie na ramionach Cole'a i zmuszam go, żeby na mnie spojrział. – Błagam, powiedz, że to nieprawda.

– Nie mam do niego żalu za to, że mi przywalił. Jako dupek, który dręczył jego siostrę, zdecydowanie sobie na to zasłużyłem.

– Nie! Nic nie rozumiesz! Travis zawsze wiedział, że mnie lubisz. Nie zrobiłby czegoś takiego, to wszystko przez alkohol! Ale już nie pije. Jest okej.

– Wiem, Tessie. Nie musisz go bronić, naprawdę. Tylko że nigdy nie powiedział ci, że mnie widział. Ani po moim wyjeździe, ani w te wakacje.

Potrząsam głową, czując się jednocześnie smutna i zła. Powinien był mi powiedzieć. Nie miał prawa trzymać w tajemnicy czegoś, co mnie dotyczyło. Ale to, kim się stał... Żył alkoholem i niczym więcej. Załany w cztery litery nie był w stanie prowadzić normalnej konwersacji. A co dopiero o jakiejś pamiętać.

– Ale i tak cię widziałem, wiesz? Kiedy wyjeżdżałem, widziałem cię z samochodu. To dlatego jesienią wróciłem.

Jeszcze bardziej zmieszana niż wcześniej przyglądam się Cole'owi, usiłując zrozumieć, o co mu chodzi.

– Siedziałaś na krawężniku. Choć trzymałaś głowę na kolanach, nie miałem wątpliwości, że to ty. Wiesz po czym poznałem? Po tej bluzie z kapturem, tej z Batmanem. Kiedyś chodziłaś w niej do szkoły przez cały tydzień. Trzęsły ci się ramiona. Na początku nie umiałem stwierdzić, czy się śmiejesz, czy płaczesz.

Przypominam sobie dzień, o którym mówi, i robię się czerwona jak burak. Gdyby wiedział, co się wtedy działo... O Boże, ależ to było żałosne. Przywołuję w myślach kolejne wydarzenia, a wśród nich wyjątkowo paskudną awanturę z Nicole i jej silikonowymi żołnierzami.

Poszłam do kafejki niedaleko biura mojego ojca, bo potrzebowałam

pocieszenia po wybitnie nieprzyjemnej dyskusji na temat mojego wyboru college'u. Tata uparł się na Dartmouth, a ja chcę iść do Brown. Jakby tego było mało, w pewnym momencie przyplątała się jego zdzirowata sekretarka, która prawie uwalila mu się na kolanach. Patrzyłam na to, do licha! Flirtowała z ojcem, jakby miało nie być jutra, i myślałam, że mnie zemdle. Wypadłam więc z budynku, marząc wyłącznie o jednej z dwóch słabostek, które zostały mi po epoce Baryły – o lodach. Zamówiłam dwie kulki z tęczową posypką i wtedy mnie dopadły.

Radar Nicole pokierował ją prosto do mnie i mojej gigantycznej porcji lodów. Była przyjaciółka skrzyknęła podopieczne, to jest połowę tanecznej drużyny, i zablokowała mi drogę ucieczki. Wciąż jeszcze nie bardzo umiałam zaakceptować swojego ciała i głupio mi było obżerać się na oczach innych, tak więc widząc Nicole, wiedziałam, że będzie koszmar.

I było. Nawet gorzej niż koszmar. Kiedy Nicole ze mną skończyła, upuściłam lody na ziemię i uciekłam. Biegłam tak szybko, jak umiałam, aż wreszcie znalazłam się na przedmieściach, usiadłam na krawężniku i rzewnie się rozryczałam. A potem zrobiłam coś, czego nie umiem sobie wybaczyć. Nigdy tego nie powtórzyłam, jednak wtedy byłam na skraju wytrzymałości. Zwymiotowałam. Na ulicy. O której myślałam, że jest pusta. No to się pomyliłam.

– Nie...

– Przykro mi, kochanie. Wiem, że nie chciałaś, żebym to zobaczył, ale...

– Wróciłeś, bo było ci mnie żal? – pytam piskliwie.

Zawsze piszcze, gdy jestem wściekła, teraz jednak jest jeszcze gorzej. Czuję się kompletnie naga!

– Nie! – Chwyta mnie za ramiona, żebym znowu nie związa. – Wróciłem, bo wiedziałem, że to nie ma sensu. Musiałem być blisko ciebie, musiałem się upewnić, że wszystko jest okej. Kiedy zobaczyłem, że płaczesz, to, kurwa, przysięgam, poczułem, jakby ktoś wyrwał mi serce! A kiedy ty... Ech. Kiedy zwymiotowałaś... Zupełnie mnie to rozwaliło. Chciałem dorwać osobę, przez którą to zrobiłaś. Nie rozumiesz? To nie była litość! Do ciężkiej cholery, chodziło o ciebie! Zawsze chodziło o ciebie. I zawsze tak się w stosunku do ciebie czułem.

Szczypią mnie oczy, gdy patrzę na niego oniemiała. Powinnam mu wierzyć? Naprawdę mu mnie nie żal? Jestem... Nie wiem, co myśleć, to znaczy chcę mu wierzyć, bardzo chcę, ale to wydaje się zbyt cudowne, żeby było prawdziwe.

– Tessie, proszę, uwierz mi. Nigdy bym cię nie okłamał, przecież wiesz.

– Ja... Tak, wierzę ci.

Cole w jednej sekundzie się rozluźnia, a przeze mnie przepływa fala miłości wielkości tsunami i nie mogę się powstrzymać – rzucam mu się w ramiona. Wtulam twarz w jego klatkę piersiową i zaciągam się jego zapachem. Cole obejmuje mnie ramionami i unosi nad ziemię.

– Dziękuję, dziękuję, dziękuję – szepczę, dotykając wargami jego piersi i czując mocno bijące serce.

– Za co, maleńka? – pyta Cole schrypniętym głosem i całuje mnie w czubek głowy.

Całuję delikatnie jego usta, a potem ujmuję jego twarz w dłonie.

– Za uratowanie mnie.

Widzę błysk w jego oczach. Potem wargi Cole'a miażdżą moje, a z jego gardła dobywa się pomruk. Owijam nogami jego biodra i chwytam go za włosy. Dłonie Cole'a wdzierają się pod moją bluzkę, a język wsuwa się w usta. Przyjemność, którą odczuwam, poraża wszystkie moje zmysły. Chcę więcej. I więcej. Rozchylam wargi i nasze języki po raz pierwszy stykają się ze sobą, sprawiając, że odlatuję. Jęczę, czując smak Cole'a i jego twarde, przyciśnięte do mnie ciało. Opiera mnie o szafkę i granitowy blat wbija mi się w krzyż, ale bujam tak wysoko w obłokach, że ledwie to zauważam. Całuje mnie tak, jakby jego życie od tego zależało, a ja staram się dotrzymać mu kroku.

– Ej, wy, mieliście robić zupę, a nie dzieci.

Są takie rzeczy, których brat nie powinien oglądać. Zaliczają się do nich na przykład bielizna, podpaski, SMS-y od chłopaka. A na samym szczycie tej żenującej listy znajduje się ten widok: ty obmacująca się z facetem, którego tenże brat nienawidzi. Absolutne tabu, cholera.

No ale mówimy o mnie, a mnie przydarzają się takie właśnie rzeczy.

Mój żołądek to zakichana *Księga dżungli*

Miałam kiepski tydzień. Nie, inaczej. To był król wszystkich kiepskich tygodni i choć mamy piątek, a do końca lekcji zostało trochę ponad godzinę, to mam wrażenie, że moja agonia trwa już od eonów. Widzicie, ostatnio żyłam we śnie. We śnie o Cole'u i innych cudownościach. To najlepszy facet, jakiego można sobie wymarzyć. To, że teraz nie jest w stanie mnie rozbawić, mówi wiele o sytuacji.

Mama napisała do taty SMS. Powtarzam: SMS! Oznajmiła, że przez jakiś czas na pewno nie wróci, bo – i tu nastąpił stek kołczingowych bzdur – musi odkryć siebie, bla, bla, bla. Jak dla mnie to trochę wcześniej na kryzys wieku średniego, jednak tak się składa, że nikt mnie nie pyta o zdanie. Ojcu totalnie to wisi, bo przez ostatnich parę lat i tak zależało mu wyłącznie na kasie dziadka. Żyje więc sobie dalej. I to raczej nie sam, wnosząc po tym, że któregoś dnia wrócił do domu z wielką malinką na szyi.

Mama za jakiś czas wróci, tym akurat się nie martwię. Najbardziej na świecie zależy jej na reputacji, a długa nieobecność na pewno spowodowałaby pytania. To dlatego zobligowała nas do powiedzenia koleżankom klubowiczkom, że pojechała do zapadłej wiochy w Afryce, żeby charytatywnie, oczywiście, pracować nad podniesieniem standardów tamtejszej opieki położniczej. Martwię się o duszę mojej rodzicielki, serio. Nie żeby była matką roku, ale nie życzę jej wieczności w piekielnym kotle. No i mało przyjemne jest to, że najwyraźniej zostawiła nie tylko swojego męża, ale również dzieci. Ani ja, ani Travis nie mieliśmy z nią żadnego kontaktu i to doprowadza mnie do szaleństwa.

Wszystko to zbiegło się w czasie z „tym” tygodniem. Rozumiecie? Z tym specyficznym tygodniem, kiedy kobieta ma ochotę odgryzać ludziom głowy i sikać im do szyi. Cierpię na niską samoocenę i całe życie towarzyszy mi strach przed odrzuceniem, więc beztroska wyprowadzka mamy podsycała moje lęki. Mam wrażenie, że zbliżam się do stanu psychotycznego. Wzięłam wolne w pracy, w której i tak bywałam raz w tygodniu. Nie uważam na lekcjach i nie poszłam na nocny maraton filmowy z Megan i Beth. Nikt na mnie nie naciska, wszyscy wiedzą, co się dzieje. Ich zrozumienie mnie cieszy. Zwłaszcza zrozumienie Cole'a, który pojmuje, jak się czuję w trakcie „kobięcych dni”, jak

to nazywa, i wykazuje się anielską cierpliwością. Tym razem jednak nie jest źle. Jest przekoszmarne. Dzięki, mammo.

Wiecie, z czym mam problem? Wprost nie mogę uwierzyć, z jaką łatwością zostawiła swoje dotychczasowe życie i zajęła się czymś innym. Kiedy droga stała się wyboista, wyskoczyła z auta i złapała stopa w drugą stronę, a rodzinę porzuciła jak ciężki bagaż. Nie łapię, jak mogła w ogóle nie pomyśleć o tym, jak jej wyjazd wpłynie na innych. Okej, jak wielokrotnie wspominałam, wiele jej do ideału matki brakowało, ale przynajmniej była na miejscu. Teraz docierają do mnie historie o jakichś przystojniakach na plaży i chce mi się wymiotować. Małżeństwo moich rodziców jest otwarte. W tej chwili otwarte na oścież. Właściwie co to za małżeństwo? To raczej kpina z całej tej instytucji. Chyba wolałabym, żeby się rozwiedli. Wtedy miałabym pewność, że to koniec, a tak obydwójce bawią się moimi uczuciami.

Z tą jakże pokrzepiającą myślą zatraskuję szafkę i maszeruję ponuro na ostatnią tego dnia lekcję, którą, o jakże mi miło, dzielę z braćmi Grimm i naczelną suką świata. Jeśli bodaj spojrzy na mnie krzywo, wbiję jej ołówek w oko. Moje hormony i ja mamy po dziurki w nosie jej paskudnych spojrzeń i wykrzywionej paszczy. Pora z tym skończyć.

– Hej – rzuca Cole z wahaniem, jakby badał teren.

Mam ochotę wrzasnąć, że nie jestem wściekłym nosorożcem! Wkurza mnie, że jestem aż tak podminowana, ale w tej chwili nie umiem zachowywać się normalnie. Z wysiłkiem zdobywam się na krzywy uśmiech, a potem wywlekam z torby książkę do ekonomii. Nadal siedzimy w ostatnim rzędzie. Cole pomaga mi z notatkami. Jesteśmy świetnym zespołem i od kiedy zaczęliśmy uczyć się razem, dostaję o wiele lepsze oceny. Powinnam być za to głęboko wdzięczna, ale nie. Szlag mnie trafia, że ledwie widzę tablicę, a nauczyciel nie jest łaskaw mówić głośniej. Kiedy spostrzegam majaczącą daleko przede mną potylicę Nicole, wyobrażam sobie, jak duszę byłą przyjaciółkę drutem kolczastym. Przydałby mi się kitkat. Albo piść. Zazwyczaj nie jestem tak okrutna nawet w wyobraźni, to nienormalne.

Lekcja trwa, a mój zeszyt jest pusty. Bazgrzę po rogach kartki, spoglądam na zegarek i nie zwracam uwagi na to, że Cole się na mnie gapi. Chcę tylko wrócić do domu, wleźć do łóżka i siedzieć tam przez cały weekend. Na dźwięk dzwonka podrywam się jako pierwsza.

– Tessa, poczekaj – woła za mną Cole, pospiesznie wrzucając książki do plecaka. Mój Boże, ale seksownie wygląda, gdy zarzuca go sobie na ramię. Ogarnia mnie żądza. To pewnie hormony. Mówi się, że zakochani czują

w brzuchu stada uroczych motylków. Ale nie ja. Ja patrzę na Cole'a i mam w brzuchu całą Księżę dżungli. Cole przeczesuje palcami włosy i patrzy na mnie z uroczą troską, po czym bierze mnie za rękę i odciąga od przyglądających nam się Jaya i Nicole. Biedactwa, muszą pracować wspólnie do końca roku. Chciałabym żywić wobec nich współczucie, w końcu sytuacja jest na maksa niezręczna, ale nie stać mnie nawet na cień empatii. – Podrzucam cię do domu, prawda?

Kiwam głową z lekkim poczuciem winy. Rano miałam ochotę kogoś zagryźć, więc wolałam, żeby podwiozła mnie Megan, która w trakcie tych cudownych dni zachowuje się jak Hulk na sterydach i rozumie, jak się czuję. Obydwie mamy problem z huśtawką nastrojów i staramy się spędzać jak najwięcej czasu razem, żeby oszczędzić innym tego horroru. Beth zazwyczaj omija nas wtedy szerokim łukiem. Nie bez powodu. Mimo motocyklowych butów i czarnego cienia do powiek w środku jest mięciutka jak pluszowy misiek.

Nie mogę jednak cały czas odpychać od siebie Cole'a. Widzę, że go to rani. Przez ostatnie dni nie byłam sobą i wyładowywałam na nim złość. Muszę wziąć się w garść i zachowywać jak człowiek. Na pewno jestem w stanie zdobyć się na taki wysiłek dla faceta, którego kocham.

– Tak, jeśli nie masz nic przeciwko.

Cole spogląda na mnie, jakbym straciła rozum, i gdy trzymając się za rękę, idziemy korytarzem, trąca mnie lekko łokciem.

– Wręcz przeciwnie, Tessie.

Kładę mu głowę na ramieniu.

Dam radę, myślę sobie, zapinając pas bezpieczeństwa. Idzie nieźle. Nie rosnę, nie zielenię, nie zamieniam się w Hulka. Tak, hormony, walcie się! Chcecie się stawiać? Takiego grzyba! Jestem kowalem własnego losu! Jestem kapitanem okrętu mej duszy! Analizowaliśmy dzisiaj wiersze Henleya. Chyba rzuciły mi się na mózg.

– Masz jakieś plany na weekend? – pyta Cole, kładąc wolną dłoń na moim udzie.

Zawsze tak robi i najchętniej przykleiłabym jego łapę na superglue w tym właśnie miejscu. Z jednej strony to on jest lekiem na mój niepokój i całe zło tego świata, z drugiej zaś właśnie w jego obecności moje emocje zyskują na sile. To dlatego próbowałam go unikać. Tak, facet stara się jak oszalały i zbliża się do ideału tak bardzo, że to aż przerażające, ale czasem zdarza mu się coś kłapnąć, a wtedy lecę do łazienki i wypłakuję galony łez.

– Nie bardzo. Chyba zostanę w domu.

Właściwie to owszem, mam bardzo szczegółowe plany. Gdy tylko Cole mnie odstawi, zbiorę zapasy w postaci lodów, kitkatów i żółtego sera. Wyciągnę najmniejszy kocyk, ubiorę się w najstarszy kombinezon i spędzę całutki weekend z panem McDreamy'm. Megan podarowała mi na urodziny kilka sezonów Chirurków. O tak, ona wie, jaką terapeutyczną moc ma doktor Shepherd.

– Na pewno nie chcesz, żebym wpadł?

– Żeby złapać mojego doła? Cole, dam sobie radę, naprawdę. Powinieneś spędzić trochę czasu z kumplami.

Ostatnio byliśmy praktycznie nierozłączni i czasem zastanawiam się, czy Cole nie ma tego trochę dosyć. Po co się nad tym zastanawiam, nie wiem, skoro jakaś część mnie ma absolutną pewność, że tak nie jest. Po tym, jak dowiedziałam się, dlaczego Cole wrócił, moja wiara w niego sięgnęła jakichś absurdalnych wyżyn. Wierzę mu. Ślepo mu wierzę. Może więc powinnam wreszcie przestać szukać dziury w całym.

– Chciałem z tobą o tym pogadać. Kilku kumpli ze szkoły wojskowej wpadło na parę dni do miasta. Obiecałem im, że się z nimi spotkam, więc dzisiaj wyjeżdżam i wrócę w niedzielę.

Przygląda mi się, czekając na reakcję. Nie wiem, co właściwie czuję. Chcę, żeby wszyscy, a zwłaszcza on, zostawili mnie w spokoju, dopóki nie przestanę płuć jadem... Dlaczego więc mam wrażenie, jakby zdzielił mnie w splot słoneczny?

– Tessie?

Stajemy przed moim domem, a ja siedzę nieruchomo, jakbym zamieniła się w posąg. Do oczu napływają mi łzy i zaczyna mi się trząść dolna warga. Na litość boską, niech ktoś wezwie psychiatrów! Najlepiej z kaftanem! Och, ależ pragnę urządzić dziką scenę. Buzujące hormony i nieobecna matka plażowiczka to dla mnie za wiele. A teraz także Cole mnie opuszcza. Najpewniej będzie się świetnie bawił ze swoimi pokopanymi znajomymi. Nie wątpię, że pojawią się też dziewczyny. Wytatuowane, seksowne, alternatywne laski z kolczykami w takich miejscach, że na samą myśl o przekłuwaniu ich robi mi się słabo. Zanim się obejrzę, Cole spiknie się z jakąś suką Yolandą i powie mi, żebym spadała, bo nie jestem dla niego wystarczająco zajebista.

– Jasne, spoko. Jedź, baw się dobrze. – Sarkazm w moim głosie aż rani mnie w uszy, ale nie umiem inaczej.

Biorę plecak, wygrzebuję się z samochodu i mocno trzaskam drzwiami. Słyszę, że Cole też wysiada. Hałas działa mi na nerwy.

– Hej, poczekaj! Zrobiłem coś nie tak?

Zaciskam zęby. Dlaczego faceci są tacy niedomyślni? Czy on naprawdę nie kapuje, że w tej chwili nie powinien na mnie nawet patrzeć? Za chwilę wybuchnę. Rozpaczliwie potrzebuję czekolady i jakiejś dziury w ziemi, w którą mogłabym wpełznąć.

– Idź sobie. Po prostu sobie idź. Nie chcę o tym rozmawiać.

– Mowy nie ma! Nigdzie nie idę. I, jasne, rozumiem, że to był dla ciebie ciężki tydzień przez mamę i... no, to drugie. – Rumieni się lekko na „to drugie”. Niech mnie ktoś zastrzeli! Po prostu nie wierzę, że rozmawiamy o moim okresie.

– Ale nie możesz tak po prostu mnie odciąć – ciągnie, nie zważając na mój wstyd. – Nie chcę, żeby nasza pierwsza kłótnia była o taką pierdołę!

– Pierdołę?! To, że matka mnie zostawiła, to PIERDOŁA?! Wybacz mi, proszę, że zajęłam tyle twojego cennego czasu, mówiąc o PIERDOŁACH!

Cole wzdycha ciężko.

– Nie chodziło mi o twoją mamę, tylko o to, że wyjeżdżam na dwa dni. Jeśli wolisz, żebym został, po prostu mi to powiedz.

– Och, nie pozwól, żeby moja głupota pozbawiła cię świetnej zabawy, Cole. Jedź. Rób, co chcesz. Po prostu daj mi spokój. – Chcę odejść, ale on łapie mnie za ramię.

Już, już mam zionąć piekielnym ogniem, gdy na ganek wychodzi Travis. Pewnie słyszał naszą kłótnię. A raczej mój solowy popis.

– Opuść, koleś. Kiedy jest w takim stanie, lepiej robić, co każe.

Mój brat patrzy współczująco na Cole'a i wreszcie dociera do mnie, że zachowuję się jak ostro pogrzana neurotyczka. Jeśli Travis musi przeproszać za moje zachowanie, to znaczy, że jest źle.

– Przepraszam – wyduszam z siebie, po czym przepycham się między nimi, wpadam do domu i biegnę do swojego pokoju.

Rzucając się na łóżko, staram się pohamować rozszalałe emocje, jednak nie jestem wystarczająco szybka. Ze zduszonym okrzykiem walę pięścią w poduszkę. Nie będę płakać, nie będę płakać, powtarzam w myślach jak mantrę. Nie pomaga. Łzy płyną mi z oczu strumieniami.

Nie wiem nawet, dlaczego właściwie płaczę. Może przez mamę, może przez tatę, a może dlatego, że zepsułam to, co było w moim życiu najlepsze. Ryczę i ryczę. Wreszcie łapie mnie straszne pragnienie, żeby biec do Cole'a i błagać go o wybaczenie, wyjaśnić mu, że wcale nie chciałam się z nim kłócić, że... Ale od chwili, gdy zamknęłam się w pokoju, minęło sporo czasu, i Cole'a od dawna tu nie ma. Burczenie w brzuchu podpowiada mi, że może być późne popołudnie. Trochę za późno na bajkowe pojednanie i romantyczne pocałunki.

Przebieram się w starą piżamę i na trzęsących się nogach zlączę do kuchni. Oczy mnie pieką, a głowa waży tonę. Połączcie to z comiesięczną klątwą i otrzymacie obraz czystej żalości. Trochę poprawia mi się, gdy czuję dochodzący z kuchni aromat żarcia. Travis pochyla się nad garnkiem i miesza coś, co pachnie jak jego sławetne i ukochane przeze mnie chilli. Ślina napływa mi do ust.

– Hej – mamroczę, siadając przy wyspie.

Travis uśmiecha się współczująco, przykręca gaz i nakrywa garnek pokrywką. Potem siada obok mnie, obejmuje mnie ramieniem i przytula. Przymykam oczy, pozwalając sobie odetchnąć po raz pierwszy od wielu dni.

– Jak się czujesz?

– Jakby mnie autobus przejechał. Dwa razy.

Parska cicho i czochra mi włosy.

– Brzmisz, jakbyś płakała.

Przez chwilę siedzimy w milczeniu.

– To, co zrobiła mama... – mówię wreszcie. – Ja... To było okropne. Nienawidzę tego, że zachowała się tak egoistycznie. A tata? Taty nic nie obchodzi. Dlaczego się nie rozwiodą i nie przestaną udawać?

– Tess, wiemy, że nasi rodzice są porąbani. Dorastaliśmy, wiedząc, że reputacja to dla nich wszystko. Chciałbym, żeby byli inni, ale są, jacy są. Wiem, że to niełatwe, ale musimy z tym jakoś żyć. Nie pozwól, żeby ich pomysły tak na ciebie wpływały. Nie są warci twoich łez.

Mocniej się do niego przytulam.

– Ale przecież nie zawsze tacy byli, nie? Pamiętam, że kiedyś było fajnie, a oni byli szczęśliwi. Kiedyś byliśmy normalną rodziną, Trav. Co się stało?

Brat wzdycha.

– Nie wiem. Może tak naprawdę nigdy nie byli szczęśliwi, tylko my tego nie dostrzegaliśmy? Na pewno zrobiło się gorzej, kiedy tata został burmistrzem. Od tamtego dnia to właściwie była równia pochyła. Przykro mi, że mnie wtedy zabrakło, Tess. Gdybym tylko mógł cofnąć się w czasie...

Parskam pod nosem.

– Nie przepraszaaj. I tak opiekowałeś się mną lepiej niż którekolwiek z rodziców.

– Dzięki, siostrzyczko – mówi Travis, zacieśniając uścisk. – Może uda nam się to jakoś przetrwać. Tylko, błagam, nie płacz już z ich powodu.

Kiwam głową.

– Okej.

- A, i jeszcze jedno.
- Tak?
- Zadzwoń do Stone’a, bardzo cię proszę. Od kilku godzin truje mi dupę.

* * *

Jest dziesiąta wieczór, a ja stoję przed drzwiami domu Stone’ów. Nie wiem, co właściwie zrobię, wiem jednak, że powinnam być teraz blisko Cole’a. Travis wyjaśnił mi, że Cole nigdzie nie pojechał i co chwila do niego wydzwaniał, żeby zapytać, jak się czuję. Paskudnie go potraktowałam i źle mi z tym. Czuję się winna, jednak jeszcze silniejsze jest we mnie pragnienie jego bliskości. Absurdalne uczucie – mam wrażenie, jakby ktoś rozerwał mnie na dwie części i jedną zabrał. Cole musi wiedzieć, że jestem idiotką, że jestem głupiotką dziewczyną, która kocha go całym sercem i czasem nie umie poradzić sobie z nadmiarem emocji.

Ponieważ wszechświat nadal ma chore poczucie humoru, drzwi otwiera mi Jay. Wygląda na szokowanego, ale może chodzi o mój niedbały wygląd. Nie postarałam się. Wskoczyłam w dżinsy i sweter, a włosy ledwie przeczesalam w pośpiechu. Mój jedyny element makijażu to cienka warstwa błyszczyku.

– Cześć – rzuca na bezdechu, co wcale mi się nie podoba.

Nadal zachowuje się, jakby mój widok zapierał mu dech w piersiach. Wolałabym, żeby tak nie robił. Gdyby tylko Cole zobaczył, jakie spojrzenia mi posyła, gdy myśli, że nikt nie patrzy, pewnie znowu doszłoby do bójki.

– Kto przyszedł? – pyta Cassandra z salonu.

Przechodzi mnie dreszcz. Co sobie o mnie pomyśli? W końcu zjawiam się późnym wieczorem po tym, jak jej syn przez cały dzień miał paskudny nastrój.

– To Tessa – odpowiada Jay, nie spuszczając ze mnie wzroku.

Naprawdę wnerwia mnie to, jak się na mnie gapi. Jeszcze chwila i sama mu przyłożę.

– Dobry wieczór, pani Stone – mówię nieśmiało, gdy Cassandra pojawia się w polu widzenia.

– Cześć, słońce, nie wiedziałam, że wpadniesz.

Przepraszająco pochylam głowę.

– Ja w sumie też nie wiedziałam. Ale chciałam o czymś porozmawiać z Cole’em.

Przygląda mi się przez długą chwilę, a potem w kąciku jej ust pojawia się uśmiech.

– Czy to ma może coś wspólnego z tym, że Cole cały dzień przesiedział u siebie?

Moje policzki robią się czerwone jak cegła. Cassandra musi mnie nienawidzić. Cole zasługuje na wszystko, co najlepsze, a ja pogrywam sobie bez troski z jego sercem.

– My... Nie. Ja... Popełniłam błąd i chciałam go przeprosić.

– Pokłóciliście się? – Zmuszam się, żeby nie zabić Jaya wzrokiem.

Koleś wygląda jak generał, który wygrał ważną bitwę. Najchętniej zeskrobałabym mu z twarzy ten triumfalny grymas. Najlepiej rzeźnickim nożem. Na końcu języka mam doprawione jadłem słowa „nie twój interes”, ale nie mogę ich użyć w obecności jego matki. Zwłaszcza że ta matka raczej nie żywi do mnie teraz ciepłych uczuć.

– Bardzo cię proszę, Jasonie, idź do swojego pokoju. Nie powinieneś zadawać takich pytań.

Słyszając to, kocham Cassandrę jeszcze bardziej.

– Ale, mam...

– Do pokoju, Jasonie.

– Dooobra – rzuca obrażonym tonem i odchodzi.

Pani Stone ściska mnie za ramię. To pocrzepiający, niemal matczyzny gest. Kiedy wskazuje brodą schody, na których znikł Jay, w jej oczach malują się zrozumienie i czułość.

– Idź, porozmawiaj z Cole’em. Jestem pewna, że świetnie sobie poradzicie.

– Dziękuję – mówię cicho z oczami pełnymi łez. Nie wstydzę się ich.

Pędzę do sypialni Cole’a, otwieram drzwi i zastygam w progu.

Ubrany jedynie w spodnie od piżamy Cole siedzi z pochyloną głową na krawędzi łóżka. Wpatruje się w swoje dłonie, w których ma telefon. Oddycha ciężko, a jego ramiona unoszą się i opadają miarowo.

– Cole. – Głos mam schrypnięty i ledwie słyszalny, jednak Cole w jednej chwili podrywa się na nogi, jakby ułamki sekund wcześniej wyczuł moją obecność.

– Tessie! – Telefon z łomotem spada na ziemię.

Patrzemy na siebie, stojąc po dwóch stronach pokoju. Cisza w niczym nie przypomina chwil milczenia, których doświadczaliśmy do tej pory. Nasze spotkania, nasze rozmowy, wszystko było łatwe i niewymuszone. Gęsta atmosfera jest nam zupełnie obca. Muszę ją oczyścić, muszę wszystko naprawić. Bo to moja wina.

– Jestem idiotką – dukam.

– Tessie...

– Kretynką, debilką, jednostką niepełnosprytną, palantką, durną pipą...

Dwa długie kroki i Cole staje tuż przede mną.

– Powiedziałaś „jednostka niepełnosprytna” i „durna pipa”? – pyta, ściskając mnie za policzki tak, że robią mi się rybie usta.

– Mhm.

Składa na moich wydętych wargach szybki, ale słodki pocałunek, po czym wybucha serdecznym śmiechem.

– Powiedz to jeszcze raz.

– Jednostka niepełnosprytna. Nie-peł-no-spryt-na. Nawet gorzej.

Znów zanosi się śmiechem.

– I to drugie!

– Głupia pipa, Cole. Jestem. Głupią. Pipą. – Teraz ja również parskam śmiechem.

Chwilę później obydwójce tarzamy się po łóżku, wyjąc jak dzikie hieny.

Cole, jak to ma w zwyczaju, bierze mnie za rękę.

– Znasz jeszcze jakieś inne poetyckie określenia?

– Przymknij się – mamroczę w jego szyję.

Och, świetnie zdaję sobie sprawę z tego, że nie jest kompletnie ubrany, i bardzo mi się to podoba.

– Ale, Muffinko, to było boskie. Chcę jeszcze!

– Nic więcej nie powiem.

– Ale przecież mó...

Uderzam go w ramię.

– No odpuść mi!

– Już dobrze, dobrze.

Obejmuje mnie mocno i przyciąga do siebie. Leżymy w milczeniu, po prostu ciesząc się tym, że jesteśmy razem. To był dla nas obydwójga ciężki dzień i miło jest się upewnić, że to drugie wciąż tu jest. Myśl o tym, że mogłabym stracić Cole'a, jest przerażająca. Nigdy więcej nie odwałę takiej szopki jak dzisiaj.

– Przepraszam, Cole.

– Nie musisz przeproszać, Muffinko.

– Powinnam. Nie powinnam była na ciebie krzyczeć. Po prostu... Po prostu moja rodzina jest porąbana.

Cole przyciąga mnie bliżej i całuje w czubek głowy.

– Wiem, kochanie. Nie musisz się tłumaczyć.

– Ale miałeś szansę spotkać się dzisiaj z kumplami i nie pojechałeś. Zostałeś

przeze mnie. Boże, co ja narobiłam! Praktycznie zmusiłam cię, żebyś został – mamroczę.

– Tak długo, jak jestem z tobą, jest dobrze, Tessie. A poza tym są w mieście do niedzieli, więc mogę odwiedzić ich jutro.

Och. No tak. Muszę przyznać, że chciałam jednak spędzić z nim sobotę. Po ostatnim wyskoku hormony przestały tak brykać i stęskniłam się za Cole’em. Ale on ma prawo do własnego życia. Nie chcę być pijawką.

– Aczkolwiek jest jedna sprawa – ciągnie Cole zupełnie nieświadomy rozgrywającego się w moim sercu dramatu.

– O co chodzi?

– Powiedziałem im, że przyjadę z dziewczyną.

Serce rośnie mi w piersi tak, że zaraz wyskoczy z niej jak obcy. Unoszę się na chmurze, która jest jak ta wata cukrowa, słodka i różowa... I tęcze. Wszędzie widzę tęcze. Ukrywam szeroki uśmiech i całuję Cole’a w szyję, dokładnie w to miejsce, w które on zawsze całuje mnie.

– Chcesz, żebym pojechała z tobą?

– A zechcesz? Bo jeśli nie, to wątpię, żebym dojechał do granic miasta.

Znowu mam na końcu języka słowo na „k”. Chciałabym je wykrzyknąć z dachu. Chciałabym wytatuować je sobie na czole. Chciałabym uczynić wyznanie Cole’owi, a potem zacałować go na śmierć, ale... To nie jest odpowiednia chwila. Obydwoje jesteśmy troszkę przestraszeni i podatni na zranienie. Nawet gdybym spróbowała, nie wzięłby mnie na poważnie.

– Bardzo chętnie poznam twoich kumpli.

Na skórze czuję jego szeroki uśmiech i świadomość, że jestem w stanie tak bardzo wpłynąć na jego nastrój, zapiera mi dech w piersi. Spotkanie Yolandy to niewielka cena za szczęście mojego mężczyzny. Dla niego zrobiłabym prawie wszystko.

– Świetnie. Wpadnę po ciebie o siódmej rano.

Zauważyliście, że powiedziałam „prawie wszystko”? No właśnie.

– Powiedz, że żartujesz...

Popaprany popapraniec

To, że jestem w stanie wyczuć obecność drugiej osoby w moim pokoju, można byłoby uznać za cenny i godny pozazdroszczenia talent. Gdyby na przykład ktoś zechciał napaść mnie we śnie, ochroniłyby mnie moje zdolności ninja. Niestety w niedzielę, o zupełnie nieboskiej godzinie siódmej rano, te zdolności wydają mi się raczej przekleństwem niż błogosławieństwem. Uważam, że Królowna Śnieżka miała w życiu farta. Wyobraźcie sobie ten nieprzerwany sen. I zero starzenia! Na litość boską, dlaczego wszyscy uważają, że laska miała przekichane? Po co ją było ratować?

Gdy zaczynam wyczuwać, że ktoś się do mnie zbliża, przypominają mi się wszystkie głupie horrory, jakie widziałam. Gdybym nie była tak leniwa, poderwałabym się z wyra i ryknęła: NIEEEEEEEEEEE! Toczę wewnętrzną bitwę. Połowa mnie, a raczej jakieś dziewięćdziesiąt procent mnie jest zdecydowanie za dalszym snem, a pozostałe dziesięć procent przypomina uprzejmie, że w pokoju znajduje się Cole i istnieje ryzyko, że zobaczy, jak ślinię się w poduszkę. I w pizamę. W pizamę ze SpongeBobem.

Zgadnijcie, kto wygrywa tę batalię.

– Tessie.

Owijam się kołdrą tak, że przypominam teraz gąsienicę w kokonie, a głowę nakrywam poduszką, żeby nie słyszeć głosu Cole'a. Kocham tego faceta, jasne, że go kocham, a jego głos jest niczym anielskie pienia, ale w sobotni poranek żaden dźwięk nie sprawia mi przyjemności.

– No dalej, Muffinko. Nie zmuszaj mnie, żebym wezwał dźwig – prosi Cole tym swoim cudownym głosem.

Czuję, jak siada na łóżku. Czyli na katafalku, bo owinięta ciasno pościelą przypominam raczej mumię niż żywą przedstawicielkę gatunku.

– Mmm... – Tylko tak jestem w stanie zaprotestować.

Jestem zmęczona. Jestem leniwa. Hormony dały mi w kość. Słowem – mam poważny problem z pozbieraniem się do kupy.

– Nie rozumiem tej zafiksowanej na spaniu Tessie, wiesz? Mógłbym poprosić o normalną wersję?

– Jest za wcześnie, żebym wymyśliła ciętą ripostę – burczę, choć nie mam

pewności, czy da się rozróżnić moje słowa.

Brzmię raczej jak ktoś, kogo zakneblowano skarpetą. Daleko mi do szczytowej formy.

– Tessie, proszę cię... Kupię ci pączki. I nawet pozwolę ci wziąć jednego z tą obrzydliwą polewą.

Przekupuje mnie donutami. To akurat do mnie dociera. I brzmi tak rozkosznie, że skuszona wizją cukrowej boskości, zmuszam się do otwarcia jednego oka. Świat zyskuje nagle kształty, a ja cel. Wiem, że istnieje konkretny powód, żebym zwlekła się łóżka.

Pączki. Wypełnione nutellą pączki. I wielka, wielka kawa.

Upewniwszy się, że metoda na słodczyce zadziałała, Cole całuje mnie w czubek głowy i zbiera się do wyjścia.

– Popaprany popapraniec – mamroczę, gdy zbliża się do drzwi.

– Co?

– Jesteś popapranym popaprańcem.

– To miało być obraźliwe, Tessie?

– Przyznaję, lepiej brzmiało w mojej głowie.

* * *

Dzień zapowiada się całkiem przyjemnie, choć powiedzenie, że nie jestem zdenerwowana, byłoby ogromnym kłamstwem. Kumple Cole'a to byli przestępcy. Okej, przynajmniej część z nich. I nie chodzi o to, że ich oceniam, bardziej martwię się o siebie. Jestem głupawą blondynką i najbliższej posiadania tatuażu byłam wtedy, gdy to przykleiłam go sobie w Photoshopie na nudnych zajęciach komputerowych. Co, jeśli to spotkanie okaże się jedną wielką katastrofą? Cole nie widział ich już od jakiegoś czasu i nie chciałabym być powodem, dla którego nie będzie się bawił tak dobrze, jak na to zasługuje.

Wpadam pod prysznic, zanim zdążę przekonać siebie, że to durny pomysł. Pod strumieniem gorącej wody jakoś łatwiej myśleć mi o znajomych Cole'a jak o normalnych ludziach, a nie rosyjskich mafiozach. No bo Cole też był w tej szkole wojskowej, nie? I jest zupełnie normalny. No dobra. Nie jest normalny. Jest nadzwyczajny.

Chodzi o to, że źle jest się uprzedzać. Nie wiem, jacy okażą się ci ludzie, więc nie powinnam się bać. Niestety, jeśli mnie nie polubią, to nad tym, co z Cole'em osiągnęliśmy, czyli nad wolnym od napięć i niedomówień związkiem, mogą zawisnąć czarne chmury. Gdyby Megan i Beth nie polubiły pana Stone'a,

na pewno miałabym wątpliwości co do tego, czy to odpowiedni facet dla mnie.

Ubieram się prosto i bez zadęcia, w dzinsy, podkoszulek z nadrukiem oraz brązowe botki z zamszu nabijane ćwiekami. Kilka razy zmieniałam elementy garderoby, ale w końcu, jestem usatysfakcjonowana.

W kuchni moim oczom ukazuje się co najmniej dziwny obraz. Jeśli wzrok mnie nie myli, ojciec usiłuje prowadzić swobodną konwersację z moim bratem i Cole'em. Zazwyczaj tata i Travis ze wszystkich sił starają się na siebie nie wpaść, więc patrzenie, jak jedzą z Cole'em śniadanie i udają, że są najlepszymi kumplami, jest odrobinę niepokojące.

– Matko Boska, ani chybi, nadchodzi apokalipsa! Kto by pomyślał, że moja córka potrafi wstać w weekend przed południem – oznajmia ojciec i zaczyna chichotać.

Posyłam mu ponure spojrzenie. Zdrajca! Wszyscy w tej rodzinie kochają spać, a że ja kocham spać odrobinę bardziej? Co z tego?

– Powiedziałem ci, że ją dobudzę. Płacisz. – Cole uśmiecha się szatańsko do mojego brata.

Travis z niechęcią sięga po portfel, wyjmując kilka banknotów i podaje je mojemu, niebawem martwemu, ukochanemu.

– Założyliście się o to, czy wygrzebię się z łóżka? – Gapię się nienawistnie na siedzącą przy wyspie trójkę.

Tylko siłą woli powstrzymuję się, żeby nie chlusnąć w nich świeżo zaparzoną nektarem bogów.

– Kochanie, zazwyczaj sprawiasz pewne problemy. Budzenie cię rano przypomina dżganie kijem zahibernowanego niedźwiedzia. Pamiętasz, co się stało, gdy mieliśmy jechać do dziadka i mama próbowała cię obudzić?

Z ust Trávisa dobywa się potępińcze wycie, znane szerzej jako jego śmiech. Choć irytują mnie podobne uwagi, to jednak robi mi się cieplej na sercu. Tata po raz pierwszy od dnia wyjazdu mamy normalnie o niej wspomniął. No i siedzą tu razem z Travisem jak ojciec z synem, a nie jak dwaj śmiertelni wrogowie. Jeśli wypominanie mi żenujących chwil związanych z moją małą senną obsesją pomoże im się do siebie zbliżyć, to proszę bardzo, jestem gotowa na kolejne ciosy.

– Chodzi ci o tamten dzień, kiedy „przypadkowo” uruchomiła w swoim pokoju alarm przeciwpożarowy i cały dzień spędziliście na poszukiwaniu przyczyny tego upiornego pikania?

Przygryzam wargę, żeby nie parsknąć śmiechem. Kto by pomyślał, ile zastosowań mogą mieć świeczki zapachowe. Wystarczy schować je w ciemnym

kąciku i można spać i spać, a w tym czasie inni próbują odnaleźć to coś, co może potencjalnie zjarać cały dom. A dodatkowo wszędzie ślicznie pachnie brzoskwiniami. No cóż, dzieciństwo z Cole'em wywarło na mnie swój wpływ.

Cole patrzy na mnie wzrokiem, w którym mieszają się rozbawienie z czułością. Motyle w moim brzuchu budzą się do życia. Dzisiaj są to egzemplarze wyjątkowo okazałe. Kiedy przyglądam się Cole'owi, mój oddech lekko przyspiesza. Gnana poranną nienawiścią do całego gatunku ludzkiego przegapiłam to, że wygląda dziś nieco... inaczej. Jasne, zawsze jest powalająco przystojny, teraz jednak wyłazi z niego ten niebezpieczny, bezkompromisowy koleś, który jeszcze wczoraj siedział w ciemnym kącie. Nie wiem, czy to za sprawą podartego modnie koncertowego podkoszulka, znoszonych szarych dżinsów, czy skórzanego karwasza, który włożył, dziś jednak jest w Cole'u coś mrocznego. Zazwyczaj, zwłaszcza od czasu powrotu do miasta, udaje miłego gościa, którym nie do końca jest. Stara się trzymać ciemniejszą stronę swojej osobowości na wodzy. Przy mnie staje się totalnym dżentelmenem, choć kilka razy, zwłaszcza w obecności Jaya, wyłaził już z niego demon.

Siedzący w kuchni Cole to prawdziwy Cole. I chyba zaraz zemdleję.

Czeka uprzejmie, aż dosiędę się do wyspy, żeby z dumą wspomnieć o tym, że zauważył, jak się w niego wpatrywałam.

– Lubię, kiedy tak bezwstydnie na mnie patrzysz. Powinnaś częściej tak robić, Muffinko.

Rumienienie się jest dla mnie jak oddychanie. Serio. Kącikiem oka widzę, że tata czyta gazetę, a Travis opycha się płatkami, przeglądając jednocześnie coś na telefonie. Obydwaj są zajęci i nie zwracają na nas uwagi, korzystam więc z okazji, by zawiesić wzrok na wargach Cole'a.

– Podoba mi się widok.

Jego oczy ciemnieją w sposób, który sprawia, że żałuję, że nie jesteśmy sami. Wybaczcie mi śmiałość, jednak uważam, że całkiem nieźle pojęłam zasady flirtu. Cole jest świetnym nauczycielem i nie czuję się już jak ostatnia idiotka, okazując mu uczucia. Kluczem jest pewność siebie, to on mnie do tego przekonał.

Kiedy pod osłoną blatu kładzie mi dłoń na kolanie, puls mi przyspiesza. Mam wrażenie, jakbym miała gorączkę, i zastanawiam się, czy kiedyś jego obecność przestanie tak na mnie działać. Przez chwilę patrzymy na siebie i ogrom emocji w spojrzeniu Cole'a trochę mnie przeraża. Zupełnie jakby Cole chciał mi przekazać coś ważnego jedynie przeszywającym wzrokiem, a ja... Ja wciąż

trochę się lękam. Niektórzy mogliby powiedzieć, że mamy pełne prawo czuć to, co czujemy, że to coś jest zbyt silne, by czekać, czekać na odpowiednią chwilę.

A jednak nie mogę.

Jasne, kocham go. Każda normalna, a także trochę nienormalna dziewczyna by go pokochała. Nie chcę go jednak spłoszyć. Jakby to ująć, mam kiepskie doświadczenia z miłością. Rodzice, brat, Nicole – porażka za porażką. Odrzucono mnie już tyle razy, że coś w środku mnie wzbrania się przed wyznaniem. A jednak mam ochotę na wyznania. Bo mam nadzieję. I to naprawdę mnie przytłacza.

* * *

Wyjeżdżamy niedługo po śniadaniu. Jakieś cztery litry kawy i kilka obiecanych pączków później wracam do świata żywych. A wraz ze mną wraca moje zdenerwowanie. Co chwila spoglądam na karwasz na nadgarstku Cole'a. Zupełnie nie pasuje do tej wersji Cole'a, którą znam.

– No dobrze, więc co się dzieje w twojej uroczej, ale diabelnie skomplikowanej głowie? – pyta Cole, prowadząc jedną ręką, drugą zaś trzymając na moim kolanie.

– Mogę cię o coś zapytać?

Marszczy brwi i spogląda na mnie, jakby chciał odczytać moje myśli, w końcu jednak kiwa głową.

– Jaki byłeś w szkole wojskowej? Rzadko o tym rozmawiamy i chciałabym poznać tamtego Cole'a, choćby po to, żeby wiedzieć, w co się pakuję.

Przez chwilę spogląda przed siebie. Potem ściska mocniej moje kolano i całuje mnie w czubek głowy. Kiedy ze świstem wypuszcza powietrze, wiem, że to, co zaraz powie, jest dla niego ważne.

– Na początku byłem bezczelnym, wygadany dupkiem.

– Czyli nic a nic się nie zmieniłeś? – parskam i Cole dźga mnie palcem w żebra.

– Tak, w sumie byłem taki sam jak tutaj. Ale po jakimś czasie w bolesny sposób nauczyłem się, że bycie czubem w miejscu, gdzie są same czuby, nie jest takie fajne, jak mi się wydawało.

A, legion Cole'ów. Wyobrażam sobie, jak miło tam było. Nie odzywam się, bo naprawdę ciekawi mnie jego historia. Cole wie, jak spędziłam ostatnie żalosne lata, więc fajnie byłoby mieć pojęcie, co on wtedy robił. Dorastaliśmy razem, dlatego był i jest ważną częścią mojego życia, o którym wie właściwie

wszystko. Pora, żebym i ja się czegoś dowiedziała.

– Nauczyciele mocno dociskali śrubę i przez pierwszy rok przeklinałem sam siebie za pomysł pójścia do tej szkoły. Uważałem, że to piekło. A potem poznałem kilku gości, z którymi wiele mnie połączyło.

Kiwam głową, rozumiejąc, o co mu chodzi. Jay i Cole byli sobie bliscy, owszem, ale różnili się od siebie jak dzień i noc. Jay, podobnie jak mój brat, był typowym miłym, ładnym, pracowitym kolesiem. Cole natomiast miał w nosie pozory, zwracał na siebie uwagę i sprawiał sporo kłopotów.

– No więc jest taki jeden Landon, ale broń Boże go tak nie nazywaj. – Rzuca mi poważne spojrzenie, ale w kąciku jego ust igra uśmiech. – Lan jest do mnie bardzo podobny, co odkryliśmy zaraz po tym, jak mało się nie pozabijaliśmy w drugiej klasie, kiedy to zostaliśmy współlokatorami. – Cole spostrzega moją zaszokowaną minę, bo spieszy z wyjaśnieniami. – Ujmijmy to tak: obydwaj mieliśmy ego większe od naszego pokoju i mieliśmy spory problem, żeby się w nim zmieścić. Ale się dogadaliśmy. Potem Lan przedstawił mi paru fajnym kolesiom. Właśnie z nimi niedługo się spotkamy. Są świetni, Muffinko, nie ciągnąłbym cię ze sobą, gdyby byli do bani. – Po chwili, lekko czerwony, dodaje nieśmiało: – Wiele dla mnie znaczy, że jesteś tu ze mną, naprawdę. Nie mogę się doczekać, aż się tobą pochwalę.

Uśmiecham się do niego szeroko, a serce mało nie wyskoczy mi z piersi. Boże, jak ja go kocham!

* * *

Godzina szybko mija. Czasem rozmawiamy ze sobą, czasem jedziemy w swobodnej, wolnej od napięcia ciszy. Wczorajsza drama została zapomniana, a ja czuję się o wiele bardziej sobą, co oznacza, że babskie dni mają się ku końcowi. Rozluźniam się, kiedy Cole opowiada o znajomych. Wychodzi na to, że to normalni, mili ludzie. Jeszcze bardziej zależy mi, żeby mnie polubili.

Myślę o tym, przesuwając palcami po karwaszu.

– Ten drobiazg przyciąga twoją uwagę. Podoba ci się?

Tak, jest na maksa seksowny i taki niebezpieczny! Cóż, nie mogę tego powiedzieć, prawda?

– Nigdy wcześniej tego nie widziałam. To... interesujące.

– Ale w dobry sposób czy próbujesz mi powiedzieć, że wyglądam jak dziewczyna?

Parskam śmiechem, słysząc to pytanie, i przesuвам palcem po jego

nadgarstku. To jedna z jego sztuczek, która zawsze zamienia mnie w galarete. Kiedy oddech Cole'a lekko się rwie, już wiem, że to działa w obie strony.

– W bardzo, bardzo dobry sposób. – Uśmiecham się do niego krzywo, a on głośno przełyka ślinę. Rozsiadam się wygodniej w fotelu. Tessa: 1, Cole 100 gazylionów. Ależ cudowne są te małe zwyczajstwa.

Kiedy wjeżdżamy do miasta, znów zaczynam się denerwować, nie jest jednak tak źle jak rano. Komiczne historie, które Cole opowiedział mi o swoich kumplach, czynią ich bardziej realnymi i mniej onieśmielającymi. Niestety nie oznacza to, że nagle zostaję towarzyską wyjadaczką. Poznawanie nowych ludzi jest tylko ciut mniej straszne niż wcześniej.

– Hej, spójrz na mnie.

Zatrzymujemy się na parkingu czegoś, co wygląda jak pięciogwiazdkowy apartamentowiec.

– Nie denerwuj się. Oni nie mogą się doczekać, żeby cię poznać. Bez końca im o tobie nawijałem i założę się, że mają już na twoim punkcie takiego samego fioła jak ja.

Zapowietrzam się i spływam potem. Oto najgorsza wersja mnie. Brak pewności siebie, potworna nieśmiałość i fantastyczny talent do popełniania gaf. To dlatego wolę siedzieć w domu.

– Ja... Mmm... Nie mogę...

– Oddychaj, Tessie. Wdech i wydech.

Przesuwając dłonią po moich plecach, Cole szepcze uspokajające słowa. Już, już mam zaśpiewać piosenkę z Hannah Montana, gdy pochyla się i całuje mnie. I nagle wszystkie moje zmartwienia znikają. Zapominam, dlaczego się denerwowałam, skąd mi się wzięła neuroza i dlaczego marzyłam o rzuceniu się pod traktor.

Cole całuje mnie leniwie, jakbyśmy mieli cały czas tego świata. Zamykam oczy, jak zawsze zresztą, i przesuwam dłońmi po krótkich włoskach na jego szyi. Całujemy się i całujemy, aż zupełnie tracę poczucie czasu i przestrzeni. Wreszcie, gdy niemal nie mogę oddychać, Cole odrywa się ode mnie i opiera się czołem o moje czoło. Obydwoje ciężko oddychamy. Łaskoczą mnie wargi, lekko opuchnięte od czarów Cole'a.

– Lepiej?

Przepełniona euforią szczerzę się do niego.

– Lepiej niż lepiej. Fantastycznie.

Mieszkanie jest własnością ojca Lana, ale gość w kółko wyjeżdża w interesach, więc Lan zazwyczaj mieszka sam – wyjaśnia Cole, gdy idziemy

po lśniącej podłodze holu, do którego wpuścił nas bardzo elegancki i bardzo sztywny odźwierny. Ze względu na rodziców i dziadków byłam w wielu wyszukanych miejscach, wciąż jednak za nimi nie przepadam. Kiedy dorastasz w otoczeniu forsy, ludzie oceniają cię przez jej pryzmat, więc w końcu uczysz się odcinać od nazwisk i tytułów.

– Ładnie tu – mówię, przyglądając się sobie niepewnie w lustrze windy.

Jedziemy na piętnaste piętro. Widząc mój niepokój, Cole obejmuje mnie ramieniem i przyciąga do piersi.

– Jesteś piękna – mruczy i całuje mnie w policzek.

Wtulam się w niego.

Winda zatrzymuje się z cichym „ping!”. Trzymając się za ręce, wychodzimy na korytarz wyłożony dywanem. Cole puka do drzwi po lewej i posyła mi pokrzepiający uśmiech. Muszę to zrobić. Dla niego. Zmienił cały mój świat, więc chyba stać mnie na to, by dogadać się z ludźmi, którzy wiele dla niego znaczą. Na pewno nie wyniknie z tego nic złego.

Poza prawie nagą, zdzirowato uśmiechniętą platynową blondynką, która z rozmachem otwiera drzwi, rzuca się na mojego chłopaka i zaczyna go całować.

Taaa. Nie chwał dnia i tak dalej.

Napalona dziwka może mieć trochę racji

Przez kilka chwil mój mózg usiłuje zrozumieć, dlaczego jakaś pijawka wysysa życie z mojego faceta. Jestem jak człowiek na wystawie sztuki nowoczesnej. Gapię się na abstrakcyjny obraz i usiłuję dojść, co autor miał na myśli. Świat składa się z kształtów oraz kolorów, a ja, jako przypadkowy widz, staram się przekonać siebie, że to nie ja jestem tępą, tylko artysta mało utalentowany.

Dziewczyna. Dziewczyna, która prawie nic na sobie nie ma, owija się wokół Cole'a jak skrzyżowanie małpy z anakondą. Chyba zwymiotuję. Być może już się dławię, głośno i oblesnie, jednak chwilowo mało mnie to obchodzi. To, co mnie obchodzi, to jakaś obca laska obmacująca MOJEGO faceta.

– Kuźwa, co ty robisz?

Do moich uszu dobiega ryk. Tak, ktoś ryczy i pijawa zostaje odepchnięta. Z jej otworu gębowego dobywa się odgłos protestu i laska szykuje się do kolejnego ataku. Na szczęście ktoś łapie ją za ramię i wciąga do mieszkania, zanim znowu przyklei się do Cole'a.

– Ale COLEEEEE, tęskniiiiłam! – O, czyli pijawka umie mówić.

– Kimmy, wystarczy. Nie zmuszaj mnie, żebym użył knebla. – Niski męski głos próbuje komenderować pijawą, ta jednak szarpie się w uścisku.

Może jest chora? Na przykład na padaczkę. Albo ma udar?

– Niech to szlag, Lan, mówiłeś, że jej nie będzie.

Odwracam głowę i dociera do mnie, że ryki dezaprobaty wydaje z siebie Cole. Ten sam Cole, który energicznie i z wyrazem lekkiego obrzydzenia wyciera usta. Cóż, słoneczko, trochę za późno. Masz na sobie jej ślinę i jej zarazki. Wzdrygam się, bo bardzo mu współczuję. A potem dostrzegam zrozpaczony wyraz twarzy pijawki i nagle wszystko nabiera sensu. Laska wydyma wargi i patrzy na Cole'a, jakby był całym jej światem. Aż za często sama tak wyglądam.

– Yolanda – wyrzucam z siebie i troje ludzi patrzy na mnie z różnymi minami.

Cole przeprasza mnie wzrokiem. I chyba lekko panikuje. Może spodziewa się, że tupnę nogą, obrócę się na pięcie i ucieknę. Nie mogłabym tego zrobić, nawet gdybym chciała – w końcu to on mnie tu przywiózł. Yolanda, pijawka, patrzy na mnie z taką nienawiścią, jaką wcześniej widziałam tylko u Nicole. Lan zaś...

Lan jest równie wysoki co Cole i ma podobną budowę ciała – jest smukły, z ładnie zarysowanymi, opiętymi podkoszulkiem mięśniami ramion i klatki piersiowej. Ma gęste, ciemne włosy, a także, co dociera do mnie z pewnym opóźnieniem, niesamowicie intensywnie zielone oczy, które wpatrują się we mnie uważnie i z lekkim zawstydzeniem.

– Kim ONA jest? – Rany, Yolanda Pijawka podkreśla jakieś słowo w każdym zdaniu?

To nawet dość zabawne. Szkoda tylko, że nie bardzo jest mi do śmiechu. Niczego bardziej w tej chwili nie pragnę, jak zaatakować tę laskę piłą mechaniczną.

Czuję delikatny, nieśmiały dotyk na krzyżu i ciepło ciała Cole’a.

– To moja dziewczyna, Tessa. I lepiej, żebyś pogodziła się z tą myślą, Kimmy. – Jego głos jest tak ostry, że mógłby przeciąć stal, i pożałowałabym osoby, do której się w taki sposób zwrócił, gdyby tą osobą nie była ona.

Pijawka z niechętną miną obcina mnie wzrokiem. Niejeden raz tak na mnie patrzono i już nie robi to na mnie takiego wrażenia. Laska ogląda po kolei każdy kawałek mojego ciała i jej usta wykrzywają się w jadowitym uśmiechu.

– Z TYM chodzisz? – Krzywi się z obrzydzeniem.

Czuję, jak Cole jeszcze bardziej się spina. Nawet nie wiedziałam, że to możliwe. Muszę przemówić, bo może rzucić się na to jasnowłose biedactwo i przerobić je na mielonkę.

– Niestety tak. Ale powinnaś się cieszyć, że od czasów ciebie trochę podwyższył standardy.

– Miauuuu.

To chyba Lan, ale nie spuszczam wzroku z Yolandy, która wygląda, jakby chciała mnie udusić. Cole parska śmiechem i przyciąga mnie bliżej. Wyraźnie mu ulżyło. Ha! Myśli, że mu to daruję! Nie ma mowy. To pewnie jedna z jego lasek ze szkoły wojskowej. Naprawdę nie wiem, jak to o nim świadczy. Na pewno czuję się zraniona bardziej, niż mi się wydawało, i będziemy musieli o tym pogadać. Ale to później. Najpierw pokażę Pijawie, gdzie jej miejsce.

– Jak ŚMIESZ! – Tupie nogą. Serio. Tupie. Tłumię parsknięcie. Ta laska jest typowym pustakiem. To aż śmieszne. – Nie masz POJĘCIA, co nas łączy! On po prostu się tobą bawi, czekając, aż znowu będziemy RAZEM – syczy i tym razem nie wytrzymuję.

Prycham. Gdybym nie ufała Cole’owi, pewnie mogłabym jej uwierzyć, przeżyliśmy jednak dość, żebym nie miała wątpliwości. Dziewczyna okłamuje siebie i ma fioła. To, co czuje wobec Cole’a, nie ma nic wspólnego z miłością.

To obsesja. Pijawa jest rozpuszczoną gówniarą, która wścieka się, nie mogąc dostać tego, czego chce. Oj, dobrze znam ten typ. Z jedną z jego przedstawiolek wiele lat się przyjaźniłam.

– Wybacz, proszę, ale stoję obok niego i jakoś nie widzę, żeby specjalnie cierpiał. No, może troszeczkę. Usta go pieką, ale to dlatego, że próbowałam mu je odgryźć. Przy okazji, nigdy nie widziałam takiej techniki. Specjalizujesz się w niej? Działa? – dopytuję z pokerową twarzą, ale Lan psuje efekt, wybuchając śmiechem.

Yolanda rzuca mu mordercze spojrzenie i robi krok w moją stronę.

– Cofnij się, Kimmy. Wierz mi, nie chcesz tego robić. – Cole wychodzi przede mną, a w jego głosie pobrzmiwa ostrzeżenie.

Ach, no tak, Yolanda ma tak naprawdę na imię Kimmy.

No więc Kimmy patrzy to na mnie, to na Cole'a, jakby intensywnie zastanawiała się, jak zepsuć to, co nas łączy. Myślałam, że tacy ludzie jak ona istnieją wyłącznie w gównianych romansach. Psychiczne były dziewczyny, które posuną się do wszystkiego, byle tylko stanąć między głównymi bohaterami. Nawet powieka jej drga. Rozumiecie, o co mi chodzi? Ma taki nerwowy tik. Okropność. Co takiego, do ciężkiego licha, Cole w niej widział?

Ale może nie przyciągnęła go do siebie wspaniałym charakterem... Na samą myśl o innych walorach wchodzących w grę robi mi się niedobrze.

– Daj spokój, Kimmy, i tak już zrobiłaś z siebie idiotkę, nie pogarszaj sprawy. Po prostu idź do swojego pokoju i zapomnijmy, że cokolwiek się stało.

Lan znów bawi się w mediatora, tym razem z lepszym skutkiem. Rzuciwszy mi ostatnie wzgardliwe spojrzenie, Pijawa prychna i odwraca się na pięcie. Gwałtowny ruch sprawia, że jej krótka spódnica wysoko się unosi. Wow. Laska ma stringi. Dlaczego mnie to nie dziwi?

Gdy dobiega nas trzask zamykanych drzwi, wszyscy oddychamy z ulgą. Cole i Lan patrzą na siebie znacząco. To zabawne, ale świetnie wiem, co chcą sobie przekazać. Uznaję, że najwyższa pora w sposób grzeczny oraz wyważony przełamać lody i przedstawić się Lanowi.

Wyciągam do niego dłoń.

– Cześć, jestem Tessa. Ty musisz być Landon. Cole wiele mi o tobie opowiadał. – Celowo używam pełnej wersji jego imienia. Trochę się z nim droczę, a trochę odgrywam za wpuszczenie do mojego życia stringonośnej Pijawy Kimmy.

Lan mruga, ujmuje jednak moją rękę i zaskakuje mnie pocałunkiem. Rumienię się, a Cole mocniej wbija mi palce w kręgosłup.

– Lan. Mów mi Lan. Super, że wreszcie mogę cię poznać, Tesso. Cole w kółko o tobie gadał. – Uśmiecha się czarująco.

Odpowiadam tym samym.

– Ja też się cieszę. Choć muszę przyznać, że kiepsko dobierasz sobie współlokatorów.

Lan śmieje się nerwowo, a Cole mocniej mnie obejmuje.

– Strasznie mi przykro, Tessie. Mój drogi i niebawem martwy kolega zapewnił mnie, że jej tu nie będzie – oznajmia, wpatrując się w Lana, który unosi ręce w geście kapitulacji.

– Laska jest jebnięta. Wymknęło mi się, że wpadniecie, a ona urobiła matkę, żeby wypuściła ją z wariatkowa – mówi Lan do Cole'a, po czym zwraca się do mnie: – To moja przyrodnia siostra – wyjaśnia. – Odgryzłbym sobie ramię, żeby było inaczej, ale to nie zadziała.

Wchodzimy do wielkiego mieszkania urządzonego przez profesjonalnego dekoratora wnętrz, i siadamy na ogromnej skórzanej kanapie. Obracam się do Cole'e. Jest wyraźnie nie w sosie.

– Skąd ją znasz?

Cole drapie się po karku. Jestem pewna, że nie spodoba mi się to, co powie. Wstrzymuję oddech, przygotowując się na najgorsze.

– My... Eee... To znaczy... Byliśmy razem w szkole wojskowej. Jej ojciec jest tam nauczycielem i my... O Boże. – Przeciąga dłonią po włosach, po czym odchyła głowę i zamyka oczy. – Pamiętasz, jak wspominałem ci, że kiedy tu przyjechałem, nie byłem miłym gościem i tak dalej? I że chciałem zapomnieć. No więc właśnie ona...

– Więc wy...

Atmosfera gęstnieje. Cole i tak jasno dał do zrozumienia, jakie, cha, cha, stosunki łączyły go z Kimmy i nie musi mówić tego wprost, żeby mnie to bolało. Uczynna wyobraźnia podsuwa mi całą serię obrazów z Cole'em i kolejnymi bezimiennymi dziewczynami w roli głównej. Aua.

– Taa...

Przełykam ślinę i staram się nie zachowywać jak opętana, zazdrosna laska. To przeszłość. Jasne, przeszłość, kiedy uciekał ode mnie, ale przeszłość. A jednak kłuje mnie w piersi i jestem trochę oszołomiona. On spał z tą... z tą Pijawą. Na świecie jest tyle fajnych dziewczyn, dlaczego więc wybrał właśnie ją?

Lan uczynnie posypuje moją ranę solą.

– Jeśli to cię pocieszy, to Kimmy bzyknęła się chyba z każdym facetem w tej

szkole. Kiedy z nią jesteś, dokładnie wiesz, na czym stoisz. Chodzi tylko o przygodny, zajebisty i szybki...

– Zamknij się, do cholery! Nie dość już spieprzyłeś? – wydziera się Cole.

Lan wygląda na urażonego, jednak gdy spostrzega moją minę, wyraźnie łagodnieje.

– Tessa, naprawdę przepraszam. Zjawiła się nagle i nie mogłem jej wyrzucić. Na pocieszenie powiem ci, że i tak jest o wiele lepsza niż Erica.

Erica? Kim, do diabła, jest Erica? Marszczę brwi zdezorientowana, a Lan wygląda, jakby właśnie mocno gryzł się w język. Gdy odwracam się do Cole'a, ten wydaje z siebie głuchy jęk.

– Erica? – pytam.

– Przyjaciółka rodziny. – Kładzie nacisk na słowo „przyjaciółka”. – Jej rodzice mają dom na plaży i latem tam jeździliśmy. Lan jej nie cierpi, bo dała mu kosza. – Krzywi się i ucina temat.

Kiwam głową i próbuję się uśmiechnąć, ale wychodzi mi bardziej grymas niż uśmiech. Czuję się w tej sytuacji tak samo komfortowo, jak ktoś, komu jednocześnie rwą ósemkę i woskują bikini.

– Tak. Właśnie dlatego jej nienawidzę. Ale... Tesso, uwierz mi, gdybym wiedział, co zrobi Kimmy, to kazałbym jej spadać bez względu na konsekwencje.

– Okej, spoko, rozumiem. Mam duże doświadczenie z dysfunkcyjnymi rodzinami – uspokajam Lana, po czym obracam się do Cole'a. – Dlaczego akurat ona, na litość boską? Na takie laski lecisz? – Marszczę nos, a Cole parska śmiechem, wiedząc, że na razie odpuszczam temat.

– To była bolesna lekcja, Muffinko – mówi, całując mnie w czubek głowy. – Ale wartościowa. Dowiedziałem się, że zdecydowanie wolę inny odcień blond.

* * *

Spędzamy trochę czasu we troje, czekając na pozostałych chłopaków. Lan okazuje się świetnym gospodarzem, ciepłym, zabawnym i czarującym. Głupio mi, że tak negatywnie nastawiłam się na to spotkanie. Jest zupełnie inny, niż sobie wyobrażałam, i gdyby przestał co jakiś czas rzucać uwagi o Ericie, byłby chodzącym ideałem. Będę musiała dowiedzieć się więcej o tej dziewczynie.

Kimmy nie wychyla nosa ze swojego pokoju, z którego dochodzą głośne dźwięki smętnych popowych piosenek. Domyślam się, że laska ma parszywy nastrój. Cole nadal jest zakłopotany, co poznaję po tym, że zachowuje się wobec

mnie jeszcze bardziej czule niż zazwyczaj. Tak, moi drodzy. Wyobraźcie sobie jego normalne zachowanie i pomnóżcie to razy sto. Korci mnie, żeby mu odpuścić, ale jakaś część mnie za dobrze się bawi. W tej chwili Cole, będąc, jak się okazuje, głównym kucharzem paczki, siedzi w kuchni. Plan na wieczór jest prosty – najpierw relaks w mieszkaniu, potem wypad na studencką imprezę.

Och, wiadomo, jakie mam doświadczenie z imprezami, nieprawdaż? Ale Cole chyba milion razy upewniał się, że nie mam nic przeciwko. Być może podyktowane to było jego poczuciem winy, jednak nie zmienia to faktu, że zachowuje się słodko i naprawdę nie chcę psuć mu spotkania ze starymi kumplami. Na imprezie na pewno nie będzie Nicole, więc jestem dobrej myśli.

– Raz jeszcze przepraszam. Serio. Kimmy zawsze była okropna, ale ostatnio zachowuje się jak skrzyżowanie Britney Spears i Miley Cyrus.

Lan siada obok mnie. Parskam śmiechem, słysząc jego słowa. Świetne porównanie, nie wymyśliłabym lepszego.

– Czy... Jak to powiedzieć... Cole spotykał się z wieloma podobnymi laskami?

Używam słowa „spotykał”, bo nie mogę zdobyć się na użycie innego, zapewne bardziej adekwatnego określenia. Lan wie, o co mi chodzi, i zwleka chwilę z odpowiedzią.

– Nie jestem pewien, czy powinienem odpowiadać – mówi wreszcie.

– Męska solidarność?

– Właśnie.

– A o co chodzi z Ericą? Powinnam się nią martwić?

Lan wzdycha, jednak zdobywa się na wyjaśnienia.

– Posłuchaj, wiem, że Cole wolałby raczej odrąbać sobie nogę, niż cię skrzywdzić, okej? Ale ta dziewczyna... Chodzi o coś innego. Obiecay mi, że jeśli kiedyś na nią wpadniesz, to nie dasz się jej zmanipulować.

– Nie łapię. Nigdy wcześniej o niej nie słyszałam.

– Jej rodzina i rodzina Cole’a świetnie się znają. Spędziłem z nimi lato i Erica zawsze była w pobliżu. Ona ma fioła na punkcie Cole’a, fioła dziesięć razy większego niż Kimmy. Ale Cole tego nie dostrzega. To nie tak, że zagadałem o niej przypadkowo, po prostu ostatnio ciągle o niego pytała. Pilnuję jej na wypadek, gdyby dowiedziała się o waszym związku i wyskoczyła nagle jak dzinn z lampy. Jeśli kiedykolwiek ją spotkasz, nie ufaj jej. Nie daj jej zamydlć sobie oczu.

* * *

Nie mogę przestać myśleć o wojnie o usta Cole'a. Wojnie, w której naprzeciwko siebie stają dwie siły: Erica i Kimmy. Kiedy Cole dopytuje, czy wszystko okej, nie daję po sobie nic poznać i mówię, że tak, wszystko gra. Tak naprawdę jest gorzej niż źle. Mój facet był z tyloma dziewczynami, że nawet jego kumpel nabiera wody w usta. Boże, typowe. Teraz powinnam poprosić Cole'a o listę lasek, z którymi „chodził”. Ale nie mogę tego zrobić.

Pewnie nie starczyłoby papieru.

* * *

– Jeśli nie zabierzesz łap, McGinty, możesz je stracić.

W głosie Cole'a jest tyle zazdrości, że nie umiem powstrzymać parsknięcia. Pozostali kumple, Seth i Jameson, zjawili się jakąś godzinę temu. Od chwili, gdy przekroczył próg, Seth bardzo, ale to bardzo stara się zostać ofiarą morderstwa. Facet wyraźnie uwielbia flirtować i dzisiaj obrał sobie za cel mnie. Zaczęło się od uścisku i płynnie przeszło do prawie obściskiwania mnie na kanapie. Cole od tak dawna zaciska dłonie w pięści, że chyba najwyższy czas przestać go torturować.

– Wyluzuj, Stone. Tyle czasu się do niej śliniłeś, że po prostu próbuję bliżej ją poznać. Jest piękniejsza, niż opowiadałeś.

Nie wiem, Seth tylko droczy się z Cole'em, ale czerwienię się, a Cole wydaje z siebie głęboki pomruk frustracji. Jameson i Lan rechoczą. Chłopaki grają na konsoli. To znaczy dwóch z nich. Pozostałych dwóch toczy bój niczym jaskiniowcy. Bój o mnie. Kiedy Seth obejmuje mnie ramieniem, sztywnieję.

– No więc powiedz mi, Tesso, masz może siostrę?

– Nie, nie ma siostry, a twój brat zostanie jedynakiem, jeśli nie przestaniesz się do niej kleić.

– A coś ty taki spięty? A racja. Gdyby była moja, też bym się nakręcał. – Puszczą do mnie oko i inna dziewczyna pewnie rozpląnęłaby się z zachwyty.

Ja tylko parskam śmiechem, bo gość pomaga mi się zemścić na biednym, poruszonym casanovie. Czuję się w tej chwili tak wszechmocna, że jest to bardziej straszne niż śmieszne.

– Nie zachęcaj go. – Cole posyła Sethowi nienawistne spojrzenie i niemal siłą przeciąga mnie na swoją stronę kanapy.

– Cole, kochanie, rozluźnij się. On po prostu jest miły.

Cole krzywi się jak nadąsane dziecko i mamrocze pod nosem:

– Trochę zbyt miły.

Seth trenuje wrestling i jest znacznie bardziej muskularny niż Cole i Lan. Ma złociste, krótko przystryżone włosy i oczy w bardzo jasnym odcieniu błękitu. Nigdy podobnych nie widziałam. To podrywacz i flirtiarz, ale nie przeszkadza mi to, bo jest jednocześnie dowcipny i ani na chwilę nie traci dobrego humoru. Przypomina mi trochę dawnego Trávisa z czasów przed epoką butelki. Jameson natomiast jest trochę jak ja, w tym sensie, że nie mówi za wiele i chwilami wydaje się nieśmiały. Ale świetnie pasuje do grupy. Muszę również przyznać, że jego wygląd znakomicie oddaje nieco smętną osobowość. Jameson jest wysoki, szczupły, ma potargane, brązowe włosy, szare oczy i nos, który wygląda, jakby go ktoś złamał w połowie. Spostrzegam również wystający spod rękawa koszulki tatuaż, jakieś dziwne znaki. Chętnie przyjrzałabym im się bliżej, ale nie chcę wyjść na wariatkę.

– Ej, nadal idziemy na tę imprezę, nie? – pyta Lan, wyłączając grę.

Odpowiada mu grupowy pomruk aprobaty. Wzdycham w duchu. Wiele czytałam o studenckich zabawach i najczęściej ktoś z uczestników kończy zalany i nagi w wannie. Błagam Boga, żebym to nie była ja.

– Super, to dam znać kuzynowi.

– Nie mam odpowiednich ciuchów – mówię cichutko, gdy chłopcy zaczynają się zbierać i nie zwracają na mnie uwagi.

Cole patrzy na mnie pytająco.

– Wyglądasz świetnie. Co jest nie tak z twoimi ciuchami? – Marszczy brwi.

Och, naiwności...

– Kochanie, mówienie mi, że wyglądam super, mieści się w zakresie twoich obowiązków, ale naprawdę, skoro idziemy na imprezę, potrzebuję czegoś lepszego.

Nadal marszczy brwi.

– Ty zawsze wyglądasz super, ale jeśli chcesz, możemy iść coś kupić.

Roztapiam się w środku jak maselko na kuchence. Cole naprawdę jest gotów zostawić kumpli, żeby zabrać mnie na zakupy. Nagle to wszystko, czego dzisiaj dowiedziałam się o jego przeszłości, przestaje mieć znaczenie. Może i czuje się winny tego, czego byłam świadkiem, jednak nie powinnam kwestionować więcej jego uczuć do mnie. Wystarczająco wiele razy udowodnił szczerść swoich zamiarów.

– Idziemy do galerii?

Odwracamy głowy. Seth stoi obok nas i opycha się kanapką z bekonem. Parskam pod nosem, słysząc podekscytowanie w jego głosie i ponury warkot Cole'a.

– Do galerii? Spoko, słyszałem, że mają parę nowych automatów! Hej, Jameson, idziemy do galerii! – woła do kumpla, który właśnie wychodzi z kuchni.

Nagle wszyscy zaczynają gadać i robić plany. Absurdalność całej tej sytuacji oraz wyraz twarzy Cole'a sprawiają, że chichoczę pod nosem. Cole zdecydowanie nie jest zbyt szczęśliwy.

Wstajemy i zbieramy się do wyjścia. Czekamy tylko na Setha, który kończy rozmowę telefoniczną i wtedy właśnie ze swojego leża wpełza Kimmy. Pijawa jakby nigdy nic podchodzi do drzwi, przekręca gałkę i rzuca nam zniecierpliwione spojrzenie.

– No co? Myślałam, że idziemy do galerii. Spinajcie tyłki.

* * *

Zakupy są fajne, ale zakupy z facetami to komedia pierwszej klasy. Kiedy powiedziałam im, że potrzebuję ciuchów na imprezę, zachowali się jak dżentelmeni i postanowili mi towarzyszyć. Nie porzucili mnie, czego się obawiałam. Nie zajęło mi wiele czasu domyślenie się, dlaczego zostali. Otóż ze wszystkich sił powstrzymywali Kimmy przed dopadnięciem mnie.

– O, jakie to ładne.

– Świetnie wyglądasz.

– O kurde, seksowne!

To ostatnie, rzecz jasna, mówi Seth. Cole jęczy.

Stoję przed przymierzalnią ubrana w obcisłe czarne dżinsy i prostą czerwoną bluzkę z łódkowatym dekoltem, która świetnie mi pasuje. Nie wiem, czy powinnam ufać ocenie chłopaków, bo o poprzednich trzech strojach, które mierzyłam, mówili to samo. Cole wpadł w ponury nastrój, nie spuszcza mnie z oka i ogólnie żaden z niego pożytek. Bardzo przepraszam, ale to ja powinnam się nadać. To na mnie poluje dziwkarska barbie. To mnie grozi śmierć!

– Cole?

Nadal zachowuje się jak czterolatek, któremu mama nie chce dać cukierka, i do głowy przychodzi mi pomysł, jak to zmienić. Biedaczek, potrzebuje zapewnienia, że należę do niego. Wiem, to nie jest specjalnie dojrzałe, jednak nie chcę, żeby chwilowy intelektualny i emocjonalny regres Cole'a zepsuł ten dzień.

– Możesz tu na chwilę przyjść? – pytam.

Widząc zmieszanie na mojej twarzy, Cole wyraźnie łagodnieje i wchodzi

za mną do przymierzalni, którą na dwie części dzieli zasłona. Po jednej stronie jest boks z lustrem, po drugiej miejsce do siedzenia.

Cole bardzo intensywnie wpatruje się w czubki swoich butów. Nie unosi wzroku.

– Nie mogę znaleźć nic sensownego – żalę się. – Możesz mi pomóc? Może wybrałbyś dla mnie coś ładnego?

Jeśli kapuje, o co mi chodzi, to tego nie okazuje. Za to trochę poprawia mu się humor.

– Tak, jasne.

Pocałowałwszy mnie w głowę, opuszcza przymierzalnię z lekkim uśmiechem na ustach.

* * *

Obladowani torbami z ciuchami, które wybrał mi Cole i za które uparł się zapłacić, wychodzimy ze sklepu. Panowie idą do automatów, a ja na kawę. Szybko odkrywam, że szwendanie się bez obstawy to nie najlepszy pomysł. Gdy tylko siadam w kafejce z napojem bogów i jagodową muffinką, koło stolika wyrasta Kimmy.

– Więc NADAL tu jesteś. – Rzuca mi podły uśmieszek i odsuwa sobie krzesło po przeciwnej stronie.

– A ty NADAL masz problem z pojęciem prywatności i przestrzeni osobistej.

Chwilę zajmuje jej przemienienie tego, co powiedziałam. Gdy wreszcie jej kulki stukają o siebie, we wzroku Pijawy pustka ustępuje miejsca złości.

– On może myśleć, że cię pragnie, mała gęsiareczko, ale UWIERZ mi, ja wiem, czego on potrzebuje. Lubi złe i dzikie laski, małeńka, a ty NIGDY taka nie będziesz.

Cóż, pożądliva dziwka może mieć trochę racji. Nie znajduję żadnego sensownego kontrargumentu. Jasne, przeszłość Cole'a działa na jej korzyść, ale to przeszłość. Terazniejszość jest moja, a Cole nie kłamie.

– Wiesz, jak ma na drugie imię?

– Co? – Kimmy wygląda, jakbym zapytała ją o Wielki Zderzacz Hadronów.

– Wiesz, jaką potrawę lubi najbardziej?

– A co to ma...

– Albo jaki dokładnie odcień błękitu mają jego oczy?

Pijawa najwyraźniej przestała próbować zrozumieć, do czego zmierzam, i teraz patrzy na mnie, jakbym pilnie potrzebowała psychiatry.

– Chodzi mi o to, Kimmy, że to, co was teoretycznie łączy, nie może być zbyt trwałe ani piękne, skoro nie wiesz o nim podstawowych rzeczy.

Kimmy otwiera usta. I zamyka je. I znów otwiera. Bardzo zabawny widok. Nigdy nie znokautowałam nikogo słownie, ale najwyraźniej mam dobry dzień. Choć muszę przyznać, że Pijawa nie jest specjalnie trudnym przeciwnikiem.

– Spadaj! – syczy, podrywając się z krzesła. – Nie muszę tego słuchać – oznajmia, po czym, we właściwym sobie stylu odmaszerowuje.

* * *

Przepraszam, że zachowywałam się jak zazdrosny goryl.

Jestem w jednym z pokoi gościnnych i właśnie kończę się przebierać, gdy za moimi plecami zjawia się Cole i mnie obejmuje. Kiedy wtula twarz w moją szyję, powieki same mi opadają i moje ciało staje w płomieniach.

Jakimś cudem nadal mogę mówić.

– Kupiłeś mi buty. W świecie kobiet buty załatwiają połowę problemów – żartuję i czuję, jak śmiech rezonuje w jego piersi.

– O Boże, kochanie... Ta akcja z Kimmy. Tak strasznie cię przepraszam, Muffinko.

– Nie martwię się nią – zapewniam, choć to nie do końca prawda. Jednak bliskość Cole'a działa pokrzepiająco. – Ta dziewczyna ma w głowie więcej utleniacza niż szarych komórek.

– Nigdy, przenigdy nie musisz się nią przejmować. To była pomyłka, a ty? Ty jesteś dla mnie wszystkim.

Wbrew temu, co się dzisiaj wydarzyło, wbrew temu, czego się o nim dowiedziałam, wierzę mu. Jakiś czas temu pewnie zbyłabym to wyznanie machnięciem ręki, zaczęłabym się śmiać i zamieniła wszystko w żart, ale nie tym razem. Trzeba mieć wiarę. Wiarę w to, że nie każdy, na kim ci zależy, w pewnym momencie cię zostawi. Kiedy wreszcie zaczynasz wierzyć, przestajesz się bać, a zaczynasz akceptować.

– Ty dla mnie również – szepczę, a potem się całujemy.

Cześć, to ja, twoja nerwica – wróciłam!

I gdzie ten kawałek Justina Biebera?

Mrużę oczy, przyglądając się Cole'owi w nikłym świetle i usiłując dojść, o co mu chodzi. No bo, dajcie spokój, jest facetem. Żaden facet z własnej woli nie wspomniałby o Justinie Bieberze. Chyba że w żartach. Tych z gatunku okrutnych.

– Co?

Obejmuje mnie i przyciąga do siebie, ratując przed zderzeniem z kolejnym zalanym w pestkę studentem.

– Jesteśmy na imprezie, a ty wyglądasz, jakby wszystko było okej. No więc czekam i czekam, aż zaczniesz śpiewać jakiś kawałek, od którego zakrwawia mi uszy.

Prycham i odpychając go od siebie, sprzedaję mu sójkę w bok.

– Bardzo przepraszam, nie wiedziałam, że tak strasznie cierpisz, gdy śpiewam. A może chodzi ci o mój głos? Może w ogóle powinnam przestać się odzywać? O, wiem, pójdę i poszukam Setha.

Cole marszczy brwi i rzuca podejrzliwe spojrzenie najpierw mnie, a potem czerwonemu kubeczkowi, który trzymam końcami palców. Wreszcie szybkim gestem wyciąga mi go z dłoni i wyrzuca do śmietnika. No dobrze, może wypiałam więcej niż zazwyczaj, ale to tylko dla ukojenia nerwów. Słowo skautki, he, he.

– Wystarczy, Tessie. Ani kropli piwa więcej.

Splątam ramiona na piersi i wojowniczo wysuwam podbródek.

– Jesteśmy na imprezie, Cole. Wiesz, co się robi na imprezach? Pije się tanie, ciepłe, obrzydliwe piwo bez gazu i świetnie się bawi. Psujesz nastrój.

Brwi Cole'a zmieniają pozycję i podjeżdżają mu na czoło. Cole szczypie się w mostek nosa i ciężko wzdycha, a potem bierze mnie pod ramię i ciągnie za sobą.

– Zapomniałem, że pijana robisz się wredna.

Nadymam się i próbuję się zaprzeć stopami o podłogę po to tylko, by go zirytować, ale Cole się nie poddaje. Wlecze mnie między gibającymi się w rytm muzyki ludźmi aż do schodów. Gospodarz imprezy, Brandon, przyjaźni się

z Cole'em i chłopakami, choć jest o parę lat starszy. Widziałam go przez chwilę i wydawał się... miły. Okej, tak naprawdę był kompletnie upalony i pytał, czy znam jego prababcie Myrtle.

– A ty jesteś smętnym psujem.

Chichocze, prowadząc mnie korytarzem do ostatnich drzwi. Wyciąga klucz z tylnej kieszeni spodni i otwiera zamek. Kiedy wchodzimy do środka, zamyka drzwi również na klucz. Jestem zawiana. Mocno zawiana. Chichoczę. A Cole zachowuje kamienną twarz. Ha! Łapiecie? Kamienna twarz? No bo w końcu Stone znaczy „kamień”, nie? Więc to taki dowcip od nazwiska i... Nieważne.

Jesteśmy w typowym pokoju studenta. Na podłodze wala się mnóstwo ubrań, a wielkie łóżko jest rozbabrane. W kącie stoi biurko z laptopem i mnóstwem książek, z iPoda płynie łagodna muzyka, a przez otwarte okno do wnętrza wpada chłodna bryza.

Cole zapala światło, opiera się o framugę drzwi, patrzy na mnie, gdy z ciekawością rozglądam się po pokoju. Właściwie to niespecjalnie interesuje mnie wystrój. Usiłuję ogarnąć jakoś to, co dzieje się w moim brzuchu. Bo widzicie... Jestem w pokoju z moim chłopakiem. Który zamknął nas tu na klucz. Nigdzie nie czają się rodzice. Nie ma tu mojego wścibskiego brata. Jesteśmy sami, nikt nas nie pilnuje.

– Usiądź – mówi Cole.

Posłusznie siadam na krawędzi łóżka.

Cole podchodzi do małej lodówki, wyciąga z niej butelkę wody i rozgląda się za jedzeniem. To musi być pokój Brandona, skoro tak swobodnie się w nim czuje. Wreszcie znajduje torbę chipsów.

– Pij – rozkazuje, podsuwając mi wodę.

Dopiero gdy ją otwieram i wypijam jakąś połowę, dociera do mnie, jak bardzo byłam spragniona.

– A teraz jedz.

Kiedy przeżuwam kolejne garście chrupiącej i słonej przekąski, czuję, jak wraca mi przytomność umysłu. Znów staję się sobą. I nie żeby to było coś dobrego. Cześć, to ja, twoja nerwica – wróciłam! No więc jestem na imprezie, zamknięta w pokoju z Cole'em. Czyżbym obejrzała za mało filmów? Wiecie, co jest zabawne? Panikuję, ale wcale nie dlatego, że mogłoby się tu wydarzyć coś, czego nie chcę. Nie. Chodzi o to, że mogłoby się okazać, że całowanie całowaniem, ale w całej reszcie jestem beznadziejna. Zresztą może w całowaniu też jestem beznadziejna, kto wie. Okej, wiem, kto wie. Cole. Ale on mi przecież nie powie.

– Może byś się trochę rozluźniła? Wyglądasz, jakbyś lada moment miała uciec z wrzaskiem.

Kuca przede mną i ujmuję w dłoń moją brodę i pieści kciukiem policzek. Ciekawe, czy wie, że najchętniej objęłabym go za szyję i całowała do utraty tchu? Ciekawe również, kiedy wreszcie domyśli się, że nie jestem dość odważna i pewna siebie, by robić to, na co mam ochotę, zwłaszcza z nim.

– Zaciągnąłem cię tutaj, bo nie chciałem, żebyś więcej piła. Ludzie tutaj... Ech, to po prostu nie jest dobry pomysł. Nie wiem, czy dałbym radę cię ochronić.

– Ufam ci – szepczę.

– Więc wcale nie myślałaś, że zamknąłem cię w tym pokoju, żeby cię wykorzystać? – pyta z rozbawieniem, ale ja gołym okiem widzę, że naprawdę chce wiedzieć.

Umie wiele ukryć, jednak wzrok najczęściej go zdradza.

– Nie da się wykorzystać kogoś, kto pragnie tego samego, Cole.

Bardzo wnikliwie oglądam swoje buty. Nie mogę uwierzyć, że to powiedziałam. Rzućcie mnie na ring z Kimmy i rozsmaruję ją na deskach. Zamknijcie mnie w pokoju z moim facetem i... Wiadomo. Nie chcę, żeby pomyślał, że jestem jak te laski na dole, które kleiły się do niego od chwili, gdy przekroczył próg.

Cole zauważa, że się rumienię, i ujmuję moją twarz w dłonie, zmuszając mnie, żebym na niego spojrzała. To, co widzę, przynosi mi ulgę. Cole wpatruje się we mnie, jakbym była dla niego najcenniejszym skarbem. To oszałamiające.

– Hej, Muffinko, nie wstydz się. Chcę, żebyś zawsze mówiła to, co chcesz powiedzieć. Lubię, kiedy jesteś szczerą. Nie, inaczej, ja to uwielbiam. Wtedy czuję się jak jedyna osoba, której naprawdę ufasz.

– Bo tak jest – oznajmiam schrypniętym głosem, a oczy Cole'a jaśnieją taką radością, że aż ściska mi się serce.

– Naprawdę?

Kiwam głową, uśmiechając się na widok jego niedowierzania. Znowu robi i mówi coś, co pokazuje, jak bardzo mu na mnie zależy, jak się o mnie troszczy. Ja sama nie jestem tak skłonna do okazywania uczuć. Może to z powodu nieśmiałości, a może łatwiej mi oddać całą inicjatywę w obawie przed zrobieniem z siebie idiotki. Tylko ile jeszcze musi zrobić Cole, żebym uwierzyła, że nie zostawi mnie ze złamanym sercem?

– Hej, Cole?

– Tak?

– Pocałuj mnie.

Nie muszę się powtarzać. Nie wstając z kucków, pochyla się i muska wargami moje wargi. Z początku jest bardzo delikatny, a jego dotyk przypomina pieszczotę skrzydeł motyla. Z gardła dobiega mi pomruk zniecierpliwienia, na który Cole reaguje uśmiechem. I wtedy świat przyspiesza. Cole podrywa się i popycha mnie na łóżko. Po chwili przesuwają się nade mnie i zastygają w bezruchu. Jego bliskość sprawia, że brakuje mi tchu. Spoglądam w jego tajemnicze błękitno-zielone oczy i widzę w nich taki zachwyt i czułość, że kręci mi się w głowie.

Ujmuję mnie za kark, przyciąga do siebie i znów całuje, tym razem mocniej. Owijam go ramionami, chcąc jeszcze bardziej się do niego zbliżyć. Wzdycham, gdy jego język przesuwają się po moich wargach. Stajemy się płataniną kończyn, erupcją pocałunków. Jego język wsuwa się w moje usta i napotyka mój. Smak Cole'a niemal odbiera mi zmysły. Cole nie pił dzisiaj. Ja mogę smakować jak zwietrzałe piwo, ale on... Czuję miętę i coś innego, coś, co przynależy wyłącznie do niego. To uzależniające, oszałamiające, upijam się tym doznaniem.

Moje dłonie poruszają się, jakby żyły własnym życiem, suną w dół jego pleców, wpełzają pod podkoszulek. Czując na nagiej skórze moje palce, Cole napina mięśnie, a z gardła dobywa mu się jęk. Kiedy przesuwam dłońią po jego kręgosłupie, pocałunki stają się jeszcze intensywniejsze. Cole przesuwają wargi na moją szczękę, a potem całują moją szyję. Wyginam plecy w łuk, pragnąc więcej i więcej.

Co za niesamowite uczucie! Dlaczego nie robimy tego przez cały czas? Teraz rozumiem, z jakiego powodu Megan i Alex spotykają się z nami rzadziej niż kiedyś. Na pewno są bardzo zajęci. Właśnie tym. I, serio, nie mam do nich żalu.

Gdy Cole wsuwa dłoń pod moją bluzkę, serce przyspiesza mi jeszcze bardziej. To coś nowego. Tak, zdecydowanie nowego. I fantastycznego. Przez jakieś pół sekundy myślę o tym, że mam na sobie spódnice, która znacznie wszystko ułatwia, ale chwilę później Cole przesuwają ręce wyżej i mój mózg wylatuje przez okno. Zapominam, jak się oddycha. Cole zatrzymuje się po to, by spojrzeć na mnie pytająco, jakby miał wątpliwości, czy akceptuję to, co wyczynia. O Boże, oczywiście że tak! Akceptacja? Ja to kocham, ja tego chcę! Pragnę jego dotyku tak bardzo, że aż mnie to przeraża. Moje ciało centymetr po centymetrze budzi się do życia, z każdą kolejną sekundą wzmagają się moje emocje, każdy dotyk wywołuje u mnie eksplozję nieprawdopodobnych uczuć. Płonę i to jest najcudowniejsza rzecz na świecie. Chcę więcej. Chcę czuć skórę na skórze. Chwytam brzeg jego koszulki, a Cole unosi się, klęka, po czym jednym ruchem

ściąga T-shirt i odrzuca go na podłogę. Patrzę na jego nagą pierś, na wyraźnie zarysowane mięśnie, na jego cudowny brzuch... O Boże, to jest coś!

– Zapomniałam, że masz ośmiopak – dukam, niezdolna odwrócić wzroku.

Cole chichocze, pochyla się nade mną i szczypie ustami moją dolną wargę.

– Jest twój – zapewnia Cole, a potem, jakby wiedząc, o czym marzę, ujmuję moją dłoń i kładzie ją na swoim boskim brzuchu.

W zachwycie dotykam palcami twardych mięśni, a on ze świstem wciąga powietrze. Kiedy przesuвам po wypukłościach mięśni, czuję, jak pracują. Skóra Cole'a jest gładka i ciepła, ciało wyrzeźbione do perfekcji.

Nie spieszę się w tym zwiedzaniu. Rozkoszuję się każdą chwilą, a Cole całuje moje policzki, czoło, powieki, nos, wreszcie usta. Kiedy przesuwa wargi po mojej szyi i niżej, na gors, oczy uciekają mi w głąb czaszki. Waha się przez chwilę, po czym muska językiem krzywizny moich piersi. Wzdycham, kiedy obciąga moją koszulkę – nie do końca, tylko trochę, a potem jego wargi podążają tropem języka. Jestem kłębowiskiem odsłoniętych nerwów, emocji i uczuć.

Cole wtula głowę w moją szyję. Oddycha równie ciężko co ja. Dociera do mnie, że moje dłonie wciąż wędrują swobodnie po jego ciele. Chwytam go za ramiona w nadziei na to, że na nowo zakotwiczę się w rzeczywistości, ale to piekielnie trudne, gdy ciepły oddech owiewa mi twarz.

– To lepsze niż w mojej wyobraźni.

– My... Myślałeś o mnie? – wyjąkuję.

Kiedy ktoś, kto wygląda jak on, mówi ci, że o tobie fantazjuje, jakoś ciężko w to uwierzyć. Cole unosi się lekko i wspiera na łokciu. Przygląda mi się, a później znów całuje. I to w taki sposób, że poważnie grozi mi zawał serca.

– Przez cały czas.

* * *

Po jakimś, raczej dłuższym niż krótszym, czasie odklejamy się wreszcie od siebie, wygładzamy ubrania i przygotowujemy mentalnie do zejścia na dół. Plan jest prosty: prześpimy się u Lana, a rano ruszymy do domu. Sprawdzam telefon, na wypadek gdyby Travisowi znowu włączył się tryb paranoika, i z przerażeniem odkrywam jakiś tuzin nieodebranych połączeń od Megan. Mam też kilka wiadomości głosowych z numerów, których nie rozpoznaję, oraz SMS-y, również od Megan. Przyjaciółka wprost błaga mnie, żebym do niej zadzwoniła.

– Hej, widziałaś...

Gdy Cole staje przede mną, moje palce już wybierają numer Megan. Widzę, że on również trzyma komórkę. Wymieniamy zaniepokojone spojrzenia. Cole też gdzieś dzwoni. Domyślam się, że do Aleksa. Moje serce znowu przyspiesza, teraz jednak z innego powodu.

Może Megan po prostu jest Megan. Nie muszę od razu zakładać najgorszego. Tak. Na pewno nic się nie stało. Moja przyjaciółka kocha dramatyzować, wiele razy się o tym przekonałam. Pewnie jej mama przyłapała ją i Aleksa w niedwuznacznej sytuacji albo, co gorsza, odkryła jej kolekcję książek Judy Blume. Jednak im dłużej Megan nie odbiera, tym zimniej mi się robi. O rany, zaraz zwymiotuję, no odbierz ten cholerny telefon!

– Tessa! Dzięki Bogu! – Moja przyjaciółka brzmi, jakby brakowało jej tchu, a jej głos drży. Płakała?

To tyle, jeśli chodzi o niewyobrażanie sobie najgorszego. Przed oczami kłębią mi się stada paskudnych obrazów.

– Co... Co się dzieje? – Kolana uginają się pode mną i muszę usiąść na łóżku, zanim zwalę się na podłogę.

Oddycham z trudem. A potem patrzę na Cole'a. Jego twarz jest ponura, jakby stało się coś bardzo, bardzo złego.

– Chodzi o Beth – płacze Megan.

Zaciskam dłoń na pościeli i przetykam ślinę.

– Co się stało? Megan, powiedz mi!

– Chodzi o jej mamę. Ona umiera. Miała wypadek. – Przyjaciółka pociąga nosem i wiem, że długo nie wytrzyma. Łapczywie wciąga powietrze. Mam wrażenie, jakby ktoś położył mi na piersi gład narzutowy, jakby sięgnął do wnętrza mojej klatki piersiowej i zamknął serce w żelaznym uścisku. – Prowadziła pijana i... – ciągnie Megan – i uderzyła w inny samochód. Im nic się nie stało, ale Marie... – odchrząkuje – Marie straciła dużo krwi i... Boże, Tessa, błagam cię, wracaj.

Rozłącza się, a ja upuszczam telefon. Robi mi się ciemno przed oczami i nie jestem zdolna się ruszyć. Usiłuję przeprosować to, co właśnie usłyszałam, a w skroniach łomocze mi krew. Mama Beth umiera. Marie umiera. Nieważne, jak wyglądały ich stosunki, Beth kocha swoją mamę taką, jaka ona jest. Moja przyjaciółka może stracić ostatnią osobę z rodziny, jaka jeszcze jej została.

– Chodź, Tessie, zbieramy się stąd.

Pozwalam Cole'owi dźwignąć mnie z łóżka i sprowadzić ze schodów. Ledwie słyszę, jak mówi znajomym, że musimy jechać. W samochodzie wciąż wiruje

mi w głowie i potrafię myśleć tylko o Beth. Dlaczego ona? Jej życie i tak było wystarczająco ciężkie. Nigdy nie poznała własnego ojca, a teraz może stracić również matkę.

– Damy sobie radę – mówi Cole, biorąc mnie za rękę i ściskając ją.

Wiem, że chce mnie w ten sposób podnieść na duchu, ale niemal nie czuję jego dotyku. W tragediach jest coś przekornie zabawnego, prawda? Nie spodziewasz się ich, a gdy już do nich dochodzi, nie umiesz się z nimi pogodzić. Im dłużej nie dopuszczasz do siebie rzeczywistości, im dłużej wszystko analizujesz, tym dłuższe staje się twoje cierpienie. Czy nie byłoby łatwiej przeżyć uderzenia bólu, a potem żyć dalej? Po co wszystko odwlekać? Po co wszystko pogarszać?

– Ona nie ma nikogo innego. – Ledwie rozpoznaję własny głos.

Cole spogląda na mnie kątem oka. Droga jest zatłoczona i nie powinien się rozpraszać. Lepiej, żebym milczała.

– Nie wiemy dokładnie, co się dzieje, Tessie. Jej mama może z tego wyjść.

– Alex tak powiedział?

Cole odwraca wzrok i wiem, że ma świadomość tego, jak bardzo jest źle. Pewnie rozmawiał już z Cassandrą, a ona musi znać prawdę i zapewne wyjaśniła mu sytuację.

– Tessie, błagam, postaraj się być silna. Dla niej. Musimy się nią zaopiekować. Proszę, weź się w garść.

Wciskam głowę w zagłówek i zaciskam powieki. Przypomina mi się dzień, kiedy zobaczyłam Beth po raz pierwszy. Była nowa. I dziwna. Na tyle dziwna, by nikt nie chciał mieć z nią nic wspólnego. Przynajmniej pozornie. Tak naprawdę wszyscy aż palili się, żeby ją poznać. Dziewczyny obawiały się jej, bo była piękna, nonszalancka, a chłopaków onieśmiała jej siła. Miała na sobie swoje skórzane spodnie, motocyklowe buty i podkoszulek Beatlesów, a mur, który wzniosła wokół siebie, było niemal widać gołym okiem. A potem, w trakcie lunchu, Megan zaprosiła ją do naszego stolika i wtedy to zobaczyłam. Wrażliwość, strach przed odrzuceniem i ulgę, że została zaakceptowana. Oczywiście Beth błyskawicznie odzyskała rezon, jednak zdążyłam ujrzyć jej wnętrze. To wystarczyło. To, jak Nicole się mnie pozbyła, zostawiło we mnie ślad i miałam wielkie problemy, żeby komuś zaufać. Megan powoli przełamała moje opory. Nie otworzyłam się przed nią do końca, nie byłam w stanie, ale zyskała miejsce w moim życiu. A potem zjawiała się Beth. Beth przejrzała mnie na wylot, po czym zmusiła, żebym zaczęła mówić. Przy nich odzyskałam dawną siebie i zrozumiałam, jak ważna stała się dla mnie ta skomplikowana, silna

i niezwykła dziewczyna.

A teraz właśnie ona może stracić matkę. Muszę być silna. Dla niej. Cole ma rację. Nie mogę jej zawieść, nie teraz, gdy najbardziej mnie potrzebuje.

– Dzięki. To właśnie potrzebowałam usłyszeć – szepczę, a Cole uśmiecha się kącikiem ust i znów sięga po moją dłoń.

– Damy sobie radę, kochanie. Razem. Będę przy tobie.

I właśnie na tym polega różnica. Nie jestem sama.

* * *

Znajome korytarze szpitala w Farrow Hills cuchną antyseptykami. Trzymając Cole'a za rękę, prostuję plecy, zaciskam zęby i idę w kierunku oddziału intensywnej opieki medycznej. Podróż okazała się ciężka. Byliśmy w stałym kontakcie z Megan i Aleksem, którzy na bieżąco informowali nas o wciąż pogarszającej się sytuacji. Marie doznała wielu obrażeń, w tym poważnych obrażeń mózgu. Straciła również dużo krwi. Dwie godziny temu zapadła w śpiączkę i lekarze nie wiedzieli, jak długo jej organizm będzie w stanie walczyć.

Pod drzwiami na oddział zebrał się niewielki tłumek. Natychmiast dostrzegam znajome rude włosy. Alex trzyma Megan w objęciach, a ona wpatruje się w drzwi. Rozglądam się za znajomymi Marie, których czasem widywałam. Są tu. I wydają się inni. Och, no tak. Są trzeźwi.

A potem odnajduję wzrokiem Beth. Zwinęła się w kulkę w kącie, kolana podciągnęła pod brodę i ciasno objęła ramionami. Jej alabastrowa skóra wydaje się wręcz przezroczysta, oczy zaś są przekrwione. Trzęsie się cała, jednak nie od płaczu. Wygląda, jakby była w szoku.

Jej głowa spoczywa na męskiej piersi. Jak mogłam przegapić coś takiego? Dopiero teraz spostrzegam, że Beth wciska się w siedzącego obok faceta, jakby tylko on mógł ją ocalić. Po chwili mężczyzna unosi twarz, dotąd wtuloną we włosy Beth, i aż otwieram usta ze zdumienia. Bo znam tę twarz równie dobrze co własną.

To Travis.

Mój brat obejmuje Beth ramionami i delikatnie całuje ją w czoło. Przez chwilę potrząsam głową. Nigdy nie sądziłam... Nie przypuszczałam...

Cole stoi obok mnie. Czuję na sobie jego spojrzenie. Czeka na moją reakcję. Ja... Bardzo, ale to bardzo się cieszę. Nagle dociera do mnie, że to Beth jest tą dziewczyną, którą tak strasznie chciał poderwać mój brat. Ta noc jest okropna,

jednak cieszę się, że Travisowi się udało. Że mimo przecucia śmierci widzę coś dobrego. Mój brat i Beth świetnie do siebie pasują.

Ocieram łzę i uśmiecham się krzywo do Cole'a, który oddycha z wyraźną ulgą. Podchodzę do Beth i siadam koło niej. Oczy Trávisa rozszerzają się, gdy mnie spostrzega, jednak posyłam mu uspokajający grymas i szepczę bezgłośnie:

– Jest okej.

Na jego bladej twarzy pojawia się nikły rumieniec.

– Kocham cię – odpowiada bezgłośnie mój brat i również się uśmiecha.

Ujmuję w dłoń jedną z dłoni Beth. Jak się spodziewałam, zaciskała pięści tak mocno, że rozcięła skórę paznokciami. Przyjaciółka lekko unosi głowę, żeby sprawdzić, kto przyszedł. Gdy widzi, że to ja, zanosi się rozpaczliwym płaczem. Przytulam ją mocno i płaczemy obydwie, dopóki Beth nie braknie łez. Megan siedzi przy nas i czeka.

Nie każdy facet to zupełny złamas

Hej.

Unoszę wzrok znad telefonu i widzę zmierzającą w moim kierunku znajomą blond czuprynę. Próbując opanować nerwowość, która zazwyczaj ogarnia mnie, ilekroć rzeczona czupryna gdzieś mi zamajaczy, przywołuję na twarz uśmiech. To tylko przyrodni brat mojego faceta.

– Cześć, Jay. Ciągłe tu jesteś?

Siada koło mnie na szkolnych schodach. Czekam na Cole'a, który pisze dzisiaj test. Gdybym mogła wybrać, wolałabym nie wpaść na Jaya. Ilekroć zdarza się nam rozmawiać, robi się nieco zbyt dramatycznie jak na mój gust. Ostatnio jednak Jay nie wykręcił żadnego dziwnego numeru i trzymał się na dystans. Mam nadzieję, że rozumie, w jakiej jestem sytuacji i nie będzie znowu próbował czegoś u mnie ugrać.

– Trening się przeciągnął. Zobaczyłem samochód Cole'a i pomyślałem, że ty też tu będziesz.

– Ta, pan Vaughn uszczęśliwił ich dwugodzinnym sprawdzianem. –

Wzdrygam się na wspomnienie algebraicznych tortur, które przeżyłam w pierwszej klasie. Biedny Cole, będzie po tej traumie potrzebował wsparcia medycznego. Zgłaszam się na ochotniczkę do metody usta-usta.

– A, czyli algebra? Boże, nadal pamiętam, że po teście czułem się, jakby ktoś zblendował mi mózg.

Parskam śmiechem. Akurat na te zajęcia chodziliśmy razem. Miło normalnie porozmawiać z Jayem. Serio. Cywilizowana konwersacja zamiast przyciężkich aluzji i kłótni.

– A jak się trzyma Beth? Byłem na pogrzebie, ale nie wyglądała, jakby...

Przełykam ślinę i wbijam wzrok w telefon, którym bezmyślnie się bawię. Jak dla mnie wciąż jest zbyt wcześnie, żeby spokojnie o tym gadać. To nadal boli. Marie umarła dwa tygodnie temu i przez ten czas tysiąc razy widziałam łzy Beth. Widok mojej silnej i odpornej psychicznie przyjaciółki, która co chwila rozsypuje się na kawałki, łamie mi serce. Beth nie tylko pogrzyżyła się w żałobie. Nie. Ona wini samą siebie za śmierć swojej matki. Nieustająco zastanawia się, co by było, gdyby. Gdyby była wtedy w domu. Gdyby wcześniej zapewniła

Marie pomoc. Gdyby lepiej schowała alkohol. Nic nie przynosi jej ukojenia. Nie pomagają wyjaśnienia, nie pomagają zapewnienia, nikt i nic nie jest w stanie wyciągnąć jej z tego mrocznego, beznadziejnego miejsca, w którym tkwi. Nigdy wcześniej nie czułam się tak bezsilna.

– Ona... poradzi sobie. To znaczy z czasem.

Jay kiwa głową ze zrozumieniem. Beth straciła rodzica, jedyne, jakiego miała. Kto wie, ile czasu minie, zanim jej ból zamieni się w ćmienie?

– Cóż, jestem pewien, że sobie poradzi. W końcu ma ciebie, najlepszą przyjaciółkę pod słońcem. Ja byłem idiotą, ona jest mądrzejsza.

Oho, proszę bardzo. Fatalnie wymierzona w czasie uwaga, która sprawia, że robi się dziwnie. Czy nie mógłby sobie chociaż raz odpuścić? Właśnie wtedy, gdy wydaje mi się, że odłożyłam historię z Jayem do szuflady z napisem „przeszłość”, on wyskakuje z czymś jak filip z konopi. A ostatnio było tak miło. Omijaliśmy się. Ale nie, musiał przyleźć i potrząsnąć moją małą, bezpieczną łódeczką.

– Jay...

– Nie, daj mi skończyć, Tessa. Przepraszam za wszystko. – Spogląda na mnie tymi swoimi niebieskimi oczami, które kiedyś wyprawiały ze mną cuda, ale teraz nie wyprawiają nic, bo mają nie ten odcień, co trzeba.

A skoro już jesteśmy przy niebieskich oczach, pozwólcie mi zauważyć, że jeśli Jay się nie odsunie i nie przestanie się tak ku mnie nachylać, to może się zrobić nieprzyjemnie. Przesuwam się dalej, ale Jay znów zmniejsza dystans. I gada.

– Wszystko zepsułem. Rozumiem to. Wiem, że już tego nie naprawię. Nie będziemy parą, okej. Ale chyba moglibyśmy być przyjaciółmi? Jak kiedyś? Naprawdę chciałbym odzyskać twoją przyjaźń, Tesso.

– Słuchaj...

– Wiem, że Cole nie będzie z tego powodu zachwycony, ale przecież nie musisz go we wszystkim słuchać, nie? Możemy wrócić do tego, co było, zanim przyjechał.

No dobra. Dzienny limit pieprzenia został osiągnięty. Za chwilę Jay dostanie w łeb. Werbalnie, oczywiście. Zasłużył sobie na to.

– Nie byliśmy przyjaciółmi, Jay, znajomymi, owszem, ale nie przyjaciółmi. Wiedziałaś, co do ciebie czułam, ale nadal chodziłaś z Nicole. Gdybyś choć trochę się o mnie troszczył, tobyś się tak nie zachował. Nicole prześladowała mnie od rana do nocy, a ty? Ty się temu przyglądałaś. Ja natomiast byłam idiotką. Wiecznie cię usprawiedliwiałam, tłumaczyłam sobie, że nie zauważasz

tego, jaka jest Nicole, ale... O rany, przecież nawet ty nie mogłeś być aż tak ślepy. Tak naprawdę to martwiłeś się, co ludzie powiedzą, jeśli będziesz się ze mną kumpłować. W końcu byłam gruba, prawda? Więc powiesz mi, dlaczego teraz powinnam ci na to pozwolić? Nie dałeś mi ani jednego powodu, żebyśmy mogła ci zaufać.

Ależ fajnie jest tak wszystko z siebie wyrzucić. Mam nadzieję, że moje argumenty do niego docierają. Jego cudowny pomysł, żeby przyleźć tu i twierdzić, że Cole w jakiś sposób mnie kontroluje, przepełnił czarą goryczy. Resztę jego żalostnego miauczenia mogłabym zignorować, ale kolega Jay nie ma prawa wypowiadać się o moim związku.

– A co do Cole’a, to, co nas łączy, to nie twój interes. Byłabym wdzięczna, gdybyś był łaskaw zachować swoje, jakże oryginalne, opinie dla siebie.

Podrywam się, łapię plecak i mam zamiar zwiać, jednak Jay błyskawicznym gestem łapie mnie za rękę. Spojrzenie ma smętne i przepaszające.

– Źle to wszystko wyszło. Przepraszam, Tess. Wszystko psuję. – Wzdycha i przybliży się do mnie. – Ja po prostu... Chciałbym, żeby było inaczej. Żałuję, że kiedyś zachowałem się jak kretyn i nigdy nie mieliśmy okazji być razem... Właściwie to na samą myśl o tym, że wybrałem Nicole, trafia mnie szlag. Proszę, Tess, daj mi trochę czasu, dobrze? Będę twoim przyjacielem i, przysięgam, tym razem takim prawdziwym przyjacielem.

Gapię się na niego, nie mogąc znaleźć słów. Nigdy nie sądziłam, że dożyję dnia, w którym Jay Stone niemal padnie przede mną na kolana, by wyznać mi, co do mnie czuje, i błagać o przyjaźń. Jasne, kiedyś o tym śniłam. A raczej śniła o tym naiwna, niedojrzała wersja mnie, którą już nie jestem. Czy to nie ironia losu? Marzenie, które spełnia się parę miesięcy po terminie przydatności?

– Hm... Wybacz, Jay, ale to nie jest odpowiedni moment. W tej chwili mam sporo na głowie i martwię się o Beth. Więc przykro mi, ale nawet nie będę o tym myśleć.

Puszczając moją dłoń, cofa się o krok i wpycha ręce do kieszeni.

– Rozumiem. Zaczekam. Zasłużyłem sobie na to, prawda?

– Nie musisz...

– Ale zaczekam – oznajmia z krzywym uśmiechem i odchodzi.

Oszołomiona opadam na schody. W sumie raczej nie tego się spodziewałam, kiedy rano zwlekałam się z łóżka. Ta chwila ma słodko-gorzki posmak. Cieszę się, że znalazłam w sobie dość siły, by jasno postawić sprawę, ale jednocześnie mam wrażenie, jakby jakiś rozdział definitywnie dobiegł końca. Mogłabym popaść w melancholijne rozważania. Ale tego nie robię. Nie dlatego, że nie chcę,

ale dlatego, że gdy tylko Jay znika mi z oczu, otacza mnie mój ukochany, fantastyczny, narkotyczny wręcz zapach, który może należeć do tylko jednej osoby na świecie.

– Chyba musimy o czymś porozmawiać – oznajmia właściciel tego zapachu takim tonem, że aż zaciskam powieki.

Uhm, czyli Cole musiał słyszeć ostatnią część mojej rozmowy z Jayem. Dlaczego właściwie obawiam się jego reakcji? To głupie. Przecież nie rzuciłam się jego bratu w ramiona i nie próbowałam wyssać mu duszy przez otwór gębowy. Odbyliśmy dojrzałą i spokojną konwersację, która tylko troszkę dziwnie się skończyła.

– Tessa, otwórz oczy, do licha.

Tessa? Ajaj, użył mojego pełnego imienia. Poważna sprawa. Jasonie Stone, a niech cię piekło pochłonie.

– Nie mogę – piszczę cieniutko.

Weszłam w tryb paniki totalnej.

– Otwórz oczy. Nie będę cię znowu prosił.

Potrząsam głową. Zrobię wszystko, żeby nie przeprowadzać tej rozmowy. Jeśli to oznacza, że do końca życia będę ślepa, to okej, nie ma sprawy.

– No dobrze. Skoro tego sobie życzysz.

Nagle wznoszę się w powietrze, a potem Cole przewiesza mnie sobie przez ramię. O nieeee! Wciąż nie otwieram oczu, jednak czuję, że ślepotą w połączeniu z pozycją, w której krew w przyspieszonym tempie napływa mi do głowy, nie wróżą nic dobrego. Jeśli nadal będę tak kurczowo zaciskać powieki, zwymiotuję na plecy Cole'a, czego on nie zapomni mi do końca życia.

– Dobra! Dość! Otworzyłam! Mam otwarte oczy! Postaw mnie! – błagam podniesionym tonem, jednak Cole, zamiast grzecznie odstawić mnie na stały ląd, przeskakuje kilka stopni.

Podskakuję na jego ramieniu, a mój lunch pakuje walizki i truchta w stronę przełyku. Jedyne, o czym myślę, to to, że już nigdy w życiu nie zjem kanapki z tuńczykiem.

– Nie. Prosiłem cię grzecznie, ale nie posłuchałaś, więc dlaczego ja mam cię słuchać?

Zeskakuje ze stopnia. A potem z kolejnego. I jeszcze raz. I znowu. Kręci mi się w głowie. Nigdy nie miałam choroby lokomocyjnej. Uczucie jest obrzydliwe. Wiem, że Cole wkurzył się, widząc mnie z Jayem, i wielokrotnie dawał mi do zrozumienia, że nie lubi, kiedy jego brat się koło mnie kręci, jednak powinien wiedzieć, że spotkanie nie odbyło się z mojej inicjatywy! Do licha, Jay

mnie zaskoczył!

– Jeśli mnie nie postawisz, obrzygam ci całe plecy!

To nie jest groźba. To raczej przepowiednia i to z gatunku tych, które mają wielkie szanse się sprawdzić. Jeśli zależy mu na własnym, obleczonym w designerskie spodnie tyłku, to powinien mnie posłuchać.

– Dobra – burczy Cole i wreszcie ląduję na ziemi, za którą tak tęskniłam.

Potrzebuję dłuższej chwili, żeby przestało mi szumieć we łbie. Kiedy zyskuję pewność, że nie wywinę orła, wbijam Cole'owi palec w brzuch.

– To było wredne – oznajmiam, piorunując go wzrokiem.

Cole tylko przewraca oczami.

– No wiesz, szedłem sobie i nagle zobaczyłem, jak moja dziewczyna i brat kleją się do siebie. I tak zachowałem się spokojnie.

– Co?! – wrzeszczę i znów go dźgam. – Kleją się do siebie? Porąbało cię? Wcale się do siebie nie kleiliśmy!

– Widziałem, co widziałem. Mówiłem ci, żebyś trzymała się od niego z daleka. – Cole wymachuje rękoma, poczerwieniał, włosy ma w nieładzie.

Nie wiem, czy rzucić się na niego, żeby mu przywalić, czy go pocałować. A potem wracają do mnie słowa Jaya i niczym trujący bluszcz owijają mój mózg. Jason założył, że Cole kontroluje to, co robię i co myślę. Choć to nie do końca prawda, to jednak zazwyczaj się go słucham. Powód jest prosty – Cole najczęściej ma rację. Ale to wcale nie oznacza, że wolno mu dyktować mi, z kim mogę rozmawiać, a kogo mam unikać. Jasne, każda dyskusja z Jayem to miniaturowa katastrofa, ale, do diabła, nie będę przyjmować rozkazów!

– Mówiłeś mi, tak? Mówiłeś? Och, jakże mi przykro, mistrzu, że okazałam ci nieposłuszeństwo. Cóż mam czynić, żeby zyskać twoje wybaczenie?

Emocje tak mocno we mnie buzują, że za chwilę trysną mi nosem. Nie będę gryźć się w język! Jeśli Cole chce kłócić się dla samego kłócenia się, to niech nie oczekuje po mnie chłodnej logiki!

– Okej, teraz po prostu cię ponosi. A niech to szlag. – Cole kopie ze złością jakiś kamień.

Ho, ho, za ten wykop należy się medal olimpijski. Bez wątpienia pan Stone jest wściekły. Zraniony i wściekły. Ale przecież nie zrobiłam nic złego i nie zasłużyłam sobie na takie traktowanie. W końcu to on mnie nauczył, że ludzie będą mnie szanować, tylko jeśli ja sama będę mieć dla siebie szacunek.

– Jestem wykończona, a ty powinieneś się uspokoić. Odwieź mnie do domu.

Cole przez chwilę się namyśla, po czym kiwa głową i odmaszerowuje w kierunku samochodu. Idę parę metrów za nim. Milczymy. Nawet nadyndany

otwiera przede mną drzwi i upewnia się, że zapięłam pas. Atmosfera w aucie jest gęsta i pełna napięcia. Tak paskudnie jeszcze nie było. Wyczuwam w powietrzu ledwie wstrzymywaną furię. Boże, ale jestem zła. Jak Cole mógł pomyśleć, że mam coś do jego brata? Czuję się, jakby rzucił mi w twarz dawną Tessę, jakby przypomniał mi, jaka żalosna byłam kiedyś.

Gdy zatrzymujemy się przed moim domem, zabieram swoje rzeczy, wyskakuję z samochodu i z rozmachem trzaskam drzwiami. Pędząc do chałupy, zwalczam chęć, żeby obejrzeć się za siebie, co zazwyczaj robię. Tyle wysiłku i po co? Cole odjeżdża, zanim docieram do drzwi.

Zachowuję się jak dziecko w ataku furii. Trzaskam drzwiami wejściowymi, rzucam plecak na podłogę i sprzedaję kanapie kilka sążnistych kopniaków. Klnąc pod nosem, miotam się jak nawiedzona i dopiero gdy uchodzi ze mnie część pary, odkrywam, że mam widownię.

– Skończyłaś już? – pyta Travis z ustami pełnymi płatków.

Krzywię się z niesmakiem, a brat uśmiecha się przekornie. Miał świetny widok na mój monodram, co oznacza, że pytania mnie nie ominą. Ekstra. Po prostu super. Jakbym miała mało problemów, teraz będę jeszcze musiała powstrzymać brata przed zabiciem mojego faceta.

– Nie do końca. – Po raz ostatni kopię kanapę i opadam na nią ciężko.

– Problemy w związku?

Macham lekceważąco ręką. Jestem w domu, a to oznacza, że cała moja uwaga skupia się na jednym – na Beth.

– Co z nią?

Travis dojada płatki, odstawia miskę do zmywarki i siada koło mnie. Z ciężkim westchnieniem wspiera się łokciami o kolana i ujmuje twarz w dłoń.

– Bez zmian. Przekonałem ją, żeby coś zjadła, ale to tyle. Przez kilka ostatnich dni nie jadła prawie nic i strasznie schudła. Nic, co mówię, do niej nie dociera.

– Co mamy zrobić? Przecież ona nie może bez końca tkwić w tym stanie. Wiesz, że lekarz zasugerował jej terapię, ale ona nie chce iść. Ja... O Boże, nie wiem, jak jej pomóc.

Siedzimy w milczeniu, zastanawiając się, jak dotrzeć do osoby, na której obydwójgu nam zależy. Od chwili powrotu ze szpitala Beth mieszka u nas. Kiedy lekarz oznajmił, że ciało Marie się poddało, i kiedy zobaczyliśmy, jak wielka część Beth umarła razem z jej mamą, wiedzieliśmy, że nie może wrócić do siebie. Ku naszemu zaskoczeniu tata zachował się wreszcie jak dorosły. To on zaproponował, żeby Beth zatrzymała się u nas. Wiem, że nawet teraz

wiele czasu poświęca na kontakty z prawnikami Marie i stara się ogarnąć jej papiery. To on załatwił wszystkie formalności związane z pogrzebem, żeby moja przyjaciółka nie musiała się w nic angażować. Wczoraj, upewniwszy się najpierw, że może nas zostawić, wyjechał w interesach.

Wciąż nie do końca rozumiem, co dokładnie łączy Beth i Trávisa. Nie domagałam się od brata wyjaśnień, bo to nie jest odpowiedni moment, jednak dręczy mnie ciekawość. Znam się od jakiegoś czasu, tego jestem pewna, ale to nie ja ich sobie przedstawiłam. Kiedy poznałam Beth, Travis nie nadawał się do życia, kiedy zaś wziął się w garść, ona nie miała zbyt dużo czasu, żeby do mnie wpadać. Jasne, widziała mojego brata na zdjęciach, które rodzice powiesili w domu, ale to fotki z okresu dzieciństwa i Travis już tak nie wygląda.

Kiedy jednak na nich patrzę, widzę, że coś jest na rzeczy. Chwilami mam wrażenie, że tylko mój brat trzyma Beth w kupie, ona zaś w jego obecności zachowuje się inaczej niż w towarzystwie znajomych. Beth nigdy dużo nie randkowała, powtarzała, że jest zbyt zajęta matkowaniem własnej matce i dodanie do tego faceta tylko by wszystko skomplikowało.

Wiem jednak z doświadczenia, że mój brat jest... inny. Ma naturę pielęgniarki i lubi opiekować się ludźmi, na których mu zależy. Tak, miał w życiu ponury okres, ale on go nie definiuje. Trzeźwy Travis jest jednym z najbardziej troskliwych i kochających ludzi na ziemi.

– Chcesz, żebym ją przekonał do terapii? Mogę spróbować – proponuje, ale potrząsam głową.

Beth potrzebuje czasu. Strata jest zbyt świeża i to dlatego moja przyjaciółka nie jest jeszcze gotowa. Zgadzam się, że powinna dostać profesjonalną pomoc, jednak dopiero wtedy, gdy będzie w stanie sama o nią poprosić.

– Zobaczę, jak się czuje. Prześpij się, Trav. Wyglądasz na wykończonego.

Naprawdę tak jest. Na twarzy ma dwudniowy zarost, a oczy zapadnięte. Jeszcze chwila, a się wykończy. Dopada mnie poczucie winy. Między szkołą, nauką a Cole'em nie miałam dla niego za wiele czasu. Usiłuję go przekonać, że sama mogę przez jakiś czas zająć się Beth, żeby on mógł się wyspać, jednak wątpię, by zgodził się wpakować do łóżka.

– Nic mi nie jest – oznajmia, ale zdradza go ziewnięcie.

Popycham go lekko.

– Spadaj stąd, braciszku. Zajmę się nią, obiecuję.

Travis mruga.

– Przecież wiem, Tess. To twoja przyjaciółka i moja... nie wiem, jak to nazwać. Kurczę, pewnie niezbyt dobrze się z tym czujesz, co?

Wzruszam ramionami i udaję, że się zastanawiam, żeby chwilę się z nim podroczyć. Patrzy na mnie wyczekująco, jakbym miała mu podać kody do głowic jądrowych czy coś w tym rodzaju. To urocze, że tak się tym martwi. Nie wszyscy faceci to kompletne złamasy.

Wreszcie trącam go łokciem i uśmiecham się krzywo. Travis z wyraźną ulgą opada na oparcie kanapy.

– Bardzo się cieszę, że z nią jesteś. Kimkolwiek byście dla siebie byli, to super, że jesteście razem. Będiesz dla niej dobry, a ona, kiedy wróci już do siebie, będzie dobra dla ciebie. A teraz idź spać, zanim skombinuję chloroform.

Travis wreszcie się poddaje. Czochra moje włosy, całuje mnie w czubek głowy i rusza tyłem ku schodom.

– Pamiętaj, siostró, że dla ciebie również jestem tutaj. Gdybyś porozmawiać więc chciała, czy o tym, co Cole Stone uczynił, czy też porady zasięgnąć, drzwi moje otwarte są dla ciebie.

– Tak, tak, Yodo, zajrzę, jak będę czegoś potrzebować.

– Czy naprawdę myślisz, że Yoda nauczać zaprzestanie li i jedynie przez wzgląd na uczniów swoich głupotę? – pyta mój niemożliwy brat, nader kiepsko imitując postać z *Gwiezdnych wojen*.

Rzucam w niego poduszką, ale zgrabnie robi unik, po czym, wciąż chichocząc, wycofuje się do siebie.

Zwlekam się z kanapy i ruszam do Beth, która mieszka tymczasowo w gościnnej sypialni. Wszystkie jej rzeczy wciąż są w pudłach, wypakowałyśmy z Megan tylko kilka przedmiotów pierwszej potrzeby. Jeśli nie liczyć wypraw do łazienki, Beth właściwie nie rusza się z łóżka. Je tyle, co ptaszek. Znajduję ją w tej samej pozycji co zawsze. Leży twarzą do okna, na boku, z kolanami podciągniętymi do brody i policzkiem wspartym na dłoniach, i z obojętnym wyrazem twarzy wpatruje się w przestrzeń. Wygląda jak kruche, zagubione dziecko i zupełnie mnie to rozstraja.

– Hej – rzucam miękko.

Beth rzuca mi pozbawione wyrazu spojrzenie i wraca do tego, co robiła wcześniej.

Nie mówi wiele, właściwie powinnam raczej powiedzieć, że głównie milczy. Wszyscy chodzimy wokół niej na paluszkach, czekając cierpliwie, aż będzie gotowa, by stawić czoło rzeczywistości. Na razie zamknęła się w sobie. Tak radzi sobie z traumą. Wiem, że chroni w ten sposób siebie, ale niech to szlag, boli mnie samo patrzenie na nią.

Opieram się o drzwi i usiłuję wymyślić jakiś luźny temat, coś, co mogłabym jej powiedzieć. Jasne, mogłabym opisać ze szczegółami, jakim palantem jest mój facet, jednak nie sądzę, by miała chęć słuchać mojego marudzenia.

– Pan Vaughan znowu zrobił ten koszmary test z algebry, ten sam, co każdego roku. O rany, pamiętasz, jak chciałyśmy wepchnąć Megan do bagażnika, bo źle odpowiedziała na jedno pytanie i nie mogła przestać płakać?

Nic. Zero odpowiedzi.

– A w kafeterii znów próbują sprzedawać casserole. Dokładnie takie samo jak to, w którym ktoś znalazł sztuczny ząb. Nigdy w życiu tak się nie cieszyłam z automatów z żarciem – ciągnę, nie pozwalając, by milczenie Beth mnie zniechęciło. – O, prawie zapomniałam, Megan oblała sokiem pomarańczowym jedną z byłych przydupasek Nicole. To było komiczne, laska uczepliła się Aleksa, a Megan wstała i z kamienną twarzą wylała jej na głowę cały kubek napoju.

Kiedy jedyną odpowiedzią znów jest cisza, tracę animusz. To okropne wiedzieć, że nie mogę nic zrobić, by pomóc Beth poradzić sobie z jej bólem. Ona zawsze się mną opiekowała, zawsze była silna. Wstyd mi, że taka nie jestem. Że nie potrafię nic zdziałać. Z nadzieją, że Beth zje cokolwiek, zostawiam tacę z obiadem na nocnej szafce i wychodzę, cichutko zamykając za sobą drzwi.

* * *

Po opowiedzeniu Megan, jak czuła się dzisiaj Beth, odkładam telefon i sięgam po kindle'a z nadzieją, że dobra książka przyniesie mi trochę ukojenia. Cole nie dzwonił ani nie pisał, ja również się do niego nie odzywałam. To on powinien przeprosić, nie ja. Niczym sobie nie zasłużyłam na jego atak i nie ma mowy, żebym pierwsza pękła. Nie, to on musi przyznać się do tego, że źle się zachował. Dobry Boże, ale za nim tęsknię. Chciałabym, zanim pójdę spać, usłyszeć jego głos. Brakuje mi możliwości pogadania z nim o Beth, brakuje jego zapewnień, że wszystko będzie dobrze. Kiedy już, już prawie sięgam po komórkę, żeby do niego zadzwonić, telefon wibruje, dając znać, że przyszła wiadomość. Sięgam po niego z mocno bijącym sercem. Moje rozczarowanie jest przeogromne. Pisze do mnie nie ta osoba, co trzeba! Nie chcę, żeby Jay w ogóle się do mnie odzywał!

Cole ma parszywy humor. Pokłóciliście się?

Tak, ty kretynie, pokłóciliśmy się. Poszło o ciebie i, błagam, wpełnij w ciemną dziurę, zanim zrobię ci prawdziwą krzywdę. Odkładałam telefon, nie zwracając sobie głowy odpowiadaniem na SMS.

Próba pocieszenia się uroczą romantyczną powieścią okazuje się durnym pomysłem, więc sięgam po książkę z gatunku science fiction, w której wszyscy bohaterowie umierają. Tak, to o wiele lepsze. W tej chwili groza, śmierć i desperacja pasują do mojego nastroju jak ulał. Opadają mi powieki i kindle wyślizguje mi się z dłoni, kiedy słyszę walenie do drzwi. O rany, może to Beth! Modląc się w duchu o łaskawość losu, wyskakuję z łóżka i otwieram drzwi.

Nie, to nie Beth.

– Co ty tu robisz?

Najpierw potrząsa głową, a potem obcina wzrokiem moje nieopakowane w stanik, za to, co za ironia, okryte jego podkoszulkiem piersi. Cudownie! Musiał wybrać sobie moment, gdy na tyłku mam gacie od piżamy i nic więcej. Splatam ramiona na piersi, życząc sobie w duchu, żeby moje bardzo krótkie szorty wypuściły nagle długie nogawki.

– Oddaj mi podkoszulek. Przyszedłem po podkoszulek – oznajmia bełkotliwie, chwiejąc się na nogach.

Podchodzę bliżej i w nozdrza uderza mnie silny odór alkoholu. Mmm, fantastycznie.

– Jesteś pijany – zauważam uprzejmie, a on w sposób niezaprzeczalnie komiczny usiłuje w jednej chwili pokręcić głową i nią pokiwać.

– Podkoszulek – powtarza uparcie i prawie potyka się na progu.

Jeśli go gdzieś nie posadzę, to wyrznie i zrobi sobie krzywdę.

– Nie mam zamiaru go z siebie ściągać, Cole. A teraz wejdź.

Choć Cole waży o wiele więcej niż ja, udaje mi się podprowadzić go do łóżka. Mamrocze coś bełkotliwie pod nosem, ale nie stawia oporu. Wreszcie, po wysiłku, jakiego nie zapewniłby mi miesiąc na siłowni, udaje mi się usadzić na łóżku zalanego w pestkę pana Stone'a.

Ujmuję się pod boki i mierzę go pełnym dezaprobaty spojrzeniem. Co wcale nie przychodzi mi łatwo. Nie w chwili, gdy Cole wygląda na totalnie zagubionego.

– Ile wypiełeś?

Rozsuwa kciuk i palec wskazujący na odległość jakiegoś cala, ale po chwili potrząsa głową i rozciąga ramiona jak wędkarz pokazujący taaaaką rybę. Mam wrażenie, że jest z siebie szalenie zadowolony.

– Tyle.

A niech to. Co on zrobił? Włamał się do barku Charliego Sheena?

Ściągam mu z nóg buty, a potem popycham na łóżko i okrywam kołdrą. Nie ma mowy, żeby w takim stanie wrócił do domu.

– Dlaczego? – pytam, a Cole nuci cichutko hymn narodowy.

– Bo jego lubisz bardziej. Zawsze bardziej go lubiłaś – oznajmia, jakby to była najnormalniejsza rzecz pod słońcem.

Zastygam w bezruchu.

A moje serce pęka.

Cole nadal sądzi, że czuję coś do Jaya? Myślę o tych wszystkich tygodniach, które spędziliśmy razem. Czy nie pokazałam mu dość wyraźnie, jak bardzo mi na nim zależy? Przecież to, co kiedykolwiek czułam do Jaya, ma się nijak do ogromu uczuć, jakie żywię do Cole'a! To kompletnie coś innego. Ale on wie, że przez wiele lat pragnęłam jego brata. I nadal lęka się, że to jego wybiorę. Cole odmienił moje życie, a ja, tchórzliwie jak zawsze, boję się powiedzieć mu, że go kocham. Że bardzo, bardzo go kocham.

– Mylisz się – szepczę łagodnie, ale on już chrapie.

Z ciężkim westchnieniem wpełzam do łóżka obok Cole'a, kładę głowę na jego piersi, a nogę zarzucam na jego biodro. Obejmując go mocno, wdycham zapach jego podkoszulka. Okej, okej, jedzie wódą, ale nadal pachnie jak on.

Jutro wszystko mu wyjaśnię.

Apetyczny jak ciastko z kremem

Poszedł sobie.

Wiem o tym, nim jeszcze otworzę oczy, by zmierzyć się z tym paskudnym dniem. W sumie mamy po pięć zmysłów, prawda? Wzrok, węch, smak, dotyk i słuch. Nie czarujmy się, te zmysły zawodzą mnie niemal codziennie, więc wypracowałam sobie szósty i on działa bez zarzutu.

Otóż, proszę państwa, wyczuwam Cole'a.

W tej chwili zaś go nie wyczuwam.

Kiedy Cole jest blisko, powietrze jest jak naelektryzowane. Jestem spięta i jakaś część mnie wie, że on jest niedaleko. Wszystkie moje komórki nastrajają się na jego obecność. Mój wewnętrzny radar jest równocześnie trochę straszny i trochę cudowny – sprawia, że czuję się jak na kolejce górskiej pędzącej w dół na spotkanie z ziemią. Żołądek w gardle, motyle w brzuchu...

Teraz jednak nie jestem na rollercoasterze. W tej chwili leżę na twardej, zimnej glebie.

Poklepuję miejsce obok mnie, łudząc się, że nie stało się to, co się stało. Że Cole nie wyszedł. Że wczoraj nie zjawił się tutaj ze złamanym sercem, że nie wyrzucił z siebie tego, co go gryzło, nie spał w moich ramionach i... nie zniknął. Przewracam się na plecy, zagapiam w sufit i mrugam, żeby powstrzymać łzy. Nietrudno mi przekonać siebie, że dramatyzuję. To w końcu nie była awantura z rodzaju tych, które niszczą związki, tylko drobne nieporozumienie, które powinno dać się szybko wyjaśnić.

Ta myśl sprawia, że wyłażę z łóżka, i chroni mnie przed snuciem się przez cały dzień w piżamie i pożarciem tylu lodów, ile sama ważę. Dawna Tessa tak by się właśnie zachowała, ja jednak mam dość. Mam dość bycia biedną, zagubioną księżniczką, którą trzeba ratować z kolejnych opresji. Ile razy Cole mi pomagał? Ile razy zwalczył lęk i był wobec mnie szczery? No więc tak, pora kopnąć się w tyłek i odwdzińczyć tym samym.

Napędzana desperacją ubieram się pospiesznie. Mam nadzieję, że moje oczy nie są czerwone jak u królika albinosa. Zanim wyjdę, jeszcze sprawdzam, co z Beth. Śpi. Co zaskakujące – nie sama, jest z nią Travis. Do tej pory mój brat sypiał u siebie, bo Beth nie chciała, by ktokolwiek dotrzymywał jej towarzystwa.

Uśmiecham się, patrząc na nich. Obydwoje leżą na boku, przodem do siebie. Trzymają się za ręce. Wyglądają, jakby wcześniej rozmawiali. Nagle tęsknota za Cole'em staje się jeszcze bardziej dojmująca.

Zbiegam ze schodów i nie zawracając sobie głowy śniadaniem, pędzę do domu Stone'ów. Pięciominutowy spacerok zdaje mi się wiecznością. Dysząc ciężko, bo biegłam przez całą drogę, zatrzymuję się na ganku i naciskam dzwonek. Czekam dłuższą chwilę, co mi akurat odpowiada, bo daje czas, żebym przestała wyglądać jak zziębnięty pies. Drzwi otwiera Cassandra i muszę się bardzo postarać, by nie okazać rozczarowania. Wszystko jest okej, powtarzam sobie w duchu. Cole pewnie śpi albo walczy z, bez wątpienia, gigantycznym kaczem. Raczej nie powinnam się spodziewać, że będzie warował na dole, czekając na moje przybycie.

– Cześć, słońce. Wejdz, proszę. – Cassandra uśmiecha się ciepło i wpuszcza mnie do środka, potem zaś, ku mojemu zaskoczeniu, mocno mnie przytula.

Odpowiadam tym samym. Ostatnio stała się dla mnie prawdziwą opoką. I nie tylko dla mnie. Pomogła Beth, jak tylko mogła. Moje wspomnienia ze szpitala otula gęsta mgła, jednak pamiętam, jak zajmowała się moją przyjaciółką, pozwalając jej wylewać z siebie żal i rozpacz.

Cieszę się, że jest w domu. Jej obecność jest pokrzepiająca. Moja matka prowadzi się właśnie z facetami w wieku Travisa. To boli, oczywiście, że boli. Widziałam, jak z dnia na dzień stawała się osobą, której nie jestem w stanie szanować. Ze świetnej mamy płynnie przeszła do całkiem niezłej, potem do nieobecnej, aż wreszcie do zupełnie obcej mi osoby. Teraz mam Travisa i to musi mi wystarczyć. Tata zmienia się na moich oczach. A przynajmniej próbuje. Poświęca nam więcej uwagi i bardziej się o nas troszczy. Doceniam to. Prawda jest jednak taka, że choćby nie wiem, jak się starał, nie zmieni tego, że przez lata nie zwracał na nas uwagi i odmawiał przyjęcia do wiadomości faktu, że jego życie zawodowe niszczy naszą rodzinę.

Siadamy na kanapie w salonie. Bezmyślnie błędzę oczami po ścianach. Mój radar Cole'a nie pika i wiem, że nie ma go w domu, jeszcze zanim Cassandra mnie o tym informuje. Opadają mi ramiona, żołądek podjeżdża do gardła, a oczy wilgotnieją.

– Domyślam się, że się pokłóciliście?

Cassandra bierze mnie za ręce, ale ja nie jestem w stanie unieść głowy. Czuję się okropnie. Mam wrażenie, że życie wymyka mi się z rąk, że wszystko wokół mnie się rozpada, a ja nic nie mogę na to poradzić.

– To nie tak... On po prostu źle zrozumiał pewną sytuację i nie dał mi nawet

szansy, żebym to wytłumaczyła.

Pani Stone wzdycha.

– Gdybym tylko wiedziała, że ucieka od problemów, zamknęłabym go w domu. Przykro mi, Tesso, naprawdę. Wyjechał godzinę temu. I zabrał rzeczy na zmianę. Nie mam pojęcia, dokąd go poniosło, zostawił mi tylko kartkę na lodówce. Może odrobinę pocieszy cię to, że jutro wróci.

Nie, to wcale mnie nie pociesza. Cole będzie miał całe dwadzieścia cztery godziny, żeby wbić sobie do łba, że skrycie umieram z miłości do jego cholernego braciszka, imć Jasona Stone'a. Którego, gdyby nie szacunek, jaki żywię do jego matki, potraktowałabym najchętniej tasakiem. Albo dwoma.

Wciąż mocno oszołomiona, a także pozbawiona w sposób brutalny wcześniejszej determinacji, wychodzę z rezydencji Stone'ów. Do tej pory, nawet gdy świat rzucał mi kłody pod nogi, między mną a Cole'em zawsze było dobrze. To właśnie dlatego nasz związek był idealny. Cole zawsze był przy mnie. Zawsze. To, że cierpi przeze mnie, że przeze mnie jest wściekły, po prostu mnie dobija. Facet taki jak on przydarza się raz w życiu. Jestem tego pewna. Widziałam więcej niż dość dysfunkcyjnych i toksycznych związków. Widziałam ludzi, którzy zdradzają, piją, czasem nawet fizycznie krzywdzą swoich partnerów. Szkoła średnia dość szybko leczy z marzeń o miłości i oddaniu. To Cole przywrócił mi wiarę w szczęśliwe zakończenia.

A teraz odszedł.

Wyciągam telefon i wbrew cichutkiemu głosowi podpowiadajacemu mi, że czasem każdy potrzebuje chwili oddechu, piszę do Cole'a. To tylko jedno zdanie, jednak wiem, że nie zostawi go bez odpowiedzi. Ustaliliśmy, że będziemy go używać w krytycznych chwilach, a ta chwila zdecydowanie jest krytyczna. Ja tu wariuję! Oczyma wyobraźni widzę, jak Cole pada w opalone i wypachnione ramiona Kimmy, Nicole albo innej ze stada dziewczyn, które tylko czekają, by zatopić w nim ząbki.

Potrzebuję cię.

Natychmiast naciskam „wyślij”. Kiedy patrzę na pusty ekran, komórka wydaje się ważyć tonę. Cole może nie mieć przy sobie telefonu. Mogła mu paść bateria, mógł go zgubić, wreszcie w mrocznym leżu Kimmy może nie być zasięgu. W końcu wydarza się najcudowniejsza rzecz pod słońcem i moja komórka robi „bzzzz”. Z ulgi niemal siadam na chodniku. Napisał! Widzę trzy słowa, ale nie obchodzi mnie, że są tylko trzy, liczy się to, że mnie nie olał! Może to żalosne, ale cieszę się, że mu zależy.

Wszystko w porządku?

Nie.

Co się dzieje?

Zanim zdążę napisać odpowiedź, że złamał mi serce, i to w sposób wyzbyty z egoizmu, telefon dzwoni. Z aparatu dobywa się The Only Exception Paramore, kawałek, który przypisałam do Cole'a. Przesuwam drżącymi palcami po ekranie, żeby odebrać połączenie.

Mówimy jednocześnie.

– Co się dzieje?

– Gdzie jesteś?

Biorę wdech i powtarzam pytanie:

– Gdzie jesteś?

– Tessie, błagam, powiedz, co się dzieje? Jesteś cała? Coś ci się stało?

– Tak i tak – mamroczę, a po drugiej stronie linii Cole ze świstem wypuszcza powietrze.

Niemal widzę, jak szarpie się za włosy.

– Boże, nie rób mi tego. O co chodzi? Co się stało? – błaga i przez moment czuję się złym i okrutnym człowiekiem. Zostawił mnie. Po prostu wstał i wyszedł, a ja przechodzę piekło. Chcę, żeby poczuł się z tym parszywie. Żeby cierpiał... Ale nie. Za bardzo go kocham. Już sama myśl o tym, że mogłabym go celowo zranić, wydaje się chora.

– Zostawiłeś mnie. Nie pozwoliłeś mi wyjaśnić, nie chciałeś ze mną rozmawiać. Po prostu mnie zostawiłeś. – Podkreślam ostatnie słowo z nadzieją, że dotrze do niego, jakie to dla mnie ważne.

Cole wie, że wciąż borykam się ze strachem przed odrzuceniem. A skoro wie o tym i mimo wszystko wyjechał, powinien czuć się winny. Nie zniosę kolejnej osoby, która opuszcza mnie dlatego, że nie jestem pod jakimś absurdalnym względem wystarczająco dobra.

– Muffinko, proszę, nie wściekaj się. Ja... Potrzebowałam przestrzeni.

– Przestrzeni? – pytam tonem, który przypomina dźwięk wydawany przez szorujące po tablicy pazury.

Okej, teraz jestem wściekła. Koncepcja „przestrzeni” służy tylko temu, żeby człowiek mógł zakończyć związek, kiedy mu się to podoba. I jest równie cudowna co jej siostrzyczka: przerwa. Ktoś robi sobie „przerwę” w związku, a druga osoba totalnie nie wie, na czym stoi, czy jest w związku, czy nie. Oooch, żebym to raz widziała w telewizji, jak faceci świetnie się bawią, a laski siedzą w domu, ryczą i pożerają tony czekolady.

Swoją drogą, moja rodzona matka zrobiła sobie „przerwę”.

– Czyli co? Potrzebowałeś przestrzeni, więc zwiąłeś? I naprawdę nie przyszło ci do głowy, jak bardzo mnie tym zranisz? Na litość boską, ja tu odchodzę od zmysłów! Jeśli chciałeś mnie zostawić, to może trzeba było to powiedzieć wprost! – Dyszę ciężko i z trudem tłumię szloch.

Nienawidzę go. To znaczy kocham, ale w tej chwili nienawidzę.

– Przepraszam, naprawdę przepraszam. Za późno dotarło do mnie, co narobiłem. Jestem debilem, skarbie, ale nigdy cię nie zostawię.

– Pobudka! Już to zrobiłeś. Wyjechałeś, zamiast mi zaufać. Nawet nie dałeś mi okazji, żebym ci wyjaśniła, co się stało. To nie jest fair, Cole.

Przez telefon docierają do mnie odgłosy ruchu ulicznego. Cole musi więc rozmawiać, prowadząc. To niebezpieczne, zwłaszcza dla kogoś na ciężkim kacu. Nie powinniśmy dyskutować o tym przez telefon, a poza tym nie chcę, żeby coś mu się stało.

– Źle zrobiłem. Nie powinienem był wyjeżdżać. Tessie, błagam, posłuchaj mnie...

– Powinieneś skoncentrować się na jeździe. Pogadamy później.

– Nie, do diabła, nie rozłączaj się! Musimy porozmawiać! Przepraszam, kochanie. Tak strasznie cię przepraszam.

– Pa, pa, Cole. Uważaj na drodze.

Kończę połączenie i wrzucam telefon do torby. Dzwoni i dzwoni, jednak pozwalam, by włączyła się poczta głosowa. Nie chcę teraz rozmawiać z Cole'em, ale to, że prowadzi, to tylko jedna z przyczyn. Kiedy powiedział o przestrzeni, mało nie trafił mnie szlag. Już to słyszałam. Nie tylko od mamy. Kiedy moja najlepsza przyjaciółka uznała, że nie jestem dla niej dość dobra, oznajmiła, że potrzebuje przestrzeni. Wszyscy wiemy, co z tego wyszło.

W domu odpycham od siebie smętne myśli o zagładzie oraz końcu wszystkiego i rzucając się do pracy domowej. Idzie mi znakomicie. Odwałam trzy dni roboty w jeden. Pomyślałby kto, że można tyle zrobić, mając tak wiele na głowie. Okazuje się, że kluczem jest koncentracja. Koncentruję się na nauce, żeby nie myśleć o czymkolwiek innym. Kiedy Travis puka do drzwi, żeby ściągnąć mnie na kolację, mam gotowe właściwie wszystkie papiery do college'u, których wypełnianie odkładałam dotąd na później.

College. Taa... Kolejny problem.

* * *

– Co z nią? – pytam brata, kiedy jemy zamówioną chińszczyznę.

– Bez zmian, jeśli nie liczyć tego, że chce wrócić do pracy.

Zapada cisza i wiem, że żadne z nas nie jest przekonane do tego pomysłu. Beth nie jest gotowa na zawodowy maraton, w którym zawsze brała udział. Cassandra nalega, żeby Beth spróbowała terapii. Mówi, że tylko wtedy moja przyjaciółka będzie mogła ruszyć z miejsca, w którym utknęła. Zgadzam się z nią. Beth ma zbyt wielkie poczucie winy, żeby normalnie funkcjonować. Znam ją na tyle dobrze, by wiedzieć, że kiedy świat jej się wali, zachowuje się autodestrukcyjnie. Odrzuci nas i zamknie się na cztery spusty w mrocznym labiryncie swojego umysłu.

– Jak mamy ją przekonać do terapii? Ona musi to z siebie wyrzucić. Musi porozmawiać z kimś, kto wie, co jej powiedzieć.

Travis opiera łokcie na stole i chowa głowę w dłoniach. Wiem, że martwi się tak samo jak ja i bezsilność go dobija. Mój brat został stworzony do rozwiązywania problemów i w jego naturze leży chronienie bliskich i podtrzymywanie ich na duchu.

– Przyszło mi coś do głowy, ale nie wiem, czy ona na to pójdzie. Chciałem spotkać się z kimś w sprawie, wiesz, picia... No bo czasami jeszcze mnie ciągnie. Może gdybym zasugerował jej terapię grupową albo coś w tym stylu, to by się zgodziła.

– Nie wiedziałam, że ciągle masz...

– To nic wielkiego, serio, siostrzyczko. Ale czasami to wszystko mnie przytłacza i... Ale nie wrócę do tego, nigdy więcej cię nie zostawię, przysięgam.

Uśmiecham się do niego, choć serce ściska mi się żałością. Travisa nadal ciągnie do butelki? Jak mogłam być taka ślepa? Jakim cudem nie zauważyłam, że ciągle ze sobą walczy? Jestem najgorszą siostrą na ziemi. I największą egoistką. Ostatnio myślałam tylko o sobie albo Cole'u. Albo o nas obydwójgu.

– Wiesz, myślę, że to świetny pomysł. Jeśli ty się zdecydujesz, jej również będzie łatwiej. Pogadaj z nią, ona na serio potrzebuje terapeuty.

Travis kiwa głową, a potem pyta mnie, jak mi się układa z Cole'em. Kłamię, że jest okej.

* * *

– Hej.

To on. Mój radar pika jak oszalały, tak samo jak moje serce. Stoję przy swoim oknie, plecami do Cole'a. Brzmi, jakby brakowało mu tchu, jakby tu przybiegł. To mnie nieco pokrzepia.

– Tessie, proszę, porozmawiaj ze mną.

Słyszę jego kroki i po chwili Cole obejmuje mnie ramionami i przyciąga do piersi. Przechodzi mnie dreszcz, gdy wtula głowę w moją szyję i całuje miejsce tuż nad obojczykiem. Boże, kompletnie mnie to rozbraja.

– Zostawiłeś mnie – mówię łamiącym się głosem.

– Przepraszam – szepcze Cole.

– Przestań. Przestań mnie przepraszać i powiedz mi, dlaczego wolałeś uciec, niż zostać ze mną.

Jego ramiona stają się niczym żelazne okowy. Nie wyrywam się, w ogóle się nie ruszam. Chcę tylko, żeby wyjaśnił mi coś, co tak trudno mi pojąć.

– W nocy byłem pijany. Odbiło mi, kiedy zobaczyłem cię z Jayem. Znowu poczułem się jak ten głupi dzieciak, ten gówniarz, na którego nie chciałaś spojrzeć inaczej niż z nienawiścią. Wróciły wszystkie złe wspomnienia. Myślałem, że cię tracę. Że już cię straciłem. Byłem przerażony. Myślałem, że kiedy się obudzisz, powiesz mi, że mnie nie chcesz.

Cole drży. Ja również. Fala emocji pożera mnie, przygniata, rozrywa na kawałki. Nigdy wcześniej tak się przede mną nie otworzył. Przyzwyczaiłam się, że to ja mam stadko demonów, i nawet nie przyszło mi do głowy, że on również nie czuje się bezpiecznie. Teraz, kiedy widzę go obnażonego, kiedy słucham słów wypowiedzianych drżącym głosem, ból mnie wręcz rozdziera. Oddał mi całego siebie, bez skrupowania, bez wątpliwości. Zawstydzam mnie, że lękałam się własnych uczuć.

Biorę głęboki wdech. A niech to szlag, raz się żyje, muszę to zrobić.

Odwracam się w jego ramionach, spoglądam na zmęczoną twarz, potargane włosy i błyszczące bardziej niż zazwyczaj oczy. Łaknie go każda komórka mojego ciała. Dlaczego nie wdrapałam się na dach i nie wykrzyczałam tego całemu światu, skoro to takie cholernie oczywiste?

Wtulam się w niego i przyciskam wargi do jego warg, wkładając w ten pocałunek ogrom mojego uczucia. Całuję go powoli, rozkoszując się tym, jak smakują jego usta. Cole odpowiada natychmiast. Przyciąga mnie do siebie tak, że niemal stajemy się jednością. Czuję na wargach jego uśmiech.

No, kolego, zaraz uśmiechniesz się jeszcze szerzej.

Odsuwam się nieco, staję na palcach i ujmuję jego twarz w dłonie. Patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami, w których jest tyle czułości, że potrzebuję całej siły woli, żeby się na niego nie rzucić. Ależ jestem twarda!

– Kocham cię.

Cisza. Zapada cisza. Gdyby nadstawić ucho, pewnie można byłoby usłyszeć

szalone bicie naszych serc. Moje w każdym razie grozi tym, że wyrwie mi się z piersi i z pląśnięciem walnie o podłogę.

Nagle kamienieję. Matko i córko! A co, jeśli palnęłam głupstwo? A jeśli on nie odwzajemnia moich uczuć? Jeśli uważa, że to za wcześnie na takie odważne wyznania? Niech to szlag, wszystko zepsułam! Nie mogę się rozplakać, do licha. Nie teraz!

Cole robi coś, dzięki czemu moje już poważnie nadpęknięte serducho owija się taśmą klejącą i wraca do formy.

Cole się uśmiecha. Nie, uśmiech nie oddaje w pełni wyglądu jego warg. Cole szczyrzy się tak szeroko, że aż lękam się o integralność jego urodziwej twarzy. Jego oczy błyszczą, twarz odzyskuje kolor i... No, wreszcie! Cole całuje mnie z całych sił. Wciąż czuję, że się uśmiecha. A sam pocałunek? O mój Boże, pocałunek zwala z nóg. Język Cole'a wślizguje się między moje wargi, na co pozwalam mu bardziej niż chętnie. Obydwoje jesteśmy spragnieni, nasze ręce zaś błądzą i poszukują ciała drugiej osoby. Splątane języki, miłosne skubnięcia, oszałamiający smak pożądania. To coś zupełnie nowego. Coś niesamowitego. Coś, czego do tej pory mi brakowało, choć nie zdawałam sobie z tego sprawy.

Kiedy wreszcie odrywamy się od siebie, żeby uzupełnić niedobór tlenu, Cole dotyka czołem mojego czoła i muska wargami moje wargi.

– Kocham cię, Tessie. Bardzo, bardzo cię kocham. Boże, nie masz pojęcia, jak bardzo.

Drapie mnie w gardle, a oczy szczypią od łez. Beznadziejna chwila, żeby ryczeć, ale to silniejsze ode mnie. Samym pocałunkiem pokazał mi, że podziela moje uczucia, ale słowa... Och, słowa znaczą tak wiele. Zawsze śniłam o takiej miłości, jednak nie wierzyłam, że naprawdę znajdę kogoś takiego jak on.

Rzucam się Cole'owi na szyję, a nogami oplątam jego biodra. Ukrywając twarz w jego szyi, ściskam go kurczowo i napawam się jego bliskością. Cole trzyma mnie bez wysiłku i co chwila całuje w skroń.

– Powiedz to jeszcze raz – szepczę.

– Kocham cię, Tessie. Kocham cię od zawsze. Któregoś dnia zobaczyłem dziewczynkę ze śmiesznymi kucykami i z zielonymi oczami i wiedziałem, że moje życie już nigdy nie będzie takie samo.

Pociągam nosem, a on przyciąga mnie bliżej. Wciąż obejmuję go ramionami, wciąż wtulam twarz w jego szyję. Nie chcę przestać. To dość krępujące, że płaczę, ale jak mogłabym nie płakać? Jak mogłabym trzymać emocje na wodzy, kiedy Cole podał mi na dłoni swoją duszę?

– O Boże, jesteś ideałem. Słuchaj... Jesteś prawdziwy, nie? – żartuję, na poły

śmiejąc się, na poły płacząc.

Cole delikatnie chwyta zębami skórę na mojej szyi i chichocze, gdy podskakuję.

– To było wystarczająco prawdziwe?

Tylem wycofuje się spod okna, aż wreszcie siada na łóżku i sadza mnie sobie na kolanach. Puszczam jego szyję i palcami rysuję wzorki na jego podkoszulku. Pod moim dotykiem Cole napina mięśnie. Czuję pewną satysfakcję. Ha! Kocha mnie!

– Pojechałem zobaczyć się z kimś, kto wbił mi do łba trochę rozumu.

Znów całuje mnie w czubek głowy.

– Z kim?

– Z babcią Stone.

Parskam śmiechem, przypominając sobie wszystkie te scenariusze, którymi cały dzień się torturowałam. No cóż, mogę chyba przestać planować podwójne zabójstwo.

– I co ci powiedziała?

– Parę rzeczy, do których i tak doszedłem już w trakcie jazdy. Powiedziała mi, że jestem skończonym debilem, skoro próbuję zniszczyć najlepsze, co mi się przytrafiło w życiu. Chociaż użyła bardziej dosadnych słów.

– Wyobrażam sobie – prychem i namyślam się przez chwilę. – Hej, Cole?

– Słucham.

Spoglądam na niego, a potem całuję go mocno. Kiedy odrywamy się od siebie, powtarzam to jeszcze raz.

– Kocham cię.

– Ja też cię kocham – odpowiada Cole z szerokim uśmiechem i błyszczącymi oczami.

Nigdy wcześniej nie widziałam go tak szczęśliwego i oszłamia mnie to, że to ja jestem powodem tego szczęścia.

* * *

– Hej, mówił ci ktoś kiedyś, że brzmisz jak ciastko z kremem?

– Co? – Cole parska śmiechem, który rezonuje w jego klatce piersiowej, ja jednak unoszę głowę i spoglądam na niego poważnie.

– To główny powód, dla którego z tobą jestem, Stone, więc zachowaj powagę. Przez chwilę na serio próbuje, ale poddaje się bardzo szybko.

– Skąd ci to przyszło do głowy?

- Znikąd, tak po prostu jest. Mówię ci, to dlatego masz tyle wielbicielek.
- Wielbicielek, tak? I jesteś pewna, że chodzi o ciastko, a nie o to, że jestem wściekle przystojny i zabójczo czarujący?
- No co ty? Chodzi wyłącznie o ciastko.
- Czuję się uprzedmiotowiony – oznajmia Cole i wydyma wargi. Scałowuję z nich ten grymas.
- Nie martw się. Jesteś równie apetyczny co ciastko z kremem.

Zbliża się północ. Leżymy w moim łóżku, czy też raczej należałoby powiedzieć, że to Cole leży w moim łóżku, a ja leżę na Cole'u. Spędziliśmy tak ostatnie dwie godziny, przerywając słodkie lenistwo tylko po to, by się całować. Teraz, kiedy już wyznaliśmy sobie uczucie, jeszcze trudniej nam trzymać łapki przy sobie. Miłość... uskrzydla. To totalny odlot, nie da się go opisać słowami. Świadomość tego, że ktoś bezwarunkowo cię kocha, sprawia, że wszystko wydaje się... idealne.

– A jeśli chodzi o wczoraj – zaczyna Cole i przełyka ślinę. Pozwalam mu skończyć, bo wiem, że to dla niego ważne. – Nie wiem, dlaczego zrobiłem to, co zrobiłem, i dlaczego powiedziałem to, co powiedziałem. Wiem, że to głupie oczekiwać, że nigdy w życiu nie odezwiesz się do Jaya, ale... Chyba mnie to zaskoczyło. Mówiłaś, żebym przestał przeproszać, ale muszę. Przyszedłem do ciebie pijany i... Mogłem cię skrzywdzić. Nigdy sobie tego nie wybaczę.

Kiedy milknie, mocniej się w niego wtulam i ujmuję jego dłoń w obie ręce.

– Rozumiem. Łapię, o co ci chodzi, bo spędziłam cały dzień, wymyślając, w jaki sposób zabiję laskę, do której pojechałaś. – Cole parska śmiechem. – Ale kiedy tak się czujesz... Rozmawiaj ze mną. Gdybyś tak zrobił wczoraj, powiedziałabym ci, że Jay nic dla mnie nie znaczy. Jeśli cię to pocieszy, to dzisiaj miałam chęć odrąbać mu łeb.

Śmiech Cole'a odbija się echem od ścian mojego pokoju. To najcudowniejszy dźwięk na ziemi.

- O rany, wyszła dziś z ciebie sadystka, nie?
- I czyja to wina, co? Jeszcze trochę z tobą pobędę i to miasto zyska własną seryjną morderczynię.
- Ale nadal mnie kochasz – oświadcza Cole. Wzdycham teatralnie.
- Niestety tak. Serce nie sługa.
- I pragnie mnie? – W jego głosie jest nerwowość, którą nie do końca skrywa żartobliwy ton.

- Najbardziej.
- Grzeczna dziewczynka.

Chyba się na ciebie rzucę

To wprost niepokojące, jak całe twoje życie może zmienić się o sto osiemdziesiąt stopni, gdy najmniej się tego spodziewasz. Na początku roku szkolnego modliłam się, żeby jakoś przetrwać kilka kolejnych miesięcy upokorzenia i bólu. Liczyłam, że do dnia, w którym wreszcie wyrwę się na tak upragnioną wolność, uda mi się jakoś przetrwać na uboczu. Zaakceptowałam to, że facet, w którym się zabujałam, nigdy mnie nie pokocha. No i to, że moja nigdyś najlepsza przyjaciółka zamieniła się w prześladowającego mnie zła. Moja rodzina się rozleciała, a brat totalnie zagubił. No więc spodziewałam się, że ten rok będzie absolutnie i w całej rozciągłości do dupy.

To zabawne, jak bardzo się myliłam, nie?

Idę niespiesznie korytarzami szkoły i staram się nie popaść w melancholię. Spójrzmy prawdzie w oczy: to miejsce nie było dla mnie rajem na ziemi. Właściwie to lata, które tu spędziłam, były najgorszym czasem w moim życiu. Pierwsza, druga i trzecia klasa okazały się równie przyjemne co wyrywanie paznokci. Jeśli nie liczyć tego, że poznałam Megan i Beth, to te trzy lata wessały mnie w wir czegoś, co mogłabym określić mianem smętnej beznadziei.

Aż nagle wszystko się zmieniło. Wspominając początek czwartej klasy, uśmiecham się kącikiem ust. Ostatnich kilka miesięcy przewróciło moje życie do góry nogami. Znalazłam kogoś, kto tak długo zabiegał o moją miłość, aż ją dostał, kogoś, kto uświadomił mi, że wolno mi być szczęśliwą, kogoś, kto wyrwał mnie z czarnej du... dziury. Poznałam superbohatera.

Myślę o nim, spoglądając na jakże znajomy obrazek. Nicole opiera się o swoją szafkę i niecierpliwie postukuje obcasem. Rzuca okiem na zegarek, a potem rozgląda się po korytarzu. Kiedy mnie zauważy, prostuje plecy, kiwa mi głową i rusza.

Podciągam wyżej ramiączko plecaka i przyciskam do piersi notatnik. Idąc za nią na boisko, staram się przekonać siebie, że potrafię być bezstronna i w mój wywiad z nią nie wkradną się sprawy osobiste. Kiedy zgłosiłam się do ekipy odpowiedzialnej za księgę pamiątkową, wiedziałam, że kiedyś wreszcie wpadnę na Nicole. Jasne, lękałam się, że kontakt z nią przypadnie komuś innemu, ale mimo posiadania króliczej łapki o imieniu Cole, szczęśliwe zbiegi okoliczności

to nie moja domena. Moim zadaniem jest przeprowadzenie wywiadów ze wszystkimi kapitanami i zastępcami kapitanów szkolnych drużyn sportowych. Jak na razie szło całkiem nieźle. No, zaliczyłam jedną wybitnie niezręczną rozmowę. Była to, oczywiście, rozmowa z Jayem, który, wybaczenie, nie umiał utrzymać rąk przy sobie.

Nicole wybiera miejsce wysoko na trybunach. Dołączam do niej. Obydwie jesteśmy ubrane na cebulkę i choć wolałabym rozmawiać w cieplejszym miejscu, to rozumiem, co nią kierowało. Na pewno woli odpowiadać na pytania bez świadków. Przygotowałam sobie listę zagadnień i mam nadzieję, że szybko się uwiniemy. I tak nikt nie dostaje w księdze więcej niż pół strony, więc nie muszę przygotowywać sążnistych artykułów na temat ciemnej strony życia szkolnych sław czy czegoś w tym guście.

Nicole siada na ławce i strąca z płaszczka wymyślony paproszek. Przez kilka ostatnich lat wyrobiła sobie wyrafinowany styl. Zawsze jest nienagannie ubrana, ma perfekcyjnie ułożone włosy i ani jeden ich kosmyk nie ma chętności się zbuntować, nawet w trakcie treningów. Nie wiem, jak moja była przyjaciółka to robi, ale to chyba niemożliwe, żeby wyglądała brzydko. No i chyba w ogóle się nie poci. Nawet teraz, w środku zimy, na jej twarzy wciąż widać lekką opaleniznę, a rozpuszczone, lekko rozjaśnione na końcach ciemne włosy błyszczą. Obcisły kremowy sweter, który włożyła, znakomicie podkreśla jej urodę. Mogę jej nienawidzić, ale nie będę kłamać, że nie jest piękna. Jak dotąd żadna z nas nie powiedziała słowa o tym, co nas łączyło i dzieliło. Czuję się dziwnie, jednak w imię dziennikarstwa powstrzymuję ciekawość.

– Okej, to nie powinno zająć dużo czasu – mówię, wyciągając dyktafon i otwierając notatnik, w którym zapisałam pytania i mogę coś dodatkowo zanotować.

Kiedy zadaję kolejne pytania, Nicole to gapi się w przestrzeń, to sprawdza stan paznokci. Nie wydaje się zainteresowana i odpowiada automatycznie. Szlag mnie trafia, ale zmuszam się do zachowania spokoju. Nie mogę zrzucić jej z trybun. Laski z jej grupy tanecznej nie byłyby zachwycone. Może jeśli wystarczająco długo będę się gapić na jej profil, to wyparuje.

Ostatnio Nicole zostawiła mnie w spokoju. Po jej wielkim upadku i zerwaniu z Jayem zeszła w cień. Jej akolitki rozpięzły się, tylko kilka miało dość odwagi, by pozostać przy swojej zdegradowanej przywódczyni. Powinnam jej współczuć, w końcu wiem, jak to jest być wyrzutkiem, kiedy jednak zachowuje się tak jak teraz, trudno mi zdobyć się bodaj na cień zrozumienia. Siedzimy tu razem, z dala od innych, a ona sprawia wrażenie bryły lodu. Gdyby wciąż

mi na niej zależało, skorzystałabym z okazji, żeby zapytać, co takiego się wydarzyło, że z serdecznej przyjaciółki zamieniła się w złą królową. Cóż, wreszcie do mnie dotarło, że nieważne, ile gałązek oliwnych bym jej zaoferowała i czy byłyby to gałązki, czy całe drzewa, to, co kiedyś nas łączyło, umarło śmiercią tragiczną.

Kiedy mam już dość materiału, żeby zadowolić komitet, zaczynam chować rzeczy do torby. Nicole nie zaszczyciła mnie ani jednym spojrzeniem i z wielką ulgą się z nią pożegnam. Cole czeka na mnie na parkingu, im wcześniej do niego dołączę, tym lepiej. Przez ostatnie miesiące dowiedziałam się, komu na mnie zależy, kto ceni mnie taką, jaka jestem. Nauczyłam się również to doceniać. Zmienianie siebie dla kogoś innego to zawsze kiepski pomysł.

Wstaję gotowa, by odejść, gdy nagle Nicole się odzywa. Zatrzymuję się w pół kroku i nadstawiam ucha.

– Słuchaj... – Ze świstem wypuszcza powietrze i znów wlepia wzrok w paznokcie. – Kończymy w tym roku szkołę. Spadam z tego miasta najszybciej, jak się da.

Nie zaskakuje mnie to. Nicole zawsze fascynował Nowy Jork. Ta fascynacja w połączeniu z przyjęciem do college'u w tym mieście oznacza, że nic nie powstrzyma jej przed, jak to ładnie ujęła, „spadnięciem z tego miasta najszybciej, jak się da”.

– Okej. – Przyglądam się jej, próbując zgadnąć, co właściwie chce powiedzieć.

Intuicja podpowiada mi, że to coś w rodzaju pożegnania, coś, czego zawsze mi brakowało. Nie da się po prostu przestać przyjaźnić z kimś, kogo znasz od dziecka, nie zamykając w jakiś sposób tego rozdziału. Niekoniecznie muszę tego chcieć, nie oznacza to jednak, że tego nie potrzebuję.

– Zanim wyjadę, chciałabym wyjaśnić kilka rzeczy. Wiesz, parę nieporozumień. Słyszałam, że karma to suka, więc próbuję... Ech, no... Nie ciągnąć jej za sobą? Zostawić za sobą to, co złe?

Nie wiem, czy nie za późno na skruchę. Rzeczy, które wyczyniała przez ostatnich kilka lat, nie da się tak łatwo zapomnieć. Nicole stała się prawdziwą mendą. Głównie wobec mnie, ale nie tylko. Nawet gdybym pominęła siebie, to lista świństw, które zrobiła ludziom, zapełniłaby kilka rolek papieru toaletowego. Jeśli karma naprawdę jest suką, to Nicole ma przechlapane.

– To twoje przeprosiny? – pytam, przechodząc do konkretów.

To, co się dzieje, jest słodko-gorzkie. Chcę tu być, a zarazem nie chcę. W tej scenie jest coś ostatecznego i mam dziwne wrażenie, jakby wszystkie ostatnie

lata prowadziły właśnie do tej chwili. Zakończenia to nie moja bajka. Unikam ich. Ostatni tom Harry’ego Pottera czytałam po jednej stronie na dzień, żeby dłużej cieszyć się opowieścią. Jasne, lektura zajęła mi mnóstwo czasu, ale rozkoszowałam się każdą chwilą. Bardzo mnie korci, żeby uciec.

– Tak jakby.

Znowu nerwowo postukuje obcasem. Otaczająca ją lodowa ściana zaczyna się rozpuszczać. Niemal widzę niepokój Nicole. Cokolwiek chce powiedzieć, przyjdzie jej to z trudem. A mnie nie będzie łatwo tego słuchać.

– Właściwie to bardziej chcę ci coś wyznać, niż cię przeprosić, Tesso. Okej, jasne, pewnie powinnam cię przeprosić, może, kurde, pierdyliard razy, ale ważniejsze jest to, żebyś poznała prawdę.

Marszczę brwi. Nie mam pojęcia, do czego zmierza.

Nicole bierze głęboki oddech.

– Lubię Cole’a. Bardzo, bardzo go lubię. Może i zawsze o tym wiedziałaś, ale... Nie wiedziałaś, pewnie nie wiesz, że nie tylko go lubię. Kocham go. Kiedy miałam dziewięć lat, ojciec strasznie mi wlał i następnego dnia schowałam się w szatni chłopaków, żeby się wypłakać. Nie chciałam, żebyś to widziała. Miałaś taką idealną rodzinę, że zaczynałam cię za to nienawidzić. Wtedy, w szatni, znalazł mnie Cole. I był... miły. Zajął się mną, powiedział, że jego tata jest gliną i sprawia, że źli ludzie znikają. Oczywiście nie powiedziałam mu o ojcu, ale jego zapewnienia sprawiły, że poczułam się bezpiecznie. Bo znalazł się miły, uprzejmy chłopak, który się mną zaopiekował. Myślałam, że tak będzie zawsze.

Opada mi szczęka. No nie, to by mi w życiu nie przyszło do głowy. Już prędzej uwierzyłabym, że moi starzy adoptowali mnie z jakiejś zapadłej wiochy w Zimbabwie. O rany... Zawsze wiedziałam, że Nicole ma słabość do Cole’a, jednak myślałam, że chodziło jej o jego urok osobisty, a później o seksapil. Wiedziałam również, że startowała do Cole’a, ale on dał jej kosza, jednak nie miałam pojęcia, że chodziło o coś więcej niż zwykłe zauroczenie. A to, że ojciec ją pobił... Boże, jakim cudem nie miałam o tym pojęcia? I jakim cudem nie miałam pojęcia o tym, że znienawidziła mnie za „idealną rodzinę”? Tę samą, która jakiś czas temu się rozpadła.

Nicole dostrzega, że wbiło mnie w ziemię, ale nie sili się na owijanie w bawełnę.

– Właściwie to chyba wtedy zaczęłam cię nienawidzić. Wcześniej byłam zazdrosna, ale kiedy zobaczyłam, jak Cole się do ciebie odnosi... Zawsze był blisko ciebie. Zawsze znalazł sposób, żeby z tobą pogadać, droczył się z tobą... Wiesz, byłaś centrum jego świata. Mnie w ogóle nie zauważał. I... Nie mogłam.

Nie mogłam tego znieść. Ale już w wieku dziewięciu lat wiedziałam, że jeśli chcę być blisko Cole'a, muszę się przyjaźnić z tobą.

Odbiera mi mowę. Trochę głupio, skoro przyszedłam tu w roli dziennikarki, nie? Zawsze myślałam, że Nicole przestała się ze mną przyjaźnić, bo nie byłam dla niej dość dobra. Miałam nadwagę, zero obycia towarzyskiego i nikt za mną nie przepadał. To, że mnie zostawiła, miało sens. Ale że nigdy tak naprawdę nie była moją przyjaciółką, to coś nowego. I boli jak jasny gwint.

– Mogłabym powiedzieć „przepraszam”, ale to by nie wystarczyło, prawda? Powinnam była powiedzieć ci prawdę, zamiast udawać twoją przyjaciółkę, ale... Byłam egoistką. Chciałam Cole'a, a gdy dotarło do mnie, że go nie dostanę...

– Wzięłaś sobie Jaya. Nawet go nie lubiłaś, nie? Ale zaczęłaś z nim chodzić, żeby zrobić mi przykrość – mówię bardziej do siebie niż do niej.

Choć w tej chwili Jay głównie mnie wkurza, wciąż pamiętam, jak bardzo poczułam się zraniona. Gdy zobaczyłam go z Nicole, serce rozpadło mi się na kawałeczki. Moja najlepsza przyjaciółka związała się z facetem, którego kochałam. Taa... Wystarczyło, żebym beczała przez kilka tygodni. A ona zrobiła to tylko po to, żeby mi dokopać.

– Chciałam, żebyś poczuła się tak samo jak ja. Może przegięłam. Później zorientowałam się, że niczego nie zrobiłaś specjalnie, że nie podrywałaś Cole'a, że to on sam się w tobie zakochał.

Otwieram usta, żeby zaprotestować, ale Nicole macha ręką.

– Daj spokój. Wszyscy wiedzieli, że on za tobą szaleje. Serio. Wszyscy poza tobą. Ty byłaś za bardzo zajęta lataniem za Jayem, żeby zauważyć. Wkurzało mnie to, wiesz? To, że jesteś taka... taka nieświadoma.

– Po co, Nicole? Po co mówisz mi to teraz? Co niby mam zrobić?

– Zrobić? Nic. Po tym wszystkim, co ja zrobiłam, niczego od ciebie nie oczekuję, nawet przebaczenia. Mam świadomość, że nagrabiłam sobie przez ostatnie lata. Po prostu chciałam, żebyś wiedziała, że... Okej, nie miałam racji. Jasne? Cieszę się, że znalazłaś takie przyjaciółki, na jakie zasługujesz. I że masz kogoś takiego jak Cole. On cię kocha, ty kochasz jego, jest fajnie. Tylko trzymaj się go, okej?

Usiłuję wypowiedzieć jakieś sensowne zdanie, ale słowa bezładnie kłębią się w mojej głowie. Zupełnie jakbym w czasce miała uniemożliwiający myślenie wir. Tak, to, co właśnie usłyszałam, wiele wyjaśnia, ale to wyjaśnienie jest chyba gorsze niż wcześniejsza zagadka. Nicole nigdy nie była moją przyjaciółką. Nienawidziła mnie, a ja myślałam, że jest najbliższą mi osobą. Szukałam u niej wsparcia, a w tym samym czasie ona wbijała igły w laleczkę

voodoo z moim wizerunkiem.

– Wydaje mi się, że powinnam coś powiedzieć – wyduszam wreszcie. – I chyba byłoby dobrze, gdybym zrobiła to teraz. Przykro mi, Nicole. Przykro mi, że zakochałaś się w kimś, kto nie pokochał ciebie. Wierz mi, wiem, jak to jest. I przykro mi, że musiałaś posunąć się tak daleko, żeby zwrócić na siebie jego uwagę. Jeśli czegoś się w tym roku nauczyłam, to tego, że jeżeli jest ci przeznaczone z kimś być, to z nim będziesz. Nie można zmusić kogoś do miłości. Więc jeśli okazało się, że twoja pierwsza miłość nie wypaliła, to lepiej do niej nie wracać, lepiej ruszyć dalej, bo może gdzieś tam jest ktoś, kto lepiej do ciebie pasuje.

Oczy Nicole podejrzenie błyszczą. Od lat nie widziałam, by płakała.

– Chciałabym ci również podziękować. Może gdybyś nie pozbyła się mnie ze swojego życia, nigdy nie poznałabym lepiej Megan i Beth. Do tej pory się nad tym nie zastanawiałam, ale przyjaźń z nimi jest zupełnie inna niż przyjaźń z tobą. Wiesz, bo to jest prawdziwa przyjaźń. Jak wspomniałaś, kończymy szkołę. No więc ja też nie chcę zabierać ze sobą emocjonalnego bagażu, więc... Okej. Pewnie powinnam nienawidzić cię za to, jak mnie traktowałaś, ale... Ujmijmy to tak: życzę ci, żebyś była szczęśliwsza. Życzę ci, żebyś znalazła faceta, który pokocha cię taką, jaka jesteś, i przyjaciół, których będziesz lubić dla nich samych. Z doświadczenia wiem, że takie rzeczy potrafią wszystko zmienić.

Zostawiam Nicole na trybunach i zmykam na parking. Kiedy Cole widzi, że do niego biegnę, wysiada z samochodu i ze zmartwioną miną rusza w moją stronę. Przyspieszam, a potem zarzucam mu ręce na ramiona i wtulam twarz w jego pierś. Jego zapach natychmiast mnie uspokaja. Jest ciepły, znajomy, bezpieczny i podniecający jednocześnie. Teraz rozumiem, dlaczego dziewczyny z miejsca się w nim zakochują.

O Boże, jak mogłam wcześniej nie zauważyć, że mnie kocha! Mama w dzieciństwie upuściła mnie na głowę czy co?

– Wszystko okej? – pyta Cole, obejmując mnie mocniej.

Potakuję. Chcę spędzić chwilę w jego objęciach. Chcę upewnić się, że jest przy mnie, że jestem szczęściarą, w której się zakochał. Teraz kiedy wiem, że Nicole, laska o urodzie miss universe, zrobiłaby wszystko, by znaleźć się na moim miejscu, Cole wydaje mi się jeszcze bardziej wyjątkowy.

I mój.

– Na pewno?

Zaciągnąwszy się jeszcze raz jego boskim zapachem, odsuwam się kawałek,

a na usta wypełza mi uśmiech.

– Czuję się fantastycznie. A co to za niespodzianka, o której wspominałeś?

Przez chwilę wygląda na zagubionego, jakby bardzo starał się zrozumieć sytuację. A potem się uśmiecha. Bardzo szeroko i bardzo zabójczo.

– Wsiadaj do samochodu – komenderuje, wskazując auto brodą.

Podjeździwie przyglądam się volvo. Cole zachowuje się wyjątkowo tajemniczo, ale wcale mi to nie przeszkadza. To świetny dzień na nowe i zaskakujące rzeczy, bo dzisiaj nic nie jest takie, jak się wydaje, co udowodniła mi właśnie rozmowa z Nicole. Później wypytam Cole'a. Na razie po prostu chcę z nim być.

– No dobra. Ale wpadniemy najpierw do mnie, okej? Muszę sprawdzić, co z...

– Beth jest z Travisem. Ma świetną opiekę, wierz mi. Przed chwilą z nim gadałem. Powiedział, że Beth zgodziła się na terapię.

– Co? – Prawie podskakuję. – Jakim cudem?

– Powiedział, że pójdzie, jeśli ona pójdzie, i...

– Czyli robi to dla niego. Idzie na terapię dla Trávisa – mówię z zachwytem, a serce rośnie mi z radości. Skoro przezwyciężyła lęk przed rozmową o relacji łączącej ją z matką i zrobiła to dla Trávisa, to znaczy, że go kocha. – Czyli jedziemy do ciebie? No bo Cassandra prosiła mnie...

Cole unosi dłoń.

– Po prostu pakuj się do samochodu. Wszystko ci wyjaśnię.

Otwiera przede mną drzwi. Kiedy zapinam pas, spostrzegam na tylnym siedzeniu torby podróżne. Natychmiast rozpoznaję moją. Druga należy do Cole'a. Jestem coraz bardziej zaintrygowana.

Cole natychmiast orientuje się, że się czegoś domyślam.

– Jedziemy gdzieś? – dopytuję, kiedy wsiada do auta.

Parska śmiechem, ale jego oczy błyszczą. Widzę, że szalenie się z czegoś cieszy.

I czymś się denerwuje, bo odruchowo drapie się po karku.

– Pomyślałem, że może spędzilibyśmy ten weekend razem. Rozmawiałem z twoim tatą i w ogóle. No i z Travisem... Kurczę, pewnie powinienem był najpierw zapytać ciebie. No bo wiesz, jeśli nie chcesz, to spoko, rozumiem. Ja... Po prostu chciałem pobyć z tobą sam na sam i... Kuźwa, no... Powinienem był to przemyśleć.

Ponieważ jękający się i gadający od rzeczy Cole wygląda uroczo, pozwalam mu się jeszcze trochę pomęczyć. Wiem, że to nieludzkie, ale świetnie się bawię.

Przez większość czasu to ja palę cegłę i zachowuję się jak patentowany tępak, miło więc popatrzeć, jak czadu daje druga strona.

No dobrze. Jestem miłosierna.

– Cole, wystarczy.

Cole patrzy na mnie. W oczach ma panikę, na policzkach rumieńce. Odwracam się w fotelu i nachylam, żeby go pocałować. To ma być krótki pocałunek, ale z gardła Cole'a dobywa się jęk, a na moim karku ląduje silna, męska dłoń. Całujemy się więc tak długo, aż z ciała Cole'a odpływa całe napięcie.

Kiedy wreszcie siadamy jak ludzie, Cole głupawo się uśmiecha.

– To było fajne zamknij się – oznajmia. – Powinnaś częściej tak robić.

– No wiesz? Myślałam, że dostaniesz ataku paniki i będę ci musiała zrobić sztuczne oddychanie.

– Nie miałbym nic przeciwko. Lubię, kiedy jesteś bezpośrednia. – Puszczą do mnie oko.

Uderzam go w ramię.

– Przestań! Robisz się zbereźny. Mów! Dokąd jedziemy? A, żeby nie było wątpliwości: tak, chcę jechać. Skąd w ogóle przyszło ci do głowy, że mogłabym nie chcieć? Szare komórki ci zastrajkowały?

Cole znowu mnie całuje. Boże, płonę!

– Okej, w takim razie rozsiądź się wygodnie i rozluźnij. To spory kawałek.

– Czyli co? Nie powiesz mi, dokąd się wybieramy? – Wydymam wargi i splatam ramiona na piersi.

Cole tylko szerzej się uśmiecha.

– Kocham cię.

Rozpływam się w środku i choć nadal udaję, że się na niego obraziłam, to jednak odpowiadam:

– Ja też cię kocham.

* * *

Cole miał rację. Dokądkolwiek byśmy jechali, na pewno jest to dość daleko. Na tyle daleko, żebym zaczęła hiperwentylować. Nie żeby podróż była zła, bynajmniej. Jedziemy w przyjaznej ciszy, całując się od czasu do czasu, i jest bardzo miło. Tylko długo. Wystarczająco długo, żeby mój mózg zaczął działać na wyższych obrotach i posłał mnie do krainy paniki.

Będziemy we dwoje. Tylko ja i Cole. Przez dwa dni. Żadnych dorosłych.

Nawet Tralisa nie będzie.

Moje wyobrażenia poszłyby zakonnice do grobu.

Taa, spaliśmy kilka razy w tym samym łóżku, zawsze jednak wiedzieliśmy, że do pokoju w każdej chwili może ktoś wparować. Teraz jest inaczej. Wyczuwam panujące między nami napięcie. Wyznaliśmy sobie miłość i to wszystko zmieniło. Przestaliśmy się kryć z pragnieniem dotyku. Jesteśmy bardziej szczerzy. Czasami trochę nas ponosi i mamy problemy z wyhamowaniem.

Kiedy wyobrażam sobie TEN rodzaj intymności, zaczyna palić mnie twarz, a serce przyspiesza. Kurczę, może to przez ogrzewanie w samochodzie? Obniżyć temperaturę czy nie?

– Hej, Tessie, o czym myślisz?

No przecież nie powiem: myślę, że się na ciebie rzucę.

– O niczym – odpowiadam piskliwie.

Najchętniej chlasnęłabym się w twarz. Siedem razy. Tak dla pewności.

– To drugi raz, kiedy próbujesz mnie okłamać. O czymkolwiek myślisz, strasznie cię to krępuje, skarbie. Jesteś czerwona jak burak.

– Jak muffinka red velvet – burczę.

Cole chichocze pod nosem i ten dźwięk wcale mi nie pomaga. WCALE!

– Nazywam cię Muffinką, bo w trzeciej klasie żywiłaś się właśnie muffinkami. Pamiętam, że miałaś pudełko śniadaniowe z Małą Syrenką i nigdy nie jadłaś kanapek. Dawałaś je innemu dzieciakowi, to był taki mały obdartus, a sama dłużyłaś w muffince. Jeśli dobrze kojarzę, to zazwyczaj jadłaś takie z truskawkami.

Wow. Dzień objawień.

– Jakim cudem nigdy nie zauważyłam, że poświęcałeś mi tyle uwagi?

Cole wyraźnie smutnieje i znowu mam ochotę nakopać sobie do rzyki za robienie mu krzywdy. O czymkolwiek teraz myśli, nie jest to przyjemne.

– Czeka, nie odpowiadaj. To było... Głupie. Jestem idiotką. I to ślepa, okej?

– Nie, Tessie, nie powinnaś tak o sobie mówić – strofuje mnie. – Okazywałem ci zainteresowanie w najgorszy z możliwych sposobów. Możemy teraz o tym nie mówić? Mamy dla siebie cały weekend, myślimy więc o samych przyjemnych rzeczach. Umowa stoi?

– Stoi.

* * *

Po słonawym zapachu poznaję, że zbliżamy się do oceanu. Musimy być

niedaleko miasteczka, do którego pojechaliśmy odwiedzić babcię Stone. W dniu, który zmienił wszystko... Opuszczam szybę i wdycham głęboko rześkie, wonne powietrze. Pomimo chłodnej pogody i tego, że sezon już dawno się skończył, sama bliskość oceanu wprawia mnie w wakacyjny nastrój. Widząc moją błogą minę, Cole kładzie mi dłoń na kolanie i lekko je ściska.

– Jest idealnie – mówię, gdy zwalnia przed zakrętem.

Wjeżdżamy na szeroki podjazd prowadzący do przeszklonego, piętrowego domu wybudowanego na piaszczystym wzniesieniu. Jak zakarowana patrzę na budynek. Jest przepiękny! Przez gigantyczne okna widać przestronne wnętrza. Wyłożony drewnianą podłogą dom łączy w sobie tradycję i nowoczesność. Gdy podjeżdżamy bliżej, spostrzegam za nim błękitną wodę. Prywatna plaża! A niech to!

– O. Mój. Boże – wyduszam z siebie.

– Podoba ci się?

– Jest... Niesamowity! Czyj to dom? – Prawie podskakuję na fotelu, oszołomiona pięknem okolicy.

– Rodzice kupili go kilka miesięcy temu od znajomych z college’u. Chciałem... Już od jakiegoś czasu chciałem cię tu przywieźć, ale się nie złożyło.

– O rany, Cole. Tu jest bosko. Nie mogę uwierzyć, że to własność twojej rodziny.

Cole wzrusza ramionami.

– Kiedy byłem dzieckiem, często tu bywałem. Znajomi rodziców wyjeżdżają ze Stanów i postanowili sprzedać ten dom. Cassandra uznała, że z tym miejscem łączy nas zbyt wiele wspomnień, żeby dom trafił w cudze ręce, więc go kupiła.

– Chyba mogę sobie wyobrazić, co czuła. Jest... Jest... Brakuje mi słów.

– A więc, panno O’Connell, czy panna pozwoli się oprowadzić? – pyta Cole, wskazując budynek.

A ja błyskawicznie odpinam pas i zeskakuję na piasek. Ściągam buty oraz skarpety. Piasek jest chłodny, ale i tak cudownie czuć go pod stopami.

– Ależ oczywiście.

* * *

Zgodnie z przewidywaniami dom jest równie piękny w środku, co na zewnątrz. Jestem w łazience przy głównej sypialni, jednej z sześciu. Tak. Sześciu. Cole przyniósł tutaj nasze torby, a teraz robi w kuchni kolację. Moje serce zachowuje się tak, jak ma to w zwyczaju w obecności Cole’a. W płonnej

nadziei zapanowania nad emocjami myję twarz lodowatą wodą.

Jeśli przez resztę weekendu będę myśleć tylko o TYM, to będzie kiepsko. Jeśli się nie uspokoję, nie będę w stanie zachowywać się normalnie. Nie przy Cole'u. Który, notabene, nie zasugerował nawet, że COŚ mogłoby się wydarzyć. No więc po co te nerwy?

– Dasz radę – mówię swojemu odbiciu w lustrze.

Udaję, że w to wierzę.

Pod prysznicem odkręcam zimną wodę, bo słyszałam, że to pomaga. Otóż nie, nie pomaga. Serce ni diabła nie chce zwolnić, myśli galopują jak oszalałe. Stojąc w łazience owinięta ręcznikiem, uświadamiam sobie, że Cole znajduje się bardzo blisko, a ja jestem niemal naga.

Potrząsam głową i przeszukuję torbę spakowaną przez Cole'a. I drętwieję, gdy natrafiam w niej na pewien koronkowy drobiazg.

O nie...

Drżącymi dłońmi wyciągam czarne, koronkowe majtki, które Beth podarowała mi dla żartu po tym, jak oznajmiłam, że spędzę życie w czystości. Od urodzin w zeszłym roku nie widziałam ich na oczy. Leżały w najciemniejszym kącie szuflady z bielizną.

Co może oznaczać tylko jedno...

Ubieram się w pośpiechu. Ściskając fatalne gacie w dłoni, podminowana i zażenowana, ruszam do kuchni. Cole ma pecha, bo stoi nad patelnią pełną gorącego oleju.

– Hej, pomyślałem, że zrobię...

Milknie, widząc moją minę, a potem unosi dłonie w obronnym geście.

– O cokolwiek ci chodzi, pewnie to zrobiłem i bardzo przepraszam.

Zaciskam zęby.

– Powiedz, że nie grzebałeś w mojej bieliźnie.

Cole chwyta zębami dolną wargę i zaczyna ją skubać. Przysięgłabym, że stara się ukryć uśmiezek pełny samozadowolenia. Co za drań!

– Noo... Ktoś musiał cię spakować, prawda?

– O Boże! Nie wierzę, po prostu nie wierzę! – Zakrywam twarz obydwoma dłońmi. I majtkami.

Cóż... Wstyd nie opisuje tego, co czuję.

– Tessie, no proszę cię. To nic wielkiego, naprawdę. To w końcu tylko ja. Przepraszam, że nie zapytałem cię o pozwolenie, ale chciałem zrobić ci niespodziankę i nie przyszło mi do głowy... Nie wściekaj się na mnie, słońce, to nie tak, że nigdy nie zobaczę...

Zacina się w tej samej chwili, gdy podrywam głowę. O cholera!

– O cholera. – Cole na głos wypowiada moje myśli. – Ja... Kurde, zapomnij, co powiedziałem, dobrze? Dokończę robić kolację. – Ze wzrokiem wbitym w podłogę wskazuje kciukiem patelnię. Wygląda, jakby chciał się zapaść pod ziemię.

– Taa... Myślę, że to dobry pomysł. Bo ja... Hm. Zadzwoń może do taty i powiem mu, że dojechaliśmy bezpiecznie.

– Jasne, świetny pomysł.

– No.

– Żeby się nie martwił.

– Otóż to. Więc... Wracam niedługo.

Uciekam do sypialni i padam twarzą na łóżko. Czyli... Czyli nie tylko ja czuję to napięcie, nie? Oj. Zapowiada się ciężki weekend.

Niekumata jak zakneblowana żaba

Trzęsąc się jak osika, przewracam się na plecy. Drżącymi dłońmi sięgam po telefon, żeby zrobić to, co zawsze robię w podobnych sytuacjach. To znaczy nie do końca w takich samych, bo to coś nowego, ale najczęściej w chwilach wyższej potrzeby. Po pięciu sekundach nawiązuję połączenie konferencyjne z Beth i Megan.

– Dziewczyny, powiedzcie mi najpierw, czy wasi panowie są w zasięgu słuchu.

– Nie – odpowiadają unisono.

Z westchnieniem ulgi opadam na poduszki.

– No więc mamy czerwony alarm – oznajmiam, a przyjaciółki natychmiast bombardują mnie pytaniami.

– Ale jesteś z Cole’em, prawda? Mówił nam, że zaplanował niespodziankę i... Wszystko okej?

– Mam włożyć buty z blachą i skopać mu dupę? Tylko uprzedzam, że jeśli to zrobię, to nici z wygranej na genetycznej loterii i ultrapięknych blond dzieciaków, o których fantazjuje Megan.

– Co?! – wykrzykuję.

Megan wydaje z siebie ciężki jęk.

– Ej no, ja tylko powiedziałam, że jeśli będziecie mieć kiedyś dzieci, to będą to zapewne najładniejsze dzieci na ziemi. No i że zaklepuję sobie rolę matki chrzestnej, bo Beth i tak zostanie ich ciotką.

– Hej! – ryczy Beth i oczyma wyobraźni widzę, jak jej alabastrowa cera pokrywa się szkarłatnym rumieńcem.

Gdybym nie była na skraju paniki, na pewno drażyłabym temat, bo jest nielekkko fascynujący.

– Rany, laski, posłuchajcie mnie! Czerwony alarm, do licha! Zapomniałyście?

– No dobra, ale co się dzieje? Pożarłaś się z panem Bożymdarem czy co? – pyta Beth.

– Z kim? O Jezu... No nie. Nie o to... – Jakim cudem mogę się zastanawiać nad robieniem TEGO, skoro nawet nie umiem o TYM powiedzieć przyjaciółkom? Jestem żałosna, a Cole... Umrę. Jestem pewna, że umrę właśnie

tutaj, w tej sypialni, i że to będzie najbardziej żenujący i komiczny zarazem zgon w historii.

– Tessa, co się dzieje? Przestań nas straszyć. – Ton Megan jest uspokajający, zupełnie jakby moja przyjaciółka rozmawiała z przestraszonym przedszkolakiem.

W sumie nic dziwnego, skoro właśnie tak się zachowuję. Najprawdopodobniej, jako osoba dojrzała i inteligentna, powinnam po prostu pogadać z Cole'em o moich uczuciach, żebyśmy mogli zdecydować, co robimy. Albo czego nie robimy. Ale nie. Zamiast rozwiązać problem jak dorosły człowiek, chowam się pod kołdrą i wydzwaniam do psiapsiółek. Brawo!

– Chyba chciałabym się posunąć dalej z Cole'em – szepczę tak cicho, że sama ledwie się słyszę.

Jestem czerwona jak burak i zwijam się w kulkę, jakbym chciała ochronić się przed ciosem. Werbalnym ciosem, oczywiście. Telefon milczy. I milczy. Niemal słyszę świerszcze za oknem.

To Beth postanawia wreszcie zakończyć ciszę pełną napięcia. I to z przytupem, mówiąc coś, czego kompletnie się nie spodziewałam.

– Kurwa jego mać! To wy jeszcze ze sobą nie spaliście?

Z ust dobywa mi się kretyńskie piśnięcie, a Megan zaczyna wymyślać Beth od nieczułych potworów. Nie mogę oddychać. Nie i kropka. Wreszcie, po chwili niedotlenienia, wybucham koszmarnym, histerycznym śmiechem. A potem znowu. Świetnie, najpierw się dusiłam, teraz głupio rżę. Beth i Megan wrzeszczą na siebie, a ja miotam się po łóżku, płacząc z wesołości.

– Nie wierzę, po prostu nie wierzę, że tak myślałyście – wyduszam wreszcie, kiedy udaje mi się trochę uspokoić.

Jeśli Cole usłyszał coś w kuchni, to nie zareagował. Ten dzień obfitował w tak wiele niespodzianek i chwil zażenowania, że gorzej po prostu być nie może, prawda? Jestem na dnie, przecież nie będę pukać od spodu. Może być już tylko lepiej. Tak, będzie lepiej, przekonuję siebie.

– A co miałyśmy myśleć? Kleicie się do siebie jak cholera. No i spędzacie ze sobą mnóstwo czasu, robiąc diabli wiedzą co. Myślałam, że się bzykacie.

– Beth, przymknij się z łaski swojej – warczy Megan, starając się najwyraźniej ocalić mnie przed kolejnym atakiem paniki. – Ona chce powiedzieć, że wydajecie się bardzo w sobie zakochani, więc uznałyśmy, że to naturalne, że...

– Że co? Że ze sobą śpimy? O Boże, przecież mnie znacie! Jak mogłyście tak pomyśleć?

– Normalnie. Bo co w tym złego, Tessa? Przecież to nic wielkiego. Masz osiemnaście lat, a trzymasz się tego swojego dziewictwa, jakby zależały od niego losy świata. Masz świetnego faceta, który szaleje na twoim punkcie. No więc uważam, że słuchaj mnie, skarbie, że to wbrew naturze, że tego nie robicie. – Beth kończy swoją tyradę zde gustowanym prychnięciem.

Chowam twarz w poduszkę, żeby nie zawyć z frustracji.

Zadzwoiłam do nich po pomoc! Liczyłam na to, że powiedzą mi, co robić, że razem ustalimy, czy nie jest za wcześnie i czy nie powinnam zaczekać... I co? I chała! Wszystko poszło nie tak.

– Beth, jeśli Tessa chce zaczekać, to nie ma w tym przecież nic złego. Uważam, że powinna to zrobić, kiedy sama będzie tego chciała i kiedy będzie czuła się gotowa.

– Ale skąd mam wiedzieć, że jestem gotowa? – dukam cichutko.

– Po prostu będziesz wiedzieć. Zaufaj mi. Nagle wszystko znajdzie się na swoim miejscu. To znaczy nadal będziesz się bać, ale w głębi serca będziesz czuła, że możesz zaufać osobie, z którą jesteś, że ona cię nie skrzywdzi. No i, oczywiście, że tę osobę kochasz – tłumaczy mi Megan z takim przekonaniem, że zacznym odychać spokojniej.

Aż nagle...

– Ej, momencik. To znaczy, że ty i Alex... – Nie kończę, bo mój umysł nie jest w stanie pojąć tego, że moja urocza, naiwna i nieco neurotyczna przyjaciółka mogła w wiadomej kwestii mnie wyprzedzić.

Poza tym jej rodzice to właściwie strażnicy więzienni, więc jakim cudem... Nie, na pewno blefuje.

– Ta, jasne – parska Beth. – Znasz przecież jej starych. Nie dałaby rady wymknąć im się nawet na kwadrans na szybki numererek na tylnym siedzeniu.

– Megan?

– Przecież mam rację, no nie, Megan? – dopytuje Beth.

Obydwie wstrzymujemy oddech.

Megan przez długą chwilę milczy.

– Cóóó – mówi wreszcie przeciągle.

Zapowietrzam się, a Beth klnie jak szewc.

– CO?!

– No, dajcie spokój – mamrocze Megan wyraźnie zawstydzona. – Wiedziałam, że tak zareagujecie.

– Ale... Ale... Jak? Kiedy? Nie wierzę, że nam nie powiedziałaś! – Mój głos jest tak cienki, jakbym się nawdychała helu i jeszcze bardziej niż wcześniej

pragnę zakopać się pod kołdrą i wychynąć spod niej dopiero w czasie apokalipsy.

Co się dzisiaj dzieje, do diabła?! Mój facet rozmyśla nad moim nagim tyłkiem, była przyjaciółka okazuje się ofiarą przemocy, a obecna traci dziewictwo i nikogo o tym nie informuje.

– Nadal trudno mi uwierzyć, że zrobiliście to przed Colessą.

– Co? Colessa? Beth, na litość boską, wymyśliłaś nam ksywkę? – wściekam się.

– No pewnie, wszyscy to robią. Kiedy jesteście we dwoje, to prawie pierdziecie tęczę, więc aż się prosiliście o wspólny mianownik. Wymyśliłam sporo, więc kiedyś tam sobie wybijecie, ale osobiście najbardziej lubię Colessę.

– No dobra, to jakiś koszmar. A poza tym nie o tym gadałyśmy. Megan! Kiedy to było? Odpowiadaj! I... No... Fajnie było?

Z drżeniem serca czekam, aż Megan sformułuje odpowiedź. Najwyraźniej potrzebuje na to chwili. Beth opowiadała nam kiedyś, jak to było u niej. I że nie było zbyt fajnie. Miała szesnaście lat i za moment miała przeprowadzić się do Farrow Hills. Jej ówczesny chłopak, aspirujący gwiazdor rocka, powiedział jej, że ją kocha, i przekonał, żeby się z nim przespała. Beth mówiła, że zrobiła to głównie z ciekawości i było tak sobie, więc odpowiedź Megan ma dla mnie ogromne znaczenie.

– Cóż, było trochę dziwnie i odrobinę bolało, ale to kwestia biologiczna, nie? No więc Alex był naprawdę super i bardzo się o mnie troszczył. Pod koniec poczułam się świetnie i... I jeszcze bardziej się w nim zakochałam. Rozumiecie mnie? To... To nas zbliżyło. Jesteśmy teraz tak jakby na zupełnie innym poziomie.

– Tak tylko mówi...

– Beth! – wykrzykujemy obydwie z Megan, a potem wszystkie trzy parskamy śmiechem.

– Przysięgam, że nie chciałam, żeby tak to wyszło. – Megan rzy tym swoim firmowym rzeniem chorej psychicznie i pochrumkuje. Czasem się jej zdarza.

Robi mi się o wiele lżej na sercu. No więc to jest dziwne i niezręczne dla wszystkich, prawda? O Boże, co za ulga!

Ale czy to znaczy, że mam się posunąć dalej?

– Ale, Tessa, może na serio nie jesteś gotowa... To znaczy, jeśli tyle się nad tym zastanawiasz, to pomyśl, czy nie warto pogadać z Cole'em. Wiem, że to brzmi okropnie, ale serio, lepiej mieć pewność. Przecież nie chcesz wysłać komuś sprzecznych sygnałów ani ranić jego uczuć, nie?

– A kiedy to stałaś się taką ekspertką w sprawach seksu? – pyta Beth oniemiałym tonem.

Ja też czuję się podobnie. Przecież to Megan. Naczelny nerd z rodzicami, którzy najpewniej chcieliby, żeby została zakonnicą. To dziwne. Komiczne, ale dziwne. Oczywiście, cieszę się, że jest szczęśliwa, że znalazła kogoś takiego jak Alex. Przykłady Beth i Nicole pokazują, że wielu facetów nie przejmują się swoimi dziewczynami, więc dobrze wiedzieć, że goście tacy jak Alex nadal istnieją.

– Kto jest ekspertem?

Krew odpływa mi z twarzy.

– To mój brat? – pytam niemal bezgłośnie.

– Momencik! Gadasz z moją siostrą? O seksie? – Travis prawie piszczy.

– Muszę lecieć, laski, na razie. Kocham was. Jeśli któraś z was jednak mnie zabije, to oddajcie moją muzykę na cele charytatywne, czy coś.

Beth się rozłącza.

– Tessa?

– To się wydarzyło? To się na serio wydarzyło?

– Obawiam się, że tak.

– O Boże...

– Wiem.

– Chyba rzucę się do oceanu. Na razie, Meg, potem pogadamy.

– Ej, zaczekaj...

Rozłączam się i postanawiam, że po powrocie sprawdzę w sieci wszystkie przypadki śmierci z upokorzenia.

* * *

Kiedy wreszcie wyłączę z sypialni, trochę mi już łzej. Wyłączyłam, rzecz jasna, telefon, domyślałam się bowiem, że Travis będzie wydzwaniał z mnóstwem pytań i gróźb karalnych pod adresem Cole'a. Los naprawdę mnie dzisiaj nienawidzi. Zastanawiam się, czy mój brat nie kontraktował się z Cole'em, jednak jeśli nawet tak było, Cole nic o tym nie mówi. Właściwie to nic nie mówi. Zastaję go w salonie oglądającego film na wielkim, płaskim ekranie. Choć właściwie to nie „ogląda”, tylko patrzy i nie na film, tylko na ścianę. Na ekranie Reese Witherspoon kontynuuje bycie legalną blondynką. Cole w życiu nie oglądałby *Legalnej blondynki*, no bez jaj. Houston, mamy problem.

Siadam obok niego z wahaniem. W powietrzu da się wyczuć napięcie. Jestem

tak samo wyczulona na każdy jego ruch, mrugnięcie okiem i minę, jak on na moje. To dziwaczne, że tak się do siebie dostroiliśmy, że nawet z zasłoniętymi oczami mogłabym opisać każdy jego gest.

– Hej – szepczę, kładąc dłoń między nami.

To gałązka oliwna, sposób, by oczyścić trochę atmosferę.

– Hej. – Głos Cole’a jest chrapliwy. Nie patrzy na mnie, jednak przesuwając bliżej dłoni i splata palce z moimi. – Dzwoniłaś do taty?

Co? Po co miałabym... A, racja. Powiedziałam, że wychodzę zadzwonić.

– Taa...

– To dobrze.

O nie, nie znowu! Muszę wziąć sprawy w swoje ręce.

– Cole, posłuchaj. Co do tego, co się stało wcześniej... – Biorę głęboki oddech, żeby się uspokoić, co oczywiście nie działa, ale chrząnię to. – Myślę, że powinniśmy o tym pogadać. Bo to właśnie robią ludzie w związkach, prawda? Rozmawiają ze sobą. No więc my też powinniśmy. Bo wcześniej... Nie chciałabym, żeby przez to zrobiło się między nami dziwnie. I nie jestem zła za to, co powiedziałaś. Ja to... rozumiem. – Zaciskam powieki i mocniej obejmuję dłoń Cole’a. Muszę to z siebie wydusić. – Ja... Ja też o tym myślałam.

Słyszę, jak Cole ze świstem wciąga powietrze. Kurczowo trzyma moje palce, a przez jego ciało przebiega dreszcz. A może nie. Może drży, bo ja drzę? Nie, nie będę żałować szczerości. Cole musi wiedzieć, że nie tylko on tego pragnie. Musi wiedzieć, że ja również chcę, ale... Ale wolę jeszcze zaczekać.

– Tylko... Cole, chyba jeszcze nie jestem gotowa. Nie chodzi o ciebie, tylko o mnie i o to, co się dzieje w moim życiu. Potrzebuję czasu, żeby to uporządkować i... To po prostu zły moment. Przepraszam cię. Pewnie myślałaś...

– Tessie – mamrocze Cole, ujmując mnie za kark i przyciąga do siebie, po czym całuje z taką pasją, że natychmiast zapominam, o czym właśnie paplałam.

Całuje mnie, owszem, jednak nie posuwa się dalej. Nasze dłonie wciąż są splecione i mam wrażenie, jakby znowu mówił mi, że mnie kocha, tym razem bezgłośnie, samą pieśczęcią.

Jęczę cicho i czuję, jak Cole się uśmiecha. Mam wielką ochotę wsunąć palce w jego włosy, on jednak powstrzymuje mnie przed tym. Kiedy odrywamy się od siebie, obydwójce zdyszani, składa na moim czole delikatny pocałunek i moje serce zamienia się w galaretowatą masę.

– Kocham cię – szepcze, przyciągając mnie do siebie. – Mam strasznego farta,

że kochasz mnie, mimo że wszystko potrafię spieprzyć.

Ostatnie słowo sprawia, że czuję się nieco dziwnie, ale w tej chwili chyba wszystko jednoznacznie mi się kojarzy, więc cóż...

– Nie spieprzyłeś. Mówiłam, że rozumiem – mamrocę w jego pierś.

– Taa, jasne. Przeze mnie myślałaś, że... Jezu. Zawsze znajdę sposób, żeby coś zepsuć. W tym tempie rzucisz mnie jeszcze przed balem maturalnym – wzdycha ciężko.

Parskam śmiechem.

– Już się tak nie obwiniaj, jakoś damy radę.

Cole prycha.

– Nie bądź taka pewna.

Leżę w jego ramionach, wdycham znajomy zapach i cieszę się chwilą. Jest cudownie. Po prostu idealnie.

– Hej, Tessie?

– Mhm?

– Wiesz, że będę czekał, jak długo zechcesz? Właściwie to jeśli wybierzesz życie w celibacie, to okej i...

– Rany, przymknij się! – burczę, wtulając się w jego szyję.

Na policzki wypływa mi rumieniec. Czuję, jak Cole trzęsie się ze śmiechu. To wzruszające, jak szybko potrafi przejść od poczucia winy do samozadowolenia. Bardzo, kurde, czarujące.

– Ja po prostu daję ci wybór, to wszystko.

– To bądź łaskaw zapomnieć, że cokolwiek mówiłam, co?

– Ale wtedy nie byłym sobą ani ty sobą. Rozumiesz, o co mi chodzi?

– To dziwne, ale tak – mamrocę. – Aha, Cole? Jeśli znowu będziesz grzebać w szufladzie z moją bielizną, to przysięgam, zacznę słuchać boysbandów z lat dziewięćdziesiątych. Na okrągło. Będę ich słuchać tak długo i w takich ilościach, że ani się obejrzysz, a zostaniesz fanem Micka Cartera. Zrozumiano?

Cole wyraźnie się wzdryga.

– Touche.

* * *

Przez kolejną godzinę ustaliśmy nasz nowy rytm i całe skrępowanie znika. Jemy odgrzaną kolację i oglądamy telewizję. To świetna noc, żeby rozwalić się przed kominkiem, zanim jednak to zrobimy, zdobywamy się na odwagę i, owinięci mnóstwem ciuchów, idziemy na plażę. Trzymając się za ręce,

podchodzimy aż do linii wody. Jest spokojnie. I cudownie. Wiem, że ta chwila to totalna romansowa klisza, ale i tak nigdy jej nie zapomnę.

– Rozmawiałam dzisiaj z Nicole. – Cole jest zdumiony. Nie patrzę na niego, jednak wyczuwam, jak się spina, a potem przygląda mi się dokładnie w poszukiwaniu obrażeń. Pozwalam mu na to, bo robi to z miłości. – Nie, to nie było tak. Nie poszło na noże, po prostu rozmawialiśmy. A właściwie to ona mówiła, a ja słuchałam.

Wracamy spacerem, a potem rozkładamy się przed kominkiem. Ściągamy ciepłe ciuchy i owijamy się kocami. Moszczę się wygodnie u boku Cole'a i opowiadam mu o spotkaniu z Nicole. Kiedy mówię o tym, że Nicole jest w nim zakochana, Cole wygląda na zupełnie zszokowanego.

– Kurczę, zawsze myślałem, że na mnie leci, bo chce się na tobie odgryźć. Właśnie to zrobiła z Jayem. Kiedy zaczęliśmy być razem, sądziłem, że chce powtórzyć numer.

Pociera dłonią zarośniętą już nieco szczękę. Wygląda inaczej niż zwykle, do tej pory regularnie się golił. Ale podoba mi się z lekkim zarostem. Kolejna rzecz do kochania na mojej liście. Niekończącej się liście, dodajmy. To już chyba obsesja.

– A pamiętasz, jak znalazłeś ją w chłopięcej łazience?

Wzdycha i potakuje powoli.

– Miałem ci powiedzieć, serio, ale...

– Przecież to nie moja sprawa, Cole. Dlaczego miałbyś mi mówić? To był sekret Nicole.

– Pomogłem jej wtedy i przez jakiś czas się nią zajmowałem. Co nie było trudne, bo trzymała się blisko ciebie. No ale szybko wróciła do formy, a że nie było żadnych widocznych śladów... No więc... – Przętyka ślinę. – Zapomniałem o niej.

– Czujesz się winny. – To bardziej stwierdzenie niż pytanie. Któż lepiej ode mnie zna jego opiekuńczą stronę? Uratował mnie, ale nie tylko mnie pomógł. Jasne, jestem zazdrosna, jednak wiem, że każdy potrzebuje w jakimś momencie życia kogoś takiego jak on.

– To chyba wyjaśnia, dlaczego przymykałem oko na to, co robiła. Wszyscy poza tobą widzieli, że nie traktowała cię tak, jak powinna. Że nie była dla ciebie prawdziwą przyjaciółką. Ona była nocą, ty dniem. Myślałem, ba, byłem przekonany, że wiesz o jej ojcu i dlatego się z nią przyjaźnisz. A potem wyjechałem i zrobiło się jeszcze gorzej. W każdym razie, kiedy po powrocie zobaczyłem, co się dzieje, poczucie winy jakoś osłabło.

Przez długą chwilę obydwójce milczymy. Pozwalam słowom Cole'a utrwalić się we mnie. Nic nie jest takie, jakim się wydaje. Zawsze jest jakaś historia, opowieść, przyczyna, wyjaśnienie. W sumie to dość dziwne, że nigdy wcześniej nie przyszło mi to do głowy. Zawsze byłam taka niekumata?

Widok siedzącego koło mnie faceta, faceta, który kocha mnie od dnia, gdy się poznaliśmy, niejako odpowiada na moje pytanie. Tak, jestem niekumata. Niekumata jak zakneblowana żaba.

– To jak? Dość trudnych tematów na jeden wieczór? – rzuca Cole, a ja mocniej się w niego wtulam.

– Tylko jeśli na deser jest to, co lubię. Jeśli nie masz dla mnie deseru, mogą być problemy.

– Jak możesz mnie tak traktować, Tessie? To szantaż. Jeśli nie mam ochoty, wolno mi powiedzieć „nie” – oznajmia z szerokim uśmiechem.

Czerwona jak burak zasłaniam mu usta ręką.

– Ty na serio jesteś stuknięty. Co ty masz w mózgu? Dlaczego wszystko, co powiem, przekręcasz, żeby wyszło nie tak i miało... no...

– Seksualny podtekst? – pyta Cole bełkotliwie, bo nie zabrałam dłoni z jego ust.

Czuję, po prostu czuję, jak arogancko się uśmiecha.

– Jesteś złym człowiekiem – burczę, piorunując go wzrokiem.

Potem odsuwam się kawalek, zaplatam ramiona na piersi, wysuwam podbródek i gapię się przed siebie.

Infantylnie? No pewnie, ale Cole świetnie się bawi moim zmieszaniem. Nie ma to jak robić sobie jaja (o Boże...) z jasnowłosej dziewicy. Pewnie jestem równie częstym okazem, co waran z Komodo z ciałem jednorożca.

– Chyba chciałaś powiedzieć seksowny – mruczy mi Cole do ucha i od tyłu obejmuje mnie ramionami.

Czuję za sobą jego muskularną pierś.

– W przeciwieństwie do zastępów twoich wielbicielek, Stone, nie poświęcam całego dnia na myślenie o tym, jaki jesteś przystojny – cedzę.

To oczywiście kłamstwo. Ale skoro nie widzi mojej twarzy, to może w nie uwierzy.

Cole skręca w palcach pasemko moich włosów. Po plecach przebiega mi dreszcz. Jesteśmy tak blisko... Ciepły oddech łaskocze mnie w ucho.

– Straszna szkoda, bo ja myślę o tobie. Dużo o tobie myślę. Tęsknię za tobą, kiedy cię nie ma. Chcę słyszeć twój głos, kiedy się budzę i gdy idę spać. Chcę być tam, gdzie ty, Tessie. Zawsze.

Wzdycham i rozluźniam się. Wszystkie moje mury padają, gdy zaczyna mówić w ten sposób. Wszystkie moje pretensje, wszelkie urazy – wszystko to znika. I znowu jestem tylko dziewczyną beznadziejnie zakochaną w swoim facecie.

– Wow.

Cole chichocze i całuje mnie w policzek.

– Cieszę się, że jesteś tu ze mną. Nigdy nie byłem równie szczęśliwy.

– Mhm – mamroczę, przymykając oczy.

Robię się senna. To był długi dzień i zaczynam odczuwać zmęczenie, zwłaszcza że w ramionach Cole’a jest bardzo wygodnie.

– Zanim zabiorę cię do łóżka – mówi Cole głosem tak poważnym, że błyskawicznie przytomnieję i odwracam się ku niemu z pięknym wytrzeszczem.

– O rany, literalnie do łóżka, kochanie. Literalnie. Zaniosem cię tam. – Z trudem tłumi śmiech. Dźgam go łokciem w bok. – Powiedz mi, skarbie, dlaczego Travis do mnie wydzwania?

Przygryzam wargę. Nie zdziwiłabym się, gdyby ze mną zerwał.

– No boo... – Pochyłam głowę, kryjąc się za zasłoną włosów. – Może pomyślisz o ochroniarzu. To znaczy, to nic wielkiego – dodaję szybko. – Ale, tak jakby, kiedy gotowałeś, to... No, mógł mieć miejsce pewien wypadek i...

– Tessie... – mówi powoli Cole, odgarniając mi włosy z oczu i zmuszając mnie, żebym na niego spojrzała. – Co się wydarzyło?

No więc mówię mu. Oczywiście nie wszystko. Szczegóły rozmowy z przyjaciółkami oraz informacje na temat pożycia Megan wolę zostawić dla siebie, ale wyjaśniam, co się konkretnie stało. Nieważne, w jakie słowa bym to oblekła, brzmi kiepsko. Pod koniec mojej paplaniny Cole robi się dość blady.

– Hm...

– Słuchaj, wiem, że to nie brzmi dobrze, ale zaufaj mi. Pogadam z Travisem. Wyjaśnię mu, że do niczego nie doszło i...

– Wykastruje mnie. A przynajmniej spróbuje, bo nie poddam się bez walki. Na pewno zrobi się paskudnie. O rany, jak nic nakopie mi do dupy. Nie mogę trafić do pierdła ani stać się przyczyną, dla której trafi tam ktoś inny, nie przez najbliższe sześć miesięcy. No i na ostrym dyżurze też nie mogę wylądować. Cassandra powiedziała, że jeśli znowu wdam się w bójkę, to powie wszystkim, że mam żółte papiery i przywlokłem się za nią z Wyoming.

Nie mogę się powstrzymać i wybucham histerycznym śmiechem. Po policzkach ciekną mi łzy. Chwytam się za brzuch i padam na kanapę z nadzieją, że uda mi się jakoś złapać oddech. Bolą mnie boki, ale choć bardzo

bym chciała, nie mogę się uspokoić.

– Nie żałuj sobie, śmieję się ze mnie. Moje życie wcale nie wisi na włosku. Prycham.

– Nie sądzisz, że trochę dramatyzujesz?

– Facet myśli, że odebrałem jego małej siostrzyczce dziewictwo po tym, jak obiecałem mu, że będę trzymał łapy przy sobie i zwrócę cię w nienaruszonym stanie.

Opada mi szczęka.

– Co?! Do ciężkiej cholery, czy wy rozmawialiście o moim... Kiedy? – piszczę.

– Czy moglibyśmy na razie skoncentrować się na ważniejszych kwestiach, Tessie? Bo wiesz, pojutrze mogę gryźć glebę. Przez te ostatnie dwa dni chyba możesz być dla mnie miła...

– Nie wierzę. Boże słodki. Zabiję was. Obydwu! To w sumie rozwiąże problem, nie? Zabiję was gołymi rękami!

– Cholera, O'Connellowie powinni popracować nad panowaniem nad złością. Chcesz kontakt do mojego czubkologa?

Rzucam się na niego. I nie, wcale nie ma to, że zacytuję „seksualnego podtekstu”.

Tak właśnie się czujesz, gdy masz złamane serce

Zaciskam w dłoni rączkę łąpatki i ostrożnie otwieram jedno oko. To coś na patelni to nie jajko. Nawet jajka nie przypomina. Gdyby jajko dało się przewlec przez piekło, wciąż nie byłoby tak zjarane jak ten smutny, czarny szczątek. Szczątek, zjaraniec, spalaniec. W każdym razie to coś, co mam przed sobą i na widok czego mój żołądek chce uciec na Alaskę.

Słyszę zbliżające się do kuchni kroki i wiem, że to on. Mój radar pika jak głupi, a znajoma woń uderza we mnie z siłą wyładowanego cegłami tira. Muszę wytrzymać. Nie mogę znowu ulec jego czarowi. Prostuję ramiona, wysuwam podbródek, biorę patelnię i wywalam jej zawartość do śmietnika.

Nie ma szansy na ciepłe żarcie, ale owoce powinny wystarczyć. Cóż, mogłabym jeszcze poświęcić obcisłą kieckę na bal maturalny i po prostu posmarować nutellą maślany rogalik. To właściwie nie jest taki głupi pomysł. Podejrzewam, że zanim nastanie dzień balu, mój partner będzie trupem, a brat wylądzuje w pierdlu. Jeśli wrócę do stanu Baryły, komu to będzie przeszkadzać? Równie dobrze mogę więc zaserwować sobie na śniadanie miążdżycę i atak serca.

– Jeśli chcesz, mogę ci coś zrobić.

– Nie, dzięki – burczę, przepychając się obok Cole’a do lodówki.

Choć na dźwięk jego głosu przesywa mnie dreszcz, nadal jestem wściekła. A właściwie to nie tyle czuję się zła, co upokorzona ponad wszelkie granice. Mój facet i mój brat rozmawiali o moim życiu seksualnym beze mnie! Szlag by to. Po latach spędzonych w cieniu Nicole, po latach robienia tego, czego życzą sobie inni, wybitnie mnie to wnerwia. Moje życie to moje życie, a nie zakichane forum dyskusyjne!

Powiedzmy, że chciałabym iść do łóżka z Cole’em. I co wtedy? Odmówiłby, bo tak się dogadał z moim bratem? Tym samym bratem, który jest w związku z moją przyjaciółką. W związku, w który nigdy, ale to nigdy nie próbowałam ingerować. Daję im wolną rękę, nie wtrącam się, krótko rzecz ujmując: schodzę im z drogi. Ktoś mógłby pomyśleć, że to samo należy się mnie. Ale nie. Tak, jasne, Cole zachowuje się po dżentelmeńsku, a Travis ma tendencje do nadopiekuńczości, ale na litość boską, muszę gdzieś postawić granicę.

– Tessie, proszę cię, mówiłem już, że przepraszam. Nie powinienem był rozmawiać o nas z Travisem, a już zwłaszcza o... wiadomo o czym, ale chciałem, żebyś tu przyjechała. Wiesz, że inaczej twój brat by się nie zgodził.

Chwytam słoik nutelli i prawie smaruję nią blat. Ups.

– Mam osiemnaście lat! Osiemnaście! A on jest moim bratem, a nie właścicielem! Więc dlaczego musiałeś się upewnić, że nie będzie miał nic przeciwko? – Zaczyna trafiać mnie szlag.

– No bo... – Wzdycha. – Bo za mną nie przepada. I jest twoim bratem. Wiem, jak bardzo go kochasz. Wiem, że jest dla ciebie ważny. Chciałem... Chciałem, żeby mi zaufał.

– Nie rozumiem tego, Cole. Naprawdę nie rozumiem. Wiesz dlaczego? Bo Travis właściwie zachęcał mnie, żebym z tobą była. Jasne, na początku był sceptyczny, ale nigdy, przenigdy nie powiedział wprost, że nie życzy sobie, żebym się z tobą spotykała. Coś się stało, prawda? Coś między wami, o czym mi nie mówisz. To dlatego sądzisz, że musisz mu coś udowodnić.

Oczy Cole'a otwierają się szeroko, jakby nie przypuszczał, że uda mi się dodać dwa do dwóch. Czyli trafiłam. Coś musiało się wydarzyć.

Ponieważ Cole milczy, mówię dalej.

– Wspominałeś, że chciałeś się ze mną zobaczyć przed wyjazdem do internatu. Że planowałeś mnie przeprosić i wszystko mi powiedzieć. Travis słowem się o tym nie zająknął. Dlaczego? Skoro wiedział, że się we mnie bujasz, to dlaczego milczał? – pytam łagodniej, choć przeraża mnie to, czego mogę się dowiedzieć.

Wyobrażam sobie mnóstwo paskudnych rzeczy, jednak staram się być spokojna. Nie chcę go naciskać, bo nie znosi nacisku, ale muszę wreszcie się dowiedzieć, o co chodzi.

Cole przeciąga dłonią po włosach i zaciska zęby. Widzę, jak pulsują żyły na jego szyi. Wpatrzony w podłogę przeklina pod nosem.

– Możemy porozmawiać o tym kiedy indziej? Udawać, że wczorajszy wieczór i ta rozmowa nie miały miejsca? Naprawdę chciałem spędzić ten weekend, nie myśląc o problemach. Powiem ci wszystko, kiedy wrócimy do domu, okej? Zaufaj mi, to przeszłość. To nie ma już znaczenia. Ale teraz... Moglibyśmy po prostu być sobą?

Znowu to robi. Znowu patrzy na mnie wzrokiem zbitego szczeniaka. Myślałam, że przygotowałam się na to spojrzenie, że mam dość siły, aby wycisnąć z niego odpowiedzi, ale kiedy robi taką minę, kiedy otwiera się przede mną, ukazując wrażliwe wnętrze, moje serce pęka na kawałki. Pewnie słono

zapłacę za uległość, jednak ulegam. W końcu przyjechaliśmy w to cudowne miejsce i zostało nam półtora dnia, by spędzić go razem. W sumie pragnę tego, czego pragnie on – żebyśmy byli sobą.

– Okej – mruczę i na twarz Cole’a wracają kolory. – Ale pod warunkiem, że od razu po przyjeździe do domu wszystko mi wyjaśnisz.

Cole uśmiecha się szeroko, przyciąga mnie do piersi i całuje w czubek głowy.

– Obiecuję.

* * *

Późnym rankiem Cole wychodzi po zakupy. Snuję się po domu w najcieplejszej i najmniejszej piżamce, jaką mam. Chcę właśnie zasiąść przed telewizorem, kiedy słyszę dzwonek do drzwi. Hm, dziwne. Mamy gości? Podchodzę cichutko do drzwi i wyglądam przez wizjer. Na zewnątrz stoi jakaś dziewczyna. Nie widzę jej zbyt wyraźnie, ale nie wygląda na morderczynię z toporem.

Ale Ted Bundy też nie wyglądał na seryjnego mordercę, nie? Powstrzymując się od neurotycznych skojarzeń, otwieram drzwi i staję oko w oko z boginią w ludzkim ciele. Cholera, powinnam była użyć błyszczyka. I tuszu do rzęs. Wyszczotkować włosy. No i włożyć coś, w czym nie wyglądam jak bezdomna.

Nieznajoma jest powalająco piękna.

Ogłupiała patrzę, jak bogini uśmiecha się szeroko i rusza, żeby mnie uściskać.

– Ty pewnie jesteś Tessa! O rany, super, że wreszcie mogę cię poznać!

Pierwsza myśl – o Boże, to jakaś kuzynka Megan. Bo tak wygląda. W niczym nie przypomina napompowanej, ciastowatej Kimmy. Ma długie, błyszczące, wściekle rude włosy i najbardziej zielone oczy, jakie w życiu widziałam. Wiem, co mówię, bo sama mam zielone oczy, moje jednak... Moje tak nie błyszczą. Dziewczyna jest blada, ale nie w niezdrowy sposób, karnację ma jak porcelanowa lalka. Jest trochę wyższa ode mnie i o wiele lepiej ubrana. A jej ciało... O rany... Smukłego, idealnie wyrzeźbionego ciała mogłaby jej pozazdrościć topowa modelka z wybiegu. I nie, nie jest za chuda. Sweter w szmaragdowym odcieniu i obcisłe džinsy cudownie podkreślają jej idealne krągłości. Na ramiona zarzuciła kurtkę, a w sięgających nad kolano butach jej długie nogi wydają się jeszcze dłuższe.

Kim jest ta laska i dlaczego patrzy na mnie jak na cudem odnalezioną siostrę?

Poklepuję ją po plecach, a ona cofa się i szczerzy do mnie zęby.

– Przepraszam, ale nie wiem...

– Erica? To naprawdę ty?

Momencik, TO jest Erica? Ta upiorna stalkerka, przed którą ostrzegął mnie Lan? Ostatnio tyle się działo, że kompletnie o niej zapomniałam. Teraz zaś, kiedy stoi przede mną, odruchowo kulę się onieśmielona.

Cole idzie w naszą stronę z torbami z zakupami w dłoniach. Kiedy tylko spostrzega Ericę, rzuca zakupy na ziemię, a bogini rusza w jego stronę i rzuca mu się w ramiona. W totalnym szoku patrzę, jak Cole odwzajemnia uścisk, całuje ją w policzek, a potem bierze za rękę. Razem podchodzą do mnie – biednej, sparaliżowanej pierdoły w pizamie.

– Tessie, poznaj Ericę. Znam ją...

– Właściwie od zawsze, nie? – Erica uśmiecha się.

I wygląda jeszcze piękniej.

Jaka szkoda, że nie mogę zamienić się w Jokera i na zawsze utrwalić jej na paszczy tego zjawiskowego grymasu. Nożem.

– Ekhm... Przepraszam. Nie wiedziałam. Oczywiście słyszałam o tobie, ale nie sądziłam, że cię spotkam – mamroczę głupio, patrząc to na jedno, to na drugie.

– No tak, to cały Cole. Spotykacie się od kilku miesięcy, a jemu nie przyszło do głowy poznać cię z najdawniejszą przyjaciółką. Faceci... Mogłabym się poczuć urażona, ale to nic nowego. – Wzrusza ramionami, a potem trąca Cole'a łokciem.

Wciąż stoimy na progu i wydaje mi się to dość głupie, więc zapraszam ją do środka. Choć właściwie Erica nie wygląda, jakby potrzebowała zaproszenia. Szybko dowiaduję się dlaczego. Kiedy Erica i Cole gadają, uzupełniam bazę danych o kilka rzeczy, o których Lan nie wspominał. Strasznie dziwnie się czuję, patrząc na nich. Razem wyglądają niesamowicie, wiecie, niesamowicie jak w Hollywood. Siadają na dwuosobowej kanapie. Z mojego miejsca na fotelu mogę bez przeszkód obserwować, jak Erica, rozmawiając z ożywieniem, centymetr po centymetrze zbliża się do Cole'a. Jak na razie nie zachowuje się jak psychopatka, ale dzień wciąż młody, więc ostrożność nie zaszkodzi.

– Myślałem, że przyjedziesz dopiero za dwa dni. – Cole wygląda na uszczęśliwionego i zachowuje się zupełnie naturalnie, jak zawsze kiedy rozmawia z laską, która na niego leci.

Tylko czy on wie, że Erica na niego leci? Bo dla mnie to oczywiste.

– Zdecydowałam się na wcześniejszy lot, ten miał mniej przesiadek. Kilka dni siedziałam u mamy i dziadka na farmie, a potem przyjechałam tutaj. Wpadłam tylko na trochę, bo niedługo zaczyna się nowy semestr i muszę wracać

na uczelnię.

Mało co rozumiem z jej wypowiedzi i chętnie zadałabym kilka pomocniczych pytań. Erica wydaje się tajemnicza. I interesująca. Czyli jest moim zupełnym przeciwieństwem.

– Jesteś w college'u? – pytam z nadzieją, że nie zabrzmie jak chora z ciekawości licealistka. Którą jestem.

Erica patrzy na mnie z zaskoczeniem. Sprawia wrażenie, jakby zapomniała, że tu jestem. To nic nowego. Cole ma taki wpływ na ludzi. Zwłaszcza na ludzi płci żeńskiej. Zwłaszcza na ludzi płci żeńskiej, którzy są w nim zakochani. Muszę oddać lasce sprawiedliwość, jej szok trwa ledwie ułamki sekundy.

– Tak, jestem od was o rok starsza. Aż do szkoły średniej rodzice sami mnie uczyli. Są antropologami, a konkretniej archeologami. No więc sporo czasu spędziłam w otoczeniu zmarłych – wyjaśnia gładko, jakby wielokrotnie to robiła. – Moi starzy są właśnie na urlopie naukowym. Wzięłam semestr dziekanki, żeby z nimi trochę pobyć, choć właściwie... No dobra, po prostu chciałam zobaczyć Włochy. – Erica uśmiecha się szeroko i odwraca z powrotem do Cole'a. – Cole, nie uwierzysz, jakie Pompeje są niesamowite! Szkoda, że nie wpadłeś z rodziną, kiedy tam siedziałam. Byłoby jak za dawnych dobrych czasów.

– Moi rodzice przyjaźnią się z rodzicami Eriki – mówi Cole. – To oni sprzedali nam ten dom, więc właściwie kilka tygodni temu to była chałupa Eriki.

O, jak cudownie. Teraz będę się tu czuła gorzej.

– No właśnie! Zamienili to miejsce na farmę! Możecie w to uwierzyć? Dziadkowie oszaleli ze szczęścia, bo lubią dłubać w ziemi, ale ja wolałabym poleżeć na plaży.

– Ej, czekaj, gdzie się zatrzymałaś? Nie masz żadnego bagażu? Przecież mówiłem, że zawsze możesz nocować tutaj.

Brwi podskakują mi aż do linii włosów, ale szybko je poskrwiam. To boli, auć, ale czuję, że lepiej tego nie okazywać. Nie chciałabym zostać złą królową i awansować Eriki do roli biednej, małej Arielki. Tyle tylko że Cole mówił wcześniej, że chce spędzić ten weekend tylko ze mną i zapomnieć o całej reszcie świata. Obecność laski, która się w nim kocha, niezbyt pasuje do tych planów, nie? Jak on może nie dostrzegać tego ogromu miłości w jej oczach? Jak może nie widzieć tego, jak się do niego przysuwa, ilekroć on się odsuwa, i jak szuka każdej okazji, by choć musnąć go palcami. No serio, przecież to widać na kilometr!

Lan miał rację. Erica ma fioła na punkcie Cole'a, a on nie przyjmuje tego

do wiadomości.

– Nie, nie, Cole, nie wygłupiaj się. Nie chcę wam wchodzić w paradę. Zaraz stąd spadam. Znalazłam motel niedaleko i już zarezerwowałam pokój – protestuje nieszczęrze Erica.

Oj, bardzo chce tu zostać.

– Kiedy Tessie nie ma nic przeciwko. Ona nie jest taka, prawda? Tessie? – Cole spogląda na mnie, a ja mogę tylko pokiwać głową.

– Jasne, zostań. W końcu ty masz większe prawo tu być niż ja.

Cole rzuca mi zdumione spojrzenie, jednak Erica szybko odwraca jego uwagę, zaczynając opowiadać jakąś anegdotę związaną z farmą. Wykorzystuję okazję i wymykam się z pokoju. Mdli mnie, kiedy na nich patrzę. Na laskę zakochaną w moim chłopaku i mojego chłopaka, który jak się wydaje, jest tego zupełnie nieświadomy.

Za bardzo przypomina mi to sytuację z Jayem i stawia mnie w roli Nicole. Za diabła nie chcę być Nicole! Teraz jednak potrafię zrozumieć, dlaczego była dla mnie taka wredna. Śliniłam się do jej chłopaka, a on zawsze był dla mnie miły. Gruba czy nie, musiałam doprowadzać ją do szału.

W sypialni padam na łóżko i zastanawiam się, jak skończy się ten dzień. Nie tak sobie wyobrażałam wspólny weekend. Nie miałam w planach Trvisa i zdecydowanie nie marzyłam o spotkaniu Eriki. Wszystko idzie nie tak, jak powinno, a intuicja podpowiada mi, że znalazłam się na równi pochyłej i nie mam co liczyć na poprawę sytuacji.

* * *

Kilka godzin później budzę się sama w wielkim wyrze. Po tym, jak uciekłam, wymówiwszy się bólem głowy, Cole i Erica spędzili całe popołudnie razem. Gdyby na serio nie łupało mnie w głowie, to zaczęłoby mnie łupać na ich widok, serio. Erica jest uparta i wie, czego chce, a Cole wydaje się radośnie nieświadomy jej umizgów. Właściwie to zdziwił się, kiedy wyszłam. No cóż, ja też jestem zdziwiona. Nigdy wcześniej nie widziałam naiwnej wersji Cole'a i nie wiem, jak mam do tego podejść.

Wygłąda na to, że wszechświat usiłuje zesłać mi wielki jak stodoła znak, bo gdy sięgam po porzucony na nocnej szafce, wciąż wyciszony telefon, okazuje się, że akurat dzwoni Jay. Kiedy odbieram, trzęsą mi się dłonie.

– Halo? – mamroczę słabo, siedząc na krawędzi łóżka.

– Tessa? To ty?

– Taa... – Biorę głęboki oddech. – To ja. O co chodzi?

– Martwiłem się, bo... Słuchaj, wiem, że jesteś z Cole'em, ale jest coś, a raczej ktoś, o kim powinnaś wiedzieć.

– Niech zgadnę, nazywa się Erica i mogłaby zostać miss Ameryki? – pytam sucho, czując bolesne klucie w sercu.

Jeśli Jay dzwoni tylko po to, by mnie przed nią ostrzec, to naprawdę musi być coś na rzeczy.

– Kuźwa. Czyli już ją poznałaś?

– No.

– Nadal tak się do niego klei?

– No.

– A Cole dalej nic nie zauważa?

– W końcu to twój brat.

– Auć. No dobra, zasłużyłem sobie. Chciałem sprawdzić, czy wszystko jest okej. Erica potrafi być, no... Zachowuje się jak szczeniak na amfie. Wiesz, o co mi chodzi? Dzwoniła do nas, żeby się upewnić, czy Cole nadal jest w domu na plaży. Wiedziałem, że też tam jesteś, więc...

– Więc pomyślałaś, że mnie ostrzeżesz, kapuję. Dzięki, niestety miałam już wątpliwą przyjemność ją poznać. Tylko... Rany boskie, jak Cole może być tak ślepy? Przecież to widać na pierwszy rzut oka.

– Cóż, jak już wspomniałaś, jesteśmy braćmi, a faceci w ogóle bywają...

– Tępi? Kompletnie nieświadomi? Zidiociali? Niepotrzebne skreślić.

Jay parska nerwowym śmiechem.

– Od jakiegoś czasu się nie widzieli. Może nie będzie tak źle jak ostatnio.

– O nie, mój drogi, jest źle. Jest naprawdę źle. Tak źle, że mam ochotę złapać pierwszy autobus i wiać stąd jak najprędzej.

– Chcesz, żebym cię zabrał?

– Planujesz samobójstwo, Jay? Cole by cię udusił. – Wzdycham. Utknęłam tu. Słyszę skrzypnięcie drzwi i wiem, że to Cole. – Pogadamy później, okej? Ale dzięki, serio.

– Zawsze do usług, Tess. Trzymaj się i pamiętaj, że on nie odwzajemnia jej uczuć.

Cole patrzy na mnie pytająco i marszczy brwi.

– Tak, wiem. Na razie, Jay.

Cole nadal marszczy brwi, a teraz dodatkowo zaciska zęby. Kończę połączenie i odkładam telefon na szafkę, a on w tym czasie zamyka drzwi i opiera się o nie. Choć stara się, żeby wyglądało to naturalnie, widzę, że jest

wkurzony.

– Czego chciał?

– Powiedzieć mi, że możemy mieć gościa. Wiesz, żebym nie była zaskoczona.

Irytuje mnie napastliwy ton jego głosu, więc nie próbuję być miła. Nie mam ochoty na kolejną kłótnię, ale Cole nie ma prawa wściekać się na mnie za to, że rozmawiałam z jego bratem. To na niego czeka na dole zakochana po uszy laska.

– Chodzi o Ericę? – pyta, potrząsając głową. – Serio? Jesteś na mnie zła, bo nie powiedziałem ci, że wpadnie? Nie sądziłem, że to ważne.

– Słucham? Ślepy jesteś? Nie widzisz, że ona się w tobie kocha? – podnoszę głos, ale przypominam sobie, że Erica jest piętro niżej.

– O Boże, daj spokój! – jęczy Cole. – Chyba nie uwierzyłaś w te brednie, które opowiada Lan? A może to Jay coś wymyślił? Kurwa, zatłukę go. Przecież wiesz, że chce nas rozdzielić. Między mną a Ericą nic nie ma. Jesteśmy przyjaciółmi. Właściwie od zawsze. I zawsze nimi będziemy.

– Weź się stuknij, dobra? Jay nie robi mi prania mózgu. Wystarczy raz spojrzeć na tę dziewczynę, żeby wiedzieć, że bardzo, ale to bardzo cię lubi. Jak możesz tego nie widzieć?

– Przecież znam ją od dziecka – oznajmia ze zdumieniem. – Jest dla mnie jak siostra. To wszystko.

Oddycham powoli, próbując się uspokoić. Jeśli mi się nie uda, roztrzaskam coś Cole'owi na głowie. Z wielu rzeczy nie zdaję sobie sprawy, ale jedno wiem na pewno: nigdy, przenigdy nie stanę się taka jak Nicole. Nie będę obnosić się z naszym związkiem w obecności dziewczyny, która zakochała się w moim facecie. Erica w żaden sposób mi nie zagraża. Cole naprawdę traktuje ją jak siostrę, choć ona tego nie dostrzega. Właściwie to jej współczuję.

– Rozumiem, że ty nic do niej nie masz, Cole, ale ona cię kocha. Uwierz mi. A ja... Źle się czuję, będąc tu z nią. Nie chcę jej dokopać.

– Niech to szlag! Nie jestem Jayem, a ona nie jest tobą! To nie jest powtórka z tamtego żalostnego trójkąta! Nie każda przyjaźń jest równie pojebana co twoja przyjaźń z Nicole. Dorośnij wreszcie.

Oddech staje mi w gardle. Nie mogę oddychać. Unoszę dłoń do ust, by powstrzymać szloch, ale łzy już płyną. Oczywiście Cole'a otwierają się szeroko, gdy do mojego chłopaka dociera, co właśnie powiedział. Otwiera usta, żeby przeprosić, choć nie byłoby to szczere. W tej chwili robi wszystko, żebym mu wybaczyła. O tak, znowu zamieciemy problemy pod dywan. Jesteśmy w tym świetni.

– Wyjdz.

– Tessie...

– Proszę, wyjdź. Nie zniosę kolejnej kłótni. Chcę zostać na chwilę sama.

Cole próbuje coś mówić, ale ja odwracam się i chowam w łazience. Po huku zatraskiwanych drzwi poznaję, że poszedł.

Jestem sama przez cały wieczór.

Dom jest upiornie cichy i wiem, że nikogo poza mną w nim nie ma.

Dopiero późną nocą słyszę ciche kroki i ostrożne pukanie. Nie odpowiadam i Cole odchodzi. Leżę w łóżku, za zamkniętymi na klucz drzwiami i płaczę w poduszkę. To, co powiedział, bolało. Bolało najbardziej na świecie. Rano podejmuję decyzję. Pakuję swoje rzeczy i wykonuję telefon, który może ostatecznie posłać nasz związek do diabła.

* * *

Kiedy schodzę na dół, nikogo nie zastaję. Ledwie świta i moje serce pyta, gdzie jest Cole, skoro nie znalazłam go pod drzwiami. Ciekawe, co myśli o mnie Erica? Najpewniej uważa, że jestem stuknięta i Cole zasługuje na kogoś lepszego. Może i ma rację, ale nie czuję się winna. Cole przekroczył granicę i musi wiedzieć, że takiego zachowania nie zaakceptuję. Już nie.

Niezauważona przez nikogo przemierzam tę samą drogę, którą tu przyjechaliśmy. Pamiętam knajpę, którą minęliśmy, więc podążam przed siebie, aż dostrzegam czerwony neon. Wysyłam SMS, że spotkamy się pod lokalem za dwa kwadransy. Od kłótni minęło kilka godzin. Po tym, jak Cole zapukał do sypialni, ani razu się nie odezwał. Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby próbował. Jakaś część mnie wciąż pyta, dlaczego bardziej się nie starał. Wmawiam sobie, że tak jest dobrze. Że chciałam zostać sama, więc zostałam. Chyba zresztą nie zniosłabym jego obecności. Wciąż jednak czuję gorzkie rozczarowanie.

Siadam w ciepłym, czystym barze i zamawiam u miłej kelnerki kawę. Nie zastanawiałam się, co zrobię po powrocie do siebie. Wiem tylko, że ten dom na plaży jest przeklęty i nie ma mowy, żebym do niego wróciła. Było nam lepiej, zanim tu przyjechaliśmy. Teraz wszystko się popsuło.

Patrząc na resztki kawy w kubku, kiedy drzwi do lokalu otwierają się i do środka wchodzi Travis. W niemal pustym pomieszczeniu natychmiast spostrzega moją twarz mokrą od łez. Podbiegam do niego i zapominając o tym, jak mnie wcześniej wkurzył, rzucam mu się na szyję. Travis głaszcze mnie po głowie.

– Jestem tu, Tess – szepcze. – Wszystko będzie dobrze.

– Dziękuję, że przyjechałeś – mamroczę, a on przytula mnie mocniej.

– Siostrzyczko, dla ciebie zawsze. Chodź, zabiorę cię do domu.

Travis płaci za kawę i daje napiwek kelnerce. W samochodzie włącza moją ulubioną stację radiową. Grają akurat The Civil Wars. Tak, właśnie tego potrzebuję. Zamykam oczy, opieram głowę o szybę i odpływam.

* * *

– Jest ze mną... Nie, zabieram ją do domu. Nie, debil, jest roztrzęsiona. Nie ma mowy, nie odwożę jej. Oj, wal się. Powiem jej, kiedy się obudzi. Pod warunkiem, że będzie się lepiej czuć. Opuść na trochę, co? Tak, powiem. Prowadzę. Potem napiszę.

Słuchając strzępków rozmowy, z trudem rozklejam powieki. Zaczyna mnie boleć głowa. Potrzebuję chwili, żeby przypomnieć sobie, gdzie jestem. I nagle wszystko do mnie wraca. Awantura, wyjście, przyjazd Trávisa. Chce mi się wymiotować. Jakim cudem do tego doszło?

– Hej, nie śpisz?

Jest koło południa, więc musieliśmy przejechać już spory kawałek drogi. Wygląda na to, że niedługo będziemy na miejscu.

– Hej. – Głos mam schrypnięty od snu.

Pocieram oczy i prostuję się, ignorując pytające spojrzenie Trávisa.

– Za jakieś dwadzieścia minut będziemy w domu. Beth robi na obiad twój ulubiony makaron. – Jęczę, waląc potylicą w zagłówek.

– Boże, mieliście mieć ten weekend dla siebie, a ja wszystko zepsułam. Super. Po prostu super. Nie dość, że sama mam nastrój do bani, to jeszcze zwałam się wam na głowę.

Travis parska śmiechem.

– Bez dramy poproszę. I tak nie mieliśmy robić z Beth nic szalonego. Film, chińskie żarcie, takie tam... Czuj się zaproszona.

– Dzięki – mamroczę, a potem uświadamiam sobie, co mnie obudziło. Obrzucam brata podejrzliwym spojrzeniem. – Rozmawiałeś z Cole'em?

– Tak. Wydzwaniał do ciebie. Chyba zapomniałaś mu powiedzieć, że wyjeżdżasz. Strasznie się martwił. Powiedziałem mu, że jesteś ze mną.

Och.

Okej, niefajnie. Właściwie to czuję się trochę paskudnie, choć skłamałabym, gdybym powiedziała, że wcale nie chciałam, żeby się zmartwił moim zniknięciem. Szkoda wielka, że teraz, gdy osiągnęłam cel, wcale nie jest mi z

tym dobrze.

– Czy... Powiedział ci, co się stało?

– Nie, ale chce, żebyś do niego zadzwoniła. Nie spiesz się, Tess, daj sobie czas.

Tak, chyba właśnie tego potrzebuję. Czasu.

* * *

Beth poznaje po mojej minie, że nie jestem w nastroju do rozmowy. Ona sama wygląda nieco lepiej, po raz pierwszy od dawna nie jest blada jak ściana i wyraźnie nieźle się bawi w kuchni. No proszę, jedna sesja terapeutyczna i jakie efekty. Cieszę się, że wraca do siebie. Beth zasługuje na szczęśliwe życie bez poczucia winy z powodu śmierci matki. Śmierci, której zapobiec przecież nie mogła. Ściska mnie na powitanie i mówi, że damy sobie z Cole'em radę, bo jesteśmy sobie przeznaczeni. Związek z moim bratem zrobił z niej romantyczkę, ja natomiast uczyniłam właśnie miłowy krok na drodze do zostania szaloną starą panną ze stadem kotów. Bardzo grubą i bardzo szaloną starą panną ze stadem kotów, uświadamiam sobie, pochłaniając wielki kubek truskawkowych lodów.

Kiedy o drugiej w nocy dzwoni telefon, serce podjeżdża mi do gardła. Z wahaniem sięgam po komórkę. Gdy widzę na ekranie twarz Cole'a, niemal ulegam. Niemal. Przypominam sobie, jak na mnie krzyczał, przypominam sobie, co powiedział. Odrzucam połączenie i wyłączam telefon.

Jak było do przewidzenia, nie mogę spać. Aż do świtu przewracam się z boku na bok, potem zaś oglądam przez okno wschód słońca. Dzisiaj mam zamiar nie wylazić z łóżka i uzalać się nad sobą, ile wlezie. W telewizji leci akurat maraton filmów z Johnem Hughes'em, rozrywkę mam więc zapewnioną. Do drzwi puka Travis, potem Beth, ale wyłączę z jaskini wyłącznik po żarcie.

Kolejne pukanie jest inne. Cichsze. Pełne wahania.

Drżąc, ciałniej owijam się pościelowym kokonem.

Drzwi nie są zamknięte. Jeśli naprawdę chce wejść, to wejdzie. Spoglądam na zegar ścienny, niedawno minęło południe. Gdzie się podziewał? Co zajęło mu tyle czasu? Nie włączyłam telefonu, więc nie wiem, czy dzwonił albo pisał. Jestem tchórzem. Wiem, to żadna nowość, teraz jednak czuję się nawet bardziej przerażona niż zazwyczaj.

– Tessa? Mogę wejść?

Serce mi pęka, gdy nazywa mnie Tessą. Milczę.

– Proszę. Chcę ci coś powiedzieć. Potem wyjdę, obiecuję. Proszę, porozmawiaj ze mną.

Nie! Dlaczego wyjdzie? Co się stało z jego zwyczajowym uporem? Cole, którego znam, wparowałby do pokoju i zmusił mnie do mówienia, czy mi się to podoba, czy nie. Tego się właśnie spodziewałam. Oczekiwałam, że wszystko cudownie naprawi. Bo przecież zawsze był czarodziejem, prawda? Nie podoba mi się błagalny ton jego głosu. Wyczuwam w nim lęk. Robi mi się zimno.

– Okej – mówię na tyle głośno, by mnie usłyszał, nie na tyle jednak, by zorientował się, jak drży mi głos.

Drzwi otwierają się powoli i Cole, cichy niczym duch, wsuwa się do środka. Wciąż ma na sobie te same ciuchy co przedwczoraj. Nie ogolił się. Pod jego oczami widnieją głębokie cienie, a ramiona trzyma nisko. Coś jest nie tak. Coś jest bardzo nie tak.

– Miałaś rację. Jestem dupkiem, a ty miałaś rację – mówi, stając niedaleko drzwi.

Wygląda, jakby w każdej chwili miał uciec, i nie patrzy mi w oczy.

– Cole... Chyba przesadziłam. Nie powinnam była wyjechać bez słowa i...

– Lubi mnie. To znaczy Erica. Powiedziała, że mnie kocha.

Oczy zachodzą mi łzami i brakuje tchu. To, w jaki sposób Cole mówi, podpowiada mi, że to jeszcze nie koniec.

– Byłem na ciebie wściekły. Byłem wściekły, że tak się wszystko potoczyło, i... Gadaliśmy i piliśmy, a ona zaczęła płakać. Wyznała, że zawsze mnie kochała, i wtedy...

– I wtedy co, Cole? WTEDY CO?! – wrzeszczę, trzęsąc się jak osika.

– Pocałowaliśmy się. To znaczy ona mnie pocałowała i... Kurwa! – Przeklina głośno i kopie w drzwi. – Ja też ją pocałowałem. Ja... Cierpiałem, Tessie. I byłem wściekły. Na ciebie, na Jaya, na siebie. Czułem się winny, że zraniłem ciebie i Ericę, i kiedy mnie pocałowała, pomyślałem, że może raz zrobię coś dobrze... To było cholernie głupie, prawda?

Za chwilę się porzygam. Serio. Zawartość żołądka podjeżdża mi do gardła, jednak udaje mi się powstrzymać mdłości. Kręci mi się w głowie, serce mi pęka i nie mogę przestać się trząść. Strasznie tu zimno. Naprawdę strasznie.

– Czy... Zrobiłeś coś więcej?

Nie wiem, jakim cudem to z siebie wydusiłam, ale muszę wiedzieć.

Cole wygląda, jakby miał się za chwilę rozpłakać.

– Nie... Ja... My... Nie uprawialiśmy seksu, ale, Boże, nie będę kłamać... W ostatniej chwili dotarło do mnie, co robię.

Wyskakuję z łóżka, biegnę do łazienki i wszystko, co zjadłam przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny, ląduje w muszli klozetowej. Wydaje mi się, że wymiotuję całe wieki. Dopiero gdy żołądek mam zupełnie pusty, spostrzegam, że Cole trzyma moje włosy i gładzi mnie po plecach.

Odpycham go z furią i siadam ciężko na podłodze.

– Idź do diabła! Wynoś się stąd! – wrzeszczę.

Krzyczę tak głośno, że chwilę później do pokoju wpada Travis. Kiedy widzi, w jakim jestem stanie, wyrzuca Cole'a za drzwi.

– Przepraszam. Wybacz mi. Kocham cię, Tessie. Kocham cię. Nie chciałem zrobić ci krzywdy.

Nie potrafię zrozumieć jego słów. Jestem pusta w środku.

Tak właśnie czujesz się, gdy masz złamane serce, prawda? To... niewyobrażalne. Po co się zakochiwać? Żeby ryzykować coś takiego? A przecież im bardziej kogoś kochasz, tym większy jest ból, prawda?

Pokochałam. Mocno. Za mocno. Całą duszą, ciałem, całą sobą.

Kiedy więc moje serce pęka, wraz z nim rozsypuje się na kawałeczki każda najdrobniejsza nawet część mnie.

Oczami Cole'a

Wyznam wam szczerze, że mało co mnie w życiu rusza. W wieku osiemnastu lat mam na koncie więcej szalonych, paskudnych i szokujących rzeczy, niż większość ludzi odwali przez całe życie. Terapeuci, których niestrudzenie nasyła na mnie mój ojciec, twierdzą, że jestem trudny, bo doświadczyłem straty w bardzo młodym wieku. Okazuje się, że śmierć matki z powodu tętniaka oraz niechęć do słuchania starszych idą ze sobą w parze. Nie mam pojęcia, skąd ten pomysł, ale facet, który mi to oznajmił, miał na ścianie kilka dyplomów, więc pewnie miał rację.

Wracając do tematu, byłem i jestem stuknięty, nigdy jednak nie byłem (i raczej nie będę) tak samo stuknięty, jak wtedy, gdy chodziło o dziewczyny. Odwaliłem mnóstwo numerów, które ostatecznie posłały mnie do szkoły wojskowej, i muszę przyznać, że nic mnie tak nie przeraża jak laski. Okej, nie laski – związki. Na samą myśl o związaniu się z kimś oblewał mnie zimny pot. To dlatego w internacie trzymałem się prostej zasady – ma być miło, szybko i dalsza część ma nie nastąpić. Kiedy się z kimś „spotykałem”, ujmijmy to kulturalnie, ustalałem na początku, że żadne z nas nie szuka niczego poważnego. Drama związana z rozstaniem? A komu to potrzebne? Każda dziewczyna, z którą miałem przyjemność, wiedziała, jak to ze mną jest. I większość to akceptowała.

Trzymałem się reguł, które opracowałem.

Wyobraźcie sobie jednak, że gdy chodziło o dziewczynę, której naprawdę pragnąłem, nie miałem pojęcia, co robić.

Od chwili, gdy wróciłem do miasta, usiłowałem w sposób kulturalny i miły wślizgnąć się do życia Tessy. Przed wyjazdem byłem jej cierniem w boku, bo ze wszystkich sił starałem się zwrócić na siebie jej uwagę. Wszystkie te głupie dowcipy i uwagi, wszystkie wojny podjazdowe, które z nią toczyłem, były tylko debilną próbą sprawienia, żeby zapomniała o swojej szczenięcej miłości do mojego przyrodniego brata, Jaya. Niestety moje metody zawiodły i nie mogę winić Tessy za to, że mnie nie przejrzała. Cóż, zorganizowałem jej piekło na ziemi. To było za wiele dla jednej dziewczyny, zwłaszcza dla zakochanej w kimś innym. No ale teraz wróciłem po prawie czterech latach i mam cel:

odzyskać Muffinkę, sprawić, żeby częściej się uśmiechała i żeby żyło się jej trochę lepiej. Czyli muszę zachowywać się inaczej. Zasady gry, w którą do tej pory grałem z dziewczynami, kompletnie mi tu nie pomogą. Gdy chodzi o Tessie, strategię i planowanie mogę sobie wsadzić w buty.

Brzmię jak zakochany szczeniak, prawda? Wiele osób mówiło mi, że taka miłość nie ma racji bytu, że jest naiwna. Cóż mam jednak począć? Jest, jak jest. Wystarczyło jedno spojrzenie w zielone oczy dziewczynki stojącej na placu zabaw i wpadłem. Nie wiem, jak to się stało, że zakochałem się jako dzieciak, ale się stało. Była miła, miała włosy w kolorze słońca i uśmiech, który sprawiał, że sam się uśmiechałem. Emanowała radością. A ja już wtedy nie miałem w sobie tego światła, nierozzerwalnie związanego z dzieciństwem i brakiem problemów. Moja mama umarła, ojciec pracował po nocach i zajmowali się mną dziadkowie. Brak normalnej rodziny skrzywił mnie na zawsze.

Dzięki Tessie pomyślałem, że mógłbym być tak samo szczęśliwy jak inne dzieciaki w moim wieku. Dopiero niedawno dotarło do mnie, że nie powinienem oczekiwać od niej naprawienia mojego świata i dźwigania mojego bagażu. Nikt i nic nie jest w stanie zmienić człowieka, który nie chce sam się zmienić. Nawet ktoś, kogo kochamy całym sercem. Szybko jednak pojąłem, że wpychanie jej w błoto nie jest raczej sposobem na zyskanie sobie jej przyjaźni. Tak, na początku właśnie tego chciałem: przyjaźni. Chciałem, żeby mnie polubiła, żeby się ze mną kumpłowała i dzieliła ukochanymi kitkatami. Uwielbiałem ją, ona zaś od początku uwielbiała Jaya. I tak to się kręciło.

Jeśli chodzi o własne uczucia i pragnienia, Tessie zawsze była ślepa jak kret. I uparta, strasznie uparta. Sytuacja jest gówniana, bo nie mogę patrzeć, jak Jay prowadzi się z byłą przyjaciółką Muffinki. Nie wiem, ile jeszcze będę w stanie to znosić.

Chcę sprawić, żeby wpuściła mnie do swojego świata, jeśli jednak mam tego dokonać, ona musi zrozumieć, że wiele rzeczy się zmieniło. Problem w tym, że w jej obecności zachowuję się jak debil i każda próba nawiązania kontaktu nieuchronnie zmierza ku katastrofie. Pewnie więc rozumiecie, dlaczego wolałbym raczej skoczyć z samolotu bez spadochronu, niż próbować rozgryźć kobietę.

* * *

Siedzimy w szkolnej stołówce, przy stoliku, który – nareszcie! – nie znajduje się tuż obok śmietnika. Krew gotuje mi się w żyłach, gdy widzę, jak Tessie i jej

przyjaciółki są traktowane przez resztę szkoły. I czyja to wina? Dziewczyny, którą Tessie przez wiele lat uważała za swoją bratnią duszę. Nie będę zagłębiać się w historię łączącą mnie i Nicole, uwierzcie jednak: znam laskę na tyle, by to, że obróciła się przeciwko komuś, kto ufał jej całym sercem, wcale mnie nie dziwiło.

Ze wszystkich sił staram się zakończyć koszmar, w którym tkwi Tessie, nie da się jednak tego zrobić, nie ponosząc żadnych kosztów. Wiem, że dziewczynie, na której tak strasznie mi zależy, wcale nie podoba się bycie w centrum uwagi. Nienawidzi tego, że ludzie gapią się na nią, na mnie, na nas. Tak, mam poczucie winy. Nie chcę, żeby w szkolnym otoczeniu czuła się jeszcze gorzej niż dotychczas, jednak by zmusić innych, aby traktowali ją w należyty sposób, muszę wypchnąć Tessie poza jej strefę komfortu.

No więc w trakcie lunchu to właśnie próbuję zrobić. Pytam dziewczyny o plany na weekend i tak jak przewidywałem, okazuje się, że te ograniczają się do przebieżki po sklepach. Nie jestem ślepy, widzę, jak ludzie na nie patrzą i jak Nicole wszystkimi komenderuje. Ach, gdybym tylko mógł walnąć pięścią w stół i rykiem kazać im się odpierdolić. No, naprawdę. Ostatnią osobą, która zasługuje na taki syf, jest Tessie. Niestety to się ciągnie od lat i wszyscy przyzwyczaili się do tego, że te trzy siedzące ze mną przy stoliku laski to szkolne wyrzutki.

Krok po kroku. Inaczej się nie da.

Wołam Jareda, który od tygodnia się za mną ugania i błaga, by dostąpić zaszczytu wyprawienia mi powitalnego przyjęcia. Do tej pory miałem to w nosie. Cóż, to jego szczęśliwy dzień.

– Hej, koleś, ta impreza w sobotę jest aktualna?

Jared siedzi przy tym samym stoliku co Nicole i Jay. Piekielna parka wyraźnie nie jest zachwycona tym, że wpięprzam im się w ich stolikową hierarchię. Ups. Stołówka zaczyna buzować napięciem. Okazuje się, że wystarczyło jedno zdanie i cała szkoła szykuje się na imprezę roku.

Odwracam się do Tessy i dziewczyn.

– Ten koleś przez cały tydzień błagał mnie, żebym pozwolił mu urządzić powitalną imprezę. Nie miałem na to ochoty, bo gość jest patentowanym kretnym, ale... – Puszczam oko do Muffinki. – I nie, nie musisz mi dziękować.

Odpowiada mi cisza. Okej, przyznaję, spodziewałem się bardziej żywiołowej reakcji, zwłaszcza ze strony Tessy. Myślałem, że się ucieszy albo – co bardziej prawdopodobne – wbije mi w gardło nóż do masła, ale ona po prostu siedzi jak gdyby nigdy nic. To, co się stało, dociera do niej dopiero wtedy, gdy Megan zamienia się nagle w sześciolatkę, która na urodziny dostała kucyka. Jej pisk

i klaskanie wyrywają Tessę ze stuporu.

– Co? O co chodzi? – pyta wreszcie z uroczym zmieszaniem.

– Teraz mamy plany na weekend – wyjaśniam, a ona patrzy na mnie, jakbym wymordował jej rodzinę.

Rany, zajebisty ze mnie casanova, nie ma co. Tessa próbuje przybrać groźną minę, ale wygląda raczej pocieszenie.

– Kto powiedział, że pójdę?

– Byłoby uprzemie z twojej strony chociaż wpaść, a poza tym będzie fajnie. – Wzruszam ramionami.

Nie liczę na nic lepszego niż tani alkohol i tania pizza, ale przynajmniej ludzie zobaczą, że Tessa nie jest już szkolnym popychadłem.

– Nie! Nie ma mowy, nigdzie nie idę, a już na pewno nie na tę imprezę! Zresztą nie powinnam. Wolałabym zachować zdrowie i życie.

– Co się z nią dzieje? – Obracam się do Megan, ale ona milczy.

Wygląda na to, jakby za każdym razem, gdy zwrócę się bezpośrednio do niej, traciła zdolność mowy.

– Ja... Ona... Jej... No...

Beth, która ma chyba po dziurki w nosie tej rozmowy, wyciąga z uszu słuchawki i oferuje mi jakieś konkrety.

– Pozwól, że przetłumaczę dla ciebie jakże elokwentną wypowiedź koleżanki. Megan chce powiedzieć, że jesteśmy towarzyskimi pariasami. Jeśli Nicole zobaczy nas na imprezie, to się wścieknie. Szczerze mówiąc, mnie akurat jej królewska sukowatość gównem obchodzi, ale te dwie tutaj boją się jej postawić.

Moja pierwsza myśl? Cieszę się, że Tessa ma taką przyjaciółkę jak Beth. Laska jest twarda i po kilku dniach znajomości z nią wiem, że ma w dupie opinie innych, a za swoimi bliskimi skoczyłaby w ogień. Szanuję to, serio. Ale i tak aż mnie dławi ze złości – właśnie takiej, przez którą wylądowałem w szkole wojskowej.

– Od jak dawna to robi? – Znam odpowiedź, jednak chciałbym wiedzieć, ile szkód spowodowała i od jak dawna mój brat trzyma mordę na kłódkę, gdy w tym czasie jego dziewczyna dręczy kogoś, dla kogo Jay jest całym światem.

– Nieważne – bąka Tessie.

Kiedy przygwożdżam ją spojrzeniem, wije się na krześle, jakby bardzo chciała uciec. Wiem, że nie jesteśmy w stołówce sami, że ludzie, choć udają obojętność, jednak nas obserwują i że Tessa tego nie znosi. Trudno, muszę wiedzieć. I to natychmiast. Durna sytuacja, bo jestem ostatnią osobą, której chciałyby opowiedzieć o swoim prześladowcy. Trzy lata temu ja nim byłem. Nie

sądzę, żebym posunął się tak daleko jak Nicole, ale nie mogę wykluczyć, że dla Tessie możemy być tacy sami. Poczucie winy i wyrzuty sumienia towarzyszą mi od lat.

– Jak długo to trwa? – naciskam.

Tessie, wyraźnie zniechęcona, osuwa się niżej na krześle. Wygląda, jakby wspominała wszystkie te rzeczy, które zrobiła jej eksprzyjaciółka, i na widok bólu w jej oczach pęka mi serce.

– Już mówiłam, że to nieważne. Radzę sobie.

– Serio? Ciekawie pojmujesz radzenie sobie. Ja mam wrażenie, że panna Nicole trzyma cię pod swoim wielkim butem.

Tessie parska śmiechem. Mentalnie poklepuję się po ramieniu. Dobra robota.

– Wielkim butem! Faktycznie ma duże stopy, nie?

Próbuje zmienić temat z takim wdziękiem, że z ust dobywa mi się coś pomiędzy jękiem a parsknięciem.

– Widziałam kiedyś z bliska jej paluchy i rzeczywiście są obleśnie długie – dorzuca Megan.

Nie wiem, które z nas jest bardziej zdziwione tym, że skonstruowała pełne zdanie.

Obracam się do Tessy.

– Fajnie, fajnie, ale nie licz na to, że zapomnę o tej rozmowie – zapowiadam. Wyraz jej twarzy sprawia, że rezygnuję z dalszych indagacji. Ma dosyć, więc zamiast drażnić temat, uśmiecham się do dziewczyn i mówię: – Naprawdę uważam, że to ekstrapomysł, żebyście poszły ze mną na tę imprezę. Nie ma co się przejmować Nicole. Pójdziemy wszyscy, będziemy się świetnie bawić i nikomu nic do tego.

* * *

Wkręcenie się na powrót do czyjegoś życia oznacza przejęcie inicjatywy. Gdybym usiadł i czekał, aż Tessie zaakceptuje nowego, odmienionego Cole'a, stałoby się to pewnie gdzieś w okolicach emerytury. Jeśli w ogóle. Nie mam innego wyjścia, jak podjąć wszelkie niezbędne kroki. Nawet te, które można byłoby określić mianem desperackich. Od tygodnia Tess jeździ ze mną samochodem i mam wrażenie, że nieco się otwiera.

Nie jest jednak różowo. Muffinka nadal trzyma gardę wysoko i zachowuje się, jakbym w każdej chwili miał wyciąć jej paskudny numer. Nic dziwnego. Zapracowałem na swoją reputację. Ze wszystkich sił staram się odzyskać jej

zaufanie. Jeśli to oznacza, że będę wpychał się każdymi drzwiami, oknem i dziurą, to okej. Jestem na to gotów.

Tego dnia, zamiast odjechać grzecznie, podrzuciwszy Tess do domu, biorę byka za rogi.

– Tak sobie myślałem, że skoro spędzamy razem tyle czasu...

– Nie pisałam się na to.

– Racja. – Dobrze ci idzie, Stone. Naprawdę zajebicie. – Wiem, że nie jestem twoim ulubionym facetem na ziemi i raczej nigdy nim nie będę, ale może zawarlibyśmy pokój? Zrobiłbym ci lunch i moglibyśmy spokojnie pogadać.

Improwizuję, ale żarcie to zawsze dobry pomysł, nie? No i okazuje się, że wreszcie zrobiłem coś należycie, bo Tessa zgadza się, żebym wpadł. Chyba przestraszyłem ją, mówiąc o „gadaniu”. Niemal czuję, jak się trzęsie.

– To o czym chcesz gadać? – pyta.

Uśmiecham się smutno do siebie. Tessie widzi tylko moje plecy, więc nie ma pojęcia, jak mocno lżę się w duchu. To wszystko przeze mnie. Spierdoliłem wszystko tak, że dziewczyna, do której żywię chyba najbardziej skomplikowane uczucia na świecie, nawet nie chce ze mną rozmawiać.

– Wyluzuj, Muffinko. Nie mam zamiaru wyznać ci miłości ani poprosić cię o rękę. Ale jeśli mamy być kumplami, to fajnie by było spędzić ze sobą trochę czasu, gadając, a nie skacząc sobie do oczu.

– O rany, nie sądziłam, że jesteś zdolny do takiej emocjonalnej dojrzałości.

– Zazwyczaj nie jestem, ale hej, jestem gotów spróbować. Oczywiście jeśli ty też się na to piesz.

– A po co? Po jakie lichy mam się z tobą przyjaźnić?

– Kiedy życie daje ci cytryny i tak dalej. Znasz to, Muffinko, nie? Chodzi o to, że przez rok jesteś na mnie skazana. Możesz albo mnie ignorować, albo pozwolić mi spróbować się z tobą zakumplować. Może stworzymy razem coś pięknego. Wolałbym to drugie – oznajmiam, po czym wyciągam zapasowy klucz, który dali mi rodzice Tessie, i otwieram nim drzwi.

Tess reaguje dokładnie tak, jak się spodziewałem.

– Skąd masz klucze? – pyta piskliwie.

Czarno to widzę. Sytuacja zdecydowanie jej się nie podoba, więc nie spodziewam się nagłego wybuchu miłości.

– Twoja mama mi je dała. Powiedziała, żebym czuł się jak u siebie.

– Co takiego? – Wciąż piszczy.

– Noo... Powiedziała, że często zdarza ci się zapominać kluczy, a skoro jej i twojego taty zazwyczaj nie ma, to na mnie spadła odpowiedzialność za twój

powrót do domu. Niech zgadnę. Nie jesteś zachwycona? – pytam retorycznie, po czym wpuszczam nas do środka.

* * *

Jednym z celów mojego powrotu było uczynienie życia Tess szczęśliwszym niż wcześniej. Nie wiem, czy kiedykolwiek się we mnie zakocha, jednak chciałbym stopniowo wyrugować z jej otoczenia wszystko, co sprawia jej ból.

– Hej, Tessie? – rzucam, rozwaliwszy się na jej łóżku.

Pamiętacie, jak mówiłem o wpychaniu się każdą dziurą? Cóż, w tym wypadku przesada jest zdrowa, bo im bardziej dociskam Tess, tym bardziej ona mi ustępuje.

Muffinka siedzi w kącie pokoju, odęta jak najeżka, i udaje, że odrabia pracę domową. Nie odrabia. Widzę, jak obcina mnie wzrokiem, więc widowiskowo się przeciągam.

– Tak? – odpowiada takim tonem, jakby nie mogła znieść mojej obecności.

– Mogę cię o coś zapytać?

Gdy tylko wypowiadam te słowa, oczyma wyobraźni widzę pierdyliard możliwych katastrof. Już od dawna chciałem zadać jej to pytanie. Może powinienem poczekać na lepszy moment, ale cholera, im dłużej z nią przebywam, tym więcej widzę. I tym bardziej się martwię.

– Jakoś nigdy wcześniej nie prosiłeś mnie o pozwolenie. Po co teraz to robisz?

Wciąż myślę, czy na serio chcę to zrobić. Nie wiem, jak to rozegrać, ale skoro już otworzyłem puszkę Pandory, to muszę do niej zajrzeć.

– Kurczę, wiem, że to właściwie nie moja sprawa, ale... Nie miej mi tego za złe, ale... Ale dlaczego tak mało jesz?

Tessie nieruchomieje, a ja dzielam się mentalnie po pysku. A potem jeszcze raz. I kolejny. Nie powinienem był walić z grubej rury. Gdybym jeszcze z tym zaczekał, może by się przede mną otworzyła. Nie mam prawa oczekiwać od niej jakichkolwiek wyjaśnień. Żałuję, że zapytałem, ale już jest za późno.

Odpowiedzią Tessie jest niecelny rzut poduszką, którą łapię bez problemu.

– C... co masz na myśli?

Jej głos drży, jakby Muffinka obawiała się demaskacji. Chcę, żeby wiedziała, że jeśli coś ją boli, jeśli cierpi, to ma prawo opowiedzieć o tym ludziom, którzy ją kochają, i oczekiwać od nich wsparcia.

– Słuchaj, może tylko to sobie wyobraziłem... – zaczynam. Cholera, głos mnie zawodzi. – Nawet w szkole ledwie skubiesz jedzenie. Ilekroć siadam

do stołu z twoją rodziną, widzę, jak zjadasz najwyżej dwa kęsy, a resztę zostawiasz z nadzieją, że twoi rodzice się nie zorientują. Wróciliśmy ze szkoły dwie godziny temu, a ty wciąż nie zjadłaś nawet połowy tego, co przygotowałem. Proszę, powiedz, że się mylę, że tak naprawdę... Kurczę, Tessa, wiem, że nie powinienem się wcinać, ale naprawdę się martwię.

– Może to dlatego, że na sam twój widok tracę apetyt – odburkuje.

Nie wiem, czy zdaje sobie sprawę z tego, że nie jest w stanie mnie tymi słowami zranić. Mogłaby sprawić mi ból tylko w jeden sposób – wyrzucając mnie ze swojego życia. Póki tu jestem, póki mi na to pozwala, zniosę wszystko. Nawet zgryźliwe przytyki.

– Nie żartuję, Tessa. Jeśli na serio masz problem, to chciałbym, żebyś mogła z kimś o nim porozmawiać. Z kimś, komu ufasz, okej? Wiem, że mi nie ufasz, więc... Cholera, nie wiem, może robię z siebie idiotę, ale chcę, żebyś wiedziała, że mi zależy, i jeśli będziesz miała ochotę z kimś pogadać, to...

Sformułowanie odpowiedzi zajmuje jej długą chwilę i nie mogę się nie uśmiechnąć, gdy słyszę dziecinne:

– Pilnuj własnego nosa.

– Ty jesteś moim nosem, Tessie.

Z jej perspektywy akcja wygląda absurdalnie. Gość, który przez wiele lat uprzykrzał jej życie, przeszedł nagłą przemianę i objawił się jako ktoś zupełnie inny. Gdybym miał więcej cierpliwości, dałbym Tessie więcej czasu na otrząskanie się z sytuacją. Ale nie mam. Przygotowywałem się do tego przez trzy długie lata. I tak straciłem mnóstwo czasu.

Jej odpowiedź nie tyle mnie zaskakuje, co szokuje.

– Może umówmy się, że porozmawiamy o tym, kiedy będę na to gotowa, a nie tak kompletnie od czapy?

– Ja... Jasne. Naprawdę ze mną porozmawiasz?

– A mam inne wyjście? Przecież zdominowałeś moje życie. Niedługo będę się bała otworzyć lodówkę – kwituje z gardłowym jękiem.

Wykorzystuję okazję, by trochę rozładować atmosferę.

– Wzdychaj trochę ciszej, moja piękna Wenus, albo twój braciszek pomyśli, że brzydko się zabawiamy.

Jeśli to pomaga Tessie nie oszaleć, to spoko, mogę odgrywać rolę szurniętego perwersa.

* * *

Z Jayem jest taka sprawa – ktokolwiek tylko na niego spojrzy, zaraz uważa, że to świetny koleś. Bóg raczy wiedzieć, ile razy mnie z nim porównywano. Tak, jestem czarną owcą. Tak, mój ojciec przehandlowałby mnie na drugiego Jasona, gdyby tylko istniała taka opcja. Cóż, lubię sobie wyobrazać, że świat kiedyś przejrzy na oczy i zobaczy prawdziwego Jaya. Słabego, posuwającego się do manipulacji gościa z atrofią jaj.

Ostre słowa, nie? Zwłaszcza wobec kogoś, z kim jestem spokrewniony przez małżeństwo ojca, kto był moim najlepszym kumplem i z kim się wychowałem. Niestety po tym, jak zobaczyłem, jak Jay traktuje Tessę i jak pozwala Nicole się na niej wyżywać, straciłem do niego resztki szacunku. Cholerny egocentryk, podbija sobie bębenek zainteresowaniem Tessy. Im dłużej myślę o tym, jak traktował Muffinkę, tym bardziej skłonny jestem do morderstwa. To dlatego, gdy widzę, jak rozmawia z Tessą na szkolnym korytarzu, mam ochotę zasadzić mu kopa. Powstrzymuję się jakoś i tylko w mało wybredny sposób pokazuję mu, że ma spadać.

Podchodzę do Muffinki od tyłu i przyciągam ją do siebie.

– Ach, tu jesteś, Tessie. Wszędzie cię szukałem – rzucam, czochrając jej włosy.

Tessie, mała wojowniczką, natychmiast staje okoniem, nie dając mi szansy, żebym wygładził jej fryzurę. Sójka w bok na serio boli. Parskam śmiechem. To niesamowite, jak bardzo różni się jej zachowanie wobec mnie i Jaya. Na niego patrzy jak na bóstwo, na mnie rzyga ogniem.

– Och, Muffinko, twoja czułość mnie wzrusza – wzdycham i ponownie ją obejmuję.

Próbuje mnie kopnąć.

– Puszczaj mnie, ty dupku! Na twoje skarłate jaja, zaklinam cię, puszczaj! – Obrażliwe i kompletnie mijające się z prawdą oskarżenie zostaje poparte dobrze wycelowanym ciosem w stopę.

Mrugam, z sykiem wciągając powietrze, a Tessie wreszcie udaje się wyrwać.

– Wypraszam sobie! Udowodnię ci, że moje jaja nie są skarłate! – protestuję na lekkim bezdechu.

– Śnij dalej – warczy Tessie i cofa się, jakby w obawie, że się na nią rzucę.

Wygląda tak zabawnie, że nie umiem pohamować uśmiechu. Tę cudowną chwilę niszczy Jay, bo któż by inny.

Mój brat odchrząkuje teatralnie, patrząc to na mnie, to na Tessę. Wściekł się. Nie jestem zaskoczony jego reakcją, bo zawsze był zazdrosnym fiutem, ale ta jego złość mnie wkurza, bo nie ma do niej prawa. Jay nie powinien uważać, że

Tessie jest jego własnością, a ona nie powinna martwić się tym, co on myśli. Ale martwi się i to mnie dobija.

– Nie masz przypadkiem zajęć, Jay Jay?

Im szybciej pójdzie, tym szybciej będę mógł wrócić do przekonywania Tessie, że nigdy nie istniał. Trochę trudno mi to robić, kiedy snuje się w pobliżu jak chory z miłości szczeniak.

– Mam. Właściwie to mamy z Tessą te same zajęcia, więc miałem nadzieję, że pójdziemy na nie razem.

Taa, marz sobie dalej, dupku.

– Przykro mi, stary, ale ona idzie ze mną.

– Idę z tobą?

– Idzie z tobą?

No, idzie jak jasna cholera. Nie ufam mu za grosz. Nie, kiedy widziałem, jak pozwala Nicole znęcać się nad Tessie. Zajebisty z niego obrońca, nie ma co.

– Wiem, że przeze mnie nie odrobiłaś wczoraj pracy domowej, więc oczarowałem sekretarkę dyrektora. Zgodziła się, żebyśmy w ramach wolontariatu odwalili robotę w sali multimedialnej.

– Spędziliście razem wieczór? – Kuźwa, nie wierzę, gość ma czelność brzmieć, jakby go to zabolalo.

Drań. Chce, żeby Tessa miała wyrzuty sumienia, żeby za nim pobiegła, żeby jeszcze raz udowodniła, że owinął ją sobie wokół palca. O nie, po moim trupie.

– Tak. A teraz na serio musimy iść. Czekają na nas płyty DVD do uporządkowania i całe mnóstwo poplątanych kabli. – Nie dając Tessie czasu na odpowiedź, pociągam ją w kierunku sali multimedialnej. Staram się zdusić zazdrość, gdy odwraca głowę i posyła Jayowi ostatnie tęskne spojrzenie. – Nie jest tego wart – mówię cicho, ale ona milczy, jakby wciąż nie mogła dojść do siebie po rozstaniu z moim cholernym braciszkiem.

Naprawdę chciałbym, żeby dotarło do niej, że koleś nie jest wart setnej części jej uczuć. Liczę na to, że kiedy przestanie się w nim durzyć, ujrzy jego prawdziwą twarz. Ale jeszcze nie teraz. Gdybym w tej chwili próbował ją przekonać, zbyłaby moje słowa wzruszeniem ramion. Skoro zaś nie mogę być szczery, sięgam po niezawodną broń – własną niedojrzałość.

– Oczywiście musiałaś się zakochać w tym brzydszym bracie. Założę się, że ma mniejszego...

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki pojawia się Tessie-z-Piekła-Rodem i zakrywa mi usta.

– Przymknij się albo narzygam ci na te twoje markowe trampki!

O tak, ta laska na serio świetnie mnie zna.

* * *

Chyba udało mi się sprawić, żeby Tessa patrzyła na mnie jak na człowieka, a nie jak na powracający koszmar. W ciągu miesiąca z okładem zrobiłem sporo głupich rzeczy. Intencje miałem dobre, ale same intencje czasem nie wystarczą. Wszystko, co robię, czynię, by przekonać Tessę do siebie, by uświadomić jej, że istnieję i uczucia, jakie wobec niej żywię, są inne, niż jej się wydawało. Niestety, starając się zmienić jej życie, sprawiłem jej ból. Ból, przed którym siebie chroniła. Wciąż zadreżam się myślami o tej cholernej imprezie, na którą ją zaciągnąłem. Jasne, część furii wyładowałem na Hanku. Nie sądzę, by koleś był jeszcze kiedykolwiek w stanie w pełni wykorzystać niektóre części swojego ciała, wciąż jednak mam poczucie winy. I żadne zapewnienia ze strony Tessie tego nie zmieniają. Nie powinienem był zmuszać jej do wyjścia, na które nie miała ochoty. Im bardziej wtrącam się w jej życie, tym więcej rzeczy psuję. A jednak coś wciąż popycha mnie do działania. Muszę bardziej się starać. Chcę trwać przy Tessie, chcę być blisko niej, ilekroć mnie potrzebuje. Jasne, pewnie niejedną raz coś spieprzę, pragnę jednak stać się kimś, na kim może polegać.

Próbowałem ją przekonać, żeby postawiła się Nicole, ale ona wciąż bardzo ostrożnie podchodzi do moich pomysłów. Nie mogę jej za to winić. Byłem strasznym dupkiem. Teraz zaś chwytam się każdego sposobu, żeby spędzać z nią więcej czasu. I nic sobie nie robię z tego, że ona nie jest tym zachwycona. Stąd ta akcja z matematyką.

Nie potrzebuję pomocy, serio. Nauka nigdy nie sprawiała mi problemu i nie są to czcze przechwałki. Wyciąłem mnóstwo dumnych numerów i gdybym do nich dorzucił fatalne oceny, nigdy nie miałbym okazji trafić do szkoły wojskowej. Dlaczego? Bo ojciec by mnie wcześniej zabił.

Ale ojciec nie musi wiedzieć o testach, które raz na jakiś czas zawałam, żeby nauczyciele pomyśleli, że przyda mi się korepetytor. Później poprawię oceny, teraz zależy mi na przebywaniu z Tessie. Choć przyznaję, nie jestem pewien, czy plan wypali. Istnieje spore ryzyko, że Tessa mnie zaciuka. Jako trup raczej nie będę już miał u niej szans.

Obserwuję, jak Muffinka wyklóca się z panem Goodwinem, usiłując jakoś się wykręcić od uczenia mnie matmy. Z trudem hamuję śmiech, bo nauczyciel nie odpuszcza. Zarówno jemu, jak i dyrektorowi, bardzo zależy na tym, żebym miał świetne oceny, i jestem pewien, że Tessie nie uda się wymigać.

– Ale, proszę pana, Megan jest o wiele bystrzejsza ode mnie. Jestem pewna, że lepiej się nadaje na nauczycielkę.

Brzmi tak nieszczęśliwie, że niemal żałuję, że ją w to wkręciłem. A potem przypominam sobie Nicole oraz jej przydupaski. Z jakiegoś powodu uznaję, że chronienie przed nimi Muffinki to cel mojego życia. Któregoś dnia Tessie będzie potrafiła sama się o siebie zatroszczyć, dopóki jednak tak się nie stanie, będę cierniem w jej boku. Trudno.

– Czy moglibyście, bardzo proszę, nie mówić o mnie, jakby mnie tu nie było?
– wtrącam, nie dlatego, że nie bawi mnie ta scena, ale dlatego, że im szybciej dojdziemy do konsensusu, tym mniejsze ryzyko, że Tess przekona pana Goodwina, żeby spuścił ją z haczyka.

Mnie już dawno by przekonała. Prawda jest taka, że gdyby tylko miło poprosiła, zrobiłbym dla niej wszystko.

– A, oto i pan Stone. Zastanawiałem się, gdzie się pan podziewał. Dobrze więc. Ustaliliśmy, że panna O’Connell pomoże panu z kilkoma przedmiotami. Jestem pewien, że obydwójce na tym skorzystacie.

Pewnie, że skorzystamy. Choć jeśli nauka będzie równie miła co wyraz twarzy Tessy, to chyba się cieszę, że tak naprawdę nie potrzebuję pomocy. Gdyby moje oceny na serio zależały od wspólnego wkuwania, to średnia spadłaby mi szybciej niż samoocena po obejrzeniu całego sezonu Kawalera do wzięcia. Okej, przyznaję, wpadki się zdarzają.

– Aha, panno O’Connell, jeśli Cole podciągnie się w nauce do końca semestru, napiszę pani tę rekomendację, o którą pani prosiła.

Podstępny sukinsyn. Nie żebym był zachwycony tym, że nauczyciel stosuje wobec Tessy szantaż. Prawdę mówiąc, nie podoba mi się to, że wykorzystuje swoją pozycję. Może powinienem z nim pogadać... Później. Wstaję, podchodzę do drzwi i opieram się o framugę, skąd mogę obserwować, jak Tessa wreszcie się poddaje.

– Okej, okej. W porządku. Będę go uczyć.

Przybijam z nią wirtualną piątkę, choć po spojrzeniu Tessy poznaję, że nadal chce mnie zamordować.

– Czyli mamy umowę. Do końca semestru będzie pani pomagać panu Stone’owi. Musimy się upewnić, że wrócił na dobrą ścieżkę.

Tessie usiłuje się uśmiechnąć do nauczyciela, ale wychodzi jej raczej grymas obudzonej z hibernacji niedźwiedzicy.

– Proszę się nie martwić. Dam sobie radę.

Boże, zlituj się nad nami.

* * *

Szczeniackie zachowanie w celu zaimponowania dziewczynie to śliska sprawa. Czasami działa, częściej jednak nie. Nie możesz ciągle szarpać laski za włosy i traktować per noga, a potem dziwić się, że leci na miłego gościa, tego, który, no wiecie, gra w baseball i przynosi jej ładne kwiatki, a nie na kretyna, przez którego kilka razy wylądowała na urazówce.

Ale niekiedy szczeniackie zachowanie się sprawdza.

No więc nie przestaję stukać Tessy w ramię, a ona nie przestaje mnie ignorować. Zamieniliśmy się przedszkolaki.

– Hej, Muffinko. – Jesteśmy w stołówce i Tessie koncentruje się na żarciu, jakby w nadziei, że przestanę istnieć.

Cóż, przynajmniej coś je. Nigdy nie wróciliśmy do tamtej rozmowy, jednak cieszę się, że nie dziobie już jak ptaszek. Milczenie trwa przez cały lunch i trochę mnie bawi. Wiem, że to nieładnie się śmiać, ale Muffinka jest urocza, kiedy się wścieka.

– Muffinko, no proszę cię, dlaczego jesteś zła?

Nie powinienem jej prowokować, naprawdę nie powinienem, ale... Cóż. Przecież to ja.

Tessie zwraca się do kolejnych siedzących przy stoliku osób, tylko nie do mnie. Cóż, nie ma nas tu zbyt wiele. Złość niedługo jej przejdzie.

Przynajmniej mam taką nadzieję.

Kiedy słucham, jak Muffinka próbuje spiknąć ze sobą Megan i Aleksa, zastanawiam się, co jeszcze mógłbym zrobić. Zdaję sobie sprawę, że uczenie mnie nie jest szczytem jej marzeń i odbieram jej ostatnie chwile wolnego czasu. Pan Goodwin posunął się nieco za daleko, próbując przekupić ją listem z rekomendacją do Brown, jednak wiem, że nie mogę przestać naciskać, że muszę przekraczać kolejne granice i łamać zasady, inaczej Tessie nigdy się przede mną nie otworzy.

Kiedy rozlega się dzwonek, ludzie zaczynają wychodzić ze stołówki i zostaję wreszcie z Tessą sam na sam. Ponieważ wszyscy przy stoliku wiedzą, że coś się stało, szybko się zawijają. Muffinka patrzy na nich wzrokiem sarny wpatrującej się w światła nadjeżdżającej ciężarówki. Żyłka na jej skroni pulsuje. Co ją tak denerwuje? Moja obecność? Strach i nienawiść nie są tymi uczuciami, które chciałbym, żeby do mnie żywiła, i chyba pora przypomnieć o tym Tessie.

– Czyli nie porozmawiasz ze mną? – pytam, stając przed nią.

Wiem, że ludzie się na nas gapią, ale mam to gdzieś. Tessa próbuje mnie

wyminąć, ale jej na to nie pozwalam. To ona zaczęła tę milczącą gierkę, więc pora na chwilę zabawy.

Unoszę palcem jej brodę, zmuszając ją, by na mnie spojrzała. Wiem, że robi to na niej wrażenie, i cieszę się, że nie jestem jej obojętny. A że jestem patentowanym dupkiem, postanawiam wykorzystać chwilę jej oszołomienia.

– Zamierzasz tak tutaj stać i pozwalać mi na to, co robię?

Z sercem w gardle i starając się ukryć to, jak trzęsą mi się ręce, kładę dłoń na jej talii. Kiedy przesuwam kciukiem po gładkiej jak aksamit skórze jej brzucha, Tessie nie wydaje z siebie żadnego dźwięku. I nagle jej oddech rwie się, a ja mam wrażenie, jakby świat wokół nas szlag trafił. Nie mam pojęcia, jakim cudem dzieje się to, co się dzieje. Dotykam jej, a ona mnie nie odpycha.

Spodziewam się, że mnie powstrzyma, jednak nawet gdy zaczyna drżeć, wciąż milczy. Cóż, niech będzie. Posuwam się dalej. Bo rozpoznam pragnienie, gdy widzę je w czyichś oczach. Gdyby Tessie w jakikolwiek sposób okazała, że boi się mnie albo mierzi ją to, co robię, nigdy bym się do niej nie zbliżył.

– No więc powiesz mi, żebym przestał? – mruczę jej do ucha.

I nagle, właśnie w tej chwili, w pustoszejącej powoli stołówce, pod baczny okiem udających obojętność ludzi, osiągam coś, czego nie osiągnąłem wcześniej. A przynajmniej takie mam wrażenie. Bardzo powoli chwytam zębami płatek jej ucha i delikatnie go gryzę, a z ust Tessie dobywa się dźwięk, który robi bardzo, ale to bardzo interesujące rzeczy z moim ciałem. Nie przestając pieścić jej brzucha i patrząc jej w oczy, zbliżam usta do jej ust.

– No, wysłów się, Tessie. Powiedz, czego chcesz.

Tessie nie odpowiada, ale jej ciało mówi samo za siebie.

– Naprawdę powinnaś kazać mi spadać – mówię cicho, choć w duszy modłę się do wszystkich bogów, żeby tego nie robiła.

Nie tak zaplanowałem nasz pierwszy pocałunek, nie z milczącą jak kamień Tessą oraz ciekawską widownią. A jednak, kiedy jest tak blisko mnie, cholernie trudno mi jej nie pocałować i odkrywam, że moja samokontrola też ma swoje granice. Wsuwam dłonie pod jej bluzkę, co tylko dowodzi tego, że mi odbiło. Jest środek dnia, jesteśmy w szkole, a ja się do niej dobieram.

I to ona musi mnie powstrzymać.

Ale tego nie robi i jestem niemal pewien, że to już. Że ta chwila zmieni wszystko.

– Cole!

Nie odwracam się natychmiast. Wiem, że to nie Tessa. Ktokolwiek mnie woła, czuję się, jakby wylał mi na głowę wiadro zimnej wody. Co ja

wyprawiam, do ciężkiej cholery? Przecież miałem plan, chciałem działać powoli, najpierw przekonać do siebie Tessę... Gdybym teraz ją pocałował, mogłaby zacząć świrować, a to pogrzebałoby jakiejkolwiek szanse na to, żebyśmy byli razem.

Co za ironia, że osobą, która powstrzymała mnie przed popełnieniem kolosalnego być może błędu, jest nie kto inny, tylko Nicole Bishop. I to, przynajmniej na oko, bardzo nieszczęśliwa Nicole Bishop. Serio, laska wygląda, jakbym kopnął jej szczeniaczka albo coś w tym stylu. Ponieważ wspomnienie tego, jaką jest suką i co zrobiła Tessie, jest bardzo świeże, odruchowo chcę chronić przed nią Muffinkę. Gdyby to ode mnie zależało, nie pozwoliłbym jej oddychać tym samym powietrzem.

Zwłaszcza że jej oczy nabierają wyrazu, który podpowiada mi, że ta menda jest zdolna do rzeczy o wiele gorszych niż to, co wyczyniała do tej pory.

– Nicole?

– Och... A co wy tutaj robicie?

Nicole udaje słodziutką i miłą, ale na kilometr zajeżdża od niej fałszem. Wolałbym, żeby trzymała się ode mnie z daleka. Jest nachalna i lepka. A Jason ślepy.

– Nie wiem, dlaczego miałoby cię to interesować.

Nicole przestępuje z nogi na nogę, jakby miała nadzieję, że samą swoją obecnością zwróci na siebie moją uwagę. Cóż. Zwróciła. Jej perfumy są tak słodkie, że za chwilę zacznę się dusić.

– Dyrektor zwołał specjalne spotkanie dla uczniów ostatnich klas i jako przewodnicząca klasy mam obowiązek wszystkich zebrać – oznajmia.

– Dzięki za troskę, zaraz przyjdziemy.

Coś wreszcie dociera do Nicole. Nie wiem, czy słyszy w moim głosie, że mam po dziurki w nosie jej pieprzenia, a jej obecność działa na mnie jak czerwona płachta na byka, w każdym razie posyła Tessie ostatnie mordercze spojrzenie i wychodzi. Uff, znowu można oddychać.

– To było świetne. – Na twarzy Muffinki maluje się taka radość, że gotów byłbym milion razy zetrzeć się z Nicole, byleby tylko uśmiechała się tak do mnie.

– Ooo, czyli jednak chcesz ze mną rozmawiać. A wcześniej odniosłem inne wrażenie.

Tessie oblewa się rumieńcem. Wygląda tak uroczo, że znowu chcę ją pocałować. Ale ochłonąłem już i wiem, że to jeszcze nie pora. Cierpliwości, Stone, cierpliwości. Nie wolno popędzać dziewczyny takiej jak Tessa,

a zwłaszcza nie wtedy, gdy to ty masz być jej pierwszym.
I będę, choćby miał mnie szlag trafić.

* * *

Nasza pierwsza wspólna sesja „nauczania” ma się odbyć zaraz po szkole, bo zobowiązaliśmy się do informowania o postępach na bieżąco zarówno pana Goodwina, jak i dyrektora. Oczywiście obydwójce wiemy, że nie potrzebuję żadnej pomocy, tym bardziej cieszy mnie, że Tessa nie kazała mi sływać. To, co wydarzyło się w stołówce, wciąż jest świeże jak szczypior na wiosnę, mam jednak wrażenie, że przekroczyliśmy pewną barierę, że coś się zmieniło. Podoba mi się kierunek, w którym zmierzamy.

Siedzimy w moim pokoju, jemy obiad i próbujemy się uczyć. Niestety mój mózg usilnie łączy ze sobą dwie rzeczy – obecność Tessy w sypialni oraz to, co robiliśmy w stołówce. Myślę wyłącznie o tym i chcę więcej. Ach, marzenia...

Gówniana pora, żeby się tak nakręcać.

Nie ma mowy, żebym zaczął się do niej dobierać. Odkąd się tu znaleźliśmy, Tessa zupełnie się wyłączyła. Milczy i zastanawia się nad czymś tak mocno, że niemal widzę, jak trybiki w jej mózgu obracają się w skazanej na niepowodzenie próbie przeproszenia tego, co się wydarzyło.

– Dlaczego nic nie mówisz?

Nie odpowiada, wciąż zatopiona w myślach. Chyba powinienem zrobić krok wstecz i dać jej trochę przestrzeni. Nie mam prawa tak po prostu wepchnąć się w jej życie i oczekiwać, że będę do niego świetnie pasował. Nie jesteśmy już tymi samymi ludźmi co kilka lat temu i pewnie cholernie trudno jej zrozumieć to, kim się stałem, kiedy mnie tu nie było.

Tak więc wracam do starych i niekoniecznie dobrych czasów.

– Tessie? – Na serio martwię się tym, jak bardzo skoncentrowała się na mnie.

Na nas? Czy ja naprawdę mam jakąś szansę?

– Co?

– Coś się stało?

– A co się miało stać?

– Cóż... Wyglądasz na oszołomioną. Pewnie śniłaś na jawie.

– Wierz mi, nie jesteś główną postacią w moich snach.

Okej, Tessie wróciła na ziemię. Gratuluję sobie w myślach. Czyli to właśnie jest niezawodna metoda powstrzymania ataku paniki. Nieważne, co by się działo, żartuj! I za nic nie mów o uczuciach.

Kapuję. Wracamy do podstawówki. Zmieniam temat, żeby żadne z nas nie myślało więcej o tym, co prawie zrobiliśmy. Ani o tym, jak zajebiście mogłoby być, gdybyśmy jednak to zrobili.

– No dobrze, skoro skończyłaś już marzyć o mnie, to może przejdźmy do innych kwestii. Zastanawiałaś się, co zrobić z Nicole?

– Że co? Wcale nie marzyłam!

– Wpatrywałaś się we mnie z serduszkami w oczach, więc...

Mam rację i ona o tym wie, ale nie byłaby Muffinką, gdyby nie zionęła ogniem.

– Błagam cię, po moim trupie! Nigdy się w tobie nie zabujam!

Oj, zapowiada się niezła zabawa.

Obydwoje siedzimy po turecku na podłodze. Przysuwam się bliżej. Wiem, wiem, mówiłem, że muszę zwolnić tempo, ale nie ma nic złego w niewinnej zabawie, prawda?

Odsuwam na bok książki, z których i tak się nie uczyliśmy, potem naczynia (na szczęście łaskawa pani docenia moje talenty kulinarne) i po raz drugi tego dnia naruszam prywatną przestrzeń Tessie.

– No dalej, powiedz to jeszcze raz.

I znów widzę w jej oczach, że moja bliskość robi na niej wrażenie. Jeśli to wrażenie jest podobne do tego, jakie ona robi na mnie, to moje zadanie stało się właśnie o wiele łatwiejsze.

– Ja...

– Myślę, że Cole jest bogiem seksu.

Odsuwam się na tyle, żeby mogła zaczerpnąć tchu, ale nie pozbierać się do kupy.

– Pamiętaj, nie musisz czegoś głośno mówić, żebym o tym wiedział. Wiem, o czym myślisz. Tak dobrze cię znam...

I wiecie co? Tessie kiwa głową.

Bingo!

W chwili, gdy dociera do niej, co właśnie zrobiła, jej ognisty temperament znów daje o sobie znać. Tessie rzuca się na mnie i próbuje mnie uderzyć. Leżę na plecach i śmieję się tak mocno, że aż boli mnie brzuch. Nie jestem w stanie zaprotestować, gdy pospiesznie zbiera swoje rzeczy i rusza ku drzwiom.

– Ej, Muffinko, nie wściekaj się, żartowałem. – Brzmiałoby to o wiele bardziej przekonująco, gdybym był w stanie bodaj na pięć sekund przestać rechotać.

Tessie jest czerwona jak burak i potwornie zakłopotana. Kiedy wychodzi,

zrywam się wreszcie na nogi i pędzę za nią, by ją przeprosić.

Nie spodziewam się jej u szczytu schodów, więc na nią wpadam. Już mam zapytać, czy zmieniła zdanie, gdy dociera do mnie, dlaczego się zatrzymała. Na dole stoi Jay i rozmawia z kimś przez telefon. Nie usłyszał nas. Tessa cofa się, jakby nie chciała, żeby ją zauważył. Spinam się, bo wiem, że ich stosunki uległy ostatnio zmianie, zwłaszcza po incydencie z Hankiem.

Mam zamiar pozwolić Tessie poczekać do jego wyjścia w moim pokoju, ale ten debil nie daje mi szansy. Zamiast trzymać mordę na kłódkę, uprzejmiem udowadnia, że jest skończonym fiutem.

– No jasne, muszę się porządnie przyłożyć, żeby dostać to stypendium. Nie chcę skończyć jak pieprzony Travis O’Connell. Co za przegryw!

Tessa nieruchomieje, a na jej twarzy widzę grymas bólu. Kocha swojego brata i jest gotowa bronić go z całych sił, nawet jeśli miałyby to oznaczać starcie z każdym, kto robi mu koło pióra. Travis to jej pięta achillesowa i zgaduję, że Jay właśnie w nią trafił.

– Tessie – proszę cicho.

Nie chcę, żeby tego słuchała, bo wiem, że brat dopiero się rozkręca. W obecności innych Jay udaje miłego chłopaka, gdy jednak jest sam? Cóż. To kawał dupka i choć byłoby mi na rękę, gdyby Tessa sama się o tym przekonała, to jednak chcę oszczędzić jej bólu.

Ale ona nie chce się ruszyć. Stoimy więc razem na szczycie schodów i słuchamy.

– Ten koleś to kompletny debil. Miał wszystko i wszystko spieprzył, bo był za głupi, żeby napisać pracę. – Milknie, a potem rzuca uwagę, nawet jak na niego skrajnie obrzydliwą. – Jestem ciekawy, czy Jenny ciągle jest sama. Jest tylko parę lat starsza i, człowieku, ale z niej była dupa.

To, że Jay mówi w ten sposób o byłej dziewczynie Trávisa, dziewczynie, która zostawiła go, gdy był na dnie, i złamała mu serce, sprawia, że aż mnie mdli. Mogę sobie tylko wyobrazić, jak czuje się Tessa. Sądzę, że nie powinna słuchać kolejnych wynurzeń mojego braciszka.

– Tessie, proszę, chodźmy stąd.

Pozwala mi się odprowadzić do pokoju. Cierpi. Cierpi, bo cudowny, idealny Jay, w którym się zakochała, okazał się tylko wyobrażeniem, a prawdziwy Jay nijak nie przystaje do romantycznej wizji. Wiem, że jest jej ciężko. Trzymała się go bardzo, bardzo długo i na pewno będzie potrzebować czasu, żeby się otrząsnąć. Rozstania zawsze bołą.

Będę przy niej i pomogę jej to przetrwać.

* * *

W zaciszu sypialni klękam przed siedzącą na łóżku, bladą jak prześcieradło Tessą. Ujmuję jej dłonie, żeby ją pocieszyć. Nie mam zamiaru się śmiać. Nie mam zamiaru drwić. Nie bawi mnie to, że Tessie ujrzała nagle prawdziwego Jaya i odkryła, że nie jest ideałem.

– Przesadził. Nie powinien był tego mówić. Muffinko, przykro mi.

Milczy przez chwilę, a potem, ku mojemu zaskoczeniu, potakuje.

– Wiem, wielu ludzi uważa, że Travis przegrał życie, ale nie sądziłam, że Jay do nich należy – szepcze.

Jest nieszczęśliwa i ma do tego prawo, jednak cieszę się, że przejrzała na oczy. Jason jest dla niej jak zatruty owoc. Gdy tylko przestanie za nim tęsknić, odkryje, że jest szczęśliwsza bez niego.

– Myślisz, że go znasz, ale on nie jest idealny. To dobry gość, ale ma swoje wady. Wady, których nie chcesz dostrzec – mówię cicho.

Tessie nie protestuje.

– Chodź, odprowadzę cię do domu. – Uśmiecham się do niej krzywo, a ona odpowiada tym samym.

Serce rośnie mi w piersi. Kiedy wychodzimy z sypialni, mam podobne wrażenie jak wtedy w stołówce. Coś się zmieniło. Coś się zmieniło na dobre.

Umieram z ciekawości, dokąd zaprowadzi nas ścieżka, na którą weszliśmy.